

WOJNY



KONFLIKTY

Pierre Montagnon

HISTORIA LEGII CUDZOZIEMSKIEJ

Od 1831 roku do współczesności



Wydawnictwo Dolnośląskie

Rozdział I

Legia złożona z cudzoziemców

Na Polach Elizejskich zamilkła muzyka. Przerwa w defiladzie. Ostatnie czworoboki giną w oddali. Czy przeszła już cała piechota i czas na wojska pancerne? Nie!

Nagle, jak grom, w uszy uderza znany refren, podrywając nawet najbardziej znudzonych. Na widok pierwszych szeregów zrywa się burza oklasków. To Legia!

Nadchodzi, Topór na ramieniu, szeroki fartuch z płowej skóry, bujna broda. Pionierzy. Legia umie się bić, ale umie też budować. Oto oni, budowniczo wie o poznaczonych trudami twarzach.

Tiens, voilà du boudin. Werble i trąbki rozbrzmiewają miarowo, na zmianę z tołumbasem i piszczałkami. Pośrodku dźwięczą wysokie tony talerzy. Majestatyczny i dumny, niczym jego odległy poprzednik z cesarskiej gwardii, tamburmajor potrząsa batutą i podaje krok.

Jeden człowiek. Na czele formacji najbardziej elitarnej ze wszystkich. Kilka kroków za nim symbol zdobytej chwały. Sztandar i poczet. Niosący emblemat chorąży i pięciu otaczających go żołnierzy to najdzielniejsi z dzielnych.

Oto i oni, owiani legendą żołnierze kroczący powolnym rytmem, należnym tylko im. Zielone i czerwone epolety, błękitny pas, białe kepi, nieprzeniknione spojrzenie.

*Nigdy straż króla, cesarza, autokraty,
papieża czy sultana, ani pulk zwycięski,
Czy strojny w złoto, w lazury czy w szkarłaty,
nie maszerował lepiej, ni krokiem równie męskim¹.*

O tych żołnierzach oklaskiwanych przez gawieź, gloryfikowanych przez legendę, będzie ta opowieść.

Ludwik Filip, Król Francuzów

Wszystkim obecnym i przyszłym, cześć.

Izby uchwalily, a My zarządziłiśmy i zarządzamy, co następuje:

Artykuł I

Zezwala się sformować w granicach Królestwa Legię Cudzoziemską, ta jednak będzie mogła zostać użyta tylko poza kontynentalnym terytorium Królestwa (...)

Ta Legia przyjmie nazwę „Legii Cudzoziemskiej”

*Wydano w Paryżu, w Pałacu Królewskim,
dnia 9 marca 1831 roku².*

Za Króla

*Sekretarz Stanu i Minister Wojny
Marszałek Księżę Dalmacji³*

Z perspektywy czasu ten edykt Ludwika Filipa może wydawać się innowacją. Oto armia francuska werbuje cudzoziemców.

Nic bardziej mylnego! Decyzja króla Francuzów z 1831 roku wpisuje się w wielowiekową tradycję. A nikt nie wie tego lepiej niż inicjator tego posunięcia, minister Soult, sekretarz stanu w Departamencie Wojny, w wojsku od 1785 roku, marszałek promowany przez Napoleona. Zarówno w armii *ancien régime*'u, jak i w słynnej Wielkiej Armii cesarskiej służyło wielu cudzoziemców. Ludwik Filip jedynie usankcjonował istniejący od dawna zwyczaj.

Pod Crécy w 1346 roku Filip VI Walezjusz miał 15 000 Genuńczyków. W 1445 roku Karola VII strzegły dwie kompanie straży przybocznej. Ta jednostka, złożona początkowo wyłącznie ze Szkotów, przetrwała do 1791 roku, ciesząc się największym zaufaniem ze wszystkich oddziałów straży przybocznej. Ludwik XI w 1480 roku zwerbował 6000 Szwajcarów, doświadczonych żołnierzy zawodowych⁴. Rok później, w obozie w Pont-de-l'Arche, uczynił ich nawet instruktorami już istniejących oddziałów. Franciszek I zawarł w 1521 roku pakt „trwałej i wiecznej przyjaźni” zezwalający mu na prowadzenie werbunku w kantonach. Wierność Szwajcarów zawsze pozostała niewzruszona. 10 sierpnia 1792 roku, w Tuileries, to właśnie żołnierze w czerwonych mundurach byli ostatnimi obrońcami monarchii. 26 oficerów i 850 żołnierzy poległo tego dnia lub zostało zamordowanych na początku września.

Ludwik IX zapoczątkował tradycję kontynuowaną także przez jego następców. Przez trzy stulecia oddziały cudzoziemskie zawsze stanowiły od 25 do 30% francuskiej armii. Byli oczywiście Szwajcarzy, ale też Niemcy, Węgrzy, Włosi, Polacy, Irlandczycy, Chorwaci i inni. Przybywali z całej Europy, żeby zaciągnąć się pod francuskie sztandary. W przededniu rewolucji z cudzoziemskich ochotników składały się 24 pułki piechoty i 14 pułków kawalerii. Największy udział mieli Szwajcarzy z 11 pułkami.

Wiele pułków uczestniczących w wojnach współczesnych, zwłaszcza w pierwszej wojnie światowej, jest spadkobiercami chlubnej tradycji tamtych jednostek. Ich dawne nazwy nie pozostawiają wątpliwości co do ich pochodzenia: Salm-Salm (Niemcy), Salis-Samande, Ernest, Diesbach (Szwajcarzy), Dillon, Berwick (Irlandczycy), Royal-Liégeois (Belgowie), Royal-Pologne (Polacy), Royal-Cravates (Chorwaci), Bercheny, Esterhazy (Węgrzy), Royal-Piémont (Włosi), Schomberg (Niemcy, Polacy, Włosi)...

Na ich czele nierzadko odnajdujemy wielkie nazwiska. Niejedno zapisało się w historii wojska francuskiego. Obaj Trivulce, Bercheny, Berwick byli marszałkami Francji, nie zapominając o największym z nich, Maurycym Saskim, okrytym nieśmiertelną sławą zwycięzcy w bitwie pod Fontenoy 11 maja 1745 roku.

W czasach monarchii istnieje więc już długa tradycja cudzoziemców w służbie francuskiej. Nie należy się temu dziwić. Królestwo zbudowane przez następców Ludwika Świętego jest europejską potęgą. Walczyć dla króla Francji jest zaszczytem, nawet jeżeli ci, którzy zaciągają się pod jego sztandary, są najemnikami. Także dowódcy wydają się bardziej humanitarni. Piotr Wielki czy Fryderyk II raczej nie rozpieszczali swoich żołnierzy. Natomiast Ludwik XIV nie zapomniał o swoich starych wiarusach. Wybudował dla nich Pałac Inwalidów.

Republika przekreśliła tę tradycję, która zresztą wydatnie przyczyniła się do budowy kraju. Szwajcarskie pułki, nazbyt wierne Ludwikowi XVI, zostają rozwiązane 20 sierpnia 1792 roku. Podobny los spotka także inne jednostki cudzoziemskie. Rewolucjoniści z zasady stawiają na patriotów. Nad lancknechtów rekrutowanych przez zagranicznych feudałów przedkładają żołnierzy Roku II z powszechnego poboru.

Te ogólne założenia nie przeszkadzają wszakże dyskretnemu przywróceniu formacji złożonych z Belgów, Sabaudczyków czy Niemców. Konieczność bierze górę nad zasadami. Część zwerbowanych za Renem kontyngentów zasili karne ekspedycje, które zapiszą ponurą kartę w Wandei.

Napoleon nie podziela uprzedzeń rewolucjonistów. Potrzebuje wojska i nigdy nie przestanie go potrzebować. W 1802 roku pierwszy konsul ponownie sięga po Szwajcarów. Werbuje ich 4000, a ogółem przewinie się ich 90 000. Ponad połowa z nich polegnie z ręki wroga.

Tworząc Wielką Armię, cesarz nie ma oporów. Oprócz Szwajcarów jej szeregi zasilają Piemontczycy, Belgowie, Irlandczycy, Hanowerczycy, Liguryjczycy, Badeńczycy, Węgrzy, Czesi, Prusacy, Szwedzi, Rosjanie, Austriacy, Polacy, Saksończycy, Bawarczycy, Hiszpanie i Portugalczyki. Są też słynni egipcjacy mamelucy, będący zresztą w większości Syryjczykami, a nawet trochę Murzynów. Na 400 000 ludzi, którzy w czerwcu 1812 ro-

ku przekroczą Niemen w drodze na Smoleńsk i Moskwę, Francuzi stanowią zaledwie 120 000. Prawie wszyscy pozostali są ochotnikami. Poborowymi są tylko żołnierze z prowincji anektowanych przez Francję.

Ogółem od 1806 do 1814 roku w Wielkiej Armii istnieje ponad 60 jednostek cudzoziemskich, a według etatu służy w niej 196 cudzoziemskich generałów. Najślynniejszy z nich, książę Józef Antoni Poniatowski, zostanie mianowany marszałkiem na polu bitwy pod Lipskiem 16 października 1813 roku. W trzy dni później utonie w Elsterze.

Kłęska Cesarstwa powoduje rozproszenie cudzoziemskich pułków, Francja jednak, mimo wszystko, pozostaje europejskim mocarstwem. Potrzebuje armii. Aby wzmocnić „stare wojsko” rekrutowane przez losowanie z możliwością zastępstwa, Ludwik XVIII powróci do tego, co było przed rokiem 1789.

Po raz kolejny powracają więc Szwajcarzy – 14 000 ludzi w 6 pułkach. Na czerwonych mundurach z niebieskimi przybraniami wielu nosi Legię Honorową nadaną jeszcze za Cesarstwa. Dwa bataliony po 700 ludzi każdy wezmą udział w zdobyciu fortu Trocadero w Hiszpanii w 1823 roku.

Obok Szwajcarów pojawiają się cztery pułki cudzoziemskie, z czego jeden, zwany kolonialnym, jest złożony z Hiszpanów i Portugalczyków. W 1815 roku powstaje też „Królewska Legia Cudzoziemska”, spadkobierczyni ośmiu pułków cudzoziemskich pośpiesznie wystawionych przez cesarza podczas Stu Dni. Ta Legia w 1816 roku staje się Legią Hohenlohe, a później, w 1821 roku, „pułkiem Hohenlohe”, dowodzonym przez księcia o tym właśnie nazwisku, który zostanie marszałkiem Francji w marcu 1827 roku.

Rewolucja lipcowa zmiata ostatnie ślady *ancien régime*'u. Szwajcarzy zostają odesłani do domu. Pułk Hohenlohe zostaje rozwiązany na mocy rozkazu z 5 stycznia 1831 roku. W chwili ogłoszenia ustawy z 9 marca 1831 roku Francja nie dysponuje żadnymi oddziałami cudzoziemskimi. Przerwa, jak widać, nie była zbyt długa.

Ustawa z 9 marca kładzie więc podwaliny pod nową budowlę. Rozkaz wydany nazajutrz, także podpisany przez Ludwika Filipa, uzupełnia ją i precyzuje.

Przyszła Legia będzie się składać z batalionów identycznych jak w piechocie liniowej. Każda kompania ma być, „jeśli to możliwe, złożona z żołnierzy tej samej narodowości i mówiących tym samym językiem”.

Kontrakty ochotnicze są podpisywane na okres od 3 do 5 lat. W tym punkcie odbiegają od obowiązującej wówczas zasady ośmioletniej służby

wojskowej (ustawa Sucheta z 1824 roku). Kandydaci muszą mieć minimum 18 lat, a maksimum 40 i co najmniej 1,55 m wzrostu. Obowiązani są przedstawić akt urodzenia lub inny równoważny dokument oraz świadectwo moralności.

Jeśli chodzi o mundur, to „będzie niebieski z prostym karmazynowym wylogiem i spodniami tego samego koloru; guziki będą żółte i opatrzone napisem: Legia Cudzoziemska”.

Legionista z 1831 roku w niczym nie przypomina swoich następców z końca XX wieku. Żadnej anonimowości. Żadnej mieszanki narodowości. Trzyletni kontrakt.

Ustawodawcy myśleli praktycznie. Chodziło o staranną selekcję przy rekrutacji oraz o ułatwienie dowodzenia przez używanie jednego języka w każdym oddziale. Anonimowość legionisty⁵, mieszanka narodowości oraz komenda wyłącznie w języku francuskim przyjdą dopiero z czasem.

*

Czasy sprzyjają rekrutacji zagranicznej. Europa jest pogrążona w kryzysie społecznym i politycznym. Tysiące ludzi cierpi prześladowania z powodu działalności patriotycznej lub rewolucyjnej, wielu znalazło się bez środków do życia. Ci tułający się po obczyźnie patrioci i wyrzuceni na bruk robotnicy szukają swojej bezpiecznej przystani. Wielu znajduje ją w Legii. *Legio Patria Nostra*. Ta dewiza szybko stanie się rzeczywistością.

Wobec takiego napływu chętnych jeden z byłych dowódców Legii⁶ stwierdzi później:

Służba wojskowa we Francji zawsze była dla cudzoziemców bardzo atrakcyjna, ale w żadnej epoce naszej historii ta tendencja nie przejawiała się z taką siłą, jak po rewolucji 1830 roku.

Te słowa pochodzą z 1850 roku. Trudno do nich cokolwiek dodać.

Od 1831 roku miało tak być już zawsze. Wielkie wydarzenia w dziejach Europy przekładają się na rekrutację. Nie inaczej było w czasach późniejszych: „biali” Rosjanie po rewolucji październikowej, hiszpańscy republikanie po wojnie domowej w Hiszpanii, Niemcy po upadku III Rzeszy, Węgrzy po powstaniu budapeszteńskim, Słowianie po rozpadzie Jugosławii.

Wstępujący do Legii kierowali się wieloma przesłankami, nierzadko skrywanymi: chęć zapomnienia, potrzeba zmian, konieczność życiowa, poszukiwanie przygód. Nie warto się nad nimi rozwodzić. Dla każdego pozostają jego prywatną sprawą. Nie zapominajmy też, że w wyjątko-

wych okolicznościach przyjaciele Francji przychodzili jej z pomocą, by ochotniczo walczyć w jej obronie w szeregach Legii Cudzoziemskiej.

Także w 1831 roku Francja potrzebuje żołnierzy. Bourmont wkroczył do Algieru 5 lipca 1830 roku. Od tej pory podbój Algierii kuleje. Władze wahają się podjąć zdecydowane kroki. Opinia publiczna nie jest przychylna ponoszeniu ofiar w zamorskiej wojnie. Powołana do walki poza kontynentalnym terytorium królestwa, przyszła Legia doskonale odpowiada potrzebom. Ponadto, czego żaden przywódca nigdy nie odważy się głośno powiedzieć, lepiej posyłać na śmierć cudzoziemców niż Francuzów. Jeden tylko dowódca nie będzie mieć takich zahamowań.

General de Négrier w 1884 roku nie zawaha się powiedzieć:

Legioniści, jesteście żołnierzami, żeby umrzeć. Posyłam was tam, gdzie się umiera!

Historia milczy, czy sami zainteresowani docenili oratorski talent dowódcy. Négrier miał zresztą pełne prawo, żeby tak mówić. Wielokrotnie ranny, odnosił te słowa także do własnej osoby.



W kontekście rozpoczynającej się dopiero francuskiej okupacji Algierii nie mogło stać się inaczej. W swojej ówczesnej postaci Legia była formowana wyłącznie w metropolii. Weteranów pułków szwajcarskich i Hohenlohe zgrupowano w Langres, pod rozkazami majora Sicco, starego wiarusa z czasów Cesarstwa, poznaczonego bliznami, pamiątkami po ranach odniesionych w Rosji. Takie początki skłaniają niektórych autorów do postrzegania Legii Cudzoziemskiej jako kontynuacji pułku Hohenlohe. To uproszczenie różni się jednak z prawdą historyczną.

Liczba kandydatów wymusza utworzenie nowych ośrodków. Niemcy, przybywający w głównej mierze zza Renu, są kierowani do Auxerre, Belgowie i Holendrzy do Chaumont, Hiszpanie do Agen, Włosi do Auxerre, Polacy do Awinionu. Pod koniec 1831 roku pięć batalionów jest już gotowych do wysłania do Algieru, Annaby i Oranu. Pułkownik Stoffel, szwajcarski oficer, także weteran Wielkiej Armii, przechodzi do historii jako pierwszy dowódca wyruszającej do Afryki Legii.

Zgodnie z ustawą rekrutacja przebiega z podziałem na narodowości. W grudniu 1832 roku Legia liczy siedem batalionów o wyraźnie określonym składzie:

- 1. batalion: Szwajcarzy i weterani Hohenlohe,
- 2. i 3. batalion: Szwajcarzy i Niemcy,

- 4. batalion: Hiszpanie,
- 5. batalion: Sardyńczycy i Włosi,
- 6. batalion: Belgowie i Holendrzy,
- 7. batalion: Polacy⁷.

Polski batalion, pod dowództwem majora Tadeusza Horaina, ma w składzie 14 polskich oficerów i zapewne najbardziej wartościowych rekrutów. Synowie dalekiej Polski musieli opuścić ojczystą ziemię po upadku powstania listopadowego 1830 roku. We Francji, z dawną im przyjaźnią, znaleźli drugą ojczyznę. Byli szczęśliwi, mogąc jej ofiarować swoje siły.

Wszystko przebiegło zgodnie z rozkazem z 9 marca 1831 roku. 1 kwietnia 1832 roku bataliony 1., 2., 3. i 5., sformowane w metropolii, docierają do Algierii, licząc ogółem 78 oficerów oraz 2669 podoficerów i żołnierzy, od czego trzeba odliczyć około 400 czasowo niezdolnych do służby, chorych, aresztowanych, dezertów. Stan batalionów wynosi więc średnio zaledwie 500 legionistów. Komentarze pod ich adresem są raczej przychylnie:

Ludzie tworzący tę Legię są na ogół wysocy i krzepcy, a ich krok i postawa przydają im bardzo żołnierskiej prezencji.

Ta pochlebna ocena nie powinna wszakże przesłaniać początkowych trudności. Tych żołnierzy różnorakiej proveniencji nie zawsze cechuje wzorowa dyscyplina. Przypadki niesubordynacji nie należą do rzadkości. Także dowódcy wywodzą się z różnych środowisk. Weterani cesarskiej armii przywróceniu do służby po piętnastu latach przerwy, kadry dawnej monarchii odrzucone przez rząd Ludwika Filipa, oficerowie zadłużeni bądź wątpliwej kondyty, których chciała się pozbyć regularna armia, niekoniecznie spełniali wszystkie wymogi moralne i profesjonalne. Stąd też pierwszy bilans sporządzony niedługo później przez dwóch historyków wojskowości:

Tak więc, pomijając zasługi jak najbardziej wymierne i wszelkiej natury, jakie oddała Legia w Afryce, zawdzięczamy jej ponadto, że była swego rodzaju upustem dla armii francuskiej, w chwilach zamętu i wstrząsów, gdy rząd miał tyle do zrobienia i gdy ci ludzie mogli przysporzyć mu немало kłopotu, gdyby nie zostali poskromieni przez wojskową dyscyplinę⁸.

Algieria rzeczywiście miała stać się miejscem, w którym przywrócono dyscyplinę i wydobyto walory wojskowe.

Powstanie w Algierii rozpoczyna się w 1832 roku, u samych bram Algieru. Młoda Legia wkrótce składa daninę krwi. 23 maja, niedaleko

Maison-Carrée (El Harrach), około dziesięciu kilometrów na wschód od Algieru, oddział 27 legionistów zostaje otoczony przez plemię Annanua. Podobnie jak później w Kamerone, 27 żołnierzy stawia dzielny opór, ale ulegają oni przewadze liczebnej i zostają wybici co do jednego. Ich ciała odnaleziono później straszliwie okaleczone. Szwajcarski porucznik Cham, ich dowódca, otwiera długą listę poległych w walce oficerów Legii. Z tej rzezi nikt nie ocalał.

Mijają miesiące znaczone walkami pod Arzew, Montaganem, Koléa, toczonymi z wojownikami młodego emira Abd al-Kadira. 29 stycznia 1834 roku polskie kompanie majora Horaina przybywają na krótki pobyt do Bidżai. W czerwcu zostają wysłane do Oranu, żeby zluzować batalion hiszpański.

W dwa miesiące później Stoffela zastępuje pułkownik Combes⁹, dzielny żołnierz, który poległ w październiku 1837 roku podczas zdobywania Konstantyny. Przywozi ze sobą pierwszy sztandar Legii, wręczony mu 8 czerwca przez księcia Orleanu, następcę tronu. Na sztandarze widnieją słowa:

Król Francuzów Legii Cudzoziemskiej.

Później pojawiają się „Dzielność i Dyscyplina” oraz nazwy wielkich bitew stoczonych przez korpus: Sewastopol, Kabylija, Magenta, Kamerone, Daleki Wschód... Potem dojdą kolejne: Dahomej, Madagaskar, Maroko... Dopiero w 1920 roku „Dzielność i Dyscyplina” zostaną zastąpione przez „Honor i Wierność”, widniejące niegdyś na sztandarze szwajcarskiego pułku Diesbach, rozwiązanego 9 września 1792 roku.

W 1833 roku inny sławny dowódca, pułkownik Bernelle¹⁰, zastępuje Combésa¹¹. Pod jego dowództwem Legia po raz pierwszy bierze udział w poważnej akcji. Bernelle'a jednak przy tym nie było.

Z nim do tragedii pod Maktą być może by nie doszło.

Wiosną 1835 roku dowództwo w Oranie sprawuje generał Trézel. Jest to żołnierz najdzielniejszy z dzielnych. Stracił oko pod Waterloo, odniósł ranę pod Bidżają w 1833, kolejną odniesie pod murami Konstantyny w 1836 roku. Jednak jego odwaga i poczucie honoru nie zawsze rekompensują pewną nieporadność w sferze taktyki. Po przeciwnej stronie Abd al-Kadir przejawia coraz większą aktywność i zamierza ukarać plemiona popierające Francuzów. Trézel reaguje z właściwą mu energią, stając w obronie zagrożonych sojuszników. Liczy przy tym, że śmiałym manewrem zdoła złamać potęgę emira. 26 czerwca wyrusza z Oranu na czele 2500 ludzi, z czego jedną trzecią stanowią legionisi. Maszeruje wprost na obóz Abd al-Kadira, położony na południowy wschód od miasta, na

równinie nad rzeką Sig. Abd al-Kadir i jego kalifowie atakują Francuzów w sile blisko 8000 bojowników.

Pierwsze uderzenie przyjmują dwa szwadrony szaserów afrykańskich¹² i trzy kompanie polskie majora Horaina, idące na czele kolumny. Zmieszani śmiercią ich pułkownika, poległego na samym początku starcia, szaserzy afrykańscy ustępują pola. Kompanie Horaina formują czworobok i powstrzymują nieprzyjaciela. Na podstawie relacji naocznych świadków tak opisał ich postawę książę Orleanu:

Osaczone ze wszystkich stron, zgrupowały się na pagórku, na którym ten dzielny oddział, złożony z żołnierzy zaprawionych w bojach z Rosjanami, trzymał się twardo i dzielnie przelewał za Francję krew, której nie mógł oddać Polsce.

Już wtedy dało się zauważyć to, co później zawsze będzie charakteryzować jednostki Legii: wytrwałość w ogniu, niezależnie od płaconej za to ceny.

Dzięki twardemu oporowi kompanii Horaina oddziały francuskie odzyskują inicjatywę. Pod koniec dnia pułkownik Trézel biwakuje na lewym brzegu Sigu, ale w walce, znanej jako potyczka pod Mulaj Ismael, stracił 52 zabitych i 189 rannych.

Następnego dnia przeciwnicy obserwują się wzajemnie, ograniczając się do kilku utarczek. 28 czerwca rano, z powodu znacznej przewagi liczebnej nieprzyjaciela, Trézel zarządza odwrót do Arzew, małego portu obsadzonego francuskim garnizonem. Ze względu na wozy z rannymi wybiera szlak biegnący doliną Sigu, skrajem mokradel Makta. Wie, że przejście trzeba będzie sobie wywalczyć.

Abd al-Kadir zbiera swoje oddziały. Przeważając liczebnie, kawalerzyści i piechurzy otaczają Francuzów bardziej lub mniej ciasnym pierścieniem. Do upału czerwcowego dnia dochodzą porywy sirocco oraz dym z podpalonych przez Algierczyków suchych zarośli. Widoczność jest słaba, a dowodzenie utrudnione.

Przebijając się do Arzew, Legia pod dowództwem podpułkownika Conrada otrzymała zadanie osłony flank: oddział Horaina lewej, a 5. batalion włoski – prawej. Wysłany dla oczyszczenia zajętych przez nieprzyjaciela wzniesień, 5. batalion znajduje się w trudnym położeniu i żąda posiłków. Conrad bez wahania nakazuje Horainowi udzielenie pomocy. Ten manewr odsłania kolumnę, podczas gdy wojownicy Abd al-Kadira ruszają do ataku ze wszystkich stron. W kilku miejscach fala napastników przecina konwój pojazdów. Wybucho panika. Ranni pozostawieni na arabach¹³ zostają wymordowani nożami. Wśród zmasakrowanych bezbronnych żołnierzy jest polski porucznik Józefowicz.

Odwaga jednych, poświęcenie drugich pozwalają, mimo strat i zmęczenia, odeprzeć atak. W krwawych walkach Francuzi przebijają się do Arzew, ale trzy dni pod Maktą kosztowały drogo: 262 zabitych lub zaginionych, 308 rannych. Wśród nich około setki legionistów. Legia zaczyna płacić daninę krwi na afrykańskiej ziemi. Oficjalnie podczas podboju Algierii od 1831 do 1882 roku straci 27 oficerów, 61 podoficerów i 756 legionistów. Jednak utrata Algierii w latach 1954–1962 będzie ją kosztować dwakroć drożej.

Hiszpańska odyseja

Bywają decyzje, które z początku trudno zrozumieć. Od pięciu lat Legia nieustannie dowodzi militarnej sprawności i oddania Francji. Czarny dzień pod Maktą potwierdza to po raz kolejny. Mimo to niemal tego samego dnia rozporządzenie rządu wykreśla Legię z szeregów armii francuskiej i wysyła ją do Hiszpanii. Skąd taka decyzja, tyleż brutalna, co nieoczekiwana?

Król Hiszpanii Ferdynand VII zmarł 28 września 1833 roku, pozostawiając koronę swojej trzyletniej córce Izabeli II. Regentką została ustanowiona jego małżonka Maria Krystyna. Jednak brat zmarłego, Don Carlos, na mocy prawa salickiego, stosowanego przez Burbonów, nie uznaje ani dziedziczki, ani regentki. Ogłasza się prawowitym następcą Ferdynanda VII. W tym kraju ludzi o gorącej krwi rodzinna sprzeczka wnet przeradza się w wojnę domową. Północ Hiszpanii, Galicja, Nawarra i prowincje baskijskie opowiadają się za Don Carlosem. Europejczycy nazwą tę wojnę karlistowską, Hiszpanie zaś *siete años* – siedmioletnią. Jak to często na Półwyspie Iberyjskim bywa, zmagania są bezlitosne, a bohaterstwo idzie w parze z okrucieństwem.

Wewnętrzny konflikt ma reperkusje międzynarodowe. Za każdym obozem stoją europejskie mocarstwa. Maria Krystyna i jej córka zdają się reprezentować liberalizm, Don Carlos zaś absolutyzm. Wielka Brytania, Francja i Portugalia opowiadają się więc za królową, natomiast Prusy, Austria i Rosja, kraje konserwatywne, popierają pretendenta.

W tym kontekście Londyn, Paryż i Lizbona podpisują 28 czerwca 1835 roku z ambasadorem Hiszpanii konwencję o udzieleniu Marii Krystynie pomocy militarnej. Wielka Brytania wysyła 10 000 ochotników, Portugalia sześciotysięczną dywizję wyborową, Francja zaś Legię Cudzoziemską, czyli 6000 żołnierzy rozsianych aktualnie po Algierii i w Tulonie. Brytyjczycy i Portugalczycy nie zaznaczą zbyt mocno swojej obecności. Zwłaszcza pierwsi z nich, określeni przez Wellingtona mianem „szumowin”, nie nawojują się długo. Złe opłacani, powrócą już w 1837 roku, straciwszy mimo wszystko 2500 ludzi w walkach i na skutek chorób.

Francuska Legia Cudzoziemska przedstawia zupełnie inną wartość. Jest to wojsko doświadczone, posiadające odpowiednią strukturę i wy-

kwalifikowanych dowódców, które miało już okazję dowieść swojej przydatności. Maria Krystyna otrzymuje naprawdę cenny podarunek¹.

Niemniej jednak nie obędzie się bez problemów. Dowódcy i legioniści nie okazują bynajmniej entuzjazmu dla tej nieprzewidzianej w kontrakcie zmiany. I nie omieszkają tego głośno wyrazić. Nie mają jednak wyboru. Zostają postawieni przed faktem dokonanym, co Ministerstwo Wojny oznajmia bez ogródek:

Wszystkie usługi oddane Francji zostałyby utracone, jak też tytuły do wszelkiego rodzaju subsydiów ze strony tego kraju, gdyby Legia trwała w swojej odmowie.

Konkretnie, w przypadku nieposłuszeństwa oficerowie francuscy zostaliby przeniesieni w stan spoczynku, a oficerowie cudzoziemscy znaleźliby się na bruku. Legioniści natomiast byłiby traktowani jak dezercerzy.

W rzeczywistości Ludwik Filip i jego rząd, w przeciwieństwie do ich poprzedników z 1823 roku, nie zamierzają bezpośrednio wikać się w wewnętrzne sprawy Hiszpanii. Wyznaczając Legię, ratują twarz. Nie wysyłają jednostki armii regularnej. Zadowolają się respektowaniem zobowiązań wobec Wielkiej Brytanii i Portugalii, posyłając cudzoziemców. Tych zaś można przedstawić hiszpańskiej opinii publicznej jako ordynarnych najemników porzucających jeden kraj dla drugiego.



30 lipca 123 oficerów oraz 4021 podoficerów i legionistów opuszcza Algierię na pokładzie okrętów Marynarki Królewskiej. Razem z tymi, którzy dołączą później, urlopowanymi, chorymi i ściągniętymi z Tulu, stan osobowy wyniesie ogółem około 6000. Początkowe założenie narodowościowego składu oddziałów nadal jest w pełni respektowane. Bataliony 1., 2. i 3. składają się z Niemców, 4. jest polski, 5. włoski, a 6. belgijski. Całością dowodzi pułkownik Bernelle, pełniący funkcję od 9 kwietnia 1833 roku.

Pięćdziesięcioletni Joseph Bernelle należy do tego pokolenia, które ma jeszcze co opowiadać młodszym. Absolwent Prytanée militaire² w Saint-Cyr, podporucznik w roku 1803, przeżył epopeję Wielkiej Armii. Kapitan gwardii cesarskiej, póletatowy dowódca batalionu w 1815, został ponownie wcielony dopiero w 1820 roku.

Odkąd stanął na czele Legii, najpierw tymczasowo na cztery miesiące, później definitywnie, dał się poznać jako dowódca rygorystyczny i wymagający żelaznej dyscypliny. Chociaż podwładni początkowo zgrzytali zę-

bami, musieli później przyznać, że twardą ręką zdołał wypłenić bałagan i poskromić występki młodości.

Wkrótce po Makcie do Bernelle'a dotarły słuchy o zgrzytach między batalionami na tle narodowościowym. Polacy ostro krytykowali postawę Włochów. Korzystając z kwarantanny na Balearach, pułkownik decyduje się na przeprowadzenie fundamentalnej reformy. Bezceremonialnie ignorując istniejące struktury, zarządza całkowite przemieszczenie oddziałów. Od tej pory nie ma już batalionów polskich, włoskich czy niemieckich, ale bataliony, w których żołnierze są przydzielani do plutonów i kompanii bez względu na narodowość. Ta formuła okaże się wyjątkowo trafna. Nada Legii oblicze, jakie znamy dzisiaj. W tej mieszaninie znikają party-



General Joseph Bernelle
(1785–1871)

kularyzmy, a każdy wnosi to, co ma najlepszego: Germanie solidność, południowcy finezję, Słowianie dumę, Brytyjczycy oryginalność, Francuzi fantazję. Wychodzą z tego legioniści nierozzerwalnie stopieni w kohortę służącą pod trójkolorowym sztandarem. Niestety, owego lata 1835 roku, w godzinie tych głębokich przemian, sztandar nie jest trójkolorowy.

17 sierpnia w Tarragonie schodzi więc na ląd formacja o całkowicie zmienionej strukturze. Powitanie w mieście jest raczej chłodne. Wielu pamięta jeszcze francuskie oblężenie w 1811 roku, prowadzone przez marszałka Sucheta, oraz działa niejakiego Valée. Inni jednak wiwatują na cześć żołnierzy przybyłych, żeby stanąć u boku królowej regentki. W międzyczasie Bernelle został przez Marię Krystynę awansowany na marszałka polnego (general brygady), a promocji towarzyszył pochlebny list mający zachęcić go do zachowania funkcji:

Jej Wysokość Królowa Regentka, powiadomiona o pańskich dawnych zasługach i wojskowej reputacji, przyjęłaby z przyjemnością, gdyby pozostał

Pan na czele Legii Cudzoziemskiej, którą w tak wybitny sposób dowodził w Algierii, wstępując z nią w służbę *doni* Izabeli II.

Legią, która po wylądowaniu przyjęła nazwę Francuskiej Dywizji Pomocniczej, dowodzi więc w jednej osobie pułkownik armii francuskiej i marszałek polny hiszpańskiej armii królewskiej.

Wśród przybyłych 17 sierpnia do Tarragony znajduje się też oficer, którego czeka burzliwa kariera: porucznik Achille Bazaine. Nie dostawszy się na politechnikę, dwudziestoletni Bazaine zaciągnął się 28 marca 1831 roku do 37. pułku liniowego, który – ciekawa zbieżność – brał udział w oblężeniu Tarragony. W kilka miesięcy później przeszedł do Legii w charakterze kwatermistrza. Dwa lata później był już podporucznikiem. Nikt nie kwestionował zasług i odwagi tego młodzieńca, promowanego na porucznika w 1835 roku, kawalera Legii Honorowej po ciężkich walkach pod Maktą. Nikt też zapewne wówczas nie przypuszczał, że pewnego dnia zostanie marszałkiem Francji, a cieniem na jego sławie położy się na zawsze kapitulacja Metzu.

*

Przybywając do Algierii w 1835 roku, Bugeaud postrzegał ją przez pryzmat wojny w Hiszpanii, w której uczestniczył dwadzieścia pięć lat wcześniej. Dla przybyłych z Afryki legionistów Bernelle'a analogia działa w przeciwną stronę. Teren i nieprzyjaciel przypominają im teatr, w którym operowali wcześniej. Ci „Argelinos”, jak nazwali ich Hiszpanie, szybko okażą się cennym wsparciem dla niezbyt zdyscyplinowanych i słabo uzbrojonych „Christinos”. Od samego początku wnoszą znajomość ogólnych warunków walki, którą przyszło im prowadzić. Na tę zaś nie trzeba długo czekać: 5000 karlistów właśnie wkroczyło do Katalonii. Legia natychmiast zostaje wysłana, żeby stawić im czoła.

Do pierwszych utarczek dochodzi koło Leridy, około stu kilometrów na północny zachód od Tarragony. Stamtąd, na skutek odwrotu nieprzyjaciela, Legia przemieszcza się w kierunku Aragonii i Nawarry. Pod koniec 1835 roku poświęca się operacjom lokalnym, po czym 5 lutego 1836 roku wraca do Pampeluny.

W kraju Goi nienawiść i przemoc nie znają zahamowań. Legioniści uświadomili to sobie bardzo szybko. Karliści prowadzą wojnę totalną, dobijają rannych i rozstrzelują jeńców. Od 20 do 30 września na miejscu stracono oficera i 30 pojmanych żołnierzy. Bernelle zrozumiał: o półśrodkach nie może być mowy. Litości nie okazuje żadna ze stron. Wojna w Hiszpanii zawsze będzie miała dzikie i nieludzkie oblicze.

W tej wojnie, która w gruncie rzeczy nie jest jej wojną, Legia zachowuje względną niezależność. Najczęściej walczy samodzielnie jako autonomiczna jednostka. W takiej sytuacji, na początku 1836 roku, Bernelle przeprowadza reorganizację. Wystawia trzy szwadrony lansjerów dla prowadzenia rozpoznania, baterię haubic dla wsparcia ogniowego oraz kompanię noszowych, żeby ocalić rannych i kontuzjowanych przed wściekłością karlistów.

Być może ze względu na przeszłość w cesarskiej gwardii Bernelle, sam nienagannej postury, bardzo dba o prezencję. Od przybycia na hiszpańską ziemię otacza się sztabem rozbudowanym nieproporcjonalnie do liczebności wojsk i porusza się w eskorcie brodatych saperów. Stąd wywodzą się słynni pionierzy, tak wspaniale prezentujący się na paradach w swoich skórzanych fartuchach i z toporami na ramieniu.

*

Hiszpania z każdym dniem kosztuje drożej. Do 15 kwietnia 1836 roku z szeregów ubyło już 580 ludzi – 117 poległo, 380 zmarło na skutek ran lub chorób, 83 zdezerterowało. Czy można ich winić? Przybyli tu wbrew swej woli, rzućni do walki, której końca nie widać. Ich codzienna egzystencja jest opłakana. Mrozy pirenejskiej zimy, niepogoda, braki aprowizacyjne, kiepskie zakwaterowanie, niemal powszechna wrogość ludności, okrucieństwa karlistów.

Niemniej jednak w godzinie próby odwaga ich nie opuszcza. 26 kwietnia, za cenę 20 zabitych i 70 rannych, 500 legionistów odpiera 3500 karlistów. 1 sierpnia, w największym upale, cała Legia powstrzymuje ofensywę nieprzyjaciela, który pozostawia na placu boju 1200 poległych.

Uzupełnienia nie rekompensują strat: 379 przybyłych 15 kwietnia, 89 w lipcu, 438 w sierpniu. Ci będą ostatni. Siłą rzeczy, Legia słabnie. Ponadto czuje się opuszczona. Paryż odmawia awansów i nagród pod pretekstem „pełnego i całkowitego przekazania” Hiszpanii, która też nie grzeszy hojnością. Żołd nie nadchodzi.

Protesty Bernelle'a nie przynoszą skutku. Thiers, premier rządu, pozostaje głuchy. Zdegustowany pułkownik powraca w 1836 roku do Francji³. Jego odejście daje się boleśnie odczuć: dowódca cieszył się prestiżem, a jego przeszłość budziła zaufanie. Na kilka miesięcy miejsce Bernelle'a zajmuje pułkownik Lebeau, zanim dowództwo przejmie pułkownik Conrad, także mianowany generałem przez regentkę. Conrad, Prusak z pochodzenia, stary wiarus, przezywany Starym Frycem, zostaje dobrze przyjęty przez wojsko. Jego odwadze dorównuje tylko kwiecistość wymowy. Przy nim legioniści czują się jak za Bernelle'a.

To kolejna cecha, która będzie charakteryzować Legię. Dowódca musi pokazać, że jest dowódcą. W przeciwnym razie lepiej, żeby od razu pakował manatki. Odrobina malowniczości, czy wręcz „folkloru”, też nie zaszkodzi, byleby były autentyczne. Barwne postacie, jak Rollet, Aage de Danemark, Maire, będą zyskiwać popularność.

Czy to powrót Bernelle'a otworzył królowi oczy? Ludwik Filip wstrzymuje rekrutację i wysyłanie wojsk do Hiszpanii. „Francja – oświadcza – zachowa krew swoich dzieci dla własnej sprawy”. Tą własną sprawą jesienią 1836 roku jest oczywiście Algieria, gdzie Clauzel podejmuje w październiku pierwszą wyprawę na Konstantynę, zakończoną niepowodzeniem. Hiszpańska awantura nigdy nie podobała się królowi Francuzów. Monarcha po prostu dotrzymał kroku Anglii, żeby zadowolić sąsiada, z którym pragnął utrzymywać uprzywilejowane stosunki. Gdy już zapłacił swoją dolę, mógł się wycofać.



Na hiszpańskiej ziemi legionieści czują się osamotnieni bardziej niż kiedykolwiek. Żadnego wsparcia. Na Paryż nie ma co liczyć. Zima 1836–1837 w górach Aragonii jest wyjątkowo sroga. Kwaterunek nadal pozostaje nędzny. Zaopatrzenie przychodzi nieregularnie. Żołd nie jest wypłacany, a brak pieniędzy jeszcze pogarsza warunki bytowe. Często jest tylko jeden sposób, żeby przetrwać: zmienić obóz i przejść do karlistów, którzy na przemian urządzają zasadzki i składają nęcące obietnice. Niektórzy ulegają pokusie. Gdy dochodzi do spotkania byłych towarzyszy broni, z obu stron padają strzały i obelgi.

Na początku 1837 roku liczba zabitych, rannych i dezertersów jeszcze wzrasta. Legia liczy już tylko trzy bataliony, wkrótce zredukowane do dwóch, a końca wojny nie widać. 24 maja, niedaleko Huesca, praktycznie sama odpiera silny kontyngent karlistów. Tego dnia traci 350 zabitych i rannych, przy stanie 1200 zdolnych do walki.

2 czerwca, pod Barbastro, na północny wschód od Saragossy, ginie Conrad, z dawna zwany „ożyzmiernią”. Bazaine, jego szef sztabu, wie, jaki efekt wywoła ta strata. Aby nie podkopywać ducha legionistów, przyszły dowódca Armii Metz ucieka się do fortelu. Wsadza trupa dowódcy na konia. Z daleka wygląda jak żywy.

Straty nie da się jednak ukrywać w nieskończoność. Conrad nie żyje, a dwa pozostałe bataliony przedstawiają siłę dwóch wzmocnionych kompanii. Dzień pod Barbastro wyczerpał je ostatecznie. Szczątki Legii są rzucane to tu, to tam. Wycofują się do Saragossy, później ponownie zostają wysłane do Pampeluny, gdzie spędzają kolejną, równie srogą zimę.

W 1838 roku Legia jest już zbyt osłabiona, żeby stanowić rzeczywistą siłę bojową. Trwoni tygodnie i miesiące w oczekiwaniu decyzji kładącej kres jej odysei. Wreszcie, 8 grudnia zostaje podpisany rozkaz jej rozwiązania. Niedobitków zwolniono z wszelkich zobowiązań wobec Hiszpanii. Mogą udać się w drogę do Francji. 1 stycznia 1839 roku na zawsze zostawiają za sobą mury Saragossy i ruszają na północ. Czeka ich długi i wyczerpujący marsz przez Huesca, Jaca i zasypaną śniegiem przełęcz Somport. Łatwo sobie wyobrazić powszechną radość na widok Gave de Pau i zamku Roi Henri.

Było ich około 6000, gdy w 1835 roku lądowali w Hiszpanii. Na francuską ziemię powraca zaledwie 63 oficerów (w tym 29 Francuzów) i 159 żołnierzy (w tym 25 Francuzów). Ta hiszpańska odyseja była w rzeczywistości długą tragedią. Wspaniały potencjał ludzki został poświęcony w celach i okolicznościach budzących poważne wątpliwości.

Ocaleni, wychudzeni jak szczapy, w polatanych mundurach, w espadrylach i baskijskich beretach z pomponem, nie mają wszakże złej reputacji jako żołnierze. Nic z tych rzeczy! Wszyscy wiedzą, że zawsze bili się dobrze, i otacza ich nimb „dzielnych żołnierzy”. Wielu z nich nadal widzi swoją przyszłość w rzemiośle, które zna najlepiej. Większość wstąpi do nowej Legii, utworzonej pod koniec 1835 roku⁴. Oficerowie zostaną do niej przyjęci w stopniach podoficerskich, podoficerowie zaś jako szeregowi żołnierze. Galony będą na nowo zdobywać w ogniu walki. To zresztą typowe dla Legii: galony traci się przez kaprys, a zdobywa z bronią w rękę.

Na pustyniach Algierii weterani z Hiszpanii spotkają pośród towarzyszy broni wielu dawnych przeciwników. Karlistowskie powstanie kończy się klęską. W lipcu 1840 roku 10 000 karlistów szuka schronienia we Francji. Ochotnikom zezwala się na wstępowanie do Legii Cudzoziemskiej. Canrobert, wówczas kapitan adiutant major, widział, jak przybywali ci „górale odporni na trudy i dzielni w boju”. Jego obserwacje potwierdza generał du Barail, wtenczas młody oficer:

Ci karliści, zaprawieni w trudach i niebezpieczeństwach wojny, byli dla naszej Legii Cudzoziemskiej niewyczerpanym źródłem rekruta. Niestrudzeni w marszu, absolutnie wstrzeźliwi, byli zaprawdę wybornymi żołnierzami, a ponadto mieli, po zwolnieniu, stanowić solidny element kolonizacji⁵.

Ostatnia uwaga du Baraila nawiązuje pośrednio do zjawiska, które utrzyma się aż do końca francuskiej Algierii: Legia czuje się na tej ziemi, gdzie tkwią jej korzenie, gdzie osiedliło się wielu jej weteranów, a niejeden znalazł też bliską mu duszę.



Du Barail tego nie mówi, ale owi karliści ilustrują też stałą zbieżność między burzami dziejowymi na Starym Kontynencie a rekrutacją do Legii. Sto lat później inni hiszpańscy uchodźcy, żołnierze wojny domowej, pójdą drogą do Sidi-Bel-Abbès, gdzie znajdą swoją przystań.

Canrobert liczył na objęcie dowództwa batalionu utworzonego z tych karlistowskich rekrutów, ale ten „zaszczyt” odebrał mu stary legionista Bedeau.

Pośród żołnierzy Don Carlosa wyróżnia się postać wielkiej miary, według świadectw „wspaniały człowiek”, na dodatek szlachcic. Don Antonio Crispulo José Martinez, lat trzydzieści cztery, karlistowski oficer, uchodził za byłego kochanka królowej Hiszpanii, a plotka ta wcale nie musiała być nieprawdziwa. Zgłosiwszy się 20 lipca 1847 roku do służby w randze oficerskiej, zostaje przyjęty w stopniu porucznika. 30 grudnia jest już kapitanem z tytułu cudzoziemskiego w 2 RE. Przed byłym karlistą otwiera się nowa kariera. Martinez, wyróżniający się brawurą i energią, spędzi w Legii dwadzieścia jeden lat. Naturalizowany, 1 grudnia 1859 roku zostanie dowódcą 1 RE. Przeniesiony do „regularnej”, 14 lipca 1870 roku uzyska promocję na generała brygady i będzie dzielnie walczyć w wojnie francusko-pruskiej⁶.

Legia jest nie tylko przystanią. Jest też szansą osobistego rozwoju i awansu społecznego.

Zaangażowanie w Algierii

Minęło zaledwie sześć miesięcy, odkąd Legia została odstąpiona królowej Hiszpanii. Rząd francuski nieoczekiwanie wydaje się żałować tego gestu. 16 grudnia 1835 roku zapada decyzja utworzenia nowej Legii Cudzoziemskiej.

Nowa Legia zostaje niezwłocznie sformowana na zasadzie wprowadzonej przez Bernelle'a, czyli całkowitego przemieszania. Ten amalgamat będzie od tej pory jej nieodłączną cechą, z wyjątkiem krótkiego epizodu w czasie wojny 1870 roku¹.

W ciągu roku 1836 pierwsze jednostki tej drugiej Legii, zgrupowane w Pau, wyruszają do Algierii pod komendą dowódcy batalionu Bedeau, wielkiej postaci tego podboju², nabierającego pod koniec tegoż roku tempa. Clauzel, pobiwszy Abd al-Kadira na początku roku, został w listopadzie zatrzymany pod Konstantyną. Ta porażka kosztowała go stanowisko. Danrémont, jego następca, spodziewa się, że będzie dysponować wystarczającymi środkami do podjęcia kolejnej wyprawy na starożytną Cirtę, wzniesioną na skale nad Wadi ar-Rumal.

Pod koniec września 1837 roku Danrémont jest gotowy. Pułk Legii, dowodzony teraz przez pułkownika Hulsena, otrzymuje rozkaz wydzielenia do ekspedycji pięciusetosobowego batalionu pod komendą Bedeau. Ci legionieści, zanim zostali w sierpniu wysłani do Annaby, przeszli chrzest bojowy na wzgórzach wokół Mitidży. Marszałek Saint-Arnaud, wówczas żądny sławy kapitan, tak zapamiętał ten okres:

Przeszliśmy chrzest ogniowy... Legia chwalebnie zajęła swoje miejsce w szeregach armii, a wszystkie pułki, które zdawały się odsuwać od naszej cudzoziemszczyzny, zbliżają się teraz i bratają z nami.

Żadnych niedomówień. Pośród 10 000 żołnierzy zgromadzonych przez Danrémonta do marszu na Konstantynę 500 legionistów zajmuje w pełni należne im miejsce.



Przybywszy pod Konstantynę 6 października, Danrémont zabezpiecza teren i przystępuje do prac oblężniczych. 11 października, około piętnastej, działa nadporucznika Valée, dowódcy artylerii, robią w murze obronnym wylom, stale poszerzany ciągłym ogniem.

Nazajutrz, wczesnym rankiem, udawszy się na przedpole, żeby ocenić stan wylomu, naczelny dowódca ponosi śmierć niczym Turenne, trafiony kulą w samą pierś³.

Jego śmierć nieco opóźnia generalny szturm, do którego Valée, nowy dowódca naczelny, wyznacza trzy kolumny uderzeniowe. Pierwszą ma poprowadzić Lamoricière, drugą, między innymi z setką legionistów z batalionu Bedeau, Combes, były dowódca Legii.

Ostrzał powiększył wylom, przez który jako pierwszy wdziera się Lamoricière na czele żuawów, a za nim Combes ze swoimi ludźmi. Za ruinami muru, w płataninie uliczek walka przekształca się w krwawą jatkę. Każdy dom, każdą barykadę trzeba zdobywać w walce wręcz. Po wielokroć słychać okrzyki Bedeau i Saint-Arnauda: „Legia do mnie! Na bagnety!”.

Zwycięstwo przychodzi po trzygodzinnym boju. Combes go doczeka, ale nie nacieszy się nim długo. Śmiertelnie ranny, skona w nocy. Za to Saint-Arnaud otrzyma nagrodę na miarę jego oczekiwań: Legię Honorową. Pewien podoficer, starszy sierżant Doze, dokonał nie lada wyczynu, zdobywając dwa sztandary. Tego dnia, 13 października 1837 roku, w Konstantynie, Legia dowiodła, że jest godna stawać w pierwszym szeregu armii afrykańskiej⁴ i rywalizować z żuawami.

Podbój Algierii przykuje Legię na dwadzieścia lat, z wyjątkiem okresu wojny krymskiej w 1855 roku.

W 1838 roku stan jednostki zostaje podniesiony do trzech batalionów. W 1839 roku, pod dowództwem Bedeau, awansowanego na podpułkownika, stacjonuje w Bidżai i Dżidżili. W tym trudnym sektorze, górzystym, porośniętym gęstą roślinnością, na granicy obu Kabylii, ginie w maju, niedaleko Dżidżili, major Horain, bohater spod Makty.

W drodze do Philippeville, a stamtąd do Konstantyny, jeszcze przed wyprawą, podczas której przekroczy Żelazne Wrota, pod koniec października książe Orleanu, następca tronu, zatrzymuje się w Bidżai. 7 października zapisuje:

Prowadzę inspekcję wojsk, zwłaszcza Legii, która pięknie się prezentuje pod bronią i wygląda bardzo bojowo. Jest to zresztą prawdziwa Wieża

Babel. Są tam ludzie ze wszystkich krajów, wszelkich zawodów, przybyli z czterech stron świata, w tym wielu ludzi z klas wyższych, którzy popełnili jakieś błędy i się ukrywają: biografia żołnierzy byłaby niewyczerpaną kopalnią dla powieściopisarzy. Jednak pod dobrymi oficerami ta banda bije się wspaniale, a przy tym, co zadziwiające, bardzo jest czuła na punkcie honoru⁵.

Te słowa, abstrahując od mitu, do którego powstania się przyczyniły, są wielce wymowne. Otóż warunki rekrutacji się zmieniły. Wprowadzono anonimowość i prawo do nowej tożsamości. Niejeden wstępował, żeby rozpocząć nowe życie. Legia przyjęła nowe oblicze – to, które przeszło do legendy.

Książę Orleanu dodaje też, że wojsko w ogniu zachowuje się dobrze. Ta trafna ocena jest tylko potwierdzeniem utrwalonej już renomy. Nieustanne walki stale ją umacniają. I tak w kwietniu 1840 roku Legia wyróżnia się podczas ataku, kolejnego zresztą, na słynne Tenia de Muzaja, który otwiera drogę na Medeę.

Rok 1840 nie jest zresztą pomyślny. Armia francuska ogranicza się do obrony fortów, jak Miliana czy Medea, zmagając się równocześnie z cholerą i febrą. W ciągu tego roku sama tylko Legia traci w wyniku chorób pułkownika, 9 oficerów i 207 legionistów.

*

1841. Rozkazem z 30 grudnia 1840 roku Legia zostaje podzielona, z dniem 1 kwietnia, na dwa pułki, 1. i 2. pułk Legii Cudzoziemskiej. Ta formuła przetrwa do 1856 roku, kiedy to nastąpią kolejne zmiany. Definitywne struktury kształtują się, jak widać, z pewnymi oporami, chociaż samo istnienie Legii Cudzoziemskiej nie jest już kwestionowane.

Dowódcami nowych jednostek zostają renomowani pułkownicy: Melinet (1846), Bazaine (1851) i Viénot (1854) w pierwszym pułku, a Certain-Canrobert (1848) i Carbuccia (1848) w drugim. Imieniem Viénota, poległego na Krymie, nazwana zostanie kwatera główna I RE w Sidi-Bel-Abbès, a później, po 1962 roku, w Aubagne.

W chwili gdy Bugeaud powraca do Algierii jako generalny gubernator (luty 1841), Legia jest już dobrze zintegrowana. Po Makcie, Konstantynie, Dżidżili i Tenii korpus cieszy się powszechnym szacunkiem. Paradoksalnie, ta najbardziej profesjonalna formacja nie wzięła udziału w wielu słynnych bitwach, jak zdobycie obozu Abd al-Kadira czy bitwa pod Isly. Tę nieobecność tłumaczy kilka powodów. Legia jest jednostką piechoty. W tej wojnie manewrowej piękne karty zapisałi spahisi, szaserzy afrykań-

scy, huzarzy. Tak było i podczas zdobywania obozu, 16 maja 1843 roku. Ponadto konkurencja jest spora. Armia afrykańska opiera się na „starym wojsku” z co najmniej siedmioletnią służbą. Pułki liniowe i piechoty lekkiej, żuawi oraz bataliony szaserów mają znakomitych żołnierzy. Szczególnie wyróżnia się „drugi lekki”⁶ Changarniera.

Udział w walkach, lub jego brak, tłumaczy się też znacznej mierze rozlokowaniem terytorialnym: 1. pułk, w sile trzech batalionów, operuje w okolicach Algieru i Oranu, a 2., w sile dwóch batalionów, w rejonie Konstantyny. Rozczłonowanie ma tę zaletę, że w całej Algierii dobrze poznano ową jednostkę o charakterystycznym umundurowaniu: karmazynowe spodnie i czako, niebieski płaszcz z połami, szeroka ładownica noszona z przodu, na której po raz pierwszy pojawiają się granaty z siedmioma płomieniami, oznaka korpusu.

Reputacja Legii zaczyna upowszechniać się w całej armii francuskiej. Czy trzeba na to dowodu? W 1842 roku przyszedł generał de Lacretelle właśnie ma opuścić Saint-Cyr. Przy okazji przepustki składa wizytę generałowi de Letang i wyjawia mu swój zamiar wstąpienia do dragonów. Na co generał, który dłuższy czas służył w Afryce, odpowiada:

No cóż, ja, który jestem oficerem kawalerii, gdybym miał jeszcze raz rozpocząć karierę, to wybrałbym piechotę, a w piechocie Legię Cudzoziemską. Oficer dragonów ma szansę odbyć kampanię tylko wtedy, gdy wybuchnie wojna europejska. Natomiast oficer piechoty może pojechać do Algierii, gdzie długo jeszcze będzie miał okazję się wyróżnić, zwłaszcza w Legii Cudzoziemskiej, ponieważ jej się nie oszczędza, ale posyła na wszelkiego rodzaju ekspedycje.

Słusznie to zauważył dzielny generał! Legii „się nie oszczędza”. Przyszłość w całej pełni potwierdzi prawdziwość tych słów. Legia będzie wysyłana we wszystkie zakątki świata, wszędzie tam, gdzie zaangażuje się Francja, a znoju nigdy nie będzie się jej szczeni.

Lacretelle daje się przekonać i zmienia zdanie. Po powrocie do szkoły dzieli się swoim postanowieniem z kolegami. Ci zaś, we Francji, nigdy o Legii nie słyszeli. W końcu czterech absolwentów Saint-Cyr, z promocji „prochowej”⁷, zdecyduje się wybrać pułk cudzoziemski. Jest to początek długiej tradycji. Aż do czasów współczesnych prymusi i najwyższej klasyfikowani z Saint-Cyr lub ze szkół aplikacyjnych będą wybierać Legię, formację elitarną *par excellence*⁸. Jakie wojsko, taka kadra.

Od jej utworzenia przez Legię przewija się wielu wybitnych oficerów. O niektórych już wspomnieliśmy: Bazaine, Canrobert, Bedeau, Saint-Arnaud. W tych samych czasach służą: Vinoy, kapitan w 1842 roku, przyszedł

Wielki Kanclerz Legii Honorowej; Espinasse, kapitan pod Mszunesz, poległy w stopniu generała dywizji pod Magentą; Renault, weteran Legii Cudzoziemskiej z Hiszpanii, przyszedł general dywizji i senator. Później przyjdą Pein, zdobywca oaz, poległy 9 maja 1915 roku; Reibell, adiutant majora Lamy'ego podczas marszu na Czad; Duchesne, który zasłynie na Madagaskarze w 1895 roku; general Colombat, wierny towarzysz Lyauteya...

W bliższej nam przeszłości w Legii służyli i walczyli: marszałek Koenig, generałowie Catroux, Olié, Monclar...

*

Afryka – czyli Afryka Północna – to „zimny kraj, w którym gorące jest słońce”, jak mawiał Lyautey – znawca tematu, afrykański weteran. Od listopada do marca deszcze, wichry, nawet śniegi, zwłaszcza na płaskowyżach. Temperatury często niespodziewanie spadają do kilku stopni. Noce są mroźne. Małe ogniska biwaków nawet gdy się palą, nie rozgrzewają dostatecznie zmarzniętych członków. W upalne dni słońce grzeje nieubłaganie, powalając ludzi i zwierzęta. Żadnego cienia, powietrze ani drgnie. Studnie są często wyschnięte. Czasami dochodzi do tego sirocco, wysuszając gardła palącymi podmuchami.

A jednak niezależnie od pogody trzeba maszerować i trzeba walczyć. W tych heroicznych czasach jest tylko jeden sposób, żeby przedostać się z miejsca na miejsce: maszerować długimi godzinami przez góry lub pustynie. Nagle padają strzały, ludzie osuwają się na ziemię. Wróg się ujawnia, skryty za skałami lub murkami, albo wyłania się nagle zza horyzontu. A wtedy trzeba walczyć z plecakiem i jego dwudziestoma kilogramami na grzbiecie, z karabinem w dłoni, z ciężką ładownicą przy pasie, z obijającą się o boki manierką. Taka rzeczywistość wyrabia stalowe mięśnie i prawidłowe odruchy, a przede wszystkim spaja szeregi. Każdy może liczyć na swoich towarzyszy broni, wiedząc, że w razie czego wyciągną go z opresji. Biada porzuconym rannym! W Legii ta męska przyjaźń ludzi połączonych wspólnym zobowiązaniem i jednakowym losem nabiera szczególnego wymiaru.

*

Nie sposób szczegółowo opowiedzieć o tych miesiącach marszów i kontrmarszów, większych i mniejszych potyczek. Niemniej jednak kilka dat zasługuje na przypomnienie.

W listopadzie 1843 roku, w celu zapewnienia kontroli nad plemieniem Beni Ammer, Bugeaud postanawia wystawić posterunek w połowie drogi

między Oranem a Tilimsanem. Wybiera miejsce między Dżebel Tesala na północy a górami Daja na południu, w szeroko otwartej dolinie Wadi Mekerra (lepiej znanego pod nazwą Sig), mającego tę zaletę, że nie wysycha latem. Okolica, z widoczną z daleka kubką Sidi-Bu-l-Abbasa, jest odsłonięta i zdatna do zamieszkania. Podziemne źródła, „nieznany Sig”, umożliwiają irygację. Okoliczne pola nadają się pod uprawę.

Zostaje więc wybudowana reduta, a miejsce w naturalny sposób przyjmuje nazwę Sidi-Bel-Abbès, od imienia spoczywającego w pobliżu świętego męża. Początkowo żołnierze równie często nazywają je *Biscuit ville* („Miasto Sucharów”), jako że tu właśnie uzupełnia się zapasy⁹.

W lutym 1844 roku przejeżdża tamtędy du Barail, wówczas podporucznik. Dobrze zapamięta to miejsce:

Posterunek składał się z ziemnej reduty, ledwie usypanej. Jako jedyny budynek stała tam piekarnia, której właściciel dołączył do swojego interesu bazar, tyleż dochodowy dla niego, co przydatny dla wojska, z dostawami przychodzącymi co tydzień konwojem z Oranu¹⁰.

30 stycznia 1845 roku niewiele brakowało, a reduta zostałaby zdobyta śmiałym fortem. Oto przed wartownikiem u wejścia pojawia się grupa, jak się wydaje, żebraków, poprzedzana kilkorgiem dzieci. Jeden z owych żebraków, herszt zapewne, prosi o widzenie z komendantem obozu. Gdy oznajmiono mu, że nie zostanie wpuszczony, wyciąga spod burnusa broń i strzela do wartownika, a jego towarzysze wbiegają do środka. Zaskoczenie trwa tylko chwilę. Stacjonujący na miejscu batalion Legii reaguje natychmiast. „Wdarli się w liczbę 58, wszyscy 58 zostali zabici”¹¹. Garnizon stracił 8 zabitych i 26 rannych.

Taki przypadek już się nie powtórzy. Nauczka zostanie zapamiętana. Z Legią lepiej nie zadzierać. Podczas wojny algierskiej, w latach 1954–1962, Sidi-Bel-Abbès jako jedyny posterunek nie będzie przestrzegać zaciemnienia. Powód łatwo odgadnąć.

5 stycznia 1849 roku wychodzi dekret o utworzeniu gminy w miejscu, które jest wówczas zaledwie wielkim obozem wojskowym. Otoczone kwadratowym murem z czterema bramami: Oran, Tlemcen, Mascara i Daya (później Bossuet), Sidi-Bel-Abbès stopniowo się rozrasta, wznoszone rękami legionistów, którzy zaczynają traktować to miejsce jako swoją bazę. Z biegiem lat miasteczko stanie się „domem ojczystym” Legii. Tu trafiają rekruci, tu przebywają legionieści oczekujący na przydział, tu demobilizowani są ci, którym skończył się kontrakt. Wokół Kwatery Viénot, głównych koszar, wyrastają nowe budynki, Wielka Kwatera, Mała Kwatera, meza, a także wiele zabudowań gospodarczych i pomocniczych.

Legia buduje nie tylko zresztą Sidi-Bel-Abbès. Buduje wszędzie, gdzie tylko dotrze. Z karabinem w zasięgu ręki legionista bez przerwy, tam, gdzie akurat stacjonuje, pracuje łopatą i kilofem. Obozy wyróżniają się dobrym gustem, a nawet odrobiną kokieterii. Budowle oprą się upływowi czasu, podobnie jak te, które wznosili ich dalecy poprzednicy, legioniści rzymscy. Będzie się mówić o „szosie legionistów”¹², o „tunelu legionistów”¹³.

Jednak w Algierii, w latach 40. XIX wieku, Legia nie tylko buduje, ale przede wszystkim walczy.

31 grudnia 1842 roku do 2. pułku zostaje przydzielony podpułkownik Mac-Mahon. Młody jak na starszego oficera, trzydziestoczteroletni, jest w armii afrykańskiej postacią znaczącą. Od przybycia 14 lipca 1830 roku do Sidi Ferruch zawsze się wyróżniał, pod Tenia de Muzaja, pod Maskarą, pod Tilimsanem, pod Konstantyną... Teraz jest legionistą i faktycznym szefem pułku, jako że jego dowódca, schorowany pułkownik Senilbes, rzadko bywa obecny. Jego nominacja jest zaszczytem dla obu stron. Dla pułku, że ma takiego dowódcę, a dla dowódcy, że ma takich podwładnych.

4 marca 1844 roku jeden batalion 2. pułku, dowodzony osobiście przez Mac-Mahona, bez wystrzału wkracza do Biskiry, pokonawszy wpiery słynny wąwóz El Kantara, prawdziwe wrota pustyni. Opanowanie Biskiry z jej palmowymi gajami nie oznacza wszakże kontroli nad masywem Auras. To zaś było celem, jaki wyznaczył sobie książę d'Aumale, zdobywca obozu Adb al-Kadira, mianowany komendantem prowincji Konstantyna. Twardzi górale z Auras trzymają się mocno w południowej części masywu. Trzy tysiące z nich zajmuje pozycje na stromym zboczu Ahmar Krađu, górującym nad kanionem Wadi Abiod. U wylotu wąwozu ufortyfikowali wioskę Mszunesz, o 20 kilometrów na północny wschód od Biskiry. Zdobycie Mszunesz umożliwiłoby Francuzom sprawowanie kontroli nad miejscowymi plemionami.

Całością operacji dowodzi książę d'Aumale. Towarzyszy mu jego młodszy brat, książę de Montpensier. O ile bowiem sam król jest mieszczuchem, o tyle jego synowie są prawdziwymi żołnierzami, żądnymi sławy i lubiącymi zapach prochu. Trzem tysiącom górali książę d'Aumale może przeciwstawić 2500 żołnierzy, w tym legionistów z 2. pułku.

W połowie marca noc są jeszcze zimne, ale słońce mocno już przygrzewa w tych okołosaharyjskich regionach. Nie tylko zresztą z tego powodu dzień zapowiada się gorąco. Droga jest najeżona przeszkodami, przejścia zatarasowane, a Algierczycy strzelają celnie. Teren, pełen stromych zboczy, skalnych występów i rozpadlin, znakomicie nadaje się do obrony.

Idące na czele pododdziały 2. i 31. pułku liniowego szybko dostają się pod gwałtowny ostrzał nieprzyjaciela. Przygwożdżone w głębokim jarze, nie są zdolne do dalszego natarcia. W związku z tym niepowodzeniem książę d'Aumale bierze sprawy w swoje ręce. Pozostawiając Mac-Mahona na straży rozbitego poniżej obozu, sam staje na czele dwóch batalionów Legii. Za jego przykładem legioniści ruszają do ataku i osiągają Mszunesz, zdobywając je w walce na bagnety. Ich zdecydowany szturm przynosi zwycięstwo przy ograniczonych stratach.

Wśród rannych jest kapitan Espinasse. Otrzymał trzy kule, które przeszły na wylot, na szczęście nie uszkadzając narządów wewnętrznych. Dojdzie do zdrowia, a polegnie w 1859 roku pod Magentą, w stopniu generała dywizji.

W uznaniu pięknej kampanii w górach Auras i postawy pod Mszunesz 2. pułk otrzymuje sztandar, a książę d'Aumale wyraża się o nim w superlatywach:

Slużba jest pełniona z godną uwagi sumiennością i precyzją; duch jednostki i dyscyplina rozwinęły się pod wpływem pana pułkownika Mac-Mahona.

*

24 grudnia 1845 roku, awansowany na pułkownika, Mac-Mahon opuszcza Legię, by objąć dowództwo 41. pułku liniowego w Marnii koło Oranu. W swoich pamiętnikach zapisze:

Z żalem opuszczałem 2. cudzoziemski. Byli tam żołnierze ze wszystkich narodów Europy, typów i charakterów bardzo od siebie różnych. Anglicy, około czterdziestu, służyli w Legionie Evansa, który wspierał królową Izabelę przeciw Don Carlosowi i zdezerterowali, żeby wstąpić do Legii francuskiej, gdzie traktowano ich lepiej. Byli dzielni, ale niezdolni znieść długich marszów, jeżeli nie przyznano im dodatkowych racji. Często przez cztery dni zjadali ośmiodniowy prowiant i trzeba im było przydzielać nowe racje, inaczej bowiem pozostawali w tyle.

Gdy ich zobaczyłem po raz pierwszy leżących tak na drodze, wysłałem za nimi dwudziestu spahisów. Udając miejscowych jeźdźców i pokrzykując głośno, moi kawalerzyści strzelali do tych Anglików ostrą amunicją, tak jednak, żeby ich nie trafić. Ci zaś, chcąc zachować głowę na karku, szybko dołączyli do kolumny. Nazajutrz chciałem to powtórzyć, ale odkryli podstęp i sami strzelali do spahisów, nie czyniąc im szkody...

Niemcy, w większości bardzo energiczni weterani, maszerowali dobrze, ale jako strzelcy nie dorównywali Hiszpanom. Ci ostatni byli prawdziwymi

żołnierzami Afryki – żwawi, inteligentni, nieustrudzeni w marszu i pełni brawury. Podczas upałów ich towarzysze stawali mimo woli, zanurzali głowy w wodzie i pili ją w niewyobrażalnych ilościach. Widziałem wiele razy, w podobnych przypadkach, jak Niemcy padali na miejscu. Co się zaś tyczy Hiszpanów i Turków, to nie zatrzymywali się nawet, zadowolając się tykiem zaczerpniętej garścią wody. Palili za to mnóstwo papierosów. Trudność sprawiała im też zamiana ich espadryli na trzewiki. Tak je obcinali ze wszystkich stron, że po kilku dniach marszu nie nadawały się już do niczego.

Chodzili wówczas do rzeźni po kawałek skóry wołowej, którą owijali stopy, przywiązując tasiemkami.

Na biwaku Hiszpanie byli zawsze weseli, skupiali się w małe grupki i jeśli ich nie dopilnowano, grali w karty przez całą noc. Często wynikały z tego kłótnie, w których dochodziło do walki na noże.

Przez cały czas mojego dowodzenia 2. pułk Legii Cudzoziemskiej sprawiał mi wyłącznie satysfakcję. Mimo ciężkich walk i znojnych marszów zawsze dawał świadectwo wspaniałego ducha i dyscypliny, odczuwałem więc prawdziwy żal, rozstając się z takim wojskiem.

Odmalowując oddział, z którym czuł się tak zżyty, przyszedł prezydent trafnie uchwycił cechy poszczególnych nacji: Niemcy trzeźwi i odważni, Hiszpanie wytrwali i skłonni do hazardu, Brytyjczycy kapryśni. Nie uznał za stosowne wspomnieć o swoich rodakach. Wiedział, że na nich może liczyć w gorących chwilach.

*

We wrześniu 1845 roku śmiały rajd pułkownika Montagnaca kończy się dramatem pod Gergur i Sidi Brahim. Legia wchodzi w skład kolumn, które wyzwalają Ajn Temusz, przywracając spokój i godnie grzebiąc ofiary.

Poddanie się Abd al-Kadira, algierskiego Wercyngetoryksa, 24 grudnia 1847 roku wydaje się końcem podboju. Niemniej jednak odosobnione punkty oporu utrzymują się w górach Zab i w Wielkiej Kabylii.

Francuzi są więc w Biskirze, stolicy Zabu. Są tam względnie tolerowani. Natomiast w okolicznych oazach narasta bunt. Bu Zian, wpływowy marabut, wciąż piętnuje obecność niewiernych i nawołuje do dżihadu. Głównym ośrodkiem buntu jest Zaacza, jego osobista posiadłość, o trzydzieści kilometrów na południowy zachód od Biskiry.

W czerwcu 1849 roku niepokoje w Zaaczy przybierają konkretny wyraz: oaza odmawia zapłacenia zermy, podatku od plantacji palmowych. Bu Zian bez wątplenia maczał w tym palce, możliwe jednak, że zerma zo-

stała tego roku zawyżona, żeby skarcić Saharyjczyków za ich ledwie skrywaną wrogość.

Wojskowa interwencja podjęta w następnym miesiącu w celu spacyfikowania oazy kończy się dotkliwą porażką. Pora roku nie sprzyja działaniom. Upał zwała z nóg ludzi i wierzchowce. Postanowiono zatem zaczekać do jesieni, zdając sobie sprawę, że bunt musi zostać stłumiony jak najszybciej. Przykład Zaaczy znajduje naśladownictwo. Powstanie się rozszerza. Droga z Biskiry do Batiny staje się niebezpieczna.

Na początku października generał Herbillon, dowódca okręgu Konstantyna, wyrusza na Zaaczę. Kolejna próba dotarcia do oazy i zdławienia buntu spełza na niczym. Zaangażowane środki okazują się ewidentnie niewystarczające wobec napotykaných trudności. Osada jest ukryta wśród palmowych zagajników otoczonych labiryntem ogródków, obwiedzionych murami i przedzielonych płataniną ścieżek. Te ogrody stanowią pierwszą linię obrony, sprzyjającą zasadzkom. A dalej:

Za tymi ogródkami dochodziło się do szerokiej na 7 metrów fosy, otaczającej fortecę i stanowiącej poważną przeszkodę. Za nią wznosił się mur z bastionami i blankami na różnej wysokości dla zintensyfikowania ognia. Do tego muru przylegała część domów osady, w taki sposób, że obrońcy, nie wychodząc z nich, mogli brać udział w walce. Wewnątrz duże kwadratowe domy stanowiły ostatnie gniazda oporu. Jedna tylko brama dawała wstęp do Zaaczy, a nad nią górowała wysoka wieża z blankami¹⁴.

Całymi tygodniami Bu Zian zagrzewał swoich ludzi, ci zaś trzymali się dzielnie, zwłaszcza kobiety. Drzwi domów zostały zabarykadowane, drogi i uliczki przegrodzone zasiekami z palm, strzelnice wybite w murach z wypalanej cegły.

Przeszkoda jest poważna, ale o odwrocie nie może być mowy. W grę wchodzi prestiż Francji oraz jej wpływy w Zabię i na południe od Konstantyny. W połowie listopada w operacji bierze udział 8000 ludzi. Po czterdziestu dziewięciu dniach efektywnego oblężenia artyleria zdołała poczynić wyłomy. Rankiem 26 listopada trzy kolumny szturmowe stają w gotowości pod rozkazami pułkowników Barrala, Canroberta i de Lourmela.

Legioniści maszerują z zuawami Canroberta, wyróżniającego się bujną fryzurą. Te elitarne oddziały stanowią pierwszy rzut szturm podjętego o ósmej rano.

Canrobert, podobnie jak Lamoricière i Combes pod Konstantyną, idzie na czele kolumny. U jego boku żołnierze szaleńczo rzucają się naprzód z bagnietami na broni. Nie ma mowy, żeby się zatrzymać, żeby zawrócić. Nieprzyjaciel jest o kilkadziesiąt metrów, skryty za otworami

strzelniczymi. Z najbliższej odległości oddaje salwę do nacierających. Trzeba rzucić się na niego, nie dać mu czasu na naładowanie broni.

Ludzie padają, inni biegną naprzód. „Naprzód!”. Cały czas naprzód, ku otwartym przez artylerię wylomom.

Jako jeden z pierwszych za mury wdziera się podporucznik Ehrard, za nim kilku grenadierów z 1. batalionu. W kilka minut później grupa legionistów zatyka trójkolorowy sztandar na jednym z najwyższych tarasów.

Walki toczą się prawie przez cały ranek. Zdobycie każdego domu, zamienionego w twierdzę, jest wyczynem. Legioniści muszą wspinać się na tarasowe dachy, żeby wyprzeć obrońców i wdrzeć się do środka. Granaty, w dzisiejszym rozumieniu tego słowa, nie istnieją. Jest tylko jeden sposób: ładunek prochu wrzucany przez jakiegoś śmiałka przez otwór. Dachy i mury walą się z hukiem w tumanach pyłu. Zanim przebrzmi wybuch, legioniści się zrywają. W ruch idzie biała broń. Po jednej i po drugiej stronie nikt nie okazuje litości. Pojmany Bu Zian zostaje stracony na miejscu.

Zdobycie Zaaczy jest, obok bitwy pod Ischeriden 24 czerwca 1857 roku, jedną z najkrwawszych walk podczas podboju Algierii. Poległo 10 oficerów i 160 żołnierzy. Było 850 rannych, do których trzeba doliczyć zmarłych na cholere. W obozie nieprzyjaciela prawie wszyscy mężczyźni zostali zabici. Wiele kobiet, stawiających zaciekły opór, spotkał ten sam los. Oaza zostanie zrównana z ziemią. Jej gruzy będą postrachem dla innych.

W Zaaczy Legia, idąc w pierwszym szeregu, okupiła zwycięstwo krwią. Nie mogło być inaczej, zważywszy na bohaterstwo okazane przy forsowaniu nieprzyjacielskiej obrony.

*

Abd al-Kadir nie mógł skłonić mieszkańców Zaaczy, by poszli za jego przykładem. Wielka Kabylia ma swoją specyfikę i autonomię. Od wschodniego krańca Mitidży po dolinę Sumam wznosi się potężny łuk masywu Dżurdżura. W obliczu tej naturalnej przeszkody Francuzi zadowolili się kilkoma wypadami na jego obrzeża, nie zapuszczając się w głąb masywu.

Niemniej jednak trzeba dokończyć dzieła. Nie może być mowy o prawdziwej francuskiej Algierii bez kontroli nad tą gęsto zaludnioną, berberyjską krainą u samych bram Algieru. Kabylowie, o jasnej karnacji, podobni do Europejczyków, są zasadniczo ludem osiadłym. Skupieni w wioskach na górskich graniach, trudnią się uprawą ziemi i rzemiosłem. Ujarzmienie tych inteligentnych i pracowitych górali wydaje się trudnym zadaniem.

W 1856 roku armia afrykańska powraca z Orientu. Odzyskawszy swoje wojska, marszałek Randon, gubernator generalny Algierii, postanawia skończyć z Kabylią. 18 maja 1857 roku gromadzi 30 000 żołnierzy w celu przeprowadzenia śmiałej operacji. Trzy dywizje Mac-Mahona, Renaulta i Yusufa wyruszają z Tizi Wuzu. Dywizja Massiata, wychodząc z Akbu w Sumamie, naciera z drugiej strony, przez przełęcz Szellata (1463 m n.p.m.). Pierwszym celem oddziałów jest grań Beni Raten, centralna oś masywu kabylskiego.

Tuż przed tą ekspedycją Legia przeszła kolejną reorganizację. 2 sierpnia 1856 roku 1. i 2. pułk Legii zostały rozwiązane. Sformowano dwie nowe jednostki, nazwane tym razem pułkami cudzoziemskimi, która to nazwa miała przetrwać dłużej. I tak, 1. pułk cudzoziemski został sformowany we Francji, w obozie Sathonay, z rekrutów szwajcarskich. Napoleon III pragnął nawiązać do tradycji Szwajcarów w służbie Francji¹⁵. Drugi pułk cudzoziemski sformowano w Sidi-Bel-Abbès, pod dowództwem pułkownika de Chabrières'a, z resztek obu pułków, które powróciły z Orientu.

Oba pułki cudzoziemskie, 1. i 2. znajdują się więc w Wielkiej Kabylii, a drugi z nich odegra tam kluczową rolę.

Rankiem 24 maja Randon daje rozkaz wymarszu. Niecka doliny Sebau, baza wypadowa trzonu wojsk, leży prawie na poziomie morza (zbocza do 77–79 m). Różnica poziomów w stosunku do terenów Beni Raten wynosi ponad 1000 metrów, a do styku z ostrą granią Dżurdżury jest niemal dwukrotnie większa. Tam właśnie, na mierzącym około 30 kilometrów długości grzbiecie, skupił się opór Kabyłów.

Pierwszą przeszkodę stanowią strome, urwiste zbocza. Podczas wspinaczki wywiązuje się strzelanina. Podobnie jak w Zaaczy, murki, tym razem kamienne, umocnione chaty, a także żywopłoty z kaktusów stanowią dogodne stanowiska strzeleckie. Kabylowie spokojnie celują do nacierających i bronią każdej piędzi ziemi. Teren zdobywa się najczęściej w walce wręcz.

25 maja, wobec strat poniesionych poprzedniego dnia, mieszkańcy Beni Raten proponują rozejm i wyrażają wolę podporządkowania się. Na grani, w miejscu zwanym Suk el-Arba, Randon przyjmuje ich emisariuszy i zawiera pokój, jak się zdaje definitywny. Aby podkreślić, że Francuzi obejmują krainę w trwałe posiadanie, postanawia utworzyć posterunek w samym Suk el-Arba. Zostanie tam wzniesiony Fort Napoleon, w 1870 roku przemianowany na Fort National¹⁶.

Beni Raten podporządkowali się, ale dalej na południe, Beni Jeni, Ajt Iliten, Ajt Jahia i inni niepokorni odmawiają pójścia w ich ślady. Najbardziej nieprzejednani gromadzą się o niecałe dziesięć kilometrów od Suk



24 czerwca 1857, 2. batalion 2. pułku cudzoziemskiego w natarciu na umocnienia w Ischeriden.

el-Arba, na skalnej ostrodze tego samego masywu, w Ischeriden. Jest ich około 4000 i zajmują mocną pozycję obronną.

Ofensywa rusza 24 czerwca o piątej rano. Haubice górskie i dwie armaty połowe podciągnięto na 900 metrów od Ischeriden. Ich ostrzał ma na dwadzieścia minut zneutralizować obrońców, podczas gdy żuawi i 54. liniowy ruszają do szturm. Jednak ogień Kabylów nie słabnie mimo ostrzału. Pododdziały czołowe zostają zatrzymane w niewielkiej odległości od pierwszych umocnień.

W tym czasie 2. pułk cudzoziemski przeprowadził manewr oskrzydłający z lewej, posuwając się stokiem poniżej. Później, wykonując ćwierć obrotu, skrzył ku grani. Żeby zmobilizować swoich ludzi, major Mangin rozkazuje trąbić do szturm. Żołnierzy ogarnia zapał. Po kilku chwilach legionści wdzierają się na flanki i tyły Ischeriden. Ten manewr, tyleż śmiały, co dobrze przeprowadzony, dezorganizuje nieprzyjaciela, który cofa się w obawie przed okrążeniem. Żuawi i piechota liniowa podrywają się do ataku. Wspólnie z legionistami, którzy dotarli tam wcześniej, kończą zdobywanie pozycji.

„To ruch wielkich płaszczy sprawił, że porzuciliśmy nasze barykady”, zapisze nazajutrz jeden z Kabylów.

A więc naprawdę zaczyna się o nich mówić, o tych wielkich płaszcach! Można wszakże zadać sobie pytanie o praktyczną stronę takiego ubioru w Algierii, i to w czerwcu, nawet na wysokości 1000 metrów.

Ischeriden kosztował Francuzów 400 ludzi wyłączonych z walki, w tym 30 oficerów. A po przeciwnej stronie? Jak zwykle, trudno o dokładne dane. Co najmniej dwa razy tyle, może trzy.

W szeregach 2. pułku cudzoziemskiego, podczas działań w masywie kabylskim, znajduje się niejaki Gerhard Rohlfs. Zaciągnął się w 1855 roku, a jako były student medycyny został wkrótce sierżantem, a przede wszystkim felczerem. Pod Ischeriden Rohlflowi nie brakuje pracy. Ze swoich zadań wywiązuje się zresztą nadzwyczaj dobrze. Prawdopodobnie właśnie w Legii odkrywa w sobie zamiłowanie do egzotycznych krain. Po wypełnieniu kontraktu zostanie odkrywcą. W 1862 roku jako pierwszy Europejczyk dotrze do Tafilalet. Następnego roku przemierzy Maroko z północy na południe. W 1865 roku będzie już w Czadzie. Żeglując po Nigrze, dopłynie do Lagos. Będzie podróżował po Afryce do 1885 roku, kiedy to ostatecznie powróci do Niemiec.

To prawie koniec. Walki na okolicznych graniach i w dolinach przeciągną się do 11 lipca, zanim ostatni Kabylowie ulegną przewadze zdobywców.

Po podporządkowaniu Wielkiej Kabylii podbój Algierii można tym razem uznać za zakończony. Pacyfikacja, osiągnięta z takim trudem, nie zapobiegnie wszakże późniejszym rewoltom, zawsze trudnym do opanowania. Najpełniej uświadomią to lata 1871 i 1881.

•

W 1857 roku Legia była w Algierii już od ćwierćwiecza. Tam zapuściła korzenie, a Sidi-Bel-Abbès stało się dla każdego legionisty obowiązkowym przystankiem.

Od Marnii po La Calle, od Dżurdzury po Zab Legia znaczyła swój szlak grobami poległych. Nie może więc dziwić, że była – jakże bardzo! – przywiązana do tej ziemi.

Pod Sewastopolem

Od 1851 roku, a nawet wcześniej, na Bliskim Wschodzie narasta napięcie. Ziemią Świętą wstrząsają właśnie religijne, owoc wielowiekowych antagonizmów. Prawosławni i katolicy spierają się o Jerozolimę i Betlejem, kolebki chrześcijaństwa. Za rywalizacją mnichów rysuje się jeszcze inny konflikt. Rząd w Petersburgu, co oczywiste, wspiera popów i ich wiernych. Ponadto spodziewa się zysków kosztem chylącego się ku upadkowi imperium osmańskiego, niezdolnego zapanować nad religijnymi animozjami (Palestyna jest wówczas prowincją turecką). Pod pretekstem ochrony prawosławia stara się umacniać wpływy w samej Turcji. Kontrola nad Dardanelami jest odwieczną ambicją carów.

Wielka Brytania oczywiście nie może się pogodzić z taką perspektywą. Nie ma zamiaru dopuścić, żeby rosyjskie eskadry mogły swobodnie wpływać na Morze Śródziemne. Francja, ze swej strony, od dawna jest zaangażowana w obronę chrześcijaństwa rzymskiego w Ziemi Świętej. Napoleon III nie może odstąpić od tej polityki, zwłaszcza po ślubie z pobożną Eugenią de Montijo. Staje wobec konieczności przeciwstawienia się zakusom prawosławnego duchowieństwa, umocnionego poparciem cara Mikołaja I.

Londyn i Paryż mają więc wspólny interes we wspieraniu Konstantynopola. Konflikt narasta z miesiąca na miesiąc. Nikt nie zamierza ustąpić, aż w końcu car postanawia zmanifestować swoją siłę. 3 lipca 1853 roku jego wojska przekraczają Prut, zajmując naddunajskie prowincje – Mołdawię i Wołoszczyznę.

Jest to jawna agresja wobec Turcji, Mołdawii i Wołoszczyzna znajdują się bowiem pod jej zwierzchnością. Postawiona przed faktem dokonanym, Turcja odpowiada oficjalnym wypowiedzeniem wojny Rosji. Początek konfliktu nie jest dla niej pomyślny: jej flota zostaje 30 listopada unicestwiona pod Synopą przez rosyjską Flotę Czarnomorską.

Kłeska pod Synopą przyspiesza rozwój wydarzeń. Rosjanie stoją już u wrót Dardaneli. Brytyjska dyplomacja naciska Francję. 27 marca 1854 roku oba mocarstwa wypowiedają wojnę Rosji.

Wiele się jednak zmieniło od czasu, gdy Wielka Armia maszerowała na Moskwę. Państwa neutralne, jak Prusy czy Austria, uniemożliwiają prze-

marsz przez całą Europę. W 1854 roku Rosję można zaatakować tylko na jej północnych lub południowych rubieżach. Francusko-brytyjska flota wpływa na Bałtyk. Takież korpus ekspedycyjny jest szykowany do wysłania na Bliski Wschód, w celu zabezpieczenia Dardaneli i wsparcia Turcji.

Strona francuska wysłała 30 000 żołnierzy. Jak wykaże najbliższa przyszłość, stanowczo za mało. Ogółem w wojnie weźmie udział 140 000 żołnierzy; 95 000 z niej nie powróci¹.

*

W wyprawie biorą udział oba pułki Legii – łącznie około 5000 ludzi. Niemniej jednak nad ich udziałem poważnie się zastanawiano. Obawa przed powstaniem algierskich plemion, dopiero co spacyfikowanych, nakazywała pozostawienie weteranów afrykańskich kampanii na miejscu. W razie powstania ich obecność byłaby bezcenna. Jednak równie bezcenna mogła się okazać w terenie wykazującym pewne analogie do Afryki Północnej. Ostatecznie zapadła decyzja o jej wysłaniu.

W czerwcu 1854 roku 1. pułk zostaje zaokrętowany w Oranie, a 2. w Annabie. Oba tworzą brygadę cudzoziemską pod rozkazami generała Carbuccii, byłego dowódcy 2. pułku w Konstantynie.

Latem Morze Śródziemne jest spokojne, podróż przebiega więc bez zakłóceń. Postój na Malcie, na której powiewa Union Jack, jest okresem bezczynności przed dotarciem do Gallipoli, miejsca koncentracji sił francusko-brytyjskich.

Gallipoli, dwudziestotysięczne, kosmopolityczne miasteczko zamieszkałe przez Turków, Greków, Ormian i Żydów, jest właściwie dużą wsią, brudną i zapyziałą. Teraz staje się główną bazą zaopatrzeniową korpusu ekspedycyjnego. Obaj naczelni dowódcy, francuski – marszałek de Saint-Arnaud, i brytyjski – lord Raglan, postanowili przegrodzić półwysep, żeby zapobiec penetracji Rosjan. Tam właśnie, piętnaście kilometrów na północ od Gallipoli, zostaje wysłana Legia, by wziąć udział w przygotowaniach do obrony.

Napór Rosjan narasta, ale nie pod Gallipoli, tylko nad Dunajem. Wiosną 1854 roku carskie wojska rozpoczynają oblężenie Silistry, bronionej przez turecki garnizon. W celu odciążenia osmańskiego sojusznika dywizja Canroberta zostaje wysłana na kontynent, do Warny.

Tymczasem daje o sobie znać nowy wróg. Brudna woda i niedostateczna higiena sprzyjają szerzeniu się cholery. Jedną z pierwszych ofiar jest Carbuccia. Zastępuje go Bazaine, awansowany na generała 28 października 1854 roku, i to jemu przypadnie dowodzenie Legią podczas konfliktu nazwanego później wojną krymską. Legioniści stracili dowódcę, ale pro-

porcjonalnie mniej ucierpieli niż ich koledzy z innych jednostek. Lekarze tłumaczą to większą odpornością fizyczną zaprawionych w trudach żołnierzy.

W Warnie choroba nadal dziesiątkuje dywizję Canroberta, która w ciągu kilku tygodni traci 2000 ludzi – ponad jedną trzecią stanu. Zostaje wzmocniona batalionem wyborowym Legii, czterema kompaniami grenadierów i czterema wołyżerów, razem około 800 ludzi. Pobyt na kontynencie nie trwa długo. Pod koniec czerwca, w związku z przybyciem nowych oddziałów francuskich, Rosjanie odступują od oblężenia Silistry i wycofują się z prowincji naddunajskich.

„Rosjanie okradli mnie, uciekając” – zakrzyknął Saint-Arnaud, który liczył na stoczenie walnej bitwy nad Dunajem.

Kampanię trzeba przemyśleć na nowo. Gdzie uderzyć?

Ostatecznie Londyn i Paryż postanawiają przenieść główny ciężar na Krym, a szczególnie na Sewastopol. To ufortyfikowane miasto jest morską bazą rosyjskiej eskadry czarnomorskiej. Zdobycie go zachwiałoby potęgą nieprzyjaciela i odsunęło wszelkie zagrożenie od Dardaneli.

Sojusznicze dywizje lądują 14 września w zatoce pod Eupatorią, na północ od Sewastopola. Rosjanie nie interweniują, pozwalając na spokojne wysadzenie wojsk. Oczekują nieco dalej na południe, zajmując pozycje na lewym brzegu Almy, rzeczki płynącej prostopadle do wybrzeża.

19 września oddziały sprzymierzonych rozpoczynają marsz na Sewastopol, w terenie stosunkowo płaskim i otwartym. Dywizja Canroberta stanowi straż przednią wojsk francuskich posuwających się wzdłuż wybrzeża. Dywizje 2. i 3. idą po bokach. Pochód zamyka 4. dywizja wraz z kontyngentem tureckim. Anglicy idą po lewej, po drugiej stronie drogi Eupatoria–Sewastopol.

Rosjanie dobrze wybrali pozycję obronną. Dolina Almy, o krętym korycie i nielicznych brodach, stanowi poważną przeszkodę na drodze do Sewastopola. Nad jej stromymi stokami góruje płaskowyż Akles, obsadzony przez nieprzyjaciela dysponującego silną artylerią.

Po spokojnej nocy rozkaz generalnego natarcia pada wydany dopiero późnym rankiem 20 września, z powodu opóźnienia Brytyjczyków. Dywizja Bosqueta zostaje skierowana na prawe skrzydło, a dywizja Canroberta – wraz z batalionem wyborowym, który także wylądował pod Eupatorią – do centrum sił francuskich.

Potomnym Alma kojarzy się z żuawami. Upamiętnia ich słynny posąg przy Pont de l'Alma w Paryżu. Zasłużyli na ten hołd. W południe 3. pułk żuawów z dywizji Bosqueta przekracza Almę w bród, niedaleko ujścia. Śmiało rzuca się na stok prowadzący na płaskowyż Akles. Wspinając się kozimi ścieżkami, wdrapując się po skałach, przedzierając się najkrótszą

drogą pod ostrzałem nieprzyjaciela, osiąga krawędź płaskowyżu. Atak ze skrzydła zagraża rosyjskiej flance.

U Canroberta I. pułk zuawów przeszedł rzekę po moście i zaatakował z równym zapalem. Jeden z jego ludzi, Bertrand, zatknął pułkowy sztandar na wieży telegraficznej górującej nad pozycją centralną. Rosjanie, oszołomieni podwójnym atakiem Bosqueta i Canroberta, próbują się pozbierać. Kontratakują odwodami, ale gdy Francuzi masowo wdzierają się na płaskowyż, wycofują się.

Zuawi okryli się chwałą². Ale nie tylko oni wspinali się po zboczach i wypierali Rosjan z płaskowyżu Akles. Batalion wyborowy majora Nayrala szedł razem z nimi, imponując spokojem i zimną krwią. Wyjątkowo, oficerowie przed wspinaczką wydali rozkaz: „Plecak na ziemię!”. Odciążeni legioniści szybko pokonali przeszkodę, zachowując spójność dostrzeżoną i docenioną przez Canroberta: „W dobrą godzinę, dzielni legioniści, dajcie przykład innym!”.

Docenił ich też sam Saint-Arnaud, osobiście udając się na płaskowyż i zagrzewając do walki: „Batalion wyborowy naprzód!”. Na co batalion odpowiedział okrzykami: „Niech żyje cesarz! Niech żyje Francja!”.

Tego samego wieczoru marszałek de Saint-Arnaud wystosował notę do majora Nayrala:

Będąc świadkiem postawy batalionu wyborowego w dniu dzisiejszym, pragnę mu udzielić wyjątkowej nagrody; przyznaję nominację w każdym ze stopni dowódcy batalionu, kapitana, porucznika i podporucznika; niezależnie od wniosków, jakie uzna pan za stosowne złożyć, o nadanie Legii Honorowej.

*

Alma zapisała się w długim rejestrze wielkich zwycięstw oręża francuskiego, ale najtrudniejsze wciąż pozostawało do zrobienia.

Szybki atak na Sewastopol, zaraz po zwycięstwie, być może pozwoliłby zdobyć twierdzę z marszu i zakończyć sprawę. Śmierć Saint-Arnauda w kilka dni później, 29 września, także na skutek cholery, dezorganizuje dowodzenie. Canrobert, jego następca, jest świetnym i wyjątkowo odważnym żołnierzem. Jako dowódca naczelny nie ma jednak ani energii, ani autorytetu zmarłego marszałka. Jego pozycja wobec lorda Raglana jest słabsza. Krótko mówiąc, choroba i śmierć Saint-Arnauda odbijają się na dowodzeniu operacją. Stracono czas z braku szybkiej decyzji. Siły francusko-brytyjskie³ utknęły pod Sewastopolem, prowadząc niekończące się oblężenie.

Stanowiska oblegających, naprzeciw fortów i bastionów Sewastopola, ciągną się półkole od Zatoki Kwarantanny na zachodzie po górę Sapun na wschodzie. Brytyjczycy obsadzają centrum, a Francuzi skrzydła.

Batalion wyborowy, utworzony przed wyprawą do Warny, zostaje rozformowany. Jego osiem kompanii powraca do macierzystych pułków ściągniętych z Gallipoli. Cała Legia, włączona w skład 5. dywizji (gen. Levaillant), zajmuje kraniec lewego skrzydła, prawie nad brzegiem morza. Jak wówczas mawiano, legioniści pełnią „służbę okopową na Kwarantannie”. Konkretnie mają zmieniać się w okopach naprzeciw bastionu nr 6, zwanego bastionem Kwarantanny. Miejsce nie jest bezpieczne. Francuskie pozycje znajdują się w zasięgu ostrzału z bastionu oraz z fortu nr 10, usytuowanego na wysokim klifie na samym brzegu Morza Czarnego. Obrońcy fortu mają rowy łącznikowe wystawione jak na strzelnicę.

Rosjanie, pod wpływem Todlebena, rozbudowali fortyfikacje i umocnienia. Teraz dokonują śmiałych wypadów w celu dezorganizacji robót francuskich. Z drugiej strony, idąca z odsieczą armia dąży do dyslokacji sił sprzymierzonych, atakując z zewnątrz. Kolejne próby odblokowania garnizonu kończą się krwawymi bitwami: pod Bałakławą, Inkermanem, Tratkirem.

5 listopada o świcie, korzystając z mżawki i zagłuszającej hałas zawieci, Rosjanie przenikają na lewy brzeg Czorny, małej rzeczki u stóp płaskowyżu Inkerman, na północny wschód od Sewastopola. Skostniałi z zimna wartownicy nie widzą i nic nie słyszą. Rosyjskie bataliony niespodziewanie rzucają się na obóz Anglików. Zaskoczenie jest całkowite. Przewaga liczebna po stronie napastników. W porannym półmroku wybucha chaotyczna walka pośród powywracanych namiotów.

Anglikom nie brakuje odwagi, ale ich sytuacja z każdą chwilą staje się coraz trudniejsza. Ginie jeden z dowódców dywizji, gen. Cathcart.

Zgiełk dociera do biwakujących nieco dalej na południe Francuzów. Dywizja Bosqueta chwyta za broń, wkrótce wsparta pospiesznie zebrany mi jednostkami Canroberta.

Mgła powoli opada. Żuawi i strzelcy z zapalem rzucają się na przeciwnika, którego mogą teraz lepiej rozróżnić. Odrzucone w ataku na bagnety, rosyjskie czworoboki cofają się, zostawiając zabitych i rannych. Bitwa pod Inkermanem kończy się dotkliwą porażką atakujących. Niemniej jednak Anglików kosztowała trzech generałów i setkę oficerów. Ta bitwa jest najważniejszym wydarzeniem 5 listopada 1854 roku, ale jednocześnie toczy się jeszcze inna bitwa, po przeciwnej stronie pasa oblężenia. Pięciotysięczna kolumna wychodzi z Sewastopola przez bramy bastionu Kwarantanny. Ten atak jest więcej niż tylko dywersyjnym wypadem. Ma zająć

się robotami sprzymierzonych, podczas gdy ich główne siły są zaangażowane nad Czorną i pod Inkermanem.

Tutaj także mżawka sprzyja napastnikom. Wysunięte placówki muszą się wycofać, ale trzy kompanie 1. pułku Legii wytrzymują pierwsze uderzenie. Jednak, na skutek strat poniesionych nad Almą, te trzy kompanie liczą zaledwie 65 ludzi. Ich opór daje czas szaserom z 19 BCP i całemu 1. pułkowi na przybycie z odsieczą. 39. i 19. liniowy, dotychczas cofające się powoli, także ruszają naprzód. Odepchnięci Rosjanie wycofują się. „Skórzane brzuchy”, jak zwano legionistów z powodu przyklejonych do żołądka ładownic, wypierają napastników aż za ich linie obronne.

Bitwa pod Inkermanem po raz kolejny potwierdziła upór nieprzyjaciela pomimo bardzo ciężkich strat. Zgasła nadzieja zdobycia Sewastopola zdecydowanym szturmem. Oblężenie miało się przeciągnąć.

Zima nie każe na siebie czekać. Na Krymie leje lodowaty deszcz, zmieniając okopy w błotniste doły. Żołnierze brodzą w błocie po kolana. 14 listopada szaleje huragan. Demoluje obozy, porywa małe namioty. W styczniu spada śnieg, pokrywając pola kilkucentymetrową warstwą. Temperatura spada, a lodowaty wichur omiata przylądek Chersones, na którym obozują sprzymierzeni.

Codziennosc oblegających staje się coraz trudniejsza. Zimno i wilgoć są wszechobecne. Ognisk mało lub wcale. Brak drewna. Cały Chersones szybko został oczyszczony z rzadkich zarośli. Gorąca zupa staje się rarytasem. Podstawą wyżywienia są suchary i konserwy. Brakuje ciepłej odzieży. Armia nie przewidziała tak długiej kampanii. Baranice i płaszcze z kapturem, zwane krymskimi, przychodzą w niewystarczających ilościach.

Legioniści, starzy żołnierze, radzą sobie sami. Zbierają rosyjskie buty, ciężkie, ale ciepłe, przystosowane do warunków tutejszej zimy. Nocami wymykają się przed linie i ściągają je z nóg zabitych. Te makabryczne i ryzykowne zarazem wyprawy oplacają się. Można obuć się porządnie. Kwitnie też handel: im bardziej mrozy doskwierają, tym szybciej rośnie cena butów.

Mimo srogiej zimy prace oblężnicze, „służba okopowa”, trwają nadal. Nieprzyjaciel nie pozostaje bezczynny. Nie musi oszczędzać amunicji, ponieważ otrzymuje zaopatrzenie drogą morską. Oficerowie i legioniści giną na stanowiskach, na warcie lub przy pracy.

Garnizon bezustannie dokonuje wypadów, żeby rozluźnić pierścień oblężenia. Nocą z 19 na 20 stycznia atak kieruje się na cztery kompanie 2. batalionu 2. pułku, wciąż zajmujące sektor Kwarantanny. Mimo przenikliwego zimna major L'Hériller i jego ludzie czuwają. Nie dają się zaskoczyć. Impet Rosjan rozbija się o twardy opór oczekujących w gotowości legionistów.

Walka toczy się najpierw na przedpiersiu. Później major wychodzi z trzema kompaniami przed okopy, żeby obejść nacierających w liczbie około 300. Zatrzymani od frontu i zagrożeni od tyłu, Rosjanie wycofują się. Resztę nocy spędzają na zbieraniu rannych i zabitych pozostawionych na ziemi niczyjej.

Tak płyną dni i tygodnie pod Sewastopolem.

Odwilż przynosi tylko częściową poprawę. Zimno mniej dokucza, ale wszystko tonie w błocie.

Z nadejściem wiosny dowództwo planuje wznowienie ofensywy w celu przygotowania ostatecznego szturm. Tym bardziej że Rosjanie wzmagają wysiłki obronne i zachodzi nawet obawa, że zaatakują pierwsi. Canrobert pisze o tym do Pélissiera, dowódcy I. korpusu: „Jeżeli my nie ruszymy, to nieprzyjaciel, ośmielony, będzie mógł sam ruszyć”.

Postanowiono więc zdobyć bastion zwany masztowym, na południowym skraju Sewastopola, skąd prowadzono ostrzał francuskich przykopów.

Zostają utworzone trzy kolumny szturmowe. Lewa, generała Bazaine'a, składa się z 43. liniowego i I. pułku Legii pułkownika Viénota.

Urodzony w 1804 roku, absolwent Saint-Cyr w 1825, Viénot jest starym żołnierzem, który spędził długie lata w Afryce. Energiczny, zdecydowany i dumny, cieszy się szacunkiem podwładnych. Jego osobiste zalety przesądziły o powierzeniu mu „trudnego”, jak wówczas sądzono, pułku Legii.

To przekonanie o „trudnym” dowodzeniu ma zresztą swoje uzasadnienie. O ile bowiem jest łatwe ze względu na dyscyplinę oraz walory wojska i kadry dowódczej, o tyle kryje pewne niebezpieczeństwo. Otóż dowódca musi być zarówno profesjonalistą w każdym calu, jak i silną osobowością. Nie wszyscy oficerowie sprawdzają się w Legii. Ci, którzy sobie nie radzą, powinni umieć usunąć się w cień.

Nocą z 1 na 2 maja, około dwudziestej drugiej, Francuzi wychodzą z okopów w jasnym blasku księżyca. Bez jednego wystrzału ruszają ku pozycjom nieprzyjaciela. Zostają powitani gwałtownym ogniem, a przez linię przebiega tradycyjny okrzyk: „Niech żyje cesarz!”. W nocnym starciu, prowadzonym głównie na bagnety, Rosjanie ulegają na wszystkich odcinkach. Trzy razy kontratakują i trzykrotnie zostają odrzuceni.

Viénot idzie na czele swojego pułku, jak to było w zwyczaju w czasach, gdy dowodziło się głosem, gestem i osobistym przykładem. Nie wszyscy mogą go słyszeć i widzieć, mimo księżycowej poświaty, samą jednak obecnością pułkownik dodaje swoim animuszu. Wiedzą, że on tam jest. Raczej domyślają się jego sylwetki, niż ją dostrzegają w otoczeniu nielicznej świty. Dzieli z nimi niebezpieczeństwa nocnego ataku, w terenie porożonym lejami, gdy kule padają ze wszystkich stron, nie szczędząc niko-

go. Nagle Viénot osuwa się. Wystrzelona z najbliższej odległości kula strzaskała mu czaszkę. Pułk stracił swojego pułkownika. Jego imię zostanie upamiętnione najpierw w Sidi-Bel-Abbès, a później w Aubagne. Kwatera Viénot stanie się jego sanktuarium.

Bastion masztowy zostaje zdobyty. Nazajutrz, około piętnastej, rosyjski kontratak próbuje odzyskać część utraconych w nocy pozycji. Poprzedziło go intensywne przygotowanie artyleryjskie. Poważnie uszczuplone poprzednimi walkami kompanie, w tym dwie kompanie wyborowe 2. pułku Legii, utrzymują pozycje. Odpierają atakujących z dzikim wyciem Rosjan.

Canrobert tak zrelacjonuje nocne i dzienne walki z 1 i 2 maja:

Pułkownik Viénot z 1. pułku Legii poległ bohaterską śmiercią, ze szpadą w dłoni, na czele swojego pułku...

Obiekt, który odebraliśmy nieprzyjacielowi, miał dla niego zbyt duże znaczenie, żeby nie starał się go teraz odzyskać. Próbował 2 maja, pozostał jednak bezsilny wobec niezachwianej pewności wyborowych kompanii 2. pułku Legii...

Legii, która w ciągu tych dwóch dni straciła 40 zabitych i 150 rannych.

*

Oblężenie przeciąga się. Narasta znużenie. Koncepcje dowódców są rozbieżne. Raglan chciałby przenieść się na Półwysep Kerczeński. Canrobert nie zgadza się z nim. Napoleon III przesyła z Paryża własne zalecenia, nie zawsze dostosowane do rzeczywistej sytuacji. Różnica zdań między dowódcami naczelnymi oraz cesarskie podpowiedzi skłaniają Canroberta do złożenia dymisji. Ponownie jest tylko dowódcą dywizji. Nowym francuskim dowódcą naczelnym zostaje Pélissier.

Jego poprzednik, z obawy przed nadmiernymi stratami, ograniczał ataki i nie zgadzał się na zmasowany szturm frontalny. Po dymisji jego zdanie przestaje się liczyć. Górę bierze koncepcja generalnej ofensywy.

Rosjanie wzmocnili sektor Kwarantanny, zagrażając północno-zachodniej flance Francuzów. Aby oddalić niebezpieczeństwo, dwustronny atak zostaje przypuszczony 22 maja o dziewiątej rano. Trzy bataliony 2. pułku Legii stają na lewym skrzydle, kompanie wyborowe 1. pułku na prawym. Jednych i drugich wspierają szaserzy i piechota liniowa.

Upłynęło zaledwie kilka minut, a starzy żołnierze Legii Cudzoziemskiej, nieulękli bohaterowie, których nie zatrzyma, zdobyli dzieła⁴ po prawej...⁵

Jak zwykle, na rosyjski kontratak nie trzeba długo czekać. Wzdłuż całej linii rozlega się straszliwy jazgot werbli, trąbek, okrzyków. Na wysuniętych na pierwszą linię legionistach ten harmider nie robi wrażenia. Dłonie nie drżą. Wzrok pewny. Bagnety zagradzają drogę. Bój przeciągnie się aż do zapadnięcia nocy, nie przynosząc Rosjanom żadnych sukcesów.

Działania z 22 i 23 maja były tyleż pomyślne, co heroiczne, jednak nieprzyjacielskie umocnienia nie zostały prawie naruszone. Tymczasem zbliża się lato.

Po mrozach i błotach, przyroda budzi się do życia. Pole bitwy wokół Sewastopola pokrywa się kolorowymi kwiatami. Okoliczności nie sprzyjają jednak kontemplowaniu sielskiego pejzażu. Padające naokoło kule nie pozwalają zapomnieć o wojennej rzeczywistości. Oblężenie przeciąga się.

Rosjanie stopniowo tracą kolejne pozycje. Niektóre kilkakrotnie przechodzą z rąk do rąk. W historii wojny krymskiej zapisują się kolejne nazwy: Zielony Pagórek, Białe Bastiony... Zdobycze zawsze kosztują drogo. Ginią kolejni dowódcy: pułkownik Brancion⁶, pułkownik Hardy, generał Lavarande⁷, generał Brunet, generał Mayran, były oficer Legii, ranny pod Konstantyną w 1837 roku. 16 czerwca kosztuje 1600 zabitych i rannych. Straty Anglików nie są mniejsze. 28 czerwca tracą lorda Raglana, zmarłego na skutek choroby.

Powtarzane przez całe lato ataki, bez względu na cenę, pozwalają w końcu zacieśnić pierścień wokół Sewastopola. Coraz wyraźniej widać, że kluczem do panowania nad miastem jest Kurhan Małachowski, na południowy wschód od miasta i na południe od portu. Pozycja góruje nad przedmieściem Karabelnaja. Gdyby kurhan został zdobyty, przedmieście znalazłoby się pod ostrzałem i nie mogłoby się długo utrzymać. Później francuskie baterie mogłyby z kilkuset metrów burzyć kolejne dzielnice Sewastopola. Kierujący robotami inżynieryjnymi generał Niel twierdzi kategorycznie:

Dzisiaj Kurhan Małachowski jest jedynym rozwiązaniem oblężenia. Jego zdobycie otworzy przedmieście, a przedmieście otworzy miasto. Okoliczności szturmują się bardziej sprzyjające, niż mógłbym się spodziewać.

Wszyscy generałowie zgadzają się z tą opinią: „Trzeba przypuścić szturm”.

Podchodząc pod tzw. wieżę Małachowską, szeroką redutę z ufortyfikowanym podejściem, zdobyto Zielony Pagórek i Białe Bastiony. Wieża znajduje się teraz w zasięgu 267 dział, które skupiają na niej cały ogień. Niemniej jednak jej obrońcy dowiedli już swojego męstwa. Rosjanie zawsze biją się dzielnie.

Od 5 września artyleria nasila przygotowanie. Data szturmowa zostaje wyznaczona na 8 września. Ma to być szturm generalny na całej linii, ale główny wysiłek będzie skoncentrowany na Kurhanie Małachowskim. To niebezpieczne zadanie przypada 2. korpusowi generała Bosqueta. W południe generałowie rzucają sakramentalne: „Zołnierze, naprzód! Niech żyje cesarz!”.

Atak na Kurhan Małachowski prowadzi dywizja Mac-Mahona. Żuawi i strzelcy biegną ramię w ramię. Były dowódca 2. pułku Legii zadbał o osobistą ochronę: u jego boku maszeruje stu legionistów ochotników, uczestnicząc w akcji, która szybko przerodzi się w krwawą rzeź.

Ze zdobycia tej małachowskiej reduty, czy też wieży, do historii przeszła replika, być może zmyślona, Mac-Mahona: „Tu jestem, tu zostaje!”. Nie można jednak zapominać o cenie tego zwycięstwa: 634 zabitych po stronie francuskiej, w tym 5 generałów. Wśród poległych znaleźli się generał de Saint-Pol i pułkownik Adam, obaj byli legionieści.

Po zdobyciu Kurhanu Małachowskiego sprawdzają się przepowiednie Niela. Rosjanie ewakuują Sewastopol, zgotowawszy mu najpierw los Moskwy z 1812 roku. 10 września sprzymierzeni wkraczają do zniszczonego miasta. Bazaine zostaje mianowany dowódcą naczelnym.

Jego legionieści otrzymują rozkaz obsadzenia miasta. Mogą zająć się opróżnianiem piwnic. Niekończące się libacje pozwalają zapomnieć o trudach oblężenia. Długo je będą wspominać wieczorami, na biwaku, gdy woda z manierki nie zastąpi smaku osuszonych w Sewastopolu butelek...

Lokalne walki ciągną się jeszcze przez kilka tygodni. Obie strony rozumieją jednak, że trzeba szybko znaleźć wyjście z tej nazbyt krwawej wojny. Zawieszenie broni zostaje zawarte 1 lutego 1856 roku. Traktat paryski, podpisany pod koniec marca, kładzie kres konfliktowi, oddalając rosyjskie zagrożenie od Dardaneli.

W lipcu Legia powraca do Mers el-Kébir w Algierii. Nie było jeszcze kolei z Oranu do Tilimsanu. W upale legionieści ruszają pieszo do Sidi-Bel-Abbès. Są przyzwyczajeni do długich marszów z całym ekwipunkiem. Radość z powrotu do domu mać tylko wspomnienie poległych towarzyszy: w wojnie krymskiej zginęło 25 oficerów, 32 podoficerów i 387 legionistów.

Ci, którzy powrócili, otrzymują odznaczenie będące dla Francuzów nowością: Medal Pamiątkowy Wojny Krymskiej. Ten brytyjski medal Korona przyznała wszystkim weteranom wojny, bez względu na narodowość. Do wstążki mogą być dodane różne agrafy: Sewastopol, Alma, Inkerman.

To odznaczenie zapoczątkuje tradycję medali upamiętniających konkretne kampanie: włoską, chińską, meksykańską, tonkińską, madaga-

skarską, dahomejską itd. 26 lipca 1897 roku pojawi się Medal Kolonialny⁸, także z różnymi agrafami: Algier, Maroko, Sahara...

Dla najdzielniejszych jest inne odznaczenie, przypinane z lewej strony mundurowych kurtek: Medal Wojskowy, z żółtą wstążką, utworzony w 1852 roku przez Napoleona III dla uhonorowania żołnierzy bez względu na stopień⁹. Ten Medal Wojskowy będzie – i nadal jest – odznaczeniem najwyżej cenionym przez legionistów, przypinanym przed innymi. Czy trzeba przypominać, że niezwykłą odwagą i poświęceniem można zasłużyć na czerwoną wstęgę Legii Honorowej? Nierzadko będą ją nosić podoficerowie, a nawet szeregowi legioniści.

Sprawa jest w worku

Ludwik Napoleon, kandydat na tron cesarski, oznajmił: „Cesarstwo to pokój!”. Będąc już cesarzem, obrał jednak złą drogę. Po Krymie niebawem wplątał się w kolejny konflikt, tym razem po drugiej stronie Alp.

W młodości cesarz wspierał niepodległościowe dążenia Włochów. Później złożył obietnice, o których teraz zdawał się zapominać. Przypomnił mu o nich krwawy zamach Orsiniego 14 stycznia 1858 roku. Bomby Orsiniego i jemu podobnych rozpętują krwawą rzeź. Aresztowani terroryści stają na szafocie. Z wyjątkiem jednego: były legionista Antonio Gomez zdołał ocalić głowę. Sąd skazuje go tylko na dożywocie. Gomez jest pierwszym legionistą zamieszonym w zamach na głowę państwa francuskiego. Ale nie ostatnim.

To brutalne przypomnienie zobowiązań skłania Napoleona III do działania. Podejmuje interwencję po stronie Włoch, będących wówczas rozrzuconą układanką, którą patrioci usiłują złożyć w jeden naród. Austriacy swoją niezręcznością ułatwiają im zadanie. Na buńczuczne poczynania sardyńskiego króla Wiktora Emanuela odpowiadają zbrojną interwencją. Wypowiedzenie 26 kwietnia 1859 roku wojny Królestwu Piemontu i Sardynii daje Napoleonowi III upragniony *casus belli*. 3 maja Francja wypowiada wojnę Austrii.

Armia francuska powraca na wojenną ścieżkę, z której zresztą wiele jednostek jeszcze nie zeszło. Rok 1857 był rokiem trudnej i kosztownej pacyfikacji Wielkiej Kabylii.

Pułki algierskie, zarówno piechota liniowa, jak i żuawi, strzelcy czy szaserzy afrykańscy, wyruszają na kontynent. Legia oczywiście także bierze udział w wyprawie. Po Krymie, po Ischeriden, dowództwo nie obraża sobie, że mogłoby jej zabraknąć.

W rzeczywistości do Genui przybywają dwie całkowicie odrębne jednostki: 26 kwietnia – 2. pułk cudzoziemski oraz 11 maja – 1. pułk.

W 2. pułku cudzoziemskim pułkownika Chabrières'a, w sile około 1400 ludzi, jest wielu weteranów z Krymu, którzy niejedno już przeszli. Żołnierze w niebieskich mundurach i w karmazynowych kepi z niebieskim otokiem są wyposażeni w nowe karabiny wzór 1857, z gwintowaną

lufą. Niekiedy na niebieskim mundurze odcina się żółta wstążka Medalu Wojskowego. Legioniści z 1. pułku cudzoziemskiego (pułkownika Brayera) także otrzymali karabiny wzór 1857, ale są znacznie mniej liczni. Niewiele ponad sześciuset. Początkowo mieli stanowić legion szwajcarski, tak drogi Napoleonowi III, ale rekrutację wstrzymano. Pamiątką po tej próbie są zielone mundury oraz karmazynowe kepi z takimż zielonym otokiem. Zielień i karmazyn stopniowo zyskują prawo bytu w Legii.

29 kwietnia 1859 roku austriackie wojska generała Gyulaia przekroczyły rzekę Ticino, wytyczającą granicę z Lombardią, i weszły do Piemontu. Ich dowódca zachowuje ostrożność, a deszcze spowalniają marsz. Posuwają się więc powoli. Daje to armii francuskiej – około 120 000 ludzi – czas na koncentrację i udzielenie pomocy Sardyńczykom. Po kilku drugorzędnych starciach Napoleon III, który osobiście objął dowodzenie, postanawia śmiało uderzyć na Mediolan, podchodząc od północy.

2 czerwca Francuzi obozują w Novarze niedaleko Ticino. Do Mediolanu pozostaje zaledwie czterdzieści kilometrów.

Drogę z Novary do Mediolanu zagradza Ticino, a przede wszystkim Naviglio Grande, szeroki, trudny do sforsowania kanał irygacyjny. Mostów jest mało. Za kanałem leży miasteczko Magenta, liczące około 5000 mieszkańców, węzeł drogowy otwierający dostęp do stolicy Lombardii.

Na włoskiej ziemi, gdzie niegdyś objawił się talent Bonapartego, jego bratanek bardzo by chciał dorównać stryjowi. Oceniając pozycję Naviglio Grande–Magenta jako słabą, opracował następujący plan: gwardia cesarska uderzy na środek osi, a jej postęp ułatwi nacierający od północy korpus Mac-Mahona. W razie potrzeby uderzy na flankę przeciwnika i zepchnie go w stronę Magenty.

4 czerwca o świcie Mac-Mahon, który poprzedniego dnia zmusił Austriaków do wycofania się z Turbigo¹, położonego o dwanaście kilometrów na północny zachód od Magenty, podejmuje marsz na południe. Jednocześnie gwardia, po sforsowaniu Ticino, dociera do silnie bronionego Naviglio Grande.

Korpus Mac-Mahona liczy trzy dywizje. Dywizja Espinasse'a, z obydwoma pułkami cudzoziemskimi, posuwa się lewym skrzydłem w kierunku Magenty. Sam Mac-Mahon z dywizją La Motte-Rouge'a odbija w prawo na Buffarolę, na skraju kanału. Mac-Mahon i Espinasse – nazwiska dobrze znane starym legionistom i budzące zaufanie. Czy trzeba przypominać, że Mac-Mahon przez cztery lata był faktycznym dowódcą 1 RE, a służący w nim, w randze kapitana, Espinasse odniósł ranę pod Mszuniesz? Od tamtych czasów obaj oficerowie zaszli wysoko. Jeśli zaś chodzi o La Motte-Rouge'a, to Legia znajdzie się pod jego rozkazami pod Orleanem w 1870 roku.

Mac-Mahon otwiera ogień armatni na Buffarolę. Później, po zajęciu miasteczka, zarządza długi postój. Lewe skrzydło nie nadąża. Opóźnienie Espinasse'a jest spowodowane rozdrobnieniem małych gospodarstw: płoty i zagrody spowalniają marsz, a kawaleria nie może swobodnie operować w gęsto poprzecinanym terenie. Mac-Mahon przez wiele godzin tkwi beczynnie w oczekiwaniu na korpus.

Napoleon III, słysząc kanonadę pod Buffarolą, po drugiej stronie Naviglio Grande, uznaje, że Mac-Mahon wkrótce nadciągnie. Wysyła na przód dywizję gwardii Mellineta. Decyzja jest przedwczesna, zważywszy na zachowanie Mac-Mahona. Gwardia, osamotniona z przodu w obliczu trzonu sił austriackich, skoncentrowanych tam, gdzie ich się nie spodziewano, przeżywa ciężkie chwile. Tylko bohaterstwo żołnierzy powstrzymuje nieprzyjaciela. Około szesnastej Francuzi, którym udało się sforsować kanał, zostają zepchnięci i oczekują na najgorsze.

Na szczęście o tej właśnie godzinie Mac-Mahon postanawia wyruszyć i śmiało odbija w lewo, kierując się na Magentę, swój początkowy cel. Operacja przewidziana jako oskrzydlenie Austriaków nareszcie nabiera kształtu.

Legioniści i 2. pułk żuawów, idący na przód dywizji Espinasse'a, w pięknym stylu zdobywają niewielką wioskę Marcallo. Z niej widzą oddaloną o zaledwie trzy kilometry dzwonicę w Magencie.

Dzień ma się ku końcowi. Francuzi przechodzą do generalnego natarcia. Na przedpolach Magenty opór tęższe. Ogrodzenia gospodarstw służą za barykady. Na szczęście białe mundury Austriaków są dobrze widoczne.

Aby ułatwić pokonanie tego prawdziwego toru przeszkód, jakim są murki i płoty na przedpolach Magenty, Chabrières wydaje rozkaz: „Plecak na ziemię!”, podobnie jak u stóp zbocza nad Almą. Pułkownik jak zwykle idzie na czele pułku; wysoka sylwetka, spada w dłoń, donośny głos. W walce na bliskim dystansie, gdy przeciwnicy słabo się rozróżniają, jak mógł nie rzucać się w oczy? Kula trafia go w samą głowę. Po Viénotcie Legia Cudzoziemska traci kolejnego pułkownika. Ta lista poległych dowódców będzie się wydłużać: Pein, Amilakvari, Sairigné, Segrétain, Raffalli, Gaucher, Jeanpierre.

Podpułkownik Martinez jest niedaleko. Były karlista nic nie stracił ze swej brawury. Pod koniec dnia będzie miał całą twarz we krwi, ale cudem przeżyje.

Jemu przypada zadanie przejęcia dowodzenia i pomszczenia Chabrières'a. Tuż przed Magentą pojawia się kolejna przeszkoda – nasyp kolei Novara–Mediolan, Usadowiony za tą osłoną nieprzyjaciel strzela do wszystkiego, co się rusza.

Jest już prawie noc, gdy żuawi i legionieści docierają do Magenty, gdzie Tyrolczycy zajęli stanowiska po obu stronach głównej ulicy. Rozpoczyna się straszliwy bój, pierś w pierś, kiedy strzela się rura w rurę, a potem w ruch idą bagnety. Z okna pada strzał. Espinasse osuwa się w kałuży krwi. Weteran spod Mszunesz także należał do dowódców, którzy idą na przedzie.

Furia żuawów i legionistów bierze górę, Magenta w końcu zostaje zdobyta. Austriacy wycofują się. Zwycięstwo należy do Francuzów.

Pomału zapada cisza. Noc przynosi wytchnienie, na skraju miasteczka zostają wystawione posterunki. Nieprzyjaciel jednak nie powróci i nie zakłóci odpoczynku zdobywcom Magenty.

*

Mac-Mahon, co dla niego typowe, szczerze szafował słowami, które miały przejść do historii. Od „Tu jestem, tu zostaję” – pod wieżą Małachowską, po „Ile wody! Ile wody!” – na widok wylewu Garonny, nigdy nie skąpił takich stwierdzeń. Pod Magentą (a miał przecież zostać księciem Magenty!) także musiał powiedzieć coś nie mniej oryginalnego. Będzie to jedno z jego najsłynniejszych powiedzeń: „Legia jest w Magencie, sprawa jest w worku!”.

Rzeczywiście, Legia jest w Magencie. Bitwa została wygrana. Ale sukces okupiono stratami: 5 oficerów i 44 legionistów zabitych lub rannych w 1. pułku, 9 oficerów i 250 legionistów w drugim².

*

Zdobyciem Magenty Francuzi otworzyli sobie drogę na Mediolan. Żołnierze Mac-Mahona mają zaszczyt wkroczyć do niego jako pierwsi, 7 czerwca. Powitanie jest entuzjastyczne. Mieszkańcy widzą w nich wyzwolicieli spod austriackiego panowania, witając ich okrzykami: *Liberatori! Liberatrici!* Porucznik de Galliffet, przyszły generał i minister wojny, pisze: „Każda mediolanka chce ucałować wyzwoliciela...” Ach, te mediolanki, wdzięczne i roześmiane! Legionieści długo jeszcze będą o nich rozprawiać, wspominając ów nieoczekiwany triumf w rzymskim stylu na ulicach Mediolanu.

Legię spotyka wszakże mały zawód. Wobec tak gorącego przyjęcia 1. pułk cudzoziemski pozostaje w Mediolanie w nadziei uzupełnienia szeregów o nowego rekruta. Na próżno. A przecież Mediolan leży w północnych Włoszech. W tej części półwyspu rekruta zazwyczaj nie brakowało.

Magenta niczego nie wyjaśniła. Austriacki cesarz Franciszek Józef nie zamierza opuścić Lombardii oraz Wenecji, także zagrożonej przez Francuzów i Sardyńczyków. Wzmacnia swoje wojska i osobiście obejmuje dowództwo. Liczebność armii austriackiej wynosi obecnie 170 000 wobec 135 000 sprzymierzonych.

Po Magencie Austriacy wycofali się na wschód. Na rozkaz Franciszka Józefa wykonują w tył zwrot i przekraczają Mincio, granicę między Lombardią i Wenecją.

W przeciwnym obozie Napoleon III bierze na muszkę Wenecję. Nie miałby nic przeciw zakończeniu kampanii wkroczeniem do miasta dożów i dotrzymaniem obietnicy oswobodzenia Włoch od Morza Śródziemnego po Adriatyk.

18 czerwca Francuzi wkraczają do Bresci, a później maszerują na Weronę, przez wzgórza na południe od jeziora Garda. Nie bardzo wiedzą, gdzie znajduje się nieprzyjaciel. A jest całkiem blisko. Obozuje pod Solferino, między Chieccie a Mincio, o dziesięć kilometrów od południowego brzegu jeziora. Tam właśnie dojdzie, 24 czerwca, do konfrontacji.

Położone w popadłowanym terenie Solferino jest miasteczkiem wielkości Magenty, nad którym góruje wieża zwana Spia d'Italia. Czyżby to miejsce było kopalnią historycznych wydarzeń? Ledwie o pięć kilometrów na zachód, pod Castiglione, w 1796 roku Bonaparte po raz kolejny dowiódł swoich militarnych talentów.

Sily austriackie (165 000), ściągnięte pod Solferino, rozciągają się na siedem do ośmiu kilometrów. Francuzi posuwają się czterema korpusami (Baraguay d'Hilliers, Mac-Mahon, Canrobert, Niel) ubezpieczanymi od północy przez Sardyńczyków.

Z powodu upałów oddziały wyruszyły bardzo wczesnym rankiem. Gdy poranne słońce zaczyna przygrzewać, rozpętuje się kanonada. Wrogie armie nawiązują styczność.

W tej sytuacji Napoleon III postanawia skupić wysiłek na centrum i zdobyć górującą nad Solferino wieżę. Tam właśnie rozegra się zasadnicza część bitwy. Wkrótce walki rozgorzeją na dziesięciokilometrowym froncie. Przez wiele godzin żołnierze walczą w straszliwym upale. W tym bezładnym starciu, w którym trudno doszukać się jakiegokolwiek myśli taktycznej, wszystko zależy wyłącznie od ich męstwa.

Korpus Mac-Mahona jest zaangażowany tylko połowicznie. Obawiając się luki między nim a prawym skrzydłem, książę Magenty ogranicza się do utrzymania swoich pozycji. Wreszcie około czternastej, gdy Francuzi przystąpią do generalnego ataku na całą linię, jego korpus rusza naprzód,

wspierając Baraguay d'Hilliersa i Niela atakujących Solferino. Legionistom z 2 RE i 2. pułkowi zuawów przypada zdobycie San Cassiano, małej wioski o 1500 metrów na południe od Spia d'Italia. Obie jednostki prześcigają się w męstwie, walcząc wręcz z Austriakami. To jednak zuawom Daurière'a przypada zaszczyt zdobycia sztandaru nieprzyjacielskiego 9. pułku.

Po zdobyciu Solferino klęska Austriaków wydaje się nieuchronna. Niespodziewanie zmagania przerywa samo niebo. Zaciąga się ciemnymi chmurami, a gromy zagłuszają artyleryjską kanonadę. Na polu bitwy zaczyna grad, a chwilę później spada ulewny deszcz. Po kilku minutach wszystko zostaje zalane wodą. Kawaleria i działa grzęzną w błocie. Tylko czworoboki przemoczonej do suchej nitki piechoty walczą nadal. Austriacy załamują się. Warunki atmosferyczne, stan terenu i zmęczenie oddziałów uniemożliwiają natychmiastowy pościg.

Austriacy stracili 22 000 zabitych, rannych i zaginionych, Francuzi i Sardyńczycy – 17 000. Pola wokół Solferino są ogromnym cmentarzyskiem, rozbrzmiewającym jękami rannych i konających.

Napoleon III jest humanistą. Rzeź go przeraża. Ponadto za Renem stoją Prusacy. Cesarz, zapominając o obietnicach, przyspiesza negocjacje. 11 i 12 lipca zostaje podpisane zawieszenie broni w Villafranca.

Królestwo Piemontu i Sardynii odzyskuje Lombardię, ale czuje się oszukane. Francja swoją interwencją wywalczyła sobie Sabaudię i Niceę. Jej armia, nie zwlekając, opuszcza północne Włochy i powraca do metropolii, gdzie zwycięzców spod Magenty i Solferino czeka owacyjne powitanie.

Także Legia doczekała się wiwatów. 8 sierpnia 2 RE przybywa do Paryża. 14 sierpnia bierze udział w defiladzie przybyłych z Włoch oddziałów, gorąco przyjmowanych przez paryżan. Niedawna kampania cieszyła się popularnością. Francuzi są dumni z wolności przyniesionej sąsiadom. Wiedzą o wykazanej przez żołnierzy odwadze, a bohaterstwo przysłania starannie ukrywaną niekompetencję części dowództwa.

Pułki defilują w stolicy od dziesiątej do piętnastej. Na trasie przemarszu wzniesiono łuki triumfalne. Łuk na placu Bastylli nawiązuje do mediolańskiej katedry. Wynajmowano miejsca w oknach i na balkonach. Cesarzowa wraz z dworem zasiada na gigantycznej trybunie na placu Vendôme. Cesarz siedzi na koniu u stóp trybuny.

Przed nimi maszerują legionieści, witani burzą oklasków, podobnie jak zuawi, bohaterowie dnia. Czy podczas tej pierwszej paryskiej defilady – będzie ich jeszcze wiele po pierwszej wojnie światowej – maszerowali w takt *Boudin*? Jeszcze nie. O ile rytm osiemdziesięciu kroków na minutę (wobec stu dziesięciu w innych jednostkach), odziedziczony po dawnych pułkach cudzoziemskich, zaczynał się już upowszechniać, o tyle *Boudin* nie był jeszcze oficjalnym marszem jednostki.

Niemniej jednak melodia słynnego marsza już istniała. Jeszcze przed utworzeniem Legii przyjęło się, że każda jednostka miała własny sygnał werblowy. W 1840 roku ten marsz na werble i trąbki, na osiemdziesiąt kroków, odziedziczony – jak się wydaje – po starym refrenie pułku Hohenlohe lub pułków szwajcarskich z czasów Restauracji, został przyjęty przez Legię. W 1859 roku Nicolas Wilhelm, kapelmistrz 2 RE w latach 1858–1861, później Pułku Cudzoziemskiego od 1861 do 1864, wykorzystał go do skomponowania podkładu muzycznego. Osiemdziesiąt taktów werbli i trąbek stanowi początek i koniec pierwszej części podkładu. Później następuje trio, w którym pojawia się osiem innych taktów trąbki. Wreszcie trzecia część jest powtórzeniem pierwszej.

Tak narodził się marsz Legii. Za jego kompozytora jest uznawany Nicolas Wilhelm. Inni kapelmistrzowie – Quéru w 1903, Dussanty w 1914 roku – poczynią w nim kilka nieznaczących poprawek. Natomiast dzisiejsze słowa pojawią się dopiero później, w latach 1880 i 1884.

Tego dnia, 14 sierpnia 1859 roku, Legia maszeruje przed trybuną w takt marsza gwardii. Wkrótce to się zmieni.

Na tym kończy się kampania włoska. 1 RE odesłano już 7 sierpnia, 2 RE opuści Paryż nazajutrz po defiladzie, nie uczestnicząc w większości oficjalnych ceremonii. Po włoskiej epopei pozostanie napis „Magenta” na sztandarach, świadectwo poświęcenia okazanego na polach Lombardii.

Rozdział VI

Camerone

„Było ich tu mniej niż sześćdziesięciu...”

Legioniści powracają do Sidi-Bel-Abbès. Region jest już spacyfikowany, a osada nadal się rozwija. Od 1853 roku posiada nawet dobrze prosperującą drukarnię¹. Na okolicznych polach uprawia się cytrusy, winorośl, warzywa, a także zboże.

Weteranom spod Magenty i Solferino codzienność może wydawać się nieco bezbarwna. Po raz pierwszy poznają prawdziwe życie garnizonowe. Przeglądy, ćwiczenia, manewry, długie marsze, ale także nocne wypadki do „murzyńskiej wioski” na skraju dzielnicy europejskiej, gdzie mieszczą się lokale opiewane przez Arthura Nicoleta: Czerwona Palma, Zielony Młyn, Biały Kot, Błękitne Słońce, Rudy Księżyc.

Niekiedy batalion wyrusza całą kolumną, żeby zaznaczyć swoją obecność. Dowództwu zależy na przypomnieniu, że w kraju obowiązują teraz francuskie prawa i lepiej ich przestrzegać.

*

W 1861 roku Legia przechodzi kolejną zmianę struktur. Na podstawie rozkazu z 14 grudnia utworzono – czy raczej odtworzono – Pułk Cudzoziemski. Jego trzon stanowi były 2. pułk cudzoziemski. Do niego zostają dołączone pododdziały 1. pułku. 24 marca 1862 roku dowódcą Legii, która przetrwa w tej postaci do 1875 roku, zostaje pułkownik Jeanningros.

Czterdziestosześcioletni dowódca Pułku Cudzoziemskiego nigdy wcześniej nie służył w Legii. W tamtych czasach nie był zresztą wyjątkiem. Później do takiej sytuacji, dosyć paradoksalnej pod wieloma względami, już nie dojdzie. Legia będzie dążyć do tego, żeby mieć za dowódcę kogoś ze swoich, kogoś, kto służył w niej na niższych stopniach kariery i dowiódł, że zasługuje na dowodzenie jednostką².

Mimo braku autentycznej „przeszłości legionowej” nikt nie kwestionuje wojskowych kompetencji Jeanningrosa. Wielokrotnie ranny, zawsze w pierwszym szeregu, pagony zdobywał ze szpadą w dłoni. Nie brak mu

odwagi, ma posłuch. W Meksyku Legię poprowadzi dowódca w pełni zasługujący na ten zaszczyt. Potwierdzi swoje zalety, a stanowisko zachowa także po otrzymaniu generalskiej promocji.

*

„Po kiego diabła laził na ten statek?”³ – zakrzyknął pocziwy Géronte, zdegustowany decyzją swojego syna Léandra... Podobne pytanie można by zadać Napoleonowi III: „Po kiego diabła pchał się do tego Meksyku?...”

Zazwyczaj przywołuje się kilka powodów. Otóż Meksyk rozdzierają wewnętrzne konflikty. Dwa stronnictwa walczą zbrojnie o władzę: liberalne Benito Juareza i konserwatywne generała Miramona. W kraju panuje anarchia. Europejczycy – głównie Francuzi, Anglicy i Hiszpanie – padają ofiarą grabieży, czasami mordów. Co więcej, Meksyk ma długi wobec Anglii, Hiszpanii i Francji, a nie kwapi się z ich spłaceniem.

Odzyskanie należności oraz wsparcie obozu konserwatywnego w celu przywrócenia w kraju porządku oto stawka tej rozgrywki. Ale Napoleona III niepokoi coś jeszcze: rosnąca potęga Stanów Zjednoczonych. Dobrze byłoby stworzyć przeciwwagę dla bloku anglosaskiego i protestanckiego. Warto więc wspierać romańskie i katolickie zarazem państwo w południowej części kontynentu północnoamerykańskiego. Taki zamysł popiera też cesarzowa Eugenia, mająca zwyczaj wtrącania się do wszystkiego.

W 1860 roku Juarezowi udaje się wypędzić Miramona z Meksyku. Wielu Francuzów zostaje zamordowanych. Należności wobec Europejczyków nadal nie są uregulowane. 31 października 1861 roku Anglia, Hiszpania i Francja podpisują w Londynie konwencję, domagając się „wypłaty należnych sum i ochrony Europejczyków”. Tytułem gwarancji trzy zachodnie mocarstwa zajmą meksykańskie fortece: Veracruz⁴ na wybrzeżu atlantyckim, Cordobę, Orizabę na szlaku Veracruz–Meksyk oraz Tehuacan w głębi kraju. Nie mając innego wyjścia, Juarez akceptuje tę czasową okupację, zastrzegając, że sprzymierzeni nie będą mieszać się w sprawy związane z „niepodległością, suwerennością i integralnością terytorium Republiki”.

Korpus ekspedycyjny liczy początkowo 2500 Francuzów, 7000 Hiszpanów i 700 brytyjskich marynarzy. Francja wkrótce zwiększa swój kontyngent, ale zostaje osamotniona, ponieważ Anglia i Hiszpania pospiesznie wycofują swoich ludzi. Zostaje wplątana w awanturę, która nabiera rozmachu, a rozwój wydarzeń skłania ją do udzielenia poparcia konserwatywnemu rządowi tymczasowemu, sformowanemu w opozycji do rządu Juareza.

Pierwsze jednostki lądują w Veracruz na początku 1862 roku i kierują się do Meksyku, stolicy kraju. Ich marsz zostaje powstrzymany pod

Pueblą, której nie udaje się zdobyć. Nie jest to bynajmniej spacerek, jakiego spodziewali się niektórzy dyplomaci. Meksykański lud w przeważającej większości buntuje się przeciw rządowi, który chce mu narzucić Francja. Gdzieś wybuchła otwarta wojna, prawie wszędzie działa partyzantka. Potrzebne są posiłki. Mianowany dowódcą naczelnym generał Forey ma pod rozkazami 30 000 ludzi.

*

Legia naturalnie liczy na udział w zamorskim konflikcie. Znudzeni beczynnością młodszy oficerowie pozwalają sobie na nieregularne zachowanie: wystosowują do Napoleona III petycję, pisząc wprost: „Sire, prosimy o wysłanie Legii do Meksyku”.

Tę dezygnację przypłacają wieloma dniami aresztu, ale ich apel nie przechodzi bez echa. Na początku stycznia 1863 roku dwa bataliony po siedem kompanii, z jedną kompanią nadliczbową i orkiestrą, razem 2000 ludzi, zostają zaokrętowane w Oranie przy dźwiękach słynnego marsza. Od tej pory sprawa jest oczywista: Legia ma swój własny refren, chociaż jeszcze bez nazwy. Kompozycja Nicolasa Wilhelma zyskuje sławę.

Niektóre słowa bywają prorocze. Żegnający legionistów generał Deligny przemawia z emfazą:

Żołnierze Legii! Na waszym sztandarze nie ma dosyć miejsca, żeby pomieścić tytuły waszej chwały.

Nieście go wysoko na tej obcej ziemi i niech będzie symbolem szlachetnych i cywilizowanych idei wielkiego narodu, do którego należymy.

Pułk Cudzoziemski weźmie sobie do serca słowa Deligny'ego. Po powrocie, będzie mógł dopisać na sztandarze: „Camerone 1863”.

*

Armia francuska w Meksyku oblegała Pueblę. Legia otrzymała zadanie zapewnienia ruchu i bezpieczeństwa konwojów na odcinku stu dwudziestu kilometrów.

Tak zaczyna się sprawozdanie odczytywane Legii 30 kwietnia każdego roku dla upamiętnienia walki z 30 kwietnia 1863 roku.

Forey, pragnąc powetować sobie poprzednie niepowodzenie i otworzyć drogę do Meksyku, 19 marca rozpoczął kolejne oblężenie Puebli.

Zaraz po wylądowaniu Pułkowi Cudzoziemskiemu powierzono zabezpieczenie szlaku prowadzącego z Veracruz nad Zatoką Meksykańską do Chiquihuite na skraju „gorących ziem”. Owe „gorące ziemie” są rozległą równiną wznoszącą się stopniowo w miarę oddalania się od oceanu. Porastają je wysokie trawy, z rozrzuconymi gdzieś ogromnymi kaktusami i kępami drzew. Stada bydła pasą się na swobodzie. Po niebie krążą bajecznie kolorowe ptaki, a w listowiu gnieźdzą się miriady owadów. Klimat jest niezdrowy, tropikalny, a woda rzadko nadaje się do picia. Postrachem przyjezdnych jest *vomito negro*, lokalna odmiana żółtej febry.

Aby jak najlepiej wykonać powierzone mu zadanie, pułkownik Jeanningros rozlokował swoje kompanie w Veracruz i w małych miasteczkach na szlaku: Tejeria, La Soledad, Paso del Macho. Sam z odwozem stacjonował w Chiquihuite. Dzięki temu dysponował jednostkami mogącymi przeczesać teren wzdłuż całej trasy i wydzielać oddziały interwencyjne dla wsparcia kolumn idących do Puebla.

W Chiquihuite 29 kwietnia 1863 roku Jeanningros otrzymuje wiadomość o dużym konwoju zdążającym do Puebli. Złożony z 60 wozów i 150 mułów, eskortowany przez dwie kompanie Legii, wiezie działa, prowiant, medykamenty i 4 miliony w złocie. Właśnie dotarł do La Soledad. Do Chiquihuite zostało mu jeszcze 50 kilometrów.

Jeanningros jest zapobiegliwym dowódcą. Wie, że konwoju strzegą jego dwie kompanie. Inna kompania stacjonuje w pół drogi, w Paso del Macho. Pułkownik nie chce niczego zaniedbać. Jako że okolica nie należy do bezpiecznych, postanawia wysłać zwiad na spotkanie konwoju. Kolej „maszerowania” wypada na 3. kompanię. To ona zostaje wyznaczona do wykonania zadania.

Ale „gorące ziemie”, z ich niezdrowym klimatem, przetrzebiły oddziały. „Trójka” ma zaledwie 62 ludzi. Pozostali, w tym dwaj oficerowie, przebywają w szpitalu.

Pod nieobecność dowódcy kompanii do objęcia dowodzenia zgłasza się na ochotnika kapitan Danjou, adiutant major 1. batalionu. Jeanningros zatwierdza. Są też dwaj podporucznicy: chorąży Maudet i płatnik Vilain.

Danjou, absolwent Saint-Cyr, później symbol heroizmu legionistów, ma wówczas trzydzieści pięć lat i piękną przeszłość za sobą: Algieria, Krym, Magenta. Stracił lewą dłoń⁵ i nosi drewnianą protezę. Posługiwał się nią, jak się wydaje, bardzo sprawnie. Tej protezie zawdzięcza przydomek Drewniana Ręka.

29 kwietnia około godziny dwudziestej trzeciej 3. kompania, w składzie 3 oficerów oraz 62 podoficerów i legionistów, wyrusza z Chiquihuite. Jak zawsze, kompanię tworzą żołnierze różnych narodowości: Polacy,

Niemcy, Belgowie, Hiszpanie, Włosi. Najwięcej jest Francuzów. Legioniści noszą mundury letnie – lekkie niebieskie kurtki, płócienne spodnie i szerokie sombrera dla ochrony przed słońcem. Prawie wszyscy są uzbrojeni w karabiny Minié⁶, wzór 1857, kaliber 17,8 mm, z bagnetem klujno-siecznym. Prowadzą dwa muły niosące prowiant i amunicję.

*

Nazwisko Danjou przeszło do historii. Rzadziej pamięta się o Maudecie i Vilainie. Warto przypomnieć nazwiska wszystkich żołnierzy, którzy mieli podzielić los swoich oficerów:

- starszy sierżant Tonnel;
- sierżanci: Morzycki, Germeys, Schaffner, Palmaert;
- kaprale: Maine, Delcaretto, Pinzinger, Magnin, Berg, Favas, doboisz

Laï;

– legioniści: Groux, Bernardo, Bertollo, Brugiser, Catenhusen, Cateau, Conrad, Konrad, Dubois, Friedrich, Furbasz, Hipp, Langmayer, Lernould, Seiler, Vandesavel, Dicken, Timmermans, Dael, Rohr, Kurz, Billod, Bass, Fritz, Rerbers, Schreiblick, Devriess, Wensel, Bogucki, Constantin, Daylink, Vandermeersche, Brunswick, Gaertner, Górski, Jeannin, Kunassec, Lemmeer, Leonard, Merlet, Schiffen, Seffrin, Vanderbulche, Zey, Verjus, Stoller, Wittgens, Vanosptal, Sergers, Hiller.

*

Wymarsz francuskiego konwoju z Veracruz nie przeszedł niezauważony. Meksykanie wszędzie mają szpiegów. Pułkownik Milan, dowódca oddziałów meksykańskich na „gorących ziemiach”, zna jego wartość. Działa, a zwłaszcza 4 miliony w złocie stanowią łakomy kąsek. Postanawia je zdobyć. Zajmuje się tym osobiście, na czele ośmiuset kawalerzystów i tysiąca piechurów.

Legioniści wcale nie narzekają na nocny marsz. Wolą to niż upał. Nie domyślają się jednak, że są śledzeni. Każdy ich ruch jest obserwowany. Posłańcy ostrzegają Milana, że z Chiquihuite wyszedł oddział i maszeruje drogą – czy raczej wąską ścieżką – do La Soledad.

O drugiej nad ranem „trójka” dociera do Paso del Macho, gdzie stacjonuje inna kompania Legii. Jej dowódca, kapitan Saussier⁷, proponuje Danjou, że wzmocni go jednym plutonem.

„Dziękuję, to zbędne – odpowiada Danjou. – Proszę go wysłać tylko jeżeli usłyszycie strzały...”. Niestety, z powodu przeciwnego wiatru do Saussiera nie dobiegną żadne odgłosy strzelaniny.

„Trójka” wyrusza w dalszą drogę. Około piątej, o świcie, po przebyciu dobrych 20 kilometrów dociera do osady Camaron⁸, nazwanej tak z powodu pobliskiego potoku obfitującego w raki (*camaron*). Camaron, który Francuzi przemieniają na Camerone, jest opuszczony. Przeszła tamtędy wojna. Chaty są puste i zrujnowane. Tylko na końcu osady, po prawej stronie drogi, kryty czerwoną dachówką budynek hacjendy wydaje się prawie nietknięty. Przechodząc obok niego, trzecia kompania nie domyśla się, że to miejsce stanie się jej Golgotą, otwartymi wrotami do chwały.

Za Camaronem, po obu stronach drogi ciągną się zarośla. „Trójka” idzie marszem ubezpieczonym, z jednym plutonem rozwiniętym w tyralierę po obu stronach. Przechodzi jeszcze kilka kilometrów do Palo Verde, kolejnej opuszczonej osady, którą Jeanningros wyznaczył jako ostatni etap rekonesansu. W Palo Verde płynie strumień z czystą wodą. Danjou zarządza dłuższy postój, żeby odpocząć po całonocnym marszu. Żołnierze biorą się do zbierania drewna na ogniska i napełniają kociołki, aby zagotować kawę.

Nagle, o siódmej dziesiątej, wartownik ogłasza alarm. Na horyzoncie widać chmurę kurzu. Danjou przez lornetkę rozpoznaje meksykańskich kawalerzystów. Reaguje natychmiast: „Do broni!”. W kilka chwil kompania staje z bronią u nogi, z bagnetem na broni. Wywrócone kociołki każą zapomnieć o kawie.

Danjou nie wie, że pojawienie się nieprzyjaciela nie jest dziełem przypadku. Milan, powiadomiony o oddziale idącym na spotkanie konwoju, postanowił go wyeliminować. Po to właśnie wysłał kawalerię.

Kompania zwiera szyk. Legioniści kilkakrotnie ruszają w stronę Meksykanów, ci jednak przejeżdżają w znacznej odległości, nieco na północ od drogi. Nie chcąc zapuszczać się w zarośla, w których widoczność jest ograniczona, kapitan cofa się na drogę. Tu teren jest otwarty, a widoczność lepsza.

Kompania cofa się w kierunku Camaronu, który minęła dwie godziny wcześniej. W niewielkiej odległości od domów pada strzał. Żołnierz osuwa się, nieprzyjaciel musi być gdzieś blisko. Danjou ostrożnie zbliża się do hacjendy, następnie do kolejnych domów. Nagle meksykańska kawaleria, niewidziana od wielu minut, pojawia się na nowo, na niewielkim pagórku położonym o niecałe trzysta metrów dalej.

Danjou rozkazuje sformować czworobok. Gołym okiem widać, że Meksykanie są liczniejsi. Może 300, jeśli nie więcej. Legionistów jest zaledwie 60, z karabinami gotowymi do strzału.

Oddaleni o sto metrów Meksykanie szarżują z dwóch stron, żeby wziąć Francuzów w kleszcze. Zbliżają się z głośnym krzykiem, wymachując szablami. Są już o pięćdziesiąt kroków. Ogień salwą, na komendę, po-

wstrzymuje ich impet. Konie i ludzie padają na ziemię. Następni potykają się o leżących jeźdźców i wierzchowce. Legioniści spokojnie mierzą do tych, którzy próbują jeszcze atakować. Ich celny ogień powala najbardziej zdeterminowanych. Meksykański dowódca zdaje sobie sprawę z porażki. Nakazuje odwrót i przegrupowanie.

„Trójka” odniosła sukces, ale ten sukces został okupiony brzemienią w skutki stratą: oba muły niosące amunicję, żywność i zapas wody, spłoszone zgiełkiem, zerwały pęta i uciekły. Legioniści nie mają więc zapasu amunicji, a ich manierki są puste. Zabrakło czasu, żeby je napełnić.

Danjou widzi, że nieprzyjaciel zaraz ponowi atak. Aby zająć lepszą pozycję, nakazuje przejście na drugą stronę drogi, po stronie hacjendy. Nasyp i kaktusowy żywopłot stanowią naturalną przeszkodę. Roztropna decyzja. Przy następnej szarży wiele koni zatrzymuje się przed kaktusowym żywopłotem. Pozostałe kładzie ogień legionistów.

Jest ósma trzydzieści. Słońce stoi wysoko, upał doskwiera, a manierki są puste. O tej porze wszystko jest jeszcze możliwe. Danjou mógłby zarządzić odwrót. Do Paso del Macho jest zaledwie dziesięć kilometrów. Garnizon na odgłos strzałów przyszedłby z odsieczą. Ale kapitan zna rozkazy: chronić konwój. Wycofując się, pozostawiłby nieprzyjacielowi swobodę działania, Camaron zaś świetnie nadaje się na zasadzkę. Lepiej więc go utrzymać. Hacjenda jest o zaledwie sto pięćdziesiąt-dwieście metrów od kaktusowego żywopłotu, zza którego „trójka” odparła drugą szarżę. Danjou rozkazuje zająć ją i umocnić.

Ta hacjenda w Camaron, główny teatr walk, stanowi w rzeczywistości dosyć rozległy kompleks. Sama hacjenda jest jednopiętrowym budynkiem przylegającym do drogi. Za nią znajduje się duża zagroda, *corral*, kwadrat o boku 50 metrów. Ów *corral*, przeznaczony dla zwierząt i wozów, jest otoczony murem z dwiema bramami, do którego miejscami są dobudowane rozmaite szopy i zabudowania gospodarcze. Wszystkie budynki są w opłakanym stanie. Tu i tam wałają się różne sprzęty, jakieś stare belki. Legioniści wykorzystują je do barykadowania.

Meksykańscy kawalerzyści wpadli na ten sam pomysł co Danjou. Niektórzy zajmują już parter hacjendy, ale jedna izba pozostaje wciąż wolna. Obsadza ją kilku legionistów, a pozostali, na rozkaz Danjou, zajmują stanowiska w różnych szopach na obrzeżach *corralu*. Pewien śmiałek, polski sierżant Morzycki, zwany Kiki, wdrapuje się na dach hacjendy. Stamtąd obserwuje podejścia i zdaje sprawę kapitanowi.

Mały oddział, chociaż osamotniony, czuje się pewnie, ale ma dwa słabe punkty: brak wody i mało amunicji. Po sześćdziesiąt naboju na żołnierza. Trzeba je oszczędzać. Robi się coraz bardziej gorąco. W hacjendzie jest parno jak w łaźni.

Jest teraz kilka minut po dziewiątej. Meksykanie podchodzą coraz śmielej. Strzały padają bez przerwy.

Nagle, około dziewiątej trzydzieści, zapada cisza. Pojawia się parlamentarzysta z białą flagą. Doskonale mówi po francusku:

Dacie się zabić na próżno, jest nas zbyt wielu. Poddajcie się, pułkownik Milan przyrzeka darować wam życie!

Odpowiedź Danjou jest kategoryczna. Jeśli wierzyć ocalałym, kapitan każe swoim ludziom przyrzec, że „będą walczyć do ostatka”.

Meksykanie ponownie otwierają ogień, przerwany na kilka minut. Ci, którzy zbyt szybko odkrywają, padają pod gradem kul. Około jedenastej Danjou, zdążający na stanowisko broniące dostępu do bram, otrzymuje postrzał w pierś. Umiera niedługo potem. Dowodzenie przejmuje podporucznik Vilain.

Południe. W oddali dają się słyszeć trąbki. Czy to nasi? Może to towarzysze z Paso del Macho? W obłączonych wstępuje nadzieja. Rozwiewa ją odgłos werbli: ich chrapliwy ton zdradza Meksykanów. To nadciąga piechota Milana. Tysiąc piechurów dołącza do kilkuset kawalerzystów, z których niejeden gryzie już ziemię. Posiłki pozwalają Meksykanom wzmocnić napór.

Czternasta. Vilain dostaje kulę w czoło. Dowodzenie przejmuje teraz podporucznik Maudet. On także jest starym żołnierzem. W uznaniu wojennych zasług powierzono mu zaszczytną godność chorążego.

Stan oddziału topnieje. Pozostali przy życiu cierpią głód i pragnienie. Oblegający podpalają słomiane wiechy. Teraz do tropikalnego upału dochodzi duszący dym. Wielu zamilkło na zawsze, a ranni cierpią w milczeniu, żeby nie zdradzać rzeczywistego położenia. Gdy towarzysz pada, sąsiad przetrząsa mu kieszenie w poszukiwaniu naboju.

Tak mija popołudnie.

O siedemnastej pięćdziesiąt ginie sierżant Morzycki, śmiałek, który z dachu obserwował ruchy nieprzyjaciela. Dowiadując się o jego śmierci, Maudet nie ma złudzeń: „Jeszcze jeden. Niedługo nasza kolej”.

Osiemnasta. Jest ich już tylko pięciu i po jednym naboju na każdego. Maudet rozkazuje: „Strzelacie na moją komendę. Później atakujemy na bagnety. Za mną!”.

Meksykanie są zaledwie o kilka kroków. Maudet rzuca się na nich, jego ludzie za nim. Meksykanie strzelają. Maudet pada. Legionista Cateau, który chciał go osłonić, pada przed nim.

Trzech. Jest ich teraz tylko trzech – Maine, Wensel, Constantin. Najstarszy stopniem jest kapral Maine, Francuz. Jakiś oficer wzywa: „Panie, poddajcie się!”.

Maine odpowiada po hiszpańsku: „Poddamy się, jeżeli pozostawicie nam naszą broń i jeżeli oficer zobowiąże się opatrzyć podporucznika Maudeta”.

Oficer odpowiada: „Takim ludziom jak wy, nie odmawia się niczego”.

Akcji przygląda się pułkownik Milan. Widzi trzech legionistów zbliżających się chwiejnym krokiem, z poczerwiałymi twarzami.

„Tylu tylko zostało?” – pyta i zaraz wykrzykuje: *Pero, no son hombres, son demonios!*

*

Pod koniec dnia, 30 kwietnia, do Jeanningrosa dociera informacja o ataku na kompanię Danjou. Postanawia natychmiast udać się na miejsce z dwiema kompaniami. Rankiem 1 maja, po wyczerpującym nocnym marszu, zwiadowcy docierają do Camaronu. Nagle widzą jakąś postać wyłaniającą się z zarośli. Człowiek jest cały pokrwawiony, a jego mundur w strzępach.

„Przecież to Laï, dobosz z trójki!”.

Słaby głos odpowiada:

„Tylko ja zostałem z trójki”.

Dobosz rzeczywiście wydaje się jedynym ocalałym. Wielokrotnie rany lancą i dwiema kulami, został uznany za zabitego. Chłód nocy przywrócił go do przytomności. Ostatkiem sił odczołgał się i ukrył w przydrożnych zaroślach. Podniósł się na widok towarzyszy. Był uratowany.

Po zakończeniu walki Meksykanie szybko się oddalili. Swoich zabitych pochowali w wielkiej wspólnej mogile.

Francuzów pozostawili na ziemi, odartych z odzienia. Kojoty zdążyły już zrobić swoje. Identyfikacja poległych nie zawsze przychodzi łatwo.

*

Na skutek akcji przeciw kompanii Danjou wojska Milana, główne siły meksykańskie na „gorących ziemiach”, zaniechały konwoju ciągnącego z La Soledad do Paso del Macho. Po południu 30 kwietnia, dwadzieścia pięć kilometrów od Paso del Macho, dowódca konwoju dowiedział się od okolicznych mieszkańców, że dwadzieścia kilometrów dalej toczy się gwałtowna bitwa. Troszcząc się przede wszystkim o bezpieczeństwo kolumny, wysłał kawalerzystów do dowództwa z prośbą o instrukcje i otrzymał rozkaz powrotu do La Soledad.

Ten odwrót, a przede wszystkim obrona hacjendy w Camaronie, ocaliły konwój. W związku z przybyciem Jeanningrosa pułkownik Milan

w ciągu następnych dni zrezygnuje z ataku. Może też z powodu poniesionych strat: około 500 zabitych i setki rannych. Legioniści dysponowali tylko 3600 nabojami. Umieli więc oszczędzać amunicję, a strzelali celnie i skutecznie. Byli nie tylko dzielnymi żołnierzami, ale i profesjonalistami w każdym calu.



Laï, ranny, został odnaleziony przez swoich. Maine, Constantin, Wensel, prawie bez obrażeń, dostali się w ręce Milana.

Także ich ranni towarzysze zostali zabrani przez Meksykanów. Zapewniono im właściwą opiekę i dwudziestu ośmiu przeżyło (Maudet zmarł niedługo później). Po kilku miesiącach zostaną wymienieni za pojmanego pułkownika.

Ogółem na 65 ludzi z 3. kompanii Pułku Cudzoziemskiego śmierć poniosło 3 oficerów i 29 podoficerów i legionistów. Czterech uznano za zaginionych.

W uznaniu ich bohaterstwa Napoleon III postanowi, że nazwiska Danjou, Maudeta i Vilaina zostaną zapisane na murach Pałacu Inwalidów. Maine, były sierżant strzelców pieszych, otrzyma promocję na podporucznika⁹. Sierżant Schaffner, kapral Pinzinger, legioniści Fritz, Wensel i Brunswick otrzymają Legię Honorową, a sierżant Palmaert, kapral Magnin, legioniści Kunassec, Schreiblich, Rerbers i Górski – Medal Wojskowy. Laï, cudem ocalony dobosz, także zostanie kawalerem Legii Honorowej. Jego odznaczenie znajduje się obecnie w Muzeum Legii.

Napoleon zdecyduje też, że nazwa Camerone zostanie zapisana na sztandarze Pułku Cudzoziemskiego. Inskrypcja *Camerone 1863* widnieje obecnie na wszystkich chorągwiach i sztandarach Legii.

W 1892 roku na miejscu bitwy wzniesiono pomnik. Umieszczony na nim łaciński napis głosi:

*Było ich tu mniej niż sześćdziesięciu
Naprzeciw całej armii.
Jej masa ich zgniotła.
Życie raczej niż odwaga
Opuściło tych francuskich żołnierzy
30 kwietnia 1863.*

Jest tradycją, że po odczytaniu tych słów kończących relację z bitwy pod Camerone, Legia prezentuje broń.

•

Pośród pamiątek tej walki znajduje się drewniana ręka kapitana Danjou, zabrana przez jakiegoś Meksykanina i odzyskana w 1865 roku. Jest traktowana z nabożnym szacunkiem. Co oczywiste, ta relikwia została przekazana do Sidi-Bel-Abbès. Od 1962 roku znajduje się w muzeum w Aubagne.

Owa drewniana ręka nabrała wymiaru symbolu. Jej właściciel, po okaleczeniu, mógł zrezygnować z trudów wojskowego życia. Przewyciężył jednak kalectwo i nadal pozostał w służbie. Ta stoicka wytrwałość doprowadziła go do śmierci na polu chwały.

Każdego roku, 30 kwietnia, w rocznicę Camerone, ręka kapitana Danjou jest prezentowana przed frontem oddziałów. Niesie ją weteran Legii uznany za najdzielniejszego. „Niesienie dłoni” jest zaszczytem zarezerwowanym dla najlepszych legionistów. W eskorcie znajduje się dwóch towarzyszy, także wybranych spośród najdzielniejszych, a wybraniec powoli kroczy „świętą drogą” wiodącą do pomnika poległych. Wśród wyróżnionych w ten sposób znalazło się wiele słynnych nazwisk, które na zawsze zapisały się w historii Legii.

Po tej heroicznej tragedii, co roku upamiętnianej przez legionistów, pozostało w armii francuskiej słynne wyrażenie. „Zrobić Camerone” oznacza wytrwać do ostatka. W późniejszej historii Legii będzie jeszcze wiele takich Camerone.



Kapitan Danjou,
poległy w Camerone
30 kwietnia 1863

•

Konwój z cennym ładunkiem mógł przejechać. Puebla pada po 61 dniach oblężenia. 19 maja Francuzi wkraczają do cichego i na wpół zniszczonego miasta. Stolica, opuszczona przez Juareza, zostaje zajęta 7 czerwca.

Meksyk ma prawie dwa miliony kilometrów kwadratowych, niemal cztery razy więcej niż Francja. Trzydziestotysięczna armia francuska, jak-

kolwiek zaprawiona w bojach, nie jest w stanie kontrolować całego kraju. Walki partyzanckie wciąż trwają, a nawet przybierają na sile.

Jeszcze jeden czynnik polityczny komplikuje sytuację. Otóż Francja wysunęła kandydaturę Maksymiliana, brata cesarza Austrii, na tron meksykański. Po długim wahaniu Maksymilian wyraził zgodę, ufny w gwarancje Paryża. Intronizowany przez Francuzów i z ich poparciem, stara się teraz umacniać władzę kwestionowaną przez Juareza i większość Meksykanów. To jeszcze bardziej podsycy wojnę.

*

Bazaine zastąpił Foreya 16 lipca 1863 roku. Nowy dowódca naczelny dobrze zna Legię, w której służył przez lata. Wie, że może na niej polegać, a obrona hacjendy w Camerone jeszcze umocniła prestiż jednostki. Podobnie jak cesarska gwardia Legia „umiera, ale się nie poddaje”. Pułk Cudzoziemski jest więc posyłany do działań na całym terytorium Meksyku, jako że Jeanningros zdołał go w końcu wyrwać z piekła „gorących ziem”.

Vomito negro i Camerone przerzedziły szeregi. Przychodzą uzupełnienia. Wśród nich jest kilku nietypowych rekrutów. Legia rzadko odrzuca cudzoziemców, tym bardziej że w owych czasach prześwietlenie przeszłości kandydata nie jest sprawą łatwą. Bismarck, kanclerz Prus, patrzy w przyszłość. Przewiduje, że pewnego dnia przyjdzie mu zmierzyć się z Francją, żeby scementować, jak twierdzi, niemiecką jedność. Z jego polecenia kilku Prusaków przenika do Legii, żeby z bliska poznać metody francuskiej armii. Przedstawiają się jako ścigani za udział w pojedynkach. Po wypełnieniu misji Prusacy powrócą do domu.

Na szczęście te przypadki nie mają następstw. Po Camerone Pułk Cudzoziemski pozostaje wierny swojej renomie. W 1864 roku znajduje się pod Oaxaca, o dwieście kilometrów na południe od Veracruz. Sytuacja przypomina oblężenie Puebli. Te same trudności z dostawą zaopatrzenia, ta sama nieustępliwość obrońców miasta.

W 1865 roku legioniści zostają przeniesieni na północ kraju. Wyróżniają się podczas zdobycia Monterrey, o 700 kilometrów od stolicy.

Konieczność przystosowania się do warunków wojny prowadzonej przeciw niezwykle mobilnemu (z wyjątkiem oblężeń) nieprzyjacielowi wymusza zmiany. W ciągu kilkudziesięciu dni sformowano jedną kompanię konną i jeden szwadron kawalerii. Utworzono też baterię haubic. Dostatek i różnorodność rekrutów pozwalają wybrać odpowiednich specjalistów. W Legii, w miarę zapotrzebowania, zawsze znajdują się kawalerzyści, saperzy, artylerzyści. A po 1945 roku nawet spadochroniarze.

W tej przeciągającej się wojnie przytrafia się także poważna porażka – 1 marca 1866 roku. Nie z braku bohaterstwa. Zaważyła nieostrożność, chęć wykazania się.

Mimo instrukcji Jeanningrosa major de Brian podejmuje ryzykowną wyprawę. Zapuszcza się w nieprzyjazny teren ze zbyt małym oddziałem. Chce śmiałym atakiem opanować hacjendę Santa Isabel (200 kilometrów na zachód od Monterrey), gdzie – jak mu doniesiono – koncentrował się nieprzyjaciel. Jego niewielki oddział ulega przewadze liczebnej wroga. Ginię 6 oficerów i 95 legionistów. Ocalał tylko jeden człowiek. De Brain zginął, ponieważ, jak wielu innych – Montagnac w 1845, Laverdure w 1914¹⁰ – za bardzo chciał się wyróżnić. Santa Isabel staje się nowym Camerone, chociaż nie odbija się tak głośnym echem.

Francja z każdym dniem i miesiącem głębiej grzęźnie w meksykańskiej wojnie. Stosunki ze Stanami Zjednoczonymi ulegają napięciu. Po zwycięstwie w wojnie secesyjnej rośnie zagrożenie ze strony unionistów. Napoleon III postanawia zakończyć interwencję. W 1867 roku odwołuje korpus ekspedycyjny. Armia francuska opuszcza Meksyk, pozostawiając niešťczęsnego Maksymiliana własnemu losowi¹¹.

Pułk Cudzoziemski także powraca, chociaż o mało nie powtórzyła się sytuacja z Hiszpanii z 1835 roku. Przez pewien czas rozważano bowiem pozostawienie Legii, rozbudowanej do 8000 ludzi, w celu dalszego wspierania Maksymiliana. Jednak Napoleon III, pragnąc wyrwać się wreszcie z tego gniazda os, w które nieopatrznie wdepnął, wydał 13 grudnia 1866 roku Bazaine'owi rozkaz: „Wycofać Legię!”. Sprawa była zakończona.

Po ostatnim salucie w samym Camerone, oddanym Danjou i jego towarzyszom, Pułk Cudzoziemski wypływa do Algierii. Zostawia za sobą niemal 2000 ludzi. W walce poległo 19 oficerów oraz 328 podoficerów i legionistów. Jeszcze więcej ofiar pochłonęły choroby: 12 oficerów, 1589 podoficerów i legionistów. Ogółem, na meksykańskiej ziemi pozostało na zawsze 1918 oficerów i legionistów.

Ta awantura kosztowała Francję 6000 poległych. Na Legię przypadła więc jedna trzecia strat. W pierwszym szeregu 52 bohaterów spod Camerone, zapadłej wioski położonej gdzieś na „gorących ziemiach”, która dzięki ich męstwu na zawsze zapisała się w pamięci wszystkich ludzi wojny.

Zapomniane poświęcenie

Wszystko się sprzyściło, żeby przyspieszyć katastrofę. Rządzącym i opinii publicznej zabrakło zimnej krwi i realizmu. Po sukcesach odnoszonych na Krymie, we Włoszech i w Meksyku przywódcy polityczni i wojskowi byli przekonani o łatwym zwycięstwie. Francuzi w przytłaczającej większości podzielali tę wiarę. „Z lekkim sercem” wzięli na siebie odpowiedzialność i ryzyko starcia z rosnącym w siłę mocarstwem zza Renu.

Bismarck rozegrał partię po mistrzowsku, także przekonany o zwycięstwie pieczętującym zjednoczenie Niemiec. Z makiaweliczną przebiegłością drażnił galijskiego koguta, aż ten zapiał w narodowym uniesieniu.

Krótko mówiąc, 19 lipca 1870 roku, mimo zastrzeżeń postarzałego i schorowanego Napoleona III, Francja wypowiedziała wojnę Prusom pod pretekstem prowokacji i zniewagi¹. W godzinie próby kraj znalazł się bez sojuszników i z armią, której rzeczywisty stan w niczym nie odpowiadał pyszałkowatym zapewnieniom marszałka Lebœufa, ministra wojny. Niedaleka przyszłość miała pokazać, która strona górowała pod względem liczebności, jakości sprzętu i wartości kadry dowódczej.

*

Osamotniona Francja potrzebuje wszystkich swoich synów. Armia afrykańska wyrusza do metropolii. Pułki strzelców, żuawów, piechoty lekkiej, szaserów afrykańskich i spahisów² podążają do ojczyzny.

Legia Cudzoziemska nie znalazła się w pierwszym rzucie. Odsetek legionistów pochodzenia niemieckiego uznano za zbyt wysoki. Lipiec i sierpień 1870 roku nadal więc spędza w Algierii, gdzie zresztą nie narzeka na brak zajęcia. W sześć miesięcy później wybuchnie powstanie pod wodzą emira Mohammeda el Mokraniego.

Wielu cudzoziemców, kierując się uczuciami sympatii i przyjaźni, pragnie przyjść Francji z pomocą. Dziesiątki i setki ochotników zaciągają się pod trójkolorowy sztandar, żeby walczyć z wojskami Bismarcka.

Pierwsze niepowodzenia Francuzów jeszcze wzmacniają te uczucia. Decyzja narzuca się sama. Napoleon III jest razem z wojskiem. Wkrótce dostanie się do niewoli pod Sedanem. Przed wyjazdem z Tuileries powie-

rzył regencję swojej małżonce, cesarzowej Eugenii. Tak więc to regentka podpisuje 22 sierpnia dekret przygotowany przez Cousin-Montaubana, nowego ministra wojny, nakazujący:

Utworzenie w Pułku Cudzoziemskim piątego batalionu, złożonego z sześciu lub ośmiu kompanii, w którym stanowiska oficerskie zostaną powierzone albo oficerom francuskim przeniesionym w ich stopniu z innych korpusów, albo oficerom przyjętym do służby w charakterze oficerów tytularnych.

Drzwi przed cudzoziemcami otwierają się więc na oścież. Jednak nie na klasyczny kontrakt legionowy, lecz na kontrakt na czas określony, czyli na czas trwania wojny.

A czas nagli. Nie ma możliwości przeszkolenia przyszłych legionistów w „Mekce Legii” – Sidi-Bel-Abbès. Zostaną wcieleni w samej metropolii. Punktem zbornym tego piątego batalionu, którego dowódcą zostaje major Victor-Joseph Arago, wnuk słynnego uczonego, jest Tours.

Z Austriaków, Szwajcarów, Belgów, Hiszpanów, Wołochów, Polaków, Włochów i innych, przybyłych, żeby służyć Francji, udaje się sformować osiem kompanii Holenderski książę M. de Limburg-Stirum pospiesznie powrócił z Ameryki, żeby wziąć udział w wojnie. Zjawił się też jeden syn Niebiańskiego Cesarstwa. W ogniu walki zdobędzie pagony sierżanta. Jest również młody, dwudziestoletni Anglik, Horatio Herbert Kitchener, którego Marchand spotka na drodze do Faszody we wrześniu 1898 roku. Przyszły hrabia Chartumu, zdecydowanie sprzyjający Francji, przyjechał zaciągnąć się do Legii Cudzoziemskiej. Ta profrancuska przeszłość być może tłumaczy kurtuazyjną wyrozumiałość, jaką Sirdar wykaże wobec Marchanda i jego towarzyszy i jakiej trudno by się spodziewać po wiernym poddanym Jej Wysokości.

Z tytułu cudzoziemskiego przyjęto pięciu oficerów, wśród nich księcia Karadziordzewicia, przyszłego króla Serbii Piotra I³. Książę kochał Francję. Przeszedł przez Saint-Cyr w latach 1862–1864. 6 marca 1871 roku, po zakończeniu wojny, napisze z Bordeaux do ministra wojny:

Gdy wybuchła wojna, poczytywałem sobie za zaszczyt, że moja kariera wojskowa rozpocznie się pod francuskim sztandarem, zarówno z powodu mojej sympatii dla Francji, jak i w uznaniu edukacji wojskowej, jaką w niej pobrałem. Jako absolwent Saint-Cyr i szkoły Sztabu Generalnego, chciałem walczyć u boku moich dawnych kolegów. Wstąpiwszy ochotniczo do Legii Cudzoziemskiej, otrzymałem nominację oficerską 25 września 1870 roku. Z tego tytułu uczestniczyłem we wszystkich operacjach

Armii Loary. Później zostałem przydzielony do Sztabu Generalnego Armii Wschodniej, w której walczyłem aż do chwili, gdy przeszła do Szwajcarii, skąd powróciłem, żeby ponownie oddać się do pańskiej dyspozycji. Jako że wojna dzisiaj się zakończyła, a sprawy rodzinne wymagają mojej niezwłocznej obecności w moim kraju, mam zaszczyt prosić Pana Ministra o przyjęcie mojej dymisji.

Z pewnością nie złożyłbym jej, gdyby pokój nie został podpisany i gdyby można było oczekiwać nowej kampanii.

Będę uważać za jedno z najcenniejszych wspomnień w mojej karierze czas, który miałem zaszczyt spędzić pod sztandarami, a jeżeli nie mam innego wspomnienia z tego okresu, jak tylko stopień, który został mi nadany, to pamięć o tym pozostanie w naszej rodzinnej tradycji; od wielu lat można w niej znaleźć stałą sympatię do Francji, której Serbia zawdzięcza – zwłaszcza w ostatnim półwieczu – konsolidację jej autonomii i najlepsze elementy jej niepodległości.

Ten piąty batalion, liczący 1350 ludzi⁴, został przydzielony do 15. korpusu generała La Motte-Rouge'a, trzonu przyszłej Armii Loary. Z tego tytułu bierze udział w obronie Orleanu zagrożonego przez Bawarczyków generała von der Tanna. Ci zaś 10 października przełamali obronę francuską pod Artenay, o dwadzieścia kilometrów na północ od miasta.

Nocą z 10 na 11 października 5. batalion przybywa do Orleanu wraz z 5. batalionem marszowym szaserów i 3. batalionem 39. pułku liniowego, z którymi tworzy brygadę (1. brygada 2. dywizji generała d'Ariésa). Prawie do końca wojny Legia będzie maszerować z tym 39. liniowym, solidną jednostką, spadkobiercą Pułku Cudzoziemskiego wystawionego w Belgii w 1629 roku, przekształconego we francuski w 1647 roku. Pułk 39. był na Krymie i właśnie przybył z Algierii. Natomiast 5. batalion marszowy wywodzi się z 5 BCP, sławnego batalionu dowodzonego przez Canroberta w 1842 roku. On także był w Algierii, na Krymie i we Włoszech.

Legioniści, liniowcy i szaserzy obozują na szerokim bulwarze na obrzeżu miasta, gdy przybywa oficer ze Sztabu Generalnego z rozkazem natychmiastowego wymarszu. Mają niezwłocznie obsadzić drogę wylotową na Paryż, na północnym skraju miasta. Morale legionistów jest bardzo wysokie. Przybyli, żeby walczyć. Dalekie echa kanonady pozwalają sądzić, że wyczekiwana chwila jest już blisko. Odpowiadając na pozdrowienie pewnego generała, wszyscy krzyczą jednym głosem: „Niech żyje Francja!”.

10 października 1870 roku, z oczywistych powodów, nie krzyczy się już „Niech żyje cesarz!”...

Zaraz za bulwarem, w kierunku Paryża, zaczyna się przedmieście Bannier, długi, prostokątny ciąg budynków, otoczony po obu stronach niski-

mi domkami z ogródkami, niekiedy z małymi winnicami. To przedmieście stanowi dogodną oś prowadzącą do centrum Orleanu. Aby przygotować stanowiska obronne, generał d'Ariès niezwłocznie rozczłonkował swoją brygadę: legionieści obsadzają samo przedmieście, szaserzy i liniowcy po lewej i po prawej jego stronie.

Każdy krok naprzód przybliżył do Bawarczyków, których ogień stał się przybierał na sile. Kule, chociaż wystrzeliwane z daleka, padają bez przerwy, dziobiąc mury i fasady budynków. Pociski artyleryjskie, o wiele groźniejsze, wybuchają tu i tam, skupiając się na przedmieściu Bannier. Na wysokości La Chapelle-Vieille niemal jednocześnie giną trzech oficerów 2. kompanii.

Major Arago nie otrzymał precyzyjnych rozkazów. Wie tylko, że ma powstrzymać nieprzyjaciela i zahamować jego marsz na Orlean. Ta dyrektywa mu wystarcza. Nie zawiedzie.

Na wysokości wioski Les Aydes, o pięć kilometrów od centrum miasta, rozprasza batalion. Pierwsza kompania idzie skosem w kierunku Fleury-les-Aubrais i dworca. Pozostałe kompanie podejmują obronę centralnego skrzyżowania dróg na Chartres i Paryż oraz terenów po obu stronach torów kolejowych, także prowadzących do stolicy.

Kontakt z nieprzyjacielem jest już prawie nawiązany. Ukryci w domach, za murkami lub ziemnymi nasypami legionieści spokojnie celują do coraz liczniejszych sylwetek. W sprawnym ręku ich chassepoty⁵ okazują się bardzo skuteczną bronią.

Pewien sierżant, uchodzący za najlepszego strzelca w batalionie, usadowił się w mansardzie na pięttrze. Z lukarny ma znakomity widok. Towarzysze u jego boku tylko ładują karabiny i kolejno mu je podają. Sierżant starannie bierze cel na muszkę i pociąga za spust. Legenda, być może z odrobiną przesady, przypisuje mu 80 wyłączonych z walki Bawarczyków. Niedaleko od niego, niemal równą skutecznością wykazuje się pewien Belg – Joseph Feront.

Na dzwonnicy w Les Aydes zaraz wybije szesnasta. Wyprostowany, z laską w dłoni, Arago chodzi od żołnierza do żołnierza ze słowami otuchy: „Odwagi, przyjaciele!”, „Naprzód!”. Legionieści często odpowiadają: „Proszę uważać, majorze!”. Radzą mu kryć się za murami. Nagle, w samym sercu Les Aydes, na wysokości domu oznaczonego numerem 423, gdy szedł w kierunku trębacza, żeby przekazać mu rozkaz, major zostaje ranny w szyję odłamkiem. Kilku śmiałków zabiera go natychmiast i przenosi do pobliskiego rzeźnika. Rana jednak okazuje się śmiertelna. Tętnica szyjna jest przecięta.

Dowodzenie batalionem przejmuje kapitan de Morancy. Sytuacja ogólna pogarsza się. O ile francuskie centrum, w Les Aydes i na przed-

mieściu Bannier, trzyma się mocno, o tyle skrzydła są zagrożone. Bawarczyści napływają coraz liczniej. Kontratak przeprowadzony przez legionistów i szaserów w celu odzyskania utraconego dworca Aubrais kończy się powodzeniem, ale jest to tylko krótkotrwały sukces lokalny. Z każdą minutą wzrasta niebezpieczeństwo okrążenia. Północnego podejścia do Orleanu broni niecałe 6000 Francuzów. Naprzeciw siebie mają 45 000.

Po obu stronach przedmieścia Bannier cała linia francuska się wycofuje. Legioniści, korzystając z osłony zabudowań, cofają się krok po kroku. Wszyscy się ostrzeliwiają. Nawet ranni podnoszą się, żeby strzelać.

Zapada już noc, gdy 5. batalion, czy raczej to, co z niego zostało, dociera do gmachu Urzędu Skarbowego. Ciężka krata zamyka się za nimi. W ciemności rozjaśnianej wybuchami pocisków strzelanina trwa bez przerwy.

Walki na północ od Orleanu tak zrelacjonuje niemiecka gazeta z 14 października:

Od czternastej do dziewiętnastej walczone wokół przedmieścia Les Aydes, a tę bitwę można porównać tylko do szturmów na Bazeilles...

Tutaj, tak jak w Bazeilles, strzelano do naszych oddziałów ze wszystkich domów, z dzwonnicy kościoła i z dachów...

Bazeilles! Pamiętne miejsce dla marynarzy, jak Sidi Brahim dla szaserów czy Camerone dla legionistów. Nieprzyjaciel nie mógł oddać lepszego hołdu obrońcom Orleanu, jak porównując ich do bohaterów z Bazeilles.

Krata Urzędu Skarbowego stanowi tylko symboliczną barierę. Piąty batalion nie może czuć się tam bezpiecznie. Innymi drogami Bawarczyści przenikają do Orleanu. Legioniści są prawie całkowicie otoczeni w północnych dzielnicach. Korzystając z ciemności, próbują wyrwać się z okrążenia. Niektórym się udaje, innym nie. Dzięki pomocy mieszkańców księżę Karadziordziewicz wydostaje się w przebraniu młynarza.

Tego straszliwego popołudnia 11 października 1870 roku pod Orleanem 5. batalion ożywia ducha Camerone. Z walki wyszedł dziesiątkowany⁶. Sześciuset legionistów padło w Les Aydes, na przedmieściu Bannier, koło dworca Aubrais. Trzystu dostało się do niewoli. Pozostałym, około 350-400, udało się przedostać na lewy brzeg Loary. Za rzeką są względnie bezpieczni. Oprócz majora Arago polegli także kapitan Charnaix oraz podporucznicy Kaczkowski, Yung i Kurniewicz⁷.

*

Podczas gdy 5. batalion mężnie broni Orleanu, dwa inne bataliony Legii, sprowadzone z Algierii, pod dowództwem pułkownika Depla-

nque'a schodzą na ląd w Tulonie. Taka jest potrzeba chwili. „Stare wojsko” Drugiego Cesarstwa przestało istnieć w Sedanie i w Metz. Pod wpływem Gambetty Rząd Obrony Narodowej usiłuje odtworzyć armię i przeciwstawić się najeźdźcy. Legioniści z północnej Afryki, weterani tytu kampanii, są nie do pogardzenia. Nota ministra wojny, z datą 18 września, zaleca jedynie: „Żadnych Niemców”. Dwa tysiące legionistów z Sidi-Bel-Abbès tworzy 1. i 2. batalion Pułku Cudzoziemskiego, wyznaczone do walki w metropolii. 19 października dołączają w Bourges do towarzyszy ewakuowanych z Orleanu oraz tych, którzy z takiego czy innego powodu nie uczestniczyli w bitwie. Pułk Legii jest prawie w komplecie. Zostaje przydzielony do Armii Loary, dowodzonej obecnie przez generała d'Aurelle de Paladines'a, który zastąpił La Motte-Rouge'a. Razem z Armią Loary 9 listopada jest pod Coulmiers, gdzie Francuzi biorą odwet na Bawarczykach.

Pułk nie jest tego dnia szczególnie zaangażowany. Francuzi mają przewagę liczebną, a dowództwo trzyma Legię w odwodzie. Dopiero pod koniec dnia zostaje użyta, żeby przypieczętować zwycięstwo ponownie otwierające bramy Orleanu, okupowanego od 11 października. Coulmiers jest niestety krótkotrwałym sukcesem, bez poważniejszych następstw. Niemcy otrzymują posiłki. Armia Loary, kierująca się na Paryż na pomoc oblężonej stolicy, 28 listopada doznaje pierwszej porażki pod Beaune-la-Rolande. Później, 2 grudnia, zostaje pobita pod Loigny, po czym wycofuje się, żeby osłaniać ponownie zagrożony Orlean.

Pułk Cudzoziemski nadal wchodzi w skład brygady d'Arièsa 2. dywizji 15. korpusu. Traci cenny czas na marszach i kontrmarszach, pozostając na uboczu głównych wydarzeń. Jednak po Loigny znajduje się na pierwszej linii, w centrum osiemdziesięciokilometrowego frontu, gdy 180 000 Francuzów usiłuje powstrzymać co najmniej dwukrotnie liczniejsze wojska nieprzyjaciela. Los rzuca go w teren dobrze znany weteranom 5. batalionu, na główną drogę Orlean-Paryż.

Rankiem 3 grudnia Pułk broni Artenay, później otrzymuje rozkaz odwrotu maskowanego rozwiniętą tyralierą. Pruska artyleria strzela bez przerwy. Legioniści mają tylko swoje chassepoty. Nieprzyjacielskich baterii nie da się nimi zniszczyć. W najlepszym wypadku można trzymać na dystans piechotę.

Późnym popołudniem, straciwszy kilku ludzi podczas tego odwrotu pod ostrzałem, trzy bataliony biwakują w Cercottes. Do centrum Orleanu jest zaledwie osiem kilometrów.

Nazajutrz o świcie cały pułk zajmuje zarośla na północnym skraju miasta. Wywiązuje się bezładna walka z pruską awangardą. Zanim nadchodzi rozkaz ponownego odwrotu, ginie kapitan Labarrière i kilku le-

Zgodnie ze starą zasadą półbrygad żołnierzy Roku II zostaje do niego przydzielony kontyngent 2000 Bretończyków. Ci dzielni chłopcy, którzy pierwszy raz opuścili rodzinną Armorykę, słabo mówią po francusku, a ich przygotowanie do wojennego rzemiosła przedstawia się jeszcze gorzej. Utworzą dwa bataliony „niebieskie” – w odróżnieniu od „białych”, złożonych ze starych legionistów. Ta oryginalna dla Legii formuła jest wymuszona koniecznością dostosowania się do potrzeb chwili i jak najszybszego stworzenia jednostek operacyjnych. Nie będzie wszakże miała większego wpływu na Pułk Cudzoziemski, który pójdzie swoją drogą, nie troszcząc się zanadto o bretońskich rekrutów.

Armia Wschodnia została sformowana, żeby w pierwszej kolejności odblokować Belfort broniony przez Denfert-Rochereau z bohaterstwem, które przejdzie do legendy. Teoretycznie, oddziały Bourbakiego powinny zostać przerzucone do Franche-Comté koleją. Jednak częściowo już okupowany kraj jest dezorganizowany. Opóźnienia występują na wszystkich poziomach. Nakłada się ich tyle, że Niemcy zyskują czas na przegrupowanie i ściągnięcie dywizji mających zagrozić drogę Bourbakiemu.

Pułk Cudzoziemski pada ofiarą ogólnego bałaganu. Do tego dochodzi panujące przez dobre dwa tygodnie niezdecydowanie co do wykorzystania 15. korpusu. Rząd w Tours chciałby zatrzymać 15. korpus w odwodzie, między Armią Loary a Armią Wschodnią. Bourbaki zaś chciałby go mieć u swego boku. Ostatecznie, dowódca naczelny Armii Wschodniej otrzymuje to, czego chciał – 15. korpus rusza na wschód, a razem z nim Legia. Zmarnotrawiono dużo czasu. Zgrupowani pod Vierzon, legioniści wyruszają dopiero 6 stycznia. Po czym tkwią beczynnie na dworcu w Dijon, od 8 do 14 stycznia, zanim wreszcie docierają w rejon Belfort. Podróż w bydłych wagonach, przy temperaturze spadającej nocą do -15° , nie należy do przyjemnych.

Wyładowani w Clerval, około dwudziestu kilometrów na południowy zachód od Montbéliard, legioniści zostają od razu skierowani do walki. Mimo zmęczenia, zimna, strat ponoszonych od nieprzyjacielskiego ognia, zdobywają wzgórze Sainte-Suzanne, o dwa kilometry od Montbéliard. Po tym sukcesie generał Peytavin, dowodzący sąsiednią dywizją i obserwujący walkę ze swojego stanowiska, stwierdzi: „Legia wykonała pracę całej dywizji”.

Ta dobrze wykonana „praca” pozwala zająć Montbéliar, które obsadza półtora batalionu. Nie na długo. Następnego dnia cały pułk ponow-

nie znajduje się na wzgórzach Sainte-Suzanne. Jest to kluczowe miejsce operacji podjętej przez Armię Wschodnią dla oswożenia Belfort atakiem z północnego zachodu i zachodu.

Planowany manewr nie był wcale źle pomyślany, ale okazuje się niewykonalny. Francuzi nie dysponują już przewagą liczebną. Pruskie baterie przewyższają francuską artylerię o klasę. Wezbrane i skute lodem wody Lizaine stanowią trudną do pokonania przeszkodę.

Sama odwaga nie wystarczy. Belfort nie otrzyma pomocy. Montbéliard trzeba opuścić. 19 stycznia Armia Wschodnia podejmuje odwrót na południe.

Podczas tej próby przebicia się do Belfort Pułk Cudzoziemski dostaje zadanie utrzymania wzgórz Sainte-Suzanne, dominujących nad Lizaine. Trwa pod ostrzałem w oczekiwaniu rozkazów, które nie nadchodzą. Przy okazji przypuszcza kosztowny atak w celu zdobycia pruskiej baterii ostrzeliwującej z flanki nacierających Francuzów. Jego impet zatrzymuje dopiero nieprzebyta rzeka.

Przychodzi rozkaz generalnego odwrotu. Opuszczenie wzgórz Sainte-Suzanne kosztuje drogo. Kompania osłonowa (7. kompania 5. batalionu) zostaje okrzyżona. Ginie oficer płatnik.

Podczas gdy *gras* Armii Wschodniej szybko kieruje się na wschód i Pontarlier¹¹, Pułk Cudzoziemski i 2. dywizja idą prosto na południe, przez Beaume-les-Dames, aby wzmocnić obronę Besançon. Tam zastaje go, wciąż w towarzystwie 39. liniowego, zawieszenie broni, zawarte pod koniec stycznia. Wojna francusko-pruska, zwana wojną 1870 roku, zostaje oficjalnie zakończona. Francja ponosi klęskę, tracąc Alzację i Lotaryngię.

*

W annałach Legii Cudzoziemskiej ta wojna 1870 roku pozostaje niemal nieznana. Algieria, Krym, Włochy, Meksyk, kampanie kolonialne, 1914–1918, druga wojna światowa i kolejne konflikty miały inny wymiar i zatęrzyły wspomnienie tamtych pięciu miesięcy walk. Jednak nie należy zapominać, że w obronie Francji poległo 14 oficerów, 52 podoficerów i 864 legionistów, czyli jedna trzecia stanu walczących oddziałów, co daje odsetek wyższy niż podczas pierwszej wojny światowej.

Do tej długiej listy należy doliczyć tych, którzy padli ofiarą srogiej zimy i warunków bytowych.

Niesprawiedliwością byłoby zapomnieć o ich poświęceniu.

*

Zawieszenie broni zostało podpisane. Wkrótce zawarty zostanie traktat pokojowy, który wraz z utratą Alzacji i Lotaryngii pogłębi przepaść między Francją a Niemcami. Nic już nie trzyma Legii w metropolii. Czekają na nią Sidi-Bel-Abbès. Zajęcia w Algierii nie brakuje. Właśnie wybuchło powstanie Mokraniego, ogarniając okolice Konstantyny i Wielką Kabylię.

Jednak we Francji zakończenie jednego konfliktu zrodziło drugi. W Paryżu wybuchają walki między komunardami i wersalczykami. Thiers, dążąc do przywrócenia porządku, odtworzył w Wersalu armię ze zwolnionych jeńców oraz z resztek Armii Loary, Armii Wschodniej i Armii Północnej.

Sześćdziesięciu sześciu oficerów oraz 1003 podoficerów i legionistów Pułku Cudzoziemskiego nie ma wyboru, nawet jeżeli wiedzą o walkach pod Sétif i Tizi Wuzu. 29 marca z Besançon zostają skierowani do Wersalu, przez Dole, Dijon, Nevers, Bourges, Le Mans i Chartres¹², w celu odbicia stolicy, znajdującej się od 18 marca w rękach powstańców.

Tego epizodu bratobójczych walk Legia nie lubi wspominać. Złota Księga Legii głosi: „To nie jest robota dla legionistów...”.

Autor tego komentarza ma bez wątplenia rację. Niemniej jednak, choćby dla uniknięcia tendencyjnych interpretacji, udziału Legii w tłumieniu Komuny nie można pominąć. Historię trzeba respektować. Co było, to było.

Legioniści przybywają do Wersalu 1 kwietnia. Od razu zwracają na siebie uwagę pewnym szczegółem: ich dowódca, podpułkownik Canat, nakazał im naszyć gwiazdę na otoku kepi. Na ich widok wersalczyki nie mogą wyjść z osłupienia: czyżby mieli przed sobą pułk pielęgniarzy?

Dołącza wierny towarzysz 39. liniowy. Razem z nim Pułk Cudzoziemski tworzy 2. brygadę 5. dywizji. Wspólnie przejdą walki pod Paryżem i w samym mieście.

Do pierwszego starcia dochodzi 7 kwietnia na podejściu pod Courbevoie, gdzie powstańcy przeszli do ofensywy. Jest już pierwszy zabity, są ranni. Walki w Neuilly, od 15 kwietnia, pokazują, czego należy się spodziewać. Żołnierze Komuny bronią się zaciekle i nie brakuje im odwagi. W Neuilly mają nawet dwie armaty. Bitwa kosztuje Legię 15 zabitych i 111 rannych.

Wojna nie byłaby wojną bez kilku komicznych zdarzeń na marginesie tragedii. Otóż na drodze legionistów znajduje się fabryka wody toaletowej. Wspaniała okazja, żeby zamaskować mdlący odór ciał i mundurów, nagromadzony od wielu dni, czy nawet tygodni. Nigdy chyba nie było równie wypchnionego pułku. Zwiadowcy mogliby go wytropić po zapachu.

Na początku maja wersalczycy zbliżają się do fortyfikacji. Po kilku dniach odpoczynku w Lasku Bulońskim legioniści biorą udział w walkach, a później zostają skierowani do Asnières. Decydujący tydzień, nazywany później „krwawym tygodniem”, rozpoczyna się 21 kwietnia od generalnego szturm na stolicę z kierunku zachodniego.

Piąta dywizja, przez Clichy, Levallois-Perret i Saint-Ouen, uderza na Montmartre¹³. 25 kwietnia Pułk Cudzoziemski osiąga dworce Północny i Południowy. Nazajutrz pewien legionista zdobywa czerwony sztandar 124. batalionu komunardów. 27 kwietnia, po zdobyciu dwóch barykad, 5. batalion dociera do parku Buttes-Chaumont. Pułk Cudzoziemski będzie miał zaszczyt zostać wymieniony w raporcie Mac-Mahona, wodza naczelnego armii wersalskiej:

Dwudziestego ósmego Pułk Cudzoziemski zatknął pierwszy trójkolorowy sztandar na Buttes-Chaumont.

Zbliża się koniec. 29 kwietnia upływa na rozbijaniu Belleville (XX dzielnica), 30 dla legionistów wszystko jest praktycznie zakończone. Bili się, ale krwawe i ślepe represje nie były ich dziełem. Zdarzyło się najwyżej kilka odosobnionych przypadków grabieży.

Jak oficerowie i legioniści przeżyli te dni bratobójczych walk? Nawet jeżeli mieli poczucie, że to nie jest robota dla nich, to sercem z pewnością nie byli z powstańcami. Czerwony sztandar nigdy nie był sztandarem Legii. Otrzymane rozkazy wykonali sumiennie. Dwudziestu dwóch zabitych, w tym 3 oficerów i 128 rannych, świadczą, że ich poczucie obowiązku nie osłabło.

Legia zazna w przyszłości równie okrutnych dramatów. W Lewancie w 1941 roku czy w Algierii – dwadzieścia lat później. Co gorsza, wtedy obie strony będą wznosić trójkolorowe sztandary.

Legioniści nie nacieszyli się paryskim życiem. Zakwaterowani w koszarach Pépinière, nie zaznali pokus stolicy, która musiała najpierw wylizać się z ran. 11 czerwca wyruszają do Tulonu. W dniu letniego przesilenia, na pokładzie *Drôme* docierają do Mers el-Kébir.

Do metropolii powrócą dopiero po czterdziestu trzech latach. Na wielki rewanż.

Rozdział VIII

Dziesięć lat w Afryce

Niedobitki z wojny 1870 roku wracają do Algierii. Zaraz po przybyciu wyruszają do Mascary, drugiego po Sidi-Bel-Abbès garnizonu Legii.

W 1871 roku kolej nie dochodzi jeszcze do dawnej stolicy Abd al-Kadira¹. Do górującej nad miastem cytadeli prowadzi strome podejście. Afrykańskie słońce owego 22 czerwca pozwala zapomnieć o mroźnej zimie w metropolii. Może nawet za bardzo, zwłaszcza gdy dźwiga się na grzbiecie cały ekwipunek.

Nowo przybyli ledwie powłóczą nogami, ale witający ich towarzysze też nie próżnowali. Powstanie, wzniecone w marcu przez Mokraniego w regionie Burdz Bu Urajridż, szybko się rozprzestrzeniło. W prawie pozabawionej wojsk Algierii powstanie nabierało rozmachu, przyłączyło się do niego kilku marabutów. Wielka Kabylia stała w ogniu. Rewolta objęła praktycznie cały wschód kraju.

*

Pułk Cudzoziemski istniał od 1862 roku. Formacja niemal w całości uczestniczyła w kampanii meksykańskiej. Później wiele jej batalionów było zaangażowanych w wojnie w Europie. Formuła Pułku Cudzoziemskiego dosyć dobrze odpowiadała rzeczywistości. Bataliony operacyjne wystawiano w zależności od potrzeb.

Legioniści pozostawieni w Afryce (bataliony 3. i 4. oraz Niemcy z batalionów 1. i 2.) zostali skierowani do tłumienia buntu. W Saidzie sformowano oddział w składzie 12 oficerów i 585 żołnierzy. Ów oddział, przybyły do Algieru 25 maja, natychmiast został włączony w skład kolumny wysłanej do Wielkiej Kabylii w celu wyzwolenia Dra el-Mizan (5 czerwca). Następnie dokonywał wypadów na Buir, Beni Mansur i Aumale. Lipiec upłynął mu na wyprawach na stoki Dżidżili, zanim nie powrócił na zachód, w celu pacyfikacji Zakkaru, między Szerszel a Milianą, metodami przypominającymi czasy Bugeauda.

Ostatecznie oddział, mając kilku zabitych i rannych, 10 września powrócił do Mascary. Ten bunt z 1871 roku we wschodniej części kolonii

nie był bynajmniej krótkotrwałą ruchawką. Konieczne było ściągnięcie posiłków z metropolii. Do czasu stłumienia powstania Francuzi stracą łącznie 2700 zabitych. Na szczęście okolice Oranu pozostały spokojne. Nieobecność Legii w jej tradycyjnych kwaterach nie miała negatywnych następstw.

W latach 70. XIX wieku armia francuska przechodzi głębokie przeobrażenia. Armia Drugiego Cesarstwa, z jej „starym wojskiem” pełniącym siedmioletnią służbę, okazała się za słaba liczebnie i została częściowo obciążona winą za klęskę². Doświadczenia z ruchomą Gwardią Narodową, pośpieszenie wystawioną przez Rząd Obrony Narodowej, nie okazały się przekonujące. Dla zaradzenia zbyt małej liczebności armii w obliczu potęgi Niemiec Francja stopniowo skłania się ku poborowi.

Jej specyfika zdaje się stawiać Legię Cudzoziemską poza nawiasem bieżących reform. Jedyne pytanie mogłoby dotyczyć samego jej istnienia. Kraj jednak nie chce dobrowolnie pozbawiać się formacji, której zasług nikt nie kwestionuje. Legia istnieje i istnieć będzie³.

Niemniej jednak nie unika przemianowania. W 1875 roku przestaje istnieć Pułk Cudzoziemski. Powraca nazwa Legia Cudzoziemska. W praktyce ta decyzja nie wiąże się z większymi zmianami: Legia nadal odpowiada sile dużego pułku (4000 ludzi), składającego się z kilku batalionów. Ta formuła przetrwa kolejne dziesięć lat⁴. Dekretem z 14 grudnia 1884 roku zostaną odtworzone 1. i 2. pułk cudzoziemski, w związku z podwojeniem stanu Legii od 1 stycznia 1885 roku. Tak pozostanie do 1914 roku.

Niedługo po 1870 roku powstały słowa marsza *Tiens voilà du Boudin...*

Masz tu kielbasę...

Dla Alzateczyków, Szwajcarów i Lotaryńczyków,

Dla Belgów jest więcej...

Aluzja jest czytelna. Po klęsce wśród kandydatów dominują Szwajcarzy, a zwłaszcza Alzateczycy i Lotaryńczycy – na skutek utraty tych prowincji. Więcej wątpliwości budzi owa kielbasa. Czy chodzi o zrolowany koc noszony na plecaku? Czy po prostu o danie często figurujące w jadłospisie?

Podobnie, skąd ta niezbyt pochlebna opinia o Belgach? Czy to aluzja do zaradnych Francuzów deklarujących przy zaciągu belgijską narodowość?

Na zwrotkę: *W Tuyen Quang rozslawila nasz sztandar...* trzeba będzie poczekać aż do kampanii tonkińskiej (1883–1885).

We francuskiej Algierii, ostatnie ogniska rewolty długo jeszcze tlą się na południe od Oranu⁵. Liczne plemię Uled Sidi Szeik od dawna okazywało wrogość wobec francuskiej obecności. W 1864 roku powstanie w rejonie Géryville kosztowało życie pułkownika Beauprêtre'a, naczelnego dowódcy okręgu Tiaret.

Na początku lat 80. ponownie narastają niepokoje w tym regionie o słabo zdefiniowanej sytuacji politycznej. Do kogo naprawdę należy? Granica jest płynna. Traktat z Lalla Maghnia, zawarty w 1845 roku (po francuskim zwycięstwie pod Isly) między Francją i Marokiem, niczego nie uregulował na południe od linii Udża–Sebdu. O ile od wybrzeża po Teniet el-Sassi granica jest precyzyjnie wytyczona na długości stu kilometrów, o tyle dalej zaczynają się wątpliwości. Pojęcie terenów plemiennych bierze górę nad pojęciem granicy politycznej. Tekst przewiduje:

Na Saharze (pustynia) granice terytorialne między obydwojma krajami nie są wytyczone, jako że ziemia nie jest tam uprawiana i służy za przejście Arabom z obu państw, którzy zmieniają obozowiska w poszukiwaniu koniecznych im pastwisk i wody...

Tymi z Arabów, którzy podlegają Algierii, są Uled Sidi Szeik el Szeraga...

Uled Sidi Szeik podlegają więc, zgodnie z prawem, rządowi w Algierze. Jednak, bezustannie wędrując, bezwstydnie kpią z granic. Jednego dnia pokazują się po stronie algierskiej, drugiego chronią się po stronie marokańskiej. Francuzi ich nie ścigają, żeby nie zaognić sporu z sąsiadem jakimkolwiek naruszeniem granic.

Pod koniec zimy 1880–1881, pod wpływem marabuta Bu Amamy, Uled Sidi Szeik na nowo podejmują dżihad, świętą wojnę. W marcu podchodzą na pięćdziesiąt kilometrów na południe od Saidu i mordują hiszpańskich robotników pracujących na plantacjach halfy niedaleko Krafalli. Wojskowa interwencja odrzuca ich na zachód, ale nadal pozostają niebezpieczni, przemierzając góry Ksurs i region na północ od Ajn Sefra.

Oczywiście na miejsce zostaje wysłana Legia. 19 maja toczy zwycięską potyczkę koło Szellala Geblija, na skrzyżowaniu szlaków o siedemdziesiąt

pięć kilometrów na północny wschód od Ajn Sefra. Bu Amama zatrzymał się w okolicy, żeby szukać skupienia w tamtejszych sanktuariach.

Uled Sidi Szeik wycofują się. Jednak siły francuskie są w tym regionie zbyt słabe, żeby przywrócić spokój. Góry Ksurs i płaskowyże w rejonie Ajn Sefra wciąż nie są bezpieczne.

Aby spacyfikować region, na miejsce wysłano Legię pod rozkazami pułkownika de Négriera⁶, tego od słynnych słów: „Legioniści, jesteście żołnierzami, żeby umrzeć. Posyłam was tam, gdzie się umiera!”.

Walki przypominają nieco zmagania w Meksyku. Ogromne odległości. Nieprzyjaciel ciągle w ruchu. Jednego dnia jest tu, drugiego o pięćdziesiąt kilometrów dalej. W półpustynnym terenie podstawowe znaczenie ma kontrola nad źródłami wody, zwłaszcza latem.

Podobnie jak w Meksyku formuje się kompanie konne. Ach, te konne kompanie Legii! Zyskają zasłużoną renomę, okazując się w praktyce skutecznym narzędziem prowadzenia wojny. Jedna szkapa na dwóch: jeden jedzie, drugi idzie. Zmiana co godzinę, żeby każdy wypoczął tyle samo. Taki oddział pokonuje bardzo długie dystanse w rekordowym jak na owe czasy tempie. Czterdzieści do pięćdziesięciu kilometrów dziennie, ze średnią prędkością sześciu kilometrów na godzinę. Kompanie konne odegrały kluczową rolę w pacyfikacji Maroka (zostaną rozwiązane dopiero w 1949 roku).

*

26 kwietnia 1882 roku kolumna pod dowództwem kapitana de Castriasa prowadzi rozpoznanie topograficzne około siedemdziesięciu kilometrów na zachód od Ajn Sefra, między Forthassa Rhabia a Ajn ben Chellil⁷. Liczy około 300 ludzi, składając się z kompanii Legii (kapitana Barbiera), jednego plutonu z kompanii konnej (porucznika Massone'a), plutonu szaserów afrykańskich i kilku algierskich kawalerzystów. Wydaje się, że taka siła nie musi obawiać się żadnych niespodzianek, mimo sygnalizowanej obecności band w okolicy.

Pochód otwiera jeden pluton. Za nim posuwa się nieco rozciągnięta kolumna, prowadząc zwierzęta juczne i stado bydła rzeźnego. Pod koniec kwietnia jest już gorąco. Wysokość, średnio 1400 metrów, nie przynosi ochłody. Teren jest bezdrzewny, pozornie płaski i odsłonięty. Gdzieś tam polyskują białawe skorupy wyschniętych szottów. Jednak ten pozornie niewinny krajobraz okazuje się zdradliwy. Rozpadliny, skalne występy, niewielkie pagórki sprzyjają zasadzkom.

Uled Sidi Szeik są blisko, starannie ukryci w nierównościach terenu. Pojawiają się nagle, w niewielkiej odległości. Pluton konny dostaje się

pod silny ogień. Piechurzy i kawalerzyści ze wszystkich stron rzucają się na Francuzów. Wyskakują z jarów, wylaniają się zza pagórków. W rękach nacierających z bojowymi okrzykami wojowników jest może 1500 karabinów i 800 szabel.

Pluton konny, idący w straży tylnej, najbardziej eksponowany, zostaje odcięty. Trafienia otrzymują porucznik Massone, jego podoficerowie i kaprale.

„Gdy oficerowie i podoficerowie padli, dowodzenie przejmuje najodważniejszy żołnierz” – głosi regulamin służby kompanii. Znajduje się odważny. Mocnym głosem wydaje rozkazy, nakazuje przegrupowanie i sformowanie czworoboku. Na jego zwłokach, bo i on otrzyma śmiertelną ranę, znajdują krzyż Legii Honorowej. Za jakie czyny został przyznany?

Tymczasem kapitan Barbier zbiera plutony swojej kompanii na niewielkim wzniesieniu. Karabiny Grasa M80, które zastąpiły chassépoty, oraz bagnety nie próżnują, powstrzymując ciżbę napastników. Duch Camerone odżywa pod słońcem Afryki. Barbiera spotyka los Danjou. Później pada jego adiutant, porucznik Weber⁸. Zdrowi chronią rannych, najlepiej jak potrafią. Zabici padają ofiarą furii atakujących.

Po siedmiu godzinach walki napastnicy odступują w obliczu ponoszonych strat. Powoli wycofują się, odchodząc, jak zawsze, na wschód.

Kapitan de Castries, jakimś cudem bez szwanku, formuje kolumnę i obiera kierunek na północ. Późnym wieczorem niedobitki docierają do studni w Gaalul, o 15 kilometrów na północny wschód od Forthassa Rharbia.

W Ajn ben Chellil, gdzie stacjonował, Négier dowiedział się o dużej potyczce na południu. Pośpiesznie rusza w drogę z pięcioma kompaniami i jednym szwadronem. Około drugiej nad ranem nawiązuje kontakt z de Castriesem. Straty wynoszą prawie jedną trzecią oddziału: 2 oficerów oraz 46 podoficerów i legionistów zabitych, 28 rannych.

Ta walka przejdzie do historii jako bitwa pod Szott Tigri. Nazwa jest nieco myląca. Szott znajduje się dosyć daleko na zachód, na terytorium marokańskim. Najbardziej charakterystycznym i najbliższym miejsca walki punktem jest studnia w Forthassia Szergia, albo w ostateczności Dżabel Kaabul. Czemu więc Szott Tigri? Zapewne z powodu ówczesnej ignorancji geograficznej.

*

Camerone 1863, Szott Tigri 1882, Tuyen Quang 1885, Raszaja 1925, Palmyra 1941, Bir Hakeim 1942, Phu Tong Hoa 1948, Dong Khe 1950, Dien Bien Phu 1954. Długi szlak wojenny Legii jest znaczony męznym

oporem stawianym przeważającemu liczebnie nieprzyjacielowi. Ta niewzruszona obrona świadczy o solidności formacji, w której wciąż jest żywy duch Camerone.

Négrier pragnie pomścić zabitych. Bez wytchnienia tropi Bu Amamę i jego wojowników. 12 maja odnajduje ich na diunach Wadi Mallulah, niedaleko studni w Mengub⁹, o 100 kilometrów na zachód od Figig (później na terytorium Maroka). Pobity Bu Amama ostatecznie wycofuje się do Maroka.

To algiersko-marokańskie pogranicze długo jeszcze nie pozwoli o sobie zapomnieć. Dwadzieścia lat później Lyautey będzie miał z nim sporo problemów. Naturalnie Legia będzie wówczas u jego boku.

Legia jest więc daleka od zakończenia misji w północnej Afryce. Południowy zachód Algierii oraz Maroko będą głównym teatrem jej działań w pierwszym trzdziestoleciu XX wieku. Kulminacyjnym punktem będzie Sagho w 1933 roku.

Do tego jednak czasu, z wyjątkiem pierwszej wojny światowej, Legia przebywa głównie za morzem. III Republika rozpoczęła to, co nazwano później ekspansją kolonialną. Pragnąc odzyskać choćby część wielkości utraconej w 1870 roku i powetować sobie stratę Alzacji i Lotaryngii, rusza – podobnie jak inne mocarstwa europejskie – na podbój kolonii. W ciągu niecałego półwiecza Francja staje się imperium mierzącym 12 milionów kilometrów kwadratowych (dwadzieścia razy więcej od powierzchni Francji), zaludnionym przez 70 milionów mieszkańców.

Legia jest obecna niemal wszędzie, gdzie powiewa trójkolorowa flaga. W Tonkinie, Laosie, Kambodży, Sudanie, Dahomeju, na Madagaskarze, w Lewancie, na Saharze i oczywiście w Maroku. Jest nawet w Chinach i w Syjamie. Zawodowi żołnierze znajdują w tych odległych krainach wyzwania na miarę swojego talentu i swoich marzeń. Walczą z Czarnymi Flagami w Tonkinie, z Amazonkami Behanzina, z madagaskarskimi *juvalos*, z marokańskimi *mehalla*, z druzyjskimi powstańcami. Zawsze w pierwszym szeregu, zawsze dumni i spokojni, przechodzą tam, gdzie inni nie przeszli.

Odkrywają bezmiar piasku i kamieni pod rozżarzoną niebem, spowitą mgłą mokradła, strome *dżabel* porane jarami i najeżone skalami, mroczne i parne lasy tropikalne, czerwone ziemie sawanny ze sterczącym

gdzieniegdzie termitierami i baobabami. Na swej drodze, w miastach, w wioskach, przed chatą, szafasem lub lepianką spotykają skośnookie dziewczęta o zalotnym uśmiechu, udrapowane w woale ogniste *mujeres*, hebanowe twarze jeszcze niepoznaczone trudami życia, kupczące wdziękami kokoty...

*

Dla tych legionistów ery kolonialnej, bardziej może niż dla ich poprzedników, było to pożegnanie ze starą Europą. „Trzeba im przestrzeni i słońca, żeby ozłociło ich kości”.

Na statku płynącym ku odległym łądom zagłosiła na ich ustach zawa-
diacka pieśń w stylu Mac Orlana:

*Gdy przeżarteś całą forszę,
Lub straciłeś przez zły los
Całą przyszłość,
Bierz kamasze na grzbiet
I ładuj się na lajbę
Z legionistami...*

I dalej:

*Jesteśmy w kraju Czarnego Luda,
Tam gdzie hitka!*

Nie potrzeba więcej, żeby zrodził się mit: okryta tajemnicą przeszłość, zawiedziona miłość, bohaterskie czyny, przelotnie widziane twarze, gorące wieczory po zakończeniu kampanii. Zostawiając za sobą to, co było, bohater wyrusza na poszukiwanie nowego życia. Niekiedy, gdzieś na afrykańskiej lub azjatyckiej ziemi, ginie za swojego dowódcę, swoich towarzyszy, swój sztandar.

Nikt się nigdy nie dowie – oprócz tych, którzy sami to przeżyli – ile w tym prawdy, a ile fikcji.

W Tonkinie, Legia nieśmiertelna

Francja zadomowiła się w Indochinach na dobre. Pigneau de Behaine przetrwał szlak pod koniec XVIII wieku. Admirałowie Drugiego Cesarstwa zbudowali francuską Kochinchinę. W 1864 roku narzucili nawet protektorat królowi Kambodży.

Doudard de Lagrée i Francis Garnier patrzyli dalej. W latach 1866–1868 popłynęli w górę Mekongu. Ich podróż dowiodła, że najdogodniejszy szlak do południowochińskiego Junanu wiedzie przez Tonkin i dolinę Song Cai, Czerwonej Rzeki.

Wojna 1870 roku spowodowała zastój, ale już w 1873 roku porucznik marynarki Garnier ponownie przybywa do Tonkinu, aby zapewnić ochronę swojemu rodakowi, kupcowi Dupuis, prześladowanemu przez annamickich mandarynów. Jego poczynania dyskretnie wspiera przełożony w Sajgonie. Admiral pragnie bowiem kontrolować i ograniczać wrogie działania cesarza Annamu w Hue, który krzywym okiem patrzy na francuską obecność w Kochinchinie.

Interwencja kończy się tragicznie. Garnier zostaje zabity przez Czarne Flagi, rozbójników wspieranych zarówno przez pobliskie Chiny, jak i przez mandarynów w służbie Jego Cesarskiej Mości. Incydent kończy nieprzynoszący chwały kompromis. Efektem traktatu z 13 marca 1874 roku jest zawarcie umowy handlowej.

Mijają lata. Cesarz Annamu, czując poparcie Chin, okazuje Francuzom coraz większą wrogość. Zapisana w traktacie z 1874 roku swoboda handlu i żeglugi staje się martwą literą. Francuskie kontyngenty wojskowe w Hanoi i Hajfongu, czuwające nad realizacją traktatu, są zagrożone.

W kwietniu 1882 roku do Tonkinu przybywa major Rivière, który ma dopilnować przestrzegania ustaleń z 1874 roku. Miesiąc później powtarza się przypadek Garniera. Rivière zostaje zabity na „Papierowym Moście” z 31 oficerami i żołnierzami. Kwestia indochińska nabiera nowego wymiaru. Jules Ferry, podówczas szef rządu, postanawia zareagować. Na początku 1883 roku na Daleki Wschód wyrusza korpus ekspedycyjny. Wkrótce na jego czele stanie energiczny marynarz, admirał Courbet, wcześniej dowódca eskadry w Tonkinie.

Młodszy oficerowie nie musieli wysyłać petycji, jak ich starsi koledzy dwadzieścia lat wcześniej podczas wojny meksykańskiej. Legia jest już w drodze. 8 listopada 1883 roku 1. batalion majora Donniera schodzi na ląd w Hajfongu. Legioniści stają na indochińskiej ziemi, na której pozostaną przez blisko siedemdziesiąt lat¹. Tam właśnie, w 1930 roku, zostanie utworzony 5 REI, słynny pułk tonkiński, który po 9 marca 1945 roku dokona pamiętnego odwrotu z Chin.

Po legionistach z kampanii północnoafrykańskich, meksykańskich i europejskich pojawia się sylwetka legionisty dalekowschodniego (znana ze wszystkich kampanii zamorskich do 1914 roku): hełm kolonialny wzór 1878, z szerokim dzwonem korkowym, osłaniający czoło i kark, służący przede wszystkim ochronie przed słońcem. Spodnie białe, płócienne, kurtka sukienka z kolorze granatowym. Ładownica „à la Négrier” noszona na piersi. Karabin Gras wzór 1874, na naboje w metalowej łusce, z długim bagnetem². Regulaminowa manierka. Kwadratowy plecak z oporządzeniem, koc zrolowany w podkowę, kołki do namiotu, metalowa menażka. Nic się nie zmieniło: legionista nadal jest objuczony³. Jednak nad hełm przedkłada tradycyjne nakrycie głowy – kepi z opadającą na ramiona chustą. Kepi jest niemal symbolem legionisty.

Nieprzyjaciel to nie tylko Czarne Flagi, zabójcy Francis Garniera i majora Rivière'a. Masowo napływają też Chińczycy. Pekin wysyła regularne wojsko, żeby zachować zwierzchność nad Annamem i Tonkinem⁴.

To regularne wojsko bije się dobrze, a rząd wyposażył je w nowoczesną broń. Przede wszystkim zaś jest go bardzo dużo. Jego obecność widać na każdym kroku.

„Śmierdzi Chińczykiem!”, mruczą legioniści. Pół wieku później będą mówić: „Śmierdzi Wietnamcem!”.

Francuzi trzymają Hajfong, Hanoi i kilka miasteczek w delcie. Powiewające tu i ówdzie trójkolorowe flagi nie wystarczą, żeby podkreślić obecność, którą dwór cesarski w Hue zaakceptował traktatem z 25 sierpnia 1883 roku. Na płaszczyźnie czysto wojskowej należałoby wzmocnić siły, żeby uniknąć niespodziewanego ataku na Hanoi.

Mając na uwadze jedno i drugie, admirał Courbet wybrał pierwszy cel: Son Tay. To dziesięcioletnie miasto nad brzegiem Czerwonej Rzeki, o 45 kilometrów od Hanoi, panuje nad dostępem do delty poniżej dwóch dopływów: Czarnej Rzeki i Jasnej Rzeki⁵. Paradoksalnie, w jego centrum stoi cytadela *à la* Vauban, wzniesiona niegdyś według planów sporządzonych przez francuskich oficerów. Otacza ją wał ziem-

ny grubości pięciu metrów, a przed nim wypełniona wodą fosa oraz wilcze doły najeżone zaostrzonymi bambusami. Dostęp jest możliwy przez cztery bramy wychodzące na cztery strony świata. Między rzeką a miastem ufortyfikowana wioska Phu Xa stanowi część systemu obronnego. Garnizon liczy łącznie około 10 000 Chińczyków, 10 000 Czarnych Flag i 5000 annamickiej milicji.

Courbet dysponuje 5500 ludźmi w dwóch kolumnach. W górę szerokiej na kilkaset metrów rzeki płyną kanonierki mające zapewnić zaopatrzenie i wsparcie ogniowe. Nowo przybyli legioniści tworzą wraz z „morswinami”⁶ pierwszą kolumnę podpułkownika Belina.

14 grudnia Francuzi docierają na przedpola Son Tay i rozlokowują się o kilkaset metrów od zniszczonej ogniem artylerii Phu Xa.

Pierwszego dnia dochodzi do sporadycznych walk. obrońcy Son Tay usiłują przerwać zaciskający się wokół nich pierścień. Batalion Donniera zostaje wysłany na szczególnie zagrożony odcinek i bierze udział w zdobyciu Phu Xa.

Pod koniec dnia *turcos*⁷ przypuszczają wściekły atak na wał obronny. Mimo bohaterskiej postawy dwukrotnie zostają odparci. Son Tay nie jest łatwym łupem. Następnego dnia mija na lizaniu ran oraz uzupełnianiu prowiantu i amunicji. Mimo to legionistom udaje się zyskać nieco terenu i podejść bliżej bramy zachodniej.

16 grudnia o siedemnastej artyleria wznawia ogień. Następuje generalny szturm na Son Tay. Ramię w ramię Legia i piechota morska rzucają się ku bramie zachodniej i wyłomom poczynionym przez francuskie baterie. Atak Legii prowadzi pełniący funkcję adiutanta majora kapitan Mehl.

Rozlokowani na wałach obrońcy rażą nacierających. Żołnierze atakują z podniesionymi bagnietami. Padają ranni i zabici, ale atak się nie załamuje. W tłumie słychać: „Niech żyje Francja!” oraz gongi i rogi Chińczyków.

Ogień nieprzyjaciela jest morderczy. Mehl pada trafiony w samo serce. Fala ataku załamuje się i miejscami cofa. Korzystają z tego Czarne Flagi, doskakując do leżących na ziemi rannych i zabitych. Odrąbują nieszczęśnikom głowy, które później wystawią zatknięte na bambusach. Odpowiedzią na ten akt barbarzyństwa jest ryk wściekłości. Barykady, wszelkiego rodzaju zapory, bambusowe palisady, nic nie zatrzyma już legionistów, którzy, nie okazując litości, prą do wałów.

Legionista Minnaert, który niebawem zyska sławę w całym Tonkinie, jako jeden z pierwszych wdziera się na wał przy bramie zachodniej. Jego wysoka postać dzierżąca trójkolorowy sztandar jest dobrze widoczna. Po sforsowaniu wału nieprzyjaciel chroni się w cytadeli. Ewakuuje ją nocą,

wykorzystując rozluźnienie pierścienia oblężenia spowodowane zmęczeniem atakujących.

Następnego dnia, 17 grudnia, Francuzi zajmują opuszczone pozycje. Zdobycie Son Tay jest niezaprzeczalnym sukcesem, ale kosztowało 600 wyłączonych z walki, w tym 80 zabitych. Dowiodło też zapału żołnierzy. Zdając dowodzenie, Courbet będzie mógł z czystym sumieniem napisać:

Żołnierze i marynarze, nigdy nie zapomnę, z jaką brawurą dźrzyliście sztandar Francji.

Czy pisząc te słowa, miał na myśli Minnaerta wznoszącego trójkolorowy sztandar nad wałami Son Tay?

*

Zajęcie Son Tay nie oznacza jeszcze pacyfikacji Tonkinu. Regularne wojska chińskie i Czarne Flagi nadal trzymają kilka ważnych ośrodków.

Posiłki podnoszą stan korpusu ekspedycyjnego do 17 000 ludzi. W lutym 1884 roku 2. batalion Legii ląduje w Hai Duong⁸. Courbeta, który wraca na swój okręt, zastępuje generał Millot.

Dla zamanifestowania obecności Millot postanawia udać się do Bac Ninh, o dwadzieścia pięć kilometrów na północny wschód od Hanoi. Jego oddziały maszerują szlakiem zwanym „Wielką Drogą Mandaryńską z Hue do Pekinu”, biegnącym przez Lang Son. To droga, którą legionisanci dobrze później poznają pod nazwą RC1 (Route coloniale Numéro 1 – Droga Kolonialna Numer 1). W Lang Son skręcają na jeszcze słynniejszą drogę, tragiczną RC4, biegnącą wzdłuż chińskiej granicy z Mon Cai do Cao Bang. Na razie jednak Droga Mandaryńska jest na większości odcinków zaledwie wąską dróżką, po której konie posuwają się z trudem.

Bac Ninh przypomina Son Tay; wały, cytadela, silny garnizon chiński (12 000 ludzi?) dysponujący setką dział.

Legia, jak zwykle zapracowana, wchodzi w skład brygady pod dowództwem generała de Négriera. Zdobywa forty wokół Bac Ninh, później przypuszcza atak na miasto, wzięwszy sobie do serca słowa Négriera: „Legionisanci będą mieć zaszczyt wkroczenia jako pierwsi do Bac Ninh!”. Ponad 100 dział, tysiące karabinów, trzydzieści sztandarów, wszystko zdobyte na wrogu. Bac Ninh jest po Son Tay kolejnym sukcesem, tym razem okupionym mniejszymi stratami. Nieprzyjaciel szybko uległ impetowi nacierających, a oskrzydlające manewry Francuzów przyspieszyły klęskę Chińczyków, którzy rzucili się do ucieczki w obawie przed okrążeniem.

Wyliczanie zdobywanych w ciągu następnych tygodni cytadel (Yen The, Thai Nguyen, Hong Hoa...) i opisy wszystkich walk szybko stałyby się nużące, niezależnie od stale okazywanego w nich bohaterstwa. Podczas tych zręcznie prowadzonych operacji Négrier zyskał u znających go dobrze legionistów przydomek znakomicie pasujący do jego osobowości: *Maulen* („Szybko!”).

Wszystkie te sukcesy przyniosły wymierny rezultat. Gdy regularne wojska poszły w rozsypkę, Pekin musiał przystąpić do negocjacji. Traktat zawarty w Tianjinie 11 maja 1884 roku, przyznaje Francji protektorat nad Annamem i Tonkinem. Pekin zobowiązuje się wycofać swoje wojska za granicę⁹. Hue 6 czerwca zatwierdza stan z 25 sierpnia 1883 roku. Teoretycznie...

*

Traktat w Tianjinie wydaje się umacniać pozycję Francji w Indochinach. Jednak z Niebiańskim Cesarstwem nic nie ułatwia się raz na zawsze. Francuska kolumna wyrusza do Lang Son. Na wysokości Bac Le 23 i 24 czerwca zostaje zatrzymana przez regularne wojska chińskie. Ta zasadzka, będąca pogwałceniem niedawnych porozumień, kosztuje około setki zabitych i rannych.

Po raz kolejny Jules Ferry reaguje stanowczo. Nakazuje eskadrze Courbeta interwencję i przywrócenie Pekinu do porządku. Courbet jest admirałem na miarę Tourville'a i Jeana Barta. Uderza szybko i mocno. Pod Fuzhou posyła chińską flotę na dno. Rozpoczyna blokadę Formozy (Tajwanu). Wysadza oddziały na północy wyspy, w okolicach Jilong.

W operacji uczestniczy 4. batalion Legii, przybyły z posiłkami zaraz po 3 stycznia. Legia zalicza krótki epizod w Chinach. Powróci tam wiosną 1945 roku, w jeszcze trudniejszych warunkach. Niemniej jednak w 1885 roku też nie jest łatwo. Panuje fatalna pogoda. Choroby są równie groźne jak Chińczycy. O ile Jilong zostaje zajęte, o tyle Taizhong stawia opór.

Czwarty batalion zostanie na Formozie dwa miesiące, wielokrotnie zdobywając pozycje nieprzyjaciela. Wreszcie kres walkom kładzie zawieszenie broni z 17 marca. Wtedy batalion zostaje skierowany do Phu Nyho Quang, o sto kilometrów na południe od Hanoi, w celu zabezpieczenia granicy Annamu.

*

Podczas gdy legionieści z 4. batalionu walczą na Formozie, udziałem ich towarzyszy na tonkińskiej ziemi stają się dwa wydarzenia, które przejdą do historii Legii: oblężenie Tuyen Quang i incydent pod Lang Son.

OBLĘŻENIE TUYEN QUANG

Tuyen Quang jest niewielkim miasteczkiem o siedemdziesiąt kilometrów na północ od Son Tay, na lewym brzegu Jasnej Rzeki. Kontroluje jeden z dwóch głównych szlaków, obok Czerwonej Rzeki, łączących chiński Junan z deltą. Miejscowi władcy, zdając sobie sprawę ze strategicznego położenia miasta, wzniesli w nim cytadelę zamykającą drogę na południe. Świadomość znaczenia tego miejsca mają także Francuzi.

Kolumna Négriera, z 1. i 2. batalionem Legii, zdobyła więc Bac Ninh. Skręcając na zachód, zajmuje Huang Hoa, praktycznie u połączenia Czerwonej Rzeki z Czarną Rzeką. Pozostawia tam 2. batalion i posuwa się dalej na północ wzdłuż Jasnej Rzeki. 1 czerwca 1884 roku dociera do Tuyen Quang. Przed powrotem do Hanoi pozostawia tam dwie kompanie 1. batalionu z zadaniem utrzymania pozycji.

Na początku listopada, major Franger melduje: „Trzymam się, ale moi ludzie są wyczerpani”. Dyżentaria i brak snu spowodowany nocnymi potyczkami wyczerpały organizmy już wcześniej nadwężone miesiącami kampanii w delcie. Aby utrzymać Tuyen Quang wobec narastającego zagrożenia chińskiego, co pokazało Bac Le, potrzebna jest nowa zmiana. Jej dowódcą będzie major Dominé (36 lat) z marynarki wojennej.

Mający dowodzić legionistami Dominé nigdy nie służył w Legii Cudzoziemskiej¹⁰, w pełni jednak na ten zaszczyt zasługuje. Absolwent Saint-Cyr, ranny w Algierii, później pod Beaune-la-Rolande, absolwent Szkoły Wojennej, Dominé jest oficerem znakomicie przygotowanym pod każdym względem. W Tuyen Quang potwierdzi to po raz kolejny.

Dominé dysponuje łącznie 618 żołnierzami i marynarzami oraz 13 oficerami, gdy 23 listopada 1884 roku rozstaje się z kolumną, która mu towarzyszyła w drodze do Tuyen Quang. Są to:

- dwie kompanie Legii: 1. i 2. kompania (kapitanowie Moulinay i de Borelli) 2. batalionu 1 RE, pod dowództwem adiutanta majora Cattelina; stan: 8 oficerów, 390 legionistów;
- jedna kompania strzelców tonkińskich: 2 oficerów, 160 strzelców;
- jeden pluton artylerii: 1 oficer, 31 artylerzystów;
- drużyna inżynierska: sierżant Bobillot i 7 saperów;
- 3 pielęgniarzy i 3 osoby personelu administracyjnego, w tym protestancki pastor;
- załoga kanonierki „Mitrailleuse” pływającej po Jasnej Rzece, 13 marynarzy pod dowództwem porucznika Seneza. „Mitrailleuse” okaże się nieocenionym wsparciem ogniowym. Trudno zbliżyć się do niej niezauważenie na zdradliwych wodach Jasnej Rzeki, szerokiej w tym miejscu na jakieś trzysta metrów, a pancierz skutecznie chroni przed ogniem karabinowym.

Legia stanowi więc trzon sił obronnych, jedną trzecią stanu osobowego.

Skąd pochodzą ci legioniści spod Tuyen Quang? 50% to Alzateczycy i Lotaryńczycy, 20% Szwajcarzy, co wynika z przyjętych zasad rekrutacji. Stan uzupełniają, w niemal równych częściach, Włosi, Belgowie, Francuzi i żołnierze z Europy Środkowej. Kadra oficerska jest francuska. Oficerowie cudzoziemscy należą do rzadkości.

Mimo posiadanych sił, zostawszy sam, 23 listopada 1884 roku komendant Tuyen Quang ma prawo odczuwać pewien niepokój. Miejsce, którego ma bronić, nie wygląda zachęcająco. Ze wszystkich stron jest otoczone pobliskimi wzgórzami. Wokół ciągnie się dżungla umożliwiająca podejście na niewielką odległość. Zapasy są wystarczające, ale do swoich daleko. Do Son Tay można dotrzeć praktycznie tylko rzeką. Gdyby okazało się to niemożliwe, trzeba by wielu dni marszu przez region opanowany przez Chińczyków. Okaze się później, że trzy armie koncentrują się do zbieżnego ataku na deltę, nad Czerwoną Rzeką, pod Lang Son i pod Tuyen Quang.

Największym zmartwieniem jest jednak stan cytadeli, w której stacjonuje *gros* garnizonu. Położona nad samym brzegiem Jasnej Rzeki, ta stara chińska forteca zbudowana na planie kwadratu o boku trzystu metrów, ma tylko częściowo zniszczone wały wysokości trzech metrów, otoczone bardziej lub mniej zasypnymi fosami. O ile w samym środku obiektu znajduje się siedemdziesięciometrowe wzniesienie zapewniające dobrą pozycję strzelecką, o tyle nad całością dominują – jak wspomnieliśmy – wzgórza na przeciwnym brzegu. Ponadto po stronie cytadeli sterczy niebezpieczny cypel.

Dominé ma pełną świadomość niekorzystnego położenia. Niezwłocznie bierze się do roboty. Patrole zapuszczają się w dżunglę, żeby zlokalizować chińskie pozycje, namierzone z daleka po dymach biwakowych ognisk. Drobne starcia, do jakich dochodzi podczas patroli, potwierdzają liczebność i bitność nieprzyjaciela.

Ci, którzy nie biorą udziału w patrolach, zwiadach i zasadzkach na zewnątrz, pracują łopatą i kilofem. Pod tym względem Legia jest niedościgniona. Żołnierze wzmacniają wały, oczyszczają i poszerzają fosy, budują schrony w obrębie samej cytadeli. Wycinają zarośla dla poprawienia widoczności i pola ostrzału. Działa ustawiają na centralnym wzniesieniu.

Jeden tydzień upływa we względnym spokoju, potem drugi. 4 i 5 grudnia dżonkami i sampanami przybywa konwój z zaopatrzeniem.

7 *grudnia*. Zwiad kompanii Moulinaya donosi o obecności na sąsiednim wzniesieniu oddziału regularnej armii chińskiej, w sile koło 500 ludzi. Szpiedzy¹¹ sygnalizują od 700 do 800 Czarnych Flag w trudno dostępnym jarze. Jeniec potwierdza te pogłoski.

11 grudnia. Przeczuwając niebezpieczeństwo, Dominé rozkazuje zbudować na cyplu blokhaus oddalony o trzysta metrów od południowo-zachodniego rogu cytadeli. Po pięciu dniach nieprzerwanej pracy 70 legionistów zostają w nim rozmieszczeni strzelcy wyborowi. Z tego ufortyfikowanego belwederu mają pod ostrzałem całą najbliższą okolicę.

Patrole i zasadzki trwają nadal. 17 grudnia zostają zabici dwaj chińscy zwiadowcy. Nazajutrz cztery dzonki dowożą zaopatrzenie, w tym chininę przeciw malarii. Garnizon posiada zapasy na sześć miesięcy.

Doniesienia szpiegów są coraz dokładniejsze. Wokół Tuyen Quang jest teraz 1500 Chińczyków. 21 grudnia kapitan Cattelin z jedną kompanią Legii i plutonem strzelców tonkińskich prowadzi rozpoznanie w kierunku domniemanych linii chińskich. Nieprzyjaciel jest tam rzeczywiście i przejmuje inicjatywę, dążąc do otoczenia Francuzów. Cattelin otrzymał instrukcje, żeby nie angażować się w walkę bez potrzeby – priorytetem pozostaje obrona samego Tuyen Quang – ale musi przebijać się z okrzężenia. Ogień legionistów, a także zabranej ze sobą czterofuntowej armaty, jest celny i skuteczny. Straty nieprzyjaciela są szacowane na 150 ludzi, wobec 9 rannych u Cattelina.

W pięć dni później jeńiec wzięty przez patrol Legii potwierdza obecność 5000 Chińczyków i 2000 Czarnych Flag. Obrońcy Tuyen Quang mają więc walczyć jeden na dziesięciu.

Rok 1884 kończy się we względnym spokoju. Legioniści w najlepszą świętują Boże Narodzenie. Zabronione są tylko libacje. Skąd zresztą wziąć coś mocniejszego w Tuyen Quang?

Z nowym rokiem Chińczycy poczynają sobie coraz śmielej. Nie kryją już swojej obecności.

Noc z 9 na 10 stycznia. Około drugiej nad ranem zostaje zaatakowany blokhaus. Dowodzący posterunkiem sierżant dostrzega cienie i słyszy podejrzane odgłosy. Pozwala Chińczykom podejść bliżej. Z pięćdziesięciu metrów daje rozkaz ognia salwą. Napastnicy już się nie zbliżają, ograniczają się do ostrzału z daleka.

16 stycznia. Legioniści pod dowództwem podporucznika Proye zabijają w zasadzce trzech zwiadowców poprzedzających silną kolumnę chińską i powracają bez strat. W ciągu następnych dni chłopci donoszą o przybyciu kolejnych posiłków. Nad lasem widać coraz liczniejsze dymy z ognisk. Wszystkie ruchy są doskonale widoczne. Blokhaus coraz częściej jest pod ostrzałem. Do akcji wchodzi też jedno działo. Legioniści dobrze wykonali swoją pracę. Nawet bezpośrednie trafienie nie niszczy obiektu. Prawie każdej nocy słychać odpowiadające sobie bębny chińskich posterunków.

25 stycznia. Jeśli ktoś miał jeszcze wątpliwości, to teraz musi się ich wyzbyc. Jak okiem sięgnąć, wszędzie widać chińskie mundury: czarne

z niebieskim lub czerwonym przybraniem, stalowoszare, całe czerwone lub błękitne. Szacunkowo 5000 „niebiańskich” i 2000 Czarnych Flag.

26 stycznia. Pierwszy silny atak. Tysiąc ludzi naciera z prawego brzegu na północny bok cytadeli. Z flanki dostają ogień z „Mitrailleuse”, a od frontu z wałów. Te „dwa kombinowane ognie dają piorunujący efekt” – napisze Dominé. Dwudziestu pięciu strzelców, zwanych pozycyjnymi, wybranych spośród najlepszych, zajmujących stanowiska na wzniesieniu centralnym, dopełnia dzieła zniszczenia.

Jednocześnie trzy inne kolumny, łącznie tysiąc ludzi, atakują blokhaus. Osiemnastu legionistów sierżanta Liberta, skutecznie wspieranych przez działa ze wzgórza, utrzymuje ich na dystans.

Chińczycy ponoszą porażkę. Mają poważne straty, ale nie rezygnują. Przystępują do prac oblężniczych, cierpliwie drażąc transeje i przykopy. Teraz rozpoczyna się prawdziwe oblężenie. Garnizon stale znajduje się pod ostrzałem i nie może ryzykować większych wypadów. Wszystkie siły trzeba poświęcić obronie, zarówno naprawie zniszczeń, jak i odpieraniu ataków.

W tych warunkach sytuacja blokhausu, osamotnionego na swoim cyplu, staje się krytyczna. 29 stycznia dowódca posterunku zdaje sobie sprawę, że chiński przykop dochodzi już na sto metrów. Przybyły na miejsce kapitan Cattelin stwierdza, że niebawem konieczna będzie ewakuacja z powodu niebezpieczeństwa przecięcia linii komunikacyjnej z cytadelą. Nocą z 29 na 30 stycznia trzy szturmowe na blokhaus zostają odparte, ale nad ranem pozycję trzeba opuścić. Po zajęciu pozycji Chińczycy mają teraz wgląd we wnętrze cytadeli. Ich coraz skuteczniejszy ostrzał przynosi ofiary. 30 stycznia wieczorem legionista Fracey umiera z ran. Wunderli, „stary legionista”, padł już wcześniej. Legionista Taube z 2. kompanii otrzymał śmiertelną ranę 27 stycznia.

We francuskim obozie wszystkie dni są do siebie podobne. Odpieranie ataków, praca przy naprawie zniszczeń, kopanie rowów łącznikowych dla ochrony przed bezpośrednim ostrzałem. Tuyen Quang jest teraz całkowicie okrążone, a Chińczycy nie oszczędzają amunicji.

Dominé drobniawo rozdzielił zadania. Każda kompania Legii zapewnia obronę dwóch boków cytadeli. Każda wystawia jeden pluton wartowniczy (cztery posterunki na froncie stu pięćdziesięciu metrów), jeden pluton w gotowości bojowej, odwód lokalny i odwód generalny. Oprócz wykonywania robót odwody mają interweniować na najbardziej zagrożonych odcinkach.

Chińskie przykopy podchodzą coraz bliżej. Są już przy bambusowej palisadzie przed wałem. Osłonięci faszyną chińscy robotnicy posuwają się metr po metrze. Niektórzy ośmielają się zatykać sztandary pod samym nosem legionistów, ryzykujących życie dla ich zdobycia.

8 lutego. Bobillot odkrywa, że nieprzyjaciel drąży podkop minerski. Sierżant zna się na swojej robocie. Natychmiast rozpoczyna kopanie dwóch przeciwgalerii. Jednak postęp prac podziemnych zmusza do wycofania obsady z wałów z powodu niebezpieczeństwa eksplozji.

Podczas tej kreciej roboty, kilka stóp pod ziemią, pewien legionista zostaje ranny w niecodziennych okolicznościach. Wybija kilofem otwór w ścianie i nagle znajduje się twarzą w twarz z chińskim górnikiem, który strzela z pistoletu, raniąc go w stopę. Towarzysze odciągają go pospiesznie i zatykają otwór workami z ziemią. Oprócz tego rannego w podziemnym starciu, ilu jeszcze odnosi rany na powierzchni, od kul i odłamków?

12 lutego. Chińczycy odpalają minę, ale przeciwgalerie rozpraszają siłę wybuchu. Niewielka wyrwa nie stanowi zagrożenia. Natychmiast podjęty szturm zostaje odparty przez pluton odwodowy.

13 lutego. Kolejna mina wybucha kwadrans po trzeciej pod narożnikiem południowo-zachodnim. Kapitan Moulinay natychmiast każe trąbić do ataku i staje na czele odwodu generalnego. Chińczycy zostają odparci w twardym boju nocnym, a potem dziennym. Bilans tego dnia to pięciu legionistów zabitych i sześciu rannych.

Nocą kapral Belin z trzema ochotnikami wymyka się po ciele legionisty Schelbauma, zabitego wybuchem miny i wyrzuconego aż pod chińskie pozycje. Towarzysz, nawet martwy, jest świętością. Koledzy narażają życie, żeby ocalić zwłoki przed zbezczeszczeniem. Chińczycy ucinają głowy poległych i zatykają je na bambusowych tyczkach.

Połowa lutego. Już dwa miesiące broni się Tuyen Quang, osamotniony bastion nad Jasną Rzeką, zewsząd otoczony przez Chińczyków. Morale pozostaje wysokie, mimo codziennych strat i naporu nieprzyjaciela.

16 lutego. Śmiały wypad w celu przeszkodzenia robotom nieprzyjaciela kończy się połowicznym sukcesem. Ginie czterech legionistów. Wewnątrz obozu Dominé każe budować umocnienia dla zdublowania zewnętrznego wału. Gdyby wał został zdobyty, obrońcy schroniliby się w tej ostatniej reducie, jak niegdyś chroniono się w donżonie zamku.

18 lutego. Bobillot odnosi ciężką ranę podczas obchodu (umrze miesiąc później, w szpitalu w Hanoi). Odwaga, pełen profesjonalizm i poczucie humoru tego sapera wzmocniały morale legionistów. Zastępuje go kapral adiutant.

Dzień i noc, ostrzał nasila się. Nie ulega wątpliwości, że hukami armat Chińczycy starają się zagłuszyć odgłosy prac minerskich.

22 lutego. Następuje to, czego należało się spodziewać. Wybucha mina, czyniąc wyłom. Kapitan Moulinay biegnie na miejsce z plutonem odwodowym. Po chwili, w tym samym miejscu następuje druga eksplo-

zja. Moulinay i jedenastu legionistów giną na miejscu. Około dwudziestu jest rannych.

Nadbiega kolejny pluton. Atakujący Chińczycy zostają odparci z ciężkimi stratami.

24 lutego. Zmasowany szturm na północno-zachodni narożnik cytadeli. Kapitan Cattelin z plutonem odwodu generalnego 2. kompanii odpiera napastników, którzy przedarli się już poza linię umocnień. Legioniści zdobywają trzy zatknięte na wałach sztandary.

Od tej pory nie ma już ani jednej nocy bez wybuchu miny, wyłomu, ataku i kontrataku obrońców. W ciągu dnia trzeba odbudować uszkodzone fortyfikacje. Szczególnie ciężka jest noc z 27 na 28 lutego. Trzech zabitych, dziewięciu rannych, w tym podporucznik Proye z 1. kompanii.

Ale właśnie 28 lutego wstępuje nowa nadzieja. Na południu wyraźnie widać rakiety wystrzelone przez kolumnę idącą na odsiecz Tuyen Quang. Pomoc jest blisko. Trzeba tylko wytrzymać.

3 marca. Odsiecz. Strzelanina pod Tuyen Quang ustaje około czwartej rano. Wysłane na zwiad patrole napotykały tylko niewielkie oddziały prowadzące działania opóźniające. Podczas jednej z ostatnich walk pewien legionista zasłania własnym ciałem swojego kapitana i ginie na miejscu.

Jest piętnasta, gdy do Tuyen Quang dociera brygada Giovanellego¹². To już koniec oblężenia¹³. Chińczycy się wycofali.

Brière de l'Isle, dowódca naczelny, przybył osobiście. W swojej proklamacji zwraca się do obrońców niczym Napoleon pod Austerlitz:

Wy wszyscy także będziecie mogli z dumą powiedzieć: byłem w garnizonie Tuyen Quang, byłem na kanonierce „Mitrailleuse”.

Oblężenie Tuyen Quang przeszło do historii Legii jako mistrzowsko prowadzona obrona. Kosztowało 32 zabitych, w tym jednego kapitana, i 126 rannych (wszyscy oficerowie odnieśli rany). Dzisiaj, świadomie lub nie, jego wspomnienie odżywa w dobrze znanych słowach drugiej zwrotki *Boudin*:

*W Tonkinie, Legia nieśmiertelna
W Tuyen Quang rozślawiła nasz sztandar...*

*

INCYDENT POD LANG SON

Podczas trwania heroicznej obrony Tuyen Quang walki pod Lang Son przybierały na sile. O ile bowiem jedno zagrożenie zbierało się nad Jasną Rzeką, o tyle drugie zawisło nad tym przygranicznym miastem.

Négrier wkroczył do niego po ciężkich walkach 13 lutego 1885 roku. Czy Lang Son jest dla Francuzów miastem przeklętym? Wielokrotnie przeżyją tu ciężkie chwile: w 1885, 1940, 1945 i 1950. Za każdym razem będzie tam Legia, żeby stawić czoła przeznaczeniu.

Négrier dysponuje 3500 ludźmi, w tym dwoma batalionami Legii (pod dowództwem majorów Digueta i Schoffera). To właśnie te dwa bataliony przebijały się pod Dong Son, w drodze do Lang Son. Négrier wysłał je jako osłonę do Ki Luan, nieco na północ od miasta.

Niespodziewanie, 28 marca, na francuskie pozycje rzucają się tysiące żołnierzy regularnej armii chińskiej z Guangxi, korpus armijny w sile 80 000 (?) ludzi. Négrier trzyma się, odpierając ataki Chińczyków. Około piętnastej zostaje ciężko ranny i musi zdać dowódzenie podpułkownikowi Herbingerowi. Ten jednak nie dorównuje generałowi ani autorytetem, ani duchem bojowym. Wobec niebezpieczeństwa okrażenia o dziewiętnastej zarządza odwrót, żeby uniknąć najgorszego.

Rozpoczyna się odwrót spod Lang Son.

W Paryżu na rząd Ferry'ego, poinformowany alarmistycznym telegramem Brière'a de l'Isly, spadają oskarżenia. „Tonkińczyk Ferry” jest skończony.

Tymczasem Herbinger przyspiesza odwrót. Ten pośpiech przeradza się niemal w panikę. Kasa korpusu zostaje wrzucona do rzeki, czterofuntowe armaty zagwożdżone, tabory porzucone. Spragnieni rzucają się na pozostawione na skraju drogi beczki tafii i po chwili ledwie trzymają się na nogach. Przez trzy dni odwrót jest paniczną ucieczką ludzi przekonanych, że całe Chiny depczą im po piętach.

W Ki Luan dwa bataliony Legii przyjmują uderzenie na siebie. Na rozkaz wycofują się przez Dong Son, pozostawiając Drogę Mandaryńską kolumnie Herbingera. U nich nie ma paniki. Odwrót jest przeprowadzony sprawnie, z karabinem w dłoni i z bagnetem na broni. Do delty docierają jako zwarta jednostka.

Herbinger sądzi, że całe Chiny zwały mu się na głowę. Jest w błędzie. Chińczycy, ostudzeni stratami, nie wykorzystują okazji, z której zapewne nawet nie zdają sobie sprawy. Oprócz incydentu pod Lang Son, wyolbrzymionego w Paryżu, a niedocenionego w Pekinie, są też działania Courbeta pod Fuzhou i na Formozie oraz kosztowna porażka pod Tuyen Quang. Milkną działa, do akcji wkraczają dyplomaci.

Drugi traktat w Tianjinie, 9 czerwca 1885 roku, potwierdza ustalenia pierwszego. Umacnia francuską zwierzchność nad Tonkinem i Annamem. Zostają nawiązane stosunki dobrosąsiedzkie. Otwiera się handel przez Lang Son i Lao Cai. Rozważa się nowe szlaki komunikacyjne. Dwór w Hue, opuszczony przez potężnego protektora, może się tylko podporządkować.

Bohaterska obrona Tuyen Quang w znacznym stopniu zaważyła na tym dyplomatycznym rozwiązaniu.

*

Paryskie decyzje dotyczące statusu Legii niewiele obchodziły legionistów z Tuyen Quang i Lang Son. W czym bowiem mogły zmienić ich codzienną egzystencję w obliczu nieprzyjaciela?

Niemniej jednak korpus przeszedł kolejną reformę strukturalną. Dekretem z 14 grudnia 1884 roku, 1 stycznia 1885 roku Legia została podzielona na dwie części: 1. i 2. pułk cudzoziemski, z siedzibą odpowiednio w Sidi-Bel-Abbès i w Saidzie. W skład 1 RE weszły 1. i 2. batalion, a w skład 2 RE bataliony 3. i 4.

Tym razem zmiany miały charakter definitywny, z drobnymi tylko modyfikacjami w pewnych okresach. O Legii Cudzoziemskiej będzie się od tej pory mówić jako o spójnej formacji złożonej z wielu pułków lub jednostek dostosowanych do potrzeb chwili.

Ta reforma zbiegła się z niezwykle wysokim wzrostem liczebności. Początkowo stan oscylował wokół 5000, z kilkoma okresami spadku (1835–1849, 1871–1880) lub wzrostu (Meksyk, wojna 1870 roku). Teraz osiągnął 10 000 ludzi i nadal wykazywał lekką tendencję zwyżkową, która utrzyma się aż do 1914 roku.

Skład narodowościowy był już bardziej zróżnicowany: mniej Alzatzczyków i Lotaryńczyków (40%), Niemców (5%), a zwłaszcza Francuzów (20%). Pozostałe kontyngenty nadal występowały w równych częściach.

Z tych liczb płynie jeden wniosek: Legia wchodzi w okres nazwany później „Legią Galów”. W 1910 roku owi „Galowie” będą stanowić 46% legionistów, podczas gdy Alzatzcy i Lotaryńczycy zaledwie 7%.

*

Restrukturyzacja nastąpiła w czasie, gdy *gros* sił Legii operowało w Tonkinie. Wkrótce legioniści będą widoczni nie tylko w północnych Indochinach. Pojawią się w Kambodży, w latach 1893–1897 nad górnym Mekongiem, gdzie dwie kompanie zostaną wysłane dla ukroczenia zapę-

dów Syjamu¹⁴, w Laosie, gdzie będą towarzyszyć misjom Paviego. Niektórzy będą z nim obozować w wiosce nazwanej później Dien Bien Phu. Wtedy jeszcze nazywała się Theng. Przybywając tam w marcu 1888 roku z 25 legionistami i 50 strzelcami, Pavié zatknął trójkolorowy sztandar i dał syjamskiemu garnizonowi jasno do zrozumienia, że nie ma tam już nic do roboty¹⁵.

Jednak to, co najważniejsze, nadal dzieje się w Tonkinie. Legia bierze udział w ekspedycjach tropiących Czarne Flagi. Ekspedycje: do Ha Thinh w 1886, na przylądek Oaklung w 1887, nad Loc Nam w 1888, do Bao Dai w 1889, do Long Kette w 1890, nad Yen The i Ba Chau 1890–1894, do Mona Luong w 1892, do Kao Khu w 1893, w górę Song Cau, w górę Song Gam, w górę Jasnej Rzeki 1894–1896 dla oddziałów 1 RE, ekspedycje do Chocu w 1889, do Yen The w 1892, do Pa Nai w 1895 dla 2 RE.

Tyleż okazji dla legionistów, żeby się wyróżnić. 2 czerwca 1892 roku legioniści Kinting i Linter zostają wyróżnieni w rozkazie do wszystkich oddziałów w Indochinach. Linter, 25 marca, wyniósł na plecach śmiertelnie rannego porucznika Holsteina, po czym powrócił na pole bitwy, żeby zabrać legionistę Césara i po raz trzeci wrócił do walki.

W walce pod Huoi Long 22 kwietnia 1892 roku sierżant Tornier odnosi dwie rany, osłaniając odwrót z kilkoma żołnierzami. Mimo ran nadal dowodzi, zostaje ranny po raz trzeci, ale nie zaprzestaje kierowania ogniem swojej drużyny aż do zakończenia walki.

Porucznik Brisach zostaje śmiertelnie ranny podczas szturm na fort w Pa Nai 30 lipca 1895 roku.

Wszystkie te działania sprawiły, że przekonania do Legii nabrali dwaj oficerowie, pułkownik Gallieni, dowódca 2. terytorium wojskowego w Lang Son w latach 1893–1895, oraz major Lyautey, jego adiutant. Obaj nie zapomną walorów tej formacji. We właściwym czasie będą umieli je wykorzystać. Wspominając te akcje pacyfikacyjne wzdłuż chińskiej granicy, Lyautey napisze w *Lettres du Tonkin* o „tym długim obchodzie drogą wykutą w skale kilofami naszych legionistów”.

Będą jeszcze, w latach 1909–1913, walki z Hoang Hoa Thanem, znanym jako De Than, zadawnionym wrogiem Francji, jeszcze od 1883 roku, przez długi czas ukrywającym się w swoich włościach w Yen The, na północ od Hanoi. Ulegnie dopiero w 1913 roku w wyniku zdrady.

W tym czasie, w 1907 roku, rozważano odesłanie wszystkich jednostek Legii, Indochiny dla kolonistów! Jednak ustawiczne niepokoje w Tonkinie i anarchia w Chinach doprowadziły do zarzucenia tego pomysłu. Legia pozostanie w Tonkinie. Od 1907 roku, po odesłaniu pozostałych jednostek, stacjonują tam trzy bataliony; 2. batalion 1 RE w sektorze Tuyen Quang, 4. batalion 1 RE w sektorze Hoa Binh – Lao Cai, 5. batalion

2 RE w sektorze Lang Son – Cao Bang. To zresztą 5. kompania tego ostatniego batalionu zbudowała, po 1897 roku, posterunek graniczny w Dong Dang między tymi dwoma miastami.

Na początku 1914 roku, gdy wydawało się, że spokój został już przywrócony, 5. batalion jest zmuszony do stoczenia walki. Korzystając z zamętu panującego w ogarniętych rewolucją Chinach, za granicą gromadzą się bandy rozbójników, podobne do osławionych Czarnych Flag. W styczniu 1914 roku rabują bydło i bawoły w wioskach wokół Lang Son. Od 26 stycznia do 5 marca legionści i strzelcy tonkińscy prowadzą serię operacji w celu wyparcia ich na terytorium chińskie. Potyczki z przeciwnikiem licznym, śmiałym i uzbrojonym w karabiny wzór 1874, nie należą do łatwych. Zanim rozbójnicy wycofają się do Chin, ginie czterech legionistów, a wielu odnosi rany.

1 stycznia 1914 roku garnizon tonkiński tworzą trzy bataliony liczące 1 717 legionistów. Znacznie przyczynią się one do zapewnienia spokoju w strefie przygranicznej, z której piractwo nigdy nie zostało całkowicie wypłenione.

*

Jak już wspominaliśmy, rankiem 3 marca, na kilka godzin przed oswobodzeniem, pewien legionista zasłonił własnym ciałem swojego kapitana. Nazywał się on Tiebald Streibler. Jego dowódcą był kapitan de Borelli. Ten ostatni nie zapomniał tego, komu zawdzięczał życie. Zadeedykował mu oraz innym poległym towarzyszom jeden z najpiękniejszych wierszy napisanych na cześć Legii Cudzoziemskiej.

Moim ludziom, którzy polegli,
A szczególnie pamięci Tiebalda Streiblera,
Który oddał za mnie życie 3 marca 1885 roku,
Obłężenie Tuyen Quang.

*Towarzysze moi, to ja; moi dobrzy wojenni kompani,
To wasz wczorajszy dowódca przyszedł tu opowiedzieć
O tym, czego się nie wie albo wie się niewiele:
Moi Polegli, pozdrawiam was i mówię wam: Dziękuję.*

*Czas już, żeby we Francji zawstydzili się,
Że tak słabo znają starą Legię,
Dla której – a widziałem ją przy jej ciężkiej pracy –
Mam wielką miłość i uwielbienie.*

*Otóż posłuchajcie: „Dezerterzy! Najemnicy!
Zbieranina Cudzoziemców bez czci i honoru!”
To o was mowa, o was, Legioniści!
Czy macie czyste serce i pytacie: dlaczego?*

*Bez honoru? Ach, przemileczmy! Bez czci? Co to znaczy?
Czego potrzeba więcej i czego można by jeszcze chcieć?
Czy nie dotrzymaliście, aż po męczeństwo,
Danego słowa i podpisanej umowy?*

*Najemnicy? Zapewne: trzeba jeść, żeby żyć.
Dezerterzy? Czy to my mamy prowadzić ten proces?
Cudzoziemcy? Niech będzie. I cóż? W jakiejż to książce
Maréchal de Saxe¹⁶ był więc Francuzem?*

*Kiedy więc Francuzi zechcą wysłuchać,
Że wojna się toczy ząb za ząb i oko za oko,
I że ci Cudzoziemcy, którzy zginęli, w ostatecznym rozrachunku
Umierając, za każdym razem oszczędzali im jednej żaloby.*

*Wystarczy już zbędnego gniewu,
Nie ma potrzeby, żeby was bronić.
Oto Czerwona Rzeka i Jasna Rzeka,
I tylko do was mówię, o was, których straciłem!*

*Nigdy Gwardia Króla, Cesarza, Autokraty,
Papieża czy Sultana, nigdy żaden Pułk
Szamerowany złotem, strojny błękitem czy szkarlatem
Nie szedł krokiem równie męskim i równie wspaniałym.*

*Mieliście mocne ramiona i wzrost wysoki,
Które więcej znaczyły niż mundur w strzępach;
A ja młodniałem, widząc wasze siwe brody,
I zamierałem z zachwytu, widząc was tak pięknymi.*

*Wasze zachowanie było proste i nigdy nie teatralne,
Gdy jednak przyszła pora, trzeba było to widzieć.
Jak wyniosłe i po mistrzowsku
Przyjmowaliście „Niebiańskich”¹⁷ albo na nich szliście.*

Niekiedy, idąc drogą, miewa się marzenia szalone.
Sam też przylapywałem się na takich myślach.
Mając tak niepowtarzalny styl i marsowe miny,
Czyż nie pokonalibyśmy każdej przeszkody?

Byłem was tak pewny! A później, skoro mam wszystko wyznać,
Zrozumieliśmy się: od czasu do czasu,
Gdy na was patrzyłem, uśmiechaliście się,
A ja się uśmiechałem, wiedząc, że jesteście zadowoleni.

Lubiliście, żołnierze twardzi i prostolinijni,
Ludzi otwartych przestrzeni, a nie profesorów.
Ileż w tym było, mój Boże, kokieterii,
Gdy się starałem jak najlepiej, wiedząc, że znacie się na sprawie.

A wówczas mówiliście: „To nasza sprawa,
Obejdziemy się bez zbędnych przykładów;
Niech pan tylko rozkazuje, a sam uważa na siebie,
Czekają na pana... bo na nas już nikt nie czeka!”.

I widziałem pod waszym czołem surowym
Jakby mrugnięcie przyjacielskie i kpiące,
Jako że często odgadywaliście tajemnicę
Z przeczytanego listu lub z ucałowanego portretu.

Nie mając ani imienia, ani domu, ani Ojczyzny,
Miejsca, gdzie można zanieść dumę z przelanej krwi,
Pokorną rezygnację, czystą rycerskość,
Złożyliście w waszym dowódcy.

Bezimienni bohaterowie, niedbający o nadzieję,
Chcieliście – czyż nie? – by w godzinie powrotu,
Gdy postawi stopę na francuskiej ziemi,
Opromieniony sławą, miał też łut miłości.

Jeśli zaś chcecie wiedzieć, czy wszystko się wypełniło,
I czy nie zostaliście tam na darmo,
Czy nie zginęliście za umarłą sprawę,
Moi biedni przyjaciele, nie pytajcie o to!

*Śpijcie w wielkości waszego poświęcenia,
 Śpijcie, niech żaden żal was nie nawiedzi,
 Śpijcie w pokoju wielkim i przynoszącym wolność,
 Gdzie moja myśl w żalobie przyjdzie was odwiedzić!*

*Wiem, gdzie odnaleźć, na ich ostatnim postoju,
 Tych wszystkich, których krew karminową pila gęsta trawa,
 I tych wszystkich, których pogrzebały pułapki podkopów,
 I tych, których strawiły gorączka i słońce.*

*A mój wierny żal, złączony ze wspomnieniem,
 Idzie od starego Wunderli, który padł pierwszy,
 Przez długą i czerwoną litanie,
 Aż do ciebie, mój Streiblerze, któryś zginął ostatni!*

*Stąd was widzę ponownie, ułożonych na ziemi,
 W pospiesznym dole, gdzie was zostawiłem,
 Szttywnych, odzianych w wojenne uniformy,
 I dziwne całuny zrobione ze splecionych trzcín.*

*Ci, którzy przeżyli – a ja służyłem za księdza!
 Po przyjacielsku pożegnali wasze umęczone ciała;
 Jakiś gest wyszedł może niezręcznie,
 Jednak nie wierzę, żeby ktoś się z tego śmiał!*

*Ale ktoś was zabrał w rozgwieżdżonej chwale,
 I pokazał wam z góry tych, którzy modlili się na dole.
 Gdy odmawiałem za wszystkich, zdlawionym głosem,
 „Pater” i „Ave”, które nie wszyscy znali!*

*Towarzysze, chciałem rzec wam o tych sprawach,
 I powiedzieć w czterech słowach, czemu was kochałem:
 Gdy zapomnienie zapada wzdłuż zamkniętych grobów,
 Przynajmniej ja będę czuwał i nie zapomnę nigdy.*

*Jeżeli niekiedy, w dżungli, gdzie ociera się o was tygrys,
 Zanim wstrząśnie odrzut karabinu,
 Wyda wam się, że ktoś kładzie wam palec na ramieniu,
 I że słyszycie, jak ktoś wymawia wasze imię.*

*Żołnierze, którzy spoczywacie w dalekiej ziemi,
I których krew przelana pozostawia we mnie wyrzuty sumienia,
Powiedzcie sobie po prostu: „To nasz Kapitan
Przypomina sobie o nas... i liczy swoich Poległych”.*

Kapitan DE BORELLI

Oprócz tego, że jest osobistym hołdem złożonym przez kapitana de Borellego swoim dawnym towarzyszom, ten długi poemat upamiętnia też 23 oficerów, 159 podoficerów i 1889 legionistów poległych w Indochinach w latach 1883–1914 podczas podboju i pacyfikacji regionu.

Budowniczo imperium

Dahomej – Madagaskar – Sudan – Sahara – Maroko

Jules Ferry przesądził sprawę. III Republika tworzy kolonialne imperium. Konferencja berlińska w 1885 roku legitymizuje wszystkie europejskie ambicje. Francuzi nie chcą dać się ubiec w tym wyścigu. Po Indochinach Legia znajdzie się w Dahomeju, na Madagaskarze, w Sudanie, na Saharze, w Maroku. Służba w Legii oferuje możliwość poznania świata. To odkrywanie nieznanych krain nie jest wcale bez znaczenia dla wielu kandydatów.

*

Dahomej (1892–1895)

Traktat z 19 maja 1868 roku przyznał Francji Kotonu i znaczną część Wybrzeża Niewolniczego. Później, w 1882 roku, pod opiekę Francji dobrowolnie oddało się małe królestwo Porto Novo. Ujście Ouémé, głównej rzeki umożliwiającej penetrację interioru szlakiem wodnym¹, znalazło się w ten sposób między dwiema posiadłościami francuskimi.

Francuska obecność nie spotkała się bynajmniej z akceptacją ze strony władców Dan-Home (który Francuzi przekształca na Dahomej), nominalnie panujących nad tymi terenami. Ze swojej stolicy, Abomeju, oddalonej o sto kilometrów od wybrzeża, podejmowali zbrojne wypadki przeciw sąsiadom, ściągając od nich trybut. Swoją potęgę zbudowali oni na handlu niewolnikami. To tłumaczy, dlaczego Kotonu i Porto Novo wymagały ochrony.

W 1889 roku Behanzin obejmuje władzę po swoim ojcu Glele. Książę argumentuje rozsądnie: „Czy ja byłem kiedyś we Francji, żeby toczyć z wami wojnę?”, powtarza nieraz, uzasadniając swoją wrogość. Od słów przechodzi do czynów. Wielokrotnie atakuje francuskie garnizony. Salwy strzelców senegalskich oraz zakotwiczonych u wybrzeża okrętów marynarki wojennej powstrzymują jego zapędy.

Kompromisowe porozumienie w Ouidah zostaje podpisane 3 października 1890 roku. Behanzin uznaje zdobycze Francuzów.

Zgoda nie trwa długo. Behanzin nie kryje wrogości wobec Francuzów. Jednocześnie zaś celem kolonialnej ekspansji staje się Niger, od źródeł aż po ujście. Królestwo Abomeju i jego monarcha stanowią poważną przeszkodę na drodze do panowania nad całą rzeką.

Incydenty się powtarzają. Posterunki są atakowane. Szalupa z gubernatorem na pokładzie zostaje ostrzelana z karabinów. Są ranni.

Ministrem kolonii jest wówczas Freycinet. Ten absolwent politechniki jest zagorzałym „kolonialistą”. Parlament podziela jego poglądy i zatwierdza fundusze na ostateczną rozprawę z Behanzinem².

30 kwietnia 1892 roku pułkownik Alfred Amédée Dodds, Mulat z Saint-Louis, zostaje wyznaczony na dowódcę ekspedycji przeciw królowi Dan-Home. Na jego prośbę otrzymuje batalion Legii pod rozkazami majora Fauraksa.

5 sierpnia batalion zostaje zaokrętowany w Oranie na parowce „Mytho” i „San Nicolas”. Ogółem na Wybrzeże Niewolnicze³ wyrusza 22 oficerów oraz 802 podoficerów i legionistów w czterech kompaniach wywodzących się z obu pułków cudzoziemskich. Jedną z kompanii dowodzi kapitan Drude, który niedawno powrócił z Tonkinu. On także dojdzie w Legii do wysokich stanowisk.

Czekająca Legię kampania nie zapowiada się na łatwą. Dan-Home nie jest plemieniem dzikusów wyposażonych w archaiczną broń. To prawdziwe królestwo. Jego władca, Behanzin, którego żołnierze wnet przezwą *Bec en zinc* („Cynkowy dziób”), sprawnie kieruje państwem i dysponuje regularną armią. Głosi otwarcie: „Mam tylu ludzi, ile robaków wypelza z nor”.

Behanzin zapomniał dodać, że są wśród nich także kobiety, słynne Amazonki. Stare czy młode, są nie mniej groźne od mężczyzn. Sprawnie posługują się karabinami Winchester lub Snider, zręcznie władają wielkimi kordelasami, a w zwarciu potrafią też zrobić użytek z zębów i paznokci. Ogółem Behanzin może wystawić około 15 000 wojowników, w tym 2000 Amazonek, z czego wielu wyposażonych w nowoczesne karabiny zakupione od europejskich handlarzy.

Jego atutem jest też znajomość terenu. Ta subtropikalna strefa⁴ jest nieprzyjazna Białym, którzy często zapadają na febrę. Lasy, bagna i wysokie trawy utrudniają marsz. Trzeba przedzierać się z maczetą w jednej dłoni, a z karabinem w drugiej. Zasadzki można się spodziewać na każdym kroku. Strzelcy Behanzina często kryją się na drzewach, biorąc na cel dowódców.

Dodds stara się wypełnić otrzymane instrukcje. „Król Dan-Home swoim językiem, swoim zachowaniem i swoimi wrogimi poczynaniami wyczerpał cierpliwość rządu francuskiego” – ogłasza w przeddzień wymarszu. Celem ekspedycji mającej doprowadzić do upadku Behanzina jest jego stolica Abomej.

Kolumna Doddsa, rozczłonowana na trzy grupy, liczy 2200 żołnierzy i 1850 tragarzy. Żołnierze są jak zwykle objuczeni: 15,6 kg odzieży i uzbrojenia, do tego 15 kg w plecaku. Wszystko to zaś w parnej wilgoci tropikalnego lasu. Pocienie odwadnia organizmy. A w tych czasach nie ma jeszcze pastylek z solami!⁵

Cztery kompanie Legii zostały rozdzielone między trzy grupy utworzone przez Doddsa, złożone w większości ze strzelców senegalskich zwerbowanych w Dakarze. Trzecią grupą, mającą w składzie 2. i 3. kompanię, dowodzi Faurax.

Po demonstracji siły w okolicach Kotonu kolumna Doddsa 17 sierpnia opuszcza Porto Novo i podąża lewym brzegiem Ouémé. Dwie kanonierki, „Opale” i „Corail”, płyną w górę rzeki z zadaniem udzielania wsparcia ogniowego i dowozu zaopatrzenia.

Marsz spowalniają sporadyczne utarczki, względy bezpieczeństwa podejmowane dla uniknięcia przykrych niespodzianek, jak strzelcy ukryci na palmach lub w gęstych zaroślach, a także przeszkody naturalne – bagna, a zwłaszcza ciekły wodne. Co wieczór budowany jest umocniony obóz „w stylu rzymskim”. Za każdym razem trzeba oczyścić przedpole, żeby uniknąć skrytego podejścia nieprzyjaciela.

18 września, pod koniec dnia, Dodds zarządza postój na wysokości wioski Dogba, na wzniesieniu terenu w kształcie żelazka górującym nad Ouémé. Jak zwykle podejścia zostają oczyszczone w celu zapewnienia lepszej widoczności.

Zbliża się piąta rano, gdy wartownicy wszczynają alarm. Tysiące Dahomejczyków wychodzą z lasu i rzucają się na obóz. Atak ponawiają pięciokrotnie. Amazonki nie ustępują w zapale mężczyznom. Raz po raz słychać wymówki dowódców, przekładane przez tłumaczy: „Czy to przyrzekliście Behanzinowi? Jak ośmielicie się mu pokazać? Naprzód!”.

Ostre słowa nie skutkują. Strzelcy senegalscy nie tchórzają, a legionieści okazują tradycyjną solidność, pojawiając się wszędzie tam, gdzie obrona zdaje się pękać. Podczas jednej z takich interwencji, idąc na czele plutonu, major Faurax odnosi śmiertelną ranę. Zastępuje go kapitan Druide.

Około dziesiątej nieprzyjaciel wycofuje się. Dodds ocenia siły napastników na 4000. Odnaleziono 130 ciał, ale wiele zostało zabranych. Francuzi mają pięciu zabitych, w tym Fauraksa⁶.

Po ewakuacji rannych drogą rzeczną i zbudowaniu fortu, nazwanego Fort Faurax, mającego służyć jako baza zaopatrzeniowa, pułkownik wznawia marsz na północ. 28 września dochodzi do kolejnej potyczki. 2 października kolumna forsuje Ouémé, żeby znaleźć się na po tej samej stronie co Abomej. Las nieco się przerzedza.

Od tej pory nie ma już ani dnia bez potyczki. Behanzin jest świadomy zbliżającego się zagrożenia. Chce zagrozić najeźdźcom drogę do stolicy.

4 października. Walka pod Poguesa. Żołnierze Behanzina w ciągu dwóch godzin podejmują trzy ataki. Gina dwaj oficerowie, w tym podporucznik Amelot z Legii. Po przeciwnej stronie jest blisko 150 zabitych, w tym 17 Amazońek.

6 października. Walka pod Adegon.

12 października. Walka pod Oumbouémédi. Drogę zagradzają bronione przez Dahomejczyków transzeje, które legioniści zdobywają w walce na bagnety.

13 października. Walka pod Akpa.

14 października. Walka u źródeł Loto. Po raz pierwszy nieprzyjaciel używa artylerii. Wzięci do niewoli europejscy doradcy (Niemcy, Belgowie) zostają rozstrzelani.

Straty ponoszone w walkach, wielu chorych... Dodds widzi, że jego wojsko potrzebuje odpoczynku. Dokonuje nieznacznego odwrotu w celu przeprowadzenia reorganizacji. Osłonę niebezpiecznego manewru zapewnia Legia. 15 października dwaj legioniści giną, idąc na odsiecz konwojowi z rannymi. 20 października pięciu innych ponosi śmierć, udzielając pomocy okrażonemu plutonowi. Przybywa major Audeoud z posiłkami (500 ludzi), a Dodds reorganizuje swoje siły. Tworzy cztery grupy zamiast trzech, przydzielając do każdej po jednej kompanii Legii. Pułkownik wie, że legioniści są najlepszym narzędziem, żeby przebić się do Abomeju.

Gdy tylko kolumna wyrusza, walki rozpoczynają się na nowo: 27 października, 2 i 3 listopada. 4 listopada, po morderczym dniu, Francuzi wkraczają do Kany, świętego miasta i dawnej stolicy królestwa. Nie ulega wątpliwości, że zdobyli przewagą nad nieprzyjacielem, który za każdym razem ponosi dotkliwe straty. Lebele są niezwykle skuteczną bronią.

Po zdobyciu Kany do Abomeju pozostaje już tylko dwanaście kilometrów. Behanzin nie może nie zdawać sobie sprawy z marnej sytuacji swoich wojsk, zdziesiątkowanych ogniem Francuzów. Szukając dróg wyjścia, próbuje negocjacji. 7 listopada przybywają parlamentariusze.

Dodds nie ma ochoty na układy. Otrzymane instrukcje i poniesione straty nie nastrajają go ugodowo. Żąda francuskiego protektoratu nad Dan-Home, ustępstw terytorialnych na wybrzeżu, reparacji w wysokości 15 milionów i wejścia do Abomeju. Obstaje zwłaszcza przy wkroczeniu do stolicy, żeby pokazać Behanzinowi i jego ludziom, kto tu jest zwycięzcą.

Rokowania ciągną się tydzień. Behanzin kluczy. Dodds nie ustępuje. 15 listopada negocjacje zostają zerwane, a rekonesans donosi, że Abomej stoi w ogniu.

Behanzin zdaje sobie sprawę z porażki. Opuścił stolicę, podpaliwszy swój pałac i ważniejsze budynki.

17 listopada Francuzi wkraczają do Abomeju. O szesnastej sztab Dodds, osłaniany przez kompanię Legii, rozlokowuje się pod osmalonymi murami pałacu Simbadge. Zwycięstwo jest pełne. Dahomej przechodzi pod protektorat francuski. Wybrzeże zostaje zaanektowane. Behanzin ucieka, zastępuje go jego brat Ago Li Ago. Ten ostatni, zwykły figurant, zostanie obalony w 1900 roku, a Dahomej stanie się kolonią.

Behanzin błąka się gdzieś w północnym Dahomeju i wciąż stanowi potencjalne zagrożenie. Na początku października 1893 roku Dodds, promowany na generała, urządza na niego obławę. Trzy grupy, analogicznie jak w roku ubiegłym, przeczesują okolicę, w której został zlokalizowany. W skład każdej grupy wchodzi kompania Legii (batalion dahomejski otrzymał pod koniec 1892 roku posiłki – 150 legionistów z kapitanami Brundsaux i Felineau). Jedną z grup dowodzi Drude, obecnie dowódca batalionu.

Pod koniec listopada przy byłym władcy trwa coraz mniej zwolenników. W końcu opuszczają go nawet najwierniejsi dostojnicy. Sam Behanzin postanawia się poddać. 1 lutego 1895 roku przybywa do Kotonu w towarzystwie niewielkiej francuskiej eskorty i czterdziestu swoich żon. Były monarcha, przystojny, z orlim nosem i z fajką w zębach, z godnością przyjmuje zmienne koleje losu⁷.

Dla legionistów zgrupowanych w styczniu w Kotonu wybiła godzina powrotu. Pozostawiają za sobą 37 poległych. Mają 200 rannych. Łącznie z chorymi połowa stanu jest niezdolna do służby.

Przed wyjazdem żegna ich Dodds:

Legioniści, w chwili gdy macie opuścić Dahomej, teren waszych dokonań, pragnę podziękować wam z głębi serca za to, co uczyniliście. W 1892 roku wykazaliście wasze walory wojskowe, potrafiąc przeciwstawić się nieprzyjacielowi, odpowiedzieć na jego ogień, nie wahając się nigdy, jak pod Dogbą, mężnie wypełniać wasze obowiązki. Tego roku, dowiedliście waszej wytrwałości i energii, ja zaś mogę was zapewnić, że będzie to jedno z najmiłszych wspomnień mojego wojskowego życia, iż miałem zaszczyt dowodzić takim wojskiem jak Legia.

W kilka lat później, prezentując garnizon Legii gubernatorowi generalnemu Indochin, Dodds przemówi w tym samym duchu:

Oto Legia, wojsko, na którym może pan polegać w każdych okolicznościach. Bez niej nigdy bym nie zdołał pomyślnie przeprowadzić ekspedycji dahomejskiej.

Po zakończeniu kampanii zostaną przyznane 23 Medale Wojskowe. Adiutant Haberer zostanie kawalerem Legii Honorowej. To w pełni zasłużone wyróżnienia, podobnie jak owacyjne przyjęcie po powrocie do Sidi-Bel-Abbès.

*

Sudan (1892–1894)

Faidherbe, Gallieni, Borgnis-Desbordes i Archinard przetarli szlaki do Sudanu, „Kraju Murzynów”. Na drodze Francuzów stali El Hadż Omar, a później Ahmadu. Na początku 1892 roku był to przede wszystkim Samory, słynny Almamy, człowiek o dwóch obliczach: dla jednych – handlarz niewolników, dla drugich – dzielny obrońca afrykańskiego dziedzictwa.

Aby zakończyć całą sprawę, Archinard – komendant naczelny Sudanu – żąda posiłków w postaci jednostki Legii. Do swojej dyspozycji dostaje kompanię marszową: 4 oficerów i 120 żołnierzy. Przybywszy 2 września do Kayes nad Senegalem, około 700 kilometrów od Saint-Louis, zostaje ona niezwłocznie przekształcona w kompanię konną, według formuły sprawdzonej wcześniej w Algierii. W tej postaci przez długie miesiące przemierza dorzecze górnego Senegalu i górnego Nigru, tocząc 14 potyczek i przebywając łącznie ponad 3000 kilometrów. Wyczerpana febrą, powraca do bazy 3 maja 1893 roku, a w miesiąc później jest już z powrotem w Sidi-Bel-Abbès.

Archinard wytyczył szlak. Pułkownik Bonnier chce dokończyć dzieła i wkroczyć do Timbaktu, tajemniczego miasta, które René Caillié odwiedził w 1828 roku, gdzie – zgodnie z tuareckim powiedzeniem – „piroga spotyka się z wielbłądem”. Do udziału w ekspedycji⁸ są przewidziane dwie kompanie Legii, jedna z 1 RE (kapitan Nicolaï), druga z 2 RE (kapitan de Certeau), razem 10 oficerów, 305 podoficerów i legionistów. Ostatecznie pozostaną w odwodzie i nie zaznaczą swojego udziału. Tylko mały pododdział w sile 20 legionistów, z porucznikiem Betbederem i sierżantem Minnaertem, bohaterem spod Son Tay, uczestniczy w zdobyciu Bosse-Bangou (100 kilometrów na zachód od Niamej, na prawym brzegu Nigru).

Na początku 1895 roku obie kompanie powracają do Sidi-Bel-Abbès.

Sudańskie doświadczenie było więc stosunkowo krótkie. Czyż jednak Sudan nie był polem do popisu dla oddziałów piechoty morskiej, przyszej piechoty kolonialnej? W porównaniu z innymi hekatombami liczba ofiar wydaje się niewielka. Jednak w obliczu śmierci nie ma małych liczb. Ofiary zawsze pozostają ofiarami. Podczas kampanii w Sudanie poległo dwóch legionistów.

Madagaskar

Francja od dawna interesowała się Wielką Wyspą, którą jej rdzenni mieszkańcy nazywają Tani Be, Wielką Ziemią⁹. W 1643 roku Pronis zakłada Fort Dauphin, nazwany tak ku czci przyszłego Ludwika XIV. W 1665 roku na mocy edyktu wyspa otrzymuje nazwę Wyspy Delfina z tego samego powodu. W XVIII wieku, a dokładniej w 1750 roku, wyspa Nosy Sainte Marie, znajdująca się u wschodniego wybrzeża Madagaskaru, zostaje przekazana w posiadanie królowi Francji.

Kolejne próby zaznaczenia obecności na wyspie nie przynoszą trwałego efektu. Francuzom w drogę wchodzi Angliecy.

W połowie XIX wieku Brytyjczycy są obecni na Mauritiusie (dawna Île de France), a Francuzi na Reunionie (dawna Île de Bourbon). Są to dwa znakomite punkty obserwacyjne, mogące też służyć jako bazy wypadowe. Na samym Madagaskarze trwa walka o wpływy między katolickimi misjonarzami, protestanckimi pastorami, francuskimi i brytyjskimi kupcami. W pierwszym szeregu awanturników przybyłych na Wielką Wyspę w poszukiwaniu swojej szansy znalazł się Gaskończyk Jean Laborde. Sprytny i przedsiębiorczy Laborde umiał wkraść się w łaski królowej i zbić przy tym całkiem pokaźną fortunę. Spadek po nim wywołał w 1878 roku konflikt. Rząd w Tananariwie odmówił jego bratankom spadku po wuju. „Zgodnie z odwiecznymi prawami Madagaskaru ziemia malgaska nie może być sprzedana cudzoziemcom”¹⁰.

W przeciwieństwie do wielu kolonii zagarniętych przez Europejczyków Madagaskar pozostaje bowiem prawdziwym państwem, z własną dynastią, rządem, administracją i armią. Za tą fasadą kryje się jednak wewnętrzna rywalizacja. Lud Howa dominuje kosztem ludów Sakalawa na północnym zachodzie i Betsileo na południu. Francuzi wykorzystają te rasowe konflikty dla podzielenia kraju. Nadal istnieje niewolnictwo.

Napięcia i spory związane ze spadkiem po Laborde, wewnętrzne podziały, kolonialny imperializm Paryża prowadzą do interwencji w 1883

roku. Po dwóch latach niekończących się rokowań, z rzadka przerywanych strzałami, młoda królowa Ranawalona III podpisuje 17 grudnia 1885 roku traktat ustanawiający oficjalny protektorat francuski nad Madagaskarem. W Tananariwie, stolicy, urzęduje rezydent, która ma się zajmować głównie stosunkami zagranicznymi wyspy.

Ten chwiejny kompromis przetrwa, nie bez tarć, prawie dziesięć lat. Rezydent pragnie zwiększyć swoje prerogatywy, czemu sprzeciwia się rząd Howa, niechętny zarówno zakusom rezydenta, jak i samej jego obecności. Ofiarami tej niewypowiedzianej wojny padają Francuzi. Wielu zostaje zamordowanych. Sakalawa, sprzyjający Francuzom, w przeciwieństwie do Howa, są prześladowani. Do otwartego konfliktu dochodzi 27 października 1894 roku, a ucieczka rezydenta stanowi sygnał, że czas już przeciąć ten wrzód.

W metropolii do interwencji nawołują zarówno kolonialiści, widząc szansę ekspansji, jak i katolicy, zatroskani o los współwyznawców. Podobne głosy podnoszą się na Reunionie, powiązanym z niedaleką Wielką Wyspą rozlicznymi interesami. Nastroje wnet podchwytuje Ribot, znajdując poparcie kolonialisty Hanotaux, ministra spraw zagranicznych¹¹. Stosunkiem głosów 377 do 143 parlament podejmuje decyzję o interwencji zbrojnej.

*

Środki powierzone generałowi Duchesne'owi, dowódcy korpusu ekspedycyjnego, są całkiem okazałe jak na tego typu interwencję: 15 000 żołnierzy, w tym legioniści, oraz 8500 kulisów, Kabyłów, Abisyńczyków i Komoryjczyków.

Duchesne dobrze zna Legię. Służył w niej ostatnio jako podpułkownik. Widział ją w akcji pod Oranem, w Tonkinie, na Formozie. Logiczne więc, że będzie jej powierzać najtrudniejsze zadania, zwłaszcza w ostatniej fazie wyprawy na Tananariwę.

Do udziału w ekspedycji zostaje wyznaczony batalion pod rozkazami majora Barre'a, w sile czterech kompanii – łącznie 22 oficerów, 46 podoficerów i 772 legionistów¹². Należy do pułku zwanego algierskim, dowodzonego przez pułkownika Oudriego, byłego dowódcę 2 RE, obejmującego także dwa bataliony strzelców algierskich. 4 kwietnia 1895 roku zostaje zaokrętowany w Oranie. Po trzech tygodniach schodzi na ląd w Majundze, zajmowanej przez Francuzów od 15 stycznia.

Legionista z Madagaskaru pod wieloma względami przypomina legionistę z Tonkinu. Umundurowanie i ekwipunek prawie się nie zmieniły, tylko lebele zastąpiły karabiny Grasa. Jest to karabin z ośmionabojowym

magazynkiem, dosyć ciężki (4,180 kg bez bagnetu), ale precyzyjny dzięki długiej lufie. Przez kilkadziesiąt lat pozostanie podstawową bronią francuskiej piechoty, także podczas pierwszej wojny światowej. Jeszcze we wrześniu 1939 roku wiele jednostek będzie wyposażonych w stare lebele. Natomiast skład osobowy Legii zmienił się na korzyść elementu francuskiego, stanowiącego obecnie około 25% (choć Niemców nadal pozostaje około 15%).

Duchesne zamierza pomaszerować na Tananariwę najpierw doliną rzeki Betsiboka, a później płaskowyżem Imerina, przez Andribę. Marszruta liczy ponad 400 kilometrów, chociaż pierwsze sto, do Maevatanana, można częściowo pokonać rzeką. Tabory składają się ze słynnych wozów Lefebvre'a¹³. Te wozy oddały nieocenione usługi na równinach Sudanu, ale nie sprawdzają się na bezdrożach Madagaskaru, krainy gór i mokradel.

Wymarsz następuje na początku maja. Szybko pojawiają się poważne przeszkody. Korpus ekspedycyjny jest zmuszony walczyć na wielu frontach: Howa, klimat, warunki naturalne.

Howa nie są najgroźniejsi. Kiepsko władają bronią, strzelają z daleka i niezbyt celnie. Zarówno w ataku, jak i w obronie ponoszą ciężkie straty z powodu słabego wyszkolenia. Trudniejsze przeszkody stawia przyroda: malaryczne bagna, jadowite mrówki, komary roznoszące choroby, czające się w starorzeczach kajmany. Jednostki z metropolii słono płacą za brak doświadczenia w tropikach. Zdziętkowany chorobami korpus posuwa się powoli. Przebywa zaledwie po dwa lub trzy kilometry dziennie, znaczy swój szlak grobami.

Doświadczeni i zaprawieni w bojach legionieści lepiej znoszą trudy. „Legionista ma twardą skórę” – trudno już dziś stwierdzić, kiedy powstało to powiedzenie. Zebrane w Afryce i w Azji doświadczenia procentują. Mimo febry legionista pracuje kilofem przy budowie drogi, z karabinem w zasięgu ręki na wypadek pojawienia się Howa. Jako ostatni opada z sił, co daje początek innemu powiedzeniu:

Żołnierz z Francji idzie do szpitala, żeby zostać repatriowanym, strzelec, żeby wyzdrowieć, legionista, żeby umrzeć.

Na początku września Duchesne jest zaledwie w połowie drogi, na wysokości Andriby. Wszedł już na płaskowyż, leżące ponad 1000 m n.p.m., ale od Tananariwy dzieli go jeszcze dwieście kilometrów, a tymczasem zbliża się pora deszczowa. Wojsko jest wyczerpane. Czy to zresztą jeszcze jest wojsko? Sylwetki w kolorze ochry, od pyłu oblepiającego twarze i ubrania. Oddziały są wykrwawione. Także Legia straciła dowódcę. Zastąpił go kapitan Rabaud.

Świadomy sytuacji Duchesne podejmuje ryzyko: wóz albo przewóz. Lekka kolumna, nazwana lotną, złożona z ludzi zdrowych i wytrzymałych – 4000 żołnierzy i 1500 kulisów – maszeruje na Tananariwę. Batalion Legii, chociaż osłabiony, wchodzi oczywiście w jej skład, tym bardziej że został pokaźnie wzmocniony 150 legionistami i trzema oficerami przyproszonymi przez kapitana Brundsaux.

Brundsaux jest jedną z tych barwnych postaci, których nie brakowało w dawnej Legii, jak Conrad, Martinez, Rollet, Maire, Aage de Danemark, Hora... Kończy Saint-Cyr. Jako porucznik 4. pułku żuawów w Tunisie zakochuje się w młodej śpiewaczce kabaretowej. Będąc ojcem jej dziecka, składa dymisję, żeby ją poślubić (takie małżeństwo było wówczas nie do pogodzenia ze stanem oficerskim). Później, jako splukany do cna cywil, powraca do służby w charakterze oficera cudzoziemskiego. A dalej Tonkin, Dahomej, Madagaskar, Maroko. Zbiera odznaczenia, nadrabia stracony czas. Ponownie jako oficer francuski, kapitan, dowodzi batalionem. Podczas Wielkiej Wojny zostanie generałem, a skończy jako wojskowy gubernator Korsyki. Między tymi wydarzeniami pojedynkuje się z towarzyszem broni, po czym porzuca małżonkę i dziecko, żeby związać się z Murzynką, „Loum-Loum”, jak nazywali go legioniści, z brodą jak u świętego Mikołaja, w kepi na bakier, z imponującą „baterią kuchenną”¹⁴ na lewej piersi, jest doprawdy malowniczą postacią. Ma zwyczaj chadzać w towarzystwie młodych oficerów do kabaretu i zamawiać u orkiestry *Boudin*. W razie odmowy w ruch idą naczynia i meble. Oprócz barwnych opowieści pozostawił po sobie także bardziej trwałe ślady. Jego rysy nosi jeden z czterech legionistów – ten z wojen kolonialnych – pełniących straż u stóp pomnika poległych, wzniesionego w 1931 roku.

Lekka kolumna, którą legioniści niezwłocznie ochrzczą mianem „Maszeruj albo gin”, wyrusza 14 września. Ludzie są maksymalnie odciążeni. Wozy Lefebvre’a porzucono. Ograniczony do niezbędnego minimum ładunek niosą muły. Legia otwiera pochód.

Howa zbudowali kilka fortów na drodze do Tananariwy. Sprawnie przeprowadzone manewry okrążające zmuszają ich do opuszczenia pozycji. W razie potrzeby drogę torują bagnety. Mimo wszystko na płaskowyżu Emyrne kolumna posuwa się szybciej.

Na zachód od Tananariwy ciągną się mokradła i podzielone wąziutkami groblami ryżowiska. Aby je ominąć, Duchesne postanawia obejść miasto od południa, 28 września zajmuje pozycje do ataku na miasto. Legia, od początku obarczana najtrudniejszymi zadaniami, otrzymuje rozkaz zajęcia pałacu królewskiego. To zaszczyt.

Około piętnastej kilka pocisków z zabranej przez kolumnę armaty górskiej 80 mm spada na budynek, na którym powiewa emblemat kró-

lowej. Więcej nie trzeba. W miejsce królewskiej chorągwi pojawia się biała flaga. Ku francuskim liniom zdążają parlamentariusze. Pułkownik Oudri i I. kompania batalionu Legii zajmują pałac Ranawalony III.

Nazajutrz, o ósmej, dowódca naczelny wkracza do Tananariwy. Królowa zgadza się na francuski protektorat ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Duchesne będzie na tyle elegancki, żeby docenić wykonaną pracę, zwracając się do oficerów i żołnierzy Legii:

To wam, panowie, zawdzięczamy naszą tu obecność. Jeżeli kiedykolwiek będę miał zaszczyt dowodzić nową ekspedycją, zrobię wszystko, żeby wziąć ze sobą chociaż jeden batalion Legii Cudzoziemskiej.

Podobnie wypowiadał się Dodds w Dahomeju. Pora była już najwyższa:

[...] racje musiały zostać zmniejszone, a wyczerpanie naszych ludzi, którzy otrzymywali wyżywienie niewystarczające do przetrwania tych niezwykłych trudów, osiągnęło najwyższy stopień... Prowiantu pozostało zaledwie na dwa dni¹⁵.

Chociaż kampania kończy się sukcesem militarnym i politycznym, jako że królowa i jej rząd zdają się wykazywać uległość, to pochłonęła wiele istnień ludzkich. Na 21 600 ludzi korpus ekspedycyjny stracił 5756 w wyniku chorób. Tylko siedmiu zginęło w walkach (13 zostało rannych).

22 października Legia opuszcza Tananariwę. 30 listopada 20 oficerów oraz 358 podoficerów i legionistów wypływa do Oranu, by stamtąd wrócić do Sidi-Bel-Abbès. Reszta na zawsze pozostanie na malgaskiej ziemi. Więcej niż co drugi.

*

1 października 1895 roku wszystko wydawało się załatwione. Jednak niezręczność Francuzów i ksenofobia Howa wywołują coraz to nowe konflikty. Wybuchają zamieszki. Straty poniesione przez ekspedycję Duchesne'a poruszyły opinię publiczną we Francji. Nie ma mowy, żeby te poświęcenia miały teraz pójść na marne. 1 stycznia 1896 roku rząd francuski wydaje dekret o „objęciu w posiadanie Madagaskaru”. Reakcja jest natychmiastowa. Imerina powstaje. Tananariwa zostaje otoczona przez buntowników. Europejczycy przechodzą do obrony.

Wydarzenia następują szybko. 6 sierpnia parlament posuwa się jeszcze dalej, zatwierdzając aneksję Madagaskaru. Nieudolność miejscowych

władz wymaga desygnowania silnego człowieka, który przywróci porządek w nowej kolonii. Tym człowiekiem będzie Gallieni, dziecko pirenej-skiej Saint-Béat, weteran kolonialnych kampanii w Sudanie i w Tonkinie. Zanim wyjedzie, żeby objąć nowe stanowisko, ma tylko jedną prośbę: „Zgoda na zabranie 600 ludzi z Legii Cudzoziemskiej, aby móc – w razie potrzeby – umrzeć jak należy”.

Oczywiście Gallieniemu nie odmówiono tej przysługi. We wrześniu batalion Legii wyrusza na Madagaskar¹⁶.

Po przybyciu do Tananariwy gubernator generalny uderza pięścią w stół, żeby pokazać, kto tu rządzi. Dwaj malgascy ministrowie zostają publicznie rozstrzelani. Królowa udaje się na wygnanie, najpierw na Reunion, później do Algieru. Te drastyczne środki nie zmieniają wszakże faktu, że trzeba spacyfikować częściowo ogarnięty rewoltą kraj, w którym panoszą się Favalos, malgaska wersja Czarnych Flag. To zadanie przypada batalionowi Legii.

Pierwsza kompania wyrusza ku zachodniemu wybrzeżu, żeby tłumić powstanie ludu Sakalawa, później interweniuje w Toliarze. „Dwójka” zabezpiecza szlak Tananariwa–Tamatava. „Trójka” działa w regionie Ambatomango, „czwórka” – w Emyrne.

Zadanie nie jest łatwe, potrzebne są długofalowe działania mające zapewnić nie tylko zwycięstwo, ale też pozyskanie serc i dusz mieszkańców. Samych starców nie jest wiele, ale niebezpieczeństwa nie należy lekceważyć.

10 października 1897 roku posterunek w Andembe zostaje zaatakowany przez kilka tysięcy Sakalawa. Jedni wymachują oszczepami, inni niosą karabiny sprowadzone na wyspę przez Anglików, którzy niechętnie godzą się z francuską obecnością na Madagaskarze. Przed sobą mają tylko jedną kompanię Legii. Legioniści, niczym niewzruszona skała pośród wzburzonego morza, strzelają szybko i celnie. Po mistrzowsku wykorzystują jedyne działo, ładując je kartaczami. Sakalawa odступują.

W kilka dni później kompania Flayelle’a zostaje zaskoczona w lesie. Walczą jeden na dziesięciu. Wzorem Danjou Flayelle formuje czworobok. W dwadzieścia cztery godziny później kompania powróci, w środku nocy, niosąc na noszach zabitych i rannych. Ani jeden karabin, ani jeden nabój nie został porzucony na placu boju.

Kapitan Flayelle poległ 12 marca 1898 roku, w puszczy Vohinghezo w okolicach Toliary.

W styczniu 1899 roku, warunki klimatyczne i operacje wojskowe przeczłodziły szeregi. Na szczęście przychodzi posiłki – dwie kompanie z Algierii.

Cechą dobrego dowódcy jest umiejętność doboru współpracowników. Gallieni nie jest wyjątkiem. Wzywa więc Lyauteya. Po Lyauteyu-Tonkińczyku, Legia poznaje Lyauteya-Malgasza. Niebawem pozna też Lyauteya-Marokańczyka. Sam Lyautey też jest zadowolony z nominacji:

Ponownie obejmuję stanowisko w Legii, co przypomina mi Tonkin i tych legionistów, tak cennych pod dobrym dowództwem, wspaniałych budowniczych, zdatnych do wszystkiego.

Warto zwrócić uwagę na ten fragment o „dobrym dowództwie”. Gdy materiał jest dobry, wszystko zależy od narzędzi rzemieślnika. Tak też jest z Legią. Złe dowodzona jednostka szybko staje się cieniem samej siebie. Czyż jednak nie odnosi się to również do innych? Wartość jednostki w znacznym stopniu zależy od wartości dowódcy.

1 kwietnia 1900 roku przybywa pułkownik Joffre. Legia poznała już przyszelego generalissimusa w Sudanie. Czwarty batalion 1 RE majora Felineau, przybyły 20 kwietnia, zostaje oddany do jego dyspozycji dla zapewnienia ochrony redy w Diégo-Suarez. W następnym roku zostanie złuzowany przez 2. batalion 2 RE. Ten ostatni, pod nazwą „Batalionu Cudzoziemskiego w Diégo-Suarez”, przebija przez las słynną drogę na półwysep Ambre, najdalej na północ wysunięty punkt wyspy.

To przedsięwzięcie wpisuje się w szerszy kontekst działalności prowadzonej od samego początku według przyjętych przez Gallieniego zasad: budowa posterunków, ochrona miast, zabezpieczanie targów. Warto pamiętać, że jedną z pierwszych decyzji gubernatora było zniesienia niewolnictwa.

Lyautey jest dumny z wykonanej pracy. W Beharze (80 kilometrów na zachód od Fort Dauphin) na widok posterunku zbudowanego w samym środku lasu, z piętrowymi pawilonami, werandami, ogrodami i tarasami, zakrzyknął: „Ach! Nasi starzy legioniści! Cóż za kolonialne wojsko, założyciele miast, jakież możliwości!”¹⁷.

Gdy Gallieni definitywnie powraca do Francji w 1905 roku, Madagaskar jest spokojny. „Zastał pełne buntowników lasy, zostawił kolonię spokojną i dostatnią”¹⁸. Legia, jeden z głównych autorów jego sukcesu, powróciła już wcześniej. Ceną było 260 poległych w walce¹⁹.

Sahara

Francja długo się wahała, co począć z Saharą, tym bezmiarem piasku i kamieni, nie widząc sensu w zapuszczaniu się głębiej. Przez lata po zakończeniu podboju Algierii zadowalała się okupacją oaz na północnym skraju pustyni, najpierw Biskiry i Al-Aghwat, później Ajn Safra. Masykry katolickich misjonarzy i podróżników oraz klęska misji Flattersa w lutym 1881 roku jeszcze bardziej zniechęciły do dalszej penetracji. Pustynia była środowiskiem ze wszech miar nieprzyjaznym, zarówno ze względu na przyrodę, jak i na jej mieszkańców.

Sytuację zmienia dopiero sukces misji Foureau i Lamy'ego w 1899 roku. Sahara otwiera podwoje. Tuaregowie nie są niezwyciężeni.

Porozumienie francusko-angielskie z 1890 roku usunęło polityczne przeszkody dalszego marszu na południe. Tereny na północ od linii Say (nad Nigrem) – Baroua (nad Czadem) zostały uznane za francuską strefę wpływów. Francuscy kolonialisci mają więc swobodę działania na ponad dwóch milionach kilometrów kwadratowych. Śmiałości nie zabraknie.

Szczęśliwie dla nich, infrastruktura była już przygotowana. W 1885 roku założono posterunek w Dżenien Bu Zreg²⁰, o siedemdziesiąt kilometrów na południe od Ajn Safra. W 1891 roku kapitan Lamy, przyszły dowódca misji Foureau-Lamy, zajął Al-Kulaja. W 1887 roku doprowadzono kolej do Ajn Safra, a w 1888 roku do Biskiry. Francuzi dysponują więc na Saharze bazami i łatwo mogą je zaopatrywać. Z nich armia algierska, nazwana później armią afrykańską, może wyruszać pod dowództwem energicznych oficerów na saharjskie wyprawy:

– 29 grudnia 1899 roku, wykorzystując sprzyjające warunki, kapitan Pein wraca do Ajn Salih, czyniąc pierwszy krok do ujarznienia Tidikiltu;

– 30 lipca 1900 roku generał Servièrę zatyka trójkolorowy sztandar nad Adrarem, „stolicą” Tuatu;

– 7 maja 1902 roku 130 kawalerzystów na wielbłądach, pod dowództwem porucznika Cottenesta, w potyczce pod Tit na zboczach Ahaggaru obala mīt o militarnej potęgze Tuaregów.

To tylko kilka dat w procesie wychodzenia Sahary z długiego zastoju politycznego i militarne. W tej rozgrywce Legia nie stoi całkowicie na uboczu.

– W marcu 1900 roku dwutysięczna kolumna prowadzona przez pułkownika Bertranda, dowódcę 1 RE, przemierza dolinę Zufany. W jej skład wchodzi jeden batalion 1 RE i jedna kompania z 2 RE zorganizowana w kompanię konną.

– W następnym miesiącu inna kolumna, zwana kolumną Gurara, w składzie 9 oficerów i 400 legionistów z 2. i 3. kompanii 2 RE, dokazuje

cudów wytrzymałości fizycznej. Przechodzi przez Wielki Erg Zachodni, osiąga Timimun i powraca przez Al-Kulaja, Ghardaja, Al-Aghwat. W ciągu 72 dni pokonuje 1825 kilometrów przez piaski ergu i kamienie hamady, maszerując w temperaturze dochodzącej do 46–48° w cieniu.

– 1 lipca 1900 roku Brundsaux – znowu on – wraca do Taghitu, w pół drogi między Ajn Safra a Bani Abbas.

Kolumna Bertranda, kolumna Gurara, oddział Brundsaux. „Palmowa ulica” ciągnąca się dolinami Zufany i Saury, wraz z całym Tuatem otwiera się przed Francuzami. Niemniej jednak nadal nie jest bezpieczna. W tygodniach następujących po wkroczeniu do Taghitu, w El Mungar, nieco na północ od oazy, kompania Legii zostaje zaatakowana podczas eskortowania konwoju. W tej pierwszej potyczce pod El Mungar, w miejscu, które zyska w przyszłości tragiczną sławę, legionieści mają ośmiu zabitych i ośmiu rannych. To dowód, że pokój jeszcze nie zapanował w tej przed-Saharyjskiej krainie.

Z tego krótkiego przeglądu jasno wynika, że Legia odegrała dosyć skromną rolę w penetracji Sahary. Powodów tego było kilka.

Legia to formacja dosyć ciężka, co wynika z jej solidności, a po części zapewne także ze sposobu rekrutacji. Niektórzy nawet czynią jej z tego zarzut. Sahara zaś wymaga szybkości i mobilności. Legia wystawiała co prawda kompanie konne, ale jej wierzchowce nie wytrzymałyby warunków bytowych środowiska, w którym radzą sobie tylko wielbłądy. Jedyne tubylcy znający wszystkie tajniki życia na pustyni są zdolni walczyć w tych warunkach. Laperrine, Pein, Cottenest, wszyscy wielcy dowódcy szybko to pojmują. Wystawiają jednostki saharijskie na wielbłądach, złożone z ludności miejscowej²¹.

Czas Legii Cudzoziemskiej na Saharze przyjdzie dopiero po drugiej wojnie światowej wraz z utworzeniem Zmechanizowanych Kompanii Saharyjskich Legii Cudzoziemskiej (CSPLE). Technika i upór legionistów dokonają cudów. Autonomiczne jednostki CSPLE będą należeć do najlepszych w Legii. Służba w nich będzie zaszczytem.

Należy wskazać jeszcze inną przyczynę nieobecności Legii w najważniejszych działaniach na Saharze. Otóż od 1903 do 1914 roku jest ona zaangażowana w Maroku. O ile na Saharze Laperrine i jego porucznicy mogą prowadzić politykę „oswajania”, żeby pozyskać przychylność ludności, o tyle w Maroku trzeba przede wszystkim walczyć z bronią w ręku. Wymaga tego sytuacja polityczna. Legia oczywiście jest w pierwszym szeregu.

Dziesięciolecie poprzedzające pierwszą wojnę światową spędza zasadniczo w Maroku, chociaż sporo jednostek trafia także do Tonkinu. Jej stan odbiega wówczas znacznie od 2350 ludzi z 1 stycznia 1879 roku, oscylując wokół 12 000 (z nieznacznym spadkiem w latach 1907–1908).

Dwa pułki mają czym zasilić sześć batalionów po cztery mocne kompanie, plus kompanie konne. Te ostatnie są wspaniałymi jednostkami. Liczą średnio 5 oficerów, kilkunastu podoficerów, 200 kaprali i legionistów. W Sidi-Bel-Abbès, będącym bardziej niż kiedykolwiek „domem rodzinnym” 1 RE oraz w Saïdzie – od 2 listopada 1886 roku siedzibie 2 RE – wszystko kręci się wokół szkolenia i wyposażania oddziałów wyruszających do Maroka.

*

Legia w Maroku (1903–1914)

Tereny na południowy zachód od Oranu oraz Maroko są dwoma starymi problemami ciężącymi nad francuską obecnością w Algierii. Pierwszym tego sygnałem była bitwa pod Isly w 1844 roku, zakończona bezdyskusyjnym zwycięstwem Bugeauda. Później, pod presją Anglików, wspomniany już traktat w Lalla-Marnia w 1845 roku przywrócił chwiejny pokój między Francją i Marokiem.

Jak już zaznaczyliśmy, ów traktat w Lalla-Marnia pozostawiał w zawieszeniu kwestię wytyczenia granic poza Teniet el-Sassi i 34. równoleżnikiem. Bu Amara i Uled Sidi Szeik chętnie korzystali z tych niejasności. Stąd brały się potyczki, takie jak pod Szott Tigri.

Traktat był natomiast bardziej precyzyjny, jeśli chodzi o przynależność *ksur*²², ufortyfikowanych wiosek w strefie przedsaharyjskiej, o 300 kilometrów na południe od Oranu. Artykuł V nie pozostawiał wątpliwości:

Ksur należącymi do Maroka są Ich i Fidżidż;

Ksur należącymi do Algierii są Ajn Safra, S’Fissila, Assla, Tiut, Szellala, El-Abiod i Bu Semghun.

W ten sposób Francja mogła pełnoprawnie zająć Ajn Safra, u północnego wylotu doliny Zulfany. Zarazem jednak marokański Fidżidż stanowił prawdziwy klin wbity w Algierię. Z tego przyczółka można swobodnie podejmować rajdy na szlak Ajn Safra–Bani Abbas, coraz częściej wykorzystywany przez Francuzów po zajęciu Tuatu i Tidikiltu. Bu Amama i jego zwolennicy nie omieszkają tego czynić.

Problem graniczny komplikuje jeszcze nieuregulowana sytuacja Maroka. Kraj jest częściowo pogrążony w anarchii. Plemię el-Maghzen dochowuje posłuszeństwa sułtanowi. Plemię es-Siba nie uznaje jego władzy, a pogranicze algiersko-marokańskie prawie w całości należy do es-Siba²³. Władza sułtana Abd al-Aziza jest kwestionowana. Znaczna

część poddanych wypomina mu uleganie zachodnim wpływom. Pewien pretendent (*rogi*) zbuntował się przeciw jego władzy i wzniecił zbrojną rewoltę.

Francja także ma swoje ambicje. Chciałaby się widzieć panią całego Maghrebu, od Atlantyku po Syrty. Posiadając Algierię i Tunezję, aspiruje do patronatu nad wielką wspólnotą północnoafrykańską, która zresztą nigdy naprawdę nie zaistniała. Stopniowo, małymi kroczkami, żeby nie drażnić europejskich partnerów – Wielkiej Brytanii, Niemiec, Włoch, Hiszpanii – zawiera kolejne porozumienia z sultanem. W zasadzie udziela mu pomocy, ale nie zaniedbuje przy tym własnych interesów²⁴.

Wbrew pozorom sytuacja nadal pozostaje napięta, do czego przyczyniają się marokańska ksenofobia, francuskie ambicje oraz incydenty graniczne wywoływane przez plemiona podlegające zwierzchności Maroka. W 1903 roku te incydenty – rabunki, ściąganie haraczu od ludności, ataki na posterunki – nasilają się w regionach kontrolowanych przez Francuzów.

Wybija godzina Legii w zachodniej Algierii i w Maroku.

19 i 20 marca w *ksar* El-Azuz, na południe od Fidżidź, pluton 22. kompanii konnej 2 RE zostaje zaatakowany przez 150 Marokańczyków, z czego wychodzi obronną ręką.

Takie starcia stają się codziennością. Narasta zagrożenie od strony Fidżidź, powtarzają się nawoływania do *dżihadu* – świętej wojny. Sytuacja staje się w pełni jasna 1 czerwca. Gubernator generalny Algierii Charles Jonnart, prowadząc inspekcję, o mało nie pada ofiarą zasadzki na przełęczy Zenaga, niedaleko Fidżidź. Eskorta, składająca się z legionistów i strzelców, odpiera atak. Gubernator generalny uchodzi cało, chociaż kule świsnęły mu koło ucha. Znakomita okazja, żeby samemu wyrobić sobie zdanie o sytuacji na pograniczu.

Ta napaść na przedstawiciela Francji nie mogła ujść płazem. To kwestia prestiżu. Dwa bataliony 2 RE, trzy kompanie 1 RE oraz spahisi i strzelcy zostają wysłani na karną ekspedycję do Zenagi, skąd pochodzili agresorzy.

Zasadzka na przełęczy Zenaga i podjęte przez Francuzów działania odwetowe tylko podsycały konflikt. Rozgorzały walki na dużą skalę. 17 sierpnia posterunek w Taghit, zbudowany tam, gdzie trzy lata wcześniej Brundsaux grał triumfalnie *Boudin*, zostaje zaatakowany przez 4000 Berberów przybyłych z doliny Guir i z Tafilaltu. Francuzów jest 470. Po 62 kilometrach forsownego nocnego marszu do garnizonu dociera pluton porucznika Pointuriera z 22. kompanii konnej 2 RE. Przez cztery dni strzelcy, *moghazni* i legionieści trzymają w szachu tysiące fanatycznych bojowników zagrzewanych do *dżihadu* przez marabutów. Ostatecznie śmiały wypad odrzuca napastników na zachód.

Wszystko skończyło się dobrze kosztem 9 zabitych i 21 rannych. Taghit nie padło. Ale taka jest rzeczywistość. Na marokańskim pograniczu trzeba spodziewać się przeciwnika licznego, dobrze uzbrojonego i gotowego umrzeć w imię Allacha i wypędzenia cudzoziemców.

W czasach francuskiej obecności w Algierii bramę posterunku w Taghit zdobiła marmurowa tablica z napisem:

Tu przez cztery dni, 17-20 sierpnia 1903 roku, oddziały pod dowództwem kapitana Susbielle'a, komendanta posterunku Taghit: 7. kompania 2. pułku strzelców, kapitan Guilbert; 1. pluton 3. kompanii 1. batalionu afrykańskiego, kapitan Mariande; 1. pluton 22. kompanii konnej 2. pułku cudzoziemskiego, porucznik Pointurier; 60 kawalerzystów z maghzen Taghit, porucznik Ganay; 60 kawalerzystów z maghzen Bani Abbas, porucznik de Lachaux, zwycięsko powstrzymało kolejne szturmy 4000 Berberów z Tafilaltu, wzmocnionych licznymi dysydentami z regionu Guir, doskonale uzbrojonych, którzy zostali zmuszeni do odwrotu po poniesieniu ogromnych strat.

*

Posterunki na południowy zachód od Oranu i w oazach wymagały dostaw zaopatrzenia. Długie karawany koni lub wielbłądów, mimo zagrożenia szlaków, dostarczały żywność i amunicję.

2 września 1903 roku jeden z takich konwojów, eskortowany przez 22. kompanię konną i 30 spahisów, zostaje zaatakowany w niecce El Mungar przez kilkuset Marokańczyków. Trzy lata wcześniej doszło w tym samym miejscu do ciężkiej potyczki.

Jest około dziewiętej trzydzieści, gdy pojawiają się nieprzyjacielscy kawalerzyści i padają pierwsze strzały. Dowodzący kompanią konną kapitan Vauchez natychmiast posyła spahisów do Taghit po posiłki, a swoje plutony gromadzi na niewielkim wzniesieniu. Ten pagórek o czerwonej ziemi, porośnięty kępami suchych krzaków i najeżony kilkoma skalnymi blokami, będzie jego hacjendą w Camerone. Porucznik Selchauhausen, Duńczyk z pochodzenia, ginie na samym początku walki, wydając rozkazy swoim ludziom. Także Vauchez wkrótce otrzymuje śmiertelny postrzał. Gdy około szesnastej trzydzieści nadciągną *moghazni* kapitana de Susbielle'a i legionisści z kompanii konnej I RE, pozostanie już zaledwie trzydziestu dwóch zdolnych do walki. W tym odkrytym terenie ciała poległych często dają osłonę żywym. Sierżant Tisserand, furażer, chociaż trafiony dwiema kulami, przejął dowodzenie i sprawnie kierował obroną²⁵.

Podobnie jak w Taghit, ich bohaterstwo upamiętniał mały pomnik z inskrypcją:

Tu walczyło przez osiem godzin przeciw marokańskim dysydentom 113 legionistów z 22. kompanii konnej 2. pułku cudzoziemskiego. Dwaj oficerowie, kapitan Vauchez i porucznik Selchauhausen, śmiertelnie ugodzeni, 34 poległych i 47 rannych są nieprzemijającym świadectwem ich wzorowej i bohaterkiej postawy.

Zabici zostają pochowani na miejscu, ranni zabrani do Taghit. 5 września rano, w Bani Abbas, o sto kilometrów dalej, dowiedziawszy się, co zaszło, człowiek w białej galabii spiętej szerokim pasem opuszcza swoją pustelnię, wskakuje na siodło i rusza do Taghit. W połowie drogi dołączają dwaj spahisi przydzieleni mu jako eskorta. Po całonocnej podróży, tuż po świcie, cała trójka dociera do Taghit.

Ojciec Charles de Foucauld, on to jest bowiem, spędzi przy rannych legionistach dwadzieścia pięć dni. Niezwykłe spotkanie byłego oficera, który poświęcił się duszpasterstwu, z tymi, którzy czują się przede wszystkim żołnierzami. Pozostali przy życiu z 22. kompanii konnej nigdy nie zapomną rozmów z tych chrześcijańskim marabutem cieszącym się poważaniem także muzułmanów. Wielu z nich odnalazło w sobie wiarę²⁶. Wszyscy zaś zyskali wsparcie duchowe w trudnych chwilach. Tylko jeden z rannych umrze. Ojciec opuści ich jedynie na kilka godzin, 18 września, aby poświęcić groby poległych, później odwiedzi ich jeszcze w listopadzie.

Wśród poległych jest porucznik Selchauhausen. Ten elegancki arystokrata, oficer duńskiej armii, został wysłany na staż do Legii w następstwie romansu, który wywołał nieco zamieszania na dworze w Kopenhadze. Oczarowany Legią, pozostał w niej i wyróżnił się w Tonkinie. Był lubiany i ceniony za niezwykłą odwagę i pogodną kurtuazję. Nad jego grobem major Bonnelet, oddawszy cześć wszystkim legionistom poległym pod El Mungar, stwierdził:

Mój dzielny „Schau”, miałeś tylko jedno pragnienie, żeby powrócić do swojego kraju z tym krzyżem Legii Honorowej na piersi, którego tak bardzo pragnąłeś i na który tak bardzo zasłużyłeś w Tonkinie i na tej granicy. Jeżeli nie dali ci go twoi przełożeni, ja ci go daję, który cię znałem i który cię oplakuje.

Po czym Bonnelet zrywa swój własny krzyż i składa go na zwłokach porucznika. Dostanie za to osiem dni aresztu, wynagrodzonych gratulacjami innych oficerów.

Pośród rannych jest też Włoch Corraldo Zoli. Po wypełnieniu kontraktu powróci do ojczyzny. Wiele lat później był legionista zostanie gubernatorem Erytrei i prezesem Reale Societa Geografica Italiana.

Legia, cóż za zbiorowisko najróżniejszych losów ludzkich!



Pod wieloma względami historia się powtarza. Jak niegdyś Madagaskar, tak teraz algiersko-marokańskie pogranicze potrzebuje silnej osobowości. Będzie nią Hubert Lyautey, 10 września 1903 roku mianowany komendantem podokręgu Ajn Safra.

W osobie Lyauteya legionieści z Ajn Safra odnajdują dowódcę, którego znają i który zna ich. Czasy Tonkinu i Madagaskaru nie są przecież tak odległe. Ledwie przybywszy do Ajn Safra, „małej stolicy pustynnej Oranii, samotnej w jej piaszczystej dolinie, między monotonnym bezmiarem płaskowyżów i żarem południa, bardzo saharyjskiej, bardzo sennej, z płowym ksar u stóp złotej diuny, ze świętymi kubbami i niebieskawymi ogrodami”, wyruszył w drogę. Z Taghit pisze do Emile'a de Voguë:

Tego ranka, przejażdżka o świcie... żeby odwiedzić rannych spod El Mungar... Byli tam, u wrót posterunku, i furazer Tisserand, i kapral Diaz, i wszyscy pozostali, a ja uścisnąłem im dłonie, jednemu po drugim, aby dołączyć później do czterdziestu ocalałych i powiedzieć im to, co wszyscy czujemy. A na końcowe pytanie: „To jak, chłopcy, który z was maszerował już ze mną?”, pięciu, sześciu, występuje z szeregu: „Ja, panie pułkowniku, byłem z panem pod Nuiken... byłem z panem pod Ke Tuoung... W Fort Dauphin... To ja pana eskortowałem tamtego dnia... to ja przyniosłem tamten meldunek”. I podobnie jest na każdym posterunku, który wizytuję i gdzie spotykam moich starych legionistów... a których wygląd zdaje się mówić „Będzie dobrze!”.

Rzeczywiście, z Lyauteyem jest dobrze, ponieważ wszystko się zmienia. Nowy dowódca Ajn Safra, odpowiedzialny za całą strefę przygraniczną od Teniet el-Sassi po Bani Abbas, ostro bierze się do roboty. Na północy zajmuje Berguent (Ajn Bani Mathat), a na południu Béchar, któremu nadaje nazwę Colomb (stąd Colomb-Béchar). W obu przypadkach znajduje się już w sektorze marokańskim. To wtargnięcie pozwala mu osłaniać okolice Oranu, opierając się na linii płaskowyżów i sektor Fiżdżidz. Gdy otrzymuje rozkazy wycofania się, zwleka z ich wykonaniem.

W Berguent, w Colomb-Béchar i w Forthassa Rhabia zostają rozlokowane trzy kompanie konne Legii²⁷. Ich struktura zdążyła się dotrzeć. Nadal jedna szkapa na dwóch. Dwanaście do 15 godzin marszu i zmiana co dwie godziny. Życie surowe. Do jedzenia *kessra*²⁸ i kraszony ryż, do tego odrobina wody, bez wina. Życie niebezpieczne. Ci, których nazywa się „dysydentami”, nadal są obecni i często dochodzi z nimi do wymiany ognia. Na to nakładają się zmienne warunki klimatyczne. Po upałach

przychodzą śniegi i deszcze lub na odwrót. 23 stycznia 1908 roku 20. kompanię 1 RE zaskakuje burza śnieżna, niedaleko od miejsca bitwy pod Szott Tigri z 1882 roku. Dziewięciu legionistów umiera z zimna, 93 ma bardziej lub mniej poważne odmrożenia. Tylko 15 wychodzi bez szwanku. Taka tragedia zdarzyła się już podczas podboju Algierii, w Wielkiej Kabylii na południe od Stif.

Dziennikarz Georges Claretie pozostawił świadectwo życia legionistów na algierskich płaskowyżach w artykule opublikowanym przez „Le Figaro” w 1907 roku:

Droga z Berguent do El-Arisza (80 kilometrów na wschód od Berguent w Algierii) ciągnie się, smutna i ponura, całymi milami. Jak okiem sięgnąć, wszystko porośnięte halfą, a nic nie jest tak monotonne, jak ta zielonkawa pustynia, to morze karłowatych krzewów, ponad którymi skaczą pasikoniki niczym ogromne, żółte motyle.

Na horyzoncie widać małe, stożkowe namioty z białego płótna. To obóz żołnierzy Legii Cudzoziemskiej. Robimy postój. Czas dać odetchnąć koniom. Podchodzą legioniści. Turysta to rzadkość na ich pustyni. Wyczołgują się spod namiotów i przychodzą porozmawiać, jakby onieśmieleni, skrępowani. To godzina odpoczynku. Zdjęli ciężkie trzewiki, zbyt ciepłe tuniki, i jak dzieci nad morzem cieszą się, chodząc bosy po piasku. Są pośród nich bardzo młodzi, których nie spaliło jeszcze słońce Afryki. Inni ciemni, ogorzali, z gorejącymi oczami, starcy niemal. Nie mają wieku. Rozmawiamy, częstujemy się papierosami.

Pod względem wyposażenia legionista ze wschodniej Algierii i z Maroka nie zmienił się prawie w stosunku do swego poprzednika z Madagaskaru i Tonkinu, z wyjątkiem jednego szczegółu – nakrycia głowy. Kolonialny hełm korkowy wychodzi z użycia. Coraz częściej zastępuje go kepi z szeroką chustą opadającą na kark i ramiona. Oprócz miesięcy, gdy słońce grzeje najmocniej, nosi się wyłącznie kepi z białą lub piaskową chustą. Ten zwyczaj przeradza się w tradycję. Legię można z daleka poznać po nakryciu głowy. Dopiero jednak po drugiej wojnie światowej białe kepi stanie się charakterystycznym elementem umundurowania legionisty.

W czasach tej niewdzięcznej często służby zdarzają się też sukcesy, długo później komentowane wieczorami pod namiotami. Jak ten odniesiony w styczniu 1906 roku przez majora Peina, dowódcę wojskowego okręgu Berguent. 22 stycznia Pein dowiaduje się, że banda działająca w regionie Colomb-Béchar zamierza szukać schronienia pod skrzydłami Bu Amamy, starego znajomego, na południowy zachód od Berguent. Nazajutrz

rusza w drogę na czele 300 ludzi, czyli plutonu spahisów, 50 kawalerzystów z Maghzen i kompanii konnej Legii. Najpierw w śniegu, później, po roztopach, w deszczu i błocie, w pięciu etapach przebywa ponad 200 kilometrów. Rankiem 27 stycznia wpada na rabusiów. Działając z zaskoczenia, zadaje im straty i odzyskuje zrabowany łup, ponad 700 wielbłądów.

Metody Lyauteya oraz akcje legionistów (a także innych) przywracają spokój na południe od Oranu, podczas gdy Maroko z każdym dniem coraz bardziej wysuwa się na czoło francuskich zainteresowań kolonialnych.

Pakt w Algeiras w 1906 roku uchylił przed Francją i Hiszpanią bramy tego kraju pogrążającego się w wewnętrznych konfliktach. W Rabacie sultan Abd al-Aziz nie ma już żadnego posłuchu. W Marrakeszu rządzi pretendent, jego brat Mulaj Hafid.

Zabójstwo doktora Mauchampa w Marrakeszu 19 marca 1907 roku, masakra dziewięciu Europejczyków w Casablance 30 lipca oraz najazd na miasto plemion z Szauja (równina w okolicach Casablanki) przyspieszają francuską interwencję wojskową. 7 sierpnia trzytysięczny korpus ekspedycyjny pod dowództwem generała Drude'a, weterana z Dahomeju, schodzi na ląd w Casablance. W jego składzie znajduje się 6. batalion 1 RE.

Pierwszym zadaniem jest oczyszczenie wydanego na rzeź i grabież miasta, w którym trzyma się garstka francuskich mieszkańców²⁹. Legioniści forsują Bramy Francuską i Marynarską, zajmują skrzyżowania, przepędzają rabusiów. Wieczorem trójkolorowa flaga powiewa nad Casablanką, wówczas niewielkim miastem liczącym około 15 000 mieszkańców. Jednak najazd okolicznych plemion pozostawił krwawe ślady, zwłaszcza w *mellah*, dzielnicy żydowskiej. Było 200 ofiar. Uprowadzono ponad 250 kobiet i dzieci. Spustoszenia poczynił także ostrzał marynarki wojennej sprzed kilku dni, przeprowadzony w celu wsparcia oblężonych Europejczyków.

Zajęcie Casablanki nie oznaczało jeszcze panowania nad okolicą, słynną Szauja, ani tym bardziej nad Marokiem. Choć bowiem Casablance jest ważnym portem i wrotami do Europy, to nie może się jednak równać z historycznymi stolicami – Fezem, Meknesem, Marrakeszem. Z braku precyzyjnych instrukcji z Paryża korpus ekspedycyjny ogranicza się do zorganizowania obrony. Czteryście metrów przed murami miasta zostaje zbudowany obóz warowny o froncie trzech kilometrów. Po raz kolejny legioniści pracują łopatą i kilofem, wylewając hektolitry potu. W połowie sierpnia w Casablance nie jest chłodno...

Na skutek incydentów w Casablance Lyautey, w marcu 1907 roku promowany w Oranie na generała dywizji, otrzymuje rozkaz zajęcia Wadżdy, prawdziwie marokańskiego miasta. Jednocześnie wybucha powstanie Beni Rassen, twardych górali mieszkających na północ od miasta. W grudniu 1907 roku Lyautey zmusza powstańców do kapitulacji i zapewnia sobie ich posłuszeństwo. Legia bierze udział w operacji. Lyautey pisze o tym do swojego przyjaciela de Vogüé wieczorem 1 stycznia:

To był koniec. Ludzie to czuli; kompania Legii przechodziła triumfalnie. „Dzień dobry, legionieści”, krzyknąłem do nich. „Dzień dobry, panie generale, wszystko w porządku!” – odkrzyknęło mi 200 gardeł, jednym głosem, aż wszystko wokół mnie zadrżało. Tak, to były niezapomniane godziny... Z takimi ludźmi pójdę w każde miejsce, poprowadzę ich wszędzie...

Na pamiątkę tej kampanii, na szczycie Ras Foughal, wysokim na 1420 metrów, górującym nad Beni Rassen, przez długi czas można było przeczytać wyryte w kamieniu nazwiska 100 legionistów poległych na zboczach i graniach masywu.

*

Lądowanie w Casablance. Zajęcie Wadżdy. Nie wspominając o Berguent i Colomb-Béchar. Zarówno na zachodzie, jak i na wschodzie kraju, Francja zdobywa silną pozycję w Maroku.

W Szauja Drude zdobył trochę terenu. Nie posuwa się zbyt daleko, mając na względzie otrzymane rozkazy. Atakowani nocami, w ciągu dnia Francuzi podejmują wypadki na 8–10 kilometrów, oczyszczają teren wokół siebie. Często zdarzają się przy tym potyczki i zasadzki. Na początku września 1907 roku, przy okazji jednego z takich wypadów, ginie major Provost. Szósty batalion traci dowódcę. Lista oficerów Legii poległych za sprawę Maroka wydłuża się: Vauchez, Selchauhausen, Provost, kapitan Ihler...

Na początku 1908 roku generał d'Amade zastępuje Drude'a, uzyskując szersze od poprzednika uprawnienia. Otrzymane instrukcje i środki pozwalają mu zabezpieczyć Casablankę. Śmiało zapuszcza się w Szauję. 10 stycznia zajmuje Fedhałę na północy. 15 stycznia wyrusza do Settat, 75 kilometrów na południe. Legionieści, którzy zdobyli miasto na bagnety, po przejściu 70 kilometrów bez odpoczynku w ciągu 25 godzin i po dziesięciogodzinnej walce, są uszczęśliwieni. „Nareszcie mały spacer!” – krzyczą.

Ta nowa polityka implikuje wzmocnienie korpusu ekspedycyjnego, podniesionego w kwietniu do 17 000 ludzi. A był już czas po temu. Mulaj Hafid, który w końcu ogłosił się sułtanem, nawołuje plemiona na południu do dżihadu przeciw Francuzom.

*

Kwestię marokańską, i tak dosyć złożoną – niektórzy Marokańczycy nie są wcale wrogo nastawieni do Francuzów, licząc na przywrócenie spokoju w kraju – dodatkowo komplikuje rywalizacja z Niemcami. Problem ilustruje sprawa legionistów dezercerów z Casablanki.

Dezercja jest chorobą legionistów, zwłaszcza młodych. Nagły wpływ nostalgii, zbyt trudne warunki życia. Pięć lat to długo. Przychodzi chęć porzucenia wszystkiego jeszcze przed wypełnieniem kontraktu. Nie ma co ukrywać. Dezercja jest³⁰ stałym elementem życia legionisty. Zdarzały się dezercje legionistów dobiegających końca kontraktu, a nawet angażowanych na nowy kontrakt. Wielu dezercerów schwytano. Niektórym się udało. Kilku skończyło źle. W Rifie, w Indochinach, dezercerzy z Legii będą służyć wrogom Francji.

W dziesięcioleciu poprzedzającym pierwszą wojną światową Legia jest jeszcze „Legią Galów”, ale Niemcy stanowią już 20%. Przy okazji aresztowania sześciu dezercerów w Casablance, w sierpniu 1908 roku, odkryto, że konsul niemiecki zorganizował dla swoich ziomków – i innych – prawdziwy kanał przerzutowy. Sprawa nabiera rozgłosu, mimo że trzej z owej szóstki dezercerów to Austriacy lub Szwajcarzy. Berlin reaguje ostro i wspomina o wysłaniu okrętu wojennego do portu w Casablance. Dla zażegnania konfliktu konieczny jest międzynarodowy arbitraż. Kilku legionistów omal nie podpaliło – przedwcześnie – beczki z prochem między Francją a Niemcami.

*

Rok 1908 jest czasem zmian w marokańskiej polityce wewnętrznej. Abd al-Aziz, definitywnie odsunięty przez Mulaję Hafida, wycofuje się do Tangeru. Paradoksalnie, nowy sułtan zbliża się do Francuzów. Zapaść finansowa kraju zmusza go do układów i zalecenia plemionom zaprzestania dżihadu. Sułtan, w głębi serca zimny i okrutny, traci cały autorytet u rodaków. W maju 1911 roku wybucha powstanie. „Zaprzędany Francuzom” władca zostaje otoczony w Fezie przez zbuntowane plemiona. Czy to on prosi o pomoc? Czy też francuski rząd wykorzystuje okazję? Generał Moinier maszeruje na Fez z 12 000 ludzi, później zajmuje Mek-

nes i Rabat. Podczas tej śmiałej operacji 1. batalion 2 RE i jedna kompania konna idą w straży przedniej. W tym czasie Legia stale utrzymuje w zachodnim Maroku trzy bataliony, a okazji do walki nie brakuje. 11 maja – Sidi Ajech. 13 maja – Lalla Ito, gdzie wyróżnia się niejaki Rollet, przez legionistów z 3. kompanii konnej nazywany „Kapitanem Espadryle”. 15 maja – Daret el-Ajsza. Nie tylko Rollet zasługuje na wspomnienie. Legionista Christian z czterema towarzyszymi broni dostępu do obozu silnemu oddziałowi nieprzyjaciela. Na pamiątkę tego wyczynu jego imię będzie nosić jedna z wiosek założonych przez kolonistów³¹.

Niemcy nie przestały interesować się Marokiem. Po zajęciu Fezu, Meknesu i Rabatu przez Francuzów widzą, że kraj wymyka się im z rąk. 1 lipca 1911 roku pod Agadirem pojawia się kanonierka „Panther”. Ta „polityka kanonierek” rozwiewa wątpliwości: oba kraje stanęły u progu wojny. Trzeba znaleźć jakieś rozwiązanie. Niemiecko-francuski spór kończy się kompromisem z 4 listopada 1911 roku: swoboda działania w Maroku dla Francji, w zamian za 275 000 kilometrów kwadratowych w Kongu i Ubangi dla Niemiec, przyłączone do ich kolonii, Kamerunu. Francja ma więc wolną rękę. 30 marca 1912 roku konwencja w Fezie, podpisana z Mulajem Hafidem, ustanawia francuski protektorat nad Marokiem w formie niemal identycznej jak traktat z Bardo w odniesieniu do Tunezji³².

*

Nie tylko plemiona w zachodnim Maroku zbuntowały się przeciw Mulajowi Hafidowi. Burzą się także na południu, nad Mulują. Lyauteya już nie ma, powrócił do Francji, żeby objąć dowództwo X korpusu armijnego w Rennes. Tłumienie powstania wymierzonego zarówno we Francuzów, jak i w sułtana, przypada więc generałowi Toutée. Zbiera 12 000 ludzi w Berguent i w Taurirt (105 kilometrów na zachód od Wadźdy). Zajmuje Debdu, bombarduje Gercif. Te operacje dają swobodę maszerującej na Fez kolumnie Moiniera.

Podczas działań we wschodnim Maroku 15 maja kompania Legii pod dowództwem kapitana Labourdette'a zostaje zaskoczona w górach, w gęstej mgłę. Pluton czołowy zostaje skoszony. Mgła utrudnia zorganizowanie obrony. Każdy walczy o swoje życie. Labourdette ginie z karabinem w dłoni. Porucznik Fradet, wielokrotnie ranny, próbuje zebrać wokół siebie kilku ludzi. Legioniści będą się trzymać przez pięć godzin, pod ogniem nieprzyjaciela strzelającego z góry i spychającego ciężkie kamienie, żeby dobić unieruchomionych rannych. Kapral Rumisky okazuje niezmaconą flegmę: „Jeżeli mamy tu zdechnąć, to nie dostaną moich papierosów”. Przypała właśnie ostatniego, gdy kula przeszywa mu tętnicę szyjną.

Mgła powoli opada. Naciągają inne kompanie 6. batalionu, przypro-
wadzone przez majora Goertza. Stwierdzą, że wielu legionistów, śmiertel-
nie rannych, ukryło zamek karabinu, żeby uczynić broń bezużyteczną.

*

Madagaskar: Gallieni. Algieria: Lyautey. Maroko? Kto zaprowadzi
porządek w protektoracie i stanie na czele korpusu ekspedycyjnego liczą-
cego już 38 000 ludzi (w tym niemal 8000 legionistów)? Odpowiedź nasu-
wa się sama: Lyautey. Jego doświadczenia z Indochin, Madagaskaru i Al-
gierii, gdzie zawsze doskonale wywiązywał się z zadań, czynią zeń najlep-
szego kandydata na stanowisko komisarza rezydenta generalnego
Republiki Francuskiej w Maroku i naczelnego dowódcę wojsk. Decyzja
zapada 28 kwietnia 1912 roku.

Lyautey przybywa do kraju ogarniętego powstaniem. W okolicach Fe-
zu plemiona ponownie podjęły wojnę z Mulajem Hafidem. W samym
mieście wojsko buntuje się przeciw francuskim instruktorom. Ofiarą mor-
dów padają oficerowie i cywile.

Gdy Lyautey przybywa 26 maja do Fezu, sytuacja jest poważna. Ple-
miona otaczają miasto, którego jedną trzecią trzymają buntownicy.

28 maja batalion Legii, rozlokowany na okolicznych wzgórzach, zo-
staje całkowicie okrążony, musi sformować czworobok i przebijać się.
Czy wszystko stracone? Przez kilka godzin można się tego obawiać. Jed-
nak koncentracja artylerii i sprawnie przeprowadzony przez pułkownika
Gourauda kontratak odwracają sytuację. Tymczasowo, jako że wiele
jeszcze pozostaje do zrobienia, zarówno na płaszczyźnie militarnej, jak
i politycznej.

Na płaszczyźnie politycznej rezydent działa szybko. Zmusza Mulaja
Hafida do abdykacji. Jego przyrodni brat, Mulaj Jussef, zostaje ogłoszo-
ny sułtanem w Fezie 13 sierpnia. Przedstawiciel Francji będzie z nim
utrzymywać kurtuazyjne stosunki.

Na płaszczyźnie wojskowej dowódca naczelny dysponuje dobrymi żoł-
nierzami dowodzonymi przez takich oficerów, jak Gouraud, Mangin,
Pein, Tahon... Ma Legię, o której napisze: „Przez cały okres mojego po-
bytu pod Oranem i w Maroku Legia była moim najdroższym woj-
skiem...”, co parafuje piórem, którym władał równie zręcznie jak szpadą.

W tym „heroicznym” i wzburzonym Maroku, w latach 1912–1914, le-
gionistów rzeczywiście nie brakuje. Z 1 czy z 2 RE są w Fezie, w Wadź-
dzie, w Gercif..., częściej w polu niż na biwaku. W maju 1914 roku wcho-
dzą w skład kolumn Baumgartena i Gourauda, które dokonują w Tazie

połączenia Maroka zachodniego ze wschodnim. Wkraczając osobiście do Tazy, Lyautey pragnął oddać im cześć. Orkiestra specjalnie przybyła z Sidi-Bel-Abbès. Sztandar 1 RE, udekorowany Legią Honorową 16 lutego 1906 roku, przywieziono samolotem. To precedens. I oto legionieści defilują przed komisarzem rezydentem w takt *Boudin*.

Ten sztandar, ta orkiestra, ten salut Lyauteya są zasłużoną nagrodą za krew i pot przelane na marokańskiej ziemi. I przelewane nadal.

W trzy tygodnie po wkroczeniu do Tazy, 4 czerwca, major Met, dowodzący jednym z batalionów kolumny Baumgartena (1. batalion 2 RE), zostaje ciężko ranny w kolano. Nogę trzeba amputować. Nazajutrz po odniesieniu rany legionieści, ceniący dowódcę, który nieraz prowadził ich w ogniu, wspólnie składają wniosek o jego natychmiastową promocję na podpułkownika. I ta bezprecedensowa prośba zostaje spełniona. A legionieści jeszcze ujrzą pułkownika Meta. Konno! Siłą woli powróci w szeregi, ale na koniu, ponieważ nie będzie mógł chodzić. Będzie szefem w Sidi-Bel-Abbès, a w 1916 roku znajdzie się na Chemin des Dames, gdzie zostanie w siodle przez cały dzień.

Niedaleko pada jabłko od jabłoni. Krzyże Wojenne (39-45, TOE, AFN) jego syna, także dowódcy batalionu w 2 REI, zajmują obecnie honorowe miejsce w Aubagne. Met: nazwisko podwójnie uhonorowane przez Legię.

Iluż legionistów i ich oficerów oprócz Meta padło w tych zapomnianych bojach... A to dopiero początek. Francuskie Maroko drogo kosztuje.

Wojna 1914–1918

Najbardziej odznaczony pułk we Francji

Spór zrodzony z zajęcia przez Niemcy Alzacji i Lotaryngii nie wygasł. Pangermanizm Wilhelma II przybierał na sile. Niepodległościowe aspiracje narodów bałkańskich wciąż wywoływały napięcia. Krótko mówiąc, powodów konfliktu nie brakowało.

2 czerwca 1914 roku Francja, Wielka Brytania i Rosja wystąpiły ramie w ramię przeciw państwom centralnym. Także małe kraje, z nielicznymi wyjątkami, będą musiały opowiedzieć się po którejs z stron. Wezwani pod broń Francuzi stają jak jeden mąż. We wspaniałym porywie patriotycznego zapału chwytają za broń, żeby bronić ojczyzny i odzyskać utracone prowincje.

Synowie Francji nie są jedynymi, którzy stają na szanłcach. 29 lipca, wobec nieuchronnego wybuchu wojny, niewielka grupka pisarzy, w tym Szwajcar Blaise Cendrars i Amerykanin Alan Seeger, podpisuje manifest wzywający do walki u boku Francji. Apel zostanie powtórzony 3 sierpnia przez innego Amerykanina George'a Gasméze'a. Ten ostatni publikuje w paryskim wydaniu „New York Herald” list, w którym pisze:

W wojnie, w której po jednej stronie znajduje się niemiecki despotyzm, a po drugiej ideały Wolności, Sprawiedliwości, Równości i Braterstwa, bronione przez szlachetną Francję i jej Sojuszników, jestem gotów, ze swej strony, zgłosić się na ochotnika i wypełniać rozkazy ministra wojny.

Są na pewno inni Amerykanie, którzy podzielają moje uczucia i którzy, uważając zawsze Francję za swoją drugą Ojczyznę, przez lata korzystali z gościnności prześwieatnej Siostrzanej Republiki.

Obywatele amerykańscy rezydujący we Francji i zdolni do noszenia broni, którzy chcą wyrazić swoje uczucia przyjaźni i braterstwa wobec swych francuskich braci, powinni zaciągnąć się bez wahania.

Gasméze'a posłuchano. Nie upłynął tydzień, jak zgłosiło się pięćdziesięciu amerykańskich ochotników. Kolejni przybyli zza Atlantyku 12 sierpnia statkiem. Grupki młodych entuzjastów wymachują trójkolo-

rowymi flagami i gwiazdzistymi sztandarami. Niektórzy trafiają później do eskadry La Fayette'a: Victor Chapman, pierwszy poległy z eskadry 23 czerwca 1916 roku, czy Raoul Lufbery, który będzie jej asem i także polegnie.

Hasło zostało rzucone. Cudzoziemcy ściągną ze wszystkich stron. Są Amerykanie, ale także Czesi, Polacy, Włosi i inni.

Przez całą wojnę przewinie się łącznie 36 000 cudzoziemców, reprezentujących 51 narodowości, gotowych bić się i umrzeć w razie potrzeby. Wobec takiego napływu „Chicago Herald” z 16 kwietnia 1915 roku napisze:

Nigdy nie słyszy się o ochotnikach walczących za Wielką Brytanię, za Rosję, za Niemcy, za Austrię. Żaden z tych krajów nie może pochwalić się Legią Cudzoziemską. Dlaczego?

Jest tylko jedna odpowiedź: „Bo to jest Francja!”. Jest we Francji coś, co działa na wyobraźnię świata i co ją porusza.

Piękne wytłumaczenie, bez wątpienia odpowiadające prawdzie.

21 sierpnia rząd francuski, początkowo zaskoczony, wydaje dekret dopuszczający przyjmowanie do służby cudzoziemców. Drzwi przed kandydatami otwierają się na oścież. Blaise Cendrars zaciągnie się 3 września.

Wszyscy ci ochotnicy nie czują powołania do Legii Cudzoziemskiej. Nie liczą na pięcioletni kontrakt. Zaciągają się tylko na czas wojny i w bardzo konkretnym celu: bronić kraju, który kochają i który reprezentuje dla nich prawo i wolność. Niemniej jednak władze postanawiają skierować ich właśnie do Legii Cudzoziemskiej. Legia, ze swoim doświadczeniem, wydaje się instytucją najlepiej przygotowaną na ich przyjęcie.

Najpierw trzeba oddzielić ziarno od plew. O ile bowiem intencje zdecydowanej większości kandydatów są szczerze, o tyle zdarzają się wyjątki: mieszkający we Francji Niemcy, Austriacy, Bułgarzy i Turcy wołają raczej zgłosić się na ochotnika, niż trafić do obozu dla internowanych. O tych osobnikach o wątpliwej motywacji pułkownik Maire napisze, że nie są legionistami „rasowymi”. Przynajmniej na początku. Większość z czasem się dotrze. Są więc niezwłocznie wysyłani do Algierii, gdzie łatwiej będzie ich zintegrować i nadzorować. Niektórzy mogą odczuwać pokusę okazania wierności swojej dawnej ojczyźnie i wzniesienia rebelii w „środowisku tubylczym”¹.

Później, ochotniczo będą się zgłaszać wzięci do niewoli Alzatzycy, Lotaryńcy i Polacy siłą wcieleni do niemieckiej armii. Ci „mimowolni” stanowią oczywiście całkiem inną jakość niż poprzednio wspomniani. Przez ostrożność, dla uniknięcia ryzyka ponownego dostania się w ręce

wroga, będą kierowani do jednostek Legii w Maroku. Tam także będą walczyć za Francję².

Ze względu na ten masowy i nieprzewidziany napływ ochotników trzeba improwizować. Organizowane są ośrodki rekrutacyjne i szkoleniowe. Powstają pułki marszowe: 2. marszowy 1 i 2 RE w obozie w Mailly, we wrześniu, 3. marszowy 1 RE w koszarach Reuilly w Paryżu, później, w listopadzie, 4. marszowy 1 RE, znowu w Mailly.

Tak utworzone jednostki przedstawiają różną wartość. Oba pułki marszowe z 1 i 2 RE, uzupełnione weteranami z Algierii, mają przyzwoity skład osobowy. Natomiast słabym punktem 3. marszowego jest kadra wywodząca się z paryskiej straży pożarnej. Owi strażacy są paryżanami i niezbyt garną się do wyruszenia w pole. Jeśli zaś chodzi o 4. marszowy, to składa się on niemal w całości z garybaldczyków. Brawura porucznika Durantiego, poległego 5 stycznia 1915 roku, gdy jako pierwszy wyszedł z okopu z okrzykiem: „Naprzód, synowie Italii! Pięknie jest umierać za Francję!”, nie zostanie zapomniana.

Co ciekawe, zdarzają się odstępstwa od wprowadzonej przez Bernelle'a zasady przemieszania narodowościowego. Na przykład w batalionie C 2. pułku marszowego Polacy, Czesi i Grecy są przydzielani do osobnych kompanii, a każda walczy pod narodowym sztandarem. Druga kompania składa się z 300 Polaków³. Taka organizacja, sprzeczna z tradycją, nie przetrwa długo. W czerwcu 1915 roku powróci formuła, która stała się już prawdziwym znakiem rozpoznawczym Legii.

Wszyscy ci ochotnicy czasu wojny nie ukrywają swojej tożsamości. Po co zresztą mieliby to robić, poza kilkoma szczególnymi przypadkami? Otwarcie podają nazwisko, narodowość i powód swojej obecności. Tak czynią Blaise Cendrars, Alan Seeger, Naram Aga, syn ambasadora Persji w Paryżu, Zinowi Pieszkow, przybrany syn Gorkiego⁴...

Jest jednak ktoś, kto ma interes w podaniu fałszywych danych: André Ruettard ma niespełna piętnaście i pół roku, gdy w przeddzień powszechnej mobilizacji wstępuje do Legii. Jego ojciec, oficer rezerwy, wyjechał. Matka, z pobudek patriotycznych, pomaga mu ukryć wiek⁵. André Ruettard jest w ten sposób najmłodszym przyjętym podczas wojny ochotnikiem i znajduje się w Legii. Mając lat szesnaście, jest już sierżantem, ale jego oszustwo wychodzi na jaw. Postawiony przed sądem wojennym za sfałszowanie danych osobowych, zostaje jednomyślnie oczyszczony z zarzutów. Po odniesieniu ciężkiej rany przejdzie do lotnictwa. Jako osiemnastolatek zostanie oficerem, a wojnę zakończy jako kawaler Legii Honorowej.

Legionista z 1914 roku jest naturalnie wyposażony tak samo jak piechur armii francuskiej: karmazynowe spodnie, niebieska kurtka sukien-

na, kepi, karabin Lebel. Dysponuje zaledwie sześcioma karabinami maszynowymi Saint-Etienne wzór 1907 na pułk. Od 1915 roku będzie nosić słynny mundur *bleu horizon* lub sukieny mundur khaki oraz hełm Adriana. Z bliska można dostrzec granat z siedmioma płomieniami.

Wojna zaczyna się źle dla Francuzów i Brytyjczyków. Na szczęście przychodzi spektakularne zwycięstwo nad Marną. Wyścig do morza kończy się stabilizacją frontu. Wrogie armie okopują się naprzeciw siebie i będą tak trwać przez cztery lata. Legioniści wysłani na front w październiku 1914 roku poznają wojnę pozycyjną, gdzie nieprzyjaciel jest niekiedy o kilkadziesiąt metrów. Kopią transeje, rowy łącznikowe, instalują gniazda karabinów maszynowych, stawiają zasieki z drutu kolczastego. Żyją w deszczu i w śniegu, odpierają ataki i sami atakują, żeby wydrzeć kilka metrów terenu. Straszliwa wojna na wyniszczenie, w której ludzie padają skoszeni seriami Maximów, dziesiątkowani salwami artylerii, trafiani w okopach przez niewidocznych snajperów.

Pułki 3. i 4. marszowy istniały stosunkowo krótko w tej początkowej fazie wojny: 4. „garybaldzki” przestał istnieć w marcu 1915, włączony do armii włoskiej, straciwszy wcześniej 429 zabitych, rannych i zaginionych; 3. marszowy zostanie rozwiązany w lipcu. W 1915 roku legioniści walczą więc zasadniczo w składzie 2. marszowego z 1 i 2 RE.

Wiosną 1915 roku generalissimus Joffre postanawia zaatakować w Artois, zarówno dla odciążenia rosyjskiego sojusznika, jak i dla wyjścia z impasu na froncie zachodnim. W pierwszym rzucie idzie marokańska dywizja generała Blondata. „Marokanka” cieszy się dobrą reputacją, zwłaszcza jednostki wyborowe strzelców i Legii. Legioniści odbędą w „Marokance” całą wojnę na zachodzie.

Od pierwszego starcia na wschód od Reims, w październiku 1914 roku, 2. pułk marszowy 1 RE, z dużym odsetkiem Czechów, Szwajcarów, Belgów, Greków i Polaków, miał już okazję się wykazać. 22 grudnia 1914 roku uzyskał pokaźne zdobycze terenowe w wyniku dobrze zaplanowanej i przeprowadzonej operacji. Dumny ze swojej jednostki, jej dowódca, pułkownik Pein, pisze: „Musimy powstrzymywać ludzi, którzy narażają się bez potrzeby”.

Rankiem 9 maja ma nastąpić atak na grań Vimy we wschodniej części płaskowyżu Notre-Dame-de-Lorette, górującą nad całą równiną między

Lens a Béthune. Żołnierze palą się do walki. Pein, który przekazał swój pułk podpułkownikowi Cotowi, aby objąć dowództwo brygady złożonej z 7 RTA i 2. marszowego, jest optymistą:

Moi ludzie pójdą bez plecaków, żeby lepiej biec; gdyby krępowały ich ubrania, poszliby zupełnie nago, ale weszliby na wzgórze 140.

Dywizja marokańska rusza o dziesiątej. Strzelcy z 7 RTA po lewej, legioniści na przodzie. W niepowstrzymanym ataku, mimo zasieków z drutu kolczastego i krzyżowego ognia karabinów maszynowych, zdobywają „białe bastiony” o 2000 metrów przed granicą. O jedenastej trzydzieści osiągają cel, wzgórze 140, pokonawszy dobre trzy kilometry⁶. Front jest przzerwany.

Ale za jaką cenę! Polegli pułkownik Pein oraz trzech dowódcy batalionów: Noire, Muller i Gainbert. Podpułkownik Cot jest ranny. Podczas zdobywania „białych bastionów” zostaje ranny w prawą rękę legionista Pieszkow. Rękę trzeba amputować. Na apelu wieczorem 9 maja brakuje 50 oficerów i 1889 legionistów.

Tak wspomni ten atak jeden z adiutantów pułkownika Peina, kapitan Gabet, w liście z 29 maja:

Ta sprawa była piękną kartą Legii, zapewniam pana. Masowe wyjście 1. batalionu, zaraz po nim drugiego, a wreszcie trzeciego, było jednym z tych poruszających widowisk, których się nie zapomina.

Po dotarciu na granicę Vimy legioniści oraz strzelcy są wyczerpani i wykrwawieni, ale otworzyli wyłom. Równina pod Lens rozciąga się u ich stóp, poniżej wzgórza 140. Wyruszają gońcy, niosąc krótki meldunek: „Posiłków! Pościłków!”. Tak, posiłków, tym bardziej że na zachód od Vimy 77. dywizja piechoty także odniosła wspaniały sukces. Niestety, na tyłach dowództwo nie wierzy w sukces o tak niespodziewanych rozmiarach. Rzeczywistość przewyższyła oczekiwania. Niemcy mają czas się pozierać i kontratakują z farmy La Folie.

Pod koniec dnia pułk marszowy musi się wycofać wraz z całą „Marokanką”. Rozlokuje się około 1500 metrów od granicy Vimy, zdobytej kilka godzin wcześniej tak ogromnym kosztem.

9 maja legioniści z 2. pułku marszowego 1 RE zasłużyli na pierwsze wyróżnienie w rozkazie dowódcy armii.

Dopływ świeżej krwi nieco wzmacnia przetrzebione plutony i kompanie. Pułk, częściowo odbudowany, w czerwcu uczestniczy w nowej ofensywie w tym samym sektorze, na północny zachód od pamiętnej granicy Vi-

my. W walkach o wsie Carnecy, Souchez i Givenchy, wokół miejsca zwanego „Czerwonym Kabaretem”, traci jeszcze 21 oficerów i 624 legionistów. Włączenie na przełomie lipca i sierpnia jednostek pozostałych z 3. pułku marszowego okaże się ze wszech miar konieczne.

Walki o Artois kończą się kosztowną porażką. Uparty Joffre podejmuje we wrześniu nową ofensywę, nadal w nadziei przerwania frontu. Atak jest planowany w Szampanii, na północny wschód od Reims.

Dywizja marokańska znowu jest w centrum wydarzeń. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności oba pułki marszowe znajdują się blisko siebie. W różnym czasie oba wezmą udział w bitwie o Szampanię.

Padało, strasznie padało owego 24 września, w przeddzień planowanego ataku. Kredowa gleba Szampanii zamieniła się w grząskie błoto, lepka maź dodatkowo utrudniająca poruszanie się pod ogniem nieprzyjaciela.

Drugi pułk marszowy 1 RE wchodzi do akcji jako pierwszy, atakując farmę Navarin i wzgórze Souain (wzgórze 190). W lasach Sabot i Trou Bicot, poniżej wzgórza 190, walki nabierają szczególnej zaciętości. Ginią dwaj dowódcy batalionów. Z kolei bratni pułk traci 14 oficerów i 300 legionistów. Farma Navarin i wzgórze Souain w końcu zostają zdobyte wspólnym wysiłkiem legionistów i wojsk kolonialnych z dywizji Marchanda na lewym skrzydle. Legenda – być może zgodna z prawdą – głosi, że bastion Wagram, między wsią Souain a farmą Navarin, został zdobyty przy dźwiękach *Boudin*.

Szampania we wrześniu, tak jak Artois w maju i czerwcu, kończy się fiaskiem i dotkliwymi stratami. Front nie został przełamany. Wojna pozycyjna trwa. Oba pułki Legii zdobywają palmy w walkach o Szampanię⁷. Także tam Blaise Cendrars straci rękę. Przeżyje, a drugą ręką opisze to, czego był świadkiem⁸.

Straty były straszliwe, zarówno wśród oficerów, jak i legionistów. Kolejna rzeź zdziesiątkowała oddziały, były w stanie szczątkowym. Od lata 1915 roku obowiązuje klauzula wymiennosci, umowa zawarta między Francją i jej sojusznikami. Legioniści cudzoziemcy mogą dołączyć do swoich narodowych armii. Garybaldzcy, z kilkoma zaledwie wyjątkami, już wcześniej powrócili do Włoch. Czesi, Polacy i Rosjanie dołączają do jednostek formowanych pod ich sztandarami na terytorium francuskim. Wielu Amerykanów, zafascynowanych lotnictwem, zgłasza się do jednostki, która stanie się w przyszłości eskadrą La Fayette'a. Pułki 3. i 4. marszowy zostają rozwiązane.

W tej sytuacji zapada decyzja o połączeniu niedobitków dwóch pozostałych pułków marszowych. Od 11 listopada 1915 roku na froncie francuskim walczy już tylko jedna formacja Legii, dowodzona przez podpułkownika Cota: pułk marszowy Legii Cudzoziemskiej, legendarny

RMLE⁹. Tego dnia liczy 71 oficerów i 3115 legionistów, a jego stan prawie nie ulegnie zmianie. Przy wzrostach i spadkach liczebności na skutek strat i uzupełnień, stan RMLE będzie oscylować wokół 2700 ludzi. Na jego sztandarze widnieją trzy palmy odziedziczone po obu poprzednikach. Sam dorzuci do tego sześć kolejnych.

*

1916, rok Verdun. Verdun, rak wyniszczający armię francuską, ale nie mniej wyczerpujący armię niemiecką. Aby odciążać Verdun, czy nawet przyjąć mu z odsieczą, Joffre podejmuje w lipcu ofensywę po obu stronach Sommy.

Francuzi i Brytyjczycy wchodzi do akcji 1 lipca, ale dywizja marokańska¹⁰ rozpoczyna działania dopiero 4 lipca. RMLE, który zajął w niej miejsce obu swoich starszych braci, naciera przed Belloy-en-Santerre¹¹. Jego bataliony 2. i 3., w pierwszej linii, najpierw pokonują rozległy otwarty teren, omiatany seriami cekaemów, później przez dwie godziny zdobywają wioskę, dom po domu. Świadkowie długo będą to wspominać... Na wieść o zdobyciu wioski ranni krzyczą ostatkiem sił: „Niech żyje Legia! Niech żyje Francja!”. Dziesięć kontrataków nie zdoła odrzucić pułku.

Tego 4 lipca RMLE bierze 700 jeńców, więcej niż sam ma zdolnych do walki pod koniec dnia.

Na początku szturm na Belloy-en-Santerre zginął Alan Seeger, amerykański poeta i legionista. Był gotów. W swoim ostatnim liście do przyjaciela, datowanym 28 czerwca, pisał:

Jutro idziemy do ataku. Będziemy mieć zaszczyt maszerować w pierwszym rzucie. Gdy jest się w takiej sytuacji, najlepiej być w samym środku.

Rzeczywiście, był gotów. Świadomy swojego przeznaczenia, napisał w wierszu:

*Mam spotkanie ze śmiercią...
We wściekłym ogniu reduty,
W godzinie, gdy powraca wiosna,
Ruchome cienie i białe kwiaty,
Mam spotkanie ze Śmiercią,
W błękitnych i pięknych dniach wiosny.*

*Czy weźmie mnie za rękę,
Aby mnie zaprowadzić do czarnego Królestwa,*

*Z zamkniętymi oczami, z wygasłym oddechem?
Czy też jeszcze jej umknę?
Mam spotkanie ze Śmiercią,
Na unęczonym zboczu wzgórza,
W godzinie, gdy powraca wiosna,
Rozsiewając kwiaty po łąkach.*

*Bóg wie, że lepiej by było zasnąć
W puchu pachnących jedwabiów,
Gdzie Miłość wypełnia szczęściem
Jedność ust i serc
I słodkie, czule przebudzenia.
Ale to Śmierć czeka na spotkanie,
O północy, w mieście płonącym,
W godzinie, gdy wiosna nadbiega:
Wierny mojej przysiędze,
Stawię się na spotkanie.*

Ofensywa, jak to zbyt często bywało, wydarła zaledwie kilka piędzi ziemi, okupionych morzem krwi. RMLE powrócił do służby w okopach, w błotach nad Sommą. Tam właśnie, po uzyskaniu czwartej palmy, przy okazji krótkiego odpoczynku na tyłach, otrzymał sznury naramienne w kolorach Krzyża Wojennego¹². Rozkaz generalny „1 F z 5 czerwca” wymienia go pośród pierwszych w ten sposób wyróżnionych¹³.

Bezowocne ataki, ogromne straty, nie mówiąc o intrygach politycznych i zawiedzionych ambicjach sztabu generalnego, doprowadziły do upadku wszechwładnego generalissimusa. Pod koniec 1916 roku Joffre musi ustąpić miejsca Nivelle'owi, który zdaje się posiadać receptę na zwycięstwo. W kwietniu 1917 roku podejmuje ofensywę mającą przełamać front i zapewnić ostateczny triumf. Podczas tego potężnego uderzenia, w zamyśle decydującego, 15. armia, w której skład wchodzi dywizja marokańska, a w konsekwencji także RMLE, zaatakuje 20 kilometrów na wschód od Reims. Jej celem będzie masyw Moronvilliers, stosunkowo niewysoki, pagórkowaty i zalesiony. RMLE, na prawym skrzydle „Marokanki”, otrzymuje zadanie zdobycia lasku Les Bouleaux i małej wioski Aubérive-sur-Suippe. O ile ich towarzysze muszą pokonać kilka wznie-

sień (Mont Sans-Nom, wzgórze 220 i 181), o tyle legioniści będą walczyć w dolinie rzeczki Suippe, dopływu Aisne, nad którą leży Aubérive.

Jako że pułkownik Cot objął dowództwo brygady, nowym dowódcą RMLE jest, od lutego 1917 roku, podpułkownik Duriez, oficer dobrze już w Legii znany. Niewysokiego wzrostu, zyskał przydomek „Małego Żołnierza”, przez analogię z „Małym Kapralem”. Duriez bowiem, chociaż niepożorny, jest żołnierzem z krwi i kości, dobrze znającym swoje rzemiosło. O jego waleczności może świadczyć to, że jeszcze jako dowódca batalionu, ale już od roku oficer Legii Honorowej, 14 lipca 1914 roku w Maroku wręczał to samo odznaczenie swojemu pułkownikowi.

17 kwietnia, w dniu planowanego ataku, pada śnieg. Tuż przed świtem Duriez udaje się na wysuniętą placówkę, żeby lepiej śledzić postęp natarcia. Jeden z dowódców kompanii, kapitan Maire, zwraca mu uwagę, że jego stanowisko dowodzenia jest zbyt eksponowane. Replika jest błyskawiczna: „Bierze mnie pan przypadkiem za jakiegoś chłopka roztropka? Nie! Nie! Tu i nigdzie indziej będę obserwować wasz taniec”.

Pułkownik nie będzie obserwować „tańca” swojego pułku. O piątej trzydziestej, zanim jeszcze pierwsza fala opuściła okopy, pocisk rozrywa na strzepy jego stanowisko. Z „Małego Żołnierza” nie zostało dosłownie nic. „Takich dowódców jak on trudno jest zastąpić” – odnotował Maire.

RMLE pomści swojego dowódcę. W zacieklej walce na granaty (zużyje ich 50 000) zdobywa Aubérive. Po zajęciu wioski pozostaje zaledwie 275 zdolnych do walki.

Bohaterstwo wszystkich walczących, „regularnych” i legionistów, poszło na marne. Ofensywa Nivelles’a zakończyła się sromotną klęską. Jej pomysłodawcy podziękowano. Nowym dowódcą armii francuskiej zostaje Pétain. Brak wiary, żal bezcelowych ofiar, warunki bytowe, nieudolność dowództwa powodują chwilowe załamanie morale. Wiosną 1917 roku bunt wybuchają w prawie połowie jednostek.

Legia nie poddaje się tym nastrojom. Wręcz przeciwnie. Jest jednym z filarów, na których może się oprzeć dowództwo, żeby powstrzymać bunt i przywrócić ład. Kryzys bowiem był poważny. Dotknął 68. dywizji. Objął 72 RI i 21 BCP (jednostki wyborowe). Nie oszczędził nawet RICM, który w bohaterstwie szedł o lepsze z RMLE.

*

„Takich dowódców jak on trudno jest zastąpić” – twierdził kapitan Maire, wspominając śmierć Durieza. Niemniej jednak ktoś musi go zastąpić.

Nazywa się podpułkownik Paul Rollet. Absolwent Saint-Cyr¹⁴, do Legii wstąpił w wieku dwudziestu trzech lat, w 1899 roku. Pozostał w niej

do wiosny 1914 roku i miał dosyć czasu, żeby dać się poznać. Wojna zastała go na urlopie w metropolii i uwięziła go w „regularnej”¹⁵. Wreszcie, 15 maja, Pétain podpisał decyzję powołania go na dowódcę RMLE. A więc znowu w Legii¹⁶.

Mały, suchy, o zapadłej twarzy, w której płonęły, pod grubym łukiem krzaczastych brwi, oczy niebieskie i przezroczyste, szybko tchnął w nas na nowo ducha Afryki¹⁷.

To postać, której styl i prezencja nie mogą przejść niezauważenie. Wbrew wszelkim zasadom nosi płócienny mundur khaki, czarne legginsy i hełm Adriana zamiast kepi. Gdy słońce przygrzewa, kryje się pod różową parasolką¹⁸. Na szczególne okazje wyciąga całą baterię odznaczeń, której mógłby pozazdrościć niejeden brytyjski marszałek. Oprócz tego przypomina Marcela Bigearda. „Robić dobrze i tak, żeby o tym wiadano”. Poprowadzi RMLE dłońią tyleż twardą, co wprawną, nawet jeżeli jego niekonwencjonalny ubiór i decyzje taktyczne irytują niejednego generała.



Major Maire (1876–1948)

Legia przeszła trudne chwile. I nagle doczekała się honorów. 14 lipca 1917 roku pułkownik, orkiestra, sztandar i kompania reprezentacyjna defilują w Paryżu, burzliwie oklaskiwani. Tego dnia RMLE jako pierwszy pułk we Francji otrzymuje sznury naramienne w barwach Medalu Wojskowego. Prezydent Republiki, Raymond Poincaré, osobiście wręcza je kilku żołnierzom.

Nie ma się czemu dziwić. Ta wizyta w Paryżu, ta defilada, te sznury zastępują, żeby je uczcić i oblać. Legionista zawsze ma słabość do „jednego głębszego”. Za kołnierz nie wylewa. Nie warto tego ukrywać: na tyłach niejeden lubi się zabawić.

W trzy miesiące później, 3 listopada, czerwony sznur usłwieni zdobycie szóstej palmy.

A tymczasem powraca frontowa codzienność.

Dywizja marokańska zostaje wysłana pod Verdun, żeby wziąć udział w ofensywie mającej na celu poprawę pozycji obronnych nad Mozą. Tego typu operacje sztabowcy określają mianem „operacji o celach ograniczonych”.

RMLE, niemal na skraju doliny, obejmuje sektor naznaczony licznymi wspomnieniami: Mort-Homme, Côte de l'Oie. Tam właśnie, w 1916 roku, rozgrywały się jedne z najkrwawszych walk podczas bitwy pod Verdun.

Wyruszywszy 20 sierpnia o czwartej czterdzieści, pułk w ciągu godziny posuwa się o trzy kilometry, zdobywając i zostawiając za sobą wioskę Cimières. Nie zatrzymując się, zdobywa wzgórze 265 nad słynną Côte de l'Oie. Rankiem 21 sierpnia ponownie rusza do ataku. Wspierany przez dwie kompanie strzelców, zajmuje Regneville i mocno obsadza jej północną rubież. W ciągu 48 godzin bierze 680 jeńców, w tym 20 oficerów, oraz zdobywa 14 dział. Jego renoma jeszcze wzrasta, nawet jeżeli Rollet dosyć swobodnie potraktował otrzymane rozkazy i wykazał się własną inicjatywą.

Sukces taktyczny wynika z inicjatywy dowódcy i odwagi żołnierzy. Zdobycie Côte de l'Oie, a później Regneville, jest tego wspaniałym przykładem. Waddell natychmiast rzuca swój batalion do natarcia, a dowódcy każdego szczebla prześcigają się w odwadze i inicjatywie. Tak jak kapral Thirion z 5. kompanii. Powierzono mu zadanie przeprowadzenia rozpoznania. Oto co zapisano w dzienniku marszowym pułku o postawie kaprała Thiriona:

Z zadaniem rozpoznania dotarł aż pod nieprzyjacielskie baterie, mimo gwałtownego ostrzału karabinów maszynowych, i zdołał dzięki swojej brawurze zniszczyć dwa działa 77 mm, zmuszając obsługę do ucieczki i biorąc do niewoli dowodzącego grupą podoficera.

Jego towarzysze nie zdziwią się, gdy zostanie na polu bitwy odznaczony Medalem Wojskowym.

1918. Marzec nie zwiastuje listopada. Front brytyjski wybrzusza się na południowy wschód od Amiens. Niemiecki klin sięga za Montdidier.

26 marca, w Doullens, sprzymierzeni zwierają szeregi. Wspólną bitwę koordynuje Foch. Szybko stanie się faktycznym wodzem naczelnym obu wojsk.

W noc poprzedzającą połączenie sił pod Doullens, wobec narastającego zagrożenia w rejonie Amiens, „Marokanka” zostaje rzucona w samo centrum walk. „Marokanka”, a więc i RMLE.

Pułk otrzymuje zadanie zajęcia wzniesienia na południe od Villers-Bretonneux, na wschód od Amiens, tam, gdzie niemiecki klin niebezpiecznie sterczy w stronę Beauvais, a dalej w kierunku Paryża. Wspierany brytyjskimi czołgami, pułk osiąga cel, odiera pięć kontrataków i zasługuje na kolejne wyróżnienie w rozkazie dowódcy armii.

Ponownie płaci wysoką cenę. W przeddzień ataku kapitan Maire grał w karty z trzema innymi kapitanami. 26 marca wieczorem zostaje sam, z kulą w lewym udzie. Jego trzech przyjaciele nie żyją. Zginął także jego dowódca. Zastąpi go Maire, gdy tylko powróci do zdrowia.

*

Wiosna 1918 roku nie kończy krwawych zmagania. Niemcy, którym nie udało się poczynić wylomu na północy, nie rezygnują. 27 maja ponawiają atak na północny zachód od Reims, między Aisne a Ailette. „Marokanka” po raz kolejny ratuje sytuację w rejonie Soissons.

Położenie jest coraz gorsze. Niemcy zdobyli Chemin des Dames, miejsce tyłu bitew, i właśnie wkroczyli do Soissons. Śmiało uderzając w kierunku południowo-wschodnim, zamierzają przełamać francuską obronę i zagrozić Paryżowi.

29 maja o siódmej trzydzięci RMLE, dowieziony ciężarówkami (co za luksus!), wyladowuje się o sześć kilometrów na południowy zachód od Soissons. Rozkaz dowódcy dywizji marokańskiej jest jasny: „Powstrzymać za wszelką cenę poważne zagrożenie ze strony nieprzyjaciela, który próbuje przedostać się od strony Soissons”.

Pułk zajmuje wzgórze Montagne de Paris, o niecałe trzy kilometry od przedmieść miasta. Nazwa Montagne de Paris (Paryska Góra) jest zresztą co najmniej pretensjonalna. Wzgórze 153 jest po prostu najwyższym punktem trójkątnego redanu przylegającego do drogi na Paryż, stąd jego nazwa.

Teren jest stosunkowo otwarty: łąki, parę płotów, kępy drzew. Trzeba się jak najszybciej okopać. Legioniści uwijają się, żeby zdążyć przed nawiązaniem kontaktu z nieprzyjacielem. Wiedzą, że nadchodzące godziny będą gorące. Odgłosy bitwy są coraz bliżej.

30 i 31 maja atakuje niemiecka piechota, poprzedzona zmasowanym ostrzałem. RMLE przeżywa krytyczny moment z powodu braku amunicji. Taśmy i magazynki karabinów maszynowych Saint-Etienne i Chauchat¹⁹ są puste. Pod ciężkim ostrzałem łączność z tyłami zostaje przerwa-

na. Naboje trzeba oszczędzać do Lebeli i strzelać, gdy ma się pewność trafienia. Mimo to wszystkie ataki zostają odparte. Ludendorff nie przebiję się przez Montagne de Paris. Zluzowany przez 123 i 57 RI nocą z 31 maja na 1 czerwca pułk odchodzi na tyły, pozostawiając 400 swoich na tych niegdyś zielonych, a obecnie zrytych lejami zboczach.

Krótki odpoczynek i już jest czerwiec, podobny do maja. RMLE, mimo uszczuplonego stanu, jest posyłany wszędzie tam, gdzie trzeba zatkać jakąś wyrwę.

Nieprzyjaciel doszedł do Marny pod Château-Thierry. Riposta już się szykuje. Od 15 do 17 lipca Gouraud sprawnie powstrzymuje niemiecki atak na wschód od Reims. 18 lipca Mangin wychodzi na skrzydło, pod osłoną lasu Villers-Cotterêts. Francuzi przeżywają drugą Marnę.

„Marokanka” i RMLE biorą aktywny udział w tej decydującej fazie, nieco na południowy zachód od Soissons. Tym razem nie ograniczają się do obrony. Trąbki grają do ataku. Francuzi podejmują marsz, który przyniesie im zwycięstwo.

18 lipca RMLE bierze 500 jeńców. 19 lipca posuwa się o jedenaście kilometrów. Dwudziestego osiąga drogę Soissons–Château-Thierry. W ciągu tych trzech dni traci 780 oficerów i legionistów oraz zdobywa ósmą palmę. Warto przypomnieć wyróżnienie podsumowujące działania prowadzone przez RMLE od 20 maja do 28 lipca 1918 roku:

Wspaniały pułk, który pod rozkazami swojego dowódcy, podpułkownika Rolleta, w ciężkim okresie od 28 maja do 20 lipca 1918 roku potwierdził swoją reputację walecznością, energią i wytrwałością, 30 i 31 maja powstrzymał natarcie nieprzyjaciela i w całości utrzymał pozycje (Montagne de Paris). 12 czerwca, przy skrajnie ograniczonym stanie osobowym, zdołał odeprzeć atak nieprzyjaciela posiadającego znaczną przewagę liczebną i zadać mu ciężkie straty (Amblemy, Saint-Bandry). 18 lipca wspaniałym szturmem zdobył szereg silnie ufortyfikowanych pozycji (płaskowyż Domniers). Jednym atakiem osiągnął cel położony o niemal cztery kilometry od pierwszej linii; biorąc ponad 450 jeńców, zdobywając 20 dział oraz znaczne ilości miotaczy min i karabinów maszynowych. Nocą z 19 na 20 lipca po raz kolejny dowiódł niezrównanych walorów manewrowych, przekraczając od północy jar (Chazelles-Léchelles), w którym nieprzyjaciel nagromadził rozmaite obiekty obronne, przełamując wszelki opór i posuwając się tym samym o prawie jedenaście kilometrów. Energicznie utrzymał zdobyte pozycje, pomimo gwałtownych kontrataków nieprzyjaciela.

Generał Mangin, dowódca 10. armii

We wrześniu RMLE znajduje się na zachodnim obrzeżu nieśmiertelnej Chemin des Dames, o 20 kilometrów na północny wschód od Soissons. Tym razem chodzi o przełamanie Linii Hindenburga, ostatniej zapory, jaką Niemcy postawili przed armiami sprzymierzonych.

Przez trzynaście dni, od 2 do 14 września, pułk walczy z 1. pułkiem pruskim (Kronprinza), zdobywa szereg ufortyfikowanych wsi lub osad, Sorny, Neuville-sur-Margival, Allemant, gdzie bierze do niewoli jeden batalion 43. pułku pruskiego razem ze sztabem pułku.

Zanim zostanie złuzowany, traci połowę stanu wyjściowego (2600 ludzi). Kompanie liczą po 50 ludzi. Zginął kapitan de Lannurien, legendarny dowódca 2. batalionu.

Ten atak na umocnienia Linii Hindenburga jest ostatnią wielką akcją RMLE. Szykuje się do natarcia na wschód od Mozy, w ramach ofensywy planowanej przez Pétaina w celu wdarcia się na terytorium Niemiec, gdy 11 listopada trębacz Sellier oznajmia zawieszenie broni równoznaczne ze zwycięstwem.

W sześć dni później RMLE wkracza wraz z dywizją marokańską do wyzwolonej Lotaryngii i przeżywa wspaniałe chwile. Defiluje w Château-Salins, owacyjnie witany przez Lotaryńczyków, którzy przez czterdzieści cztery lata nosili Francję w swoich sercach.

Później, przez kilka miesięcy, stacjonuje w Palatynacie jako garnizon okupacyjny. Krótki odpoczynek. Lewant i Maroko czekają na legionistów, których sztandar jest najbardziej udekorowanym w całej Francji²⁰; podwójne sznury naramienne, dziewięć palm. Dekret z 30 sierpnia 1919 roku, nadający mu Medal Wojskowy, zaczynał się słowami: „Cudowny pułk, który umiłowanie Francji i legendarna brawura postawiły w pierwszym szeregu”.

Czy można lepiej podsumować bohaterstwo okazane w latach Wielkiej Wojny?

*

Wojna, o czym powszechnie wiadomo, daje szansę wykazania się ludziom z charakterem. Pierwsza wojna światowa nie odbiegała od tej reguły. Pojawiły się kolejne wielkie postacie. Nie brakowało ich także w Legii.

Na pierwszy plan wysuwa się oczywiście Rollet, ale warto też wspomnieć o innych. Ich dokonania nie poszły w zapomnienie, zwłaszcza w Legii:

– Blaise Cendrars i Alan Seeger, dwaj pisarze i poeci w szeregach Legii. Jeden stracił rękę, drugi odniósł śmiertelną ranę.

– Kapitan Du-Hu-Vi. Syn mandaryna z Kochinchiny, absolwent Saint-Cyr. Po wielu latach spędzonych w Legii wstąpił do lotnictwa. Ciężko ranny, musiał powrócić do piechoty. Ponownie wstąpiwszy ochotniczo do Legii, poległ 9 lipca 1916 roku, prowadząc do ataku swoją kompanię.

– Kapitan baron de Tscharner, major armii szwajcarskiej. W wieku czterdziestu lat wystąpił o zgodę na służbę w armii francuskiej na czas wojny. Jako kapitan cudzoziemski, ranny i wyróżniony, 20 sierpnia 1917 roku otrzymał Legię Honorową za walki pod Cumièges koło Verdun, z uzasadnieniem: „Oficer o wspaniałej odwadze”. Oczarowany Legią, pozostał w niej aż do marca 1933 roku, kiedy to przeszedł w stan spoczynku. Siedmiokrotnie ranny we Francji i w Maroku.

– Zinowi Pieszkow zaciągnął się 1 sierpnia 1914 roku, przeczuwając, co się święci. Ranny 9 maja 1915 roku pod Neuville-Saint-Vast w Artois, miał amputowaną rękę. Na własną prośbę powrócił do służby, został oficerem i zrobił w Legii karierę. Wolny Francuz w 1940 roku, w stopniu generała zostanie ambasadorem Francji w Chinach Chiang Kai-sheka.

– Mader, wciąż starszy chorąży Mader, chociaż jego zasługi powinny mu zapewnić szlify. Jego przeszłość jest niejasna. Wydaje się, że ojczyste Niemcy musiał opuścić, ponieważ zabił w bójce przełożonego. Wstąpiwszy do Legii, dzielnie i bez skrupułów walczył dla nowej ojczyzny, najpierw w Maroku, później we Francji. Jego śmiałe wyczyny przynoszą mu sławę. Kawaler Legii Honorowej, należy do pocztu sztandarowego: wysoka postać, wyraziste rysy i sumiaste wąsy pod hełmem Adriana.

– W poczcie obok niego, otaczając dzierżącego emblemat Rolleta, trzej kaprale, także kawalerowie Legii Honorowej; Arocas, Dieta i Leva. Czegoż musiała dokonać ta trójka, żeby tam się znaleźć! U Arocasa dwie palmy i trzy gwiazdy na Krzyżu Wojennym!

– Alphonse-Sylvestre van Hecke, młody Belg przyjęty w wieku osiemnastu lat, nieco przed 1910 rokiem. Odbiwszy kampanie w Algierii, w Maroku i w Tonkinie, w 1913 roku zostaje odznaczony Medalem Wojskowym jako najmłodszy w całej armii francuskiej. Później w RMLE, który opuszcza w 1919 roku jako oficer i kawaler Legii Honorowej.

Warto przypomnieć, że pułkownik van Hecke będzie należeć do „Piątki” – grupy przygotowującej alianckie lądowanie we Francuskiej Afryce Północnej w 1942 roku. Podczas kampanii włoskiej obejmie dowództwo pułku zmechanizowanego. W 1968 roku będzie nieść dłoń kapitana Danjou w eskorcie starszego chorążego Absteina, ośmiokrotnie wyróżnionego, trzykrotnie rannego wspaniałego podoficera Legii.

– Maire, muszkieter, dowódca 1 RE w Sidi-Bel-Abbès w 1934 roku, malownicza postać współczesnego kondotiera. Urodzony w 1876 roku, spędził osiem lat w Prytanée militaire w La Flèche, numer albumu 5441.

Nie mogąc wstąpić do Saint-Cyr, ukończył Saint-Maixent. W czerwcu 1914 roku wstąpił do Legii w stopniu kapitana, nie uzyskawszy wcześniej upragnionego przydziału. Tak zaczyna się jego epepeja. Będzie trwać dwadzieścia lat, znaczone licznymi bliznami, hucznymi libacjami (to jego słabostka), popisami krasomówczymi i anegdotkami, które będą sobie powtarzać weterani. Wyszedłszy cało z niejednej opresji, umrze w swoim łóżku. Tak jak Rollet.

Oprócz tych barwnych postaci było jeszcze wielu innych dzielnych, chociaż nie tak znanych żołnierzy, dzięki którym Legia była tym, czym była. Wszyscy zasługują na pamięć.

*

Wojna na Wschodzie

Winston Churchill, pierwszy lord Admiralicji, ma pełne ręce roboty. Turcja przystąpiła do wojny. W ten sposób zostało przerwane najdogodniejsze połączenie między Rosją i aliantami, przez Dardanele. Wobec takiego obrotu spraw kipiący energią dżentelmen skłania swoich parów do ataku bezpośrednio na Konstantynopol, wysadzając desant na Dardanelach.

W marcu 1915 roku francusko-brytyjskie eskadry i jednostki wyruszają na Bliski Wschód. Gdy marynarka nie zdołała przebić się przez cieśniny, zapada decyzja o wysadzeniu desantu na półwyspie Gallipoli. Ten zaś okaże się prawdziwą pułapką.

Na potrzeby korpusu ekspedycyjnego, nazwanego Armią Orientu, Francuzi, podobnie jak w poprzednich ekspedycjach kolonialnych, utworzyli afrykański pułk marszowy (RMA) w sile dwóch batalionów żuawów i jednego batalionu Legii. Ten ostatni, 3. batalion, pod dowództwem majora Graya, został sformowany z zachowaniem równowagi: dwie kompanie z 1 RE i dwie kompanie z 2 RE.

27 kwietnia żuawi i legioniści lądują na krańcu półwyspu. Nazajutrz, o szóstej czterdzieści pięć, ruszają do ataku w celu zdobycia góry Achi Baba (wzgórze 216), o dziesięć kilometrów w głębi lądu. Zajęcie Achi Baba zapewniłoby znakomitą pozycję strzelecką i obserwacyjną.

Ludzie idą ciężko obciążeni. Po 300 naboju²¹ na żołnierza, do tego plecak, ekwipunek, worki na piasek, kołki do siatek maskujących. Z takim bagażem nie jest łatwo posuwać się po trudnym terenie, pod ogniem Turków.

O szesnastej docierają do jaru Kereves Dere („rakowy strumień”²²), przecinającego półwysep przed Achi Baba, który broniony jest przez

gniazda cekaemów i gęste zasieki z drutu kolczastego. Na tym jarze RMA wykrwawia się przez wiele dni. Prawie wszyscy oficerowie zostają zabici lub ranni. Dowodzenie pułkiem przejmuje pewien kapitan. W batalionie Legii 120 ocalałymi dowodzi starszy chorąży.

We Francji zdziesiątkowane jednostki są luzowane. Na Dardanelach brak rezerw prawie całkowicie uniemożliwia rotację. Ranni, ledwie podleczeni, wracają na linię. Trzeci batalion zostaje na szczęście wzmocniony 800 legionistami ściągniętymi z Tonkinu. Prawie wszyscy są weteranami o ponadpięćdziesięcioletniej służbie. Wykrwawione kompanie odzyskują siły.

Wreszcie udaje się przekroczyć Kereves Dere, ale strome stoki Achi Baba wydają się nie do pokonania. Z nadejściem wiosennych i letnich upałów warunki bytowe się pogarszają. Komary, wszy, pluskwy, szczyry. Muchy roznoszące choroby siadają wszędzie – na twarzach, na dłoniach, na jedzeniu. Ziemia jest istnym cmentarzyskiem. Komentatorzy nie bez racji mówią o „kostnicy Gallipoli”. Dyżentaria i malaria wyczerpują organizmy.

A mimo to trzeba się bić. Legioniści, będący przykładem dla wszystkich, zdobywają pierwsze wyróżnienie w rozkazie dowódcy armii (*Dziennik działań bojowych* z 18 września 1915 roku).

Batalion Legii 1 RMA (3. batalion) od wylądowania na półwyspie Gallipoli nie przestał w walce dawać świadectwa brawury, zimnej krwi i solidności, będących od wielu lat cechami starej Legii. Podczas szturm 21 czerwca zdobył jednym skokiem tureckie transzeje, których nie mogliśmy zdobyć od rana, i utrzymał je mimo bardzo gwałtownego kontrataku.

Na dłuższą metę Dardanele okazują się otchłanią bez dna, mimo kolejnego desantu nieco dalej na północ. 8 grudnia zapada decyzja o całkowitej ewakuacji półwyspu Gallipoli.

Francja ze swej strony zobowiązała się w październiku udzielić pomocy Serbii, zaatakowanej przez państwa centralne, do których dołączyła Bułgaria. Czy trzeba przypominać, że panujący w Serbii władca, król Piotr I, absolwent Saint-Cyr z promocji Plewna, jako podporucznik wstąpił do Legii Cudzoziemskiej w 1870 roku, żeby bronić Francji przez Prusakami?²³

Na początku października RMA zostaje przerzucony z Dardaneli do Salonik²⁴, bazy francuskich wojsk interwencyjnych na Bałkanach. Zaraz po przybyciu podejmuje forsowny marsz na północ doliną Wardaru. 19 października legioniści przekraczają serbską granicę i podążają na odsiecz armii serbskiej będącej w całkowitym odwrocie. Rozlokowani na wzgórzach Bułgarzy cały czas próbują powstrzymać marsz ostrzałem ar-

tyleryjskim i ponawianymi atakami. 8 grudnia, jak głosi historia pułku, „trzeba w obliczu nieuchronnego odwrotu studzić zapal legionistów, którzy odrzucają nieprzyjaciela na pozycje wyjściowe z *Marsylianką* na ustach”.

„W obliczu nieuchronnego odwrotu” jednostki francuskie są zbyt słabe – dysponują zaledwie jedną dywizją – i dalszy marsz naprzód nie znajduje uzasadnienia. Serbowie, pobici przez najeźdźcę, wycofują się nad Adriatyk. Francuzi maszerują więc z powrotem do Salonik, które przekształciły się tymczasem w prawdziwy obóz warowny. Batalion Legii ubezpiecza tę delikatną operację, idąc w straży tylnej. Znakomitą postawą zasługuje na kolejne wyróżnienie.

Zima upływa w Salonikach. Legioniści zaznają w nich wszystkich „radości” obozowego życia. Front na północy ustabilizował się i panuje względny spokój. Obie strony pilnują *status quo* na greckiej granicy. W powszechnym mniemaniu to, co najważniejsze, dzieje się gdzie indziej, na froncie francuskim.

Po słonecznej wiośnie nadchodzi upalne lato. W położonych w niecce Salonikach chłód należy do rzadkości.

Alianci w Salonikach – Francuzi, Brytyjczycy, Serbowie, Włosi, Rosjanie – stopniowo się wzmacniają. W okolicach miasta zgromadzono około 250 000 ludzi. 12 września 1916 roku generał Sarrail, dowódca naczelny od grudnia 1915, podejmuje ofensywę przeciw siłom nieprzyjacielskim, głównie bułgarskim. Ta ofensywa będzie trwać praktycznie bez przerwy do 19 listopada.

W górach na zachód od Salonik – Bałkany w pełni zasługują na swoją nazwę, po turecku znaczy ona „góry” – RMA toczy ciężkie walki na wysokości Perotaku. Od 12 do 27 września batalion Legii traci jedną trzecią stanu, 193 zabitych i rannych. Kapitan Azan, przyszły dowódca I RE w latach 1935–1939, zostaje poważnie ranny.

Jesienne deszcze spowalniają marsz, ale Bułgarzy uginają się pod naporem Francuzów i Serbów. Kolejny cel, Monastir, jest już niedaleko. Na drodze stoi wioska Kanala. Śmiały atak legionistów otwiera drogę. Ale jest kolejnych 15 zabitych i 71 rannych. Kompanie liczą ledwie po 40 bagnatów. Z braku ludzi zostaje sformowana mieszana kompania cekaemów: jeden pluton legionistów, dwa plutony żuawów.

Ulewne deszcze wywołują powódzie, które utrudniają dostawę zaopatrzenia. Chcąc nie chcąc, Sarrail musi zarządzić postój. Przemoczeni i ubłoceni przeciwnicy, tak jak na zachodzie, okopują się i obserwują nawzajem.

Ta wymuszona bezczynność i trudne warunki bytowe sprzyjają niespodziewanym spotkaniom i szczerym rozmowom. Pewnego wieczora cudzo-

ziemski podporucznik służący w 3. batalionie, a pełniący funkcję oficera łącznikowego, niezapowiedziany przychodzi na stanowisko dowodzenia w ziemiance pułkownika. Wszyscy siedzą stłoczeni przy stole wokół dowódcy. Podają gościowi nakrycie i dzielą się skromnym posiłkiem. Przybysz, były oficer kraju przez długi czas neutralnego, miał kiedyś coś na sumieniu. W Sidi-Bel-Abbès odzyskał szlify. Napływa korespondencja na jego temat. Jego kraj, obecnie uczestniczący w wojnie po stronie Francji, chce go przyjąć z powrotem w stopniu porucznika. Paryż wyraża zgodę. Odpowiedź samego zainteresowanego jest jednak odmowna. Oto jak tłumaczy ją swojemu przyjacielowi:

To miło, że chcą mnie z powrotem. Po wojnie, nie mówię nie. Ale kiedy mnie nie chcieli, Legia mnie przygarnęła i to w niej zostałem na nowo oficerem, a dzisiaj mogę jadać przy jednym stole z pułkownikiem. Po tym wszystkim nie chcesz chyba, żebym ją tak po prostu porzucił!

Takie było przywiązanie legionisty do jednostki, która stała się dla niego, w zależności od przypadku, ażylem, rodziną lub ojczyzną.

*

20 października przychodzą od dawna wyczekiwane uzupełnienia. Są one zawsze mile widziane. RMLE wie coś o tym. Co więcej, 138 nowych nie przychodzi z pustymi rękami. Przynoszą prawdziwy skarb: 36 starych, dobrych cekaemów Saint-Etienne, wzór 1907.

*

Niebo się przejaśnia. Ofensywa może rozpocząć się na nowo. 19 listopada patrol Legii w towarzystwie serbskich kawalerzystów jako pierwszy zapuszcza się do Monastiru. Sarraïl wykonał plan. Poszerzony front bałkański stabilizuje się na linii, która pozwala z optymizmem patrzeć w przyszłość.

*

Marsz na Monastir był ciężki, ale teraz RMA ma wreszcie chwilę wytchnienia. Śniegi pokrywające dolinę Monastiru i okoliczne góry utrudniają komunikację. Przezorność nakazuje oszczędzać amunicję. Obie strony mają tego świadomość. Niemniej jednak co jakiś czas bułgarski pocisk rozerwie się w obozie, kule zaświszczą nad głowami. Nic straszne-

go po kanonadach z ubiegłych tygodni. Legioniści traktują to jako element codzienności.

Pod koniec 1916 roku francuska Armia Orientu liczyła cztery dywizje, „cztery stare”. Zimą w Salonikach wyładowały cztery następne. Serbowie także się już otrząsnęli, a Grecy postanowili przyłączyć się do aliantów. Można poważnie myśleć o wznowieniu ofensywy.

Mimo wciąż leżących śniegów front budzi się w ostatnich dniach marca. Bułgarzy już nie oszczędzają amunicji, a ich pociski gęsto spadają na francuskie pozycje. W ciągu czterech dni 3. batalion, ponownie wysłany na pierwszą linię, traci 9 zabitych i 37 rannych.

26 marca RMA, który za dwa dni będzie mieć nowego dowódcę, Geaya, promowanego na podpułkownika, zostaje posłany do ataku na bułgarskie umocnienia. Ruszając ze wzniesienia nazwanego „granią legionistów” – dla upamiętnienia stawianego tam przez nich oporu – 3. batalion, w sile zaledwie 300 ludzi w pierwszej linii, osiąga punkt, poza który nie uda się posunąć przed wrześniem 1918 roku.

Wobec nieustępliwości Bułgarów po krótkiej przerwie powraca wojna pozycyjna. W ciągu jednego tygodnia 3. batalion traci 25 zabitych i 94 rannych. Do odpierania kontrataków może skierować zaledwie 200 ludzi.

11 kwietnia 3. batalion otrzymuje drugą palmę, a starszy chorąży Naudmann zostaje kawalerem Legii Honorowej jako pierwszy podoficer Armii Orientu wyróżniony tym odznaczeniem.

Z braku możliwości rotacji legioniści mimo strat pozostają na pierwszej linii. Pod zmasowanym ostrzałem bułgarskim słynna „grani legionistów”, kluczowy punkt pozycji francuskich, zamienia się w chaos. Pociiski kalibru 130 lub 210 mm, z opóźnionym zapłonem, wbijają się głęboko w ziemię i tkwią niczym miny. Ziemia unosi się w straszliwej eksplozji, wyrzucając w powietrze ludzi i sprzęt. Trzeci batalion, który otrzymał jako uzupełnienie zaledwie 43 legionistów, nie przypomina już batalionu.

Tak upływa wiosna i początek lata 1917 roku. 31 lipca RMA, wreszcie złuzowany, powraca nad Wardar. Z braku odpowiedniego stanu osobowego 3. batalion zostaje rozwiązany 30 września. Z pozostałych 5 oficerów, 32 podoficerów i 318 legionistów²⁵ zostaje sformowana kompania nadliczbowa pod dowództwem kapitana Comte'a. W takiej postaci będzie włączona w skład RMA i z nim zakończy kampanię. Jako że 3. batalion był dwa razy wyróżniony w rozkazie armijnym, kompania Comte'a, uważana za jego spadkobierczynię, uzyskuje prawo noszenia sznurów naramiennych, nadane oficjalnie 30 października 1917 roku.

W 1918 roku RMA ze swoją kompanią Legii walczy jeszcze na wysuniętych placówkach, często przeciw Niemcom. Później powraca do Mo-

nastiru, żeby wziąć udział w ostatecznej, zwycięskiej ofensywie podjętej we wrześniu przez generała Francheta d'Esperey.

Po podpisaniu zawieszenia broni na wschodzie 13 grudnia RMA wypływa do Odessy, gdzie rozpętała się bolszewicka rewolucja. Gdy statek wychodzi z portu, orkiestra gra marsza żuawów i *Boudin*, świadectwo braterstwa broni wśród żołnierzy pułku.

Ostatni legionieści ze wschodu zejść na ląd w Bizercie 14 kwietnia 1919 roku. Stamtąd pomaszerują do Sidi-Bel-Abbès na ostatnią paradę.

Ich towarzysze i oni sami bez wątpienia zasługują na coś więcej niż cień zapomnienia, który zbyt często okrywa ich działania na Dardanelach i w górach Serbii. Czyż kampania wschodnia nie kosztowała Legii 16 oficerów, 78 podoficerów i 721 legionistów? W wartościach bezwzględnych jest to odsetek wyższy niż na froncie francuskim.

Wojna w Maroku

„Los Maroka rozstrzygnie się w Lotaryngii, ograniczyć okupację Maroka do głównych portów Maroka...” – telegrafuje minister spraw zagranicznych do Lyauteya po ogłoszeniu wypowiedzenia wojny.

Rozkaz wydaje się logiczny. Ojczyzna ma pierwszeństwo. Los terytoriów zamorskich będzie zależeć od jej losu. Lyautey Lotaryńczyk zgadza się z tym punktem widzenia, ale jest też Lyautey Marokańczyk. Jego ludzie i on sam zbyt wiele poświęcili, żeby wszystko nagle zostawić. Jeśli „zrobi wydmuszkę”, posyłając do metropolii wszystkie żądane pułki i bataliony, „zostanie mu skorupka”. Odda cały kraj, zatrzymując tylko punkty na obrzeżach.

W tej „wydmuszcze” Legia zajmuje uprzywilejowaną pozycję. Nie ma oczywiście mowy o posyłaniu na front w metropolii legionistów pochodzących w państw centralnych, Niemiec lub Austro-Węgier. Zostają więc na miejscu i będą stanowić 75%, a nawet więcej, marokańskiej Legii. Będą trzymać straż na 400-kilometrowym *limes* ciągnącym się od Wadżdy po Agadir, przez Tazę, Meknes, Kasba Tadla i Marrakesz. Rozpoczyna się bitwa o Maroko. Pięć batalionów marszowych i trzy kompanie konne będą stanowić trzon sił Lyauteya w czasie powstań wstrząsających od czasu do czasu regionem es-Siba.

Oficerowie tych batalionów Legii woleliby być ze swoimi towarzyszami walczącymi gdzieś w Artois, w Szampanii czy w Wogezach. Oni także pałają żądzą wielkiego rewanzu, odbicia Metz i Strasburga. Zębami i pazurami walczą o przeniesienie²⁶. Ale Lyautey ich nie puszcza. Francja walczy również w Maroku.

Gdy oczy całego świata zwrócone są na Marnę i Verdun, legioniści przez cztery lata Wielkiej Wojny prowadzą na marokańskich pustkowiach walkę tyleż krwawą, co zapomnianą.

10 sierpnia 1914 roku zwiad na południe od Tazy natyka się na licznego i dobrze ukrytego nieprzyjaciela. Ginie kapitan Kappeler, dowódca 6. kompanii 1 RE. Żaden oficer nie wychodzi cało. Potyczka kosztuje 26 zabitych i 50 rannych. Kończy się przybyciem z odsieczą dwóch kompanii przyprawdzonych przez majora Durieza.

Legia ma też swoich kapelanów, rzadko może wspomnianych, ale przecież obecnych. Po tej walce pod Sidi Omram, 10 sierpnia, sutanna ojca Laurenta była przestrelona w wielu miejscach. 8 lipca 1917 roku 6. batalion 2 RE, idący w straży tylnej kolumny zmierzającej ze Skura do Tarut (Średni Atlas), jest przez dziesięć godzin atakowany przez znacznie liczniejszego przeciwnika. Kolejnych 49 zabitych i 29 rannych.

9 sierpnia 1918 roku pod Gauz w Tafilalcie kompania konna 1 RE toczy desperacką walkę, idąc z pomocą 15. batalionowi strzelców senegalskich. Zdobywa wspaniałe wyróżnienie:

Wyborowa jednostka o rozwiniętym w najwyższym stopniu poczuciu obowiązku i poświęcenia, która zawsze dawała piękne przykłady energii i odwagi. W walce pod Gauz 9 sierpnia 1918 roku, pod energicznym dowództwem kapitana Timma, wielokrotnie podejmowała ataki na bagnety, idąc z pomocą jednostkom zmagającym się z dziesięciokrotnie liczniejszym, fanatycznym przeciwnikiem; heroicznym wysiłkiem podjęła marsz naprzód. Stała się jądrem, wokół którego skupiły się wszystkie rozproszone pododdziały innych jednostek, tracąc poległych dwóch oficerów i 50 podoficerów i legionistów, a także zabierając z pola walki swojego ciężko rannego kapitana.

11 listopada 1918 roku francuskie Maroko, dzięki energicznym działaniom Lyauteya, jest uratowane. (Co nie oznacza bynajmniej końca walk, nic z tych rzeczy!). A Legia walnie się do tego przyczyniła.

*

W Tonkinie

Także w odległych zakątkach imperium, o 10 000 kilometrów od metropolii, legioniści walczą i umierają za Francję.

W chwili wypowiedzenia wojny korpus w sile trzech batalionów (2. i 4. batalion 1 RE, 5. batalion 2 RE) strzeże chińskiej granicy między Lao Cai

a Lang Son oraz stacjonuje w garnizonach Yen Bai, Viet Tri, Tuyen Quang i Phu Den Din.

Podobnie jak w Maroku, przyznanie priorytetu frontowi zachodniemu stopniowo uszczupla siły. Drugi batalion zostaje rozwiązany 27 października 1914, a 5. – 29 kwietnia 1915. Czwarty batalion, podniesiony do sześciu kompanii i dwóch plutonów cekaemów, przestaje istnieć w sierpniu 1916 roku (jak wspomnieliśmy, 800 legionistów z Tonkinu zasililo RMA w Salonikach).

Jesienią 1916 roku w Tonkinie pozostaje już tylko silna kompania złożona głównie z legionistów pochodzenia niemieckiego. Tak będzie aż do 1919 roku.

Kolejne cięcia nie przeszkadzają pozostałym na miejscu legionistom interweniować zawsze, gdy zachodzi taka potrzeba, przeciw chińskim i tonkińskim piratom, nadal nękającym ludność, a także tłumić bunturybyliczych jednostek. Te ostatnie – bunt miejscowej milicji w Thai Nguyen w 1917 roku, bunt strzelców tonkińskich w Bien Lien w 1918 – mają zresztą zupełnie inny ciężar gatunkowy.

Najpoważniejsza jest bez wątpienia sprawa milicji z Thai Nguyen. Trzeba ponad trzech miesięcy, jesienią 1917 roku, żeby się z nią uporać. We wszystkich tych walkach Legia traci jednego oficera (majora Nicolaasa) i 54 legionistów²⁷.

Tonkin, daleka ziemia i daleka wojna. Ale tam także trzeba bronić trójkolorowej flagi.

*

W latach 1914–1918 służyło w Legii 42 883 legionistów, w tym 36 604 cudzoziemców i 6 239 Francuzów; 5931 poległo na frontach europejskich, 815 na wschodzie, 348 w Maroku i 55 w Tonkinie.

Na ich cześć i dla upamiętnienia poniesionych ofiar Pascal Bonnetti napisał w 1920 roku wiersz będący, obok wiersza kapitana de Boreliego, jednym z najpiękniejszych utworów poświęconych Legii Cudzoziemskiej.

OCHOTNIK CUDZOZIEMSKI Z 1914 ROKU

*Cały świat mówił: Francja jest w niebezpieczeństwie,
Barbarzyńcy będą jutro obozować na jej równinach.
Wtedy ten człowiek, nazywany przez nas „Cudzoziemcem”,
Pochodzący z latyńskich wzgórz lub z helleńskich wybrzeży,*

*Lub z krain zamorskich, gdy pomyślał
O losie, który zagrażał ludzkim swobodom,
Przybył do nas i, oferując serce wolne i lekkie,
Z naszymi szeregami rzucił się na germańskie hordy.*

*Cztery lata trzymał się, walczył, krwawił, cierpiał!
Aż pewnego wieczoru padł w tym piekle.
Kto wie, czy Nieznajomy, który śpi pod bezkresnym sklepieniem,*

*Łącząc swoją epicką chwałę z dumą z przeszłości,
Nie jest tym cudzoziemcem, który stał się synem Francji,
Nie przez krew otrzymaną, ale przez krew przelaną?*

Został synem Francji / Nie przez krew otrzymaną, ale przez krew przelaną – formuła wymowna w swojej prostocie. Zapadła w pamięć.

Od Dżabal Drudze do Sagho

Reakcja jest uzasadniona. Po zakończeniu konfliktu ochotnicy przyjęci na czas wojny pragną powrócić do domu. Ich demobilizacja automatycznie powoduje ubytek w szeregach. W 1920 roku stan spada z 13 000 do około 10 000 ludzi.

To załamanie nie trwa długo. Europę Środkową i Wschodnią ogarnia kryzys. Jak zawsze, wydarzenia polityczne mają wpływ na rekrutację. Młodzi Niemcy¹ chcą wyrwać się z szarości, jaka ogarnęła ich ojczyznę po przegranej wojnie (podobnie będzie w 1945 roku). Biali Rosjanie uciekają przed bolszewicką rewolucją i totalitaryzmem.

Wzrost będzie szybki i stały. W 1930 roku Legia osiąga stan, jakiego nigdy wcześniej nie miała: ponad 30 000 ludzi! Nawet 33 000 w 1933 roku, w szczytowym punkcie międzywojnia. Niemcy będą wówczas stanowić 50% stanu, ochotnicy z Europy Środkowej 15%, Francuzi 12%. Liczba Rosjan wyraźnie spadnie – do 8%. Pozostali to południowcy i Belgowie.

Ten masowy napływ w latach 20. przychodzi w samą porę. Francja musi posyłać oddziały do Lewantu. Francuzi, po hekatombie Wielkiej Wojny, chcą tylko odwieść karabin na kołku. Za nich nadstawiać głowę będą cudzoziemscy legionieści.

*

Demobilizacja, napływ rekruta, wysiłek wojenny w terytoriach zamorskich powodują całkowitą reorganizację struktur Legii. Od 1885 roku liczyła dwa pułki – 1. i 2. pułk cudzoziemski, stacjonujące w Sidi-Bel-Abbès i w Saidzie. Zależnie od potrzeb każdy z nich wystawiał pułk marszowy lub bataliony operacyjne. Formuła stosowana w Tonkinie, w Dahomeju, na Madagaskarze i w latach 1914–1918 była jednak niepraktyczna. Jeden pułk mógł mieć nawet sześć batalionów rozrzuconych po kilku teatrach.

RMLE powraca do Algierii wiosną 1919 roku. 15 listopada 1920 roku, na mocy decyzji ministerialnej z 20 września, przyjmuje nazwę 3 REI, czyli 3. pułku cudzoziemskiego piechoty. Nowa jednostka jest uważana za spadkobierczynię RMLE, przejmując po nim sztandar i prawo nosze-



Kwatera Viénot w Sidi-Bel-Abbès

nia sznurów naramiennych. Jej oficjalnym garnizonem jest Fez w północnym Maroku. Dowództwo zachowuje Rollet.

Jednocześnie, 17 grudnia, z batalionów 1 RE od dawna przebywających w Maroku zostaje utworzony 4 REI, operujący głównie na południu kraju. Z Marrakeszu, głównego garnizonu, wydziela kompanie w Warzazacie i w Agadirze.

Przedtem mówiło się o pułku cudzoziemskim. Teraz obie nowe jednostki są klasyfikowane jako pułki cudzoziemskie piechoty. To określenie nabiera znaczenia, gdy powstaje kolejny pułk: 1 REC, pułk cudzoziemski kawalerii. Ten REC wnosi element, którego dotychczas Legii brakowało. Choć kompanie konne zapewniały znaczną mobilność, to jednak pozostawały jednostkami piechoty. Masowy napływ białych Rosjan, dawnych kawalerzystów przyzwyczajonych do długich godzin w siodle, dał Legii okazję stworzenia jednostki kawalerii z prawdziwego zdarzenia. Oczywiście REC wpisuje się w chwalebny tradycję jego poprzedników, cudzoziemskich pułków kawalerii z czasów *ancien régime*'u. Nie bez dumy będzie nawiązywać do „Royal-Etranger”. Po sformowaniu w Saidzie REC stacjonuje w Susie w Tunezji, wysyłając szwadrony wszędzie tam, gdzie

trzeba się bić. Niebawem jeden szwadron trafi do Lewantu, a dwa kolejne do Maroka.

W dziesięć lat później, w Indochinach zostanie utworzony 5 REI, z batalionów już stacjonujących w Tonkinie². Pięć REI, jeden REC, do tego różne przybudówki – Legia okresu międzywojennego prezentuje się okazale.

*

Zanim przejdziemy do Lewantu i Maroka, przypomnijmy pokrótce działania na zapomnianym froncie.

Wojna zakończyła się w Europie Zachodniej, ale nadal trwała na wschodzie. Bolszewicka rewolucja spowodowała rozpad carskiego imperium. Te wydarzenia zaniepokoiły demokracje angielską i francuską, które w wielu miejscach udzielały wsparcia białogwardyjskim armiom. I tak na północy, w rejonie Murmańska i Archangielska, siły białych latem 1918 roku liczą około 15 000 ludzi, prawie samych Brytyjczyków. Front ustabilizował się o 200 kilometrów na południe od Archangielska.

W celu wzmocnienia tych skromnych sił i zwiększenia własnego udziału Francja wystawia pod koniec wojny batalion Legii na bazie ochotników pochodzących z rosyjskich jednostek służących u boku armii francuskiej. Pierwsza kompania ląduje w grudniu 1918 roku i od razu zostaje skierowana na front. Druga kompania przybywa w marcu 1919 roku. Trzecia kompania i kompania cekaemów dołączają w lipcu. Jednak Brytyjczycy, główni animatorzy korpusu ekspedycyjnego, są już zmęczeni. We wrześniu postanawiają wracać do domu. Batalion Legii zostanie rozwiązany pod koniec roku. Prawie wszyscy zdemobilizowani dołączą do armii Judenicza. Z nią wezmą udział w bezowocnej ofensywie przeciw Piotrogradowi (Petersburgowi) w październiku 1919 roku.

*

Legia w Lewancie

Na międzynarodowej konferencji w San Remo, w 1920 roku, kraje arabskie należące wcześniej do imperium osmańskiego zostały oddane pod mandat francuski (Liban, Syria) lub brytyjski (Irak, Transjordania, Palestyna). Ten mandat, zwany mandatem typu A, miał na celu poprowadzenie zainteresowanych krajów ku niepodległości, uważanej za kwestię niedalekiej przyszłości.

Francja ponownie więc znalazła się na frankońskiej ziemi. Do krain, które nazywa Lewantem, rości sobie prawa sięgające jeszcze czasów wy-

praw krzyżowych czy układów zawartych przez Franciszka I. Wielka Brytania ze swej strony pragnie zabezpieczyć Suez i kanał, wykorzystując do maksimum skutki „efektu Lawrence’a z Arabii”. Nie rezygnując z imperialnych aspiracji, będzie prowadzić zakulisowe działania przeciw swojemu oficjalnemu sojusznikowi, którego obecność bardzo ją drażni.

O ile w Libanie wojska francuskie zostają przyjęte dobrze, o tyle w Syrii spotykają się z wrogością emira Fajsala, syna szarifa Mekki, który proklamował się królem „Wielkiej Syrii”. Gouraud, mianowany wysokim komisarzem Francji, musi przebijać się do Damaszku z bronią w ręku.

Po obsadzeniu Damaszku, a później innych ważniejszych miast, Francuzi szybko zostają skonfrontowani z nacjonalistycznymi uczuciami muzułmańskiej w 90% ludności. Wybuchają zamieszki. Potrzebne są posiłki. Czwarty batalion 4 REI przybywa do Lewantu na początku 1921 roku. Włączony do kolumny pułkownika Niegera, uczestniczy w pacyfikacji gór Ansarih, w rejonie Aleppo na północy Syrii.

Spokój wydaje się przywrócony, ale emocje nie opadają. Wybuchają z całą siłą w 1925 roku w Dżabal ad-Duruz, gdzie Gouraud, zaraz po swoim przybyciu, utworzył autonomiczne państewko pod kontrolą francuską.

Ów Dżabal ad-Duruz, region w południowej Syrii, przy granicy z Transjordanią, jest specyficzny zarówno pod względem geografii, jak i ludności. Długa na pięćdziesiąt kilometrów i szeroka na dwadzieścia kraina jest surowa, pustynna i stosunkowo wysoko położona (920 m n.p.m. w As-Suwajdzie, stolicy). Jej północna część, Ledża³, pokryta wulkanicznymi skałami i rumowiskami, od zawsze była regionem, w którym chronili się okoliczni mieszkańcy. Owi mieszkańcy, druzowie, tworzą dysydencką wspólnotę islamską o ustroju feudalnym. Jeden z ich szejków, Soltan al-Attrach, walczył u boku aliantów przeciw Turkom. Licząc na dawne zasługi i osobisty prestiż, pragnie zostać jedynym panem druzyjskiej ziemi. W tym celu musi usunąć rywali i pozbyć się Francuzów przybyszów, którzy trzymają garnizon w As-Suwajdzie i posterunki na obrzeżach krainy.

Rewolta wybucha 25 lipca 1925 roku, zaskakując mandatowe mocarstwo. Mały oddział tunezyjskich spahisów i syryjskich legionistów, pod dowództwem kapitana Lenormanda, zostaje zaatakowany i zdziesiątkowany przy studni w Ezraa, o dziesięć kilometrów na zachód od As-Suwajdy. Sama As-Suwajda, obsadzona przez pięciusetosobowy garnizon złożony ze strzelców algierskich i spahisów, zostaje otoczona przez tysiące druzyjskich kawalerzystów i piechurów, zdecydowanych odzyskać swoją stolicę.

Ze względu na panujący dotychczas spokój francuskie siły zbrojne zostały uszczuplone. As-Suwajda wymaga jednak odsieczy. General Michaud pośpiesznie organizuje kolumnę. Ta jednak, zaatakowana 3 sierpnia w Ezraa, zostaje zmuszona do odwrotu, ponosząc ciężkie straty w lu-

dziach i spręcie. Prestiż Francji został nadszarpnięty, a 500 żołnierzy nadal jest obleganych w As-Suwajdzie. Tylko samolotom udaje się dotrzeć nad fortecę i zrzucić worki z amunicją i żywnością.

General Gamelin – przyszły generalissimus w 1939 roku – niedawno przybyły z Francji, otrzymuje zadanie sformowania nowej kolumny i ostatecznego odblokowania As-Suwajdy.

Na miejsce koncentracji swoich sił wybiera położoną na równinie wioskę Musseifre, o dwadzieścia kilometrów na zachód od As-Suwajdy. Czwarty batalion 4 REI majora Kratzera, wzmocniony 4. szwadronem 1 REC (kapitan Landriau), przybyły do Bejrutu 20 sierpnia, zostaje wysłany przodem w celu zajęcia Musseifre.

Od samego przybycia do wioski legionieści, starzy żołnierze o nawykach wyniesionych z wojen kolonialnych, przygotowują się do ewentualnego oblężenia. Szykują stanowiska za już istniejącymi murami, wznoszą nowe, kopia transzeje, na szczególnie zagrożonych kierunkach rozstawiają karabiny maszynowe. Ta zapobiegliwość okaże się zbawienna. Po raz kolejny pot oszczędzi krew.

Druzowie, źle poinformowani, sądzili, że mają przed sobą nie legionistów francuskich, ale legionistów syryjskich, którym kilka tygodni wcześniej zadali klęskę pod Ezraa. Pomyłka będzie ich drogo kosztować.

Nocą z 16 na 17 września 2000 druzyjskich wojowników schodzi z gór i maszeruje na Musseifre. Legionistów, piechoty i kawalerii, jest zaledwie pięciuset. Noc jest bezksiężycowa, panuje całkowity mrok, wartownicy dostrzegają więc napastników dopiero z najbliższej odległości. Strzały w kilka sekund stawiają cały garnizon na nogi. Druzowie, przekonani, że mają przed sobą Syryjczyków, wyzywają ich po arabsku. Nawołują do zaprzestania walki i wspólnego ataku na Francuzów w Ezraa. Legionieści szybko wyprowadzają ich z błędu, odpowiadając obelgami we wszystkich językach. W ogólnym zgielku słychać jednak wydane po francusku rozkazy, które zostają wiernie wykonane. Wielokrotnie trzeba atakować na bagnety, żeby odeprzeć ledwie widoczne w ciemności białe sylwetki napastników.

Niektórym udaje się przeniknąć do wioski, bez wątplenia z pomocą jej mieszkańców. Wspinają się na tarasowe dachy. Stamtąd strzelają w plecy legionistom, których pozycje zdradzają błyski wystrzałów. Po koniec nocy sytuacja staje się trudna. Pierwszy blask poranka pozwala wzmocnić obronę. Strzelcy na dachach zostają zlokalizowani i zlikwidowani. Cekaemy Hotchkiss, bijące powolnym i dychawicznym rytmem, sieją spustoszenie. Dzieła zniszczenia dopełniają lebele i bagnety.

O szesnastej, gdy do Musseifre dociera pomoc, zwycięstwo jest już osiągnięte, chociaż okupione stratami. Wokół wioski leżą ciała kilkuset

napastników, poległo także 47 legionistów, a 83 odniosło rany. Obrona Musseifre wpisuje się w długą tradycję bohaterskiego oporu stawianego przez Legię.

Ten bezsprzeczny sukces zaciera pamięć o porażce pod Ezraa i umożliwia niezakończoną koncentrację kolumny Gamelina. Szykuje się marsz na As-Suwajdę. Francuzi mają działa, kawalerię, ciężarówki, a nawet kilka samochodów pancernych. Na równinie dysponują więc mobilnością i siłą ognia. Druzowie ze swoimi karabinami nie są w stanie zagrozić im drogi. Strzelają z daleka, po czym wycofują się w góry. 25 września As-Suwajda zostaje odblokowana, ale trzeba ją opuścić. W stolicy regionu brakuje wody i prowiantu dla silnego garnizonu.

W nadziei narzucenia swojej woli demonstracją siły w stylu Lyauteya⁴, dowództwo wysłało silne kolumny na ekspedycje pacyfikacyjne. 5 października jedna z takich kolumn omal nie kończy tragicznie.

Tuż przed świtem wojsko zwiija biwak pod Ressay (dziesięć kilometrów na południe od As-Suwajdy). Oddziały ruszają kolejno. Czwarty batalion Legii, pozostawiony dla osłony tyłów, otrzymuje rozkaz opuszczenia miejsca dopiero na sygnał dwóch czerwonych rakiet z punktu dowodzenia.

Rakiety są niewidoczne w gęstej mgłę zasłaniającej równinę. Zdyscyplinowany batalion Legii nie rusza się z miejsca, na próżno oczekując ustalonego sygnału. Nagle legioniści, pozostawieni samotnie w tyle, dobry kilometr za trzonem kolumny, zostają zaatakowani przez setki druzów, którzy zbliżyli się niezauważenie pod osłoną nocy i mgły.

Generał Andréa, ówczesny dowódca jednostek piechoty w Dżabal ad-Duruz, napisze:

Afrykańska Legia Cudzoziemska umie się bić i jasno widzi zamiary przeciwnika; zaskoczenie nie miało poważnych następstw dzięki zimnej krwi i odwadze legionistów⁵.

*

Musseifre było jedną z największych walk Legii w Lewancie. Kolejna rozegrała się pod Raszają dwa miesiące później.

Nazajutrz po Musseifre 4. szwadron 1 REC⁶ zostaje przeformowany w Rajak i włączony do lekkiej kolumny kawalerii w sile około 350 ludzi. Oddział pod dowództwem kapitana Maurice'a Grangera wyrusza w zachodnią część masywu Hermon, około pięćdziesięciu kilometrów na zachód od Damaszku. 5 listopada 1925 roku zajmuje starą cytadelę w Raszai, dawnej fortecy frankońskiej. Zbudowana na małym wzniesieniu gó-

ruje nad wioską⁷ o tej samej nazwie, ale sama leży poniżej okolicznych grzbietów górskich.

Zaraz po przybyciu zaczynają napływać informacje. Do ataku szykuje się 3000 druzów, którzy zapuścili się aż w tę okolicę. Trzeba przygotować się do obrony. Domy ograniczające pole ostrzału zostają zburzone. Pozycję otaczają druty kolczaste. Wewnątrz obwarowań zostaje przekopany rów łącznikowy między dwoma kluczowymi punktami cytadeli, wysoką wieżą na południowym wschodzie i redutą na północnym zachodzie.

Aby ocenić położenie i liczebność sygnalizowanego nieprzyjaciela, kapitan Granger wysłał patrole na rozpoznanie. 18 listopada dwa z nich kończą się tragicznie. W jednym ginie oficer spahisów. W drugim porucznik Gardy z kilkunastoma legionistami zostaje odcięty od swojego plutonu. Dołącza do niego dopiero nazajutrz, tracąc dwóch zabitych, dwóch zaginionych i trzech rannych. Nie ulega wątpliwości, że nieprzyjaciel stoi u wrót Raszai.

20 listopada, gdy ostatni pluton ledwie zdążył przyprowadzić konie od poidła w wiosce, ze wszystkich okolicznych wzgórz rozlega się strzelanina. W nocy strzały padają sporadycznie, ale raniem staje się jasne, że wszystkie połączenia ze światem zewnętrznym są przerwane. Do przesłania wiadomości kapitan Granger wykorzystuje gołębie pocztowe.

W ciągu dnia napór druzów narasta. Jeden oficer i trzech legionistów giną, broniąc wieży południowej.

Nazajutrz, 22 listopada, ginie kapitan Granger, postrzelony w głowę. Zastępuje go najstarszy oficer, kapitan Cros-Mayrevieille ze spahisów tunezyjskich.

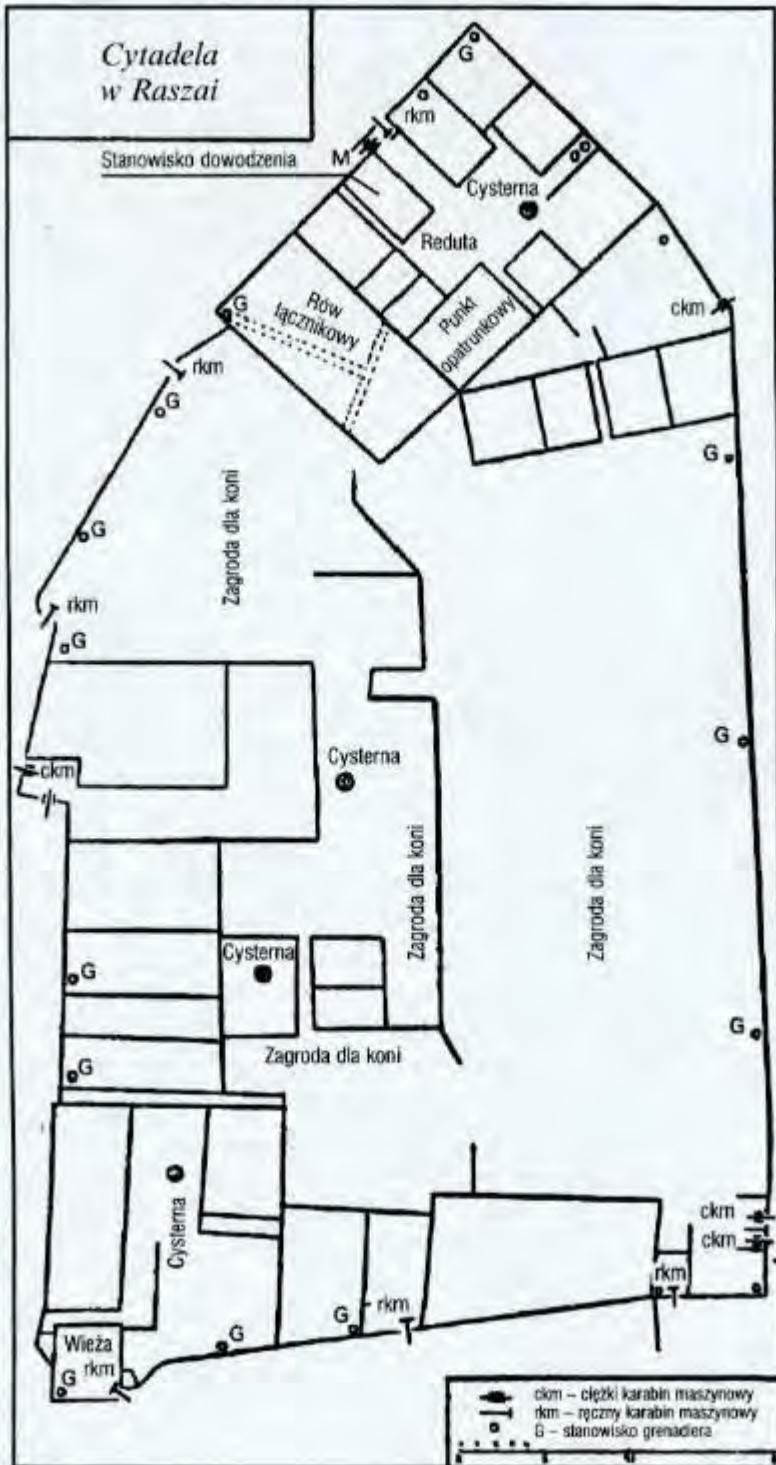
Druzowie atakują od południa. Chcą zdobyć wieżę. Granatów im nie brakuje. Legioniści natomiast muszą je oszczędzać, a swoich karabinków wzór 92⁸ używają, tylko gdy są pewni trafienia.

23 listopada, około dziesiątej, pada wieża południowa. Wszyscy obrońcy zostali zneutralizowani lawiną nieprzyjacielskich granatów. Poległ starszy chorąży Gazeau, ranny wcześniej pod Musseifre.

Obrońcy przegrupowują się do części północnej. Konie, uwiązane na centralnym dziedzińcu, wzięte w dwa ognie, jako pierwsze padają ofiarą walki na bliskim dystansie. Legionistów i spahisów ogrania wściekłość na widok rzezi ich wiernych wierzchowców.

Czy Raszaja utrzyma się? Dowódca wypuszcza ostatniego gołębia:

Bardzo wielu ciężko rannych legionistów i spahisów... Oceniam druzów na około tysiąca... Wszyscy wypełnią swój obowiązek do końca... Amunicja na wyczerpaniu.



Po południu nadlatują samoloty i bombardują napastników. Nalot daje chwilę wytchnienia, ale pod koniec dnia staje się jasne: skończyły się granaty. Pozostali przy życiu rozdzielają ostatnie naboje.

Nadzieja ratunku zdaje się gasnąć, gdy około dwudziestej nad horyzontem pojawia się zielona rakietka. Posterunek obserwacyjny melduje: 6. pułk spahisów. W kilka minut później cztery pociski 75 mm spadają na północ od wioski. Odsiecz nadchodzi!

Rankiem 24 listopada obrońcy mają zaledwie po 15 naboji na żołnierza, podczas gdy druzowie podejmują ostatnią próbę. Legioniści strzelają celnie. Raszaja nie padnie. W oddali pojawia się awangarda spahisów. O trzynastej trzydzieści pierwsze pododdziały docierają do cytadeli, od której druzowie już odstąpili. Obrona Raszai ocaliła Liban przed drużyjskim najazdem.

Garnizon ma 20 zabitych i 80 rannych. Czwarty szwadron stracił 12 zabitych i 34 rannych. Jego proporzec zdobi dziś upamiętniająca Raszaję palma oraz sznur w barwach Krzyża Wojennego TOE⁹.

*

As-Suwajda została wprawdzie ocalona, ale opuszczenie stolicy Dżabal ad-Duruz było dla Francuzów polichkiem. Druzowie są panami na swojej ziemi i drwią z mandatu Ligi Narodów.

Wiosną 1926 roku sprawa powraca w bardzo konkretnym kontekście: wrócić do As-Suwajdy, założyć tam bazę i stamtąd prowadzić działania aż do całkowitej pacyfikacji drużyjskiej krainy. Miasto, zbudowane na skraju płaskowyżu górującego o jakieś sto metrów na równiną, nie będzie łatwe do zdobycia. Skaliste zbocza i murki zapewniają obrońcom znakomite stanowiska strzeleckie.

Dowódca operacji As-Suwajda formuje dwie kolumny. Jedna, lekka, ma podejść od południa, drugiej zaś przypadnie główna część zadania. W skład tej drugiej – oprócz czołgów, artylerii i kilku batalionów piechoty – wchodzi też IV/1 REI oraz 4. szwadron REC. Po koncentracji w Ezraa, data ataku zostaje wyznaczona na 25 kwietnia.

Druzowie poczytują obronę stolicy za punkt honoru. Na prowadzących do niej zboczach, niekiedy bardzo stromych, kryje się ponad 6000 karabinów. Do akcji wejdzie też kilka dział kalibru 65 i 75 mm, zdobytych na kolumnie Michauda w sierpniu 1925 roku. Jedno z tych dział, obsługiwane przez dezertera z Legii, eksploduje podczas strzelania, zabijając kanonierów. Zapewne fałszywy ruch niedoświadczonej obsługi.

Gorące słońce syryjskiej wiosny szybko rozprasza poranne mgły. Wyruszywszy z biwaku o piątej czterdzieści, lekka kolumna, zgodnie z pla-

nem, podchodzi pod As-Suwajdę od południa. Zaatakowana z flanki około siódmej, przeżywa trudne chwile, ale po krótkim czasie wznawia marsz. O tej samej godzinie legionisanci śmiało wspinają się na zbocza płaskowyżu, o 1500 metrów na zachód od miasta. Wspierani przez dwie baterie artylerii, osłonięci na flankach przez dwa szwadrony spahisów, ruszają do szturmów na sygnał trąbki. Wdrapując się po skałach, murkach i skarpach, osiągają płaskowyż i posuwają się w kierunku cytadeli górującej nad miastem od wschodu. Ich śmiały atak od północy grozi zaryglowaniem As-Suwajdy, jeśli połączą się z lekką kolumną. Druzowie zdają sobie sprawę z zagrożenia. W obawie przed okrążeniem pośpiesznie opuszczają swoje pozycje i uciekają w kierunku gór.

O trzynastej legionisanci łączą się pod cytadelą z lekką kolumną, podczas gdy inne oddziały wdzierają się do miasta. Stolica Dżabal ad-Duruz jest w rękach Francuzów¹⁰.

Po zdobyciu As-Suwajdy można przystąpić do realizacji planu. Pacyfikacja przeciągnie się na rok 1926. Kolumny przemierzają Dżabal ad-Duruz w kierunku Szahby, Salchad i innych większych miejscowości. Prawie w każdej znajduje się jakaś jednostka Legii.

Ich działania są coraz bardziej precyzyjne i skuteczne. W Syrii wreszcie zostaje przywrócony spokój, umocniony porozumieniem z Anglikami w sprawie zamknięcia granicy z Transjordanią. Z braku pomocy z zewnątrz druzyjskie powstanie wygasa.

W 1927 roku *gros* legionistów wyjedzie do Maroka, gdzie nadal jest gorąco. W kraju krzyżowców Legia straciła w latach 1925–1927 dwóch oficerów i 37 legionistów.

*

W Maroku

Lyautey wygrał „bitwę o Maroko” i ocalił to, co sam nazywał „Marokiem użytecznym”. Aby to osiągnąć, musiał skupić się na najważniejszych celach. O ile bowiem udało mu się utrzymać pokój na nizinach, o tyle większa część gór wymykała się francuskiej kontroli. Z wyjątkiem południa znaczna część Wielkiego Atlasu pozostawała w rękach „wielkich kaidów”, którym przewodził El Hadż Thami el-Glawi, pasza Marrakeszu.

Po zakończeniu wojny w Europie rezydent generalny nie może od razu zabrać się do pacyfikacji militarnej. Francja, wciąż liżąca rany, nie kwapi się z przysłaniem posiłków.

Lyautey, tkwiąc beczynnie w „Maroku użytecznym”, przez trzy pierwsze powojenne lata musi powściągnąć swoje ambicje. Ogranicza się do nad-

zorowania niepokornych terytoriów. Dowódca sił w Maroku postrzega je jako „zwykle fronty pasywne”. Chce natomiast otworzyć sobie drogę do Tafilaltu, Wadi Muluja i Wadi Dades. Tam jest „front aktywny”.

Lyautey wie, że w realizacji swoich planów może liczyć tylko na tubylców – kawalerzystów, strzelców – oraz na Legię. Nie mówi tego głośno, ale zdaje sobie sprawę, że musi oszczędzać krew swoich rodaków. Pod koniec grudnia 1920 roku bez ogródek oświadcza przewodniczącemu Rady, Georges’owi Leygues’owi: „Od odtworzenia Legii Cudzoziemskiej, nigdy nie używam na pierwszej linii jednostek piechoty francuskiej...”.

Słowa szczerze i dobrze oddające więcej niż częsty sposób myślenia dowódców podczas wojen zwanych kolonialnymi.

Do wypowiedzenia takich słów upoważnia Lyauteya także stale rosąca liczebność Legii w Maroku: 3630 ludzi w czerwcu 1912 roku, 4114 w 1915, 5500 w sierpniu 1920. A krzywa ciągle pnie się w górę.

Podczas tej wojny w Maroku, w latach 20. i na początku lat 30., podstawową jednostką taktyczną Legii jest batalion (ewentualnie kompania konna). Szybko rodzi się współzawodnictwo między dowódcami i *ipso facto* między ich żołnierzami. Mówi się o batalionie Maire’a, o batalionie Corty, o batalionie Tscharnera, o batalionie Cazabana, o batalionie Nicolasa... Wszyscy dowódcy batalionów są hardzi, śmiały, niezbyt zdyscyplinowani. To barwne postacie, nie grzeszą absolutnym poszanowaniem konwenansów i bezwzględnym posłuszeństwem wobec przełożonych. Mniejsza o to! Dowództwo potrzebuje ich, żeby prowadzili w ogień ludzi, którzy nie poszliby z równym zapalem za nikim innym.

Lyautey pobierał nauki w szkole Gallieniego. Podobnie jak były komendant 2. terytorium wojskowego w Tonkinie działał systematycznie. Każdy batalion odpowiada za jeden sektor. Do niego należy budowa pierwszego posterunku, później drugiego, ściganie dysydentów, walka w razie potrzeby. Legioniści wnoszą blokhausy, budują drogi i mosty. W latach 1920–1921 ta pionierska praca powoduje pewien kryzys. Legia jest tam, żeby się bić, a nie tylko „łupać kamienie”. Dezercja osiąga niepokojący poziom: 385 ludzi w ciągu dwóch pierwszych miesięcy 1921 roku.

Na pewno monotonia codziennej pracy budowlanej po części tłumaczy owe „napady chandry”, ale są też inne powody. Pośród rekrutów pochodzenia niemieckiego znalazł się element podejrzany. Węgrzy i Bułgarzy wierzyli, że zaciąg zapewni im lepszą przyszłość. Mieli nadzieję na szybkie znalezienie pracy w tym kraju nowych perspektyw, jakim jest francuskie Maroko. Duńczycy liczyli, że zostaną celnikami lub żandarmami...

Niektórzy z tych dezertersów przyłączają się do rebeliantów z es-Siba. Ich los będzie na ogół tragiczny.

Major Maire, który nie jest zwolennikiem półśrodków, znajduje sposób powstrzymania tego zjawiska. Przed frontem oddziałów, przyrzeka mieszkańcom swojego sektora: „Jeżeli przyprowadzicie mi dezertera, 20 franków dla was! Jeżeli przyniesiecie mi jego głowę, 100 franków!”.

Pojawiło się jednak o wiele poważniejsze zagrożenie. Czerwoni agitatorzy – Fischer, Gresser, Schultz, Lowalski – sieją dywersję. Na północy dezertersy przemykają do strefy hiszpańskiej, żeby dotrzeć do Ceuty lub Melilli, portów wolności. Na południu nie ma możliwości ucieczki. Jest tylko przejście do obozu wroga albo bunt.

W Aufur, w Tafilalcie, dwie kompanie rozważają przyłączenie się do dysydentów¹¹. W Tadli próba zneutralizowania posterunku w Deszra el-Wadi omal nie kończy się powodzeniem. Na posterunku w regionie Bu Dnib dochodzi do sabotażu.

Stopniowo zła passa mija. Od 1923 do 1925 roku na terytorium marokańskim odnotowano tylko 150 dezercji.

*

Na początku 1922 roku w związku z zamiarem ustanowienia trwałej łączności między Fezem a wysokogórską doliną Wadi Muluja zostaje podjęta operacja mająca na celu zajęcie Skury (80 kilometrów na południowy wschód od Fezu). Przewidywania były optymistyczne. Zawód okazał się srogi. Miejscowi Berberowie odmówili podporządkowania się i przepuszczenia Francuzów. Górskie granie zaroily się od uzbrojonych wojowników. 6 maja francuski oddział, niedostatecznie wyposażony, jest zmuszony do odwrotu. Wielokrotnie atakowani legionści odpierają nieprzyjaciela dopiero w walce na bagnety. Na płaskowyżu Taddut tracą 17 zabitych i 18 zaginionych, których straszliwie okaleczone ciała zostaną odnalezione dopiero po wielu tygodniach.

Z tej lekcji wyciągnięto naukę. Operacja zostaje powtórzona większymi siłami. Tym razem udaje się zająć Skurę. Nieujarzmiony dotychczas region (na południe od Tazy) jest teraz przecięty na dwie części: Dżabal Czchut i Dżabal Bu Iban. Wysokogórski krajobraz zapowiada trudną przeprawę.

*

Najpierw jednak trzeba stawić czoła zgoła innemu zagrożeniu, jakim jest powstanie w Rifie w kwietniu 1925 roku. Lyautey zdawał sobie sprawę z sytuacji na północy Maroka, przynajmniej od czasu klęski, jaką po-

nieśli w tym regionie Hiszpanie¹². Aby ograniczyć działania Abd al-Karima, nowego *rogi*, rozkazał wybudować linię posterunków wzdłuż Wadi Wergha, na granicy Maroka francuskiego i hiszpańskiego. Ponadto zażądał posiłków, których Paryż nie był skłonny mu przydzielić.

12 kwietnia 1925 roku fale wojowników Abd al-Karima zwały się na pozycje francuskie. Na całej długości frontu rifańskiego rozpoczął się heroiczny okres wojny o Rif. Będzie trwać przez wiosnę i lato, zanim przybycie znaczących posiłków z metropolii przeważy szalę zwycięstwa.

Abd al-Karim posiada około 20 000 dobrze uzbrojonych wojowników. Pod ich naporem padają małe posterunki nad Wadi Wergha. W Beni Derkul 14 czerwca podporucznik Pol Lapeyre, zalany przez falę atakujących, wysadza się w powietrze. Fez i Taza wydają się zagrożone.

Do boju zostają rzucone 1., 2., 6. i 7. bataliony I REI. W zakolu Wadi Wergha mały posterunek w Mediunie, broniony przez strzelców senegalskich, pozostaje od miesiąca w okrążeniu. Batalion Cazabana (VI/I REI) próbuje przyjść mu z odsieczą, ale rifański kordon jest szczelny.

Nie mogąc przebić się siłą, major Cazaban postanawia użyć fortelu. Potrzebuje 32 ochotników, którzy prześlizgną się nocą przez rifańskie linie, dotrą do Mediuny i przyprowadzą garnizon. Ochotników nie brakuje. Cały batalion podnosi rękę. Cazaban sam musi wybrać uczestników akcji, ale wielu jeszcze przyłącza się po kryjomu. Ci śmiałkowie, pod dowództwem porucznika Guyona, docierają wprawdzie do Mediuny, ale w drodze powrotnej zostają odcięci w dolinie i ulegają przewadze wroga, nie mogąc liczyć na skuteczną pomoc. Z całego „komanda” wraca zaledwie trzech. Ginie czterech oficerów i 60 legionistów (a miało iść 32 z dwoma oficerami...).

W tych tygodniach Francuzi przeżywają ciężkie chwile. Taza jest zagrożona i tylko determinacja Lyauteya nie pozwala opuścić miasta. W Legii major Deslades, dowódca II/I REI, ginie 18 lipca w walce pod Teruałem. Paryż wreszcie reaguje. Mobilizuje siły do powstrzymania bojowników Abd al-Karima. Z metropolii przybywa 100 000 ludzi. Na początku zimy będzie już 150 000 Francuzów.

Mówiąc o Legii w Rifie, nie sposób nie wspomnieć Josepha Klemsa, Niemca z pochodzenia, dezertera z Legii, który przeszedł na stronę nieprzyjaciela. Zna swój fach, nie brakuje mu też odwagi. Zostaje doradcą wojskowym Abd al-Karima. Schwytany w 1926 roku i skazany na karę śmierci za zdradę, zostanie ułaskawiony po interwencji rządu niemieckiego.

To wydarzenie obrosło legendą. Czy Klems, dzięki swojej inteligencji i znajomości rzeczy, naprawdę był naczelnym dowódcą artylerii Abd al-Karima, sprawnie wykorzystując zdobyte na Hiszpanach działa? Nie można tego wykluczyć. Jego przybrane imię El Hadż-Aliman („niemiecki



Maroko 1927, saperzy przy słynnym tunelu legionistów

dowódca”) świadczy o wysokiej pozycji w hierarchii. Czy naprawdę został zdradzony dla pieniędzy przez miejscową kochankę? W tej kwestii także wszystko jest możliwe.

*

Lyautey nie osiąga zwycięstwa. Pétain odbiera mu dowodzenie i skłania do przejścia w stan spoczynku (marszałek rezydent złoży dymisję 24 września 1925 roku).

Z nastaniem pory deszczowej operacje zostają zawieszane. W lutym 1926 roku francuscy i hiszpańscy dowódcy zawierają porozumienie o koordynacji działań przeciw Abd al-Karimowi, zepchniętemu od tej pory do defensywy.

11 lutego legionieści z 1. i 3. batalionu 2 REI okrywają się chwałą, najpierw zdobywając Dżabal Izkkritten, a później, do 18 lutego, odpierając wszystkie kontrataki za cenę 28 zabitych i 51 rannych. Za okazaną postawę oba bataliony zostaną wyróżnione w rozkazie dowódcy armii.

Dalsze wypadki toczą się szybko. 25 maja Abd al-Karim uznaje się za pokonanego i poddaje się pułkownikowi Corapowi. Rifańskie zagrożenie zostało zażegnane.

*

Oddziały z północy mogą zostać użyte przeciw ośrodkom oporu na południe od Tazy: Dżabal Tachkunt i Dżabal Bu Iban. Granie Średniego Atla-

su sięgają 3000 metrów. Walki toczą się powyżej granicy lasów cedrowych, na nagich szczytach usianych skalnymi rumowiskami. Marokańczycy o sokolim wzroku strzelają z dużej odległości do atakujących. Zdobycie Tachkunt przypada 1. i 2. batalionowi oraz kompanii konnej 3 REI.

Po zdławieniu oporu w rejonie Tazy pacyfikacja przesuwa się ku południowym partiom Średniego Atlasu i przedpolom Tafilaltu. Nie sposób wyliczyć wszystkich walk stoczonych wówczas przez jednostki Legii.

Warto też przypomnieć, że w tym samym czasie 40 saperów-pionierów chorążego Micheza drąży słynny „tunel legionistów” na drodze z Midelt do Ksar es-Suk (Er-Raszidia). Pierwsze uderzenie kilofa następuje 24 lipca 1927 roku. Tunel, mierzący 60 metrów długości, 8 szerokości i 3 wysokości, zostaje ukończony 6 marca 1928 roku. Jak wspomnieliśmy, u wejścia znalazła się inskrypcja: „Siła mięśni i silna wola były ich narzędziami”¹³.

*

Wiosną 1929 roku postępy Francuzów zawiodły ich w wysokogórskie doliny w północno-wschodnim rogu Wysokiego Atlasu. Pośród dzikich gór, w samym sercu krainy ludu Szilha, dwa posterunki zostały rozmieszczone obok siebie w Ajt Jakub (70 kilometrów od Ksar es-Suk).

Trzydziesty ósmy *goun*¹⁴ zajmuje kazbę. Szósta kompania 3 REI rozlokowała się w nieukończonyj strażnicy na wzniesieniu nieznacznie dominującym nad doliną Wadi Tazarin, z wioską Ajt Jakub i zajętą przez *goumiers* kazbą. Na północy wznoszą się szczyty, miejscami zaśnieżone, Dżabal Ajaszi (3737 m n.p.m.).

Nocą 8 czerwca linia telefoniczna łącząca Ajt Jakub z El-Bordż zostaje przerwana. W celu dokonania naprawy zostają wysłani telegrafisci z niewielką eskortą. Oddział wpada w zasadzkę. Na pomoc ruszają *goumiers* i pluton Legii porucznika Lemarchanda. Nagle, ze wszystkich stron, setki Szilha rzucają się na legionistów i *goumiers*. Pluton Lemarchanda jest zdziesiątkowany. Z *goumiers* powraca zaledwie kilku.

Następnego dnia wszystkie szczyty otaczające Ajt Jakub są już obsadzone przez powstańców. O siedemnastej wybucha ogólna strzelanina. Około trzeciej nad ranem następuje atak na stanowiska 6. kompanii. Legionisci odpierają go granatami.

Rozpoczyna się oblężenie. Największym problemem jest brak wody. Na zboczu poniżej, po wschodniej stronie, legionisci kopią rów umożliwiający dotarcie do kanału irygacyjnego. Zejście po wodę wymaga ekwilibrystycznych wyczynów.

Płyną dni, jeden podobny do drugiego. Atak na Ajt Jakub prowadzi około 2500 Ajt Haddidu i Ajt Jahia. Chcą wyczerpać obrońców, legioni-

stów i *goumiers*, strzelają bez przerwy. Są ranni. Działo z posterunku odpowiada ogniem, rozpraszając dostrzeżone grupy.

13 czerwca nadlatuje samolot. Nie bacząc na niebezpieczeństwo, z wysokości 30 metrów dokonuje zrzutu amunicji, opatrunków i poczty. Jego widok przynosi obrońcom pokrzepienie. Nie zapomniano o nich.

18 czerwca atak trwa praktycznie przez całą noc. Grupki napastników podchodzą na kilka metrów, dając świadectwo niemałej odwagi. Nie mając granatów, ciskają w obrońców kamieniami.

Okolo siódmej w odległości sześciu kilometrów widać już awangardę idącej z odsieczą lotnej grupy, podczas gdy *goumiers* prowadzą desperacką walkę o każdy dom wioski. O ósmej udaje się nawiązać łączność heliografem. Dowodzący posterunkiem porucznik Labrousche każe nadać: „Wszystko w porządku, ale pospieszcie się”. O jedenastej zostaje mu już tylko 300 naboń. O trzynastej czterdzieści pięć kolumna jest już o 1000 metrów.

Legioniści na czele lotnej grupy generała Niegera przebili się, żeby wspomóc swoich towarzyszy. Szilha uciekają, unosząc swoich rannych. Oblężenie Ajt Jakub trwało dziesięć dni. Trzydziesty ósmy *goum* przy stanie 117 ludzi stracił jednego oficera, dwóch podoficerów i 49 żołnierzy. Szósta kompania 3 REI miała straty głównie w plutonie Lemarchanda oraz wielu rannych¹⁵.



Rutynowe zajęcia na posterunkach – patrole, zasadzki, konwoje – niejednemu dają okazję wykazania się odwagą i sprawnością. W tamtych czasach nie nazywa się ich jeszcze komandosami.

Pod koniec sierpnia 1930 roku przychodzi informacja oceniona jako najwyższej wagi. Silny obóz dysydentów został zlokalizowany w Wadi Gheris, niedaleko Tadighurt, około 60 kilometrów na zachód od Ksar es-Suk. Zapada decyzja o przeprowadzeniu operacji z zaskoczenia, siłami 33. *goum*, marokańskich kawalerzystów z Ksar es-Suk (około setki) i kompanii konnej 2 REI (kapitan Fauré).

30 sierpnia, z zapadnięciem nocy, oddział dyskretnie wyrusza z Tardy¹⁶. Biwak rebeliantów ma się znajdować o 35 kilometrów na północny wschód.

O pierwszym brzasku zaskoczenie jest całkowite. Obóz nieprzyjaciela zostaje zniszczony, ale reakcja jest natychmiastowa. Zewsząd pojawiają się silne kontyngenty Ajt Moghrad. Gdy ginie dowódca, porucznik Chavin, kawalerzyści rzucają się do beładnej ucieczki. *Goumiers* i legioniści sami muszą udźwignąć ciężar walki, z każdą chwilą trudniejszej. Prawie 300 kara-

binów przeciw 1500. Interwencja lotnictwa pozwala się pozbierać, ale podczas odwrotu do Tardy poległych trzeba zostawić na miejscu. Priorytet mają ranni. O tym krwawym odwrocie pisze lekarz, kapitan Vial:

Cała nadzieja w legionistach kapitana Faurégo, którzy powstrzymują lawinę i odrywają się kolejno, pododdziałami; wszyscy, oficerowie i żołnierze, wykazali się niezwykłą brawurą; wszyscy, a zwłaszcza porywcy porucznik Brencklé¹⁷, który, choć ranny w ramię, wielokrotnie atakuje na bagnety i własnoręcznie odbija cekaem jego plutonu. Czterdzieści trupów ściele się na drodze, ale będzie można je zabrać dopiero w dwanaście dni później¹⁸.

Czterokrotnie wyróżniana w latach 1914–1918, uhonorowana odznaczeniem wojskowym przez marokańskiego szarifa, kompania konna 2 REI zostanie w wyniku tej potyczki wyróżniona w rozkazie dowódcy armii.

Wspaniała jednostka Legii która, 31 sierpnia 1930 roku w walce pod Bu Laggu wykazała się niezwykłą odwagą i zapalem, idąc z pomocą jednostkom pomocniczym zaatakowanym przez przeważającego liczebnie nieprzyjaciela. Energicznie dowodzona przez swoich oficerów, kapitana Fauré, poruczników Garniera i Brencklé, tego ostatniego rannego w akcji, przez trzy godziny prowadziła ciężką walkę z przeciwnikiem zajadłym i bezustannie dążącym do starcia wręcz. Dzięki tym powtarzającym się aktom odwagi zdołała przeciwstawić się nieprzyjacielowi, powstrzymać jego postęp i do końca ubezpieczać odwrót sił pomocniczych, które miała za zadanie osłaniać.

Podpisano: Maginot.

W listopadzie 1930 roku w Fezie prezydent Republiki osobiście odznacza proporzec kompanii Krzyżem Wojennym TOE.

*

Ta operacja, zakończona połowicznym sukcesem, jest kolejnym ostrzeżeniem. Oazy Tafilaltu, wschodni AntyAtlas, cała słabo zdefiniowana strefa przygraniczna między Algierią i Marokiem wymagają podjęcia zdecydowanych kroków. W celu koordynacji działań ów niespokojny region algiersko-marokańskiego pogranicza zostaje powierzony żołnierzowi, którego odwaga nie budzi wątpliwości. Jest nim pułkownik, a niebawem generał, Giraud. Nie zwlekając, Giraud zabiera się do pacyfikacji Tafilaltu.

Legia uczestniczy w tym przedsięwzięciu, angażując jednostki zarówno piechoty, jak i kawalerii. Od 1929 roku 1 REC utrzymuje w Maroku dwa szwadrony zmotoryzowane (5. i 6.). Dzięki ich samochodom pancernym kawalerzyści dysponują potężną siłą ognia. Ich działka 37 mm są w stanie niszczyć nawet ceglane mury ufortyfikowanych kazb. Rok 1931 upływa na przygotowaniach i prowadzeniu rozpoznania. Często dochodzi do potyczek. 20 listopada kompanii Faurégo w samą porę przychodzą z pomocą samochody pancerne, nadjeżdżając z prędkością 40 kilometrów na godzinę i plując ogniem cekaemów.

Na początku 1932 roku głównym ośrodkiem oporu pozostaje Tafilalt, rządzony twardą ręką przez Belgacema N'Gadięgo.

17 stycznia kompania zmotoryzowana 1 REI idzie w straży przedniej konwoju zdążającego do oazy Mecisi. Dwa plutony, jeden na lekkich pojazdach Berliet z karabinami maszynowymi, drugi na pojazdach White z armatami, pozostają w gotowości do udzielenia wsparcia. Około dziewiątej *ksar* i oaza są już w polu widzenia pododdziałów czołowych. Z odległości 1500 metrów wojownicy N'Gadięgo witają je gęstym ogniem. Wyskakując z ciężarówek Panhard, legioniści rzucają się na nieprzyjaciela, podczas gdy działka 37 mm likwidują punkty oporu. O 400 metrów od skraju gaju palmowego marsz powstrzymują piaszczyste wydmy. Pojazdy grzezną. Trzeba je wykopywać pod ostrzałem. Porucznik Agostini relacjonuje:

Okrażony przez pluton Berlietów, ostrzelany przez pluton White'ów, wzięty za gardło przez piechotę z plutonu zmotoryzowanego, *ksar* nadal się broni. Cekaemy i działka 37 mm dziurawią szczyty umocnień i małe okienka, w których bez przerwy błyskają ognie wystrzałów. Pokonując biegiem ostatnie metry dzielące od nieprzyjaciela, legioniści dopadają bramy *ksaru*, wyważają ją i wdzierają się do kazby, której obrońcy poddają się po krótkiej, ale gwałtownej walce... Zwycięstwo bez dużych strat było możliwe dzięki ścisłej współpracy legionistów pieszych i legionistów w wozach pancernych.

A wieczorem, na biwaku, wołowina z puszki smakowała jak rzadko...¹⁹

Belgacem N'Gadi ucieka. Zdobycie Mecisi przynosi nieodwracalny skutek. Tafilalt podporządkowuje się. W Rissani kapitan de Bournazel, mianowany szefem Biura Arabskiego, z lubością przedstawia się jako „gubernator Tafilaltu”. Owego Tafilaltu będącego kolebką panującej dynastii alawickiej, a teraz, za sprawą Francuzów, ponownie oddanego we władanie sultana.

Po spacyfikowaniu Tafilaltu generałowie Catroux i Giraud, dowodzący grupami lotnymi w Marrakeszu i na pograniczu algiersko-marokań-

skim, biorą się za ostatnie punkty oporu w Wysokim Atlasie. Rzadko obywa się bez problemów. Kompania Lehura z 4 REI zostaje ocalona przed całkowitym zniszczeniem tylko dzięki przybyciu z pomocą kilku batalionów.

W 1933 roku pozostaje jeszcze jeden punkt zapalny: Dżabal Sagho, wschodni bastion Antyatlasu na skraju Sahary. Ów masyw mierzący 200 na 60 kilometrów jest regionem suchym i gorącym, ze skalistymi graniami przekraczającymi 2000 metrów, stromymi stokami i wąskimi wąwozami. W tym trudnym terenie, ubogim w wodę, znalazło schronienie wiele tysięcy górali. Ci Ajn Atta, Ajt Hammu, Ajt Motghad, dowodzeni przez Asso u Baselhama, miejscowego bohatera i przywódcę ruchu oporu, odmawiają uznania jakiegokolwiek zwierzchności zewnętrznej.

Tam zbiera się *gros* sił z południowego Maroka: strzelcy, *goumiers*, legioniści. Catroux atakuje od zachodu, Giraud od wschodu.

Obrona Ajt Atta i ich towarzyszy koncentruje się na Bu Gafer, „wysokim płaskowyżu zorientowanym na osi wschód-zachód, o stoku lekko opadającym ku wschodowi, który tworzy swego rodzaju *oppidum* o długości około 3000 metrów i szerokości kilkuset metrów. Murami tego *oppidum* są na południu stromo opadające skaliste stoki, a na północy klify z licznymi wcięciami we wszystkich kierunkach”²⁰. Grań Bu Gafer jest ciągiem skalnych występów oznaczonych przez Francuzów jako P1, P2, P4. Jeden z nich, P1, jest nazywany kaplicą z racji charakterystycznego kształtu.

Zadanie skończenia dzieła otrzymuje kapitan de Bournazel – *Bu h'am-ra westa* (człowiek w czerwonej tunice), bohater Rifu i wielu bitew.

13 lutego wyrusza z położonego w dolinie Alnif wraz ze swoimi *goumiers* zwerbowanymi na obrzeżach Rifu. Wczesnym popołudniem nawiązuje kontakt. Na prawo od Bournazela Legia okazuje tradycyjne bohaterstwo. Zagubiony konwój został zaatakowany przez rebeliantów. Kierowcy uciekają, legioniści z eskorty giną na miejscu.

Bournazel wyciąga wniosek z tego pierwszego spotkania z przyszłym przeciwnikiem: „Sami tego chcą. Będzie ciekawie!”.

„Ciekawie” robi się nazajutrz o świcie. Każde wzniesienie zostało przekształcone w twierdzę. O każde trzeba stoczyć krwawy bój.

24 lutego *goumiers* i legioniści zajmują P1, P2 i P3.

– Na P1 („kaplica”) kompania konna 3 REI (kapitan Fauchaux) z jednym plutonem z kompanii konnej 2 REI (porucznik Brencklé) oraz część sztabu;

– na P2 Bournazel z trzema *goum*;

– na P3 pluton i drużyna cekaemów z kompanii konnej 3 REI.

Przez cztery dni przeciwnicy obserwują się i ostrzeliwiają. Lepiej nie wystawiać głowy nad murek. Strzał pada, gdy tylko wysunie się kępi.



Maroko, luty 1933. Cekaemści Legii w akcji podczas walk w Bu Gafer, gdzie zginął Bournazel.

W górzystym terenie armaty 70 i 100 mm oraz lotnictwo nie na wiele się przydadają. Decydujący atak, wyznaczony na 28 lutego, ma być przeprowadzony przez dwa oddziały idące jeden za drugim:

- Bournazel na czele, z dwoma *goum* wzmocnionymi plutonem Brencklégo, a za nimi kompania Faucheux;

- Fauré z dwoma *goum* i jednym plutonem z 1 REI, a za nimi kompania konna 2 REI (porucznik Garnier).

W założeniu Bournazel zdobywa cele P6, P8 i P10, po czym Fauré wysuwa się przed niego, docierając do P16, P17 i P19. W założeniu! Teren i zażarta obrona sprawią, że stanie się inaczej.

Przed P6, na stanowiskach wyjściowych, *goumiers* oraz legionieści są osłonięci murkami i naturalnymi wzniesieniami terenu. Dalej, aż do szczytu, prowadzi stromy żleb, który w połowie swej długości się zwęża. Innej drogi nie ma. Z lewej strony tego wąskiego gardła mały występ skalny daje osłonę przed ogniem bezpośrednim.

O siódmej, na gwizdek i komendę „Naprzód!”, oddział Bournazela rusza do ataku. Podejście jest strome. Podłoże nierówne. Ludzie padają. Bournazel otrzymuje pierwszy postrzał, ale siłą woli idzie dalej. Udaje mu się pokonać przewężenie, lecz osuwa się na ziemię, trafiony po raz drugi. Gdy padł ich dowódca, *goumiers* załamują się i cofają. Legionieści zostają osamotnieni. O siódmej czterdzieści pięć kapitan Faucheux i porucznik Brencklé nie żyją. Zdziesiątkowani legionieści cofają się nieznacznie, zaj-

mując pozycje obronne za skalnym występem w połowie drogi. Pod ogniem nieprzyjaciela legionista Vurusic²¹ wynosi kapitana Bournazela.

Kapitan Fauré ze swej strony próbuje przeprowadzić zaplanowany manewr. Straty zmuszają go do przerwania ataku i zorganizowania obrony. Ta wysunięta pozycja zostaje wzmocniona przybyłą na odsiecz kompanią zmotoryzowaną 1 REI.

Dwaj legionieści odprowadzają Bournazela na tyły. Lekarz, kapitan Vial, nie może już nic dla niego zrobić. Człowiek w czerwieni odchodzi. Tego dnia, na wyraźny rozkaz Girauda, na czerwoną kurtkę założył szarą arabską tunikę.

Sześćdziesięciu czterech zabitych, w tym 4 oficerów, 115 rannych. Dalej tak nie można. General Giraud konkluduje w raporcie z operacji:

Mimo cudów odwagi dokonywanych przez Legię atak nie powiódł się. Oddziały pomocnicze nie wytrzymały, posiadając niedostateczną kadre na skutek strat poniesionych w poprzednich walkach.

W obliczu tak nieustępliwej obrony general Huré, dowódca naczelny, postanawia ograniczyć się do oblężenia, żeby oszczędzić życie żołnierzy. Blokada Bu Gafer przeciągnie się przez miesiąc, przerywana walkami i próbami rozmów. 25 marca Asso u Baselham i jego najwierniejsi bojownicy składają broń. Sułtan okazuje im łaskę. Sagho wreszcie zaznaje pokój.

Francuzi mogą w końcu postawić stopę na Bu Gafer i słynnym P6, gdzie odnajdują ciała legionistów, którzy doszli najdalej podczas ataku z 28 lutego. Zginęli pośród pozycji nieprzyjaciela.

O tych walkach na Bu Gafer kapitan Vial, lekarz, który był ich świadkiem i uczestnikiem, napisze:

Trzeba by na szczycie Bournazela postawić pomnik Legii, tym pułkom cudzoziemskim, które, dowodzone przez elitę Francuzów, są pierwszym wojskiem na świecie...

*

Jeszcze przed poddaniem się Asso u Baselhama legionieści – kompanie konne 1, 2 i 3 REI, pluton zmotoryzowany VI/1 REC, bateria artylerii 4 REI – opuścili Sagho. Jako że nie był to czas walk, ale rozmów, zostali odesłani, żeby wziąć udział w ostatnich operacjach w Środkowym Atlasie. Wiosną, a później przez całe lato, w wysokogórskich dolinach Dades i Todra oraz na płaskowyżu jezior będą kończyć pacyfikację regionu.

Rok 1934 zastał ich w zachodnim AntyAtlasie, na południe od Agadiru²². Akcję prowadzą tym razem cztery szwadrony 1 REC, dwie kompanie zmotoryzowane 1 REI, dwie kompanie saperów 2 i 4 REI, kompania konna 4 REI oraz baterie 2 i 4 REI, czyli wachlarz reprezentatywny dla Legii w Maroku. Pozostałe jednostki są tymczasem rozsiane po różnych marokańskich posterunkach i garnizonach. Nie ma takiego miejsca, gdzie nie byłoby widać kepi.

W 1934 roku wojna w Maroku dobiega końca. W latach 1920–1935 kosztowała Legię 74 oficerów, 158 podoficerów i 1264 legionistów, czyli praktycznie połowę tego, co straszliwa hekatomba w latach 1914–1918. Taka była cena tych często zapomnianych i nieznanych dzisiaj walk. VI/1 REI i III/2 REI zdobyły w nich sznury TOE. Wiele batalionów i kompanii ozdobiło proporce palmą. W marokańskich górach i pustyniach Legia po raz kolejny potwierdziła swoje walory.

Przeszłość i przyszłość

Dla Legii okres międzywojenny, a w każdym razie lata 1920–1935, stoi pod znakiem walk prowadzonych w Lewancie i w Maroku. Wszystkie wysiłki skupiają się na zaspokajaniu potrzeb jednostek uczestniczących w tych konfliktach. Niemniej jednak to dwudziestolecie złudnego pokoju przynosi też wiele innych wydarzeń. Niektóre wynikają z chwilowej sytuacji, inne z wpisują się w szerszy nurt zachodzących przemian.

*

Umundurowanie i uzbrojenie

Pierwsza wojna światowa przyniosła poważne zmiany w umundurowaniu legionisty, które w Europie stanowiło wierną kopię ubioru francuskiego piechura. Natomiast uzbrojenie prawie się nie zmieniło. Podstawową bronią pozostaje karabin Lebel, a przede wszystkim karabinek wzór 1892 z bagnetem kłujno-siecznym. Karabinek, przeznaczony dla żołnierzy kompanii konnych i kawalerzystów z REC, jest krótszy i wygodniejszy do noszenia na plecach.

Pod koniec lat 20. w skład wyposażenia wchodzi broń, która będzie się cieszyć wielkim powodzeniem: ręczny karabin maszynowy Chatellerault FM 24/29¹. Ta broń, o wiele poręczniejsza w użyciu niż nazbyt ciężki cekaem Hotchkiss, zapewnia piechocie niezbędną mobilność wsparcia ogniowego.

Jeśli chodzi o ubiór afrykański, to dowództwo pojęło wreszcie, że – zgodnie ze słowami Lyauteya – „Maghreb jest zimną krainą, w której gorące jest słońce”. Ubiory są więc zarówno ciepłe, jak i lekkie. Na lato kurtka i krótkie spodnie płócienne w kolorze khaki. Na zimę mundur sukieny, khaki „musztardowy”, odziedziczony po wojnie 1914–1918.

Kawalerzyści mają prawo noszenia płóciennej tuniki w kolorze khaki². Chusta jest dopełnieniem tyleż malowniczym, co przydatnym. Coraz powszechniej noszone jest białe kepi, w warunkach bojowych niekiedy z pokrowcem w kolorze khaki³.



Stara Legia w latach trzydziestych

Warto przypomnieć, że francuscy żołnierze w 1939 roku, także legioniści, noszą podkute buty. W takim obuwiu trudno o dyskrecję. Podeszwy głośno stukają o podłoże, zwłaszcza nocą. Oporządzenie trąci nieco starszą: dwulitrowa manierka wzór 1877, której największą zaletą jest pojemność pozwalająca pić do woli; chlebak wzór 1892; skórzane szelki typu 1903 lub 1892. Tu jednak w grę wchodzi zamówienia rządowe dla kaletników. Decydujący głos mają politycy.

Dopiero przykład amerykański spowoduje wprowadzenia o wiele bardziej praktycznego oporządzenia parcianego.

W mundurze wyjściowym i galowym pojawiają się niebieski pas, zielone i czerwone epolety, a w uzasadnionych przypadkach sznury naramienne. Całości dopełniają słynne owijacze, tyleż charakterystyczny, co niepraktyczny w użyciu atrybut francuskiego żołnierza.

*

Utworzenie 5 REI

Na początku lat 20. w Tonkinie stacjonują dwa czwarte bataliony 1 i 2 REI. W pierwszym kwartale 1927 roku wzmacnia je kolejny batalion. Co prawda z piratami już się uporano, ale ożywiają się indochińscy nacjonaliści. Powstania w Yen Bai w lutym 1930 roku, a później w północnym Annamie wymagają interwencji jednostek francuskich.

Te operacje uwidaczniają konieczność scentralizowanego dowodzenia. W lipcu 1930 roku zapada decyzja o utworzeniu nowego REI w Indochinach. Z trzech batalionów będących już na miejscu, do których dołączy

czwarty, wysłany z Algierii 18 lipca 1930 roku, 1 września zostaje utworzony 5 REI⁴. Będzie to pułk *par excellence* tonkiński, z siedzibą w Viet Tri.

Służba w 5 REI będzie zawsze, do 1939 roku, uważana przez legionistów i oficerów za wyróżnienie.

*

Stulecie Legii Cudzoziemskiej

W 1925 roku Rollet wreszcie, po dziesięciu latach w stopniu podpułkownika, zostaje pułkownikiem. Jego silna osobowość, wybryki i humory przez tyle czasu przesłaniały jego wojenne dokonania⁵. Mając już pięć galonów, był dowódca RMLE, a później 3 REI, 9 września 1925 roku w Sidi-Bel-Abbès obejmuje dowództwo 1 RE. Rollet, intronizowany w siedzibie głównej, uważa się, co oczywiste, za najważniejszą osobę w całej Legii i tak też się zachowuje. Stąd jego inicjatywy.

Mimo wciąż trwających walk w marokańskich górach, mimo nacjonalistycznych niepokojów wstrząsających co jakiś czas Indochinami, kolonializm przeżywa swój złoty wiek. Francja hucznie świętuje stulecie Algierii (1930) i organizuje z wielkim rozmachem Wystawę Kolonialną (1931). Czy to właśnie owe obchody stulecia francuskiej Algierii skłaniają Rolleta do uczczenia także innego stulecia? A chodzi oczywiście o setną rocznicę utworzenia Legii Cudzoziemskiej w 1831 roku.

Do realizacji projektu, przedstawionego w 1927 roku, zostaje powołany komitet pod przewodnictwem podpułkownika Forreya, dziekana korpusu oficerskiego Legii. Jego zadaniem jest zbieranie funduszy koniecznych do organizacji obchodów i wzniesienia pomnika ku czci poległych legionistów.

Ten pomnik z onyksu⁶, ogromnych rozmiarów (dziewięć metrów na sześć), zostaje wykonany przez legionistów i ustawiony w sercu kwatery Viénot w Sidi-Bel-Abbès. Dzieło rzeźbiarza Charles'a Pourqueta przedstawia kulę ziemską z wyróżnionymi złotym kolorem częściami świata, w których walczyła Legia. Położenie Camerone w Meksyku jest oznaczone gwiazdą. Na czterech rogach pomnika czterej żołnierze symbolizują wielkie epoki w dziejach Legii Cudzoziemskiej:

- podbój Algierii;
- kampanie Drugiego Cesarstwa;
- kampanie w Tonkinie;
- pierwsza wojna światowa.

Na przedniej płaszczyźnie pomnika można przeczytać: *Legia swoim poległym*, a na tylnej: *Honor i Wierność*.

Ludwik Filip ustanowił Legię Cudzoziemską 9 marca 1831 roku. Obchody powinny więc odbyć się 9 marca 1931 roku. Jednak rocznica Camerone ma inny wymiar. Oficjalne odsłonięcie pomnika następuje 30 kwietnia 1931 roku, w obecności marszałka Francheta d'Espereya, gubernatora generalnego Algierii, księcia Monako Ludwika II oraz wielu oficerów francuskich i cudzoziemskich. Rollet, w pierwszym rzędzie, dumnie prezentuje niedawno otrzymane generalskie gwiazdki.

*

Inspekcja Legii Cudzoziemskiej i DCRE

Promowany na generała brygady 23 marca 1931 roku, 1 kwietnia następnego roku Rollet obejmuje nowo utworzoną funkcję inspektora Legii Cudzoziemskiej.

Pomysł dojrzał od kilku lat, dyskretnie lansowany przez samego zainteresowanego. Była to funkcja na miarę jego oczekiwań, a zarazem odpowiadała rzeczywistej potrzebie:

Przełożony Legii Cudzoziemskiej, inspektor jest strażnikiem jej tradycji oraz prawomocnym rzecznikiem jej aspiracji i potrzeb.

W rzeczywistości Rollet, który przekazał dowództwo 1 REI pułkownikowi Nicolasowi, jednemu z „Muszkietierów” Legii⁷, daleki jest od występowania w roli faktycznego inspektora, takiego jak na przykład w wojskach kolonialnych. Dowódcy zazdrośnie strzegą swoich kompetencji, poczynając od 1 REC i 2 REI. Właściwie Rolletowi pozostaje tylko osobisty prestiż „Ojca Legii”.

Opory napotyka także utworzenie 1 października 1933 roku DCRE (Wspólnego Ośrodka Pułków Cudzoziemskich) w celu ujednoczenia szkolenia podstawowego wszystkich legionistów, piechoty i kawalerii, przed rozdzieleniem do jednostek.

Inspekcja Legii zniknie w styczniu 1934 roku, niedługo przed przejściem Rolleta w stan spoczynku. Formuła DCRE przyjmie się na dobre dopiero po 1945 roku. Jednak pierwszy krok został uczyniony. Inspekcja powróci w 1948 roku, po czym w 1984 roku zostanie zastąpiona przez COMLE (Dowództwo Legii Cudzoziemskiej) w 1984 roku. DCRE znajdzie zastosowanie w 1 RE, który, zarówno w Sidi-Bel-Abbès, jak i później w Aubagne, stanie się głównym ośrodkiem przejściowym i szkoleniowym legionistów.

*

Katastrofa pod Turenne

Echa obchodów stulecia dawno już przebrzmiały, gdy straszna katastrofa kolejowa pogrążyła w żałobie całą Legię. 14 września 1932 roku oddział złożony z 27 oficerów i 479 podoficerów oraz legionistów wyjeżdża pociągiem specjalnym z Sidi-Bel-Abbès do Wadżdy. Chodzi o uzupełnienia dla trzech pułków w Maroku.

Za Tilimsanem, tuż przed małą stacją Turenne⁸, dokładnie o czternaście pięćdziesiąt trzy, pociąg wykoleja się. Kilka wagonów spada do wąwozu. W wypadku spowodowanym wieloma przyczynami (głównie stanem torów) ginie 5 kolejarzy i 57 legionistów; 217 legionistów jest rannych.

Katastrofa pod Turenne jest bolesna. Rollet stanowczo żąda ustalenia winnych. Jego stosunki z gubernatorem generalnym Algierii stają się napięte, ale Rollet jest przyzwyczajony do takich sytuacji.

*

Utworzenie 2 REC

Kawalerzyści z 1 REC dowiedli swoich walorów i wykazali potrzebę posiadania przez Legię jednostek kawalerii.

W wyniku tego w 1939 roku zapadła decyzja o utworzeniu drugiego pułku cudzoziemskiego kawalerii. 2 REC powstanie w Midełt 1 lipca 1939 roku na bazie dwóch szwadronów konnych i dwóch szwadronów zmotoryzowanych, obecnych w Maroku od 1929 roku.

Dowództwo nowej jednostki, z garnizonem w Saidzie, obejmuje pułkownik Farine. Żywoć tego 2 REC będzie efemeryczny. Z powodu redukcji stanu Legii zostanie rozwiązany 15 listopada 1940 roku. Powróci w 1946 roku.

*

1 września 1939 roku Legia ma więc pięć pułków piechoty, dwa kawalerii, bataliony tworzące korpus w Lewancie oraz bardziej lub mniej autonomiczne kompanie zmotoryzowane albo konne w Algierii i w Maroku. 22 000 legionistów rozsianych po wszystkich zakątkach imperium stanowią całkiem pokaźną część składową francuskiej armii zawodowej.

Oczywiście stan osobowy zmniejszył się w porównaniu z 33 000 w 1933 roku, na skutek cięć budżetowych w 1932 roku. Dopiero Anschluss i Su-

dety otwierają oczy na niebezpieczeństwo grożące zza Renu. W 1938 roku rekrutacja znowu nabiera tempa. Zestawienie rekrutów przyjętych w 1939 roku wyraźnie odzwierciedla wydarzenia w europejskiej polityce:

Amerykanie – 5	Jugosłowianie – 60
Anglicy – 42	Litwini – 12
Austriacy – 381	Luksemburczycy – 88
Belgowie – 779	Łotysze – 4
Bułgarzy – 4	Niemcy – 171
Czesi i Słowacy – 801	Norwegowie – 3
Duńczycy – 11	Ormianie – 6
Egipcjanie – 1	Polacy – 615
Estończycy – 10	Portugalczyki – 49
Finowie – 3	Rosjanie – 109
Francuzi z tytułu cudzoziemskiego – 43	Rumuni – 47
Francuzi z tytułu francuskiego – 5	Turcy – 12
Grecy – 19	Węgrzy – 65
Hiszpanie – 3052	Włosi – 639
Holendrzy – 61	Inni – 44

Razem: 8465

Większość kontyngentu stanowią więc Hiszpanie, Czesi, Belgowie, Włosi i Polacy, co jest pochodną sytuacji w ich krajach.

Powyższe zestawienie przypomina też, że Legia jest wielką mieszaniną narodowości, głównie europejskich. Francuzi, nawet wliczając tych podających się za Belgów lub Luksemburczyków, są w zdecydowanej mniejszości. Wszyscy, niezależnie od miejsca urodzenia, przybyli do Sidi-Bel-Abbès, by związać swoją przyszłość z Legią.

Od czasu pierwszej wojny światowej Legia stała się formacją znaną i popularną. Jej defilada w Paryżu 14 lipca 1939 roku jest ogromnym sukcesem. Nikt wówczas nie przypuszcza, że pośród oficerów maszerujących na czele oddziałów znajduje się przyszły bohater spod Bir Hakeim, kapitan Amilakvari.

Od tej pory temat legionisty „na piaskach pustyni” podejmuje młode kino, bezceremonialnie mieszając rzeczywistość, fikcję i tani sentymentalizm. Motyw romantycznego bohatera o tajemniczej przeszłości przenika się z motywem bohaterskiego żołnierza walczącego do ostatniej kropli krwi o francuską sprawę. Ten wizerunek także buduje legendę Legii.

Walki o honor

Po zakończeniu pacyfikacji Maroka Legia nie ma z kim walczyć. Ta wyjątkowa dla niej sytuacja nie oznacza bynajmniej bezczynności. Zamiast walczyć, buduje. Wiele miejsc w Lewancie, w Tonkinie i w Maroku do dziś nosi ślady jej bytności.

Burza, która nieuchronnie zbierała się od wielu miesięcy, rozpętuje się w pierwszych dniach września 1939 roku. Po ataku nazistowskich Niemiec na Polskę Wielka Brytania i Francja szykują się do udzielenia jej pomocy. 3 września oba mocarstwa zachodnie przystępują do wojny z Niemcami. Zanim zatriumfują prawo i wolność, druga wojna światowa pochłonie 65 milionów ofiar.

Powtarza się sytuacja z sierpnia 1914 roku: wielu cudzoziemców zgłasza się na ochotnika, żeby bronić Francji i jej ideałów w szeregach Legii Cudzoziemskiej. Ta zaś, 9 maja 1940 roku, w przededniu niemieckiej ofensywy na zachodzie, liczy 48 924 legionistów. Więcej niż kiedykolwiek wcześniej. Prawdę mówiąc, 9 maja nie wszyscy mają przydziały do jednostek bojowych. Wielu przebywa jeszcze w ośrodkach przejściowych i szkoleniowych.

W 1914 roku, jak wiadomo, utworzono pułki marszowe, połączone później w jeden RMLE. W 1939 roku sytuacja jest podobna, jednak z kilkoma istotnymi odstępstwami.

*

Chociaż zagrożenie wisi głównie nad Europą, to można się go jednak spodziewać także w Lewancie, dokąd zostaje wysłany jako dowódca naczelny przywrócony do służby generał Weygand. Stacjonuje tam korpus złożony z trzech batalionów 1 REI. Pod koniec sierpnia 1939 roku zostaje wzmocniony przez VI/1 REI. Te cztery bataliony tworzą GLEL – Zgrupowanie Legii Cudzoziemskiej w Lewancie.

Potencjalne zagrożenie powoduje przeformowanie i wprowadzenie struktury pułkowej mającej zapewnić lepszą koordynację posiadanych środków. 1 października GLEL zostaje przekształcone w 6 REI, do którego niedługo później dołączy GALL – Zgrupowanie Artylerii Legii w Lewancie. Dowództwo 6 REI, liczącego 85 oficerów, 334 podoficerów

i 2876 kaprali i legionistów¹, obejmuje pułkownik Imhaus. 10 marca 1940 roku zastąpi go pułkownik Barre, który dożyje setki i umrze w 1993 roku jako dziekan korpusu oficerskiego armii francuskiej.

6 REI znajdzie się w samym sercu tragedii bratobójczych walk w Lewancie w 1941 roku². Jego sztandar, spadkobierca proporców batalionów 2 i 4 REI, zdobi pięć palm zdobytych w latach 1925–1926.

*

Los 6 REI zdecyduje się dopiero za jakiś czas. Natomiast los innych jednostek wystawionych do udziału w konflikcie w Europie, tj. 13 DBLE, 11 i 12 REI, 21, 22 i 23 RMVE, rozstrzygnie się o wiele szybciej.

Chronologicznie pierwszym utworzonym pułkiem jest 11 REI. Powstaje w obozie La Valbonne, w departamencie Ain, zaraz po wypowiedzeniu wojny. Dowództwo obejmuje 6 listopada pułkownik Maire, przywrócony do służby weteran wojen marokańskich i pierwszej wojny światowej. Mimo 62 lat nic nie stracił z dawnej prężności. W jednostce liczącej 79 oficerów, 184 podoficerów oraz 2390 kaprali i legionistów wprowadza dyscyplinę rodem z Sidi-Bel-Abbès.

12 REI powstaje nieco później, w lutym 1940 roku³, także w obozie La Valbonne. Dowodzony przez podpułkownika Bessona, w przededniu wejścia do walki liczy 84 oficerów, 321 podoficerów oraz 2685 kaprali i legionistów.

Przy tworzeniu tych dwóch pułków jest stosowana zasada z 1914 roku. Nie ma mowy, z wyjątkiem bardzo szczególnych przypadków, o wysłaniu legionistów pochodzenia niemieckiego na front we Francji. Pozostaną we Francuskiej Afryce Północnej lub w Tonkinie. Skład 11 REI 20 kwietnia 1940 roku jest pod tym względem wielce wymowny:

- Polacy – 914,
- Hiszpanie – 664,
- Francuzi – 545,
- Włosi – 290,
- Belgowie – 112,
- Szwajcarzy – 105,
- Rosjanie – 92,
- Czesi – 24,
- Węgrzy – 24.

Wszyscy ci legionieści są weteranami pochodzącymi z pułków północnoafrykańskich lub ochotnikami przyjętymi na czas wojny.

W szeregach nie ma więc, przynajmniej teoretycznie, Niemców. Niemniej jednak kilku się prześlizgnęło. Zagorzali antyfaszyści, Niemcy i Au-

striacy, którzy znaleźli schronienie w Legii, mają z Hitlerem stare porachunki. Są żołnierzami wiernymi i dzielnymi, gorąco wierzącymi w sprawę, o którą walczą.

Skład 12 REI jest nieco inny niż 11 REI: oprócz Hiszpanów i Włochów dużo jest polskich i niemieckich Żydów, którzy wyemigrowali do Francji (paryska bulwarówka napomknie o „12. marszowym izraelskim”). Owi Żydzi, zaangażowani na czas wojny, mają nadzieję, że ten gest przyspieszy ich naturalizację. Ich wybór jest więc jasny: opowiedzieli się po stronie Francji. Legia zatroszczyła się o nich, na wypadek gdyby wpadli w ręce wroga. W ich książeczkach wojskowych i na tabliczkach identyfikacyjnych starannie zatarto ślady prawdziwej tożsamości.

Psychicznie ci rekruci, pośród których Hiszpanie z armii republikańskiej mieszają się z Izraelitami, nierzadko prowadzącymi w cywilu całkiem dostatnie życie, są przygotowani do walki. Zarazem jednak nie są zanadto skłonni poddać się rygorom wojskowego dyscypliny. Kadra, której trzon wywodzi się ze „starej Legii”, ma problemy z narzuceniem drylu rodem z Sidi-Bel-Abbès. Wymagający podoficerowie, niekiedy niemieckiego pochodzenia, nie są akceptowani. Dochodzi do ostrych tarć. Ta Legia z 1940 roku będzie się hartować w ogniu walki.

Jednocześnie są formowane 21, 22 i 23 RMVE (pułki marszowe ochotników cudzoziemskich), liczące łącznie 9700 ludzi reprezentujących 47 narodowości. Większość stanowią Polacy, Czesi i Hiszpanie, którzy znaleźli schronienie we Francji. Do tego trochę niemieckich antyfaszystów. Termin „ochotnik cudzoziemski” jest zresztą w tym przypadku pewnym nadużyciem. Otóż na mocy rządowego dekretu wszyscy zmobilizowani byli legionści ponownie trafiają do Legii. Ucierpi na tym morale i dyscyplina. Nie wszyscy wcieleni do RMVE są psychicznie gotowi ponownie udźwignąć ciężar, który wzięli na swoje barki wiele lat temu.

Te pułki, liczące z zasady po trzy bataliony, są jednostkami o tradycyjnym charakterze. Ich klasyczne uzbrojenie: karabin MAS 36, erkaem FM 24/29, moździerz 60 i 81 mm, cekaem Hotchkiss, armata przeciwpancerna 25 mm, jest przeznaczone do prowadzenia walki piechoty w stylu przewidzianym regulaminem armii francuskiej opartym na doświadczeniach pierwszej wojny światowej. Inaczej jest z dwiema innymi jednostkami o specyficznym przeznaczeniu – GRD 97 i 13 DBLE.

W przeciwieństwie do Wehrmachtu, który skupił swoje siły pancerne w potężne kolumny, armia francuska swoje siły rozproszyła. Są rozdzielone między DLM, DC, DCR oraz GR (grupy rozpoznania). Te ostatnie,

o wartości pułku lub połowy pułku, są przydzielone do korpusów armijnych lub do dywizji piechoty. I tak istnieją 23 GR przy korpusach armijnych i 121 GR przy dywizjach piechoty (GRD). Ich zadaniem jest – jak sama nazwa wskazuje – prowadzenie rozpoznania na rzecz jednostek taktycznych, do których są przydzielone.

GRD 97, przydzielona do 7 DINA, zostaje powołana rozkazem z 11 listopada 1939 roku. Jest organizowana w obozie w Valdahon, w Jurze, z II/1 REC, ze szwadronu szkolnego DCRE z Sidi-Bel-Abbès i szwadronu motocyklistów. Kadra pochodzi z 2 REC. Dowództwo obejmuje 3 lutego 1940 roku podpułkownik Lacombe de La Tour. GRD 97, w sile 23 oficerów, 650 podoficerów i legionistów, jest więc jednostką wywodzącą się z Legii i z kawalerii. Oczywiście, jak wszystkie GRD, dysponuje tylko lekkimi pojazdami pancernymi i często będzie zmuszona walczyć jako piechota. W boju okaże odwagę godną swojego pochodzenia.

REI, RMVE, GRD 97 nie odbiegają więc od norm powszechnie przyjętych w Legii. Bardziej oryginalna niż GRD 97 okaże się inna jednostka, której wojenne losy będą dosyć szczególne. Ona też jako pierwsza znajdzie się w boju. Od niej więc należałoby zacząć relację z walk Legii wiosną 1940 roku.

*

Nad Renem i w Lotaryngii wojny nie widać. Roland Dorgelès nazwie to „dziwną wojną”. Niewielu Francuzów ma ochotę się bić. Hitler, któremu alianci pozwolili pokonać Polskę z pomocą Stalina, ma dosyć czasu na ukończenie przygotowań.

A jednak, nieoczekiwanie, rządy Francji i Anglii wykazują gotowość podjęcia działań zbrojnych. Radziecka agresja na Finlandię 30 listopada 1939 roku budzi powszechne oburzenie. W Paryżu całkiem poważnie rozważa się możliwość udzielenia wsparcia małemu krajowi zaatakowanemu przez potężnego sąsiada sprzymierzonego z Niemcami. W tym celu 4 stycznia 1940 roku zapada decyzja o utworzeniu brygady nazwanej wysokogórską, w sile sześciu batalionów strzelców, pod dowództwem pułkownika Béthouarta. W połowie lutego zgrupowanie rozrasta się do 35 000 ludzi. W jego skład ma wejść także jednostka Legii.

W Algierii i w Maroku szuka się ochotników. Pierwszy batalion formuje się w Sidi-Bel-Abbès na bazie 1 REI i DCRE, drugi w Fezie z 2, 3 i 4 REI. Każdy batalion składa się z trzech kompanii fizylierów i jednej kompanii wsparcia.

Kapitulacja Finlandii 12 marca kładzie kres planom udzielenia pomocy Helsinkom, ale pojawia się nowy pomysł: przecięcie „żelaznej drogi”.

Szwedzka ruda płynie do Niemiec z norweskich portów. Uniemożliwienie tego eksportu byłoby ciężkim ciosem dla niemieckiego hutnictwa, pozbawionego złóż we własnym kraju. Po przyjęciu tego pomysłu, zaakceptowanego zarówno przez stronę francuską, jak i brytyjską, ruszają przygotowania wojskowe.

Ze strzelców alpejskich Béthouarta zostają sformowane półbrygady, (termin sięgający czasów rewolucji). Za ich przykładem, jako że mają działać wspólnie, także legionści będą operować jako półbrygada marszowa (lub górską). Otrzymuje numer 13, ponieważ istnieją już 11 i 12 REI. 27 marca półbrygada marszowa zostaje przemianowana na 13 DBLE. I tak już pozostanie.

Przybyła do Francji na początku marca jednostka jest formowana w obozie Le Larzac, a później w regionie Belley, licząc łącznie 2322 ludzi, w tym 63 oficerów, 255 podoficerów, 235 starszych kaprali i kaprali oraz 1752 legionistów. W przeciwieństwie do 11 i 12 REI, gdzie około 16% stanowią rezerwiści, tu wszyscy są ze służby czynnej. Zdecydowanie najliczniejszy jest kontyngent hiszpański. Béthouart w swoich wspomnieniach napisze o 500 Hiszpanach, śniadych, porywczych, trudnych w dowodzeniu, ale niezwykle odważnych. Coś za coś. Jest też 60 niemieckich ochotników, którzy zgłosili się do udziału w kampanii norweskiej. Wielu z nich polegnie.

Dowódcą tego gorącokrwistego i hardego wojska jest osoba ze wszech miar kompetentna. Charles-Raoul Magrin-Vernerey zawsze marzył o Legii. Mając piętnaście i pół roku, chciał się zaciągnąć. Odesłany do domu, wstąpił do Saint-Cyr w 1912 roku, promocja Montmirail. Z 464 oficerów z tej promocji 235 poległo na polu chwały. Podporucznik w sierpniu 1914, Magrin-Vernerey kończy wojnę z jedenastoma wyróżnieniami i siedmioma ranami. To człowiek, który wszystko robi całym sercem. Na szczęście dla niego „ma fart” – jak napisze jeden z jego byłych oficerów, pułkownik Passy. W Legii znajdzie się wreszcie w 1924 roku i już jej nie opuści. Maroko. Tonkin. Algieria. Ten zahartowany w bojach oficer w wieku 48 lat staje na czele półbrygady coraz powszechniej nazywanej po prostu „trzynastką”: Pierwszym batalionem dowodzi major Boyer-Resses, drugim – major Gueninchaut. Funkcję szefa sztabu pełni major Cazaud. Pod nimi są przyszli wielcy dowódcy „13” – kapitan Amilakvari w CAB/1 i kapitan Bollardière w CHR. Pośród dowódców plutonów znajdują się porucznicy: Sairigné, Arnault, Saint-Hillier, Morel. Wbrew legendzie kapitan Koenig nie sprawuje rzeczywistego dowodzenia „13”. Jest oddelegowany do sztabu generała Audeta, dowódcy całości sił francuskich wyznaczonych do interwencji w Norwegii.

Oprócz kilku konfliktów na kontynencie (Krym, Włochy, 1870–1871, 1914–1918), Legia prawie zawsze walczyła poza Europą. Jej umunduro-

wanie jest przystosowane do gorącego klimatu. Po raz pierwszy przyjdzie jej walczyć w regionie mroźnym, wręcz polarnym, a do tego górzystym. Ekwipunek został więc odpowiednio zaadaptowany i sprawdzi się dobrze: kurtka kanadyjka z baraniej skóry, długi szal, spodnie khaki typu golf, owijacze, rękawice z palcami i bez. Uzbrojenie jest identyczne jak w 11 i 12 REI. Potwierdzi swoją wartość mimo trudnych warunków klimatycznych. Jedyne, co wyróżnia „13”, to rezygnacja z kepi. Zastępuje je beret khaki przejęty od wojsk fortecznych, ozdobiony małym, sukienym, zielonym granatem z siedmioma płomieniami. Legioniści noszą beret nasunięty na prawe ucho, a oficerowie na lewe. Później, aż do końca wojny, noszenie beretu pozostanie dla „13” sprawą honoru. Będzie stanowić jej znak rozpoznawczy, symbol przynależności do Wolnej Francji, element odróżniający od pozostałych jednostek Legii⁴.

9 kwietnia 1940 roku Niemcy napadają na Danię i Norwegię. Wysłanie zarówno „13”, jak i całego francuskiego korpusu ekspedycyjnego, we współpracy z Royal Navy, odpowiedzialną za działania na morzu, nabiera więc podwójnego znaczenia: chodzi nie tylko o przecięcie „żelaznej drogi”, ale także o udzielenie pomocy Norwegii.

Po wspaniałej defiladzie na ulicach Brestu półbrygada zostaje zaokrętowana 2 kwietnia. W kilka dni po wylądowaniu w Norwegii, w porcie Narwik, sytuacja militarna pogarsza się. W Namsos, Andalsnes, Alesund, Molde i w środkowej Norwegii, wojska alianckie poniosły porażki. Uchybienia Brytyjczyków i przewaga Luftwaffe doprowadziły do pospiesznego i kosztownego odwrotu. Jedyna szansa na sukces rysowała się na północy, w Narwiku, gdzie Béthouart, awansowany na generała, został wyznaczony na dowódcę całości sił lądowych.

Narwik położony na 68°45 szerokości geograficznej północnej, ukryty w głębi Ofotenfjordu, o 30 kilometrów od pełnego morza, jest na pozór tylko niewielką osadą rybacką. Jednak tamtejszy port stał się głównym portem przeładunkowym szwedzkiej rudy żelaza. Tamtędy przechodzi 85% szwedzkiego eksportu.

Niemcy, główni klienci Szwedów, zdają sobie sprawę z jego znaczenia. Miasto zajmuje oddział w sile około 4000 ludzi (strzelcy górscy, marynarze z okrętów zatopionych w Ofotenfjordzie przez Royal Navy)⁵. Jego dowódca, generał Dietl, słynny alpinista, stary towarzysz Führera, jest zdecydowany bronić się do ostatka. Dysponuje wystarczająco dużymi siłami. Trzyma Narwik z półwyspem Ankenes, o cztery kilometry na południowy zachód, po drugiej stronie odnogi Ofotenfjordu, Ofjord, o pięć

kilometrów na północny wschód, także na brzegu innej odnogi, oraz Bjervik, o 30 kilometrów na północ. Béthouart dysponuje dobrym wojskiem: brygada polska⁶, trzy brytyjskie bataliony gwardii, dwie brygady norweskie i siły francuskie. W ich składzie są jednostki elitarne, strzelcy alpejscy z 27. półbrygady i legionści z „13”.

Francuski generał stopniowo zaciska pierścień i przygotowuje plan operacji. W pierwszej kolejności, przy użyciu Legii, zajmie Bjervik, wysadzając desant jak najbliżej miasta. Potem zaatakuje Narwik przez Ofjord. W tym czasie strzelcy alpejscy i Norwegowie, nacierając od północy, odetną nieprzyjacielowi drogę odwrotu. Polacy będą wspierać Legię. Natomiast brytyjska Royal Navy zapewni wsparcie ogniowe i środki transportu morskiego.

12 maja, późnym popołudniem, legionści zgrupowani w Ballangen, na południowy wschód od Ofotenfjordu, wchodzą na pokład okrętów Royal Navy. Pogoda jest fatalna, na przemian pada deszcz i śnieg. Sprzyja atakującym, kryjąc ich ruchy.

Béthouart postanowił zaatakować o północy, wykorzystując krótką noc polarną (dwie godziny o tej porze roku). Na komendę *Fire!*, angielskie baterie rozpoczynają ogień, podczas gdy barki ruszają do brzegu. Na ich pokładzie znajduje się I/13 Boyera-Ressesa i kilka czołgów wsparcia piechoty H 35⁷.

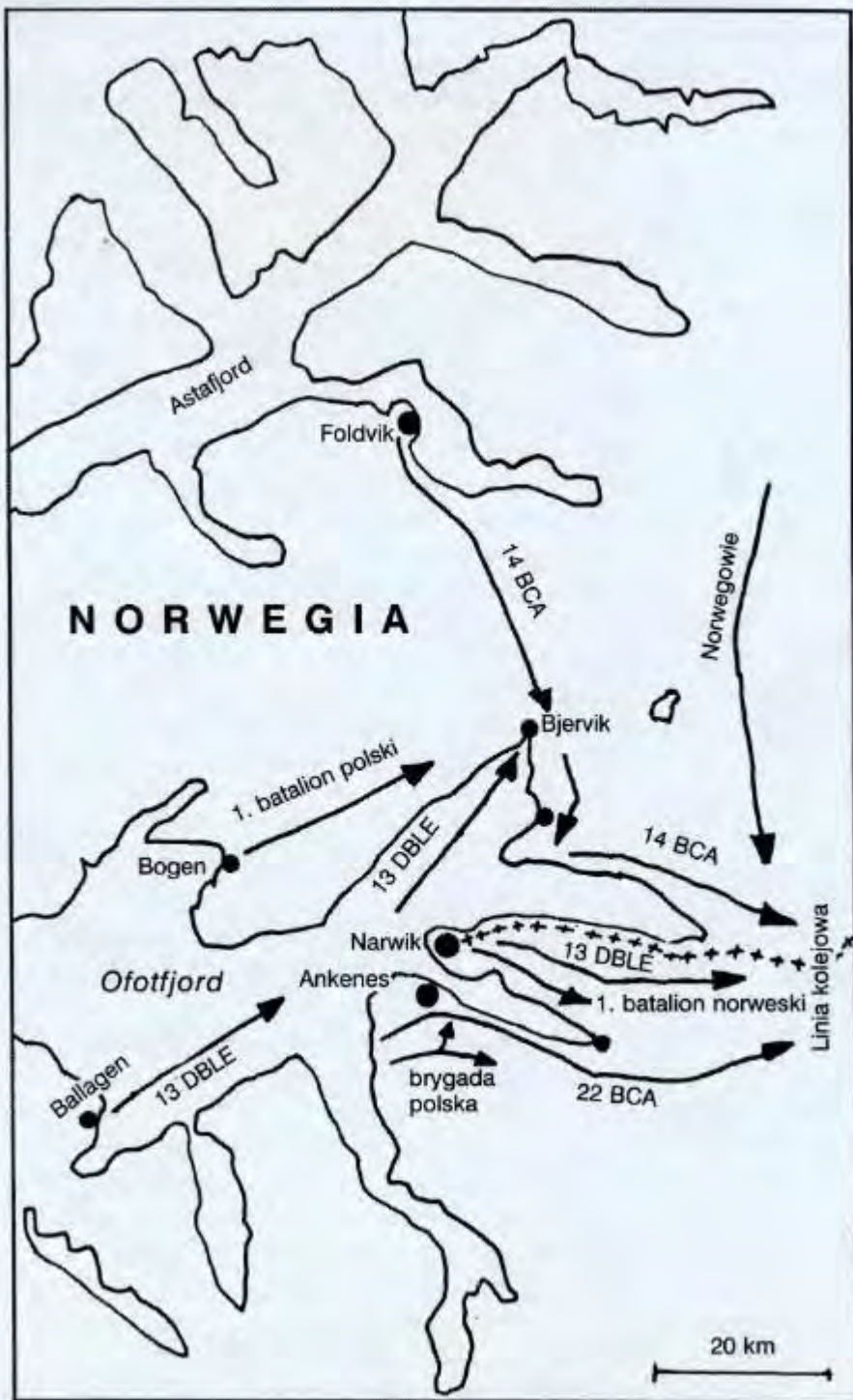
Serie niemieckich cekaemów omiatają plażę. Piechota musi skierować się ku bardziej osłoniętej zatoczce. Czołgi, mniej wrażliwe na długie serie z MG, lądują bez większych kłopotów. Połączywszy siły, piechota i czołgi razem zwracają się ku Bjervik. W ciągu dwóch godzin opór zostaje złamany.

Ten sukces umożliwia wysadzenie, nieco dalej na wschód, 2. batalionu. Natychmiast rusza on w kierunku zamrożonego jeziora Hartvigland, na którym Niemcy urządzili lotnisko polowe.

Drogę zagradza skalna bariera wzgórza 220. Trzy MG 34 na grani uniemożliwiają podejście. Czołgowe działko 37 mm eliminuje dwa z nich, ale trzeci wciąż pluje ogniem. Trzej legionści wspinają się po ścianie. Dwaj zostają zauważeni i bezlitośnie skoszeni serią. Trzeci, Gayoso, wspina się dalej, dociera na szczyt i zrzuca cekaem wraz z obsługą w przepaść. Droga jest wolna⁸.

Toczy się ciężka walka o zdobycie obozu Elvegaard w pobliżu jeziora. Porucznik Maurin z CAB/2 dostaje kulę w samą głowę. Jest pierwszym oficerem „13” poległym w boju. Wreszcie, o jedenastej, niszcząc barak po baraku, 2. batalion zdobywa obóz. Bilans jest imponujący: kilkanaście zdobytych samolotów, ponad 100 karabinów maszynowych.

Przez następne dni trwa oczyszczanie terenu, ale poprawa warunków atmosferycznych sprawia, że ponownie pojawia się Luftwaffe. Bierze na cel



Operacje w rejonie Narwiku

punkt dowodzenia pułkownika. Magrin-Vernerey, który wyszedł chwilę wcześniej⁹, uchodzi cało, ale giną major Gueninichaut, kapitan de Lusancay, porucznik Herzog, jeden podoficer i 14 legionistów. Siódma kompania ma więcej szczęścia. Na jej pozycje spada 48 bomb, nie powodując ofiar.

*

Po zdobyciu Bjervik i Elvegaard droga na Narwik jest otwarta od północy, tym bardziej że pluton motocyklistów z „13” zajął 12 maja po południu Olfjord. Te sukcesy zapewniają znakomitą pozycję wyjściową do ataku na półwysep Narwik.

Na froncie zachodnim sytuacja pogarsza się z dnia na dzień. Niemcy przebili się w Ardenach. Część sił francusko-brytyjskich z Belgii cofa się do Dunkierki, gdzie oczekuje na ewakuację. Inna część zostanie wkrótce okrążona w rejonie Lille. 26 maja B  thouart otrzymuje rozkaz od Brytyjczyka, kt  remu podlega: „Rz  d Jego Wysokości postanowił, że wasze siły powinny ewakuować się z Norwegii tak szybko, jak to mo liwe”.

C  ż bowiem znaczy Narwik, gdy w grę wchodzi los Wielkiej Brytanii i Francji? Niemniej jednak zdobycie Narwiku ułatwiłoby B  thouartowi ewakuację oraz umożliwiłoby zniszczenie linii kolejowej i urz  dzeń portowych. „Zelazna droga” zostałaby przecięta. Przy pełnym poparciu brytyjskiej marynarki Francuz postanawia zdobyć Narwik, po czym ewakuować się.

*

W decydującym ataku, wyznaczonym na godzinę zero 28 maja, „13” przypada honorowe miejsce. Jej 1. batalion p  jdzie na przedzie, w towarzystwie Norweg  w, 2. batalion w ślad za nimi.

Zgodnie z ustaleniami o godzinie zero Royal Navy otwiera ogień, podczas gdy legionieści z 1. batalionu przebywaj   małą odnogę fiordu i l  duj   na wysokości Onerset, na wsch  d od Narwiku. Od razu rzucaj   się do ataku,  eby zj  ć wzniesienia na p  łwyspie (wzg  rze 457) oraz przecięć linię kolejow   łączac   Narwik ze Szwecj  . O ile ich l  dowanie przebiega bez wi  kszych problem  w, o tyle 2. batalion, załadowany w Olfjord na norweskie *puffers*¹⁰, dostaje się pod ogień niemieckiej baterii. S   straty. Przybycie posiłk  w odwleka się, a s   pilnie potrzebne. Wynik bitwy o wzg  rze 457, kluczowy punkt p  łwyspu Narwik, przez kilka godzin pozostaje niepewny. Nalot niemieckich bombowc  w poprawia sytuacj   obrońc  w.

Jest sz  sta rano, gdy l  duje II/13. P  łbrygada, teraz ju  prawie w komplecie, ostatnim wysiłkiem zdobywa wzg  rze 457. Nie obeszło się bez strat. Ka-

pitan Quitaut, dowódca 2. kompanii, odnosi śmiertelną ranę, gdy donośnym głosem woła: „Legia do mnie!”. Obok niego pada jedna trzecia kompanii.

Po zajęciu wzgórza 457 Niemcom grozi okrążenie. Na czas wycofują się południową stroną półwyspu, jeszcze wolną. Popołudniem legionści i Norwegowie wkraczają do opuszczonego Narwiku.

Nieprzyjaciel wszędzie się cofa, jako że strzelcy alpejscy i Polacy też nie szczędzili trudu. Odchodzi na wschód, w kierunku Szwecji. Nie zwlekając, 1/13 posuwa się w głąb i zajmuje Sildvikom, gdzie mieścił się sztab Dietla. Do szwedzkiej granicy jest zaledwie 13 kilometrów.

Zwycięstwo jest całkowite, ale siłą rzeczy krótkotrwałe. Rozkazy są kategoryczne: północną Norwegię trzeba opuścić. Rozpoczyna się ewakuacja. Drugi batalion zostaje zaokrętowany 5 czerwca, 1. batalion – siódmego. Ósmego o północy Béthouart wchodzi ze swoim sztabem na pokład brytyjskiego niszczyciela, podczas gdy garstka legionistów czyni ostatnie zniszczenia w porcie.

W bitwie o Narwik Francuzi i Polacy stracili 250 zabitych, w tym 12 oficerów, i 500 rannych¹¹. Wzięli 400 jeńców. Swoją misję wypełnili. Urządzenia portowe i infrastruktura kolejowa¹² zostały zniszczone. „Żelazna droga” jest na długi czas wyłączona z użytku¹³.

„13” zostawiła na norweskiej ziemi 7 oficerów, 5 podoficerów i 55 legionistów. Mówiąc słowami jej dowódcy, „jej wejście zostało odnotowane w historii”.

Zabrała ze sobą cenną relikwię, proporzec wykonany specjalnie dla niej przez kobiety z Narwiku¹⁴.

O zdobyciu Narwiku generał Béthouart, z racji stanowiska mający na wszystko dobry widok i osąd, napisze w swoich wspomnieniach:

Legia uzyskała najbardziej spektakularne wyniki. To ona przeprowadziła oba śmiałe desanty w Bjervik i Onerset, chociaż nie była do tego w żadnej mierze przygotowana, ale poza tradycyjną brawurą legionistów, była prowadzona przez pułkownika Magrin-Vernereya [...] ¹⁵.

*

11 REI

Po zakończeniu formowania 11 REI wyrusza do Lotaryngii. W sektorze Sierk, na zachód od Thionville, chcąc nie chcąc, uczestniczy w „dziwnej wojnie”.

„Zgniła wojna!”, nie bez racji grzmi Maire. Stary żołnierz sarka tym bardziej, że w Wigilię Bożego Narodzenia musi, ze względu na wick, ustą-

pięć miejsca pułkownikowi Robertowi. Legia traci jednego z najznakomitszych dowódców.

14 kwietnia pułk zostaje włączony do 6 DINA generała de Verdilhac. Ta dywizja wywodzi się z armii afrykańskiej i obejmuje, oprócz 11 REI, także 21 RTA (pułkownik Thouvenin) i 9 RTM (pułkownik Lancon). 11 REI znajduje się więc w znajomym towarzystwie. Verdilhac, przełożony 11 REI na szczeblu dywizji, ma za sobą wspaniałą przeszłość z pierwszej wojny światowej: dziewięć wyróżnień, dwie rany. Legioniści spotkają go ponownie w Syrii, w 1941 roku.

10 maja, w chwili rozpoczęcia niemieckiej ofensywy, 6 DINA stacjonuje w rejonie Pagny-Pont-à-Mousson, na północ od Nancy. 14 maja, o czwartej rano, rozpoczyna się przerzut ciężarówkami w rejon Sedanu, gdzie niemieckie czołgi rozjeżdżają 2. armię. 16 maja dociera do Dun-sur-Meuse, nieco za linią frontu.

Pozostając przez kilka dni w odwodzie korpusu armijnego (sektor Damvilliers), nocą z 21 na 22 luzuje dwie wycieńczone dywizje 2. armii, z zadaniem ostony od północy wzniesień między Mozą a Chiers, przed Stenay.

Rozłokowany w lasku Inor, na prawym brzegu Mozy, 11 REI otrzymuje zadanie powstrzymania marszu nieprzyjaciela zarówno przez wzgórze, jak i dolinę rzeki. Za Inor droga numer 964, Sedan–Stenay, biegnie dołem i stanowi dla nieprzyjaciela dogodną oś natarcia.

27 maja o dziewiątej, po intensywnym przygotowaniu artyleryjskim, niemieckie 58 i 71 DP ruszają do ataku na pozycje 11 REI. Pułk trzyma się mocno, mimo dwukrotnej przewagi liczebnej nieprzyjaciela i ciężkich strat. Verdilhac kwituje ich mężny opór swoim „Brawo Legia!”, które pozwala na chwilę zapomnieć o ciężkim położeniu. Niemcy ponawiają ataki przez kilka dni. Na próżno.

Jednak cały front się chwieje. Dunkierka zostaje ewakuowana. Losy bitwy nad Sommą odwracają się na niekorzyść Francuzów. 11 czerwca 11 REI oraz 6 DINA otrzymują rozkaz odwrotu na Verdun, prawym brzegiem Mozy, przez Juvigny-sur-Loison.

Podczas tego odwrotu legioniści maszerują przez miejsca pamiętne z wojny 1914–1918: Mort Homme, lasek Caures, gdzie zginął pułkownik Driant.

Niemiecka lawina sunie niepowstrzymanie. Każdego lub prawie każdego dnia pada rozkaz odwrotu, a czołgi Guderiana wciąż prą na południowy wschód.

18 czerwca – w dniu, w którym de Gaulle wygłasza swój słynny apel – 11 REI wciąż jest nad Mozą, w Saint-Germain-sur-Meuse, nieco na południe od Commercy. Zaledwie o kilka kilometrów od Vaucouleurs¹⁶, gdzie nie-

gdyś Dziewica Orleańska prosiła miejscowego barona o kilku zbrojnych. Pułk otrzymuje trudne zadanie. Dolina w tym miejscu rozszerza się i nieprzyjaciel może się nią przedrzeć. 11 REI ma zaryglować przejście.

Niemcy chcą przejść. Mają ku temu środki – czołgi, artylerię, lotnictwo. Legioniści zaś mają tylko erkaemy, kilka działek 25 mm i odwagę. Stawiają bohaterski opór. Wszyscy walczą na pierwszej linii. Ginie major d'Alegron. Pod koniec dnia, obawiając się najgorszego, palą sztandar pułku, z zachowaniem wszelkich zasad przewidzianych regulaminem.

Nocą, na rozkaz, 11 REI odrywa się od nieprzyjaciela. Jest mocno przetrzebiony. Kompanie przedstawiają siłę dużego plutonu z jednym oficerem. Gdy pułkownik Robert objął dowództwo piechoty dywizyjnej, zastąpił go major Clément.

W ostatnim tygodniu kampanii francuskiej (zawieszenie broni wejdzie w życie 25 czerwca o godzinie zero) jednostka jest już bardzo wyczerpana, i to w kontekście narastającego rozprężenia. Przemówienie marszałka Pétaina, nowego szefa rządu, wygłoszone 17 czerwca i oznajmiające konieczność zaprzestania walki, podkopało ducha bojowego znacznej części wojska.

Jednak w 11 REI nie ma mowy o złożeniu broni. Nawet jeżeli pułk jest w odwrocie ze zgrupowaniem Dubuissona¹⁷, do którego 6 DINA została włączona po rozpadzie 2. armii.

19 czerwca rano resztki 11 REI, po wyczerpującym nocnym marszu, docierają do lasu Meine, na południowy zachód od Toul. Legionistom trudno jest maskować przemarsz, ponieważ są bezustannie obserwowani z krążącego nad nimi Henschla 126.

W ciągu dnia, przed farmą Quatre-Vaux, odpierają kolejny niemiecki atak, silnie wspierany przez artylerię. O dwudziestej trzeciej ponownie wyruszają w kierunku Blenod-lès-Toul. Po wielu godzinach walk, marszów i kontrmarszów żołnierze padają ze zmęczenia. Błdzi, zarośnięci, z zapadniętymi oczami, zmienieni nie do poznania. Żeby iść dalej, muszą wykrzesać resztki sił. Armaty 25 mm pozostawiono uszkodzone, ponieważ obsługa nie była już w stanie ciągnąć ich o własnych siłach. Cekaemy i moździerze zostały zniszczone lub wrzucone do rzeki. Broń maszynowa ogranicza się do erkaemów 24–29. Na szczęście nie brakuje amunicji, chociaż bardzo obciąża plecaki. Zmęczenie i poczucie klęski nie zachwiały morale. Jednostka nie traci spójności.

20 czerwca o świcie 6 DINA przegrupowuje się, szykując się na przyjęcie uderzenia ze wschodu. Legia zajmuje centrum frontu dywizji. Zagrożenie jednak nadchodzi z południa. Nieprzyjaciel atakuje dywizję oraz całe zgrupowanie Dubuissona. Trzy niemieckie dywizje (24, 36 i 76 DP) nacierają z lewego brzegu Mozy, dążąc do okrążenia.

Wieczorem 20 czerwca na południe od Toul zamyka się pierścień okrążenia wokół zgrupowania Dubuissona. General Dubuissou rozkazuje spalić sztandary i skoncentrować siły. W 21 RTA i 11 REI ten rozkaz budzi oburzenie. Dowódcy odmawiają wykonania go. Mając na względzie wyczerpanie oddziałów oraz korzystną pozycję obronną, są zdecydowani „zrobić Camerone”. Verdilhac, cieszący się innym prestiżem niż podstarzały¹⁸ Dubuissou, musi ponowić rozkaz:

Otrzymałem przed chwilą raporty z 11 REI i 21 RTA stwierdzające, że pułki nie wykonają rozkazu odwrotu na nowe pozycje wyznaczonego na noc z 20 na 21. Jako że ten rozkaz odwrotu został wydany przez przełożonych i jest wykonywany w połączeniu z naszymi sąsiadami po prawej i po lewej, utrzymuję go w mocy i nakazuję natychmiastowe wykonanie.

General de Verdilhac.
Dowódca 6 DINA.

21 czerwca o świcie legioniści i strzelcy ruszają w drogę, szybko wypatrzeni przez kapusia. Na szczęście ani artyleria, ani lotnictwo nie wykazują aktywności. Niemniej jednak los jest przesądzony: 58, 71, 212, 24 i 76 DP otaczają teraz 42. korpus armijny i zgrupowanie Dubuissona. 68 000 ludzi znajduje się w kotle na lewym brzegu Mozeli, na południowy wschód od Toul. Wraz z nimi w potrzasku znalazł się też 11 REI.

Ze swojego sztabu w Viterne Dubuissou, najstarszy stopniem, powiadamia nieprzyjaciela o gotowości do złożenia broni. O dwudziestej drugiej informacja zostaje przekazana dowódcom jednostek.

Nazajutrz, o piętnastej trzydzięci, pułkownik Cuzin podpisuje akt bezwarunkowej kapitulacji.

W 11 REI legioniści marzą tylko o śnie, żeby odzyskać siły do dalszej walki. Dowiedziawszy się o kapitulacji, major Gaultier, dowodzący 3. batalionem, natychmiast zbiera swoje kompanie:

Informuję ludzi, że pozostawiam każdemu z nich decyzję o indywidualnym przeniknięciu przez linie niemieckie. Kilku chce iść, a niektórzy z nich chcą zabrać broń, na co wyrażam zgodę.

Gaultier pozostaje wierny tradycji. Wybiera honor. Nie wszyscy w zgrupowaniu Dubuissona zachowują się tak samo. Gaultier przynajmniej wskazał drogę. Wieczorem major Clément wzywa dowódców batalionów i majora Robitaille'a, szefa sztabu. Zalecenia są jasne: przymykać oko, jeśli legioniści będą znikać. Każdy oficer może podjąć decyzję zgod-

ną z własnym sumieniem. Ale musi zostać przynajmniej jeden na kompanię, żeby nie zostawiać żołnierzy.

Formuła kapitulacji przewiduje czyn nie do przyjęcia dla jednostki Legii: złożenie broni. O tym nie może być mowy. Broń, pojazdy, sprzęt, wszystko jest niszczone. Amunicja zostaje zakopana. Silniki ciężarówek pracują bez oleju i wody.

23 czerwca rano, w pogłębiającym przygnębieniu deszczu, 6 DINA rusza kolumnami drogą na Toul, gdzie czeka ją internowanie. 11 REI zamyka pochód. Z 79 oficerów pozostało 23. Jedenastu zginęło, siedemnastu było rannych. Wielu wybierze lub już wybrało wolność.

Wśród tych, którzy „poszli prosto do Sidi-Bel-Abbès”, są majorzy Robitaille i Gaultier, kapitan Trimaille, dowódca 10. kompanii, kapitan Clément, porucznik Sigmann, podoficerowie dowódcy plutonów: Liebuda, Brushcaus, Sigenthale. Powrócą w godzinie odwetu. Gaultier będzie jedną z wielkich postaci RMLE w latach 1944–1945. Inni, jak porucznicy Binoche i Beaumont, uciekną, gdy tylko odzyskają siły. Łącznie w niewoli będzie mniej niż 200 oficerów i legionistów.

*

Sztandar 11 REI został spalony 18 czerwca w Saint-Germain-sur-Meuse. Natomiast wstęgę sztandaru i proporzec 1. batalionu major Robitaille zdołał zakopać u podnóża kościoła w Crézilles¹⁹, w skrzyni z blachy cynkowej. Skrzynia zostanie odnaleziona w 1941 roku, według wskazań Robitaille'a, po jego powrocie z Syrii. Pewna kobieta, L.-C. Meifredy, wyróżniona pierwszą klasą honorową 1 RE, przewiezie ją przez linię demarkacyjną i przekaze majorowi. W lutym 1942 roku wstęga i proporzec zostaną złożone w izbie pamięci w Sidi-Bel-Abbès.

*

12 REI

10 maja 1940 roku 12 REI nadal odbywa szkolenie w La Valbonne. Wechodzi w skład 8 DI pod dowództwem generała Dody'ego, który poprowadzi 2 DIM podczas kampanii włoskiej. Ta 8 DI jest przydzielona do 6. armii (generał Touchon)²⁰.

Niemiecka ofensywa przyspiesza wymarsz. 11 maja 12 REI zostaje przerzucony koleją do Meaux, a stamtąd autobusami w kierunku Villers-Cotterêts. Od 18 maja, na skutek przerwania frontu nad Mozą, 6. armia zajmuje pozycje nad Ailette i Aisne, między Soissons a Rethel, w celu

osłony Paryża. Po prawej stoi 2. armia, mocno już przetrzebiona. Po lewej, młoda 7. armia generała Frère'a, w trakcie formowania.

Przez kilka dni Niemcy, zatrzymani na północy przed Dunkierką, ograniczają się do zabezpieczania flanki południowej. 5 czerwca podejmują na nowo natarcie w kierunku południowym, dążąc do przełamania obrony, którą stara się zorganizować Weygand²¹, nowy wódz naczelny. 12 REI przyjmuje na siebie uderzenie piechoty silnie wspieranej przez artylerię i sztukasy.

Najpierw walczy nad Ailette, później, 7 czerwca, na rozkaz przechodzi Aisne, wchodząc do walki w Berzy-le-Sec, na przedmieściach Soissons. W ciągu czterdziestu ośmiu godzin traci jedną trzecią stanu. Jego 3. batalion zostaje zdziatkowany w desperackich atakach na młyn w Laffaux i na farmę La Malmaison, miejsca krwawych bojów z lat 1914–1918. Skuteczny kontratak jednej z kompanii 1. batalionu prowadzi kapitan Thomas, który w 1953 roku będzie dowodzić 1 RE.

W tych walkach legioniści z 12 REI, podobnie jak ich towarzysze z innych jednostek, mogą przeciwstawić nieprzyjacielowi głównie swoją odwagę. Na niebie nie widać trójkolorowych kokard. Artyleria, zbyt wolna, nie nadąża za tempem bitwy. Łącznościowcy nie narzekają na nadmiar wykwalifikowanych specjalistów. Łączność radiowa nie istnieje. Komunikację między pułkownikiem a dowódcami batalionów zapewniają porucznicy, prawdziwi *missi dominici*. W razie konieczności są nawet upoważnieni do podejmowania decyzji, czy bronić się za wszelką cenę, czy się wycofać. Straszliwa odpowiedzialność i jakież konsekwencje! Duch Camerone wciąż stanowi nieodłączną część tradycji Legii, ale o skoordynowanych manewrach i szybkim reagowaniu nie może być mowy.

Weygand miał nadzieję powstrzymać nieprzyjaciela, ale mimo okazywanego miejscami bohaterstwa jego wojska załamują się. Linia obrony nad Sommą i Aisne zostaje przełamana. Odwrót jest nieunikniony, żeby uniknąć okrażenia. 12 REI musi się wycofać.

Po wyczerpującym nocnym marszu, przez cały dzień 8 czerwca walczy pod Neuilly-Saint-Front, na południe od Ourcq. To niewielkie miasteczko, zaledwie skromna stolica kantonu, jest ważnym węzłem drogowym. Blokuję drogę na Château-Thierry, a utrzymanie go ma ogromne znaczenie dla planów Weyganda. W ufortyfikowanych zabudowaniach legioniści przez długie godziny powstrzymują marsz nieprzyjaciela.

Kolejny odwrót na południe, ponownie na rozkaz. 11 czerwca pułk jest nad Marną, na zachód od Château-Thierry. Krótki postój, zanim przyjdzie rozkaz wymarszu do Romilly nad Sekwaną. Podczas tego przemarszu, gdy cały czas trzeba się bić, późnym popołudniem 13 czerwca, pod La Ferté-Gaucher, ciężko ranny zostaje porucznik Masselot, przy-

szły dowódca 2 BEP i 2 REP. W typowym dla Legii odruchu osobiście udzielał pomocy jednemu ze swoich ludzi rannemu w głowę. Czekają go trudne dni w rozgardiaszu generalnego odwrotu, gdy mało kto zaprzęta sobie głowę rannymi.

14 czerwca 12 REI broni przepraw na Sekwanie, po czym ponownie rusza w niekończący się marsz na południe, mieszając się z niedobitkami 6. armii.

Legionistów z 12 REI, którzy nigdy nie zaprzestali walki, zostaje zaledwie 300²², skupionych wokół swojego pułkownika i swojego sztandaru. Zawieszenie broni zastaje ich nieco na północ od Limoges. Postawą w czerwcu 1940 roku 12 REI zasłużył na wyróżnienie.

*

GRD 97

17 maja, około siedemnastej, generał Frère, bohater pierwszej wojny światowej²³, otrzymuje zadanie utworzenia nowej armii, siódmej. Ta armia ma dołączyć na zachód od Saint-Quentin do sił, którymi Sztab Generalny stara się zablokować drogę na Paryż. Zostaje do niej przydzielona 7 DINA, trzymana dotychczas w odwodzie pod szwajcarską granicą, w obozie Valdahon. Natychmiast wyrusza nad Somnę, na wschód od Amiens, w okolicę Cerisy. Razem z nią wyrusza jej grupa rozpoznania, GRD 97.

Po przybyciu nad Somnę, na wysokości Péronne, 18 maja GRD 97 toczy pierwszą walkę. W bitwie o Francję, podjętej w następnych dniach przez Weyganda w celu powstrzymania Wehrmachtu na północ od Sommy i Aisne, broni kilku punktów oporu na południe od Péronne: Epenancourt, Béthencourt, Barleux, Villers-Carbonnel. Później kieruje się na południowy zachód. Walczy pod Belloy-en-Santerre, gdzie poległ Seeger, legionista poeta, później – pod Le Quesnel.

Podczas generalnego odwrotu 7. armii GRD 97 broni przepraw na Oise. W lasach Noroy i Ravenelnu, na północ od Compiègne, toczy nierówną walkę z niemieckimi czołgami, przy braku skutecznej broni przeciwpancernej. Tam właśnie 11 czerwca ginie jej dowódca, podpułkownik de La Tour. Na czele wykrwawionej jednostki staje kapitan Guiraud. W chwili ogłoszenia zawieszenia broni GRD 97 liczy 12 oficerów oraz 250 podoficerów i legionistów, którzy zasłużyli na wyróżnienie w rozkazie dowódcy armii:

Pod dowództwem pułkownika Lacombe'a de La Tour [GRD 97] z zadaniem powstrzymania własnymi środkami nieprzyjaciela przeważającego liczebnie i wyposażonego w pojazdy pancerne, od 18 do 23 maja 1940 roku, w oczeki-

waniu na przybycie pierwszych jednostek piechoty, zdołał zadać mu straty i uniemożliwić wykonanie zadania, dostarczając cennych informacji o nieprzyjacielu, niszcząc wiele samochodów pancernych i biorąc jeńców.

7 czerwca, po przeniesieniu oporu z Sommy na Avre, aktywnie uczestniczył w walkach osłonowych, niszcząc wiele nieprzyjacielskich pojazdów pancernych.

*

RMVE

Pod wieloma względami wyglądają jak ubodzy krewni. Słabo wyposażeni, słabo uzbrojeni, z niedostateczną kadrami.

Na początku maja 21 i 22 RMVE wyruszają z południowej Francji do Alzacji. Stamtąd pierwszy z wymienionych pułków zostaje wysłany na południe od Sedanu. 9 i 10 czerwca walczy pod Buzancy. Zmuszony wycofać się w obliczu generalnego odwrotu, ponownie wchodzi do walki pod La Grange-aux-Bois, niedaleko Sainte-Menehould, u wylotu doliny Islettes. 22 RMVE dociera 24 maja na południe od Péronne. Zostanie zmiażdżony przez czołgi pod Berny i Villers-Carbonnel.

23 RMVE zostaje sformowany dopiero w maju. 7 czerwca wchodzi do walki na południe od Soissons, później, 15 i 16 czerwca, pod Pont-sur-Yonne.

Te trzy pułki spotyka w sumie jednakowy los. Zostają zdiesiątkowane przez przeważającego liczebnie nieprzyjaciela i bombardowania lotnicze, a heroiczne hekatomby nazbyt często niestety nie mają uzasadnienia taktycznego. Świadectwem okazanego bohaterstwa jest wyróżnienie 22 RMVE w rozkazie dowódcy armii.

*

„13”, RMLE i 1 REC, jednostki walczące w godzinie zwycięstwa, niezamierzenie przyćmiły pamięć o legionistach z 1940 roku, z godziny klęski. Ci legioniści jednak nie zawiedli. Historia nie zawsze jest sprawiedliwa.

W maju i czerwcu 1940 roku Legia, ze swoim tradycyjnym stoicyzmem, biła się wszędzie, gdzie się znalazła. Potwierdza to bilans strat. W czasie drugiej wojny światowej Legia straciła 9017 poległych. Niemal 1000 z nich padło w ciągu kilku tygodni poprzedzających zawieszenie broni z 25 czerwca 1940 roku.

Długa droga „Trzynastki”

W czerwcu 1940 roku Francja poniosła najbardziej upokarzającą klęskę w swojej historii. Pokonana w kilka tygodni, zgodziła się na zawieszenie broni, które podzieliło kraj na dwie części. Najeżdźca ustanowił strefę okupowaną. Rządowi marszałka Pétaina, w Vichy, pozostała strefa zwana wolną, zaledwie dwie piąte terytorium państwa. Armia francuska została zredukowana do 100 000 ludzi.

Z tej katastrofy ocalały terytoria zamorskie¹, lekceważone przez Hitlera, z zastrzeżeniem wysłania niemiecko-włoskich komisji kontrolnych. Legia będzie mogła odzyskać siły w Afryce.

Wiosną 1940 roku, z 48 900 ludźmi, osiągnęła stan nienotowany nigdy wcześniej. Demobilizacja EVDG i rezerwistów zredukowała go do 24 000. Utrudnienia w rekrutacji związane z niemiecką okupacją większej części Europy spowodują spadek liczebności do 15 000 w 1945 roku. Dla Legii nastaje martwy sezon, i to w chwili, gdy najbardziej potrzebuje wzmocnienia. Naturalnie, wszystkie jednostki wystawione do kampanii francuskiej zostają rozwiązane. Legioniści, którzy uniknęli niewoli, powracają do Afryki Północnej i dawnych pułków: 1, 2 i 3 REI, 1 REC (2 REC i 4 REI zostaną wkrótce rozwiązane z powodu braku stanu osobowego). Oczywiście pozostaną 5 i 6 REI, w Indochinach i w Lewancie. Batalion ochotników cudzoziemskich wysłany do Lewantu także przestanie istnieć na skutek buntu hiszpańskich robotników.

Te pułki, wciąż przebywające na miejscu, bez szemrania stają po stronie rządu Pétaina. Vichy jawi się jedynym legalnym rządem Francji, następcą zdyskredytowanej III Republiki. „Czterdzieści milionów pétainistów” – napisze nie bez racji historyk Henri Amouroux o Francuzach w drugiej połowie 1940 roku.

We wrześniu 1940 roku de Gaulle, który 18 czerwca w Londynie odmówił pogodzenia się z porażką, podejmuje nieudaną akcję w Dakarze². Dakar, stolica Francuskiej Afryki Zachodniej, jest miejscem zbyt ważnym, żeby Vichy mogło zaniedbać jego obrony i narazić na wpadnięcie w ręce „dysydentów”. Wówczas powstaje 4 DBLE. Dyscyplina i solidność legionistów wydają się najlepszą gwarancją ochrony francuskiej ziemi przed czymikolwiek zakusami.

Zdemobilizowani, ewakuowani i ozdrowieńcy, którzy powrócili do swoich garnizonów – tak przedstawia się sytuacja Legii w Afryce Północnej pod koniec 1940 roku, a później w także w Afryce Zachodniej. Na miejscu nie ma natomiast okupanta, co sprawia, że warunki materialne przypominają stan sprzed wojny, z pewnymi tylko ograniczeniami. Światowy konflikt trwa nadal. Klęski nie zapomniano. Weygand, mianowany prokonsulem w Algierze, napomyka o odwecie. Zdarza mu się nawet mówić o tym bez ogródek. Przybywszy do Sidi-Bel-Abbès 16 listopada, jasno wykląda swoje stanowisko oficerom Legii:

- wróg wciąż pozostaje ten sam: ten, który okupuje nasz kraj;
- Francuska Afryka Północna będzie bazą konieczną do wyzwolenia metropolii;
- środki trzeba kamuflować do maksimum.

„Mistyka” Weyganda podsycą ducha odwetu. Nie głosząc tego otwarcie, kadra Legii przygotowuje się, mimo skromnych środków, do podjęcia walki na nowo. 8 listopada 1942 roku, w dniu alianckiego lądowania w Afryce Północnej, Legia będzie psychicznie przygotowana na zbrojnie wystąpienie przeciw Niemcom. Dowiedzie tego w Tunezji i na kontynencie. Do tego jednak daleka droga. Teraz „13” zapisuje kolejną kartę w dziejach Legii.

*

Zanim jednak przypomnimy to, co zostanie później nazwane epopeją „13”, wypada wspomnieć o dwóch wydarzeniach. Te dwa fakty, okryte wówczas tajemnicą, nie mają w dziejach Legii precedensu. A jednak stanowią część jej historii.

Legia jest azylem. Ten, kto zaciąga się pod jej sztandar, musi mieć absolutną pewność, że jest wolny od swojej przeszłości.

Hitler wygrał pierwszą partię. W lipcu 1940 roku w szrankach pozostaje tylko Anglia. Konwencja francusko-niemieckiego zawieszenia broni przewiduje, że obywatele Rzeszy zostaną wydani Niemcom³. Powołując się na podpisany dokument, Führer żąda repatriacji Niemców służących w Legii. Odesłanie ich byłoby sprzeczne z wszelkimi normami przyjętymi w Sidi-Bel-Abbès. Co się stanie? Odpowiedź zawiera dwie formuły: odesłanie ochotników, udzielenie schronienia zagrożonym represjami.

Ochotnicy, owszem, są. Przed wojną drogą do Sidi-Bel-Abbès poszło niemało młodych Niemców i szwedzkich germanofilów. Jedni szukali przygód, inni azylu. Zwycięstwa Wehrmachtu rozbudziły w nich narodowe uczucia. Około 300 z nich, w tym kilka mocno podejrzanych typów, żąda powrotu do kraju. Dla Legii ich wyjazd nie jest wielką stratą, a na-

wet pozwala uniknąć różnorodnych problemów. Decyzja co do ich losu zapada szybko.

Sami zainteresowani, zgrupowani w Saidzie, tworzą grupę dosyć niesforną, którą oficerowie muszą okiełznać. Odstawienie ich do Marsylii nie jest łatwą misją dla kapitana Tchenkeli i młodego podporucznika Hallo, wyznaczonych do jej wypełnienia.

26 września 1940 roku oddział zostaje zaokrętowany w Oranie na mocno sfatygowany frachtowiec „Dal Piaż”. Obaj oficerowie, za zgodą przełożonych, mają zamiar uprowadzić statek do Gibraltaru. Przynajmniej 300 byłych legionistów nie zasilą szeregów Wehrmachtu. Plan ma szanse powodzenia. Załoga nie wydaje się wrogo nastawiona. Niestety. O kilka kabli od „Dal Piaż” pojawia się torpedowiec przydzielony jako eskorta. Próba zmiany kursu nie może się powieść. Następnego dnia statek dopływa do Marsylii. Grupa zostaje zakwaterowana w wytwórni dachówek na obrzeżach miasta. Warunki są ciężkie. Nastroje się pogarszają. Dochodzi do incydentów. Próba buntu zostaje zduszona w zarodku kilkoma ciosami trzonka od oskarda. Był już najwyższy czas, żeby buntowniczym oddziałem zajęła się żandarmeria. Skierowani do obozu w Carpiagne, byli legionieści zostaną stamtąd odesłani do Niemiec.

W kilka dni później przybywa drugi oddział – 80 ludzi przyprowadzonych przez kapitana de Boissieu⁴. Ci są tylko podchmieloną zgrają. Przyślany po nich niemiecki oficer odmawia ich przejęcia. Czarne owce powrócą do Algierii. Zostaną wysłani „do łupania kamieni” pod tunezyjską granicą.

Ekslegioniści z Carpiagne zrzucili mundur dobrowolnie i sami wybrali swój los, wyrzekając się służby. W tej kwestii Legia nie ma sobie nic do zarzucenia. Można tylko zadać pytanie: ilu z tych renegatów przeżyło zamęt, w jakim Hitler pogroził Niemcy?

Byli natomiast inni, co do których nie mogło być mowy o repatriacji. Los przeciwników reżimu byłby przesądzony. W Sidi-Bel-Abbès dobrze o tym wiedziano. Za cichym przyzwoleniem władz cywilnych, w generałem Weygandem na czele, zawiązuje się szeroko zakrojona konspiracja mająca zapewnić im bezpieczeństwo. A zawiedzie ich aż na Daleki Wschód.

Niemieckie komisje nadzorujące zawieszenie broni we Francuskiej Afryce Północnej opłacały agentów mających wytropić służących w Legii Niemców. Gdy niebezpieczeństwo staje się coraz bardziej realne, Sidi-Bel-Abbès postanawia działać. Pod koniec maja 1941 roku pierwsza grupa niemieckich antyfaszystów z Legii zostaje dyskretnie zgrupowana w Marrakeszu, a stamtąd wysłana do Agadiru, Tiznit i Fum el-Hassan. Na miej-

scu żołnierze przebijają się po cywilnemu. Później długa podróż ciężarówką: Tinduf, Fort Trinquet, Fort Gouraud, Atar, wreszcie Senegal. W Dakarze spotykają inną grupę, która wyruszyła z Saïdy i przybyła przez Colomb-Béchar, Burem (nad Nigrem) i Bamako. Łącznie jest ich 83. Tworzą tak zwany oddział robotników europejskich. Ich dowódca, młody, dwudziestodwuletni podporucznik Charles Chenel, który ukończył Saint-Cyr w sierpniu 1939 roku, otrzymał zadanie dostarczenia ich w miejsce znane na razie tylko jemu. A są nim francuskie Indochiny. General Barreau, dowódca naczelny wojsk we Francuskiej Afryce Zachodniej, wydał odpowiednie rozkazy. Nocą „europejscy robotnicy” wsiadają na „Cap Padarian”, frachtowiec płynący do Sajgonu. Dopiero tuż przed wejściem na pokład dowiadują się, dokąd wysyła ich Legia, żeby uchronić ich przed Hitlerem i jego siepaczami.

Z powodu wojny trzeba płynąć wokół Przylądka Dobrej Nadziei, a „Cap Padarian” nie grzeszy szybkością. Uzupełnianie paliwa wymaga długich postojów w Tamatave, na Reunionie, a nawet powrotu do Diégo-Suarez. Dopiero 2 listopada 1941 roku frachtowiec dociera do Sajgonu. W trzy dni później Chenel i jego legionieści stają w Viet Tri, siedzibie 5 REI. Będą ostatnim uzupełnieniem pułku tonkińskiego. Czeka ich nowa przygoda.

Wierna swoim tradycjom Legia nie zostawiła swoich ludzi.

+

„13”

Po omówieniu tego epizodu należy powrócić do „13”, mimo że w międzyczasie 5 REI, który przyjął Chenela, brał udział w walkach⁵. Po długiej i uciążliwej podróży morskiej przez Szkocję, 15 i 16 czerwca „13” dobiega do nabrzeży Brestu. Wkrótce tonie w ogólnym chaosie odwrotu armii francuskiej. Mówi się o obronie Bretanii, ale brakuje już ducha walki. Rozkazy są sprzeczne. Pierwszy i drugi batalion zostają pospiesznie wysłane w kierunku Dinan. W powszechnym bałaganie sztab zostaje odcięty od trzonu sił. Ostatecznie, 18 czerwca oba bataliony, pod dowództwem majora Cazauda, powracają do Brestu, gdzie razem ze strzelcami alpejskimi z dywizji Béthouarta zostają zaokrętowane na prom i frachtowiec płynące do Anglii.

W tym czasie Magrin-Vernerey i towarzyszący mu oficerowie przeżywają ciężkie chwile w rejonie Dinan, próbując umknąć nieprzyjacielowi. 19 czerwca rybacki kuter przewozi ich na Jersey. Stamtąd, dwiema grupami, przedostają się do Southampton.

22 czerwca niedobitki „13” obozują w ulewnym deszczu w Trentham Park koło Glasgow. Krótki pobyt w Bretanii nie obył się bez strat. Zagubieni i dezercerzy stanowią 7,5% stanu osobowego. Tyle samo, co podczas kampanii norweskiej.

Co się teraz stanie? Tym 1619 oficerom, podoficerom i legionistom z „13” w Trentham Park godziny spędzone w metropolii uświadomiły rozmiary militarnej klęski i politycznej niekompetencji. Prestiż armii francuskiej został nadszarpięty. Odbija się to na dyscyplinie. Hiszpańscy legionieści buntują się przeciw podoficerom pochodzenia germańskiego, zawsze bardzo rygorystycznie trzymającym się regulaminu. Béthouart, także przybyły do Anglii, napisze we wspomnieniach: „300 hiszpańskich legionistów, czerwonych, na hasło porzuca broń”.

Ci „czerwoni” są byłymi żołnierzami armii republikańskiej i możliwe, że jest ich tylko 250. Ale fakt jest faktem: „13” przeżywa kryzys. Inni legionieści, odmawiając pozostania w Trentham Park, dezercerują, podczas gdy Brytyjczycy aresztują buntowników.

Tłem tych wydarzeń są zawieszenie broni, obowiązujące we Francji od godziny zero 25 czerwca, oraz apel generała de Gaulle’a z 18 czerwca, który zaczyna znajdować odzew. Francuscy żołnierze stacjonujący w Anglii szybko stają przed nieuniknionym wyborem: pozostać w Wielkiej Brytanii u boku de Gaulle’a i kontynuować walkę, czy powrócić do Maroka, uznając walkę za oficjalnie zakończoną. Z jednej strony – otwarty bunt; z drugiej – posłuszeństwo. Cóż za dylemat dla żołnierza! Co jest jego powinnością? Odmówić uznania porażki w imię narodowej dumy, czy stanąć po stronie legalnego *a priori* rządu? Który z oficerów nie czuje w tej godzinie ciężaru odpowiedzialności?

Paradoksalnie, do wyjazdu skłaniają Francuzów Anglicy.

Magrin-Vernerey w towarzystwie Koeniga, który ponownie objął funkcję adiutanta pułkownika, udają się do Londynu. Obaj oficerowie bez zgłosu spotykają się z de Gaullem. Ich dylemat szybko zostaje rozwiązany. Stają po jego stronie, gotowi pociągnąć za sobą swoje wojsko. De Gaulle ze swej strony udaje się do Trentham Park, gdzie 4000 Francuzów ewakuowanych z Norwegii i z Bretanii ma samodzielnie dokonać wyboru.

Wszystko rozstrzyga się 29 i 30 czerwca. W „13” na 1619 ludzi, w tym 59 oficerów, 636 postanawia wracać. Dziewięćset zostaje, w tym 24 oficerów⁶. Wśród nich, obok Magrin-Vernereya, który gorąco nawoływał do pozostania, są: major Cazaud, kapitanowie Koenig, Puchois, Amilakvari, de Bollardière, porucznicy Brunet de Sairigné, Arnault, Morel... Wszyscy pewnego dnia zostaną odznaczeni Krzyżem Wyzwolenia, ale nie wszyscy doczekają jutrzeńki zwycięstwa. Wśród tych, którzy opowiadają się za powrotem do Maroka, znajdują się major Boyer-Resses, poruczni-

cy Vadot i Lefort. Dwadzieścia lat później dwaj ostatni okazać wierność temu, za którym nie chcieli pójść w lipcu 1940 roku.

Dlaczego jedni przekroczyli Rubikon kanału La Manche, a inni nie? Z pewnością łatwiej wytłumaczyć motywacje oficerów, którzy opowiedzieli się za Wolną Francją. Nie pogodzili się z klęską i stanęli za tym, który oferował im inne wyjście. U zwolenników powrotu zaważyły poszanowanie dyscypliny i legalnej władzy, osobisty prestiż zwycięzcy spod Verdun, troska o rodzinę. Niektórzy sądzili, że walka zostanie na nowo podjęta w Afryce Północnej i że tam właśnie są potrzebni. Ponadto warto pamiętać, że zawsze łatwiej jest wykonać rozkaz, a rozkazy otrzymane z Francji jasno nakazywały powrót.

U wielu podoficerów bezsprzecznie zaważyły antyfaszystowskie przekonania. Inni podążają za swoimi dowódcami, marzą o przygodzie, nie chcą wracać do życia garnizonowego. Jedno miesza się z drugim.

W gruncie rzeczy, tych pozostałych nie jest zbyt wielu⁷. Ale prawdą jest również, że owych 900 legionistów stanowi załazek, a zarazem trzon sił zbrojnych zgromadzonych przez de Gaulle'a. Szeregi zasilają nowo przybyli: porucznicy Simon i de Corta oraz podporucznik Messmer. Dołączają legionieści ranni i hospitalizowani w Wielkiej Brytanii. 31 sierpnia jednostka liczy 31 oficerów, 110 podoficerów, 797 kaprali i legionistów. Jest też kapelan, ojciec Malec, cudzoziemskiego pochodzenia, który przejdzie z nią cały szlak bojowy⁸.

Gdy Magrin-Vernerey, już jako Monclar, zostaje mianowany dowódcą Brygady Wolnych Francuzów, jego miejsce zajmuje major Cazaud, przejmując pod rozkazy jednostkę będącą faktycznie tylko dużym batalionem. Przez kilka tygodni pozostaje problem numeru jednostki. Aby uniknąć wszelkiej pomyłki z jednostkami powracającymi do Afryki Północnej, przyjmuje numer 14. Gdy północnoafrykańska „13” zostanie rozwiązana 2 listopada 1940 roku, „14” ponownie stanie się „13”. Pod tą nazwą przejdzie do historii.

*

Trzy dni, 26, 27 i 28 sierpnia, podczas których do Wolnej Francji przyłączono Czad, Kamerun, Kongo Środkowe i Ubangi-Szari⁹, otwierają przed de Gaulle'em nowe perspektywy. Już wtedy, a nawet jeszcze przed rozstrzygnięciem we Francuskiej Afryce Równikowej, porozumiał się z Churchillem co do zajęcia Dakaru. Tak więc owe trzy dni jedynie przyspieszają bieg wypadków.

Zbiera się francusko-brytyjska armada. „13” ma stanowić trzon sił desantowych. 30 sierpnia w Liverpoolu legionieści wchodzą na pokład

dwóch holenderskich parowców. Jedna kompania na „Westerland”, dwie pozostałe i sztab na „Pennland”. Francuska Afryka Zachodnia stawia opór. Operacja „Menace” kończy się całkowitym fiaskiem. Legioniści pozostają na statkach, na pełnym morzu, wsłuchując się w kanonadę baterii nadbrzeżnych Dakaru i okrętów Royal Navy. Operacja, o niewielkim znaczeniu militarnym, przynosi negatywny skutek polityczny¹⁰. Zwłaszcza u Wolnych Francuzów powoduje wewnętrzne rozdarcie.

Porozumienie zawarte między de Gaulle'em a Churchillem 7 sierpnia o utworzeniu Sił Zbrojnych Wolnej Francji stanowi kategorycznie:

1. General de Gaulle przystępuje do tworzenia sił francuskich złożonych z ochotników. [...]
2. Te siły nigdy nie zwrócą broni przeciw Francji.

Porozumienie potwierdza wcześniejszą umowę podpisaną 1 lipca 1940 roku:

W żadnym wypadku, ochotnicy nie będą mogli zostać użyci do walki z wojskami sformowanymi z Francuzów!

Dialektyka de Gaulle'a potrafi obejść i tę przeszkodę:

Nie oznaczało to w żadnym wypadku, że nie mieli nigdy walczyć z Francuzami. Trzeba było – niestety! – przewidzieć coś przeciwnego, jako że Vichy było tym, czym było, ale na pewno nie Francją¹¹.

Jednak ze strzelaniem do francuskich towarzyszy niejeden z Wolnych Francuzów, od Monclara poczynając, nigdy się nie pogodził.

*

O ile pod Dakarem dylemat otwarcia ognia do Francuzów sam się rozwiązał z powodu niekorzystnego rozwoju operacji „Menace”, o tyle w Gabonie nie dało się go uniknąć.

W procesie przyłączania Francuskiej Afryki Zachodniej Gabon stanowi osobny rozdział. Pozostaje wierny Vichy. Nie widząc szans na porozumienie, de Gaulle wybiera rozwiązanie siłowe, powierzając dowództwo pułkownikowi Leclerkowi.

Mały batalion – 457 legionistów – pod komendą majora Koeniga, który stał się majorem Mutin, kieruje się do Libreville z Duali w Kamerunie.

Od 5 do 13 listopada sprawa zostaje załatwiona bez poważniejszych starć. Giną trzy legioniści, dziesięciu jest rannych.

W ogólnym kontekście drugiej wojny światowej epizod gaboński przechodzi na ogół niezauważony, przyćmiony przez Dakar i Mers el-Kébir. Niemniej jednak dla Wolnych Francuzów i dla „13” miał duże znaczenie. Otóż pogłębia się przepaść między „gaullistami” i „pétainistami”. Pierwsi są uważani za „dysydentów”, drudzy za „vichystów”, a oba określenia mają wydźwięk pejoratywny. Jedni odwołują się do honoru, drudzy do dyscypliny. Honor i Dyscyplina, najwyższe wartości Legii! Żołnierze z „13” czują się więc rozdarci i nawet zakończenie wojny nie zdoła do końca zabiłnić tej rany.

*

Gabon zostawia ślady. Niektórzy nie chcą walczyć dalej. Około 15% żołnierzy „13” rezygnuje i nie przedłuża kontraktu.

1 grudnia 1940 roku jednostka skoncentrowana w Jaunde zaliczy zaledwie 26 oficerów, 97 podoficerów i 677 legionistów, razem 800 ludzi. Liczebność będzie jednym z największych problemów podczas całej kampanii.

*

Kampania erytrejska (6 stycznia–2 maja 1941)

Benito Mussolini zawsze miał wielkie ambicje. Rzucając wyzwanie Francji i Wielkiej Brytanii, w 1936 roku zajął Etiopię i Erytreę. Wraz z włoską Somalią miał teraz pod kontrolą cały wschodni róg Afryki, trzymając tam około 280 000 ludzi pod dowództwem księcia Aosty.

Brytyjczycy w Egipcie i w Sudanie mają zaledwie od 80 000 do 90 000 ludzi. Mimo to pragną jak najszybciej pozbyć się Włochów ze wschodniej Afryki, żeby mieć swobodę działania w Libii. Interwencja Francuskiej Brygady Orientu (BFO), wysłanej przez de Gaulle'a pragnącego dowieść determinacji Wolnych Francuzów, wpisuje się w kontekst ofensywy podjętej w styczniu 1941 roku w Etiopii i Erytrei przez armię brytyjską.

Ta BFO, dowodzona przez Monclara, liczy około 4000 ludzi: BM/3, przybyły z Czadu, BIM, wywodzący się z 24 RIC, oraz „13”. Zaokrętowani 6 stycznia 1941 roku we Freetown, w Sierra Leone, legioniści schodzą na ląd w Port Sudan¹² dopiero 14 lutego. Podróż była wyczerpująca. Zajęła pięć tygodni, ponieważ trzeba było opłynąć Afrykę od południa. Stały ląd żołnierze witają z ulgą.

Po przybyciu, „13” zostaje włączona do 7. brygady hinduskiej i skierowana do Cheren. Po dwustukilometrowym zwycięskim marszu z Sudanu Brytyjczycy zatrzymali się przed tym silnie bronionym węzłem komunikacyjnym na trasie Asmara–Massaua. W górzystym terenie, trudno dostępnym dla samochodów, półbrygada otrzymuje zadanie zaatakowania miasta od wschodu, przez wzgórze.

Umundurowanie jest jak najłżejsze, tylko szorty i bluza, ze względu na szerokość geograficzną i liczne podejścia. Engiabat, masyw stojący na drodze legionistów, osiąga wysokość 2154 metrów.

Działania rozpoczynają się 12 marca o dwudziestej pierwszej od długiego, trzydziestokilometrowego marszu nocnego. W dzień następuje atak na szczyty Grand Willy, zdobyte w walce na granaty. Ginią sierżanci Kriezloch i Zoler. Ten pierwszy sukces pozwala myśleć o zdobyciu Engiabatu. Obrona jest jednak twarda. Włoskie haubice i moździerz przygważdżają plutony do ziemi.

Trudy walki potęguje upał. W górach wody jest mało. Zaopatrzenie nie nadąża. Pod ogniem nieprzyjaciela legionieści cierpią straszliwe pragnienie. Pierwsza próba zdobycia Engiabatu, 15 marca, kończy się kosztowną porażką: 11 zabitych, 35 rannych.

Atak zostaje ponowiony 27 marca większymi siłami. Tym razem uderzenie trafia w próżnię. Zagrożeni okrążeniem Włosi wycofali się. Droga do Massaua, głównego portu Erytrei, stoi otworem. Podczas dalszego marszu legionieści biorą do niewoli wielu maruderów.

Asmarę, stolicę, Brytyjczycy zajmują 1 kwietnia. Celem legionistów jest Massaua. 8 kwietnia „13” staje pod miastem, w którym stacjonuje pokaźny garnizon. Po lewej, z północy nadciąga 5. dywizja hinduska. Śmiało wypadki likwidują wysunięte posterunki. Potem przychodzi kolej na forty. Wszystko odbywa się bardzo szybko. Kusząc los i wbrew rozkazom, Monclar wdziera się do miasta w nielicznej eskorcie legionistów. Odwaga popłaca: bierze do niewoli admirała i dwóch generałów. Massaua jest wspaniałym sukcesem Francuzów, odniesionym przy niewielkich stratach (4 zabitych). Stanowi ważny impuls dla Wolnych Francuzów i dla „13”. Legionieści przypomnieli, że nie zatracili waleczności, a nagrodą za poświęcenia jest zwycięstwo.

*

Kampania erytrejska umacnia pozycję de Gaulle’a, którego prestiż znacznie ucierpiał pod Dakarem. Jego Wolni Francuzi dowiedli swojej determinacji. Teraz zamierza sięgnąć jeszcze dalej, po Lewant. To terytorium mandatowe ma dla niego duże znaczenie. Przyłączone do Wol-

nej Francji może dostarczyć sprzętu, a zwłaszcza tak potrzebnych mu ludzi.

Chwila jednak nie wydaje się sprzyjająca. Sytuacja Brytyjczyków we wschodniej części Morza Śródziemnego uległa pogorszeniu. Niemcy właśnie zajęli Grecję i zdobywają Kretę. W Libii Rommel odrzuca Wavella. W Iraku wybucha antybrytyjska rewolta.

Powstanie Raszyda Alego w Bagdadzie daje de Gaulle'owi pretekst do interwencji w Lewancie. Hitler, zajęty na Krecie i pochłonięty planem „Barbarossa”¹³, początkowo nie udzielił Irakijczykom poważniejszego wsparcia. Nagle jednak postanawia zwiększyć pomoc. Niemieckie samoloty z zaopatrzeniem korzystają z francuskich lotnisk tranzytowych w Syrii. De Gaulle ma swój *casus belli*. BFO, przemianowana na BFLO (Francuska Lekka Brygada Orientu), po powrocie z Erytrei jest do dyspozycji. Przywódcy Wolnej Francji udaje się przekonać Churchilla, początkowo sceptycznego. Jednak informacje napływające z Syrii nie zachęcają do podjęcia działań. Po zdławieniu irackiej rebelii niemieccy lotnicy opuścili syryjskie lotniska. Miejscowi Francuzi, po Mers el-Kébir, będą się bronić przed brytyjską agresją. Legendarny pułkownik Collet, od niedawna u boku de Gaulle'a, wcale tego nie ukrywa.

Francuzi mają w Syrii około 30 000 ludzi¹⁴ pod dowództwem generała Dentza. W pierwszym szeregu sił lądowych – 6 REI pułkownika Barre'a.

Po podpisaniu zawieszenia broni w czerwcu 1940 roku, w 6 REI rozważano przyłączenie się do Brytyjczyków w Palestynie. Niektórzy oficerowie pomogli w ucieczce pułkownikowi Larminatowi, internowanemu za „gaullizm”. Później zmieniły się „okoliczności”. Generał Mittelhauser, dowódca naczelny, zrazu skłonny do oporu, zmienił zdanie. Potem było Mers el-Kébir. Bardziej „gaullistowcy” oficerowie zostali przeniesieni do metropolii albo do Afryki Północnej. 1 czerwca 1941 roku 6 REI, w sile 3344 ludzi i czterech batalionów, jeśli nie jest proniemiecki – tego nie można powiedzieć – to na pewno pozostaje wierny Pétainowi. Jest gotów walczyć w obronie francuskiej ziemi, takie bowiem zadanie powierzyła mu Francja.

BFLO nieznacznie się rozrosła – obecnie 4500 ludzi – i przyjęła nazwę 1 DFL. Jej dowódcą jest generał Legentilhomme, Monclar, podobnie jak w Gabonie, ma poważny dylemat. Zwycięzca z Massaua dzieli się wątpliwościami ze swoimi oficerami: „Naprzeciw nas jest szósty cudzoziemski. Legia nie strzela do Legii”¹⁵.

Świadomy nastrojów, de Gaulle pod koniec maja wizytuje „13”. Przy tej okazji wręcza pierwsze Krzyże Wyzwolenia. Wśród odznaczonych są kapitanowie Morel, de Bollardière, porucznicy Simon i Messmer. Jeszcze się wydłuży lista Towarzyszy Wyzwolenia w „13”, uhonorowanych tym

prestizowym odznaczeniem, przyznawanym najdzielniejszym bojownikom ruchu oporu i Wolnej Francji¹⁶.

Jak zapowiedział Collet, wojska w Lewancie będą się bronić, i to zajądł. Mają w pamięci Mers el-Kébir, Dakar, Gabon, rozkazy Pétaina, obowiązek obrony francuskiej ziemi.

W 6 REI nie ma żadnych wątpliwości. Dla oficerów motywacje patriotyczne są oczywiste. Dla żołnierzy to odruch: dyscyplina, posłuszeństwo wobec przełożonych, profesjonalizm.

Kampania zaczyna się 8 czerwca. Siły lądowe są mniej więcej wyrównane, ale Brytyjczycy mają przewagę w powietrzu i na morzu. Ponadto wykorzystują zaskoczenie i posiadają inicjatywę taktyczną. Angielskie dowództwo zamierza zaatakować na dwóch głównych osiach:

– wzdłuż nadmorskiej drogi do Sajdy i Bejrutu, siłami 7. dywizji australijskiej;

– w głębi lądu, na Damaszek, przez Szejka Meskin, siłami 5. brygady indyjskiej i DFL¹⁷.

Później jedna brygada kawalerii z Iraku skieruje się na Palmirę i Hims. Właśnie na tych osiach cztery bataliony 6 REI będą próbowały powstrzymać postępy nieprzyjaciela w Libanie i w Syrii.

Na południe od Sajdy IV/6 REI od początku znajduje się w szczególnie trudnym położeniu. Australijczycy dysponują potężnym wsparciem ogniowym Royal Navy. Z batalionu Hourtané, w piekle Hassanijje, ocalałe zaledwie 80 ludzi. Trzynasta kompania kapitana Babonneau jest zdziesiątkowana: 12 zabitych, 12 rannych, 75 jeńców, w tym sam Babonneau.

Nieco dalej na północny wschód dowódca korpusu pułkownik Barre, na czele zgrupowania Le Chouf obejmującego I/6 REI, toczy zacięłą bitwę pod Dżezin. Mimo wysiłków legionistów nie udaje się zdobyć tego miasteczka, co pozwoliłoby przedrzeć się w stronę wybrzeża na pomoc obrońcom Sajdy.

Dalej na południe III/6, wycofany z Damaszku, powstrzymuje Australijczyków pod Mardż Ujun, u wrót doliny Bekaa, niedaleko rzeki Litani. Natomiast 2. batalion, przybyły dla osłony Bejrutu, będzie bronił Damuru przed pięciokrotnie liczniejszym nieprzyjacielem. Wycofa się dopiero na kategoriyczny rozkaz.

Te krwawe walki przeciągają się przez wiele dni, ale najdłuższa rozgrywa się pod Palmirą. To starożytne miasto, położone 200 kilometrów na północny wschód od Damaszku, zamyka dostęp od północy do Syrii i Libanu. Jeżeli Palmira padnie, siły w Lewancie zostaną wzięte w dwa ognie.

21 czerwca do oazy królowej Zenobii dociera zmotoryzowana „Hab Force”, wysłana z Iraku. Garnizon jest skromny. Jedna kompania Legii z IV/6 REI (15., kapitan Collot), jedna lekka kompania pustynna, garstka lotników z miejscowej bazy. Łącznie około 300 ludzi pod rozkazami kapitana Ghérardy'ego, doświadczonego weterana.

Na wzgórzach koło Kalaat Ibn Maan stary fort arabski z czasów wypraw krzyżowych, fort Weygand i blokhaus 13, bronione przez dwie drużyny legionistów, odpierają wszystkie szturm. W gaju palmowym dobrze ukryci strzelcy udaremniają wszelkie próby infiltracji. Kule dziurawią mur Justyniana i świątynię Baala. Tysiącletnie kolumnady wał się w gruzy.

Lekka kompania pustynna szybko poszła w rozsypkę. Kompania Legii została praktycznie sama, wspierana z powietrza przez lotników.

3 lipca, po wyczerpaniu amunicji, Ghérardy musi zaprzestać walki. Ma przy sobie tylko 88 żołnierzy, w tym wielu rannych. Anglicy sądzili, że mają przed sobą co najmniej batalion.

Camerone. Tuyen Quang. Bir Hakeim. Phu Tong Hoa. Dien Bien Phu. Historia Legii Cudzoziemskiej obfituje w przykłady wspaniałej obrony. Obronę Palmyry okrywa welon wstydlwego milczenia. Gdyby napastnicy byli Niemcami, a nie Anglikami, obrońców Palmyry opromieniałaby wieczna chwała.

A co z „13”?

Angażuje się w walkę, ale wydaje się, że dosyć powściągliwie. Czy dowództwo zauważyło, że legioniści i ich oficerowie mają opory przed otwarciem ognia do swoich francuskich towarzyszy? Nie można tego wykluczyć, chociaż nikt nie odważy się tego otwarcie przyznać.

Zgodnie z planem pojawia się, razem z 1 DFL, pod Damaszkiem. 19 czerwca toczy pierwszą krwawą walkę o wzgórze 748, bronione przez strzelców z 29 RTA i 1 RTM¹⁸. Po zdobyciu 748 rozwija się w kolumnę i maszeruje na Damaszek. Na wysokości Kadem natyka się na mały posterunek III/6 REI. W „13” jest jeden zabity. W 6 REI jeden ranny. Tragedia, której wszyscy tak się obawiali. Dalszy ciąg opowiada kapitan Saint-Hillier:

Aby ściągnąć rozproszonych po okolicy legionistów, major Amilakvari każde trąbić refren półbrygady, rozpoczynający się pierwszymi taktami *Boudin*. Na broniącej nam dostępu barykadzie trąbka sygnałowa podejmuje refren Legii. Zerwawszy się na równe nogi, major Amilakvari nakazuje przerwać ogień i ze swoim adiutantem idzie w stronę przeciwnika. „Legia nie będzie walczyć z Legią”, mówi. Na posterunku jest kilku legionistów pod dowództwem podoficera. Są sami, ściągnięci z ośrodka, jako że szósty cudzoziemski jest zaangażowany w Libanie lub w Palmyrze. Py-

ta o rozkazy. „Utrzymać się do pierwszej w nocy”. „Dobrze – odpowiada – ruszymy dopiero, gdy wypełnicie rozkaz. Jeżeli czegoś potrzebujecie, przyjdźcie do nas”. Oddział prezentuje broń przed majorem, po czym odchodzi, wypełniwszy swoje zadanie¹⁹.

Tak więc „legioniści nie zabijają się nawzajem”, jak powiedział brytyjski oficer łącznikowy przy „13”.

Mając wolną drogę, „13” posuwa się naprzód i bierze udział w zdobyciu Damaszku. Po czym pozostaje beczynna aż do podpisania zawieszenia broni 12 lipca. Także w tym wypadku ową beczynność uzasadniają zapewne wspomniane wcześniej względy.

„Straszne marnotrawstwo” – napisał de Gaulle, ponoszący największą odpowiedzialność²⁰ za tę bratobójczą walkę, niemającą rzeczywistego uzasadnienia militarnego²¹. Hitler zbyt był pochłonięty planem „Barbarossa”, żeby zaprzętać sobie głowę Lewantem. Lewantem, który w 1941 roku przystąpił do wojny po stronie aliantów, obok Francuskiej Afryki Północnej i Francuskiej Afryki Zachodniej.

To „marnotrawstwo” kosztowało „trzynastkę” 21 zabitych i 47 rannych. W 6 REI było znacznie gorzej: 128 zabitych, 728 rannych, czyli ponad 25% stanu. Brytyjczycy nie okazali tej jednostce żadnych względów. Ranni byli pozostawiani bez opieki, niekiedy brutalnie traktowani, a nawet dobijani. Legioniści z 6 REI zaznali wszystkiego. Nieprzyjaciel nie był skłonny do okazywania współczucia. Wielka Brytania od tak dawna przecież pragnęła zastąpić Francję w Lewancie!

*

Gdy ucichła jedna bitwa, rozgorzała nowa, niewypowiedziana i pełna hipokryzji. Gaulliści pragną przeciągnąć na swoją stronę jak najwięcej z pokonanych, vichyści zaś chcą zachować integralność swoich jednostek.

Konwencja z Saint-Jean-d’Acre o zawieszeniu broni między Francuzami a Brytyjczykami przewiduje swobodę wyboru i możliwość powrotu do Francji lub do Francuskiej Afryki Północnej dla wszystkich chętnych. Jednak po pięciu tygodniach zażartych walk serca żołnierzy z Lewantu nie skłaniają się do pojednania. Nie ma mowy, żeby przyłączyli się do agresora²².

6 REI jest celem szczególnych zabiegów. To zbyt dobra okazja, żeby wzmocnić szeregi „13”. Propaganda FFL nasila się, nie szczędząc obietnic i nie przebiegając w środkach.

Oficerowie odmawiają. Lista krzywd jest zbyt długa i nieprędko o niej zapomną. Tylko trzej²³, w angielskiej niewoli, zmieniają obóz: kapitan

Babonneau²⁴, porucznicy Digonnet i Martinelle²⁵. Pozostali, łącznie z pułkownikiem, powracają do Francji. „13” traci wspaniałych żołnierzy, którzy tak mężnie walczyli. Andolenko, Pépin Le Halleur, Favreau, Bouchard zdobędą generalskie gwiazdki. Jacquot będzie dowodzić 2 REI, Laimay – 3 REI. Segrétain, dowódca 1 BEP, zginie na RC4. Liesenfelt będzie dowodzić 2 BEP w Dien Bien Phu. Jeanpierre, w ruchu oporu, deportowany, stanie na czele 1 REP w Guelma, w maju 1958 roku. Jego imię nosi promocja Saint-Cyr. Wszyscy odchodzą z niezmaconym poczuciem wypełnionego obowiązku obrony francuskiej ziemi.

Po tym jak oficerowie masowo odrzucili Wolną Francję, zadziwiająco dużo żołnierzy decyduje się na wstąpienie do „13”. W Trentham Park żołnierze w zasadzie szli za swoimi oficerami. W Syrii jest inaczej. Dlaczego? Poszukiwanie przygody? Niechęć do życia garnizonowego w północnej Afryce? Nienawiść do nazizmu? Nęcące perspektywy? Osobisty prestiż Amilakvariego? Każdy z tysiąca²⁶ ochotników ma swoje własne motywacje. Także wynik wojny jest obecnie mniej niepewny niż dawniej. Anglia nie jest już osamotniona. Od 22 czerwca udział w wojnie bierze ZSRR, a Churchill cieszy się coraz wyraźniejszym poparciem Ameryki. A ponadto, jak nie dać się ponieść emocjom, słuchając opowieści o wyczynach podczas kampanii erytrejskiej?

Być może zawiedziony, kapitan Andolenko – towarzysz z promocji i przyjaciel Amilakvariego – pisze: „Niektórzy z naszych ludzi, ulegając smakowi przygody, porzucają swój sztandar i odchodzą z pułku”. Dalej dodaje: „Stwierdzamy, że ci, którzy nas zdradzili, nie są bynajmniej najlepszymi”.

Pułk, zredukowany do jednej trzeciej stanu początkowego, liczący tylko 1233 ludzi, przybywa pod koniec sierpnia do Marsylii. Historia 6 REI na tym się na razie kończy²⁷. Zostaje rozwiązany, a legionści rozproszeni po jednostkach Legii we Francuskiej Afryce Północnej.

*

Nieszczęsny i zgodnie potępiony²⁸ epizod wojny o Syrię zakończy się niebawem pospiesznym i przeprowadzonym trudnych warunkach odwrotem Francji z Lewantu. W 1941 roku można się w nim doszukać tylko jednej korzyści: Wolna Francja pozyskuje nowych żołnierzy, a także trochę sprzętu. Przejęte w Syrii armaty 75 mm okażą się pod Bir Hakeim znakomitą bronią przeciwpancerną.

„13” zostaje więc wzmocniona tysiącem żołnierzy, a na miejscu rekrutuje jeszcze trochę ochotników. Jednostka, mająca dotychczas siłę batalionu, odzyskuje strukturę pułkową. 1 października może wystawić trzy bataliony:



1941. Powrót do Francji 6. pułku cudzoziemskiego po kampanii syryjskiej

- 1. batalion – kapitan de Bolardiére;
- 2. batalion – kapitan Babonneau;
- 3. battalioń – major Puchois.

Jako że Cazaud został dowódcą jednej z formujących się dywizji Wolnych Francuzów, dowództwo półbrygady przejmuje Amilakvari, promowany na podpułkownika. Porucznicy z 1940 roku są teraz kapitanami. Morel, Arnault, Sairigné, Lamaze, Messmer, Simon dowodzą kompaniami. Saint-Hillier jest adiutantem. Te szybkie awanse, godne czasów rewolucyjnych, wywołają później zgrzyty podczas powojennych spotkań. Taka jednak jest potrzeba chwili i korzystają na tym nawet nowo przyłączeni. Babonneau wkrótce awansuje na majora.

19 października 1941 roku w Hims w Syrii generał Catroux oficjalnie przekazuje podpułkownikowi Amilakvariemu sztandar swojej jednostki²⁹. Wspaniały moment dla tego trzydziestopięcioletniego absolwenta Saint-Cyr, który znalazł wraz z rodziną schronienie we Francji po rewolucji październikowej. Ofi-



Quastina, Palestyna. Przy dźwięku werbli „Trzynastki”, de Gaulle odznacza generała Catroux

cer z tytułu cudzoziemskiego, służy w Legii od opuszczenia szkoły w 1926 roku. W pełni zasłużył na legendę, która dziś opromienia jego imię. Dimitri Amilakvari pochodzi z gruzińskiej rodziny książęcej i sam zachowuje się jak książę.

*

Jedną z pierwszych trosk młodego pułkownika jest spojenie szeregów. Ochotników z lipca 1940 roku i nowo przyłączonych z Lewantu jest po równo. Trzeba ich przemieszać. Kadre uzupełnia kilku nowych oficerów, młodych aspirantów lub starych żołnierzy, jak kapitan Lalande³⁰.

Trzeba też poznać nowy sprzęt. Na potrzeby wojny na libijskiej pustyni „13” zostaje zmotoryzowana. Otrzymuje sprzęt dostarczony przez Brytyjczyków: ciężarówki Chevrolet, pojazdy łącznikowe (słynne pikapy Dodge) i transportery gąsienicowe Bren Carrier³¹. Zwiększa to mobilność i siłę ognia jednostki. Teraz należy jeszcze przeszkolić personel. Na tym upływa koniec 1941 roku.

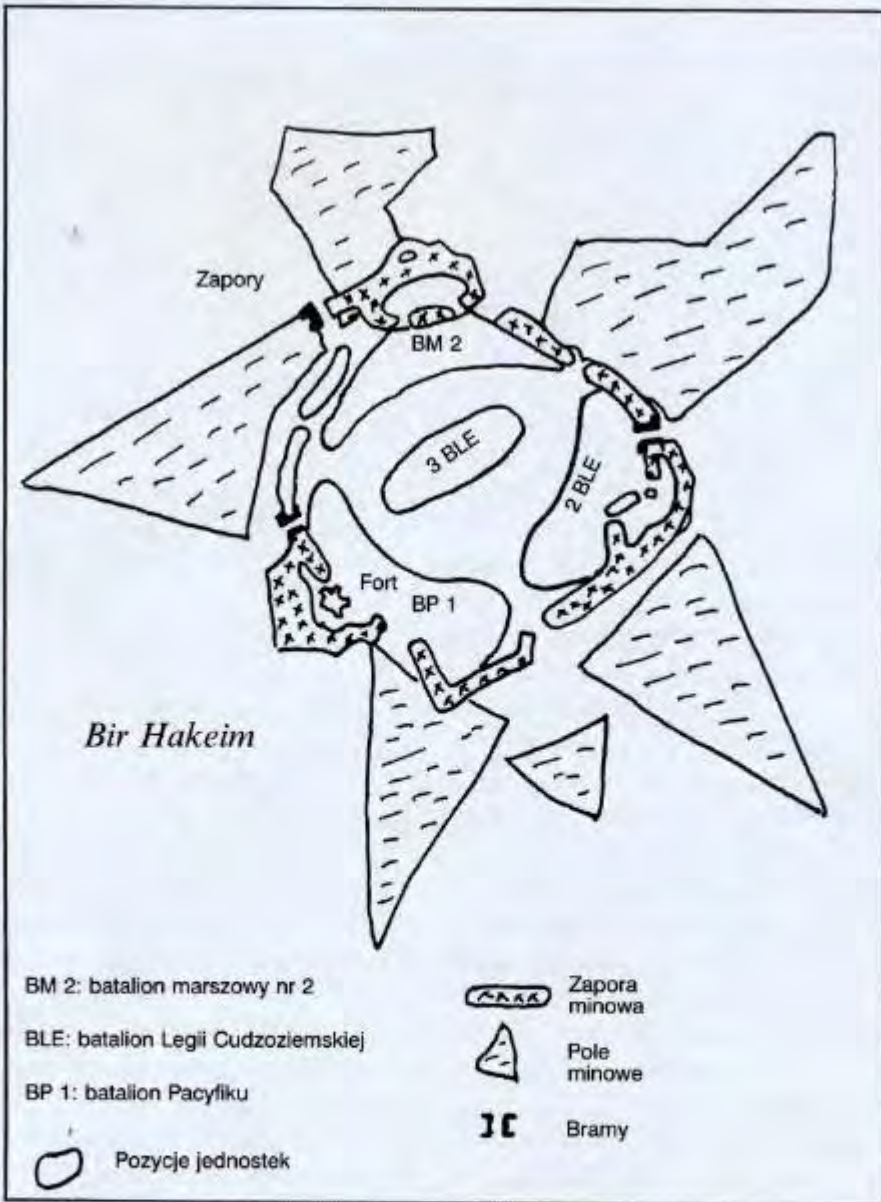
Na tak pożądaną spójność pojawia się rysa. Drugi i trzeci batalion zostają przydzielone do 1. Brygady Wolnych Francuzów generała Koeniga. Natomiast 1. batalion wchodzi w skład 2 BFL generała Cazauda i dotrze do Libii dopiero w kwietniu. Amilakvari nie ma pod swoimi rozkazami całej jednostki.

*

W połowie stycznia 1942 roku 2. i 3. batalion są zaangażowane w Libii. W tej części Afryki Północnej front przesuwa się jak wahadło. Niemcy i Włosi oraz Brytyjczycy na przemian to posuwają się naprzód, to cofają, od Cyrenajki po egipską granicę. W tej chwili operacja „Crusader”, podjęta przez generała Auchinleeka w listopadzie 1941 roku, zepchnęła wojska Osi na zachód, odzyskując Cyrenajkę. Jednak poszczególne punkty oporu nadal trzymają się, jak przełęcz Halfaja.

Dwa bataliony „13” szykują się właśnie do ataku na tę słynną przełęcz, gdy 17 stycznia niemiecki garnizon składa broń. Na walkę jednak nie trzeba będzie długo czekać.

21 stycznia Rommel kontratakuję. 29 stycznia wkracza do Benghazi, po czym urządza długi postój. Kwestia logistyki. Hitler skupia uwagę na froncie rosyjskim i często zaniedbuje Afrika Korps. Brytyjska 8. armia zajmuje pozycje na wysokości El-Ghazali, na zachód od Tobruku, zagrażając drogę do Egiptu. W tym celu organizuje ciąg punktów oporu, *boxes* w jej żargonie, przedłużonych polami minowymi. Najdalej wysunięty



na południe z tych punktów, o 80 kilometrów na południowy zachód od Tobruku, nazywa się Bir Hakeim. 14 lutego I BFL Koeniga luzuje na nim brygadę indyjską.

Przez kilka tygodni legioniści realizują dwa zadania. Wychodzą na zewnątrz. Ich „Jock Colones”³² patrolują ziemię niczyją, nękają nieprzyjacielskie konwoje, doglądają pól minowych. Te wyprawy pozwalają zmierzyć się z nieprzyjacielem i z warunkami naturalnymi. Burze piaskowe rozpętują się bez uprzedzenia. A wtedy piasek wdziera się wszędzie, oślepia, zgrzyta w zębach. Z nadejściem wiosny temperatura wzrasta. Dokuczają pragnienie, trzeba oszczędzać bezcenną wodę.

W tej wojnie podjazdowej prowadzonej przez „Jock Colones” wyróżniają się kompanie Lamaze’a i Messmera z batalionu Puchois. Transportery Bren Carrier i armaty 75 mm sprawdzają się znakomicie. W promieniu od 10 do 20 kilometrów wokół Bir Hakeim rządzą Wolni Francuzi.

Wprawdzie podczas wypadów 957 legionistów z „13” odnosi kilka pięknych sukcesów, niszcząc nieprzyjacielskie ciężarówki, a nawet czołgi, to jednak głównym zadaniem pozostaje budowa umocnień. *Box* Bir Hakeim ma kształt trójkąta równobocznego. Jego obwód, ograniczony polami minowymi, wynosi około 17 kilometrów. 2 BLE (major Babonneau) broni boku wschodniego. 3 BLE (major Puchois) stanowi odwód Koeniga. Miny oraz działa 47 i 75 mm zapewniają obronę przed czołgami. Mało drutów kolczastych, z wyjątkiem zapór przy trzech bramach, z których jednej, przed batalionem Babonneau, strzeże kompania Morela.

W Bir Hakeim znajduje się jedno niewielkie wzniesienie – wzgórze 186 na północnym zachodzie. Teren wokół jest płaski i odsłonięty. Spośród kamieni sterczy zaledwie kilka kęp suchych krzaków. Jest tylko jeden sposób zapewnienia sobie osłony: trzeba sięgnąć po łopatę i się okopać. Legioniści, nawet jeśli wołają „Jock Colones”, pracują z zapalem (co nie zawsze jest regułą). Dla nich to nie pierwszozna. Bez wytchnienia kopią rowy łącznikowe, transeje, schrony. W nich czują się bezpiecznie. W okopach obrońcy są narażeni tylko na bezpośrednie trafienie artylerii lub lotnictwa.



Bir Hakeim 1942. Walczyć trzeba nie tylko z Niemcami i z Włochami, ale także z upałem i z pragnieniem.

26 maja Rommel przystępuje wreszcie do generalnej ofensywy. Cały front staje w ogniu. Rzutki generał chce zdobyć Tobruk i otworzyć sobie drogę do Egiptu.

Bir Hakeim mu przeszkadza. Jego obecność uniemożliwia obejście od południa pozostałych *boxes* 8. armii, a zmotoryzowane patrole zagrażają liniom komunikacyjnym Afrika Korps. Ten wrzód trzeba przeciąć.

*

27 maja, około ósmej piętnaście, przed 2 BLE rysują się sylwetki 80 czołgów w czterech kolumnach. Anglicy czy Niemcy? Tumany kurzu utrudniają identyfikację. Jeden z czołgów wylatuje na minie. Pozostałe wkrótce otwierają ogień. Wątpliwości się rozwiły. Odzywają się siedemdziesiątkipiątki. Trafione pojazdy spowija czarny dym. Pięć najbardziej zdeterminowanych dociera aż do stanowisk kompanii Morela. Z bliskiej odległości zostają trafione z piałów i unieruchomione. Legioniści wyskakują z okopów i obrzucają je granatami, biorąc załogi do niewoli.

O dziesiątej trzydzieści dopalają się 32 czołgi, prawie wszystkie na koncie Legii. Reszta się wycofała. Nieprzyjacielem okazują się Włosi, dywizja Ariete. „13” bierze 91 jeńców, mając tylko dwóch rannych. Niemniej jednak chwilami było gorąco, zwłaszcza w kompanii Morela, która przyjęła główne uderzenie. Wszyscy zachowali się znakomicie. Drugi pluton (chorąży Ottl, Austriak, który przyłączył się w Syrii, gdzie był ranny) zniszczył 19 czołgów. Szczególnie wyróżnił się pewien podoficer, sierżant Eckstein z kompanii ciężkiej 2 BLE, który zapisał na swoim koncie co najmniej siedem wozów.

Włosi połamali sobie zęby. Odwaga i okopy przyniosły efekt. Na cztery dni powracają „Jock Colonne”. W Bir Hakeim nie ma jeszcze poczucia prawdziwego oblężenia. Ale Koenig wie, że kleszcze się zaciskają. Nieprzyjacielskie lotnictwo pojawia się coraz częściej. Rankiem 2 czerwca jest już jasne, że ważą się losy bitwy. *Box* jest teraz okrążony. W odległości około 1500 metrów obserwatorzy widzą przez lornetki nadciągające ze wszystkich stron czołgi i samochody, włoskie lub niemieckie.

Nieco przed południem major Babonneau raportuje przez telefon: „Zbliży się do nas pojazd oznakowany białą flagą”. Legioniści przyjmują dwóch włoskich oficerów i prowadzą ich na punkt dowodzenia Koeniga. Parlamentariusze są elokwentni: *Rommel... Italiani... Circumdati... Bir Hakeim capitulari, Rommel exterminare...*

Nie trzeba być poliglotą, żeby zrozumieć. Francuzi są okrążeni i mają się poddać. W przeciwnym razie Rommel ich zniszczy. Odpowiedź Koeniga, chociaż nie tak lapidarna jak Cambronne’a, jest równie jednoznacz-

na. Legioniści odprowadzają obu Włochów do bramy. Jeden z nich mru-
czy: *Grandi soldati!*

Na skutki francuskiej odpowiedzi nie trzeba długo czekać. Na Bir Hakeim spadają salwy artylerii. Rozpoczyna się prawdziwe oblężenie. Cały garnizon zbiera się w środku, wracają ostatnie „Jock Colonnes”.

3 czerwca. Czy żadne rozmowy nie mogą się obejść bez pośrednictwa batalionu Babonneau? Tym razem pojawiają się dwaj angielscy jeńcy, przynosząc list podpisany osobiście przez Rommla:

An di Truppen von Bir-Achein. Weiterer Widerstand bedeutet nutzloses Blutvergiessen. Ihr wurden dasselbe Schicksal erleiden, wie die beiden Brigaden englischen in Got Ualeb, die vorgestern vernichtet wurden. Wir stellen den Kampfe ein wenn ihre weisse Flaggen zeigen und ohne Waffen zu uns herüber kommt.

Rommel, Generaloberst.

Do oddziałów w Bir Hakeim. Wszelkie przedłużanie oporu oznacza niepotrzebny rozlew krwi. Czekajcie ten samo los, co dwie angielskie brygady w Got el-Gualeb, które zostały zniszczone przedwczoraj. Przerwiemy walkę, gdy wywiesicie białe flagi i wyjdziecie bez broni w naszą stronę.

Rommel, generał armii.

Brzmi to jak rozkaz, ale nikt w Bir Hakeim nie ma zamiaru go wypełnić. Będą walczyć. Trzy i pół tysiąca Francuzów przeciw dywizji zmotoryzowanej Ariete i niemieckiej 90. dywizji lekkiej. Na niebie pojawiają się na przemian Heinkle i sztukasy. Haubice, moździerzce, cekaemy bez przerwy zasypują pociskami stanowiska obronne. Trudno wychylić głowę.

Nocą z 4 na 5 czerwca, około czwartej piętnaście, pojawiają się dwaj kolejni parlamentariusze, oczywiście znowu u Babonneau. Tym razem Niemcy. W świetle samochodowych reflektorów odczytują list. Gdy kończą, pojazd zawraca i wjeżdża na minę. Obaj parlamentariusze są zmuszeni wracać pieszo, żegnani drwinami legionistów z kompanii Morela.

Cały dzień 5 czerwca jest trudny. Ciężka artyleria strzela bez przerwy. Upał jest przytłaczający: od 40 do 50° w cieniu. Dzienna racja wody spada do dwóch litrów na głowę. To mało w takim upale. Jest jednak nutka pocieszenia: „Obrona Bir Hakeim jest przykładem dla wszystkich” – donosi BBC.

6 czerwca. Kilka ataków zostaje powstrzymanych ogniem zaporowym siedemdziesiątekpiątek. Następny dzień jest spokojniejszy, ale ósmego Rommel ponawia próbę od północy. W nocy 9. kompania Messmera musi przyjść z pomocą BM/2. Dziewiątego – niemiecka piechota przedostaje się



Bir Hakeim, luty-czerwiec 1942. Trzytonowa ciężarówka Ford przewozi armatę 75 mm wykorzystywaną jako broń przeciwpancerna.

na styku sektorów kompanii Messmera i BM/2. Odrzuca ją silny kontratak przeprowadzony przez Bren Carrierzy z MB/2 i 3 BLE (porucznik Dewey).

10 czerwca. Pod osłoną nocy i porannej mgły nieprzyjaciel zbliżył się do stanowisk Morela i Messmera. Szturm poprzedzają artyleria i lotnictwo. O piętnastej niemiecka piechota jest o 100 metrów od wysuniętych placówek. Legioniści są na pierwszej linii od 45 godzin. Niektórzy polegli na posterunku. Kilku, wyczerpanych, dostało się do niewoli. Kompania Messmera jest w największych opałach, ale nie ustępuje. O dziewiętnastej kolejna interwencja Bren Carrierów Deweya daje trochę wytchnienia.

Bir Hakeim broni się od 13 dni. Zadanie opóźniania niemieckiego pochodu zostało w pełni wykonane. Czy jest sens przedłużać opór, który musi ostatecznie doprowadzić do całkowitego zniszczenia 1 DFL? Koenig otrzymał poufną informację od Anglików:

Pozycja Bir Hakeim nie jest już uważana za kluczową. Czy w tych warunkach można brać pod uwagę ewakuację?

Koenig zadaje sobie to samo pytanie. Lepiej zaryzykować ewakuację, niż ulec z powodu braku wody i amunicji. Decyzja zapada szybko. Ewakuacja odbędzie się nocą z 10 na 11 czerwca i rozpocznie się o dwudziestej trzeciej trzydzięci. Legioniści utorują drogę razem z BIP. Małe oddziały osłonowe pozostaną na stanowiskach bojowych do drugiej, maskując operację.

Po zapadnięciu nocy do roboty bierze się kapitan Gravier ze swoimi saperami, żeby zrobić przejście o szerokości 200 metrów. Jednak z braku czasu pracy nie udaje się doprowadzić do końca.

O dwudziestej trzeciej trzydziści legioniści i kolonialni zaczynają wymykać się otwartym wylotem. Później, w zupełnej ciszy, rozwijają się, żeby osłaniać odwrót. 2 BLE na przodzie, 3 BLE po prawej. Po lewej BP1, Batalion Pacyfiku, który poprzedniego dnia stracił swojego dowódcę i organizatora, walecznego pułkownika Broche'a, poległego na pierwszej linii.

Przez ten czas pojazdy zbierają się do wyjazdu. Niestety, hałas silników i wybuchy min alarmują niemieckich wartowników. W niebo strzelają rakiety. Rozlegają się serie z broni maszynowej. Zaskoczenie się nie uda. W zamieszaniu, w ciemności rozświetlanej blaskiem pożarów, jest tylko jedno wyjście: przebić się. Dowódcy dają przykład, usiłując zebrać wokół siebie jak najwięcej swoich podkomendnych. Wkrótce każdy jest zdany sam na siebie. Kapitan Sairigné powie o „indywidualnej korridzie”. Aby opisać tę walkę, na myśl przychodzą słynne wersy:

*O jak siła mężnych spraw, jak wielkich dzieł siła,
Noc niepamiętna płaszczem żalobnym nakryła;
Gdzie każdy sam posiłkiem, sam sobie i świadkiem,
Nie wiedział, co się dzieje z ludzi twych ostatkiem*³³.

Porucznik Dewey jest w pierwszym szeregu bohaterów tej tragicznej nocy. Staje na czele swojego plutonu Bren Carrierów. Koło niego siada Gravier, saper. Drogę blokuje niemieckie działo. Dewey rozkazuje swojemu kierowcy jechać prosto na nie. O kilka metrów od nieprzyjaciela podnosi się, żeby rzucić granaty, podczas gdy Gravier strzela seriami z erkaemu. Pocisk trafia w transporter. Dewey ginie na miejscu. Gravier osuwa się ciężko ranny. Ale szarża Bren Carrierów zdziesiątkowała niemieckich kanonierów. Droga jest wolna.

Dewey poległ, a z nim wielu innych, w tym kapitan de Lamaze, dowódca 10. kompanii 3 BLE³⁴. Amilakvari, Lalande, Messmer, Morel, Sairigné przeszli, podobnie jak Koenig. Majorzy Puchois i Babonneau³⁵ dostali się do niewoli. Major Bablon jest ranny. Porucznik Bolifraud został uznany za zaginionego. Bilans jest dla „13” tragiczny: 163 zabitych i zaginionych, 38 jeńców. Samo oblężenie kosztowało 17 zabitych i 17 rannych.

Jedni pieszo, inni pojazdami, ocaleni docierają małymi grupkami na punkt zborny, gdzie przejmują ich Anglicy. Bir Hakeim nie jest zwycięstwem. Nieprzyjaciel zdobył obóz. Jednak tej walki nie należy postrzegać tylko w kategoriach taktycznych. Bohaterski opór żołnierzy Koeniga dobitnie przypominał, że Francuzi nadal prowadzą wojnę z wojskami Osi i że biją się dobrze. „13”, kluczowa jednostka tej obrony, czerpie z tego w pełni zasłużoną dumę. Bir Hakeim na zawsze pozostanie jedną z jej naj-

piękniejszych kart. To z pewnością kulminacyjny punkt jej długiego szlaku bojowego podczas drugiej wojny światowej.

*

W obronie Bir Hakeim nie uczestniczył 1. batalion (major Bollardière), przydzielony do 2 brygady FFL. Od kwietnia do lipca toczy walki obronne u boku 8. armii, powstrzymując niemiecką ofensywę. Ponosi ciężkie straty zadane przez czołgi i lotnictwo.

8 lipca dołącza do towarzyszy z dwóch pozostałych batalionów. „13” jest ponownie w komplecie, ale kompanie są mocno przerzedzone. Taki stan skłoni Larminatę do zredukowania półbrygady do dwóch batalionów wzmocnionych kompanią przeciwpancerną w sile 120 ludzi. W październiku, w przeddzień bitwy pod El Alamein, stan wynosi 1274 ludzi, w tym 53 oficerów.

Większość uzbrojenia utracono podczas nocnej bitwy 11 czerwca. „13” zostaje na nowo wyposażona w sprzęt brytyjski³⁶. Lato upływa na reorganizacji i szkoleniu. Jednostka wykorzystuje wolne chwile na krótki odpoczynek w Aleksandrii. Tam dochodzi do tarć z francuskimi marynarzami z Force Y, zacumowanej w porcie od 1940 roku. Bezczyność tych Francuzów, podczas gdy ich ojczyzna jest okupowana, może tylko szokować żołnierzy, którzy nie uznali zawieszenia broni i nie zaprzestali walki.

10 sierpnia odbywa się podniosła ceremonia. Generał de Gaulle odznacza Koeniga, Amilakvariego i Sairignégo Krzyżem Wyzwolenia.

*

Tobruk padł 21 czerwca, a 8. armia nie przestawała się cofać, zatrzymując się dopiero na wysokości El Alamein. Za niepowodzenia zapłacił jej dowódca, Auchinleck, zastąpiony przez Montgomery’ego. Jesienią Brytyjczycy otrzymują posiłki w ludziach i sprzęcie. Stosunek sił zmienia się na ich korzyść. Mają dwukrotną przewagę nad nieprzyjacielem, osłabionym i oddalonym o tysiące kilometrów od swoich baz w Trypolitanii. Można podjąć ofensywę i złamać potęgę Rommla. Będzie to bitwa pod El Alamein (23 października – 4 listopada), punkt zwrotny wojny w Libii.

W tej generalnej ofensywie, na 60-kilometrowym froncie między depresją Al-Kattara a morzem, 1 BFL nie należy do najbardziej rozpieszczonych jednostek. Zostaje odesłana na sam południowy kraniec frontu z zadaniem prowadzenia dywersji. Misja tyleż trudna, co niewdzięczna.

Pozycja, którą ma zdobyć, Nak Raba, jest jałowym płaskowyżem na południu, górującym nad równiną o jakieś sto metrów. Dostępu bronią skalne ściany. Od wchodu przylega do niego stromy szczyt Karet el-Himeimat, od którego niesłusznie weźmie nazwę ta bitwa. Z rozpoznania, dosyć pobieżnego, wynika, że całość jest silnie broniona, jak się wydaje przez Włochów.

Do sforsowania takiej obrony potrzebne jest solidne wsparcie. A tego brakuje. Priorytety są gdzie indziej. BFL, z „13” na czele, ruszy więc bez wsparcia, mimo ostrzeżeń Koeniga.

Podejście, nocą z 23 na 24 października, jest trudne. Pojazdy grzęzną w piasku. Legioniści, idąc pieszo, męczą się przedwcześnie. W oddali, na północy, horyzont rozbłyska. To angielska artyleria rozpoczęła przygotowanie w punktach uznanych za newralgiczne.

Batalion Bollardièrè'a, atakując jako pierwszy, zostaje przygwożdżony do ziemi przed skarpą płaskowyżu. Włoscy spadochroniarze z dywizji Folgore są prawdziwymi komandosami. Biją się dobrze. Obawiając się, że świt zastanie go na otwartym terenie, około czwartej Bollardièrè nakuje odwrót.

Po prawej, 2. batalionowi (Bablon) udaje się osiągnąć szczyt Nak Raba po zlikwidowaniu napotkanych punktów oporu. O świcie znajduje się w sytuacji, której obawiał się Bollardièrè: osamotniony, bez wsparcia, jak na patelni, podczas gdy w niewielkiej odległości rysują się sylwetki pojazdów pancernych. O siódmej trzydzieści także Bablon daje rozkaz odwrotu. Pod ostrzałem broni maszynowej i moździerzy legioniści zbiegają ze zbocza i grupują się na bardziej osłoniętej pozycji. Ludzie padają. A na północy nie widać angielskiej 7. dywizji pancernej, która miała wspierać Wolnych Francuzów.

Łączność radiowa zawodzi. Trzeba korzystać z gońców. W największym pośpiechu Amilakvari wybiera na punkt zborny wzgórze 150, skalisty pagórek o pięć kilometrów na południowy wschód od pierwotnego celu. Sam także kieruje się w jego stronę ze swoim sztabem. Jak to miał w zwyczaju, pułkownik idzie bez hełmu, w samym kepi. Nagle, około dziesiątej, gdy jako jeden z ostatnich dociera do wzgórza 150, zostaje trafiony odłamkiem w skroń. Nie można mu pomóc.

Tego dnia „13” straciła dowódcę i 97 ludzi, zabitych, rannych oraz zaginionych. 24 października jest dla niej dniem żałoby.

Promocja w Saint-Cyr (1954–1956) będzie nosić imię podpułkownika Dimitriego Amilakvariego, o którym generał Monclar napisze:

Amilakvari to Legia. Jego wojskowe życie, jego entuzjazm, jego dokonania i czyny mieszają się z nią. U niego wszystko było wielkie: postać, po-

stępowanie w czasie pokoju i w czasie wojny, ideały i to stałe dążenie, jakby nieco bolesne, do bohaterstwa, które sprawiało, że zawsze pragnął, co trudne, przewycięzać samego siebie.

Niepowodzenie BFL i „13” natychmiast jest surowo komentowane w 8. armii. Montgomery korzysta z niego, żeby załatwić stare porachunki z nielubianymi *Free French*. Jest zbyt powściągliwy, żeby docenić ich zapal godny żołnierzy Roku II. Mało brakuje, a zarzuciłby im, że są buntownikami, nie dostrzegając, że kieruje nimi odmowa uznania porażki i poczucie honoru.

Wolni Francuzi, w tym „13”, zostają wycofani z pierwszej linii. Dla nich kampania zatrzymuje się na kilka miesięcy. Ruszy na nowo dopiero na przełomie kwietnia i maja 1943 roku, w Tunezji.

W „13”, głównym obwinionym jest Bollardière, zresztą ciężko ranny. Na jego miejsce w 1. batalionie Koenig powołuje Sairignégo. Straty z 24 października nie zostają uzupełnione. W 1. batalionie trzeba rozwiązać 3. kompanię. W zamian zostaje do niego przydzielona 22. kompania północnoafrykańska kapitana Lequesne’a.

Kryzys doprowadza 21 lutego 1943 roku do teoretycznego rozwiązania „13”³⁷. Pozostają tylko dwa bataliony tworzące korpus i ta struktura przetrwa do listopada 1944 roku. Od tej pory mówi się o 1 i 2 BLE (batalion Legii Cudzoziemskiej).

Od Zaghuan do Alp

8 listopada 1942 roku. Francuzi we Francuskiej Afryce Północnej, z wyjątkiem garstki wtajemniczonych, o niczym nie wiedzą. Alianckie lądowanie na ich wybrzeżu jest zaskoczeniem. O ile w okolicach Algieru obywa się bez większych strat, o tyle na wybrzeżu marokańskim jest zgoła inaczej. Po trzech dniach zamętu i niepewności, przyczyn krwawych starć, wszystko się wyjaśnia. Afryka Północna przystępuje do wojny u boku Anglików i Amerykanów. W ślad za nią idzie Francuska Afryka Zachodnia.

Zajmując garnizony w głębi kraju, Sidi-Bel-Abbès, Fez, Meknes – wymienimy tu tylko najważniejsze – Legia pozostaje z dala od walk na wybrzeżu. Może się z tego tylko cieszyć. Natomiast wkrótce przyjdzie jej wziąć udział w bitwie, która właśnie rozpoczyna się w Tunezji. Z braku środków wschodni Maghreb został wyłączony z początkowego planu lądowania. Korzystając z pobłażliwości¹ admirałów Estevy'ego i Derriena w Tunisie i w Bizercie, Niemcy przyspieszają przerzut wojsk do północnej Tunezji. Nie zamierzają oddać Tunezji i odsłonić tyłów Rommla, przeżywającego ciężkie chwile w Libii.

Masowy napływ niemieckich wojsk do Tunisu zagraża wschodniej Algierii. Koncentracja sił angielsko-amerykańskich zajmie jeszcze trochę czasu. Aby powstrzymać napór Niemców, Francuzi są tymczasem zdani tylko na siebie. Oddziały z Tunezji i z Konstantyny otwierają ogień 19 listopada². Aby udzielić im wsparcia, Algier, Oran i Maroko pospiesznie wystawiają jednostki marszowe.

Jako jeden z pierwszych wyrusza 1. batalion 1 REI (major Rouger). 12 grudnia staje pod Pont-du-Fahs (60 kilometrów na południowy zachód od Tunisu) i w tym sektorze będzie walczyć niemal bez przerwy.

Trzeci marszowy pułk cudzoziemski piechoty (REIM) – z pułkownikiem Lambertem, szefem sztabu majorem Boyer-Ressesem, weteranem spod Narwiku – zostaje sformowany w Maroku 14 grudnia z elementów 2 i 3 REI. Przydzielony do marokańskiej dywizji marszowej, dociera do Tunezji pod koniec grudnia.

Także w Maroku jest formowana, ze szwadronu samochodów pancernych i szwadronu zmotoryzowanego, Samodzielna Grupa 1 REI (dowód-

ca major Royer). Ona także, wraz z DMM, przybędzie do Tunezji pod koniec grudnia.

Tak wystawione jednostki mają wystarczającą liczebność, zapal do walki i odpowiednie przygotowanie. Większość oficerów i legionistów walczyła we Francji w 1940 lub w Syrii w 1941 roku. Żołnierze pochodzenia hiszpańskiego (ogółem 30%) zazwyczaj mają za sobą udział w wojnie domowej.

Jakkolwiek dobrze dowodzeni i zaprawieni w bojach, ci żołnierze są jednak słabo uzbrojeni. Nie ma karabinów samopowtarzalnych, nie ma pistoletów maszynowych ani broni ciężkiej. Jediną bronią przeciwpancerną są działka 25 mm, które nie mogą się równać z niemieckimi armatami 88 mm. Również samochody pancerne Samodzielnej Grupy tracą starzyzną. Oporządzenie, od hełmu Adriana po owijacze, także ma swoje lata. Legionista w Tunezji – podobnie jak żołnierz francuski – idzie do boju umundurowany jak piechur z pierwszej wojny światowej. I tak jak on da świadectwo heroizmu, nadrabiając odwagą braki w wyposażeniu.

*

Kampanię tunezyjską, od listopada 1942 do maja 1943 roku, można z grubsza podzielić na cztery fazy:

- działania osłonowe: listopad–grudzień 1942;
- ofensywa niemiecka: styczeń–luty 1943;
- ofensywa aliancka: marzec–kwiecień 1943;
- końcowe zwycięstwo: 20 kwietnia–13 maja.

Legioniści z Algierii i z Maroka wezmą udział we wszystkich czterech fazach. Ci z Afryki Zachodniej, płynący z Dakaru, i ci z „13”, ściągnięci z Libii, zdążą dopiero na ostatnią.

*

Czekając na koncentrację sił angielsko-amerykańskich, Francuzi starają się zagrozić Niemcom drogę. Od 12 grudnia bierze w tym udział I/1 REI, tocząc potyczkę pod Bu Arada, nieco na zachód od Pont-du-Fahs. Opierając się o stoki masywu Dżibal at-Tabursuk, broni przejścia między Dżabal Rihan a Dżabal Mansur.

W połowie grudnia dociera Legia z Maroka, w okresie gdy fatalne warunki pogodowe i względna słabość obu stron wymuszają niejaką stabilizację. Nieprzyjaciel wykorzystuje ją na wzmocnienie swoich sił. Na początku stycznia 1943 roku front przecina Tunezję na dwie części wzdłuż osi północ-południe. Anglicy, powstrzymani na kierunku Tunisu i Bizer-

ty, znajdują się między Medżerdą a morzem. Francuzi, w centrum, zajmują podnóża Dżibal at-Tabursuk. Amerykanie pojawiają się na południu, w okolicach Kafsy.

11 stycznia I/1 REI i GA z REC, w towarzystwie marokańskiego *tabor*³ i jednego plutonu z 4 RCA, atakują przełęcz Karaszun. Panowanie nad nią otwiera drogę na tunezyjski Sahel. Po trzech godzinach operacja kończy się powodzeniem, a na dodatek legionieści zdobywają tak potrzebną broń. Cztery armaty przeciwpancerne 47 mm, cztery moździerz 81 mm, cekaemy, wszystko sprawne i z amunicją, stanowią cenny łup. Wkrótce zostaną użyte...

18 stycznia o świcie Niemcy podejmują atak w rejonie zapory na Wadi Kebir, w naturalnym korytarzu prowadzącym ku Silianie i południowemu zachodowi. Ewidentnie zamierzają zlikwidować wybrzuszenie frontu na skraju Dżibal at-Tabursuk, niebezpiecznie sterczące w stronę Tunisu. Celem ataku jest też wbicie klina między Francuzów i Brytyjczyków.

Cztery bataliony Legii i GA jako pierwsze przyjmują uderzenie. Nieprzyjaciel ma przytłaczającą przewagę liczebną i dysponuje nawet ciężkimi czołgami Tygrys. Wysunięty przed zaporę II/3 REIM zostaje okrążony. Wczesnym popołudniem kontratakowi I/1 REI nie udaje się przerwać okrążenia. O siedemnastej piechota i czołgi zalewają stanowiska II/3. Jego dowódca major Boissier, ranny, dostaje się do niewoli. Dopiero nocą małym grupkom legionistów udaje się przedrzeć do punktu dowodzenia pułku, na południe od zbiornika.

Nazajutrz przychodzi kolej na III/3. Osaczony batalion wycofuje się w góry. Trwają walki opóźniające. Przez cały dzień 19 stycznia szwadron samochodów pancernych REC i dwa plutony z I/3 REIM powstrzymują niemieckie siły pancerne. W końcu także wycofują się na wzgórze po zachodniej stronie doliny.

Na wzgórzach po wschodniej stronie I/3 REIM, szwadron zmotoryzowany REC i *tabor* nadal blokują przejście. Osaczone ze wszystkich stron, trzymają się przez trzy dni, zanim wycofają się na południe 22 stycznia, żeby połączyć się z resztą sił. Tylko 200 z 700 legionistów z I/3 i około 50 z REC⁴ udało się przedostać⁵. Pozostali zginęli lub dostali się do niewoli po wyczerpaniu amunicji. Kapitan Lemeunier, dowodzący kompanią straży tylnej, który poświęcił się, osłaniając odwrót, usłyszał od niemieckiego oficera: „Gratuluję panu. Legia zawsze była wspaniałym wojskiem”.

W jedenaście lat później podpułkownik Lemeunier, dowiedziawszy się o śmierci pułkownika Gauchera, dowódcy „13”, pod Dien Bien Phu, pójdzie do generała Cogne’ego, dowódcy wojsk w Tonkinie:

Panie generale, jestem najstarszym legionistą w Tonkinie. Miejsce Gauchera należy się mi. Proszę zrzucić mnie na spadochronie w Dien Bien Phu.

I Lemeunier poleci do Dien Bien Phu, w środku bitwy, objąć dowództwo „13”⁶.

Walki koło zbiornika i zapory na Wadi Kebir wyczerpały siły 3 REIM. Wycofany w celu reorganizacji, powróci do walki w połowie lutego, ale tylko z trzema batalionami po dwie kompanie.

Po północy – kolej na południe. Niebezpieczeństwo pojawia się w południowej części Dżibal at-Tabursuk. 14 lutego niedoświadczony amerykański 2. korpus ponosi ciężkie straty w rejonie Sidi Bu Sid. Atakując z Trypolitanii i posuwając się na północny zachód, Rommel zagraża Tíbissie.

Trzeba zatkać wyrwę i osłonić rejon Konstantyny. Choć osłabiony, 3 REIM zostaje posłany do walki. Znajduje się pośród jednostek, które powstrzymują niemiecki rajd na starożytną Theveste. Później bierze udział w marcowym alianckim przeciwuderzeniu w kierunku Kafsy, mającym odciążać wkraczającą do Tunezji 8. armię Montgomery’ego. Przybycie II/1 REI spod Oranu pozwala odtworzyć pułk w sile dwóch mocnych batalionów. Zażegnawszy zagrożenie na południu, kieruje się na północ, w dobrze sobie znany region Wadi Kebir. Tam spędzi ostatnie tygodnie kampanii tunezyjskiej, gdy stosunek sił zmieni się na korzyść aliantów.

*

Francuska Afryka Zachodnia nie jest już zagrożona. 24 lutego 4 DBLE wypływa z Dakaru do Afryki Północnej. Jej przybycie pozwala w kwietniu sformować 1 REIM w sile trzech batalionów (I/1 REI plus dwa bataliony z 4 DBLE). W końcowej ofensywie wezmą udział także dwa pułki Legii o odtworzonym stanie osobowym: 1 REIM w składzie orańskiej dywizji marszowej, na północ od Pont-au-Fahs, oraz 3 REIM w składzie marokańskiej dywizji marszowej, na południe od tego miasteczka. Nie zapominając o „13”, która zdążyła na ostatnie potyczki w Tunezji.

Po surowej zimie wreszcie nastaje wiosna. Dla wielu oficerów i legionistów, od dawna walczących z Niemcami i Włochami, nadchodzi godzina



Libia, luty 1942. Żołnierze 13 DBLE na stanowisku ogniowym moździerza

wielkiego rewanzu. Rewanż! Kapitan Masselot, ocalały z 12 REI, dowodzący jedną z kompanii w REIM, żyje tylko myślą o nim. Odniesie kolejną ranę, ale wyróżni się liczbą wziętych jeńców.

25 i 26 kwietnia 1 REIM zdobywa Dżabal Mansur⁷, tuż na południowy zachód od Pont-du-Fahs. Zawieszenie broni 13 maja zastanie go w Sainte-Marie-du-Zit, o 15 kilometrów na zachód od Hamamet, gdzie zmagają się z włoską 1. armią.

3 REIM działa w trudnym sektorze Dżabal Zaghuan. Skaliste granie, wznoszące się na ponad 1000 metrów, sprzyjają obronie. A jednak legioniści przechodzą. Nie bez strat. 29 kwietnia ginie kapitan Jacques Amyot d'Inville. Dla rodziny, ten ojciec pięciorga dzieci jest po prostu „Legionistą”. Jego brat Hubert, w FFL od samego początku, dowódca pułku piechoty morskiej, zginie rok później we Włoszech. Inny brat, Gérard, opat, umrze na zesłaniu. Zaprawdę drogo kosztował ten rewanz i pokonanie faszyzmu!

3 maja 3 REIM toczy kolejną ciężką walkę koło leśniczówki Koukanda, ale 11 i 12 maja jest już na wschód od pamiętnej Dżabal Zaghuan, biorąc odwet za czerwiec 1940 roku. Niemcy i Włosi poddają się masowo.

Z powodu kaprysu Montgomery'ego „13” wciąż tkwiła na zesłaniu w Libii, razem z całą DFL. Wreszcie 30 kwietnia przekracza tunezyjską granicę i zapuszcza się w głąb francuskiego terytorium. Nocą z 6 na 7 maja luzuje angielską brygadę w pobliżu Dżabal Garci, o 15 kilometrów na zachód od Enfidaville. Naprzeciw niej starzy znajomi spod Bir Hakeim: niemiecka 90. lekka dywizja i włoska dywizja Trieste.

Pierwsze dni upływają na rozpoznaniu nieprzyjaciela, który bynajmniej nie zamierza składać broni. 9 maja podporucznik Jullian wyrusza z ośmioma ludźmi i przyprowadza 14 jeńców. Dwa dni później 1. batalion przypuszcza szturm na Dżabal Garci. Następują kolejne ataki i kontrataki. Wspaniała postawa pozwala zapomnieć o niej jakimś „kompleksie niższości” zrodzonym podczas nieszczęsnej bitwy pod El Alamein.

*

13 maja, w rocznicę pamiętną dla weteranów z Norwegii, generał von Arnim, dowódca naczelny sił Osi, kapitułuje. Kampania tunezyjska, mimo trudnych początków, kończy się błyskotliwym sukcesem aliantów. Niemcy i Włosi tracą 150 000 jeńców i znaczne ilości sprzętu. Francuzi zapisują na swoim koncie 37 000 wziętych do niewoli, z czego 5000 sama Legia.

Tunezja, piękne zwycięstwo, nazbyt często zapominane we Francji⁸, chociaż drogo okupione. Straty armii afrykańskiej i Legii są bardzo ciężkie. W samym tylko I/1 REI od 25 kwietnia do 13 maja było 378 zabitych, oficerów, podoficerów i legionistów. To najlepiej świadczy o zapale i pragnieniu rewanżu mimo słabości posiadanych środków.

*

Zwycięstwo w Tunezji, pierwszy wielki rewanż Francuzów, powinno pomóc w przywróceniu jedności wśród tych, którzy walczą pod tym samym sztandarem. Niestety tak nie jest. „Dysydenci” de Gaulle’a i *moustachis* Girauda nadal patrzą na siebie spode łba. Rywalizacja między de Gaulle’em i Giraudem, ostracyzm niektórych *Free French*, jak Larminat, jeszcze potęgują zadawnione niesnaski.

Oliwy do ognia dolewa sprawa dezercji. Wolni Francuzi od początku cierpią na brak ludzi. Jest ich zaledwie kilka tysięcy wobec znacznie liczniejszych batalionów armii afrykańskiej. Ponieważ znajdują się na terytorium francuskim i w pobliżu francuskich jednostek, nadarza się znakomita okazja, żeby spróbować rekrutacji, choćby i w najbliższych koszarach. „13” nie odbiega od tej zasady. W ten sposób numer jednostki mogło zmienić nawet 110 legionistów⁹.

Ten bezceremonialny werbunek dotyczy nie tylko „13”. Proceder przybiera na sile. W Algierze, gdzie wciąż dowodzi Giraud, panuje wściekłość. Wolni Francuzi nie są mile widziani. Odmawia się im prawa pobytu na ojczyźnej ziemi, zostają wysłani do Syrii. Sytuacja co najmniej paradoksalna dla żołnierzy walczących o wyzwolenie okupowanej ojczyzny. „13” zostaje rozlokowana, w trudnych warunkach o 80 kilometrów na zachód

od Trypolisu. Jedynym pocieszeniem jest to, że przed wygnaniem zdążyła pozyskać, oprócz dezertersów, nieco rekrutów, Europejczyków z Afryki Północnej, członków afrykańskiego korpusu ochotniczego o zapatrywaniach gaullistowskich.

Tymczasem w Algierze Giraud i de Gaulle, dzięki staraniom Catroux, dochodzą wreszcie do porozumienia. 1 sierpnia 1943 roku połączenie obu armii staje się faktem. Zjednoczenie militarne pozwala lepiej przygotować korpusy ekspedycyjne przeznaczone do lądowania na kontynencie.

Na początku sierpnia „13” wraz z DFL wraca do Tunezji i stacjonuje koło Nabulu. Spotkanie z Sidi-Bel-Abbès staje się możliwe.

Po obu stronach największym zmartwieniem jest liczebność. Poziom rekrutacji jest zatrważająco niski: 1941–776; 1942–2381; 1943–2247.

W 1944 roku spadnie nawet do 2060, a wzrost nastąpi dopiero w 1945.

Sidi-Bel-Abbès musi więc starannie gospodarować skromnymi siłami, dbając zarówno o jednostki wyczerpane kampanią tunezyjską, jak i o „13”, która już oficjalnie powróciła na łono Legii. 7 września „13” otrzymuje pierwsze uzupełnienia z macierzystej bazy: 17 oficerów, 20 podoficerów, 180 kaprales i legionistów. Wielu oficerów jest uciekinierami z Francji, jak porucznik Vaillant, przyszły inspektor generalny sił lądowych, czy podporucznik Boulnois, który dopiero co opuścił szkołę.

Ten ostatni przekroczył Pireneje i przeszedł przez ciesząc się ponurą sławą hiszpański obóz dla internowanych w Mirandzie. Giraud zarządził, że uciekinierzy z Francji mogą swobodnie wybrać jednostkę. Boulnois wybrał Legię. W Sidi-Bel-Abbès zaproponowano mu „13”. Czemu nie? Półbrygadę opromieniała już sława.

Jest późne lato, w Nabulu panuje swobodna atmosfera: szorty, nagi tors. Pierwszy kontakt z majorem Saint-Hillierem, szefem sztabu, który pyta:

– Kapitan L...? Zna pan?

– Bardzo dobrze, panie majorze, był ze mną w Sidi-Bel-Abbès.

– To jeszcze tej kanalii nie rozstrzelali?

Brosset, dowódca DFL, okazuje się bardziej towarzyski. Przydziela młodego oficera do batalionu Morela. Nowo przybyły melduje się:

Podporucznik Boulnois, nowo przydzielony, melduje się na rozkaz, panie majorze.

– Skąd?

– Saint-Cyr. Uciekinier z Francji, panie majorze.

– Promocja?

– 40–42, marszałek Pétain, panie majorze.

Marszałek Pétain. Nazwisko, którego absolwent Saint-Cyr nie powinien nigdy wypowiadać w obecności Morela, absolwenta Saint-Maixent i zagorzałego gaullisty. Namiot mało nie eksploduje.

Wejście nie było najlepsze. 21 maja Boulnois zostanie ranny we Włoszech. Usłyszy wtedy: „No, nareszcie się pan wkupił”.

Trzeba więc będzie ofiary krwi, żeby „13” zaakceptowała weterana Mirandy. Takie podejście przetrwa aż do końca wojny (a nawet dłużej).

*

Od tej pory, odkładając na bok zadawnione animozje – weterani 6 REI z Syrii niczego bowiem nie puścili w niepamięć – Legię czeka najważniejsze zadanie. Trzeba przygotować się do nadchodzących walk. Porozumienia zawarte przez Girauda z Amerykanami przewidują wyposażenie ośmiu francuskich dywizji¹⁰.

„13” posiadała sprzęt angielski. Francuskie uzbrojenie Legii z Afryki Północnej było już mocno zużyte. Wszystko trzeba zdać i zastąpić wyrobami *made in USA*. Otrzymują więc karabiny Garand, pistolety maszynowe Thompson, erkaemy BAR, cekaemy Browning 30 i 50, przeciwpancerne bazooki, samochody pancerne M8, transportery half-track, czołgi Sherman lub M5, haubice 105 mm... i oczywiście słynne dżipy.

„Stara Legia” wystawia dwa pułki złożone z weteranów z Tunezji i nowych rekrutów:

– RMLE w sile trzech batalionów. Będzie spadkobiercą 3 REI i okrytego chwałą RMLE z wojny 1914–1918. 20 października 1943 roku dowództwo obejmuje pułkownik Trischler.

– REC w sile czterech szwadronów samochodów pancernych i jednego szwadronu czołgów lekkich. 15 września 1943 roku, jego dowódcą zostaje pułkownik Miquel¹¹.

Te dwa pułki, przeznaczone do przyszłej 5 DB, opierają się na solidnej kadrze oficerskiej i podoficerskiej, która zdążyła już dowieść swoich waleńców. Do tego dochodzą uciekinierzy z Francji i młodzi, pełni zapału aspiranci, wychodzący z Cherchell. Ci ostatni brak doświadczenia nadrabiają wiarą i entuzjazmem.

Wiadomo już, że „13” zostanie włączona do 1 DFL, przemianowanej teraz na 1 DMI¹² (dywizja piechoty zmotoryzowanej). Z tego powodu dywizja zostaje wyposażona w „scouty” – lekkie samochody pancerne. Dwa poprzednio istniejące bataliony zostają uzupełnione o BC 13¹³, pod dowództwem majora Arnaulta, w sile 500 ludzi, z kompanią przeciwpancerną i kompanią artylerii piechoty.

Zima 1943–1944 i początek 1944 roku upływają na gorączkowych przygotowaniach. Tyle rzeczy trzeba opanować, zarówno na płaszczyźnie technicznej, jak i taktycznej.



Rzym, czerwiec 1944. General de Gaulle dokonuje inspekcji „Trzynastki” prezentowanej przez majora Arnault.

27 marca 1944 roku 1 DMI, czyli dawna 1 DFL, zostaje przydzielona do francuskiego korpusu ekspedycyjnego walczącego we Włoszech od listopada 1943. Jest czwartą co do wielkości jednostką CEF. To ważna misja, chociaż nie od razu doceniona. W powszechnym mniemaniu priorytetem jest planowane lądowanie na wybrzeżach Francji.

Warto zwrócić uwagę na wymowny fakt. Była DFL w ogóle, a „13” w szczególności, znajdują się teraz pod zwierzchnictwem generała armii afrykańskiej, a konkretnie Juina, którego głowy jeszcze nie tak dawno domagał się Larminat. Mają walczyć u boku tych, przeciw którym walczyły w Syrii. Zrzędzeniem losu „13” będzie często wspierana przez 8 RCA pułkownika Simona, który z równym zapałem walczył z Niemcami w Europie, co z Brytyjczykami i ich sojusznikami w Lewancie.

Gdy „13” ląduje w Neapolu pod koniec kwietnia 1944 roku, CEF zdążył już ponieść wiele ofiar i okryć się chwałą. Jego dowódca cieszy się reputacją błyskotliwego taktyka i stratega. Świadczy o tym fakt, że alianci szturmujący Monte Cassino, klucz do doliny Liri, korytarza prowadzącego do Rzymu, akceptują plan Juina. Przedzierając się przez góry, Francuzi przełamują niemiecką Linie Gustawa i obchodzą Monte Cassino od południa.

Ten marsz przez górę Majo, masyw Petrella i góry Aurunci zostaje naturalnie powierzony jednostkom północnoafrykańskim, zaprawionym

w górskich bojach: strzelcy z 2 DIM, 4 DMM, 3 DIA, *goumiers* Guillaume'a. DFL, jako jednostka zmotoryzowana, ma osłaniać skrzydło północne, na prawym brzegu Liri, utrzymując łączność z Kanadyjczykami na lewym brzegu. Będzie więc stać jedną nogą na zboczach, a drugą w dolinie.

*

Dzień „D” alianckiej ofensywy został wyznaczony na 11 maja. O dwudziestej trzeciej odzywa się artyleria. Po 24-godzinym boju Francuzi zdobywają górę Majo i przełamują niemiecką obronę. Plan Juina powiódł się. Cały front, zatrzymany wcześniej przez niemiecki opór, rusza dzięki sukcesowi CEF.

Jednak w dolinie Liri, gdzie nieprzyjaciel zgromadził *gros* swoich sił, nic jeszcze nie jest przesądzone. DFL, podobnie jak jednostki angielskie i amerykańskie, ponosi ciężkie straty na niemieckich umocnieniach, minach i działach przeciwpancernych.

„13” pozostaje w odwodzie dywizyjnym. Jednak podczas drugiej wojny światowej nie oznacza to bynajmniej bezpieczeństwa. Nocą z 17 na 18 jej biwak przeżywa ciężkie bombardowanie lotnicze: 19 zabitych i 83 rannych. Straty, wynoszące 5% stanu osobowego, nie przeszkadzają legionistom wejść do akcji już następnego ranka. Czekają ich gorące dni.

Na północno-wschodnich stokach Monte Leucio (492 m n.p.m.), 5. i 6. kompania, które 21 maja szły na szpicy, nadziewają się na silne kontrataki wspierane ciężkimi czołgami. Bez broni przeciwpancernej z prawdziwego zdarzenia ryzyko okrażenia zwiększa się z każdą godziną. Nocą legionіści nie mają innego wyjścia, jak tylko się wycofać. Półbrygada straciła tego dnia 21 zabitych i 63 rannych, wśród nich wspomnianego już Boulnois. Od 17 do 21 maja straty wyniosły równowartość dwóch kompanii.

Ubytki są tak duże, że każdy batalion zostaje uzupełniony jedną kompanią strzelców algierskich. Chociaż zdarzało się to już wcześniej, taka sytuacja świadczy, że problem liczebności staje się coraz poważniejszy. Juin ma tego świadomość. Wstawia się za „13” w Sidi-Bel-Abbès, nawet kosztem RMLE.

*

Manewr Juina przynosi efekt. Zagrożeni okrażeniem Niemcy odступują. Monte Cassino zostaje zajęte. Dolina Liri stoi otworem.

Rzym pada 5 czerwca, w przededniu lądowania w Normandii. 11 czerwca legionіści maszerują przez Wieczne Miasto, po czym ruszają dalej na

północ. Dla CEF rozpoczyna się ostatni etap kampanii włoskiej. Skończy się kawałek za Sieną.

Nieprzyjaciel się cofa. Ma zamiar ustawić następną linię obrony w Alpach. Tu i tam toczy walki opóźniające ze ścigającymi go Amerykanami, Francuzami, Brytyjczykami i Polakami.

Na wysokości jeziora Bolzano „13” wychodzi na czoło DFL. Pada deszcz. Niemcy naszpikowali drogi minami. Wiosek i skrzyżowań bronią małe, ale dobrze uzbrojone oddziały, często wspierane przez kilka czołgów. W Radicofani, małym miasteczku położonym na niewielkim wzniesieniu, o 50 kilometrów od Bolzano, drogę blokują spadochroniarze oraz pododdziały 26. i 29. Panzer Grenadiere Divisionen. Walki o ten strategiczny punkt przeciągają się przez cały dzień 18 czerwca. W dziejach „13” zaznaczą się kilkoma spektakularnymi wyczynami. Podporucznik Poirel wdziera się z sześcioma legionistami do budynku, z którego cekaemy powstrzymują marsz kompanii. Za kilka minut garnizon wychodzi z rękami do góry. Podporucznik Jullian powtarza swój wyczyn spod Dżabal Garci. Samotnie obrzuca granatami starą wieżę zamienioną w bunkier i wraca z siedmioma jeńcami. Kilka godzin później Jullian odniesie ciężką ranę podczas niesienia pomocy jednemu ze swoich legionistów. Dzięki takim bohaterским czynom Radicofani zostaje zdobyte. Droga jest wolna. Nie na długo. 20 czerwca „13” zatrzymuje się na rozkaz. Jednostka przegrupowuje się i odchodzi na południe, gdzie ma się przygotowywać do lądowania w Prowansji z armią B generała de Lattre’a, przyszłą 1. armią¹⁴.

Na włoskiej ziemi pozostawia 106 poległych; 360 ludzi jest rannych. Na samą „13”, z jej 2000 żołnierzy¹⁵, przypada 27,5% łącznych strat osiemnastotysięcznej DFL.

Na szczęście Sidi-Bel-Abbès nie pozostaje głuche. W czerwcu i w lipcu przysyła 199 oficerów, podoficerów i legionistów. Mało, ale każde uzupełnienie cieszy. Dołączają także zbiegli z niewoli jeńcy¹⁶, jak major Babonneau. Stopniowo, za sprawą uzupełnień ze Starej Legii, zmienia się oblicze „13”. Weterani z Erytrei i Libii nie czują się już osamotnieni.

*

Kampania francuska

Żołnierze z „13” nie mają powodów do narzekań. A w każdym razie ci z 1. batalionu. Lądując pod Cavalaire nocą z 16 na 17 sierpnia, są pierwszymi legionistami, którzy postawili stopę na francuskiej ziemi (2. batalion wylądował dopiero kilka dni później). Weterani spod Narwiku i Bir Hakeim w pełni zasługują na ten zaszczyt.

23 sierpnia 1. batalion zdobywa fort na Mont des Oiseaux, na północ od Hyères, a następnego dnia fort na Colle Nore. Te sukcesy, oprócz sepek jeńców, przynoszą też sporo zdobycznej broni.

Po upadku Tuluzy i Marsylii tempo ulega przyspieszeniu. Prawy brzeg Rodanu, a później Saony, przypada armii de Lattre'a, atakującej w kierunku Lyonu i Burgundii. Legioniści ścigają niemiecką 19. armię, zmuszoną do pospiesznego odwrotu. Kolejno wyzwalają: Aix-en-Provence, Remoulins, Saint-Etienne, Lyon (3 września), Autun (9 września). Pod Autun niemieckie kolumny ciągnące z południowego zachodu próbują przebić się na wschód. Półbrygada, wraz z towarzyszami z innych jednostek, nie zamierza ich przepuścić. 10 września w bitwie pod Autun, 1. batalion, wciąż pod dowództwem Sairignégo, bierze do niewoli 2000 żołnierzy w mundurach Feldgrau.

W połowie września przegrupowana „13” stacjonuje w okolicach Dijon. Nagle, w ciągu kilku dni, wojna zmienia oblicze. Jesienne deszcze przynoszą chłód i wilgoć. Opór nieprzyjaciela tężeje, podczas gdy francuska 1. armia koncentruje się między Wogezami a Szwajcarią, naprzeciw Belfort. Długi pościg w letnim słońcu, od samej Prowansji, dobiegł końca. Walki są coraz bardziej zacięte, rosną straty. Po euforii zwycięskiego marszu przychodzi niejaki zniechęcenie. Naczelny dowódca jest obwiniwany o trudne warunki materialne. Odżywają stare animozje między FFL a dowódcą podejrzewanym o provichystowskie sympatie.

Jest jednak także pewna korzyść: szereg zasila kilkuset dosyć szczególnych rekrutów. Jest to 600 Ukraińców. Wzięci do niewoli, zgodzili się służyć w niemieckiej armii, czy to z nienawiści do komunizmu, czy raczej dla uniknięcia śmierci głodowej w obozach jeńców. Wcieleni do dywizji SS skierowanej do Francji pod koniec sierpnia, zbuntowali się i przyłączyli do partyzantów z Haute-Saône. Co począć z tymi ludźmi, którzy znaleźli się między młotem a kowadłem? De Lattre zezwala na przyjęcie ich do Legii Cudzoziemskiej. Początkowo tworzy się dla nich jednostki z rosyjskojęzyczną kadrą, później zostaną rozdzieleni po kompaniach. Przekazy na temat tych partyzantów w niemieckich mundurach i baskijskich beretach są zgodne: ci Ukraińcy są dzielni i biją się dobrze. Ich los będzie jednak tragiczny. Gdy zgodzili się założyć niemiecki mundur, dla Stalina stali się zdrajcami zasługującymi na przykładną karę. Moskwa użyje wszelkich sposobów, żeby sprowadzić swoich obywateli z powrotem, uciekając się nawet do szantażu losem alzackich i lotaryńskich „mimowolnych”, przetrzymywanych w ZSRR. Radzieckie komisje upomną się o nich i wszyscy ci nieszczęśnicy zostaną wydani. Mimo wysiłków oficerów, tylko niewielu z nich uda się ocalić. Po zakończeniu wojny w Europie radzieccy agenci będą ich poszukiwać nawet w Indochinach (18 z tych agen-

tów zostanie wyeliminowanych przez Legię, jeśli wierzyć generałowi Jacquinowi¹⁷).

Trudno nie dostrzec tu analogii z sytuacją po zawieszeniu broni w 1940 roku.

Oprócz tych Ukraińców zaciąga się też trochę – niezbyt wielu – byłych partyzantów mających za sobą przeszłość w Legii. Wszystko to umożliwi 1 listopada utworzenie 3 BLE, powierzonego majorowi Lalande'owi. Obie kompanie północnoafrykańskie zostają odesłane do 22 BMNA. 15 listopada „13” liczy 2405 ludzi, czyli trzy bataliony piechoty i BC 13.

*

RMLE i REC niecierpliwą się. Wiadomo dlaczego. Ich 5 BD zostaje w drugim rzucie.

Wreszcie, z początkiem jesieni, wybija godzina wyjazdu do Francji. W huku silników czołgów, samochodów pancernych, half-tracków, dżipów i innych pojazdów wyładują się na nabrzeżach Tulonu i Marsylii, wyzwolonych prawie dwa miesiące wcześniej. Deszcz, mgła i śnieg czekają na nich o 600 kilometrów dalej, na froncie, na południowy zachód od Belfort. Wojna to prosta sztuka, wszystko jest kwestią wykonania, jak to kiedyś sformułował Napoleon. Wymaga jednak umiejętności adaptacji. Wojska pancerne, odgrywające współcześnie rolę kawalerii, wymagają podobnej jak ona osłony. Kierując się tą zasadą i troską o współdziałanie między czołgami a piechotą, RMLE zostaje przydzielony do dywizji pancernej i rozczłonowany. Dostarcza piechoty zmotoryzowanej do pułków pancernych swojej dywizji. Każdy batalion wchodzi w skład jednego z Combat Commands:

- I/RMLE w CC 5;
- II/RMLE w CC 4;
- III/RMLE w CC 6.

Ta formuła utrzyma się praktycznie do końca kampanii¹⁸. Zyska na tym skuteczność taktyczna, spójność i poczucie więzi w ramach oddziału.

Natomiast REC będzie działać najczęściej jako zwarta jednostka, pełniąc funkcję pułku rozpoznania.

*

Bitwa o Belfort i Miluzę

W drugiej fazie kampanii francuskiej legioniści działając w ramach 1. armii, biorą udział w trzech dużych operacjach:

- bitwie o Belfort i Miluzę;
- obronie Strasbourga;
- likwidacji „przyczółka colmarskiego”.

Opanować Belfort nie jest łatwo. Przypomniał o tym Denfert-Rochereau. De Lattre zamierza wziąć je w kleszcze. Od północy zaatakują 2. korpus armijny, przez południowe Wogezy, Giromagny, Bussang, Ballon d'Alsace. Od południa – 1. korpus armijny, wzdłuż szwajcarskiej granicy, w kierunku Miluzy i Renu.

W październiku 2. korpus nie zdołał przełamać obrony. 1 DB i DFL posunęły się zaledwie o jakieś 10 kilometrów. „13”, zatrzymana na przełęczy Chavestraye i przed Fesse, jest wyczerpana.

14 listopada de Lattre na nowo podejmuje działania przygotowane w najgłębszej tajemnicy. Niebo jest szare, chmury nisko. Ziemia rozmokła. Rzeki wezbrane. Czołgi mogą poruszać się tylko po drogach. Trudno kierować ogniem artylerii. Zarazem fatalne warunki sprzyjają zaskoczeniu.

2 DIM i 9 DIC z 1. korpusu śmiało przekraczają Doubs, likwidują niemieckie punkty oporu i posuwają się w kierunku Montbéliard i Héricourt. 5 BD ma ruszyć za nimi rankiem 16 listopada.

CC 5 z I/RMLE kieruje się na Montbéliard. CC 4 z II/RMLE idzie na Héricourt, a CC 6 z III/RMLE bierze na cel Belfort. Czy przekraczając Lisaine, na południowy zachód od miasta, legionieści myśleli o swoich wielkich poprzednikach, którzy walczyli tam w 1871 roku? Wątpliwe. Terazniejszość nie pozostawia czasu na rozmyślanie o przeszłości. Wieczorem 17 listopada de Lattre udaje się na czoło, żeby lepiej ocenić sytuację. Na przedpolach Héricourt spotyka II/RMLE, który przeszedł przez most na Lisaine.

Na prawo od niego dopała się jeden z naszych czołgów. Jego luna oświetla sylwetki legionistów, którzy metodycznie i niewzruszenie posuwają się wśród serii z broni maszynowej i granatami zdobywają, jeden do drugiego, domy przy głównej ulicy, ze spokojem żołnierzy znających swoje rzemiosło od podszewki. [...]

Osobiście podziwiam bezgranicznie wspaniałą robotę wykonaną przez ludzi Chartona (dowódca II/RMLE)¹⁹.

Do rana 18 listopada wyłom zostaje poszerzony. Wykorzystują go Combat Commands. Wszyscy razem, strzelcy z 2 DIM, komandosi afrykańscy, kawaleria i legionieści z CC 6 (ci ostatni z III/RMLE) ruszają na Belfort. Jedna kompania III/RMLE, wspierana czołgami, wdiera się 20 listopada o siedemnastej. Walki potrwały jeszcze jakiś czas. Miasto zostanie całkowicie wyzwolone 25 listopada.

Dalej na południe 9 DIC i 1 DB także przebiły się wzdłuż szwajcarskiej granicy. Do Renu jako pierwsze dociera 19 listopada o osiemnastej trzydzieści, w Rosenau, na południowy zachód od Miluzy, zgrupowanie²⁰ majora Gardy'ego, porucznika spod Raszaí. Stamtąd Gardy niezwłocznie rusza na Miluzę.

Zwycięstwo w górnej Alzacji jest już bliskie. Trzeba tylko zlikwidować nieprzyjacielskie zgrupowania na południowy zachód od Miluzy, w rejonie Altkirch i Dannemarie, a zwłaszcza samej Miluzy. W swojej *Historii 1. armii francuskiej* de Lattre porówna front do litery „U” otwartej na północy. Podstawa tego „U” opiera się na znacznie dłuższej o szwajcarską granicę. Jedno ramię biegnie przez Belfort–Giromagny na zachodzie, drugie przez Seppois–Altkirch na wschodzie. Dowódca 1. armii chce przekształcić to „U” w „O” i zamknąć w nim swojego starego przeciwnika, niemiecką 19. armię.

Aby zapuścić się do środka, dowódca 5 DB wysłał REC, swój pułk rozpoznawczy, wzmocniony jedną kompanią RMLE i szwadronem czołgów z 1 RCA. Pierwszym celem jest uchwycenie mostów na kanale Rodan–Ren, który na długim odcinku ukośnie przecina owo „U”. W Montreux, aby zdobyć jeden z tych mostów, 2. kompania RMLE traci 34 zabitych lub zaginionych, w tym kapitana, porucznika i chorążego. Niedobitki kompanii przyprowadza sierżant. Wszędzie, jak w Montreux, opór jest twardy.

Frontu nie udaje się przełamać od razu. Niemcy bezustannie kontratakują, pchając pancerne zagony na południe, żeby przeciąć francuskie linie komunikacyjne. Te wypadki poważnie zagrażają zaopatrzeniu 1 DB, która zapuściła się między Ren a Miluzę.

W tej sytuacji kawaleria z pierwszego kirasjerów i legioniści z RMLE wykonują nocą z 21 na 22 rajd, o którym długo będzie się opowiadać na biwakach. Z zapalonymi reflektorami pięć czołgów, na których siedzą legioniści porucznika Hallo (7. kompania), przebijają się drogą Courtelevant–Rechesy. Dają ognia ze wszystkich luf. Droga jest otwarta. Idący za nimi konwój z paliwem może przejechać.

W tym czasie DFL, której dowódca, generał Brosset, zginął w wypadku²¹, wyróżnia się w Wogezach. 25 listopada 1 BLE zajmuje Ballon d'Alsace. Niemal jednocześnie 2 BLE zajmuje Houspach, u wylotu Massevaux. 1 grudnia, mając w szeregach już tylko jednego oficera, dociera do Thann. Te sukcesy pozwalają zejść na nizinę i obejść „U”.

Dwa Combat Commands z 5 DB zostały przegrupowane, żeby stanowić trzon uderzenia mającego wreszcie zamknąć pierścień okrążenia. Wyruszając z Altkirch 26 listopada, CC 5 kieruje się na Aspach²². 500 jeńców. Po lewej CC 4 atakuje Dannemarie.

Kawalerzyści i legioniści prą naprzód, nie troszcząc się o ubytki w szeregach. W 2. kompanii RMLE plutonem dowodzi kapral. Nie ma już nikogo starszego stopniem.

CC 6 zostało przydzielone do pomocy 2. korpusowi, na skraju Wogezów. 28 listopada Niemcy cofają się. CC 6 kontynuuje marsz aż do Danemarie. II/RMLE spotyka towarzyszy z 3. batalionu pod Soppe-le-Bas. Połączenie stało się faktem. „U” jest zamknięte. Pierwsza armia ze wszystkich stron uszczelnia pierścień okrążenia, wewnątrz którego oczyszczanie potrwa jeszcze wiele dni. Niemiecki 63. korpus armijny jest w pułapce: 10 000 zabitych, 17 000 jeńców. Belfort i Miluza są wyzwolone. Bitwa o górną Alzację kończy się wspaniałym sukcesem, mimo śniegu, min, Tygrysów, armat 88 mm i pancerfaustów.

Stąd można by skierować się na Colmar. De Lattre nie decyduje się jednak na skupienie swoich 1 i 5 DB²³ w potężne zgrupowanie uderzeniowe. Będzie mu to wypominane. Rozprasza swoje Combat Commands: CC 4 na Orbey²⁴, CC 5 na Kaiseberg, CC 6 na Thann, gdzie 12 grudnia 9. kompania kapitana Masselota wkracza do Vieux-Thann. Około 20 grudnia ofensywa kończy się patem wokół tak zwanego przyczółka colmarskiego.

Trzeba wylizać rany i przygotować się do dalszej walki.

Przez sześć tygodni niemal nieprzerwanych walk RMLE stracił około 1000 ludzi, 40 oficerów jest zabitych lub rannych. Pięciu dowódców batalionów zostało rannych, w tym jeden śmiertelnie. REC, który zakończył kampanię w rejonie Thann i la Doller, ucierpiał równie poważnie. „13”²⁵, oprócz strat bojowych, musiała ewakuować wielu żołnierzy z odmrożeniami, na skutek mrozów i śniegów w Wogezach.

Dowódca RMLE (i CC 6) nie doczeka całkowitego wyzwolenia Alzacji. Wyczerpany i schorowany pułkownik Trischler musi opuścić pułk, który sam sformował i wyszkolił. Ewakuowany 11 grudnia, umrze 7 lutego w Val-de-Grâce. Kontynuację zapewni jego adiutant, podpułkownik Gaultier, trzydzieści lat w Legii, weteran Maroka, 11 REI w 1940 i Tunezji. Pewnego dnia będzie miał zaszczyt objąć dowództwo w Sidi-Bel-Abbès.

*

Obrona Strasburga

Mimo potężnych ciosów spadających zarówno ze wschodu, jak i z zachodu, faszyzm nie upada. 16 grudnia Hitler przypuszcza gwałtowną ofensywę w Ardenach. Amerykanie cofają się. Przez kilka dni sytuacja jest poważna, zanim niebo się nie rozchmurzy, umożliwiając masowe użycie alianckiego lotnictwa.

Ledwie Amerykanie pozbiali się po tym ataku, Hitler ponownie uderza w dolnej Alzacji, podejmując operację „Nordwind” przeciw amerykańskiej 7. armii. Eisenhower, pomny doświadczeń z Ardenów, nakazuje skrócenie linii i wycofanie w Wogezy. Ta decyzja oznacza jednak oddanie Strasburga, wyzwolonego 23 listopada przez 2 DB Leclerka.

De Gaulle sprzeciwia się. Strasburg jest symbolem. „Cokolwiek się stanie, Francuzi będą bronić Strasbourg” – pisze szef francuskiego rządu do Eisenhowera i, nie zwlekając, rozkazuje de Lattre’owi utrzymać miasto. Dochodzi do ostrego sporu między Francuzami i Amerykanami. Na szczęście wkracza Churchill, wytrawny polityk. Strasburg nie zostanie opuszczony, ale bronić go będą Francuzi. Poinformowany o tej decyzji, de Lattre rzuca do boju 3 DIA. Niemcy atakują wściekle. Zależy im na Strasburgu. Ponowne zawieszenie swastyki na tamtejszej katedrze byłoby dla nich wielkim sukcesem.

Miasto jest atakowane od południa i od północy. Od południa przez wojska z przyczółka colmarskiego, od północy przez jednostki uczestniczące w „Nordwind” i lądujące na zachodnim brzegu Renu, w Gambsheim, zaledwie 20 kilometrów od kwatery Klébera. Walki o Strasburg toczą się więc na dwóch odcinkach, południowym i północnym. 3 DIA otrzymała rozkaz utrzymania Strasburga, północny zaś odcinek przyczółka colmarskiego został powierzony DFL. Renu między Erstein a Sélestat pilnuje dywizja Garbaya. Nie jest to zaporą zbyt szczelna, jako że dywizję rozciągnięto na blisko 50 kilometrów. Między punktami oporu muszą więc pozostać luki. Co gorsza, wiele jednostek jest rozlokowanych między Ill a Renem, gdzie brakuje przeszkód naturalnych mogących zapewnić osłonę przed atakami czołgów.

Te zaś następują rankiem 7 stycznia. Nocą temperatura spada do -15° , -18° . Gąsienice Tygrysów i Jagdpanther bez trudu radzą sobie na zmrożonej ziemi. Dwa francuskie bataliony, BIMP i BM 24, które przyjmują uderzenie, zostają odcięte. BM 24, wysunięty najdalej na wschód, w rejonie Boofzhen i Obenheim, znajduje się w krytycznym położeniu. 9 stycznia próba przebicia się do niego, podjęta przez czołgi z CC 5 i I/RMLE, kończy się niepowodzeniem. Trzeba było zawczasu wycofać BM 24 za rzekę Ill, ale de Lattre nie zgodził się na odwrót. Za jego nieustępliwość przyjdzie drogo zapłacić: 10 stycznia wieczorem BM 24 ulega przewadze nieprzyjaciela. Odpowiedzialnością za to zostanie obarczony dowódca 1. armii, co jeszcze pogłębi konflikt między generałem a FFL.

10 stycznia I/BLE luzuje wyczerpaną BIMP w Herbsheim i Rossfeld, na wschód od rzeki. Monsabert, dowódca 2. korpusu armijnego, rozumie, że nie warto się upierać. Lepiej skrócić linie i oprzeć obronę o Ill, stanowiącą zaporę dla czołgów. Sairigné otrzymuje rozkaz odejścia na za-

chód nocą z 11 na 12 stycznia. Operacja pod Herbsheim rozpoczyna się o trzeciej nad ranem. Sairigné nazwie to „szaleństwem. Na paluszkach, wszyscy odchodzą, pojedynczą kolumną, zdani na bożą łaskę”. Na czele idzie kapral Martin, doskonale mówiący po niemiecku. Sprytnie wyciąga od niemieckiej czujki potrzebne mu informacje. Na sygnał legionišci rzucają się przez rzekę. Na szczęście w tym miejscu Ill nie jest ani szeroka, ani głęboka.

W Rossfeld kompania Corty napotyka poważniejsze trudności. Rzeki nie da się przejść w bród. Trzeba płynąć, a woda nie jest bynajmniej ciepła.

Sairigné uzna, że poszło nieźle: 4 zabitych, 45 rannych i 34 zaginionych...

Po skróceniu frontu przed DFL 13 stycznia Niemcy niespodziewanie odступują. Dlaczego? Tego dokładnie nie wiadomo. Najważniejsze, że cel został osiągnięty. Strasburg jest bezpieczny od południa, a opór nie okazał się daremny.

Pozostaje północ. 5 stycznia 553 VG Division przekroczyła Ren na wysokości Gamsheim. Cel tego manewru jest jasny: wyjść na tyły 7. armii naciskanej przez „Nordwind” i posuwać się na Strasburg. 5 stycznia wieczorem front przechodzi przez małą wioskę Kilstett, o trzy kilometry na południowy zachód od Gamsheim. Tam właśnie 3 DIA generała Guillaume’a ma powstrzymać Niemców.

7 stycznia rano zgrupowanie złożone z III/3 RTA i I/RMLE (major Daigny) kontratakuję w celu odzyskania Gamsheim²⁶. Bez powodzenia z powodu braku czołgów. Jest 49 zabitych i rannych strzelców oraz 22 legionistów. O zmierzchu jedni i drudzy powracają do Kilstett, na pozycje wyjściowe.

Batalion Legii należący do CC 5 zostaje wycofany. De Lattre skupia się teraz na przyczółku colmarskim i potrzebuje 5 DB w komplecie. Sprawę biorą w swoje ręce strzelcy. Przeżyją pod Kilstett ciężkie chwile. Przyczółek w Gamsheim uda się uchwycić dopiero pod koniec stycznia.

„13” na południu, RMLE na północy: Legia przyłożyła rękę do utrzymania Strasburga.

*

Przyczółek Colmarski

W połowie stycznia 1945 roku sytuacja przyczółka colmarskiego się nie zmieniła. Nadal przypomina kształtem gołonkę z kością, przyklejoną z jednej strony do Renu i zwróconą cieńszym końcem do góry. Front ciągnie się od Erstein wzdłuż Ill, przecina Sélestat, omija Ribeauvillé, prze-

chodzi o 8 kilometrów od Colmaru, wspina się przez wzniesienia Honneck i Ballon d'Alsace, po czym skręca na Thann i północne przedmieścia Miluzy, a stamtąd prosto do Renu. Wewnątrz znajduje się osiem dywizji 19. armii. Z Niemcami łączy je wciąż wiele mostów, których nie udało się zniszczyć alianckiemu lotnictwu.

Trzeba z tym skończyć. Eisenhowera irytuje ten wrzód wydłużający front i absorbujący siły. Zanim nie odblokują tego rygla, alianci nie mogą wkroczyć do Niemiec. Dowódca 1. armii doskonale zna sytuację oraz jej militarne i polityczne implikacje. Jemu więc także zależy na likwidacji przyczółka. W tym celu przewiduje przeprowadzenie pierwszego ataku od południa siłami 1. korpusu armijnego, żeby „stłoczyć” nieprzyjaciela, a potem drugiego od północy, w założeniu decydującego, siłami 2. korpusu armijnego, w celu przebicia się na kierunku południowo-wschodnim i odizolowania Colmaru. Jego siedem dywizji²⁷ zostaje wzmocnionych dwiema amerykańskimi dywizjami piechoty (3 i 28 DP) oraz 2 DB Leclerka.

Pogoda nie zmienia się. Nocami ciągle mrozy do -20° . Pola pokrywa gruba warstwa śniegu, kryjąc miny i pułapki.

W tej ofensywie Legia jest na północy: „13” przed Guémar (na południe od Sélestat), RMLE i REC razem z CC z 5 DB w rejonie Ribeauvillé. Początkowo jednak CC 4 działa razem z amerykańską 3 DP, nieco na południe od Sélestat.

Zgodnie z planem 1. korpus atakuje 20 stycznia. Bez większych rezultatów. Ledwie nadwątlil niemieckie pozycje.

23 stycznia działania podejmuje 2. korpus. „13” ma zabezpieczyć przeprawę przez Ill w Illhauersen. Sektor jest silnie broniony: 5 batalionów piechoty, działa 88 mm, a nawet kilka czołgów Panther. 1 BLE wchodzi do akcji trochę przed siódmą. O piętnastej sytuacja jest pod kontrolą, a Illhauersen zdobyte. Teraz pałeczkę przejmuje 2 BLE, atakując z marszu las Elsenheim. W ciągu dwudziestu czterech godzin traci ponad jedną czwartą stanu²⁸. 26 stycznia z pomocą przybywa 3 BLE. Nieprzyjaciel, dobrze okopany i zamaskowany, trzyma się mocno. Do wieczora 27 stycznia las zostaje oczyszczony po zażartej walce wręcz. Pierwszy batalion powraca do realizacji głównego celu półbrygady: uchwycić przyczółek na brzegu Blind i zająć wieś Grussenheim, trzy kilometry dalej. Znowu dochodzi do zaciętych walk. Wykrwawiona jednostka wymaga złuzowania: 702 wyłączonej z walki od 24 do 28 stycznia.

„13” jest pokiereszowana, ale swoją misję śmiało może uznać za wypełnioną. Oslania od północy marsz CC 5, CC 6 i amerykańskiej 3. dywi-

zji piechoty, gdy zachodzi nowa okoliczność. Z powodu mizernych rezultatów uzyskanych 25 stycznia de Lattre otrzymał posiłki w postaci amerykańskiego 21. korpusu armijnego. To znakomite wojsko, dysponujące ogromną siłą ognia. Razem z 5 DB i jednym Combat Command z 2 DB ten amerykański 21. korpus tworzy teraz potężną siłę uderzeniową, jakiej dowódca 1. armii nie zgromadził zaraz po zajęciu Belfort i Miluzy. Francuzi i Amerykanie działają wspólnie, atakując w kierunku Neuf-Brisach i Renu.

W tym decydującym starciu III/RMLE naciera na Jepsheim, węzeł drogowy o 8 kilometrów na północny wschód od Colmaru. Walki o jego zdobycie są niezwykle zażarte. „Każdy dom jest redutą, za każdym oknem kryje się pancerna”, napisze de Lattre. Kompanie Masselota i de Berka są u kresu sił. Wreszcie 28 stycznia o osiemnastej oddziały obiega wiadomość: „Trzymamy Jepsheim”. Trzymamy, ale odpierając nieustanne kontrataki Niemców. O ile 9. kompania ma jeszcze 72 ludzi, o tyle w 11. zostało ich tylko 42, a w 10. zaledwie 27.

Jepsheim zdobyte, ale 3 RMLE jest u kresu wytrzymałości. Paleczkę przejmuje CC 5, kontynuując natarcie w kierunku Durrenentzen i Renu. W tych operacjach „13” i RMLE oczywiście nie działają same. Idą w środku, a często na czele potężnych sił francusko-amerykańskich posuwających się w kierunku Neuf-Brisach i Colmaru.

CC 4, które znalazło się w Orbey po działaniach prowadzonych razem z amerykańską 3 DP, zostaje przydzielone do amerykańskiej 28 DP generała Coty, bohatera z Omaha Beach z 6 czerwca 1944 roku. Ta 28 DP natychmiast uderza na północ od Colmaru. Rankiem 2 lutego Francuzi i Amerykanie frontalnym atakiem zdobywają miasto.

Czy to pierwszy zwiastun zwycięstwa? W ciągu ostatnich dni temperatura wciąż oscylowała wokół -15° . Niespodziewanie, o świcie owego dnia Matki Boskiej Gromnicznej, alzacką równinę owiewa ciepły wiatr. Śniegi szybko topnieją, a rzeki wzbierają. Roztopy przynajmniej odslaniają miny i inne niespodzianki pozostawione przez nieprzyjaciela.

Amerykanie mają na tyle taktu, żeby pozwolić Francuzom jako pierwszym wkroczyć do Colmaru. O jedenastej trzydzieści czołg z CC 4 wjeżdża na *place Rapp*. Za nim legionieści z III/RMLE. Podczas likwidacji ostatnich punktów oporu ginie podporucznik Torquebiau.

REC zostaje posłany naprzód, żeby wykorzystać ten sukces. Przechodzi przez miasto i posuwa się na południe. Obchodząc Rouffach od zachodu, dociera do Soltzmann, gdzie napotyka pododdziały 1. korpusu idącego z Cernay. Bitwa o Colmar jest wygrana. Wieczorem 9 lutego przyczółek zostaje całkowicie zlikwidowany.



1945. Legioniści ze zdobytym emblematem nazistowskim

*

Legii, która tak dobrze wykonała swoje zadania podczas wyzwolenia Alzacji²⁹, przypadnie kolejny zaszczyt: wkroczy do Niemiec jako jedna z pierwszych jednostek armii francuskiej.

Amerykanie z 7. armii i Francuzi z 3 DIA zepchnęli Niemców do dolnej Alzacji i zlikwidowali przyczółek pod Gamsheim. W połowie marca są na wysokości Haguenau, nasilając nacisk w kierunku granicy francusko-niemieckiej. 3 DIA, po prawej, opiera się o Ren. Jako wzmocnienie otrzymała CC 6 wraz z III/RMLE. Ten ostatni uczestniczy w oczyszczaniu lasu Haguenau i wyzwoleniu Soufflenheim, Roppenheim, Benheim, Wintzenbach. 19 marca jego porządek powiewa nad Lauterbourg.

Po przekroczeniu Lauter czołowe oddziały 3 DIA docierają do Linii Zygryda. Za bunkrami, zasiekami, polami minowymi rozpościera się Palatynat z jego historycznymi miastami – Landau i Speyer. Dla Francuzów przekroczenie Linii Zygryda ma wymiar nie tylko symboliczny. Jeżeli uda się posunąć wzdłuż niemieckiego brzegu Renu, po przekroczeniu rzeki otworzy się możliwość wyjścia na południowe Niemcy przez Pforzheim.

III/RMLE jest tam w komplecie. Dołącza do niego 15. szwadron REC (kapitan Astouil). Legioniści mają świadomość, że czeka ich historyczna



Marzec 1945. RMLE w ataku na umocnienia Linii Zygryda ukryte w lasach Bienwald

chwila: postawią stopę na niemieckiej ziemi. Stanie się to 20 marca. Granicę przechodzą w Scherbenhardt. Później zajmują dwie inne wioski, Neulauterbourg i Berg, wysunięte punkty oporu Linii Zygryda.

Zadanie wykonania pierwszego wylomu otrzymują *goumiers* i strzelcy, atakując bohatersko przez miny i ogień nieprzyjaciela. Za nimi idą CC 6 i szwadron REC. Linia Zygryda jest już tylko wspomnieniem. Kandel i Worth padają 24 marca. Niemiecki Ren jest już francuski na długości 30 kilometrów. W Ludwigspan straż nad nim pełni 10. kompania.

To nie pomyłka: białe kepi są w Niemczech! Ponieważ białe kepi zostało przyjęte i w RMLE, i w REC jako regulaminowe nakrycie głowy³⁰. Legioniści noszą je z dumą. Natomiast „13” pozostaje wierna beretom spod Narwiku.

*

1 kwietnia 1945 roku. Alzacja jest całkowicie wyzwolona, część Niemiec zajęta. Za dziesięć tygodni skończy się wojna w Europie. Oczywiście nikt wówczas nie odważy się jeszcze zaryzykować takiego twierdzenia. Alianci są zdecydowani nie powtórzyć błędu z 1918 roku. Zajmą Niemcy, żeby ostatecznie zniszczyć hitleryzm.

W marszu ku ostatecznemu zwycięstwu główne role przypadną, tak jak i poprzednio, REC i RMLE. REC wciąż pod rozkazami pułkownika Miquela, RMLE – z nowym dowódcą. W Mosheim, przed frontem całego pułku zebranego na tę okazję, pułkownik Olié zastąpił zmarłego puł-

kownika Trischlera. Olié to wspaniały żołnierz, do tego obdarzony wybitną inteligencją. Wszędzie pierwszy. Zanim objął odpowiedzialne stanowiska sztabowe, był z Legią w Maroku. Teraz zaś przypada mu zaszczyt dowodzenia jednym z najlepszych pułków w armii francuskiej. Piętnaście lat później będzie odpowiadać już za całą armię.

„13” także ma nowego dowódcę. A dokładniej, miała ich wielu: Sairigné, Simon, Lalande, Arnault, którzy dowodzili trzema BLE i BC 13 stanowiącymi 1. brygadę DFL. 1 marca 1945 roku powraca ona do początkowej struktury – zarzuconej jak pamiętamy po El Alamein – samodzielnej półbrygady. Dowództwo obejmuje podpułkownik Saint-Hillier, 34-letni weteran spod Narwiku i Bir Hakeim. Rekrutacja wzmocniła szeregi: „13” wychodzi na ostatnią prostą ze stanem 2754 ludzi.

Nie jest natomiast przewidziana do udziału w kampanii niemieckiej. Półbrygada walczy z faszyzmem od kampanii norweskiej, ale nie dla niej zaszczyty i oklaski. Niechęć DFL do wszystkiego, co nie jest z FFL, powraca jak bumerang.

Nie jest to żadną tajemnicą: DFL nie lubi de Lattre’a, o czym on zresztą wie. Nie mówi tego głośno, ale traktuje go jak „vichystę”. Jego metody dowodzenia i decyzje taktyczne uważa za przestarzałe. Krytykuje jego ostentacyjny kult jednostki. Na początku lutego dwaj wyżsi oficerowie, i to niepośledni, bo Arnault i Sairigné, udali się do Paryża. W Ministerstwie Wojny, w bliskim otoczeniu de Gaulle’a, podzielili się swoimi zarzutami wobec „Króla Jana”. Według nich miarka się przebrała. Nie chcą dłużej służyć pod jego rozkazami (podobnie zresztą Leclerc).

De Gaulle przekazuje sprawę Juinowi, który został szefem sztabu Obrony Narodowej. Zwycięzca spod Garigliano znajduje rozwiązanie. Jedna dywizja ma zostać przerzucona na front alpejski. W zamyśle 4 DMM. Juin skreśla i pisze: 1 DFL. Decyzja zapada 1 marca. DFL i „13” dołączają do zgrupowania armii alpejskiej generała Doyena. Wojna podjazdowa między DFL i dowódcą 1. armii kończy się pozbawieniem „13” udziału w finale, na jaki zasłużyła.

*

Kampania niemiecka

Po drugiej stronie Renu masyw Schwarzwaldy tworzy naturalną przeszkodę podobną do Wogezów. Cel został osiągnięty. Uzyskanie bazy wypadowej na północ od Karlsruhe umożliwi atak od północy.

REC i RMLE zostają skoncentrowane na skrawku ziemi zdobytej przez 3 DIA. 3 kwietnia II/RMLE ze swoim CC przeprawia się przez Ren

w Speyer. Nazajutrz 1. i 3. batalion oraz REC idą w jego ślady w Mannheim, wykorzystując przyczółek uchwycony przez Amerykanów. Stamtąd jedni i drudzy kierują się ku Badenii i Wirtembergii. Jeden szwadron REC wzmacnia batalion czołowy mający zająć Karlsruhe. Jednocześnie CC 4 i CC 5, razem z 2 DIM, idą na Freudenstadt, które zajmuje REC. Stamtąd CC 4 rusza na północny wschód, żeby obejść Stuttgart. Dołącza do niego CC 6. 21 kwietnia 2. i 3. batalion RMLE wkraczają do stolicy Wirtembergii. W tym wyścigu do Stuttgartu Francuzi o włos ubiegli Amerykanów. Co zresztą stanie się powodem pewnych niesnasek z Wujem Samem.

Resztki niemieckiej 18. armii zgrupowały się w Jurze Szwabskiej, między Neckarem a Dunajem. Ku nim właśnie zwraca się CC 5, który odłączył od towarzyszy w drodze na Stuttgart, poprzedzany przez REM. 19 kwietnia wkracza do Tybingi, gdzie śmiały atak plutonu Montplaneta nie pozostawił miejscowemu garnizonowi czasu na wysadzenie mostu na Neckarze. Okrążenie i frontalne ataki wyczerpały 18. armię. Ledwie o kilka kroków widać Dunaj. Niektórzy czują się zapewne nieco zawiedzeni: w tym miejscu jest jeszcze niewielką rzeczką.

Ze Stuttgartu i Jury CC 4 i CC 5 szybko powracają na południe. Pierwszy i drugi batalion spotykają się ponownie nad Jeziorem Bodeńskim. Wkrótce dołącza REC. Podczas kampanii niemieckiej oba bratnie pułki często działają razem. Brzegi Jeziora Bodeńskiego; Friedrichshafen, ośrodek przemysłu lotniczego, gdzie 2. szwadron (kapitan Denardou) popisuje się majstersztykiem odwagi i zręczności, biorąc do niewoli dowódcę miejscowego garnizonu; Lindau, uroczę bawarskie miasteczko. Szlaban graniczny. 29 kwietnia o dwudziestej trzydzięci legioniści jako pierwsi wkraczają do Austrii. Przed Bregencją drogę zagraadza Volksturm i SS. Atak przynosi 1000 jeńców.

REC wciąż posuwa się naprzód. 4 maja w Brand, na południe od Bregencji, w ręce 2. szwadronu wpada baron von Neurath³¹, jeden z przyszłych skazanych w procesie norymberskim.

RMLE jest niedaleko. Batalion Laimaya (I/RMLE) oczyszcza dolinę Ill i zabezpiecza linię kolejową biegnącą przez tunel Arlberg. 8 maja zawieszenie broni zastaje legionistów, piechotę i kawalerię u stóp przełęczy Arlberg. Są w Alpach. Daleko od Zaghuan. Długą przeszli drogę przez te dwa lata.

To pobieżne wyliczenie zdobytych miast, ta „napoleońska” gonitwa – w stylu marszu na Ulm w 1805 roku – te tysiące jeńców nie oznaczają bynajmniej marszu z bronią na ramieniu. Wielu jeszcze Niemców stawia twarde opór. Esesmani i młodzież walczą z energią zdesperowanych fanatyków. Prowadzą zacięte i krwawe walki opóźniające. Samochody pan-



Niemcy 1945. 1 REC oczekuje w zdobytej wiosce na rozkaz wymarszu.

cerne REC stałe były wystawione na cel dział przeciwpancernych i pan-cerfaustów. Kompanie RMLE były narażone na wszelkiego typu miny, ogień snajperów i broni maszynowej, ostrzał z moździerzy i haubic. Zwycięstwo zostało okupione krwią. Nocą z 20 na 21 kwietnia 3. szwadron i przybyła mu na pomoc CAB z II/RMLE przez długie godziny toczyły walkę na południowy wschód od Stuttgartu, okrążone przez silne zgrupowania nieprzyjaciela. Choć nadchodziła już wiosna, w Alpach było jeszcze zimno, deszczowo i śnieżnie. Nic nie przyszło łatwo. Nic nie było za darmo.

*

W ciągu sześciu miesięcy kampanii francuskiej i niemieckiej RMLE i REC zdobyły każdy po dwa wyróżnienia w rozkazie dowódcy armii. W rozkazie z 2 lipca 1945 roku można przeczytać o RMLE:

Legendarny pułk [...] Zawsze w pierwszym szeregu walk toczonych przez 5 DB, podziwiany przez wszystkich, przyjmujący i zadający najcięższe ciosy, przełamujący najbardziej zacięty opór, za cenę ogromnych poświęceń³², okazał się godny nieśmiertelnych tradycji Legii Cudzoziemskiej.

*

Authion

Inicjatywa, niezbyt regulaminowa, obu wyższych oficerów „13” spowodowała wysłanie DFL w Alpy i wyłączenie jej ze składu I. armii. Zgrupowanie generała Doyena zmagają się z Niemcami i Włochami, którzy, wspólnie z ich towarzyszami w północnych Włoszech, kontynuują walkę. Francuzi mogliby się ograniczyć, tak jak przed nimi Amerykanie, do izolowania nieprzyjaciela okopanego na górskich stokach. Ale nie! De Gaulle chce odzyskać kantony Tende i Brigue po francuskiej stronie Alp, o których zapomniano w 1860 roku, gdy przyłączano do Francji Sabaudię i Niceę. Wydaje rozkaz przejścia do ofensywy.

Przed wyruszeniem w góry zgrupowaną w Nicei „13” wizytuje de Gaulle, dekorując jej sztandar Krzyżem Wyzwolenia. To szczególne odznaczenie jest nadawane, z kilkoma zaledwie wyjątkami, tylko najbardziej zasłużonym i autentycznym bojownikom o wyzwolenie³³. Odznaczenie jak najbardziej zasłużone przez jednostkę symbolizującą Wolną Francję niemal na wszystkich frontach. Przypomina o tym dekret z 6 kwietnia 1945 roku:

Półbrygada, która, wyróżniwszy się pod Narwikiem (Norwegia), przyłączyła się wraz ze swoim dowódcą do generała de Gaulle'a już w czerwcu 1940 roku. Pierwszy załazek Sił Zbrojnych Wolnej Francji, była w Europie, w Afryce i Azji Mniejszej, przechodząc szlak bojowy bez precedensu w naszej historii. Jeden z najważniejszych biegunów magnetycznych przyciągających pierwsze francuskie jednostki walczące o wyzwolenie Ojczyzny, z honorem i do zwycięstwa. Obecna w Dakarze, Erytrei, Syrii, Egipcie, Libii, Tunezji, we Włoszech, jako jedna z pierwszych wylądowała na francuskiej ziemi, pozostając w 1 DFL taką jednostką, jaką była pod Bir Hakeim.

Wspominając o Orderze Wyzwolenia, warto podkreślić, że „13” zakończyła wojnę z największą liczbą odznaczonych. Żadna jednostka armii francuskiej nie otrzymała tylu odznaczeń. Obok wielkich nazwisk, jak Monclar, Amilakvari, Sairigné, Koenig, Saint-Hillier, Messmer, Simon, Lalande, Arnault, Bollardièrre, Lamaze, Dewey, jest wielu mniej znanych podoficerów i legionistów, bezimiennych bohaterów: starszy chorąży Goldbin, chorąży Noël, starszy sierżant Nemir, sierżant Kocsis, legionista Dammann, kapral Franoul, kapral Proszek... Lista jest długa: 88³⁴ nazwisk. Prawie 10%³⁵ odznaczonych Krzyżem Wyzwolenia to weterani „13”³⁶.

*

Celem DFL jest masyw Authion, na północny wschód od Nicei. Region górzysty, na wysokości około 2000 m n.p.m., ze stromymi dolinami i dużymi różnicami poziomów. Obrona opiera się o forty i bunkry, z których wiele służyło strzelcom alpejskim w czerwcu 1940 roku do obrony przed Włochami. Siły nieprzyjaciela są pokaźne: niemiecka 34 DP, strzelcy górscy i włoscy Alpini z dywizji Littorio. Zajęcie Authion pozwoli zapanować nad doliną Roya, posunąć się przez przełęcz Tende i dalej pomaszerować na Turyn.

Ofensywa rozpoczyna się 10 kwietnia. Trzymana w odwodzie „13” wchodzi do akcji dopiero 13 kwietnia, rozczłonowana z powodów taktycznych. 1 BLE zostaje posłany na północ w celu przejścia granicy w kierunku Vinadio. Dwa pozostałe bataliony, wspierane przez BC 13, luzują 4. brygadę nad Authion. Każdy z nich, ruszając ze zdobytego wcześniej wzgórza (2080 m n.p.m.), posuwa się granią z zachodu na wschód. W obliczu zdeterminowanego nieprzyjaciela ukrytego w bunkrach i fortach straty są ciężkie, zwłaszcza w 2 BLE. 14 kwietnia – 18 zabitych i 57 rannych, w tym Boulnois, „wkupiony”³⁷ po raz kolejny, tym razem ciężko.

Krok po kroku, odpierając kontrataki i ponawiając szturm, legionieści w końcu zajmują Colla Bossa, szczyt Arbain (1839 m n.p.m.) i wzgórze 1120, powyżej Roya. Naciskany ze wszystkich stron przez „13” i inne jednostki, nieprzyjaciel wycofuje się. 25 kwietnia Authion należy do Francuzów. Tego samego dnia, o dwudziestej drugiej trzydziści, 22 BMNA, posuwając się biegnącą wzdłuż rzeki drogą, wchodzi do Vintimille. W tym czasie 1 BLE dokonuje prawdziwie sportowego wyczynu. Mimo grubej pokrywy śnieżnej pokonuje Przełęcz Lombardzką (2395 m n.p.m.), otwierając drogę do Lombardii. 27 kwietnia legionieści wkraczają do Vinadio, po włoskiej stronie. Już widzą się w Turynie.

Spotka ich zawód. Bitwa o Alpy będzie mieć dla „13” gorzki smak. Niemcy we Włoszech kapitulują 2 maja w południe. De Gaulle zatrzymuje swoje wojska, żeby nie pogłębiać zatargu z Amerykanami spowodowanego francuską obecnością we Włoszech. Powracający znad Authion i z Alp legionieści z „13”, jak wszyscy inni żołnierze³⁸, nie zdają sobie sprawy, że mieli udział w historycznym wydarzeniu, a ich poświęcenia nie poszły na marne. Dzięki nim zostaje doprowadzone do końca dzieło zapoczątkowane w 987 roku przez Hugona Kapeta. Na mocy traktatu paryskiego w 1947 roku Francja uzyskała dzisiejsze granice. Otrzymała Tende i Brigie wywalczone w kwietniu 1945 roku³⁹.

*



18 czerwca 1945. Defilada zwycięstwa na Polach Elizejskich. Porucznik Hallo na czele kompanii RMLE

„13” nie została należycie doceniona pod koniec wojny. Niemniej jednak może się poszczycić sztandarem, na którym widnieją:

- Krzyż Wyzwolenia,
- Krzyż Wojenny z czterema palmami,
- Sznury w kolorach Medalu Wojskowego,
- Medal Ruchu Oporu z rozetą,
- norweski Krzyż Wojenny⁴⁰.

Na sztandarze pojawią się inskrypcje:

- Norwegia 1940,
- Keren-Massaua 1941,
- Bir Hakeim 1942,
- El Alamein 1942,
- Rzym 1944,
- Colmar 1945,
- Authion 1945.

W tych nazwach odżywa cała epopeja „13”.

*

Druga wojna światowa w Europie zakończyła się 8 maja 1945 roku. Ogółem kosztowała Legię 9017 poległych⁴¹. Oznacza to, że jednostki oznaczone granatem z siedmioma płomieniami nigdy nie szczędziły krwi w służbie Francji.

Rozdział XVII

Szlakiem 5 REI (1940–1945)

W Europie armaty zamilkły 8 maja 1945 roku, ale o 10 000 kilometrów dalej grzmiały nadal. Dopiero w sierpniu zniszczenie Hiroszimy i Nagasaki zmusi japoński imperializm do kapitulacji i zakończenia wojny pustoszącej przez długie lata wschodnią Azję i Pacyfik. Wojenna zawierucha nie oszczędziła także francuskich Indochin.

*

Międzywojenna Francja śmiało sobie poczyniała na Dalekim Wschodzie. Światowa potęga nie obawiała się jawnie okazywać swoich sympatii. Zgodziła się na tranzyt zaopatrzenia dla Chin doliną Czerwonej Rzeki, z Lao Cai do Hajfongu. W ten sposób bezsprzecznie pomagała nacjonalistycznym Chinom w walce z Cesarstwem Wschodzącego Słońca.

Kłęska w czerwcu 1940 roku brutalnie wszystko przerwała. Tokio głośno i otwarcie domaga się od generała Catroux, gubernatora generalnego Indochin, zamknięcia drogi do Chin. Cartroux, świadomy własnej słabości, ulega. Vichy – paradoksalnie – odwołuje go, zastępując admirałem Decoux, dowódcą sił morskich na Dalekim Wschodzie. Admirał przejmuje pałeczkę w trudnych okolicznościach.

Metropolia nie jest w stanie udzielić mu wsparcia. Wielka Brytania, wczorajszy sprzymierzeniec, po Mers el-Kébir jest już uważana za wroga. Japonia pokazuje pazury, a jej wojska w Kantonie stoją u wrót Tonkinu. Decoux może im przeciwstawić 90 000 ludzi. Są to głównie wojska lądowe o różnej wartości. Mało okrętów. Samoloty w większości przestarzałe. Trzonem sił lądowych jest bez wątpienia 5 REI, stacjonujący w Viet Tri, o 50 kilometrów na północny zachód od Hanoi, jeden z czterech białych pułków w kolonii¹. Mobilizacja w 1939 roku podniosła jego stan do 4900 po wcieleniu „elementu miejscowego”. Ten ostatni pełni poślednie funkcje: poganiacze mułów, kucharze. Rzeczywista siła pułku opiera się na 2000 legionistów, ze znacznym odsetkiem Niemców².

Ci legionści z 5 REI, pułku tonkińskiego, są starymi żołnierzami, w większości na odnowionym kontrakcie. Życie w kolonii płynie całkiem przyjemnie. Klimat Tonkinu nie jest tak duszny i parny jak w Kochin-

chinie. Zimy są chłodne. Służba, mimo całego rygoru – Legia to Legia – ma też przyjemne strony. Któż nie ma indochińskiej *conghai*, czulej i wdzięcznej?

Admirał Decoux dobrze zna 5 REI. Wielokrotnie 30 kwietnia uświetnia swoją obecnością obchody rocznicy Camerone. W swoich wspomnieniach przekazuje o tych legionistach to, co sam nazywa zasłużoną pochwałą:

To byli zawodowi żołnierze, w pełnym tego słowa znaczeniu. Widząc ich razem, nie można się było oprzeć porównaniu do „wielkich kompanii”, do szwajcarskiej gwardii, do szwedzkich najemników, którzy kiedyś świadczyli swoje usługi wszystkim europejskim władcom, dochowując im wierności, ale nasza Legia to było coś jeszcze lepszego i większego.[...]

Po moim przybyciu do obozu ćwiczebnego w Tong najpierw dokonałem przeglądu całego pułku, stojącego w szyku za sztandarem piątego cudzoziemskiego. Nigdy tak dobrze nie rozumiałem, czym właściwie jest duch jednostki i co oznaczają te banalne wyrażenia, których tak często nadużywamy: „duch i spójność jednostki”. Te 4000 ludzi, stojących przede mną w imponującym szyku, jawiły mi się tego dnia jednym ciałem i jedną duszą, a ich broń jedną stałą, solidnie hartowaną. Ci wiarusi o srogich twarzach sprawiali wrażenie siły i wielkości. Trzeba wysiłku, żeby przypomnieć sobie, że ich ojczysty język nie był na ogół naszym, że większość z nich dorastała pod niebem, które nie było niebem francuskim. [...]

Wreszcie przyszedł czas defilady. Przy dźwiękach *Marsza Legii* kompanie defilują w szyku bojowym. Majestatycznym i powolnym krokiem legionistów wybijają takt słynnego marsza. Było to porywające widowisko, które odgrywało się przede mną każdego roku, aż do wybuchu wojny. We wszystkich fazach krwawych wydarzeń w Indochinach – Lang Son, Kambodża, odwrót do Chin – legionści byli na najbardziej zaszczytnych i niebezpiecznych pozycjach, zostawiając na polu wielu swoich.

Jeśli trochę się rozpisalem o Legii Cudzoziemskiej w Indochinach, to dlatego, że podczas tego indochińskiego dramatu zawsze przyjmowała najcięższe ciosy. Za każdym razem okazywała wierność swojej przysiędze i oddanie swojej pełnej poświęcenia misji³.

Jak o tym wspominał były gubernator generalny, Lang Son we wrześniu 1940 roku, Kambodża w 1941 i odwrót do Chin w 1945 roku są wydarzeniami znaczącymi historię 5 REI w latach 1940–1945. A obok nich wiele mniej znanych operacji przeciw bandom nacjonalistów.

Incydent w Lang Son

Wobec takiej a nie innej rzeczywistości Vichy, utrzymujące stosunki dyplomatyczne z Tokio, reaguje tak samo jak Catroux. Protokół z 30 sierpnia prowadzi do podpisania przez oba kraje 2 września w Hanoi konwencji wojskowej. Japończycy uzyskują możliwość korzystania z trzech lotnisk i przerzucenia przez Tonkin 19 000 ludzi⁴.

O ile Francuzi musieli zgodzić się na ustępstwa przy zielonym stoliku, o tyle w terenie nie okazują się równie skłonni do współpracy. Japońska armia kantonńska niecierpliwi się. Pilnie potrzebuje przyznanych jej udogodnień w Tonkinie dla zapewnienia dostaw i ewakuacji. 22 września 22 000 japońskich żołnierzy atakuje przygraniczne garnizony w rejonie Lang Son. Naprzeciw nich jest zaledwie 5000 żołnierzy, w tym legioniści z II/5 REI majora Marcellina przybyli pod koniec czerwca.

Na wieść o japońskim ataku padają sprzeczne rozkazy. Strzelać! Nie strzelać! Rozmawiać! Nie rozmawiać! Marcellin, zdecydowany stawić opór, reaguje na wydarzenia (rozgrywające się wielu miejscach jednocześnie). Wie, że może liczyć na swoich dowódców kompanii. Czterech wspaniałych! Gaucher, Komaroff, Cockborne, Berton.

W II/5, na pozycjach na wschód od Lang Son, 23 i 24 września upływają bez większych incydentów. Kilka potyczek patroli. Dwaj legioniści giną przypadkowo od ostrzału własnej artylerii. Głęboki zwiad kompanii Cockborne'a (7. kompania) nie natrafia na nieprzyjaciela.

W samym Lang Son sytuacja ulega pogorszeniu. Japoński ostrzał czyni szkody. Dowodzący tam generał nie odznacza się szczególnym charakterem. 25 września, o dziesiątej czterdzieści, rozkazuje wywiesić białą flagę. Garnizon, w tym II/5 REI, pójdzie do japońskiej niewoli.

Rozkaz wywołuje poruszenie w jednostce Marcellina. O ile wojska kolonialne w Lang Son miały straty, o tyle 2. batalion pozostał nietknięty i gotowy do walki. Żołnierze miotają gromy na dowódcę, który nakazał złożenie broni. Taka kapitulacja jest sprzeczna z tradycjami Legii. A jednak trzeba się z nią pogodzić. Dyscyplina jest głęboko zakorzeniona. Batalion Marcellina nie może samotnie kontynuować walki, co oznaczałoby otwarty bunt. Musi złożyć broń.

Jest źle. Japończycy dokonują selekcji jeńców: Azjaci, Niemcy, pozostali. Od towarzyszy zostaje oddzielonych 199 niemieckojęzycznych legionistów. Niedługo później pojawiają się dwaj Europejczycy po cywilnemu. Rozwijają flagę ze swastyką. Przedstawiają się jako dezercerzy z Legii, którzy przeszli do obozu zwycięzców, czyli Führera Adolfa Hitlera. Na-

klaniają swoich dawnych towarzyszy, żeby poszli w ich ślady i wrócili z nimi do Niemiec, sojusznika Japonii. W przeciwnym wypadku będą traktowani jak wrogowie i czeka ich powolna śmierć w japońskich obozach jenieckich.

Ostatnie godziny, nieprzynosząca chwały kapitulacja, przepełniły serca goryczą. Mit wielkości III Rzeszy także nie jest bez znaczenia. Wierność legionistów zostaje wystawiona na ciężką próbę. Czy wobec widma francuskiej klęski w Indochinach Legii nie należy uznać za zamknięty rozdział? Perspektywa uniknięcia japońskiego obozu musi być kusząca.

Nocą austriackiemu starszemu sierżantowi i niemieckiemu legionście, którzy odrzucili kompromis, udaje się wymknąć i dołączyć do reszty batalionu internowanego w pewnej odległości. Pozostałych 197 przygotowuje się do wyruszenia do Nanningu w okupowanych przez Japończyków Chinach. Strażnicy oznajmniają im, że stamtąd zostaną odesłani do kraju⁵.

Zakończenie jest nieoczekiwane. Otóż Vichy i Tokio zawierają porozumienie. Stosunki między obydwoma krajami wracają do normy. Jeńcy zostaną zwolnieni.

5 października 2. batalion jest wolny. Brakuje tylko 197 oczekujących na wyjazd do Nanningu. Marcellin ani myśli ich zostawić. Negocjacje są długie i żmudne, ale w końcu stawia na swoim. Powitanie powracających trudno uznać za wylewne.

Pułkownik de Cadoudal, dowódca 5 REI, oraz major Marcellin wiedzą doskonale, że nic tu nie jest jednoznaczne. Zawiedli nie tylko tamci. Postawa dowództwa w Lang Son też nie była bez zarzutu. Cadoudal i Marcellin wspólnie postanawiają oddzielić przeszłość grubą kreską. II/5 przyjmie z powrotem wszystkich swoich ludzi. Przyszłe walki dowiodą, że obaj oficerowie mieli rację.

*

Francuskie panowanie od blisko półwiecza zapewnia Indochinom pokój. Z pewnymi wszakże zastrzeżeniami. Incydenty w Yen Bai i inne przypominały, że tu i ówdzie tli się zarzewie buntu. Nacjonaliści i komuniści – w tym niejaki Nguyen Ai Quoc, później lepiej znany jako Ho Chi Minh – nie rezygnują. Echa sytuacji w metropolii, kapitulacja Lang Son dodają otuchy tym, których Francuzi nazywają rebeliantami. Japończycy ze swej strony nie omieszkali otworzyć więzień i rozdać broni.

Na początku listopada 1940 roku jest ich może 2000. Nie wszyscy mają broń. Kręcą się wzdłuż chińskiej granicy, między Lang Son a Cao Bang. Ich dowódcą jest niejaki Tran Trung Lap, wyszkolony w ZSRR.

Wielokrotnie próbują przejść do czynów. Nękają posterunki. 14 listopada oddział zmotoryzowany 5 REI (porucznik Guillaume) wpada w zasadzkę między Dong Dang a Lang Son. Wydostaje się dzięki interwencji 5. kompanii II/5 i myśliwców⁶. Jako że Japończycy wycofali się z tego regionu, władze francuskie podejmują szeroko zakrojoną operację pacyfikacyjną. Banda Tran Trung Lapa, około 200 uzbrojonych ludzi, zostaje zlokalizowana i zaatakowana 13 grudnia przez oddział zmotoryzowany. Po przybyciu II/5 na miejsce zostaje wysłana kompania Cockborne'a. O dwudziestej trzeciej, przy pełni księżyca, banda wpada na starannie zamaskowaną kompanię Cockborne'a. Traci 60 zabitych i wielu jeńców. Tran Trung Lap zdołał zbiec, ale 24 grudnia zostanie wytropiony w jaskini przez indochińską gwardię.

Następne dni upływają na tropieniu ostatnich rebeliantów. Pod koniec grudnia spokój powraca w podokręgu wojskowym Lang Son i na 2. terytorium wojskowym Cao Bang. Ostatni partyzanci Tran Trung Lapa przedostali się do okupowanych przez Japończyków południowych Chin⁷. Te lokalne sukcesy mają korzystny wpływ na II/5 REI. Zacierają wspomnienia o zdarzeniach w Lang Son.

*

Wojna z Tajlandią

Syjam, który w 1939 roku stał się Tajlandią, niechętnie patrzył na francuską obecność w Laosie i w Kambodży. Oba kraje od zawsze uważał za swoje lenno i pragnął narzucić im swoją zwierzchność.

Kłeska Francji podziałała na wyobraźnię autorytarnego i projapońskiego reżimu w Bangkoku. We wrześniu 1940 roku Tajlandia zgłosiła roszczenia do laotańskich terytoriów na prawym brzegu Mekongu. Francuzi nie mogli zaakceptować takich żądań, stąd seria incydentów granicznych wywołanych przez Tajlandczyków: naruszenia przestrzeni powietrznej, napady na wioski, ostrzał posterunków, antyfrancuskie ulotki propagandowe itp.

Wobec takiego stanu niewypowiedzianej, ale prawdziwej wojny wojska w Kambodży otrzymują posiłki i czują się zdolne do udzielenia odpowiedzi. 5 stycznia 1941 roku mieszany oddział strzelców z IV/3 RTT i legionistów z I/5 REI niszczy posterunek tajlandzkiej piechoty morskiej w Campong Sia.

Lont został zapalony. Od 10 stycznia Tajlandczycy śmiało przechodzą do ofensywy. W Laosie zajmują słabo strzeżony prawy brzeg Mekongu. W Kambodży zmuszą do odwrotu francuskie posterunki na RCI⁸.

Sajgon musi z całą stanowczością zareagować na tę jawną agresję. Siedem batalionów piechoty, w tym I/5 i III/5 REI, kilka baterii artylerii i oddział zmotoryzowany zostają skoncentrowane do kontrofensywy na zachód od Sisophon.

Możliwości Francuzów są ograniczone słabością sił. Wojsko jest kiepsko wyszkolone. Sprzęt przestarzały. Lotnictwo prawie nie istnieje.

16 stycznia III/5 (major Belloc) nadziewa się na gwałtowny kontratak tajlandzki. Szwadron nieprzyjacielskich czołgów dziesiątkuje pluton porucznika Gros-Péronnarda. Dwie armaty 25 mm i jedna 75 mm z kompanii przeciwpancernej niszczą trzy czołgi i zmuszają nieprzyjaciela do odwrotu. Ten lokalny sukces nie może jednak przesłonić ogólnego niepowodzenia francuskiej ofensywy lądowej. Jedyłą korzyścią jest powstrzymanie postępów nieprzyjaciela na terytorium kambodżańskim.

Zwycięstwo przychodzi z morza. 17 stycznia niewielka eskadra komandora Bérengera posyła na dno, na wysokości wysepki Ko Chang, jakąś jedną trzecią całej tajlandzkiej floty. To zwycięstwo na morzu – ostatnie odniesione przez francuską marynarkę – zapewnia Francji przewagę.

Tokio czuwa i interweniuje na rzecz swojego protegowanego. 31 stycznia na pokładzie japońskiego krążownika „Natori” zostaje podpisane zawieszenie broni. Pokój przyjdzie w maju. Indochiny tracą w Laosie część prawego brzegu Mekongu, a w Kambodży – prowincję Batdambang i połowę prowincji Siemreab⁹.

Walki przeciw Tajlandii potwierdziły doświadczenia z Lang Son. Jednostki tubylcze, z niedostateczną kadrami, łatwo idą w rozsypkę. Legia natomiast jak zwykle okazała spokój i solidność. Co ważne, po fałszywej nucie w Lang Son legionieści pochodzenia niemieckiego (30% stanu) nie zawiedli i nie dali się omotać wszechobecnej japońskiej propagandzie. I/5 i III/5 REI powracają do Tonkinu z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku.

W listopadzie 1941 roku łączność między Francją a Indochinami zostaje definitywnie przerwana, jako że Brytyjczycy przejmują wszystkie statki płynące do kolonii. Francuska armia w Indochinach jest zdana na samą siebie.

Ta izolacja nie pozostaje bez wpływu na 5 REI. Podpułkownik Lambert¹⁰, wyznaczony na następcę repatriowanego pułkownika de Cadoudala, nie może dotrzeć. Pułk zostaje bez dowódcy. Po okresie zastępstwa dowodzenie przejmuje pułkownik Alessandri z wojsk kolonialnych.

Bez rotacji, bez dopływu świeżej krwi nie ma możliwości demobilizacji legionistów kończących kontrakt. Wojsko wykrusza się i starzeje. W 1945 roku średnia wieku osiągnie 37 lat.

Miesiące płyną w złudnym spokoju. Powraca życie garnizonowe, ćwiczenia. Można by wręcz zapomnieć o wojnie światowej, gdyby nie coraz bardziej widoczna obecność Japończyków. W kwietniu 1941 roku pewien incydent przywraca czujność. Czeski kapral i niemiecki legionista z II/5 REI nakłaniają do buntu. Chcą poprowadzić batalion do Hanoi i przyłączyć się do armii japońskiej. Uknuta przez japońskich agentów intryga szybko zostaje wykryta. Jediną konsekwencją jest przeniesienie II/5 ze starego garnizonu w Dap Cau do Tong.

Przerwanie połączeń z metropolią wymusiło wyznaczenie dowódcy spoza Legii. Brak Europejczyków skłania do oddelegowania legionistów jako specjalistów do baterii w 4 RAC. Dowództwo wszelkimi sposobami stara się zachować sprawność bojową wojska.

W tym kontekście, aby zaradzić zapotrzebowaniu na kadry, w listopadzie 1942 roku admirał Decoux tworzy w Tong szkołę wojskową, która ma nawiązać do tradycji Saint-Cyr i Saint-Maixent. Rekrutacja oficerów pochodzenia indochińskiego ulega przyspieszeniu. I tak, 1 maja 1943 roku promocję na podporucznika uzyskuje książę Tiao Souriya Petsarrah, syn laotańskiego premiera, wcześniej służący w 5 REI jako kapral. Książę Monireth, odsunięty pretendent do kambodżańskiego tronu, zostaje porucznikiem w 5 REI.

*

1943–1944. El Alamein, lądowanie w Afryce Północnej, Guadalcanal, Stalingrad są punktami przelomowymi. Szala zwycięstwa w drugiej wojnie światowej chyli się na stronę mocarstw zachodnich i ich radzieckiego sojusznika.

W Indochinach organizuje się opór. Powstają plany obrony na wypadek japońskiej agresji. Zostają nawiązane trudne stosunki z Kalkutą, Algierem i Chongqing. W tym ostatnim mieście, stolicy nacjonalistycznych Chin, generał Pieszkow, weteran Legii z wojny 1914–1918, zostaje w maju 1944 roku ambasadorem CFLN w Chinach¹¹.

5 REI jest przygotowany na podjęcie walki z Japończykami. Bierze aktywny udział w ruchu oporu. W Lang Son oddział zmotoryzowany, dysponujący samochodami, uczestniczy w podejmowaniu zrzutów broni organizowanych przez Brytyjczyków.

W tym okresie oczekiwania i przygotowań Belloc, dowódca 3. batalionu, w 1944 roku zastępuje Alessandriego, awansowanego z kolei na gene-

rała. Logiczne było, że dowódcą jednostki Legii tak przywiązanej do tradycji, jak 5 REI, powinien zostać legionista z krwi i kości. Niemniej jednak, w przededniu japońskiego ataku z 9 marca 1945, jednostka nadal podlega Alessandriemu. Należy do jego 2. brygady, w składzie dywizji tonkińskiej dowodzonej przez generała Sabbattiera. Pułk jest rozrzucony na znacznym obszarze:

- sztab, podpułkownik Belloc – garnizon Viet Tri;
- 1. batalion, kapitan Gaucher – garnizon Tong;
- 2. batalion, kapitan Cockborne – garnizon Tong;
- 3. batalion, kapitan Lenoir – garnizon Tien Kien¹²,
- oddział zmotoryzowany, kapitan Fenautrigues – garnizon Lang Son.

9 marca zastanie oddział zmotoryzowany podzielony na dwie części: jedna połowa z kapitanem Fenautrigues przechodzi przez Hanoi w drodze do Tong, druga połowa z porucznikiem Duronsoy została w Lang Son.

Pozostałe jednostki są rozsiane po różnych miejscach:

- jeden pluton w Son La;
- pluton nadliczbowy w Cot Tich, o 4 kilometry od Viet Tri;
- jeden pluton przeciwlotniczy w Vinh w północnym Annamie;
- kompania karna w Ha Giang, nad Jasną Rzeką, pod chińską granicą;
- jedna kompania (siódma) w ośrodku wypoczynkowym BA VI.

Pułk nie jest więc skoncentrowany. To rozproszenie tłumaczy różny los poszczególnych części składowych.

*

Początek 1945 roku. Strefa walk przybliży się do Półwyspu Indochińskiego. Filipiny są niemal całkowicie wyzwolone. 17 lutego Amerykanie lądują na Corregidorze. Dwa dni później lądują na Iwo Dżimie.

Czy francuskie Indochiny, dotychczas oaza spokoju¹³, zdołają uniknąć najgorszego? Japończycy zdają sobie sprawę, że za ich plecami działa coraz bardziej aktywny ruch oporu¹⁴ wspierany przez Anglików. Czy długo jeszcze będą tolerować istnienie francuskiej armii mogącej pewnego dnia przyłączyć się do aliantów? Także oficjalnie, w 1945 roku, Francja jest w stanie wojny z Japonią. De Gaulle podjął decyzję już 8 grudnia 1941 roku.

Tokio udziela odpowiedzi na te pytania. Brutalnie, po japońsku, czyli bez wypowiedzenia wojny. 9 marca o dwudziestej oddziały Mikado atakują francuskie garnizony.

Jakieś wcześniejsze oznaki mimo wszystko były. Niektórzy im wierzyli. Inni nie. Ogólnie jednak zaskoczenie się udało. Decoux i wyższe dowódz-

two wojskowe zostają niemal natychmiast aresztowani, zaskoczeni w swoich kwaterach. Generał Sabattier należy do tych, którzy wzięli ostrzeżenia na poważnie. Nocą z 8 na 9 marca przybywa na połowy punkt dowodzenia o 100 kilometrów na północ od miasta i ogłasza alarm. Niestety, nie wszystkich jego podkomendnych udaje się powiadomić.

8 marca o dwudziestej drugiej trzydziści 5 REI zostaje postawiony przez Sabattiera w stan gotowości. Pierwszy i drugi batalion są na manewrach. Niezwłocznie wracają do Tong. U Cockborne'a brakuje 7. kompanii przebywającej w BA VI. W tym czasie z Hanoi napływają sprzeczne instrukcje. To może być kolejny fałszywy alarm, jeszcze jeden. W takich warunkach trudno o absolutną czujność. Ta niepewność przyniesie zgubne rezultaty. Wielu Francuzów, przywykłych do pokoju, da się zaskoczyć.

W Viet Tri, trochę przed północą, podpułkownik Belloc zostaje pojmany w swoim domu i wrzucony do starego dołu na wapno. Jego adiutant, major Laroire, ginie zakłuty bagnietem. Japońskie okrucieństwo okazuje swoje oblicze. Wszędzie jest podobnie.

W Hanoi kapitan Fenautrigues, będąc w mieście, zostaje zabity, gdy próbuje powrócić do swojego oddziału stacjonującego w oblężonej przez Japończyków cytadeli. Pod nieobecność dowódcy podoficerowie podejmują obronę koszar, które cytadelą są tylko z nazwy. Z trzema samochodami pancernymi i plutonem motocyklistów są jedną z najlepszych jednostek w okolicy. Walki trwają przez całą noc i znaczną część następnego dnia. Gdy ogień ustaje, 10 marca około piętnastej trzydziści, połowa obrońców jest wyłączona z walki. W oddziale zmotoryzowanym pozostała już tylko garstka zdrowych. Siedemnastu legionistów zginęło, 20 jest rannych. Starszy chorąży Roman, który przejął dowodzenie, jest bardzo ciężko ranny. Cudem przeżyje.

W Lang Son oddział pozostawiony z porucznikiem Duronsoy przyłącza się do obrony miasta. Ze swoimi starymi Renault FT Duronsoy podejmuje kontratak, który zostaje odparty. Młody porucznik odnosi dwie rany. Około piętnastej Lang Son zaprzestaje walki. Rozwścieczeni napotkanym oporem Japończycy zamierzają wszystkich wymordować. Duronsoy staje przed nimi: „Jestem dowódcą tych legionistów. Ja jestem odpowiedzialny. Zabijcie tylko mnie. Oszczędźcie tych ludzi”.

Japoński oficer nie zważa na te szlachetne słowa. Duronsoy intonuje *Marsylianke*, którą chórem podejmują jego legionisci. Ostatnie wyzwanie rzucone nieprzyjacielowi kończą serie karabinów maszynowych. Ocaleje tylko jeden człowiek, uznany za zabitego¹⁵.

W Ha Giang kompanię karną starszego chorążego Sury'ego, w której obok legionistów są żołnierze z wojsk kolonialnych, spotyka identyczny los. Japończycy atakują 9 marca o dziewiętnastej. Żołnierze stają murem

za przelożonymi. Postawa tych skazańców, wysłanych tam, żeby odkupi-
li ciężkie winy, jest wzorowa. Walczą przez całą noc. Około szóstej do-
wódca, w nadziei ocalenia pozostałych przy życiu, negocjuje kapitulację.
Daremnie. Wierni swojemu barbarzyństwu, Japończycy masakrują jeń-
ców, Ginie 82 z 87 żołnierzy kompanii karnej.

W Vinh sierżant Faussone z garstką legionistów są osamotnieni, nie
mając nic prócz odwagi. Po całonocnej walce, rankiem 10 marca, bezpo-
średni ostrzał artylerii kończy ich opór.

Lokalne dramaty w Hanoi, Lang Son, Ha Giang, Vinh, gdzie legioni-
ści pozostający wierni duchowi Camerone: bronić się do końca, giną
w ogólnej tragedii 9 marca 1945 roku. Oprócz tych krwawych epizodów
do historii przejdzie współczesna Anabaza, znana pod nazwą odwrotu do
Chin. Główną rolę odegrają w nim trzy bataliony 5 REI, którym udało
się w pierwszych godzinach wyrwać z uścisku nieprzyjaciela. To one
umożliwią długi marsz z Tonkinu do chińskiego Junanu pozostałościom
dywizji tonkińskiej.

Wahania kosztowały drogo, ale w Tong, około dwudziestej pierwszej,
nie ma już żadnych wątpliwości. O dwudziestej drugiej czterdzieści pięć
1. i 2. batalion (kapitanowie Gaucher i Cockborne) wyruszają w drogę.
Mają zamiar przenieść się w okolicę bezpieczniejszą niż delta. Wymarsz
odbywa się w porządku i stosunkowo szybko. Morale jest dobre, mimo
pokaźnego obciążenia. Legia wyrusza w pole.

W Tien Kien w 3. batalionie (kapitan Lenoir) przez większą część no-
cy panuje niepewność. Wreszcie, około piątej, nie mając precyzyjnych in-
formacji, Lenoir nakazuje swojemu batalionowi wymarsz o świcie. Trud-
no uniknąć zamieszania. Dziewiątej kompanii (kapitan Chaminadas) nie
można powiadomić. Dołączy do kolumny majora Lepage'a, kierującej się
na północ. 3 kwietnia wkroczy z Lepage'em do Chin, na północny za-
chód od Cao Bang.

*

Pierwszy i drugi batalion posuwają się długą kolumną przez bezksięży-
cową noc. Czasami trudno iść naprzód. Legioniści nie są sami. Wraz z ni-
mi ciągną na północny zachód inne, często przemieszane jednostki – pie-
szo, ciężarówkami, konnymi wozami. Na szczęście Japończycy, zajęci
gdzie indziej, nie pokazują się.

Nieco po świcie, w Trung Ha pojawia się pierwsza przeszkoda, Czarna
Rzeka, która w tym miejscu skręca szerokim łukiem na północ w stronę
Czerwonej Rzeki. Trzysta metrów szerokości. Bystry nurt. Tylko dwa
promy i kilka sampanów. Nie ma możliwości przeprawienia pojazdów

i broni ciężkiej, którą trzeba wrzucić do rzeki. Od tej pory legionieści dysponują tylko bronią lekką.

Trzeci batalion wyrusza w znacznie trudniejszych okolicznościach. Niemal natychmiast zostaje zaatakowany przez Japończyków. Przez cały 10 marca powstrzymuje coraz silniejsze ataki nieprzyjaciela. O zmroku, zagrożony okrążeniem, wycofuje się w porządku, pozostawiając w błocie ryzowisk ciała poległych towarzyszy.

Podczas marszu dołączają do niego pluton nadliczbowy, zdziesiątkowany w Cot Tich, oraz sztab pułku, o 4 kilometry od Tien Kien. Zginęli podporucznik Muller, były starszy chorąży, niedawno promowany na oficera, oraz około 30 legionistów. Najwięcej problemów z wydostaniem się miał porucznik Desfossés ze swoimi ludźmi.

Pod osłoną nocy Lenoirowi udaje się przeprowadzić swój batalion przez Czerwoną Rzekę¹⁶, ale tam także trzeba porzucić pojazdy, konie i broń ciężką.

W Thanh Son batalion Lenoira nawiązuje kontakt z dwoma pozostałymi batalionami. Jego dowódca dokonuje bilansu: około setki ludzi straconych w ciągu 24 godzin i 9 kompania pozostawiona własnemu losowi¹⁷.

Rankiem 11 marca 5 REI jest teoretycznie w komplecie. Nieobecni: pułkownik ze sztabem, kompanie 7.¹⁸ i 9., oddział zmotoryzowany, kompania karna oraz rozrzucone tu i tam niewielkie pododdziały.

Cała jednostka potrzebuje dowódcy, bez niego jest jak okręt bez sterownika. General Alessandri, podobnie jak Sabbattier, miał się na baczności i nie dał się schwytać. On także jest w Thanh Son. Natychmiast przejmuje komendę nad swoim starym pułkiem i innymi jednostkami, przybywającymi często w zupełnej rozsypce. Formuje się „kolumna Alessandriego”¹⁹: jeden generał, trzy bataliony Legii, różne inne jednostki.

Alessandri sam musi zdecydować o dalszym losie zebranego wokół siebie wojska. Jego przełożeni w Hanoi i w Sajgonie są już w niewoli. Jego bezpośredni przełożony, generał Sabbattier, jest nie wiadomo gdzie. Nie mając precyzyjnych dyrektyw, decyduje:

Szybko przedostać się w rejon między Czerwoną Rzeką a Czarną Rzeką²⁰, tam odtworzyć zgrupowanie i przywrócić mu wartość bojową, a następnie udać się w Górny Region.

Rzeczywiście, w Górnym Regionie byliby względnie bezpieczni, można by nawet prowadzić walkę partyzancką przeciw japońskiemu okupantowi.

Kraina, przez którą przyszło im maszerować, jest biedna. Nie wszystkie przewidziane bazy zaopatrzeniowe istnieją w rzeczywistości. Głód wymusza demobilizację strzelców tonkińskich. Pozostają tylko ochotnicy

i pochodzący z Górnego Regionu. Kolumna Alessandriego, zredukowana w ten sposób do 1500 ludzi, w tym 850 legionistów, zostaje podzielona na dwie części:

- zgrupowanie północne (rotmistrz Prugnat) z II/5 REI zapewnia osłonę od północy;
- zgrupowanie środkowe (pułkownik François) posuwa się na Lai Chau w Górnym Regionie, przez RP 41, Son La i przełęcz Meo.

Górkimi ścieżkami, w smagającym twarzę deszczu, przemoczony do suchej nitki 2. batalion osiąga Nghia Lo. Nghia Lo! Kilka lat później zostaną tu zrzućni spadochroniarze Legii z 2 BEP, żeby odbić posterunek.

W Tu Le, na rozkaz zesłany dosłownie z nieba przez małego Poteza 25, batalion skręca na południowy zachód, w stronę Czarnej Rzeki, którą przekracza w Ta Bu. 21 marca dołącza w Son La do pozostałych dwóch batalionów.

Te ostatnie ostro się biły od Thanh Son. Zwłaszcza na południe od Son La, na RP 41, gdzie stoczyły szereg ciężkich walk opóźniających w celu powstrzymania depczących im po piętach Japończyków.

W Son La zrzut lotniczy dostarcza nieco broni²¹. Przez kilka dni legioniści uczą się posługiwania pistoletami maszynowymi Sten, erkaemami Bren, granatnikami przeciwpancernymi Piat. Niestety, samoloty nie dostarczyły ani butów, ani odzieży. Po dwóch tygodniach w dżungli buty są zdarte, a mundury – w strzępach.

Japończycy, chociaż powstrzymywani na RP 41, nie zrezygnowali z pościgu za wymykającą się ofiarą. Oceniając pozycję Son La jako niezdatną do obrony, Alessandri rozkazuje Legii wycofać się i zająć pozycje obronne nieco na północ od miasteczka.

26 marca, około dziewiętnastej piętnaście, fala wrzeszczących Japończyków wylewa się prosto pod lufy Hotchkissów i fabrycznie nowych Brenów. Przez trzy godziny dychawiczne pyrkotanie pierwszych i wściekły jazgot drugich powstrzymują natarcie nieprzyjaciela, który zdaje się nie liczyć ze stratami. Deszczowy ranek przynosi kolejne ataki, równie krwawe dla napastników. 5 REI traci w walce wielu ludzi. Kula dosięga Lorette'a, dziekana pułku, weterana wojny 1914–1918, starego żołnierza dzielnie trzymającego się mimo pięćdziesiątki na karku²².

Wczesnym popołudniem, wobec bezustannie napływających posiłków dla nieprzyjaciela, Alessandri zarządza odwrót, żeby uniknąć okrążenia. Kompanie sprawnie wykonują rozkaz. W ulewnym deszczu odrywają się od przeciwnika jak na manewrach, flankując się nawzajem.

Kompania wsparcia z poświęceniem trzyma się aż do północy, żeby osłaniać odwrót towarzyszy. Nieprzyjaciel przenika ze wszystkich stron. Skoordynowany odwrót jest już niemożliwy. Kapitan Guillaume musi rozproszyc swoją jednostkę. Żołnierze mają próbować dołączyć do reszty batalionu grupkami po dwóch lub trzech. W ciemnościach starszy sierżant Rest wyrusza z trzema ludźmi i przedziera się przez pierścień okrzężenia. Po przejściu przełęczy, na której musieli przyspieszyć kroku, żeby uniknąć kul, ma u boku już tylko jednego legionistę. Na szczęście są na tajskiej ziemi. Wieśniacy pomagają im wymknąć się japońskim patrolom i dołączyć do jednostki kolonialnej. 1 kwietnia, z bronią w ręku, przechodzą do Chin, na północny zachód od Lao Cai. Rest ma teraz tylko jedno zmartwienie: wyjaśnić swoją sytuację, żeby nie zostać uznanym za dezertera. O tym oczywiście nie było mowy.

Ci dwaj, mimo przebytych trudów, mieli szczęście. Szczęście, któremu potrafili dopomóc. Wielu ich towarzyszy go nie miało. Zostali złapani i ścięci przez Japończyków.

*

Bitwa na północ od Son La była tylko krótką przerwą. Znowu wyczerpujący marsz, z dużymi różnicami wzniesień. Przełęcz Meo (1500 metrów), linia wododziałowa. Na wschód – zlewisko Czerwonej Rzeki; na zachód – dorzecze Mekongu z jego pobliskim dopływem Nam U, rzeczką płynącą przez Dien Bien Phu.

Alessandri planował marsz na Lai Chau. Japończycy go ubiegli. Zwraca się więc na południowy zachód, w stronę Dien Bien Phu.

28 marca 1. i 2. batalion nadal toczą walki, podczas gdy 3. batalion zostaje posłany na południe. Kolejne walki 29, a później 30 marca. Tego dnia miała niespodzianka: patrol sześciu amerykańskich samolotów udziela wsparcia ogniowego, tyleż nieoczekiwanego, co zbawiennego. Wbrew otrzymanym rozkazom²³ Claire Chanault, dowódca amerykańskiego lotnictwa w Chinach, zleca swoim lotnikom wykonanie kilku misji. To wsparcie z powietrza dodaje otuchy. Za Tuan Giao, skrzyżowaniem dróg na Lai Chau i Dien Bien Phu, za przełęczą Meo, Japończycy pojawiają się już rzadziej. Wydają się mniej zdecydowani. Stan dróg utrudnia poruszanie się ich pojazdów.

1 kwietnia bataliony Gauchera i Cockborne'a, być może pokrzepione wsparciem z powietrza otrzymanym dwa dni wcześniej, przejmują inicjatywę. Ruszają do ataku na rozłokowującego się na pozycjach nieprzyjaciela. Czy przecenili swoje siły? Sukces nie rekompensuje strat. Ginie kapitan Komaroff, stary wiarus, weteran białej gwardii. Po raz kolejny trzeba się wycofać. Kierunek Dien Bien Phu, odległe o 60 kilometrów.

Dien Bien Phu! Nazwa mająca stać się w przyszłości synonimem dotkliwej klęski. Wiosną 1945 roku ta wioska w tajskiej krainie, o 300 kilometrów na północny zachód od Hanoi, jest francuską bazą tyłową²⁴. Małe lotnisko zapewnia generałowi Sabattierowi i kolumnie Alessandriego łączność lotniczą z Kalkutą, umożliwia ewakuację rannych i przekazywanie rozkazów. Z niego też startują Potezy 25 przekazujące rozkazy izolowanemu oddziałom, jak III/5 REI.

5 kwietnia ten ostatni dociera do niecki Dien Bien Phu. W ciągu 26 dni górskimi ścieżkami pokonał 530 kilometrów. Kiszki marsza grają, a mundury przypominają stroje Arlekina. Dwa pozostałe bataliony, które wcześniej pojawiły się nad brzegami Nam U, są w podobnej sytuacji. Ponadto niepokojący jest stan sanitarny. Dyżentaria i malaria wyniszczają organizmy wyczerpane długimi marszami i walkami.

Alessandri – bardziej przezorny niż wielu jego następców – rozumie, że nie da się długo bronić w Dien Bien Phu. Kolumna wyrusza na południowy wschód, w kierunku pobliskiego Laosu. W miarę przejeżdżania droga kończy się na granicy. Pół biedy. Legioniści i ich towarzysze pójdą dalej pieszo. Ścigający ich Japończycy będą musieli zrobić to samo.

Trzydzieści kilometrów za Dien Bien Phu 3. batalion rygluje dolinę Nam U, trochę powyżej Huei Hun. Cały dzień 11 kwietnia powstrzymuje napór nieprzyjaciela. Po odskoku, nocą, Lenoir może się doliczyć ledwie setki legionistów. Pozostali zaginęli, zabici lub odcięci od reszty batalionu.

Kolumna Alessandriego jest teraz w Laosie. Posuwa się dokładnie na północ, podzielona na kilka części. 22 kwietnia 1. i 2. batalion wkraczają do opuszczonego przez mieszkańców miasteczka Phong Saly. Robią tam tylko krótki postój. Nie można zwlekać. Japończycy, trzymający Lai Chau, mogą odciąć drogę do Chin. 1 maja II/5 REI, osłaniający flankę w Mali Tao, toczy ostatnią walkę przed samą granicą. Ostatni zabici. Ostatni zaginięci. Ostatni ranni, w tym Cockborne.

2 maja. Ostatnie pododdziały kolumny Alessandriego przechodzą do Chin, do prowincji Junan. Miejscowy dowódca, marszałek Lu Han, chociaż teoretycznie podlega Chiang Kai-shekowi, postanawia zachować neutralność. Ani on, ani jego armia nie mają najmniejszej ochoty walczyć z Japończykami. Uprawa i handel opium są dla nich zajęciem o wiele bardziej lukratywnym i mniej niebezpiecznym. Lu Han chce rozbroić Francuzów. Negocjacje, jak to u Chińczyków, ciągną się w nieskończoność.

Resztki 5 REI i kolumny Alessandriego koncentrują się w Zhenbao Ding. Legionistów jest zaledwie kilkuset. Mimo wyczerpania tysiąckilometrowym marszem, głowy noszą wysoko podniesione. Japończycy nie docenili ich determinacji. Po dwóch miesiącach nieustannych walk nieliczne czworoboki kompanii i batalionów stają za swoimi dowódcami.

Pod koniec maja Francuzi, grupami po 200, wyruszają do Tsao Pa, o 150 kilometrów na północny zachód od Lao Cai, nadgranicznego miasteczka przy linii kolejowej prowadzącej z Tonkinu. Nadchodzi pora deszczowa. Zakwaterowanie jest fatalne. Trzeba wytrzymać. Stopniowo odnajdują się zagubieni, pojedynczo lub małymi grupkami. Każdy ma do opowiedzenia długą historię. Kilku ocalało cudem. Starszy kapral Swoboda, ranny, wzięty do niewoli, przeżył sześć strzałów z pistoletu, gdy strażnicy chcieli go dobić. Znaleźli go Laotańczycy, opatrzyli, ukryli i przetrzucili do Chin.

Z Zhenbao Ding ranni i chorzy zostali ewakuowani do Kalkuty. W związku z ubytkami z trzech batalionów zostaje sformowany jeden, pod dowództwem Gauchera. Wszyscy zdrowi marzą tylko o powrocie do walki. Na próżno! Przeciwdziałają się Amerykanie. Wierni doktrynie Roosevelta, nie zgadzają się na ich powrót do Indochin. Gdyby jednak chodziło tylko o niechęć Chińczyków i Amerykanów! Łyżkę dziegiu dodają także niektórzy rodacy. Wolni Francuzi obecni w Chinach ostentacyjnie oczerniają dawnych żołnierzy Vichy. A jednak to wojsko w ciągu kilku tygodni poniosło większe straty niż cała FFL od swojego utworzenia do połączenia się z armią Girauda 1 sierpnia 1943 roku²⁵.

Legioniści są więc skazani na bezczynność. Dopiero 8 lutego 1946 roku batalion marszowy 5 REI wyruszy z powrotem do Tonkinu.

Ze względu na poległych, zaginionych, wziętych do niewoli 9 marca w Hanoi, Lang Son, Ha Giang, Vinh, Viet Tri, Cot Tich, Tien Kien, w skład kolumny Alessandriego weszło zaledwie 850 legionistów. Podczas odwrotu do Chin 63 z nich poległo, a 109 uznano za zaginionych. Razem z rannymi ewakuowanymi do Kalkuty i z czasowo nieobecnymi, 8 lutego 1946 roku batalion marszowy liczy zaledwie 655 Europejczyków i 328 Indochińczyków. Później dołączy około setki towarzyszy, którzy przeżyli piekło japońskich obozów jenieckich. Z 5 REI z 9 marca 1945 roku pozostała jedna trzecia.

W tej ostatniej fazie drugiej wojny światowej Legia po raz kolejny zapłaciła wysoką cenę.

Rozdział XVIII

Indochiny (1946–1954)

Po zakończeniu wojny ani RMLE, ani REC nie zabawiły długo w okupowanych Niemczech. 20 maja REC powraca do Algierii. 14 lipca RMLE i „13” uczestniczą w defiladzie zwycięstwa w Paryżu, po czym także wyruszają do Afryki Północnej. Pierwszy zaznaje tego samego losu co jego wielki poprzednik po zakończeniu pierwszej wojny światowej: okryty chwałą RMLE zostaje rozwiązany, a odradza się 3 REI.

*

Ten pospieszny powrót jest już niejako tradycją. Długie świętowanie na leży w zwyczajach Legii. Tym bardziej że okoliczności naglą. Trzeba zmanifestować obecność wojskową w Maghrebie w kontekście tragicznych wydarzeń w rejonie Konstantyny w maju 1945 roku.

Wojna opustoszyła algierskie garnizony. Nacjonaliści skorzystali z sytuacji i 8 maja przeszli do czynów. Zamieszki ogarnęły Satif i okolice. Brutalna reakcja położyła kres rozruchom, ale przez wiele dni, a nawet tygodni, we wschodniej Algierii rządził terror.

Sidi-Bel-Abbès wystawiło przeciw zbuntowanym prowincjom batalion marszowy. Okrucieństwa wobec niewinnych europejskich (oraz muzułmańskich) cywilów wywołały bezlitosne represje. W wąwozach Wadi Agriun za Kerratą, gdzie powstańcy ginęli setkami, legionieści pozostawili ostrzeżenie. Na wysokiej skalnej ścianie wyryli napis: *Legia Cudzoziemska. 1945*. Innymi słowy: „Nie zadzierajcie z nami ponownie”.

Przez lata napis można było odczytać z biegnącej doliną drogi prowadzącej z Satif do Dżidżili i Bidżai. To jednak nie zapobiegło wydarzeniom z 1 listopada 1954 roku...

*

Incydenty w Algierii nie odwróciły uwagi francuskiego rządu od najbardziej palącego problemu na terytoriach zamorskich, czyli od Dalekiego Wschodu. Chodziło o udział w wojnie z Japonią i o odzyskanie Indochin. Legia otrzymała rozkazy przygotowania się do nowych działań wojennych.

Pod koniec 1944 roku jedna kompania, szybko przekształcona w batalion, rozpoczyna szkolenie w Bedeau, na południe od Sidi-Bel-Abbès. 1 lipca 1945 roku jednostka w sile wzmocnionego batalionu zostaje przemianowana na RMLEEO (pułk marszowy Legii Cudzoziemskiej na Dalekim Wschodzie), pod dowództwem pułkownika Lorillota. Ów pułk ma wejść w skład korpusu ekspedycyjnego szykowanego do wysłania na Daleki Wschód.

Kapitulacja Japonii 15 sierpnia 1945 roku wyklucza ewentualność udziału tego kraju w konflikcie na Pacyfiku. Niemniej jednak problem indochiński wciąż pozostaje nierozwiązany. 2 września 1945 roku, wykorzystując pozostawioną przez Japończyków lukę, Ho Chi Minh proklamuje niepodległość Wietnamu (Tonkin, Annam i Kochinchina).

W Paryżu Charles de Gaulle, mimo że nawet nie odrzuca perspektywy modyfikacji statusu dawnej Unii Indochińskiej, to w pierwszej kolejności chce przywrócić francuską władzę w Sajgonie i Hanoi. A to można osiągnąć tylko za pomocą interwencji zbrojnej na dużą skalę. Legia, zawodowe wojsko przyzwyczajone do zamorskich kampanii, ma *ipso facto* odegrać w niej pierwszoplanową rolę.

Okoliczności są sprzyjające. Problemy z rekrutacją z lat 1940–1944 odchodzą w niepamięć. Po zakończeniu drugiej wojny światowej pozostają całe zastępy uchodźców, bezpieczeństwa, przesiedleńców i emigrantów próbujących jakoś ułożyć sobie przyszłość i znaleźć nowe miejsce na ziemi. Widząc na defiladzie zwycięstwa białe kepi, de Gaulle odwraca się do ministra spraw zagranicznych Georges'a Bidaulta ze słowami: „Oto przyszłość niemieckiej młodzieży!”¹. Nie myli się: w latach 1945–1960 Niemcy dostarczą Legii najliczniejszy kontyngent. W niektórych latach będzie to ponad połowa rekrutów. Rozsiane po Europie punkty rekrutacyjne² czerpią z nich pełnymi garściami. Zaraz po 1945 roku Niemcy mają jeszcze tę przewagę, że praktycznie wszyscy posiadają już doświadczenie bojowe (inaczej będzie w latach 50.).

Zatem Niemcy, a także Włosi, ochotnicy z Europy Środkowej, Hiszpanie tłoczą się do punktów rekrutacyjnych. Francuzi i Belgowie mający kłopoty z wymiarem sprawiedliwości z powodu nazbyt jawnej sympatii do poprzedniego reżimu także pragną na jakiś czas zniknąć z oczu. Kilka mniej lub bardziej znaczących postaci rządu Vichy założy białe kepi i będzie służyć pod rozkazami weteranów Wolnej Francji...

Nie brakuje więc ludzi Legii. A będzie ich potrzebować. Indochiny okażą się studnią bez dna.



Na mocy międzynarodowych układów³ Leclerc przybywa 5 października 1945 roku do Sajgonu poprzedzany przez 5 RIC. Spuścizną po rządach nacjonalistów są zamieszki, grabieże i mordy. Leclerc musi sięgnąć po broń. Rozpoczyna się ponowny podbój Indochin przy stale rosnącym zapotrzebowaniu na ludzi i sprzęt.

9 stycznia 1946 roku RMLEEO zostaje zaokrętowany w Oranie na statek „Cameronia”. Po przybyciu do Sajgonu staje się 2 REI, spadkobiercą 2. pułku Legii. Niebawem dołącza 13 DBLE, która wypływa z Bizerty 16 lutego. Później przychodzi kolej na 3 REI, wyekwipowany w obozach w Aubagne i w Carpiagne. Jego dwa pierwsze bataliony wyruszają 25 kwietnia, 3. batalion – 11 czerwca. Natomiast batalion marszowy 5 REI, który powrócił tymczasem do Tonkinu, zostaje rozwiązany 1 listopada 1946 roku w Sajgonie. Nowy 5 REI będzie odtworzony 1 listopada 1949 roku. Wszystkie te pułki piechoty mają pełne stany: trzy bataliony po cztery kompanie.

Zaraz po przybyciu 2 REI zostaje skierowany do południowego Annamu, gdzie pozostanie przez dłuższy czas z garnizonem w Nha Trang. „13” trafia do Kochinchiny, obejmując sektory Gia Dinh, Thu Duc i Hoc Moi. 3 REI idzie jej śladem, operując, także w Kochinchinie, w sektorach Sa Dec i Ben Tre. Uspokojenie sytuacji na południu i rosnące potrzeby na północy będą stopniowo zmuszać te jednostki do odsyłania batalionów do Tonkinu. Od 1950 roku znajdzie się tam *gros* sił Legii.

To, co uważano za zwykłe przywrócenie poprzedniego stanu rzeczy i powrót pod trójkolorowy sztandar, okazuje się czymś zgoła odmiennym. Podczas gdy w metropolii ciągną się jałowe rokowania między Ho Chi Minhem i francuskim rządem, korpus ekspedycyjny napotyka zbrojny opór Viet Minhu. Coraz aktywniej działa partyzantka. *Modus vivendi* wynegocjowany przez obie strony w Paryżu 14 września 1946 roku jest tylko wybiegiem. Francja nie zrezygnowała jeszcze z obecności w Indochinach, a Viet Minh przygotowuje się do walki.

Ten ostatni, idąc za przykładem Japończyków, przechodzi do czynów 19 grudnia 1946 roku. Od tej pory Francja znajduje się w Indochinach w stanie wypowiedzianej wojny z nacjonalistycznym i komunistycznym Viet Minhem. Te dwa przymiotniki wyznaczają niejako dwa etapy konfliktu w latach 1946–1954: w pierwszej fazie walka o zachowanie kolonii, w drugiej – walka z komunizmem. Gdy niepodległość Wietnamu zostanie w końcu uznana, wojska francuskie będą walczyć o wolność tego kraju i wyrwanie go z kręgu marksistowskiego totalitaryzmu.



Pierwsi spadochroniarze Legii w oczekiwaniu na wejście na pokład JU 52

*

Francja prowadzi więc wojnę na Dalekim Wschodzie i wzmaga wysiłek wojenny. Jej korpus ekspedycyjny osiąga stan 100 000 ludzi wzmocnionych coraz liczniejszymi jednostkami tubylczymi.

Legia wysłała już trzy pułki piechoty. 1 REC przybywa w styczniu 1947 roku do Tourane i „rośnie w siłę”. Osiągnie 18 szwadronów w trzech zgrupowaniach operujących w Kochinchinie, środkowym Annamie i Tonkinie⁴. Jego pojazdy amfibijne, Kraby i Aligatory⁵, zapewniają mu znaczną mobilność i potężną siłę ognia.

1 kwietnia 1948 roku zostaje utworzona kompania spadochronowa 3 REI pod dowództwem porucznika Morina, przydzielona operacyjnie do III/1 RCP. Zostanie rozwiązana rok później, pod koniec maja 1949 roku, a jej personel skierowany do 1 BEP. Ten ostatni, sformowany w Chamisis, niedaleko Sidi-Bel-Abbès, przez kapitana Segrétaina, ląduje w Hajfongu 12 listopada 1948 roku. Jednocześnie, w Maroku i w Satif, jest tworzony 2 BEP (kapitan Solnon), który przybywa do Sajgonu 9 lutego 1949 roku.

Te dwa BEP, zrodzone pod wpływem uwagi generała Monclara wizytującego Sidi-Bel-Abbès⁶, staną się w przyszłości znakiem rozpoznawczym Legii. Jednak początkowo wielu, jak pułkownik Gaultier, podchodzi do nich sceptycznie. Uważają, że Legia jest wojskiem zbyt ciężkim,

a przekształcenie w jednostkę spadochronową miałyby odebrać mu duszę. Przyszłość zaprzeczy tym obawom. Spadochroniarze Legii będą najlepszymi z najlepszych i wciąż pozostaną legionistami. Jest ku temu wiele powodów. Kadra jest doborowa: Segrétain, Raffalli, Hamacek, Cabirol, Morin, Jeanpierre... Wielu legionistów przez lata skakało w mundurach innych armii. Sierżant Ziemiński (przyszły starszy chorąży) lądował pod Arnhem we wrześniu 1944 roku na czele kompanii polskich spadochroniarzy⁷. Wielu jego towarzyszy skakało w armii niemieckiej lub włoskiej. Niektórzy służyli pod Skorzenym⁸. Rekrutacja do tych nowych oddziałów jest rygorystyczna: tylko ochotnicy zdolni do skakania fizycznie i psychicznie. Spadochroniarstwo nie wymaga może nadludzkich możliwości, ale jest znakomitą szkołą. Hartuje mięśnie i ducha. Samo przejście przez drzwi lecącego samolotu jest już zwycięstwem. Żołnierz przybywający z nieba ma mentalność zwycięzcy. Czuje się silny. Legionista spadochroniarz ma pewność spadochroniarza i solidność legionisty. Od półwiecza jest elitą zarówno wojsk powietrzno-desantowych, jak i Legii⁹.

Jeszcze przed BEP zostały sformowane jednostki pomocnicze: saperzy, transport, warsztaty. Ogółem, licząc piechotę, kawalerię, spadochroniarzy i saperów, Legia w Indochinach od 1949 roku obejmuje:

- cztery REI (2, 3, 5, 13 DBLE) po nieco ponad 3000 ludzi, razem 13 000;
- jeden REC w sile 3000 ludzi;
- dwa BEP w sile 700 ludzi, razem 1400;
- jednostki różne, razem 3000 ludzi.

Na Dalekim Wschodzie służy więc 20 000 legionistów. W Sidi-Bel-Abbès 1 RE i DCRE żyją tylko dla Indochin. Dowódcy – Gaultier, Pennicault, Thomas... mają jeden cel: szkolić uzupełnienia dla Indochin. Iluż z tych legionistów, którzy z pokładu „Pasteur”, „Athos” czy „Marseillaise” patrzą na niktą w oddali nabrzeża Mers el-Kébir czy Oranu, widzi je po raz ostatni!

*

Legia bezsprzecznie przeżywa w Indochinach wielkie chwile. Legioniści cieszą się z wyjazdu, chociaż podczas przepływania Kanału Sueskiego za każdym razem, niejako tradycyjnie, ubywa garstka dezertorów. Paru odejdzie też w samych Indochinach. Niezbyt wielu. Byli towarzysze nie wybaczą im dezercji. Łatwo zgadnąć, dlaczego: dostarczyli komunistom broń, z której tamci będą do nich strzelać. Ci legioniści z Indochin, z kilkoma zaledwie wyjątkami¹⁰, odrzucają świat marksizmu. Wielu z nich trafiło do Legii właśnie po to, żeby się z niego wyrwać.



Przez cały czas trwania konfliktu indochińskiego posiłki były dosyłane drogą morską. Na zdjęciu legionści na pokładzie LST przewożącego ich z zakotwiczonego na Morzu Południowochińskim liniowca „Pasteur” do Sajgonu

Ta indochińska Legia, bardzo rozbudowana, boryka się z problemem braku kadr. W latach 1946–1954 w Legii nie brakuje starych żołnierzy. Z tych weteranów wszelkiego pochodzenia, dobrze znających swoje rzemiosło, można szybko zrobić znakomitych podoficerów. Niejeden sierżant, starszy sierżant czy chorąży w swoim kraju nosił oficerskie epolety. Dowodzenie w ogniu walki to dla nich nie pierwszozna.

Poważniejszy jest problem oficerów. Oczywiście są weterani z lat 1940–1945. Oni także mają doświadczenie bojowe. Już dawno „dotarli się” do funkcji oficera Legii, na co, jak głosi stare powiedzenie, potrzeba pięciu lat służby, tyle ile wynosi kontrakt legionisty.

Nowo przybyli, wywodzący się z Chercell lub Coëtquidan, którzy wstąpili do Legii na ochotnika, tych pięciu lat oczywiście nie mają. Mają tylko entuzjazm. Przyjdzie im zapłacić za zapal i brak doświadczenia. Pośród młodych poruczników zdarzają się jednak i tacy, którzy mogą się już czymś poszczycić. Jak Bernard Cabiro.



1954, Dien Bien Phu. Kapitan Cabiro, „Le Cab”, na stanowisku obserwacyjnym

Cabiro, „Le Cab”. Trzy pobyty w Indochinach. Wyróżnienia, których już nikt nie liczy. Ucieczka z Francji przez Hiszpanię, obóz w Mirandzie. Po przybyciu do Maroka melduje się w pierwszych napotkanych koszarach, w 8 RTM. Chce walczyć. Trzy wyróżnienia jako starszy kapral strzelców we Włoszech. Kampania francuska. Rana. Cherchell. „Le Cab”, urodzony w Mont-de-Marsan, w Landach – jak to lubił podkreślać – zostaje oficerem. Jego trafna ocena sytuacji, szybkość reakcji, odwaga, a przy tym poczucie humoru czynią zeń znakomitego i uwielbianego przez wojsko dowódcę. Jego ludzie poszliby za nim w dantejskie piekło. Ma też szczęście. Owo szczęście, które sprzyja odważnym. Dzięki niemu będzie jednym z najczęściej odznaczanych oficerów Legii.

„Le Cab” jest legendarną postacią Legii w Indochinach. Choć Cabiro jest tylko jeden, to wielu oficerów ustępuje mu najwyżej o krok. Oprócz już wspomnianych, Morina i Hamaceka, są też Caillaud, Robin, Mattei, Tholozany, Vieulès... Doprawdy wspaniały zastęp. Niestety, wielu padło po drodze.

Prawdziwym problemem są oficerowie przeniesieni do Legii z urzędu, dla pokrycia zapotrzebowania, z „regularnej”. Trafiają się lepsi i gorsi. Dobrzy się dostosują, najlepsi zostaną na zawsze, oczarowani tym wojskiem o mężnym sercu i niezrównanej znajomości wojennego rzemiosła. Niektórzy, trafiwszy przez przypadek, wyrobiją sobie nazwisko. Będą i tacy, jak Blignières, którzy okażą się w pełni godnymi dowodzenia Legią. Inni, traktując ją jak przystanek, nie zawsze stają na wysokości zadania. Będzie to widać na przykład pod Dong Khe. Po powrocie z Indochin czym prędzej pójdą szukać szczęścia gdzie indziej, oczywiście zachowując mundur. Kepi z granatem z siedmioma płomieniami, zielony krawat, guziki Legii robią wrażenie.

W Indochinach przez Legię przewinie się 1630 oficerów, wliczając w to lekarzy¹¹. 314 zginie lub zostanie uznanych za zaginionych. Praktycznie co piąty.

+

Po 19 grudnia 1946 roku, w latach 1947–1949 armia francuska stara się pokonać młody Viet Minh i spacyfikować kraj. Po zwycięstwie Mao Zhedonga w Chinach komuniści stają u wrót Tonkinu. Od tej pory Bo Doi, żołnierze Ho Chi Minha, korzystają z pomocy wojskowej, która zmienia układ sił. Przebudzenie w październiku 1950 roku jest brutalne. Katastrofa pod Cao Bang nareszcie uzmysławia naczelnemu dowództwu, że ma do czynienia z przeciwnikiem licznym i dobrze uzbrojonym (kapitanowie i porucznicy wiedzieli to już wcześniej).

Mianowany wysokim komisarzem i naczelnym dowódcą w grudniu 1950 roku, generał de Lattre rozpała nowy płomień. Głosząc się gwarantem wolności i niepodległości Wietnamu, nadaje wojnie nowe oblicze, nakłaniając Wietnamczyków do masowego w niej udziału. W terenie, wspierany przez generała Salana, najlepiej znającego Indochiny, zadaje Giapowi, naczelnemu dowódcy Viet Minhu, ciężkie ciosy.

Po odejściu de Lattre'a Salan kontynuuje działania zbrojne, ale rezultat zmagania wciąż pozostaje nierozstrzygnięty. Jego następca, generał Navarre, ryzykuje i traci Dien Bien Phu, sprawiając, że Viet Minh wychodzi jako zwycięzca z konfliktu, którego absolutnie nie wygrał.

Legia jest cały czas obecna. Z racji liczebności i kwalifikacji pozostaje, obok spadochroniarzy, najważniejszą częścią korpusu ekspedycyjnego. Posyła się ją do wszystkiego: do obrony posterunków, do eskorty konwojów, do operacji zaczepnych...

A więc posterunki. Najpierw w Kochinchinie, później w Annamie i w Tonkinie, wzdłuż chińskiej granicy i w delcie. Posterunki to także



Konwój Legii na RC4

wznoszenie budynków i umocnień, pełnienie wart, prowadzenie patroli, zastawianie zasadzek. Trzeba też nawiązywać kontakty z miejscową ludnością, chronić ją przed wrogą agitacją. Wszystko to składa się na egzystencję stosunkowo monotonną. Dni są do siebie podobne, a jedyną odmianą jest przybycie konwoju.

Ach te konwoje! Ileż ich Legia odbyła! Zapewniała eskortę, przecierała szlaki, zabezpieczała trasy. Szczególną sławę zyskują konwoje na RC4, między Lang Son a Cao Bang, na trasie wysokiego ryzyka. Ale nie tylko na RC4 nie jest bezpiecznie. Podpułkownik Sairigné, dowódca 13 DBLE, ginie 1 marca 1948 podczas konwoju do Da Lat. Weteran spod Bir Hakeim pada ofiarą jednej z tak częstych zasadzek. „13” straciła okrytego chwałą dowódcę¹², którego imię będzie nosić promocja Saint-Cyr. Pod tym względem 13 DBLE może dotychczas poszczycić się czterema ojcami chrzestnymi promocji Saint-Cyr:

- podpułkownik Amilakvari: 1954–1956;
- podpułkownik Brunet de Sairigné: 1967–1969;
- podpułkownik Gaucher: 1983–1986;
- generał Monclar: 1984–1987¹³.

Konwoje drogowe, ale także – jakkolwiek dziwnie by to brzmiało – kolejowe. W południowym Annamie, na trasie Kolei Transindochińskiej, od Nha Trang do Sajgonu, 2 REI posiada pociąg pancerny, słynny „Rafale”.

Nie zważając na miny, sabotaż i zasadzki, „Rafale” kursuje między nadmorskimi miastami. Będzie wernie i niezawodnie służyć aż do końca wojny.

Legia buduje. To nie nowego. W lutym 1951 roku, w trosce o zabezpieczenie delty i jej wielkich miast przed wypadami Viet Minhu, de Lattre postanawia otoczyć ją częściowo pasem blokhauzów. Wiadomo, że Hanoi i Hajfong są zagrożone. Legioniści wylewają beton i przez tygodnie wznoszą miniaturową Linie Maginota. Ci, którym udało się wymigać od betoniarek, naigrawają się z pracujących towarzyszy: „Frajerzy do betonu!”. Mało to koleżeńskie.

Oczywiście najbardziej pożądane są przydziały do jednostek interwencyjnych, biorących udział w różnych operacjach: BEP, szwadrony REC, bataliony piechoty. Tam się walczy, tam się zdobywa sławę. Ale można też oberwać, zwłaszcza na posterunkach będących łatwym celem dla nieprzyjaciela. Lista tych operacji w latach 1947–1954 jest długa, by nie rzec nieskończona. Trzecie biuro wysiła całą wyobraźnię na wymyślanie coraz to nowych kryptonimów: Léa, Mewa, Pas, Pasikonik, Jaskółka, Szczupak, Foka, Meduza, Atlanta, Melinit, Owernia, Żonkil, Aromat, Mars, Ogródek, Alfa, Beczka, Mżawka, Akwarium, Diego, Mogador, Kondor, Polo...

Ta operacja „Polo” pozwala ściągnąć „zasiedziały”, którzy przedkładają Legię nad własną karierę. Takich jak Georges Masselot – 1 REI, 2 REI, 4 DBLE, 1 REIM, RMLE, 3 REI, 5 REI (później jeszcze 3 BEP, 2 BEP, 2 REP). Legia jest jego życiem. Wszystko poświęcił, żeby zostać w jej szeregach i walczyć. Kwiecień 1952 roku zastaje go podczas drugiego pobytu w Indochinach na czele I/5 REI. Wciąż jest kapitanem! Najstarszy lub prawie najstarszy z kapitanów w armii francuskiej, mimo nieźle zapchanej lewej piersi¹⁴. Szczerze mówiąc, dowódca I/5 REI nie robi nic, żeby przypodobać się przełożonym. Podczas operacji „Polo” wszyscy słyszą, jak na paśmie dowództwa odpowiada pułkownikowi, który radzi



Podpułkownik Brunet de Saitigné, poległy 1 marca 1948 roku w Indochinach

mu zachować ostrożność przy podchodzeniu do celu: „Może mi pan wydawać rozkazy, ale rad proszę mi oszczędzić!”.

Rolletowi i Maire'owi by się spodobało. Oczywiście, takie repliki nie przyspieszają awansu.

18 kwietnia 1952 roku GM/2 podejmuje więc w tonkińskiej delcie operację „Polo”. Biorą w niej udział I/5 REI i 2 BEP (przydzielony jako wzmocnienie). I/5 przypada zajęcie kilku wiosek, między innymi Dai Vi Thuong. Wczesnym popołudniem 4. kompania („żółta”, kapitan Bramoullé) dociera na skraj Dai Vi Thuong. Tam zostaje przygwożdżona do ziemi, a jej kapitan jest ranny. Masselot podąża w stronę wioski z 3. kompanią, a 1. kompanię (porucznik Robin) posyła od zachodu. Dai Vi Thuong jest ufortyfikowanym kompleksem murowanych domów, otoczonym potrójnym pasem rowów z wodą i solidnych bambusowych płotów.

Cel jest silnie broniony. Dowódca I/5 domaga się interwencji lotnictwa, wsparcia artyleryjskiego i czołgów (suche ryżowiska umożliwiają ich użycie). Otrzymuje tylko kilka strzałów ze stopiątki i dobre rady. Stąd wspomniana już wyżej reakcja.

Jednak rozkaz zdobycia Dai Vi Thuong obowiązuje. Sprawę trzeba załatwić, mówiąc wojskowym żargonem, „na widelce”. Na sygnał cztery kompanie podrywają się z krzykiem do ataku. Dai Vi Thuong broni batalion TD 98. Oczyszczanie wioski jest mozolne, kosztowne i nigdy się nie kończy, ponieważ domy są połączone podziemnymi przejściami.

Z zapadnięciem nocy Masselot zarządza odwrót i okrążenie wioski. Oczyszczanie zostanie podjęte na nowo o świcie. Teraz trzeba zająć się rannymi i poległymi. Trzydziestu dwóch zabitych, w tym trzech oficerów, porucznicy Rudloff, Bouley i Mie, do tego 120 rannych. Nazajutrz operacja „Polo” zakończy się unicestwieniem całego TD 98¹⁵.

Operacje typu „Polo” powtarzają się bezustannie, zawsze krwawe i zawsze z udziałem jednostek Legii.

Udział Legii jest dla każdej operacji gwarancją sprawnego przeprowadzenia ataku, obrony czy osłony odwrotu.

Pełna dokumentacja walk Legii Cudzoziemskiej w Indochinach zajęłaby całe tomy. Nie ma więc możliwości opowiedzenia o wszystkich. Wspomnimy zaledwie o kilku, być może najbardziej znaczących:

- Phu Tong Hoa: Camerone 2. kompanii 3 REI, w lipcu 1948.
- Dong Khe i RC4. Poświęcenie 5. i 6. kompanii II/3 REI i 1 BEP, w październiku 1951.
- Nghia Lo, 2 BEP w akcji, w październiku 1951.
- Na San. Robota III/5 i III/3 REI, w grudniu 1952.
- Dien Bien Phu. Camerone na wielką skalę siedmiu batalionów Legii, od marca do maja 1954.

*

Zanim jednak opowiemy o tych walkach, aby wyrobić sobie właściwe pojęcie o Legii podczas tej drugiej fazy konfliktu, trzeba wspomnieć o zjawisku zgoła nieoczekiwanym: Legia „żółknie”.

Zmianę kursu wymusił de Lattre. Wysoki komisarz i dowódca naczelny pragnie wciągnąć Wietnamczyków w obronę ich kraju. Tym samym przygotowuje ich do utworzenia armii narodowej, a jednocześnie powiększa liczebność własnych sił. To „żółknięcie” zachodzi na wszystkich szczeblach. Azjaci, którzy wydają się bardzo wåtli zwłaszcza przy potężnie zbudowanych Niemcach, trafiają do wszystkich jednostek Legii. Każda kompania i każdy pluton przyjmuje kontyngent Wietnamczyków.

BEP nie odbiega od tej zasady. Mają nawet swoje CIPLE (indochińskie kompanie spadochroniarzy Legii Cudzoziemskiej). Nie ma oczywiście mowy, żeby ci rekruci bez stempla Sidi-Bel-Abbès nosili do munduru galowego białe kepi. Noszą białe berety, z których są zresztą bardzo dumni.

„Żółknięcie” przybiera niekiedy znaczne proporcje. W niektórych kompaniach osiąga poziom 75%. W Na San 9. kompania 5 REI (porucznik Branca) liczy 130 „żółtych” i 32 Europejczyków. Skacząc na Dien Bien Phu w kwietniu 1954 roku, w 5. kompanii 2 BEP (porucznik de Biré), oprócz trzech oficerów, Wietnamczykami będzie: 2 z 11 podoficerów, 8 z 17 kaprali, 12 z 38 starszych szeregowych i 33 z 51 szeregowych. Ogółem 55 ze 129. Prawie 50%.

Wszyscy ci Wietnamczycy, dowodzeni przez dobrą kadre, traktowani jak równi przez europejskich towarzyszy, a do tego mający świadomość przynależności do elitarnych jednostek, okażą się bardzo dobrymi żołnierzami, umotywowanymi, wiernymi i odważnymi.

*

PHU Tong Hoa

Zgodnie z zasadami rotacji latem 1948 roku 3 REI przypadają posterunki w północnym Tonkinie. Sztab pułku (podpułkownik Simon) w Cao Bang; I/3 (major Sourlier) rozciągnięty od Cao Bang do Bac Kan, wzdłuż RC3 (Droga Kolonialna nr 3) i RC3 bis, która jest ledwie wytyczonym leśnym duktem.

Druga kompania zajmuje posterunek na wzgórzu obok małej wioski Phu Tong Hoa (100 kilometrów na południowy zachód od Cao Bang)¹⁶. Miejsce jest niezdrowe. Nie tylko z powodu parnej wilgoci tonkińskiego



Stanowisko Legii w Tonkinie

lipca, ale przede wszystkim sąsiedztwa. Wietnamczycy krążą po okolicy. W osłoniętym i pagórkowatym terenie często urządzą zasadzki. Zaopatrzenie najczęściej jest zrzućane na spadochronach.

Phu Tong Hoa leży w niecce, u zbiegu dwóch kanałów o wodach czystych i obfitujących w ryby. Miejscowa ludność, utrzymująca się z pracy na ryżowiskach, zamieszkuje skromne chaty na brzegu wschodniego kanału.

Sam posterunek znajduje się na niewielkim wzniesieniu górującym nad wioską. Czworokątny, gliniany mur jest umocniony w narożnikach czterema blokhauzami ponumerowanymi od I do IV. Z zewnątrz jest otoczony zasiekami z drutu kolczastego i bambusa. Wewnątrz stoją skromne zabudowania: koszary, magazyny, izba chorych, kantyny. Mimo położenia na wzniesieniu, nad pozycją dominują okoliczne wzgórza, z których Wietnamczycy mają dobry widok na wnętrze posterunku. Doskonale znają więc liczebność i rozkład zajęć garnizonu.

Ten zaś 25 lipca 1948 roku liczy dokładnie 104 ludzi, w tym dwóch artylerzystów oddelegowanych z 69 RAA. Dowódca, kapitan Cardinal, oraz jego adiutant, porucznik Charlotton, są weteranami. Natomiast najmłodszy z trójki oficerów, podporucznik Bevalot, jest zupełnym nowicjuszem. Przybył dopiero przed tygodniem z ostatnim uzupełnieniem. Kadre uzupełnia ośmiu podoficerów.

Chociaż zasieki i miny nie są zaporą nie do przebycia, to jednak legioniści mają czym się bronić. Oprócz broni indywidualnej i tradycyjnych erkaemów posiadają dwie armaty 37 mm, jeden moździerz 81 mm i dwa moździerze 60 mm. Na potrzeby chwili ta artyleria wydaje się wystarcza-



Podpułkownik Simon przyjmuje meldunek ocalałych z Phu Tong Hoa.

jąca. Nieprzyjaciel prawdopodobnie nie ma jej wcale. Oczywiście, garnizon Phu Tong Hoa jest osamotniony. Od Bac Kan, bazy głównej batalionu, dzieli go wiele godzin marszu.

Przez całą niedzielę 25 lipca pada deszcz. Po zapadnięciu nocy przechodzi on w mżawkę. Nagle, o dziewiętnastej trzydzieści, zaczyna się. Posterunkiem wstrząsają eksplozje. Wartownicy podnoszą alarm. Wszyscy biegną na stanowiska bojowe, do blokhauzów, na mury, do moździerzy.

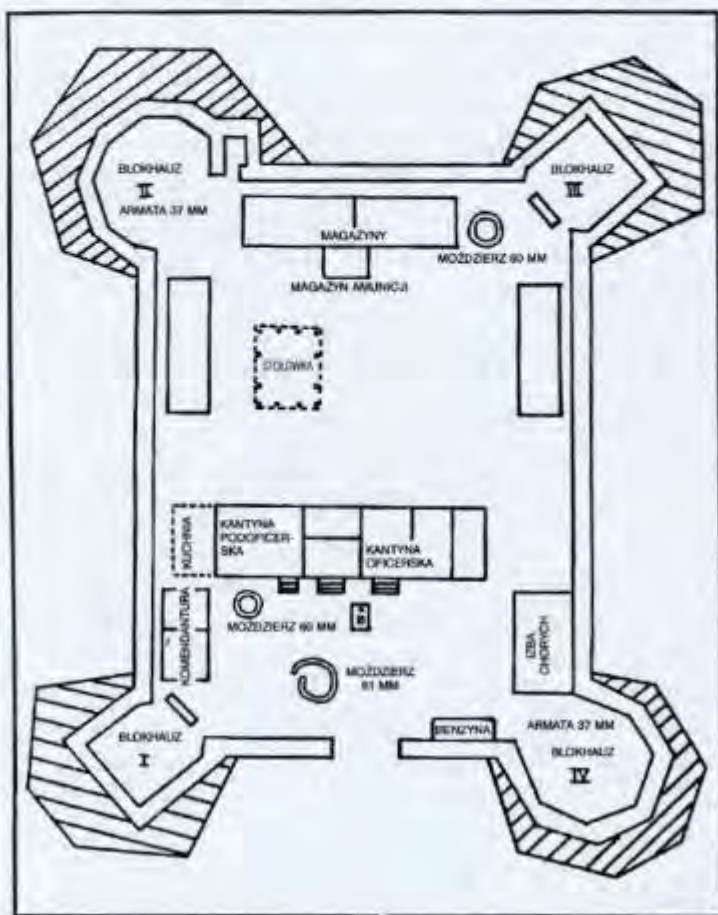
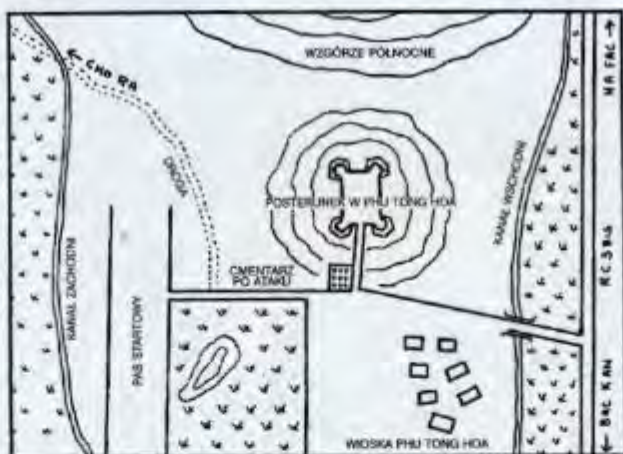
Starzy żołnierze szybko pojmują: oprócz spadających pionowo granatów moździerzowych jest jeszcze siedemdziesiątkapiątka, bijąca niemal na wprost. Ta zaś najwyraźniej wzięła na cel magazyn amunicji. Na szczęście kilka dni wcześniej porucznik Charlotton, wiedziony jakimś przecuciem, dyskretnie przeniósł skład. Nieprzyjaciel trzusi się daremnie. Ostrzeliwuje także bramę i mur, żeby poczynić wyłom.

Legioniści odpowiadają ogniem. Co chwilę lecą granaty z moździerzy. Erkaemy biją do wszystkiego, co się porusza. We mgle i w ciemności trudno cokolwiek dojrzeć.

Wietnamski ostrzał trwa już od kwadransa. W 2. kompanii są ranni. Także kapitan Cardinal został trafiony, gdy chodził od stanowiska do stanowiska, dodając animuszu swoim ludziom. Ciężko ranny, zostaje przeniesiony na stanowisko radiostacji.

Nagle zapada cisza. Panuje złudny spokój. Wietnamskie moździerze i armata milkną. Druga kompania wstrzymuje ogień. Czyżby nieprzyjaciel zrezygnował?

Chwila wytchnienia nie trwa długo. Nocną ciszę przerywa chrapliwy dźwięk trąbki. Odpowiada jej druga. Do tej ponurej kakofonii, jako żywo



Phu Tong Hoa

przywodzącej na myśl oblężenie Tuyen Quang w 1885 roku, przyłącza się zgiełk głosów o nosowym akcencie. Wyraźnie słychać *Maulen! Maulen!*, wykrzykiwane przez dowódców. Obrońcy wiedzą już, co się święci: Wietnamczycy szykują się do szturm.

Chmarę nacierających raczej słychać, niż widać. Wobec zbitej masy napastników, w całkowitej ciemności, na niewielkim dystansie najskuteczniejszą bronią są granaty obronne. Tych na szczęście nie brakuje. Charlotton, naprawdę przewidujący, zdołał zgromadzić odpowiedni zapas. Legioniści, dobrze zaopatrzeni przez dwóch magazynierów sierżanta Guillemauda, kwatermistrza, tylko wyciągają zawlecзки i rzucają. Na stołku, pośród drutów kolczastych i bambusowych zasieków, wybuchy granatów czynią ogromne spustoszenie.

Jednak nieprzyjaciel posuwa się naprzód, jak zwykle nie zważając na straty. Pierwsza fala dociera do muru. Szuka słabego punktu, żeby wdrzeć się do środka.

Obrona staje się teraz sprawą osobistą. Legioniści wiedzą, że mogą liczyć tylko na siebie. W tę mroczną noc towarzysze, oddaleni o wiele godzin, nie przyjdą im z pomocą, nawet jeżeli udało się ich powiadomić przez radio. Trzeba strzelać i rzucać granaty, namierzając nieprzyjaciela po błysku wystrzałów.

Śmiertelną ranę odnosi z kolei porucznik Charlotton. Drugą kompanią dowodzi teraz młody Bevalot.

Atutem Wietnamczyków jest liczebność. Około dwudziestej pierwszej trzydzięci udaje im się wdrzeć do środka. Padają trzy blokhauzy. Obrona jest teraz przecięta na trzy części. Na północy, pod dowództwem Guillemauda, wokół magazynów i odbitego blokhauzu nr III. Na południu, pod komendą Bevalota, w blokhauzie nr IV i w izbie chorych. W centrum, na stanowisku radiowym i we wschodniej części budynku głównego. Wietnamczycy praktycznie zajęli zachodnią połowę Phu Dong Hoa, po przekątnej północny wschód–południowy zachód.

Jednej z grup udaje się przedostać do korytarza między murem a magazynami. Ich obecność zdradza tylko hałas. Ilu ich tam jest? Trudno powiedzieć. Rzucone pewną ręką granaty obronne likwidują zagrożenie.

Panuje kompletna ciemność. Trochę przed dwudziestą trzecią mżawka ustaje. Chmury się rozwiewają. Wschodzi księżyc, lekko oświetlając posterunek. Obrońcy mogą celować dokładniej. Metodycznie wypierają napastników z zajętych pozycji.

Walka kończy się równie niespodziewanie, jak się rozpętała. Słychać już tylko sporadyczne serie i pojedyncze wybuchy. Wietnamczycy odstąpili. Na jakiś tajemny sygnał się wycofali. Grupki obrońców nawiązują ze sobą kontakt i próbują ocenić sytuację.

Księżyc świeci już jasno. Okolica jest dobrze widoczna. Wszystko wokół zasłane ciałami wietnamskich żołnierzy i ich rosyjską lub czechosłowacką bronią. Budynki ucierpiały, ale nadal stoją.

Najpilniejszą sprawą jest zorganizowanie obrony i opatrzenie rannych. Zostają wyznaczone warty, żeby dać trochę wytchnienia pozostałym. Kapitan Cardinal umiera o czwartej nad ranem. Pewien podoficer napisze do brata zmarłego: „Swoją powinność dowódcy wypełnił po bohatersku. Umarł jak żołnierz, bez słowa skargi, do końca myśląc o swoich legionistach”.

W dzień Bevalot reorganizuje kompanię, która ma 21 zabitych. Zginął także jeden z artylerzystów. Czterdziestu ośmiu podoficerów i legionistów odniosło bardziej lub mniej poważne rany.

Popołudnie upływa na grzebaniu poległych. Z powodu upału nie można tracić czasu. Jeden pluton oddaje honory. Wzruszony Bevalot wygłasza słowa pożegnania. Któryś legionista odmawia modlitwę. Trąbka intonuje *Aux Morts*, a później pierwsze takty *Boudin*.

Łączność radiowa – antena była poszatkowana – zostaje przywrócona. Nawiązanie kontaktu budzi nadzieję na odsiecz. Nadlatują myśliwce, bombardując okoliczne wzgórza. Ta interwencja wpływa korzystnie na morale. Major Sourlier zapowiada przybycie samolotem, ale nie ma gdzie wylądować.

Zapada noc, pełna niepokoju. Czy Wietnamczycy ponowią atak na garnizon, który stracił już połowę stanu? Jednak nie ryzykują, ograniczając się do nękania ostrzałami z daleka.

Nazajutrz, 27 lipca, majorowi Sourlierowi udaje się wylądować swoim Fiserem Storchem. Najciężej ranni są kolejno ewakuowani do Bac Kan, nie bez przygód. Przeladowany samolot ścina drzewo. Zbyt krótki rozbieg. Na szczęście pilot i pasażerowie wychodzą cało. Skończyło się na strachu.

W środę 28 lipca kolumna idąca z odsieczą z Cao Bang sygnalizuje obecność w Na Fac, o 20 kilometrów od Phu Tong Hoa. Co godzinę podaje pozycję przez radio. Marsz utrudnia fatalny stan drogi.

Dziętnasta. Widać szereg sylwetek na zakręcie drogi schodzącej z przełęczy Doe Giang. Odrywa się od nich dżip. Przez lornetkę można w nim rozpoznać podpułkownika Simona, weterana „13” i Bir Hakeim. Ostatni odcinek pułkownik pokonuje pieszo.

Gdy przybywa na posterunek, wartownicy – z niebieskimi pasami, zielonymi i czerwonymi epoletami – regulaminowo oddają honory dowódcy korpusu. Sygnałówka trąbi *Au Caïd!*. Tradycji staje się zadość. Na maszcie wciąż powiewa trójkolorowa flaga.

W składzie plutonu ochrony pułkownika, który towarzyszy dowódcy do samego końca, jest młody legionista Helmut Schaeffer. Pięciokrotnie



Phu Tong Hoa, lipiec 1948. Żywi obozują obok poległych.

wyróżniony w Indochinach, później jeszcze raz w Algierii, starszy kapral Schaeffer z 2. plutonu 2. kompanii 2 REP poległ przy swoim erkaemie 18 grudnia 1956 roku pod Mezeraa w górach Nemencza.

*

Druga kompania 3 REI pierwszą palmę zdobyła w Tunezji, w lutym 1943 roku. Kolejną otrzymała za Phu Tong Hoa:

Elitarna jednostka, która swoją wspaniałą odwagą i pogardą śmierci zapisała chwalebny stronek w historii Legii w Tonkinie. Z zadaniem obrony posterunku Phu Tong Hoa, gwałtownie zaatakowanego nocą z 25 na 26 lipca 1948 roku przez liczne oddziały rebelianckie, wspierane precyzyjnym ogniem artylerii i broni maszynowej, garnizon 80 legionistów poniósł na początku działań ciężkie straty. Pozbawiony dowódców – kapitana Cardinala i porucznika Charlottona, śmiertelnie rannych – zgrupował się wokół podporucznika Bevalota, nowo przybyłego do Tonkinu, i przez trzy godziny odpierał szturm rebeliantów.

Zdopingowani śmiercią towarzyszy i przykładem ich młodego dowódcy, legionieści, we wścieklej walce pierś w pierś, na białą broń i na granaty, odzyskali utracony teren i blokhausy zdobyte przez rebeliantów, zadając im ciężkie straty w ludziach i uzbrojeniu (ponad 40 zabitych wewnątrz posterunku).

Później dowiedzą się, że w ataku na Phu Tong Hoa brały udział dwa bataliony i oddział artylerii. Ponad tysiąc Bo Doi czekało w zasadzce, że-

by nie przepuścić odsieczy¹⁷. Łącznie, w operację przeciw Phu Tong Hoa było zaangażowanych blisko 5000 bojowników Viet Minhu.

*

Dong Khe i RC4

Przybyły na inspekcję generał Revers, szef sztabu armii, 30 czerwca 1949 roku oświadczył kategorycznie: trzeba ewakuować Cao Bang i wysunięte posterunki na RC4 na północ od Lang Son. Dowódca naczelny wojsk w Indochinach generał Carpentier ociągał się. Dopiero we wrześniu 1950 roku pogodził się z tą ewakuacją. Późno. Za późno. W sektorze RC4 Giap zgromadził potężne siły.

Operację przygotowali Carpentier, jego sztab oraz dowódca strefy przygranicznej, pułkownik Constans. Ten ostatni, jednocześnie dowódca 3 REI w Lang Son, jest oficerem, o którym długo by można rozprawić. Stanowi przykład – starannie zresztą maskowany – piąty achillesowej Legii. Otóż na czele pułków Legii są stawiani oficerowie z ministerialnej nominacji, żeby mogli uszczknąć sobie trochę sławy. Zjawisko nie jest może powszechne, ale jednak istnieje. Tymczasem Rollet, Amilakvari, Gaucher czy Jeanpierre dochodzili do tej godności w zupełnie inny sposób.

Plan Carpentiera i Constansa przewiduje dwie fazy:

- Jedna kolumna, zwana zgrupowaniem Bayard, w sile około 3500 ludzi, uformuje się w Lang Son pod dowództwem podpułkownika Lepage'a z artylerii. Skieruje się na Cao Bang drogą RC4.

- Garnizon Cao Bang, dowodzony przez podpułkownika Chartona, starego legionistę i adiutanta Constansa w 3 REI, wyjdzie naprzeciw Lepage'owi do Na Cham, 22 kilometry na południe od opuszczonej bazy. Obie kolumny razem dotrą do Lang Son.

Taki jest plan. Wygląda doskonale, ale tylko na biurkach sztabowców.

- Nie wzięto pod uwagę warunków meteorologicznych przy rozpoczęciu operacji. Data wyruszenia, 30 września, ma charakter wiążący.

- Obaj dowódcy, Lepage i Charton, nie są poinformowani o założeniach operacji. Lepage nie wie przede wszystkim, po co zostaje wysłany na RC4. Wydaje się, że chodzi tylko o odzyskanie Dong Khe¹⁸.

- Jednocześnie rozpoczyna się duża operacja o kryptonimie „Foka”, w celu zdobycia Thai N'Guyen, oddalonego 100 kilometrów na północny wschód od Hanoi. Carpentier widzi w tym manewr mający odciągnąć uwagę nieprzyjaciela i zrekompensować utratę Cao Bang. W rezultacie wszystkie dostępne środki pochłania „Foka”, szczególnie bataliony spa-



Słynna RC4 łącząca Lang Son z Cao Bang, zwana „drogą śmierci”

dochronowe. Nie ma więc żadnych odwodów, gdyby na RC4 coś poszło nie tak.

Oznacza to, że rzeczywisty potencjał Viet Minhu został źle oceniony. A sygnałów ostrzegawczych nie brakowało, poczynając od Dong Khe.

Od Lang Son do Cao Bang, na długości 130 kilometrów, słynna RC4 wije się wśród krajobrazów tyleż pięknych, co groźnych. Przez Dong Dang, Na Cham, That Khe, Dong Khe, biegnie najczęściej doliną, nad którą górują wapienne klify i wzgórza porośnięte gęstą roślinnością. W tej „górznej i chmurnej” krainie przylegającej do chińskiej granicy nie brakuje znakomitych miejsc na zasadzkę. Viet Minh nie omieszka tego wykorzystać. Legioniści nazywają RC4 „drogą śmierci”.

Posterunek w Dong Khe leży mniej więcej w dwóch trzecich drogi z Lang Son do Cao Bang, na skraju niezbyt głębokiej niecki. W przeci-

wieństwie do posterunku w Phu Tong Hoa, tworzącego zwartą całość, składa się z dwóch części położonych po obu stronach RC4: kwatery Dubouchet po zachodniej, cytadeli po wschodniej, na dwóch podłużnych pagórkach oddalonych od siebie o około 300 metrów (każdy z tych pagórków ma nie więcej niż 250 na 80 metrów). O jakieś 300 metrów dalej są trzy małe posterunki: Wzgórze Północne, Wzgórze Południowe oraz „Wapienna Grota” na wschodzie, na wysokim klifie, uważana za pozycję nie do zdobycia. Wzgórze Lotnicze, najbardziej oddalone, o 800 metrów na zachód, pozostaje osamotnione za małym lądowiskiem przeznaczonym dla Piperów.

Garnizon składa się z plutonu partyzantów i dwóch kompanii z II/3 REI. 5 kompania (kapitan X¹⁹) w kwaterze Dubouchet, z sześcioma legionistami na Wzgórzu Lotniczym. Szósta kompania (kapitan Jaugeon) w cytadeli i na trzech pozostałych wzgórzach. Całością, czyli 250²⁰ legionistami i 30²¹ autochtonami, dowodzi kapitan Allieux, adiutant major 2. batalionu, mający punkt dowodzenia w cytadeli. Legia jest na miejscu dopiero od 6 września, kiedy to zlużowała dwa marokańskie *tabor*.

Legioniści mają się na baczności. Precedens już był. Kilka miesięcy wcześniej, w kwietniu, Dong Khe, zajmowane wówczas przez jeden batalion z 5 RTM, zostało zdobyte w ciągu jednej nocy. Natychmiastowa interwencja 3 BCCP pozwoliła odbić posterunek.

Atak Viet Minhu, prowadzony siłami dwóch pułków, TD 165 i 174, rozpoczyna się 16 września o szóstej rano od ostrzału z armat 75 i 81 mm. Ciężki ostrzał trwa przez cały dzień, a niemieccy weterani porównują jego intensywność do Stalingradu lub Monte Cassino. Z upływem godzin w Dong Khe rosą straty. Obrońcy „Wapiennej Groty” zostają zdziesiątkowani bezpośrednim trafieniem. Podobny los spotyka Wzgórze Południowe. Na Wzgórzu Lotniczym legionista wysłany z meldunkiem dostaje się do niewoli. Pozostali, sądząc, że Dong Khe padło, opuszczają posterunek. Dotrą do That Khe, o 30 kilometrów na południe.

Obrońcy Dong Khe nie mają złudzeń. Od ośmiu godzin wyraźnie widzą mrowiących się wokół Wietnamczyków. Szturm nastąpi tej nocy. Sztab 3 REI w Lang Son został powiadomiony. Krąży plotka, nie wiadomo przez kogo rozpuszczona, że na pomoc ma zostać zrzucony 1 BEP. Ta nieco szalona nadzieja pokrzepia serca i wyznacza cel: wytrzymać do przybycia BEP. Jedyna pewna rzecz w ciągu tego dnia to jeden JU 52, który zrzuca amunicję i drut kolczasty. Amunicja, jasne, dziękujemy. Ale drut kolczasty? Rychło w czas! Zresztą prawie cały zrzut trafia w ręce Wietnamczyków, oddalonych ledwie o parę rzutów kamieniem.

Po zapadnięciu nocy wietnamska piechota przypuszcza atak zarówno na Dubouchet, jak i na cytadelę. Piąta kompania, w której dowodzenie

pod nieobecność ukrytego w schronie kapitana musiał przejąć porucznik Héry, trzyma się, chociaż Wietnamczycy podchodzą pod same mury. Na odcinku 6. kompanii zdobycie Wzgórza Północnego, lekko dominującego nad jej pozycją, umożliwiła nieprzyjacielowi ustawienie wukaemu kaliber 12,7 mm. Jego ogień wspiera natarcie ruszające z cmentarza u stóp cytadeli. Kolejne ataki kończą się zajęciem północnej części pozycji – „pokładu dziobowego”²². Z nastaniem dnia kontratak przeprowadzony przez starszego chorążego Eischlagela wypiera napastników. W ruinach pieca chlebowego odnajdą dwa splecione ciała. W walce na bagnety legionista i Wietnamczyk zadali sobie nawzajem śmiertelne ciosy, ginąc tą samą śmiercią.

Po nocnej walce i całodziennym ostrzale 5. kompania ma ponad 40 zabitych i ciężko rannych. Szósta kompania nawet trochę więcej. Zginął działon stopiątki. Wobec takich strat i braku odzewu ze strony BEP Alioux postanawia zgrupować wszystkie siły w cytadeli. Nadal ma do dyspozycji równowartość mocnej kompanii.

W dolince między Dubouchet a cytadelą RC4 wraz z poboczem tworzy otwartą przestrzeń o szerokości od 15 do 20 metrów. Ta jedyna droga jest ostrzeliwana przez wukaem ze Wzgórza Północnego i inną broń maszynową. Po obu stronach drogi są dwa głębokie okopy. Od jedenastej do szesnastej skokami, po dwóch lub trzech, Héry przeprowadza wszystkich swoich ludzi z jednego okopu do drugiego. Później prześlizgują się do murów cytadeli. Niestety, pod ogniem nieprzyjaciela nie da się przejść z noszami. Ciężko ranni zostają pozostawieni na miejscu ze starszym kapralem Schuttem, lekko rannym. Ci „spisani na straty” rozumieją sytuację i życzą powodzenia swoim zdrowym towarzyszom.

Schutt, wzięty do niewoli, zdoła uciec w dwadzieścia godzin później. Po dziesięciu dniach wędrówki, w terenie dobrze mu znanym jeszcze z pierwszego pobytu w Indochinach, dotrze do That Khe, niosąc dwa karabiny.

O siedemnastej, pod niemal nieustającym ostrzałem artyleryjskim, nieodbitki obu kompanii zajmują pozycje obronne w cytadeli. U Héry’ego jest jeszcze 60 ludzi z 5 erkaemami i 2 cekaemami Reibel. Zajmują „pokład dziobowy”. Tych z 6. kompanii, od porucznika Grué, jest nieco mniej, ale dobrze znają teren. Zajmują „pokład rufowy”, położony nieco niżej (około metra). Zburzony budynek, bunkier armaty bezodrzutowej kalibru 57 mm, małe okopy, pospiesznie przygotowane stanowiska strzeleckie dają jaką taką osłonę. Ostrzał, który trochę osłabł, w nocy ponownie przybiera na sile, wspierając Bo Doi ruszających do ataku na sygnał trąbki. Choć przed cytadelą i w niej samej gromadzą się stopy wietnamskich trupów, to szeregi legionistów topnieją pod ciągłym ogniem nieprzyjaciela.

O drugiej nad ranem u Héry'ego zostało już tylko 12 ludzi, w tym 8 rannych. Ich broń maszynowa nie nadaje się do użytku. Garstka ocalałych skupia się wokół bunkra armaty 57 mm Gruégo, który nie ma przy sobie już prawie nikogo zdolnego do walki. Nie dają jednak za wygraną, trwając pośród gruzów służących za szaniec. O drugiej piętnaście starszy sierżant Benoît-Lison, dowódca plutonu partyzantów, zostaje ciężko ranny. Jako że jego ludzie ulotnili się już pierwszego dnia, przyłączył się do legionistów. Niedługo później zostanie dobity przez jakiegoś Bo Doi. O czwartej nad ranem magazyn amunicji do stopiątki staje w płomieniach. Ranni, którzy się w nim schronili, płoną żywcem. Czerwona luna rozświetla wnętrze cytadeli.

Wietnamczycy bez przerwy podtykają „bengalskie ognie” (bambusowe tyczki wypełnione materiałem wybuchowym), ostrzeliwują z broni maszynowej i obrzucają granatami. Wreszcie zdobywają prawie całą cytadelę. O szóstej, rzuciwszy swój ostatni granat obronny, Héry pada skoszony serią z erkaemu. Zbliża się koniec. O ósmej Bo Doi zdobywają ostatnie pozycje.

Zginęło 150 legionistów. Stu, prawie wszyscy ranni, dostało się do niewoli. Tylko kapitan Jaugeon z garstką ludzi przedarł się do dżungli i dotrzedo That Khe. Jeden starszy sierżant i dwaj kaprale zdołają uciec z obozów, w których umrze ogromna większość jeńców.

Dong Khe broniło się dwa dni i dwie noce. Garnizon został zdziesiątkowany, walcząc bez snu i jedzenia, do wyczerpania amunicji. Jego obrona przed atakami brygady 308 do złudzenia przypomina obronę Phu Tong Hoa, także izolowanego posterunku pozbawionego pomocy z zewnątrz. Z jedną wszakże istotną różnicą: Wietnamczycy, dwa lata po tamtej porażce, okazali się silniejsi i bardziej uparci. Zniszczenie dwóch kompanii Legii, po bohaterskiej obronie, powinno otworzyć oczy Carpentierowi w Hanoi i Constansowi w Lang Son.

Tak się jednak nie stało, mimo całej oczywistości faktów. Wietnamczycy są zdecydowani i dobrze uzbrojeni. Dysponują artylerią. Nie liczą się ze stratami. Mimo wszystko operacja „Foka”, angażująca 10 000 ludzi, zostaje utrzymana w mocy. Nie przewiduje się żadnych szczególnych środków dla wsparcia Lepage'a i Chartona, czy nawet dla udzielenia im pomocy. Co gorsza, Lepage, żeby połączyć się z Chartonem, musi odzyskać Dong Khe. Ale w chwili wyruszenia nie wie, że przyjdzie mu przedzierać się do aż Na Cham, aby połączyć się z drugą kolumną.

Za popełnione błędy zapłacą zaangażowane jednostki. Przede wszystkim Legia:

- III/3 REI, major Forget, trzon garnizonu Cao Bang;
- I BEP, major Segrétain, główna siła uderzeniowa kolumny Lepage'a.

16 września Lepage wychodzi z Lang Son z dwoma *tabor* i jednym batalionem strzelców marokańskich. Na ciężarówkach mijają Dong Dang, później Na Cham. W That Khe, 17 i 18 września, zostają zrzucone posiłki w postaci 1 BEP. Liczący trzy kompanie fizylierów i pluton podchorążych (PEG) BEP Segrêtaina jest wspaniałą jednostką o wielkim duchu bojowym. Z adiutantem, kapitanem Jeanpierre'em, jej dowódcę od dawna łączą więzy przyjaźni. W 1941 roku obaj byli w Syrii, w 6 REI.

Za mostem Bascou, 20 kilometrów na północ od That Khe, Wietnamczycy wysadzili wszystkie mosty. Kolumna Bayard idzie dalej pieszo, marszem ubezpieczonym, rozciągnięta na RC4. Siłą rzeczy, posuwa się powoli, a dwa dni stracono w That Khe.

1 października, w pobliżu dawnego posterunku Na Pa, PEG (porucznik Faulques) widzi już Dong Khe, ale natyka się na wietnamską czujkę. Podnosi się alarm. PEG zostaje zatrzymany. Faulques i idący za nim Jeanpierre chcą atakować z marszu. Ale artylerzysta Lepage zamierza atakować regularnie. Czekają na działa, które mają mu zostać zrzucone.

Lepage ma wymówkę. Nadal nie wie, że będzie musiał posunąć się za Dong Khe, aby połączyć się z Chartonem. Postępuje więc ostrożnie, trzymając się kurczowo zasad wykładanych w szkole wojskowej.

Zamierza też zadbać o osłonę. Na jego rozkaz 2 października BEP i *tabor* zajmują wzniesienia Na Keo i wzgórze 615, na południowy wschód od Dong Khe. Niebawem jedni i drudzy dostają się pod silny ogień artylerii i piechoty Viet Minhu. Walki są niezwykle gwałtowne i drogo kosztują. Jednocześnie trzon zgrupowania Bayard natyka się na umocnienia Dong Khe.

Tego dnia, o dziewiętnastej trzydzieści, dzięki informacji zrzuconej z samolotu Lepage dowiaduje się wreszcie o celu całej operacji i o swoim zadaniu: dotrzeć do Nam Nang i połączyć się z Chartonem. Mając pełną jasność, zmienia plan. BEP i *tabor* zatrzymają nieprzyjaciela przed Dong Khe, podczas gdy on sam z resztą zgrupowania obejdzie przeszkodę od zachodu i dotrze do Nam Nang.

3 października, oba manewry zostają wykonane.

– Lepage, nie bez problemów, dociera do grani wzgórza 765, zaledwie 5 kilometrów na zachód od Na Pa. Nadal jest na południe od Dong Khe.

– Charton podejmuje odwrót drogą RC4 w kierunku Nam Nang, gdzie, jak zrozumiał z ostatnich rozkazów, ma na niego czekać Lepage. Weteran RMLE nie jest nowicjuszem. Wymarsz z Cao Bang przeprowadził wręcz modelowo. Oddziały (III/3 REI, *tabor*, partyzanci) odchodzą we wzorowym porządku. Wszystkie instalacje zostają zniszczone. Nic nie

wpadnie w ręce Wietnamczyków. Charton jest nie tylko profesjonalistą, jest też człowiekiem honoru. Jego konwój zabiera ze sobą 500 wietnamskich i chińskich cywilów, którzy opowiedzieli się po stronie Francji. „Raczej odejdę z armii, niż ich tu zostawię!” – oświadczył. Niemniej jednak cywile spowalniają marsz.

O ile odwrót Chartona z pojazdami i sprzętem przebiega na RC4 bez zakłóceń, o tyle na południe od Dong Khe, tego samego 3 października, sytuacja przedstawia się zgoła inaczej.

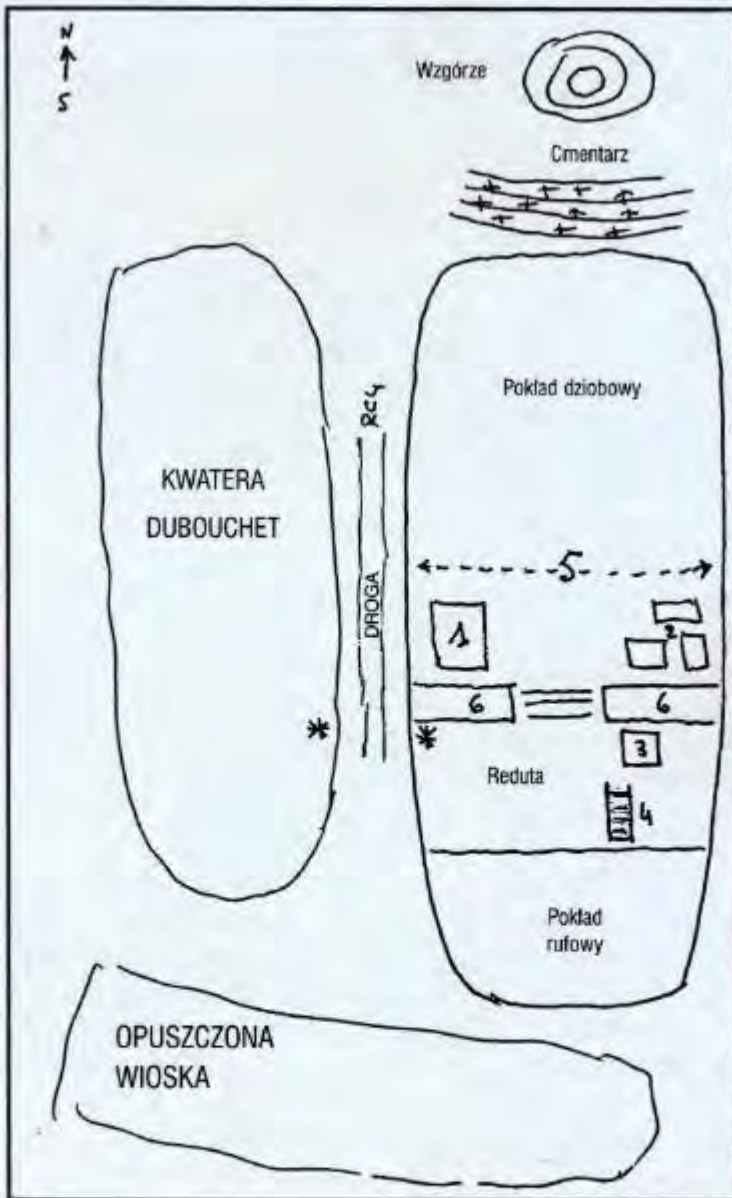
Giap skrzyknął swoich. Ze wszystkich stron ciągną wietnamskie pułki, żeby odciąć i zniszczyć kolumnę Bayard. Dong Khe broni TD 209. Brygada 308 bez wytchnienia atakuje Na Keo. Noc nie przerywa natarcia. Pogoda tylko przez chwilę pozwoliła na interwencję lotnictwa myśliwskiego.

4 października o godzinie zero trzydzieści, mimo początkowego sprzeciwu Lepage'a, dowodzący tandemem BEP–*tabor*, major Delcros, nakazuje odwrót. Pozycja jest nie do utrzymania. *Tabor* wpada w wietnamską zasadzkę na RC4 i idzie w rozsypkę. BEP, skoncentrowany, schodzi w dolinę i przekracza RC4. Marsz jest powolny, a teren bardzo trudny. Stromizny, skały, zarośla. Legioniści dźwigają około setki swoich rannych (zabici zostali pogrzebani na miejscu). Wreszcie, około trzynastej, Segrétain trafia na wzgórze 765, gdzie poprzedniego dnia rozłokował się Lepage.

O 30 kilometrów na północ wszystko się zmieniło u Chartona, który spędził noc na zamkniętej pozycji obronnej na RC4. Nie mogąc się doczekać zdobycia Dong Khe przez Lepage'a, Constans z Lang Son nakazuje Chartonowi opuścić RC4 i pójść leśną drogą do Quang Liet. Mapa pokazuje wyraźnie: droga zaczyna się w Nam Nang, skręca na południe i prowadzi prosto do Lepage'a na wzgórzu 765. Droga do Quang Liet! Kolejna mrzonka sztabu. Z powodu wojny od dawna nie była używana i całkowicie zarosła. Po wielu poszukiwaniach, żeby w ogóle znaleźć jej początek, po spaleniu samochodów i zniszczeniu ciężkiego sprzętu kolumna Chartona zapuszcza się na ową drogę. Partyzanci Tho idą przodem z maczetami. A za nimi gęsiego 2000 ludzi. Charton się niecierpliwi. Partyzantów zmieniają legioniści Forgeta. Są silni i zaprawieni. Na końcu inni legioniści zamykają pochód. Do nocy całe zgrupowanie Chartona, łącznie z cywilami, jest już na drodze, ale czołówka posunęła się zaledwie o 7 kilometrów.

*

Segrétain, zgodnie z otrzymanymi instrukcjami, miał nadzieję spotkać towarzyszy na wzgórzu 765. Jednak Lepage już odszedł na grzbiet Qui Chan, nieco dalej na zachód. Pozostawiona na wzgórzu 765 kompania



Dong Khe

1. Stanowisko i magazyn amunicji armaty 105 mm. – 2. Lekkie zabudowania (kuchnia, magazyn żywności, itd.). – 3. Bunkier armaty 57 mm porucznika Grué z 5. kompanii. – 4. Betonowe schody prowadzące na punkt dowodzenia kapitana Allieux. – 5. Stanowisko zajmowane przez autora szkicu 17 lipca, które musiał opuścić około godziny drugiej, żeby zorganizować obronę wokół reduty. Gwiazdki oznaczają okopy wykonane po obu stronach drogi.

(Szkic wykonany według planu sporządzonego przez kapitana Héry, obrońcę Dong Khe.)

strzelców została wyparta przez Wietnamczyków. BEP wpada więc na nową przeszkodę. Znowu są zabici i ranni.

O czwartej nad ranem musi się zatrzymać. Mimo zmęczenia o świcie podejmuje marsz na nowo. Kierunek zachodni, w stronę Lepage'a. W dolinę Quang Liet zapuszcza się bardzo ostrożnie. I słusznie. Wysłany dla zabezpieczenia flanki na wzgórze 533, pluton porucznika Tchiabrichvilli zostaje gwałtownie unicestwiony, około osiemnastej, przez zmasowany atak Bo Doi. Reakcja PEG i I. kompanii jest natychmiastowa, ale na miejscu zastają już tylko trupy. Później pluton Marce'a odnajdzie trzech niedobitków, sierżanta Hartkoffa i dwóch legionistów.

W marszu na zachód, ku centrum masywu, na południe od wzgórza 765, Lepage natrafił na miejsce, które wydało mu się dobrym schronieniem: podwójną nieckę. Pierwsza tworzy owal o wymiarach około 500 metrów na 400, o stromych ścianach, częściowo łagodzonych u dołu skalnymi rumowiskami. Druga jest podobna, tyle że mniejsza. Między nimi wąskie przejście. Na końcu drugiej niecki strome podejście na porośniętym roślinnością stoku przechodzi w krętą ścieżkę prowadzącą do osady Coc Xa w dolinie Quang Liet²³. Górą, zanim skręci w dół, płynie strumień. Legioniści nazwą to miejsce „źródłem”.

W tej podwójnej niecce Lepage może czuć się bezpiecznie, pod warunkiem jednak, że będzie trzymać wzgórze. W przeciwnym razie, jak to określił Jeanpierre, miejsce jest tylko szczyrim gniazdem.

Pułkownik w pierwszej kolejności rozmieścił w nim swój punkt dowodzenia. Miejsce pozwala na podejmowanie zrzutów. Z wyjątkiem tych, które zaginą, źle zrzucone lub zniesione wiatrem w stronę Wietnamczyków. Nawiązano kontakt z BEP, skoncentrowanym nieco dalej na południe. Łączność umożliwia dostarczenie tak pożądanego zaopatrzenia. Przez wiele dni walki dotkliwie brakowało żywności i amunicji. Pokrzepiony batalion dołącza do Lepage'a w jego niecce. W tej oazie złudnego spokoju lekarz, kapitan Pédoussaut, może wreszcie zająć się 150 rannymi. Lepage ze swej strony wierzy, że Charton – który, jak sądzi, jeszcze nie wszedł do walki – wyciągnie go z tej matni. Jest w błędzie, ponieważ nie zna rzeczywistego położenia ewakuowanych z Cao Bang.

*

Od 4 października Charton mozolnie wycina drogę, odpierając zasadzki na szlaku do Quang Liet. W głębi dżungli nie ma bezpośredniej łączności z Lepage'em. Wreszcie 6 października, około piętnastej, nawiązuje kontakt. Obaj pułkownicy mogą w końcu porozmawiać. Lepage'owi, starszemu stażem, Constans powierzył dowodzenie całością. Nakazuje

Chartonowi zajęcie grzbietu Qui Chan i wzgórze 590, na północ od 533, gdzie został wybity pluton Tchiabrichvilliego. W ten sposób będzie panować nad zachodnim skrajem doliny Quang Liet.

Zadania podejmuje się major Forget. Nocą III/3 REI zajmuje wzgórze 590. Nie zaśnie tej nocy. Wietnamczycy ponawiają ataki w celu odbicia wzgórze, co pozwoliłoby im blokować Francuzów od zachodu.

Piechociarz Charton widzi jasno. Ogólna sytuacja jest kiepska. Udaje mu się połączyć z kapitanem Lebaume'em dowodzącym II/3 REI w That Khe. Lebaume ma stopiątki. Charton prosi o podprowadzenie ich tak daleko, jak to tylko możliwe (praktycznie do mostu Bascou), oraz o zajęcie z legionistami i partyzantami wzgórz 608 i 703, na zachód od RC4. Jego zapobiegliwość ocali życie wielu żołnierzy.

*

7 października. Aby nie znaleźć się w pułapce bez wyjścia, Lepage postanawia ewakuować nieckę o trzeciej nad ranem i połączyć się z Chartonem. Wie, że Wietnamczykom udało się obsadzić wąskie gardło u wylotu, przy strumieniu. Trzeba odblokować przejście. To zadanie powierza swojej najlepszej jednostce – BEP.

Trzecia. Jako pierwsza rusza kompania Bouyssou. Prosto przed siebie, w mrok. Natychmiast rozlegają się serie z broni maszynowej. Wietnamczycy bronią przejścia. Walka na najbliższym dystansie, na peemy, na granaty, na noże. Kompania Bouyssou zostaje zdziesiątkowana. Za nią idą dwie pozostałe i PEG. Faulques napisze: „Człowiek padał co metr”. A było ich niemało – 300 metrów do przejścia między niecką a skrajem doliny. Na tych 300 metrach wykrwawia się BEP. Zginęli wszyscy dowódcy kompanii i ponad połowa dowódców plutonów. Pozostała jeszcze jedna linia obrony. Jeanpierre szykuje się do ataku resztkami sił.

Nagle, w promieniach wschodzącego słońca, pośród niezwykłego wrzasku, z lasu wylewa się fala żołnierzy. To Marokańczycy z pierwszego *tabor* zeszli ze wzgórz i ruszają do ataku, skandując *Szhada*, muzułmańską pieśń śmierci. Przelamują resztki obrony. Wszyscy rzucają się w otwarte przejście i zbiegają w dolinę, niekiedy zjeżdżając w dół zbocza na lianach. Wietnamczycy nie mogą już nic zrobić.

Oficerowi *goumiers*, który zapytał o drogę, Jeanpierre odpowiada: „Traficie po trupach BEP”.

Kolumna Bayard wydostała się z niecki Coc Xa, ale co z niej pozostało? Ledwie 560 ludzi dołącza do Chartona na wzgórzu 477 i na grzbiecie Qui Chan. I BEP jest zredukowany do 9 oficerów i 121 legionistów. Ranni zostali w niecce, pod opieką lekarza kapitana Pédoussauta i jego pomocnika.



Napływ niedobitków kolumny Bayard wprowadza zamieszanie w kolumnie Chartona, rozciągniętej na wzgórzach Qui Chan. Nowo przybyli są głodni, spragnieni, niewyspani, nie mają amunicji. Nagle oba *tabor* wpadają w panikę. Bez rozkazu porzucają swoje pozycje. Na szczęście III/3 REI utrzymuje zwartość. Podobnie resztki BEP. Dwie kompanie partyzantów także zachowują spokój.

Wietnamczycy nie chcą wypuścić zdobyczy. Jest ich może 40 000 przeciw 3000, może mniej. Bez ustanku atakują rozsianych po Qui Chan partyzantów, *goumiers* i strzelców.

Trzeba się przebić. Major Forget chwytając peem i woła: „Za mną!”.

Ale Wietnamczyków jest za dużo. Odparci, za chwilę pojawiają się na nowo. Forget dostaje dwie kule. Legioniści pochylają się nad konającym dowódcą, który wypowiada ostatnie słowa: „Jestem dumny z mojego batalionu”.

Są w potrzasku. Nieprzyjaciel napiera ze wszystkich stron. Nie można spodziewać się żadnej pomocy z zewnątrz. Z Lang Son Constans odpowiada wymijająco na coraz bardziej natarczywe wezwania Chartona.

Aby uratować, co się da, trzeba przebić się przez pierścień Wietnamczyków.

Podobnie jak Forget, Charton sam świeci przykładem. W towarzystwie garstki legionistów ze swojej grupy dowodzenia staje na czele, żeby pociągnąć za sobą *goumiers* i strzelców. Niewielu za nim idzie. Wybuch granatu rzuca go na ziemię. Legioniści padają. Reszta idzie w rozsypkę. Pojawiają się Wietnamczycy. Odwracają i dobijają rannych. Jeden z nich chce przebić pułkownika bagnietem, ale w ostatniej chwili cofa ostrze. Wietnamski oficer dostrzegł galony i powstrzymał swojego żołnierza. Charton przeżyje. Spędzi cztery lata w niewoli. Powróci przedwcześnie postarzały, a jego wspaniała kariera wojskowa będzie skończona.

Nie wszyscy poszli za nim. Inni skupili się wokół Lepage'a, Segrétaina i Jeanpierre'a. Jest tylko jedno wyjście: przedzierać się małymi grupami i próbować dotrzeć do That Khe. Lepage wyraża zgodę, Segrétain, cierpiący na rwę kulszową, skutek dawnej rany, nie nadąża. Jeanpierre, który faktycznie przejął dowodzenie BEP, dzieli oddział na pięć grup. O dziewiętnastej ruszają, korzystając z ciemności nocy. Na przedzie grupa Jeanpierre'a. Pochód zamyka grupa Lacroix-Vaubois. Jakiś siłacz dźwiga Segrétaina na plecach.

O czwartej nad ranem – zasadzka. Pięć grup rozprasza się zgodnie z planem. Ranny Segrétain rozkazuje, żeby go zostawić. Wietnamczycy

znajdą go rano, Francuscy jeńcy, a później sami Wietnamczycy będą go nieść na noszach przez cały ranek, w stronę Dong Khe. Dong Khe, miejsce wiecznego spoczynku dowódcy I BEP. Umiera, szepcząc: „BEP, BEP”. Pochowawszy go, żołnierze Giapa oddają mu honory. Zaimponował im ten dowódca i jego nieulekli żołnierze.

Charton został powstrzymany, Segrétain nie żyje. Także Lepage dostaje się do niewoli. Nocą z 7 na 8 października i przez następny dzień legionišci kapitana Labeaume'a, na wzgórzach 608 i 703, widzą wychodzące z dżungli zjawy.

Z I BEP do That Khe dociera 3 oficerów, kapitan Jeanpierre, porucznicy Marce²⁴ i Roy, 3 podoficerów i 17 legionistów.

Z III/3 REI nie wraca praktycznie nikt²⁵. Z jeńców też niewielu przeżyje. I BEP i III/3 REI przestały istnieć. Oba odrodzą się z nowymi dowódcami i nowymi legionistami.

Wspominając dramat na RC4 z mównicy Zgromadzenia Narodowego, szef rządu, René Pleven, powie:

Oba bataliony Legii Cudzoziemskiej są tymi, które poniosły najcięższe straty, ponieważ zgodnie ze swoją bohaterską tradycją, Legia poświęciła się, osłaniając odwrót innych jednostek.

Postawa BEP przy strumieniu w Coc Xa doskonale ilustruje te słowa.

*

Pod Dong Khe dowództwo nie zrobiło nic, żeby ocalić dwie kompanie Legii. Tragedia na RC4 obciąża je całkowicie²⁶.

Jak, w takich warunkach, nie nabrać wątpliwości? Oficerowie Legii, zdyscyplinowani żołnierze – z wyjątkiem tych z „13” – stopniowo tracą zaufanie do przełożonych. Później, po Dien Bien Phu, po pozostawieniu ludności Tonkinu własnemu losowi, posuną się do jawnego nieposłuszeństwa wobec zdyskredytowanej władzy, które wybuchnie z całą mocą w Algierii. (Naczelny dowódca wojsk w Algierii 22 kwietnia 1961 roku dowodził jako pułkownik jałową operacją „Foka” w październiku 1950 i był szefem sztabu Navarre'a podczas bitwy pod Dien Bien Phu.) Pierwsze oznaki niezadowolenia dają się zauważyć o wiele wcześniej. W 1952 roku, dokonując inspekcji szkoły wojskowej w Coëtquidan, generał Carpentier usłyszał dochodzący z ostatnich szeregów pomruk: „Lang Son²⁷, Cao Bang! Lang Son, Cao Bang!”.

Nghia Lo

Walki pod Nghia Lo w październiku 1951 roku nie należą zapewne do najważniejszych epizodów wojny w Indochinach. Niemniej jednak warto o nich wspomnieć, stanowią bowiem przykład prawidłowego użycia wojsk powietrzno-desantowych oraz dowodzą, że nowo utworzone BEP potrafiły dostosować się do nowych warunków pola walki. Ci, którzy krzywili się na „ciężką” Legię, nie mieli racji. Legioniści spadochroniarze, żołnierze z nieba, wykazali się odwagą i mobilnością, nic nie tracąc z tradycyjnej solidności.

1 BEP potwierdził na RC4 znajomość rzemiosła i pogardę śmierci. Dawał zresztą tego świadectwo już wcześniej. 2 BEP, stacjonujący początkowo w Kochinchinie, także miał już okazję się wykazać. 1 kwietnia 1950 roku pozostaje dla niego pamiętną datą.

Dwie kompanie w sektorze Tra Vinh zostały zaatakowane przez silne zgrupowanie wietnamskie. W okolicy jest 2. kompania 2 BEP (porucznik Cabiro), powracająca właśnie po miesięcznej operacji.

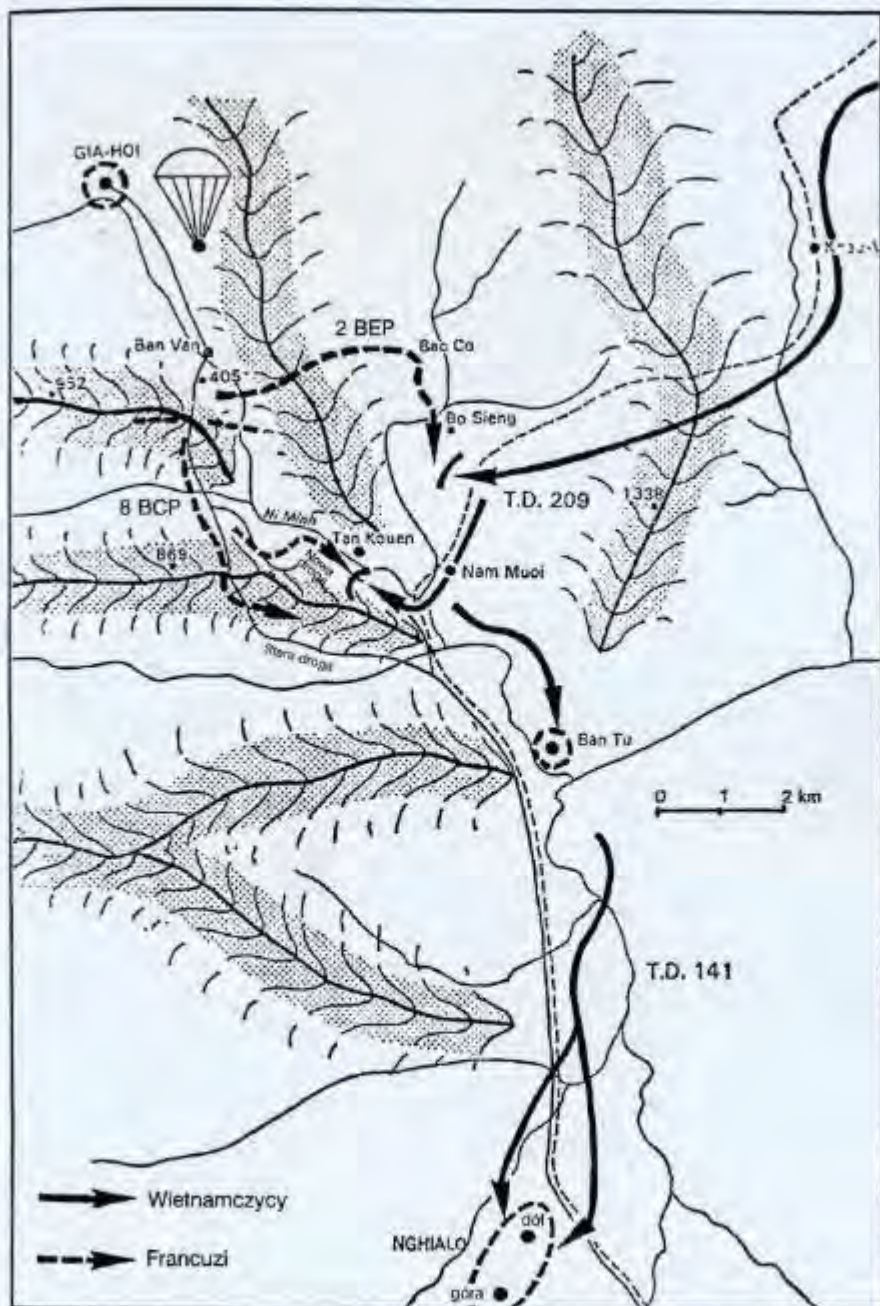
Szwadron Krabów porucznika Casatiego z 1 REC zostaje zawrócony z drogi. Miejscowi dowódcy wołą nie wychylać głowy. Strzelanina na północy przybiera na sile. Każdy do swojej roboty. „Le Cab” zbiera swoich. Casati robi to samo. Do starcia dochodzi wokół wioski Ba Cun, gdzie Wietnamczycy okopali się na ryżowiskach. Skutecznie wspierana przez patrol myśliwców King Cobra i Kraby Casatiego, 2. kompania rusza do ataku.

Bilans tego dnia: 2 cekaemy, 2 moździerze, radiostacje, broń zespołowa i indywidualna dwóch kompanii broniących wioski. Kapral Bethery, zwany „Bébert”, który za kilka lat będzie dowodzić plutonem w tej samej 2. kompanii, już nieźle obwieszony medalami, zdobył cekaem i moździerz 60 mm. Dobrze przeprowadzony wypad, celnie rzucone przez „Béberta” granaty, i oto efekt.

Od Ba Cun proporzec 2. kompanii 2 BEP, a później 2 REP, zdobi palma.

Ba Cun jest już odległą przeszłością, gdy we wrześniu 1951 roku Giap, który właśnie połamał zęby na tonkińskiej delcie, podejmuje atak na Nghia Lo. Angażuje do tego całą 312. dywizję, czyli 12 000 regularnego wojska.

De Lattre jest we Francji. „Król Jan”, oszołomiony klęską pod Cao Bang, podniósł liczebność korpusu ekspedycyjnego. Niestety, jest chory. Podczas absencji zastępuje go jego adiutant, generał Salan, i to on musi zmierzyć się z sytuacją.



Walki pod Gia Hoi (październik 1951)

Dla niego nie ma mowy o opuszczeniu Nghia Lo, jego ryżowisk i 30 000 mieszkańców tej tajskiej krainy. Oznaczałoby to wydanie północno-zachodniego Tonkinu Viet Minhowi i porzucenie wiernego Francuzom regionu. Kalkulując ryzyko, Salan postanawia bronić Nghia Lo. Wzmacnia strzegący sektora 1. batalion tajski. 2 października zrzuca na Gia Hoi (20 kilometrów na północny zachód od Nghia Lo) 8 BPC, aby zaatakował na tyłach pułki 141. i 249., nadciągające z północnego wschodu.

Wobec takiego rozwoju sytuacji Wietnamczycy przyspieszają kroku. Nocą z 2 na 3 października atakują Nghia Lo, które broni się mimo śmierci dowódcy – majora Girardina.

8 BPC także toczy ciężkie walki. Aby go odciążyć, popołudniem 4 października na Gia Hoi skacze 2 BEP majora Raffallego. Ta akcja zwiększa jeszcze zagrożenie szlaków zaopatrzeniowych 312. dywizji, zmuszonej wycofać się spod Nghia Lo, gdzie niebawem na wszelki wypadek zostanie jeszcze zrzucony 10 BPCP.

O ile Nghia Lo może odetchnąć, o tyle po stronie 2 BEP (i 8 BPC) nie udało się nic uzyskać.

Raffalli dostał rozkaz pozostawienia jednej kompanii w odwodzie w Gia Hoi i marszu na wschód, w stronę oddalonego o 6 kilometrów na południowy wschód Bac Co. Stamtąd ma rozesłać pododdziały w celu przecięcia wietnamskich linii komunikacyjnych.

Na mapie 6 kilometrów z Gia Hoi do Bac Co jest tylko krótkim odcinkiem. W terenie sytuacja wygląda inaczej. Do pokonania grań wzgórza 858. Niezwykle ciężki teren. 5 października dotarcie do celu zajmuje dziewięć godzin wyczerpującego marszu. Następnego dnia o świcie przychodzą nowe instrukcje. Przesunąć się na południe, w kierunku Bo Sieng. Wciąż z tym samym zadaniem.

TD 209 kręci się gdzieś po okolicy. W słoniowej trawie, wysokiej na dwa metry, pluton porucznika Perriera niespodziewanie wpada na nieprzyjaciela. Natychmiastowa reakcja Perriera pozwala odrzucić Wietnamczyków. Porucznik Lalet, atakując ze skrzydła, zdobywa erkaem i 15 karabinów. Spadochroniarze Legii uderzają szybko i mocno. Strzelanina rozlega się ze wszystkich stron.

Pod koniec dnia misja wydaje się wypełniona. Kompanie Saint-Marka i Lemaire'a biorą pod ostrzał drogę z Kha Vac na północnym wschodzie do Nghia Lo. TD 209 i 141 zostały zaskoczone na tyłach.

Na noc Raffalli koncentruje siły dla większego bezpieczeństwa. Zapobiegliwość popłaci. O północy pozycje zalewa ostrzał z moździerzy i cekaemów, po czym ruszają kolejne ataki. Z upływem godzin topnieją zapasy amunicji. Od poprzedniego dnia łączność radiowa z Gia Hoi została przerwana. Jest 25 rannych.

Aby uniknąć definitywnego okrążenia w ciągu dnia, o czwartej trzydzieści Raffalli daje sygnał do odwrotu. Po pochowaniu zabitych batalion wraz z rannymi odchodzi w zupełnej ciszy. O trzynastej, po przejściu rzeki i wspinaczkę po zboczach, 2 BEP znajduje się na górującym nad okolicą wzniesieniu. Miejsce, stromy i skalisty grzbiet, nie jest zbyt wygodne. Nie ma co robić sobie złudzeń: wszędzie wokół są Wietnamczycy.

Promyk nadziei: udaje się nawiązać łączność radiową. B 26 i myśliwce mogą udzielić wsparcia wielokrotnie atakowanemu batalionowi, zanim zapadnie kolejna noc, która nie zapowiada się na spokojną. Woda i żywność są na wyczerpaniu. Magazynki prawie puste. Łapiduch ma kolejnych 11 rannych.

Raffalli wie, że ocalenie leży na zachodzie, na wzgórzu 405, o 5 kilometrów na południe od Gia Hoi, gdzie oczekuje *gros* 8 BPC. Godzinę przed świtem zaczyna padać. Lotnictwo nie pomoże. Dowódca zarządza natychmiastowy wymarsz.

Wokół dżungla. Znowu trzeba wyrąbywać drogę maczetami. Ciągłe zejścia i podejścia. Nosze ciężą coraz bardziej. Wreszcie, o trzynastej, dochodzi do połączenia. Legioniści nie mieli nic w ustach od 48 godzin.

Nghia Lo kosztowało 7 zabitych, 19 zaginionych i 27 rannych w 2 BEP. To mało i dużo. Operacja powietrzno-desantowa – 8 BPC, 2 BEP, 10 BPCP – opłaciła się. 312. dywizja, zaatakowana na tyłach, zatrzymana przed celem, zrezygnowała ze zdobycia Nghia Lo i wycofała się. Trzy bataliony spadochroniarzy pokrzyżowały plany całej dywizji.

Nghia Lo pozostaje modelowym przykładem użycia wojsk powietrzno-desantowych: zaskoczenie, mobilność, śmiałość.

*

1 września 1952 roku dowódca, który tak dobrze dowodził batalionem zarówno pod Nghia Lo, jak i gdzie indziej, szykuje się do wyjazdu. Choć zakończył swoją misję, nalega na udział w ostatniej akcji w towarzystwie swojego następcy, któremu przekazał już zresztą swoje uwagi.

Pluton porucznika Muelle wdaje się w potyczkę. Dowódca idzie wyprostowany. Jako jedyny jest w białym kepi, podczas gdy pozostali noszą kapelusze maskujące lub berety. Jego wysoka sylwetka stanowi świetny cel. Pada strzał. Muelle melduje do punktu dowodzenia: „Słońce²⁸ właśnie został ranny”.

10 września Słońce gaśnie w szpitalu w Sajgonie, dokąd został przewieziony.

Stało się tradycją, że obóz 2 BEP, a później 2 REP, nosi imię majora Raffallego. Dzisiaj jego imię nosi obóz 2 REP w Calvi.

*

Na San

Nghia Lo w październiku 1951 roku zakończyło się sukcesem. Minął rok. Giap jest uparty. Nocą z 17 na 18 października 1952 roku jego 308. dywizja z zaskoczenia zdobywa Nghia Lo. Dwie stacjonujące tam kompanie nie mogły przeciwstawić się całej dywizji.

W zaistniałej sytuacji, aby oszczędzić podobnego losu innym izolowanym posterunkom, generał Salan nakazuje wycofać do Na San wszystkie garnizony z tajskiego regionu między Czerwoną Rzeką a Czarną Rzeką.

W Na San (którego nazwa oznacza małą rzeczkę), na drodze RP41 prowadzącej do Lai Chau, o 190 kilometrów na południowy zachód od Hanoi jest lotnisko polowe. Miejsce na niewielkich pagórkach nadaje się do obrony. Dowódcą planowanej bazy lądowej i lotniczej zostaje mianowany pułkownik Gilles. Jako piechociarz mocno stąpający po ziemi trzyma swoich ludzi twardą ręką. Kopią schrony, oczyszczają pola ostrzału, stawiają zasieki i pola minowe, wytyczają kierunki kontrataków.

Przybywają dwa bataliony Legii: III/3 REI i III/5 REI. 2 BEP dociera drogą powietrzną 19 listopada, 1 BEP – dzień później. Legia stanowi niemal połowę obecnej na miejscu piechoty. Jest też CMLE (porucznik Bart) z czterema działami 120 mm i dwunastoma 81 mm.

Rozmiary obozu są raczej skromne (jest wyraźnie mniejszy niż w Dien Bien Phu). III/3 w komplecie okopuje się na PA/26, wzniesieniu terenu na wschód od pasa startowego. Tylko pluton porucznika Ameta (adiutant: sierżant Tasnady), nieznacznie wzmocniony, zostaje wysłany na koniec pasa. Natomiast III/5 zostaje rozczłonowany na kompanie.

Jedenasta kompania zajmuje PA/8, na północ od pasa. Pozycję wyróżnia rosnący na środku ogromny banian, o średnicy co najmniej dwóch metrów. Jego rozmiary i potężne korzenie kolumnowe udaremniły próby usunięcia tego tak charakterystycznego parasola. Dziewiąta kompania rozlokowała się na południowo-zachodnich podejściach do pasa, w pobliżu pozostającego w odwodzie 2 BEP. Dziesiąta kompania jest najbardziej wysunięta. Zajmuje PA/21 bis, na południowym zachodzie, od strony wzgórza dominującego nad pasem startowym i punktem dowodzenia.

*

Bitwa rozpoczyna się na dobre nocą z 30 listopada na 1 grudnia. Pada PA/22 bis, zajmowany przez tajski batalion nr 2, ale o świcie zostaje odzyskany kontratakiem 2 BEP. Identyczna sytuacja jest na PA/24, odbi-

tym przez 3 BPC. Przewidziane przez Gilles'a kontrataki funkcjonują doskonale.

Prowadząca atak 312. dywizja nie zamierza na tym poprzestać. Następną noc, od godziny pierwszej, wzmacnia napór zarówno od wschodu, jak i od zachodu. Na PA/8 (11. kompania) starcie zaczyna się od heroicznej tragedii. Nieco przed pierwszą wartownicy meldują, że oddział tajskich partyzantów, wycofujący się do Na San, prosi o udzielenie schronienia. Czy należy otworzyć przejście? W półmroku dowódca warty, porucznik Durand, podchodzi bliżej. Durand jest dzieckiem szczęścia. Był w grupie partyzantów rozstrzelanych przez Niemców. Uznany za zabitego, wyszedł z tego cało, tracąc tylko jeden palec...

Durand zbliża się, żeby zidentyfikować proszący o pomoc oddział. Czy podszedł za blisko? Jeden z przybyłych przystawia mu rewolwer do skroni ze słowami: „Każ otwierać!”.

Okazuje się później, że jest to komisarz polityczny.

Odpowiedź Duranda jest natychmiastowa: „Ognia! To Wietnamczycy!”.

Pada strzał. Durand osuwa się na ziemię, śmiertelnie ranny. Legioniści są przygotowani. Magazynek włożony, zamki przeładowane, granaty w zasięgu ręki. Ogień otwierają natychmiast.

Legionista Linn jest wśród tych, którzy znajdują się najbliżej zapory. Podobnie jak towarzysze, na okrzyk porucznika naciska spust peemu. Jako ochotnik skoczy na Dien Bien Phu. Odznaczony Medalem Wojskowym, wielokrotnie wyróżniany, starszy kapral Linn z 1. plutonu 4. kompanii 2 REP zginie pod Amar Chraddou 16 marca 1961 roku. Jego imię nosi dziś klub starszych kaprali 1 RE w Aubagne.

Za fałszywymi Tajami, w niewielkiej odległości, czaiły się kolejne fale napastników. PC/8, wzięty na cel tej nocy, jest atakowany z trzech stron. Zasięki wylatują w powietrze, wysadzane przez „bengalskie ognie”. Moździerz biją bez przerwy. Rano, na pozycjach 11. kompanii legioniści znajdują 400 lotek od granatów moździerzowych. Ogromna korona bania na rozbłyska jak gigantyczna choinka. Moździerzowe granaty eksplodują w gałęziach, rozsypując wokół grad odłamków. Jednak 11. kompania trzyma się mocno.

III/3 na PA/26 ma naprzeciw siebie TD 174 i jeden batalion z TD 88. Pole bitwy oświetlają zrzucone z Dakoty flary. Stopiątki z obozu odpowiadają ogniem. Legioniści omiatają seriami z broni maszynowej starannie oczyszczone podejścia. W dzień znajdują na zasiekach 250 trupów i 8 erkaemów. Batalion pomścił Forgeta i jego ludzi.

Najtwardszy bój toczy się na PA/21 bis porucznika Bonneta (10. kompania). Oprócz Bonneta są tam porucznicy Blanquefort i Bachelier, pe-

wien porucznik z artylerii przeciwlotniczej oraz około 150 podoficerów i legionistów. Były dowódca III/5, major Dufour, dobrze zna się na umocnieniach. Od swoich podkomendnych wymaga doskonałego wstrzelenia i starannego maskowania stanowisk ogniowych.

Od dwudziestej Wietnamczycy gromadzą się wokół 21 bis. Można ich wyczuć. Słychać ich. Od czasu do czasu wybucha mina, zdradzając ich obecność i wywołując odpowiedź moździerzcy. Legioniści oczekują na szanec.

Pierwsza trzydziści. Wietnamskie moździerze i działa bezodrzutowe zabierają się za PA/21 bis. Dufour miał rację, stawiając wysokie wymagania. Porucznicy z 10. kompanii doskonale wykonali jego instrukcje co do rozplanowania pól ostrzału. Obrona, wspierana ogniem stopiątek, jest starannie zorganizowana. Nie pęka. Gdy około trzeciej nieprzyjacielski oddział wdziera się na szanec, kompania likwiduje go niemal natychmiast.

O świcie PA/21 bis nadal jest rękach 10. kompanii, ta jednak straciła dwóch oficerów, poruczników Bonneta i Bacheliera, oraz dwóch legionistów. Jest 11 rannych.

Bachelier. Jeden z tych poruczników, których Legia tak wielu straciła w Indochinach. Pasjonat, bohater. Promocja Saint-Cyr 1947–1949 (generał Frère). Do 10. kompanii III/5 przybył 22 grudnia 1951 roku. Był jednym z wielkich budowniczych 21 bis. Podczas całego ataku chodził wyprostowany od stanowiska do stanowiska, w sektorze swojego plutonu, wydając rozkazy, donosząc skrzynki z granatami, korygując ostrzał. Ranny, utykał, ale chodził dalej. Kula trafiła go w gardło. Sanitariusz nic już nie mógł dla niego zrobić.

Gdy dotarła z pomocą 9. kompania (porucznik Branca), widok przed pozycjami był imponujący. Wietnamczycy pozostawili na polu bitwy ponad 300 zabitych, 38 erkaemów, 3 cekaemy, 40 peemów, znaczne ilości broni i sprzętu, w tym kilometry drutu telefonicznego służącego do zapewnienia łączności między jednostkami TD 09. Mimo dziesięciokrotnej przewagi liczebnej atak się nie powiódł.

Porucznik Blanquefort, następca Bonneta, dostrzeże trzy powody sukcesu 10. kompanii:

- mocna pozycja przygotowana w ciągu dziesięciu dni wytężonej pracy;
- twarde postanowienie wytrwania;
- skuteczne wsparcie artyleryjskie.

Giap zrezygnował. 6 grudnia zaczyna wycofywać swoje oddziały. Na San jest niepodważalnym sukcesem. Viet Minh poniósł ciężkie straty²⁹. Obóz sprostą swemu zadaniu jako baza dla akcji ofensywnych.

Niestety, niektórzy będą chcieli powtórzyć Na San. Będzie to Dien Bien Phu.

Dien Bien Phu

Bitwa pod Dien Bien Phu była opisywana już tyle razy, że nie warto opowiadać jej po raz kolejny. Winni końcowej katastrofy są dobrze znani. Ten nieudany *remake* Na San wart jest przypomnienia głównie ze względu na okazane przez żołnierzy bohaterstwo. Legioniści pozostali wierni samym sobie, biorąc na siebie, wraz ze spadochroniarzami, główny ciężar obrony obozu.

1 BEP majora Guirauda jako pierwsza jednostka Legii trafiła do niecki, przez którą maszerował 5 REI podczas odwrotu do Chin. W ramach operacji „Bóbr” skacze na Dien Bien Phu 21 listopada 1953 roku, w sile 654 ludzi, w tym 19 oficerów. Dowódcami kompanii są Cabiro, Verguet, Martin i Brandon.

Wraz z nimi przybywa 6 moździerzy 120 mm z 1 CEPML, utworzonego 1 września 1953 roku z elementów 1 i 2 BEP³⁰. We wprawnym ręku stowudziestki stanowią niezwykle skuteczną broń.

Powołaniem batalionu spadochronowego, jednostki interwencyjnej, nie jest tkwienie w fortecy. Tymczasem 1 BEP, razem z innymi batalionami powietrzno-desantowymi, zostaje użyty do obrony w stylu Na San.

Dakoty stopniowo dowożą piechotę, artylerię, wojska inżynieryjne. Cztery bataliony Legii zajmują różne stanowiska:

- III/13 DBLE na Béatrice, na północnym wschodzie;
- I/2 REI na Huguette, na środkowym zachodzie;
- I/13 DBLE na Claudine, na południowym wschodzie;
- III/3 REI na Isabelle, na południu.

Na miejscu są dwaj dowódcy pułków: Gaucher, weteran 5 REI, dowódca „13”, oraz Lalande, weteran „13” i Bir Hakeim, dowódca 3 REI. Pierwszy dowodzi podsektorem środkowym, drugi całością pozycji Isabelle.

Po zrzuconiu 2 BEP majora Liesenfelta, nocami od 8 do 10 kwietnia, w obronie Dien Bien Phu weźmie udział sześć batalionów Legii, co stanowi ponad jedną trzecią z 17 batalionów garnizonu. Do tego kompania ciężkich moździerzy i kompania warsztatowa. Razem 20,4% obrońców.

Zapewniają nie tylko ilość, ale przede wszystkim jakość. Razem ze spadochroniarzami stanowią niezawodny trzon obrony, podczas gdy niejedna jednostka północnoafrykańska lub indochińska „pęknie” w godzinie próby³¹.

Ci legionieści są też zaradni i pomysłowi. Niektórzy pomagają rozmontować na części czołgi M/24 Chaffee³², które, dostarczone drogą lotniczą, utworzą szwadron pancerny Dien Bien Phu. Dwa pierwsze M/24 przybywają 24 grudnia.

*

Podjęty przez Giapa szturm Dien Bien Phu rozpoczyna się 13 marca, ale błędem byłoby sądzić, że poprzednie tygodnie upływały w spokoju. Od 21 listopada do 12 marca Legia miała 57 zabitych lub zaginionych i 237 rannych. Głębokie zwiady, rozmaite operacje podejmowane w celu osłony ewakuowanych posterunków oraz nieprzyjacielski ostrzał niemal codziennie zbierały krwawe żniwo.

*

Francuski wywiad i nasłuch funkcjonują dobrze. 12 marca pułkownik Castries, dowódca Dien Bien Phu, oświadcza: „Panowie, to jutro, 13 marca, o siedemnastej”.

Rzeczywiście, 13 marca o siedemnastej piętnaście na pozycje francuskie spada ulewa pocisków 105 mm. Dochodzi do tego zwykły pech. Pocisk przeciwbetonowy przebija zbyt lekki schron sztabu „13” na Béatrice. Gina podpułkownik Gaucher, major Pegot, dowódca III/13 i dwaj inni oficerowie.

O dwudziestej rozpętuje się prawdziwe piekło. Bo Doi ruszają do szturmu na Béatrice. Śmierć Gauchera i Pegota utrudnia łączność z innymi jednostkami, zwłaszcza z artylerią. 9., 10. i 11. kompanie są osamotnione wobec fali napastników, którzy prą naprzód, nie zważając na straty. O północy Béatrice wpada w ich ręce. Trzystu legionistów jest zabitych, zaginionych lub ciężko rannych; 250 innych, lżej rannych, dostało się do niewoli.

Legia złożyła pierwszą daninę krwi w Dien Bien Phu. Poruszenie jest ogromne. Fakt, że cały batalion Legii – wojska słynącego z solidności – został unicestwiony w ciągu kilku zaledwie godzin, świadczy o sile i determinacji nieprzyjaciela. Gauchera już nie ma. W Hanoi, jak wcześniej wspomnieliśmy, do zastąpienia go zgłosił się na ochotnika podpułkownik Lemeunier. „13” ma nowego dowódcę, ale i jeden batalion mniej.

*

Dalej idzie równie źle. W ciągu trzech dni padają Béatrice, Gabrielle i Anne-Marie. Cała północna strona obozu jest teraz odsłonięta. Pas star-

towy, pępowina Dien Bien Phu, jest pod ostrzałem. Lądowanie w dzień staje się niemożliwe. Spadają kolejne ciężkie ciosy.

22 marca I BEP, próbując nawiązać łączność z Isabelle, traci trzech poruczników. Isabelle, na której Lalande od 31 marca jest zdany tylko na siebie. Nie ma żadnego połączenia między głównym ośrodkiem oporu a oddaloną o 5 kilometrów na południe placówką bronioną przez II/I RTA, II/3 REI i dwie baterie stopiątek.

*

Szeregi obrońców, liczące teoretycznie 10 000 ludzi, przeredzają się. Dezercje, choroby, straty bojowe. W kwietniu biją się praktycznie już tylko spadochroniarze i legioniści, 4000 ludzi przeciw 40 000. Katastrofę Dien Bien Phu tłumaczy same liczby.

Dowództwo w miarę możliwości wspomaga obrońców nocnymi zrzutami: 2 BEP w połowie kwietnia, 1 BPC na początku maja. Szuka się ochotników. Trzeba niemało odwagi, żeby pierwszy skok wykonać nocą. Ku nim lecą pociski smugowe. Wszędzie słychać wybuchy. Kto będzie czekać na ziemi? Swoi czy wróg? Podmuch wiatru, lekkie zboczenie z kursu Dakoty i czasy spadochronów są znoszone ku wietnamskim liniom.

Dla kogo skaczą ci świeżo upieczeni spadochroniarze? Starszy sierżant San Martin, weteran 2 BEP³³, jest jednym z tych, którzy skoczyli jednej z tych kwietniowych nocy 1954 roku. San Martin wspomina:

Im byłem niżej, tym bardziej mdlił mnie zapach trupów. Na szczęście wzięłem flaszeczkę, żeby wypić z kolegami.

Koledzy. Czy to nie dla nich przede wszystkim skakali? Jak zostawić w potrzebie towarzyszy broni, którzy stali się drugą rodziną? Siedmiuset czterdziestu pięciu ochotników, niebędących spadochroniarzami, wyskoczyło nocą na Dien Bien Phu. Wśród nich 500 legionistów³⁴. Mogło być ich jeszcze więcej. Przychodzi telegram:

Mój batalion niespadochronowy ochotniczo do skoku całym batalionem na Dien Bien Phu. Stop. Major Cabaribère, dowódca II/3 REI.

Bohaterski Cabaribère! Nie skoczy na Dien Bien Phu. W trzy dni po wysłaniu telegramu zginie na RC5, między Hajfongiem a Hanoi, a jego batalion zostanie zdziesiątkowany. Niedawno dokonał nie lada wyczynu. Wzięty do niewoli, zdołał zbiec niedługo później.

Cabaribère. Długa jest lista starszych oficerów Legii poległych w Indochinach: Sairigné, Gaucher, Segrétain, Raffalli, Forget, Cabaribère, Pegot, Chassey (I/5 REI, 22 marca 1954 roku).

Pośród dantejskich scen bitwy nie zabrakło miejsca na fantazję. Kompania Martina z 1 BEP kontratakuję dla wsparcia poważnie zagrożonej przez Wietnamczyków pozycji Eliane I. Na okrzyk kapitana „Naprzód!”, jakiś głos intonuje pieśń 1 BEP, wnet podchwyconą przez legionistów:

*Na Wietnamczyków, na wroga,
Wszędzie gdzie walka trwa.
Żołnierze Francji, żołnierze ojczyzny,
Zdobędziemy ich pozycje.*

Słyszac to, idące za nią dwie kompanie wietnamskie z 5 BPVN (kapitan Botella), z braku własnej pieśni bojowej, intonują tę, którą znają: *Marsylianke*.

Nieprzyjaciel przez chwilę nie może się otrząsnąć z zaskoczenia.

Z upływem dni liczebność garnizonu Dien Bien Phu topnieje coraz bardziej. 25 kwietnia major Guiraud obejmuje dowództwo „batalionu marszowego BEP” utworzonego z niedobitków przedstawiających wartość jednej kompanii w 1 BEP i dwóch kompanii w 2 BEP.

Dla walczących bohaterstwo nie jest codziennością, lecz każdą chwilą. Dien Bien Phu to nowe Verdun. Błoto, pociski, wszechobecna śmierć. Nawet gorzej niż pod Verdun, bo nie można ewakuować rannych. Tłoczą się w podziemnym schronie, w „katakumbach”, gdzie lekarz major Grauwinn i jego pomocnicy robią co w ludzkiej mocy.

30 kwietnia. Już 30 kwietnia. W furii bitwy nikt nie zdawał sobie sprawy z upływu czasu. Ale w Legii nie zapomina się o 30 kwietnia. W Sidi-Bel-Abbès, obchodzącym rocznicę Camerone w spokojnej Algierii, wszyscy łączą się myślami z obrońcami. W Dien Bien Phu podpułkownik Lemeunier także przestrzega tradycji. Przez radio odczytuje całemu obozowi opowieść o obronie Camerone, o walce, która powtarza się teraz w większej skali w północnym Tonkinie. Zbliża się koniec. Każdy opór ma swoje granice fizyczne i materialne. Pozostaje próba przebicia się. Zapada decyzja o utworzeniu trzech grup:

- spadochroniarzy z Langlais'em i Bigeardem;
- legionistów i wojsk północnoafrykańskich z Lemeunierem;
- Isabelle z Lalande'em.

Cel: przedrzeć się do Laosu.

6 maja. Garnizon jest u kresu sił. Ostrzał nie ustaje. Wszędzie wietnamska piechota zdobywa teren kawałek po kawałku. Obóz stale się kurczy.

Następnego dnia o siedemnastej będzie już po wszystkim. Próba przebiccia się nie ma szans powodzenia: wyczerpanie oddziałów, zbyt dużo nieprzyjacielskich okopów do przebycia. Zdjęcia lotnicze nie pozostawiają złudzeń.

Legioniści na Isabelle, skupieni wokół Lalande'a, utrzymują się jeszcze kilka godzin. Ich dowódca ma nadzieję przebić się, jak w Bir Hakeim. Ostatecznie, podobnie jak Langlais i Lemeunier, uznaje, że taka próba nieuchronnie zakończyłaby się niepotrzebną rzezią, i zaprzestaje walki. Przez cztery miesiące, zanim zostanie uwolniony po podpisaniu układów genewskich, pułkownik Lalande straci 23 kilogramy. Warto przypomnieć, że z 12 000 obrońców Dien Bien Phu 7000 nie powróciło.

Nielicznym udało się wyrwać z niecki. Sierżant Bérés z „13” przedarł się z proporcem swojej kompanii owiniętym wokół brzucha.

*

Nazajutrz po puczu generałów, w kwietniu 1961 roku, Jules Roy napisze:

Jeżeli wielu z najlepszych dowódców batalionów, młodszych oficerów i sierżantów, którzy walczyli pod Dien Bien Phu, jest teraz w więzieniu za to, że w pewnej chwili zwrócili się przeciw państwu, zawdzięczają to właśnie Dien Bien Phu, nabytej tam nieufności wobec swoich przełożonych oraz obojętności narodu, który pozostawił ich, żeby walczyli o sprawę, na której nikomu już nie zależało³⁵.

Jules Roy nie myli się. Wśród oficerów Legii, którzy zbuntowali się przeciw władzy będącej w ich oczach synonimem zdrady, znaleźli się Cabiro, Glasser, Amet, Brandon, Yzquierdo... Wszyscy weterani Dien Bien Phu.

*

W Dien Bien Phu od 13 marca do 7 maja Legia straciła 318 zabitych, 738 zaginionych, 2322 rannych. Do tego dochodzą jeńcy wszystkich stopni

zmarli w wietnamskich obozach na skutek wyczerpania, niedożywienia i braku opieki medycznej. Niektórzy jeńcy, pochodzący z okupowanej przez Związek Radziecki Europy Wschodniej, zostaną repatriowani pod przymusem. Ich liczbę trudno oszacować. Kilku uda się zbiec i powrócić do Legii, jak sierżantowi Wingensowi, który dołączy do 2 REP w Algierii.

*

Układy genewskie kładą kres wojnie w Indochinach. Chwilowo, jako że Ho Chi Minh nie zrezygnował z opanowania całego półwyspu – od chińskiej granicy po przylądek Kamau. Zawieszenie broni wchodzi w życie:

- 27 lipca w Wietnamie Północnym;
- 1 sierpnia w środkowym Annamie;
- 6 sierpnia w Laosie;
- 7 sierpnia w Kambodży;
- 11 sierpnia w Kochinchinie.

Jeńcy – ci, którzy przeżyli – zostają zwolnieni. Powraca:

– 517 oficerów z ogólnej liczby 781 (wszyscy oficerowie francuscy wszystkich rodzajów broni);

- 310 z 507 podoficerów Legii;
- 2225 z 4895 legionistów.

Z miejscowymi jest znacznie gorzej:

- 41 z 631 podoficerów;
- 998 z 13 338 żołnierzy.

Prawie wszyscy ci, którzy nosili biały beret, przepadli.

Po zakończeniu wojny Legia szykuje się do powrotu. Żegnajcie Indochiny, żegnajcie wspomnienia. Tuyen Quang. Son Tay. Lang Son. Odwrót do Chin. Phu Tong Hoa. RC4. Na San. Dien Bien Phu... W latach 1946–1954 Legia zostawiła na tej pięknej ziemi:

- 309 oficerów;
- 1082 podoficerów;
- 9092 legionistów.

Łącznie 10 483 ludzi.

Jej sztandary i proporce powracają, mimo żałoby, okryte chwałą. Sześć palm na proporcu 2 BEP, pięć palm na proporcu 1 BEP. Prawie wszystkie bataliony zdobyły sznury naramienne w kolorach TOE.

Indochiny to krwawy rozdział w dziejach Legii Cudzoziemskiej, ale rozdział, z którego Legia może być dumna.

Koniec pewnej epoki. Algieria (1954–1962)

Przez osiem lat, od 1946 do 1954 roku, Legia żyła głównie Indochinami. Ten priorytet nie przeszkodził jej wszakże ewoluować i pełnić także inne misje.

W Sidi-Bel-Abbès, niekwestionowanej siedzibie głównej Legii, struktury nieco się zmieniły. Konieczne jest zapewnienie szkolenia przy jednoczesnym współlistnieniu z I RE, tradycyjnym gospodarzem tego miejsca. W 1948 roku ponownie powstaje inspekcja Legii Cudzoziemskiej, powierzona niegdyś Rolletowi. Także tym razem funkcja przypada okrytemu chwałą weteranowi, generałowi Monclarowi, De Gaulle, który złożył władzę w styczniu 1946 roku, nie może już stawiać przeszkód¹. Eksperyment trwa zaledwie dwa lata, być może z braku oficera mogącego pełnić tę funkcję. 1 września 1950 roku pułkownik Olié obejmuje dowództwo GALE – Samodzielnego Zgrupowania Legii Cudzoziemskiej. W październiku 1951 roku zastępuje go pułkownik Gardy, porucznik spod Raszaï. Pozostanie na stanowisku do 1955 roku. Inspekcja czy GALE, zadanie jest niemal identyczne: chodzi o administrowanie i nadzór nad całą Legią Cudzoziemską.

Odradzają się pulki. 2 REC w 1946 roku, z siedzibą w marokańskiej Wadżdzie. 6 REI – 1 kwietnia 1949 roku, z siedzibą w Kef w Tunezji. Dowódcą spadkobiercy syryjskiej „szóstki” zostaje Babonneau, w FFL od 1941 roku. Jego adiutant jest z innej paczki. Lecą iskry...

Legia posiadała owiane legendą kompanie konne. Śpiewano o nich w kantynach na melodię *Carottes et des navets*. Mechanizacja wymusiła ich rozwiązanie. Od 1930 roku były stopniowo zastępowane kompaniami zmotoryzowanymi². (Wyróżniły się w ostatnich operacjach w południowym Maroku i w Mauretanii). Ostatnie przeżytki minionych czasów, dwukołowe wozy konne wykorzystywane do transportu wewnątrz obozu, długo jeszcze przetrwają w Sidi-Bel-Abbès, Saidzie i Satif³.

Później pojawiają się CSPLE (Saharyjska Kompania Zmechanizowana Legii Cudzoziemskiej). Pierwsza przyjmuje tę nazwę 22 października 1940 roku⁴. Druga powstaje w 1949, a czwarta pojawi się w 1955 roku. Wszystkie mają za zadanie zapewniać spokój i bezpieczeństwo na ogrom-

nych połaciach Sahary. Trzecia kompania, przez długi czas stacjonująca w Fort Leclerc, kontroluje szczególnie Fezzan. Te autonomiczne jednostki, dobrze wyposażone w nowoczesny sprzęt, prezentują się znakomicie, a dowodzenie nimi jest poczytywane za wyróżnienie. Ich mundurowi galowemu nie brakuje elegancji: biała, płócienna kurtka saharyjska, czarny lub biały *seroual* zdobiony po bokach krzyżem Agades, granatowy burнус zimą, skórzane *nail* i oczywiście białe kepi, tradycyjne epolety i niebieski pas.

*

30 marca 1947 roku na Madagaskarze wybuchają zamieszki. Bandy nacjonalistów atakują cele cywilne i wojskowe. Dwudziestu dwóch oficerów i żołnierzy oraz około 50 europejskich cywilów zostaje zamordowanych.

Trzeba wysłać posiłki. W pierwszej kolejności kompania spadochroniarzy, później strzelcy senegalscy i północnoafrykańscy. Na Wielką Wyspę wyrusza także 4 DBLE, sformowana w Maroku w 1946 roku. W operację zostaje zaangażowanych 18 000 ludzi, przewiezionych przez lotnictwo i marynarkę. Klimat, górzysty teren i gęste lasy utrudniają pacyfikację. Nieprzyjaciel ma przewagę liczebną. Walki są krwawe.

W październiku rebelia jest prawie opanowana. 4 DBLE ma pięciu zabitych i kilkudziesięciu rannych. Wśród tych ostatnich jest porucznik Julien Camelin, ranny w płuco. Ta rana, po latach, będzie miała dla niego fatalne skutki. Po powrocie do Maroka 4 DBLE zostaje przekształcona w 1951 roku w samodzielny batalion 4 REI. 1 kwietnia 1955 roku 4 REI odzyska pełną strukturę pułkową.

*

Dekolonizacja nieuchronnie nabiera tempa. Przykład indochiński podziałał na wyobraźnię. Po Madagaskarze burzą się Maroko i Tunezja. Od 1952 do 1955 roku trwają walki między armią francuską a lepiej lub gorzej zorganizowanymi oddziałami. 4 REI i 2 REC w Maroku, 6 REI w Tunezji mają pełne ręce roboty. Walki, podobnie jak na Madagaskarze, nie przeciągają się długo, ale rzadko kończą się bez zabitych lub rannych po stronie francuskiej.

W 1954 roku sytuacja w Tunezji pogarsza się. Latem 1 RE pospiesznie wysła batalion marszowy. Wielu dowódców plutonów jest młodymi oficerami prosto po EAI. Jeden z nich, podporucznik Fisch, ginie we wrześniu w południowej Tunezji.

Ogółem w tej ostatniej fazie francuskiej obecności kolonialnej Legia traci 66 ludzi w Maroku i 14 w Tunezji.

*

Tunezja i Maroko były protektoratami od stosunkowo niedawna. W marcu 1956 roku oba kraje ostatecznie uzyskują niepodległość, faktycznie posiadaną od wielu miesięcy.

W Algierii sytuacja jest całkiem odmienna. Rewolta wywołana przez FLN 1 września 1954 roku dotyczy trzech francuskich departamentów zamieszkałych przez milion Francuzów. Odpowiedź udzielona przez czołowych paryskich polityków, Pierre'a Mendès'a i François Mitteranda, jest jednoznaczna: „Algieria to Francja!”.

Podobnie jak dziewięć lat wcześniej w Indochinach, skutkiem takiej reakcji jest zaangażowanie militarne. Przyspiesza to powrót armii zawodowej z Indochin, beczynnej po podpisaniu porozumień genewskich.

Legia, która nie miała już w Algierii zbyt wielu ludzi oprócz przebywających na odpoczynku lub szkoleniu, teraz powraca. Jako pierwszy 3 REI, w listopadzie 1954. 1 BEP, odtworzony pod dowództwem majora Jeanpierre'a, wypływa w lutym 1955 roku. Jeszcze w tym samym miesiącu w jego ślad idzie 2 REI, po nim – w maju – „13”, 2 BEP majora Masselota, odtworzony na bazie 3 BEP, dosłanego w okresie bitwy pod Dien Bien Phu, wsiada na liniowiec „Pasteur” 1 listopada 1955 roku, razem z 1 REC. Jako ostatni wyruszy 5 REI, na początku 1956 roku, zostawiając za sobą Indochiny, w których się narodził.

Powracająca do Afryki Północnej Legia różni się zasadniczo od tej, która z niej wyruszyła w 1946 roku. Wiele przeszła, ale odzyskała spójność. Zrodzone w boju braterstwo oraz przybycie nowego pokolenia oficerów pozwoliły zapomnieć o dawnych niesnaskach. Jest formacją zwartą, posiadającą najwyższej jakości kadrę. W 1955 roku oficerowie Legii służą w niej z własnego wyboru. Nie ma już oficerów z przydziału, jak w okresie indochińskim. Jeśli zaś chodzi o podoficerów, to wielu przeszło indochińską szkołę. Tacy jak Tasnady, Creste czy San Martin są zaprawionymi w boju weteranami.

Ta Legia sposobiąca się do nowej kampanii w Algierii zmieniła *image*. BEP noszą mundury maskujące. W pozostałych jednostkach obowiązuje płócienny mundur khaki. Białe kepi jest regulaminowym nakryciem głowy w mundurze wyjściowym i galowym. Indochiński kapeluszek pozostaje w użyciu, ale jest powoli wypierany przez zielony берет⁵, noszony już regularnie w BEP.

Uzbrojenie pozostaje w zasadzie takie samo jak w Indochinach. Karabiny MAS 36 i 44–49, erkaemy 24–29 są zastępowane przez AA 52 dopie-

ro od 1958 roku, a zwłaszcza pistolety maszynowe MAT 49, które dowiodły już swojej przydatności i będą ulubioną bronią żołnierzy w Algierii. Half-tracki i Scouty nadal są w użyciu, natomiast REC otrzyma wkrótce rozpoznawcze samochody pancerne (EBR), jako że Kraby i Aligatory nie mają racji bytu na algierskiej pustyni.

Inaczej niż w Indochinach, w wojnie algierskiej Legia nie jest reprezentowana zbyt licznie. Tym bardziej że jej liczebność stale spada. Z 35 000 w 1954 roku do 15 000 w 1962⁶. Natomiast kontyngent wiosną 1956 roku prezentuje się okazale. Francuzi pochodzenia północnoafrykańskiego (FSNA w ówczesnej terminologii), powszechnie zwani *harki*, także stanowią pokaźną siłę⁷. Krótko mówiąc, średnio 15 000 do 20 000 legionistów na ogólną liczbę 400 000 ludzi stanowi stosunkowo niewielki odsetek.

Mimo że Legia nie przedstawia się imponująco pod względem liczebności, to jednak składa się z zaprawionych w bojach profesjonalistów, w przeciwieństwie do rekrutów z kontyngentu, często słabo wyszkolonych i słabo umotywowanych⁸. Z wielu powodów, których nikt głośno nie wyjawia, dowództwo stara się ów kontyngent oszczędzać. Każdy poległy wywołuje poważne reperkusje w metropolii. Nawet jeżeli nikt nie przyznaje tego otwarcie, to lepiej gdy ginie cudzoziemiec niż Francuz. Słowa de Négriera nie tracą na aktualności: „Legioniści, jesteście żołnierzami, żeby umrzeć. Posyłam was tam, gdzie się umiera!”.

Legia jest więc posyłana wszędzie, gdzie jest jakiś problem, gdzie coś idzie nie tak. Podczas tej wojny w Algierii zawsze będzie na pierwszej linii. Jej nikt nie oszczędza, nikt nie żałuje. Ileż to razy jednostka Legii ruszała na ratunek, gdy sprawy przybierały niekorzystny obrót. Wobec dobrze przeprowadzonego ataku nieraz było słyhać pełne podziwu okrzyki „chłopaków” przygwożdżonych do ziemi nieprzyjacielskim ogniem: „Brawo Legia! Naprzód Legio!”.

Legia o tym wie. Nie okazuje tego, ale jest dumna. Walka jest jej zawodem, a sława – nagrodą.

W Indochinach byli „Viet”. W Algierii są „Fell”, zdrobnienie od tunezyjskiego słowa *fellagha* oznaczającego grasujących na drogach rozbójników. Legioniści będą z nimi walczyć przez blisko osiem lat. Twardzi, odważni, niestrudzeni w marszu, „Fell” nie mają ani organizacji, ani pomysowości, ani liczebności Viet Minhu. Ich siły operacyjne w danym punkcie rzadko przekraczają jedną *katiba* (kompanię). Potyczki są gwałtowne, ale stosunkowo krótkie, maksimum dwu-, trzydniowe. Algieria nigdy nie będzie miała swojego Na San ani tym bardziej Dien Bien Phu.

Starcie z oddziałem „Fell” oznacza przede wszystkim nawiązanie kontaktu w wyniku zasadzki, informacji wywiadowczych, rozpoznania lotniczego lub w inny sposób⁹. Później trzeba go namierzyć i zaatakować.

Gdy opór się przeciąga, konieczne jest otoczenie jego pozycji. Zaatakowany oddział „Fell” robi wszystko, żeby wytrwać do nocy, a potem rozpląnąć się w ciemnościach. W terenie odmiennym od indochińskiego – śródziemnomorskie zarośla w pasie przybrzeżnym, góry i skały w interiorze – starcia rozstrzygają się na najbliższym dystansie. Liczy się odwaga i profesjonalizm.

•

Jednostki docierające do Algierii na pokładzie „Pasteur”, zazwyczaj przez Mers el-Kébir, są natychmiast wysyłane w punkty zapalne. Pod koniec 1954 i w 1955 roku takim punktem zapalnym jest rejon Konstantyny, który będzie dla Algierii tym, czym Tonkin dla Indochin. 3 REI wyrusza w Dżabal al-Auras, z punktem dowodzenia w Arris, i rozlokowuje się w masywie. Krajobraz jest wspaniały, jeden z najpiękniejszych w Algierii, z graniami jak ostrze noża, głębokimi wąwozami, stuletnimi cedrami na zboczach Szilji, ale i groźny. Rebelia wybuchła tam z całą siłą 1 listopada 1954 roku.

„13” rozlokowuje się dalej na wschód, w górach Nemencza, z punktem dowodzenia w Taberdga. Dzikie, nagie góry, równie strome jak w Auras, poprzecinane głębokimi kanionami.

2 i 5 REI przypadają okolice Oranu. 2 REI, ze sztabem w Ajn Safra¹⁰, idzie śladami Lyauteya i swoich wielkich poprzedników na orańskim południu. 5 REI jest dalej na północ, ze sztabem w Turenne, na skraju gór Tilimsan.

1 REC, stacjonujący w Bu Saada, pierwszej oazie na południowej granicy płaskowyżów, ma się zająć algierskim południem. 2 REC, po opuszczeniu Maroka w 1956 roku, znajdzie się w Tuggurt, Urgla, Gardaja...

Także 1 BEP zaraz po powrocie zostaje wysłany w Dżabal al-Auras. Spotyka tam 3 BEP, odtworzony w Satif na początku 1955 roku. Z Satif, tradycyjnego garnizonu wszystkich BEP, 1 listopada 1954 roku wyruszają do Batiny skromne posiłki: jedna kompania marszowa. W dwa tygodnie po powrocie 2 BEP, 1 grudnia 1955 roku, oba bataliony spadochronowe zostają przekształcone w pułk¹¹ po rozwiązaniu 3 BEP. Po okresie przejściowym 1 REP (dowódca: podpułkownik Brothier; adiutant: major Jeanpierre) zostaje włączony do 10 DP z garnizonem w Zeraldzie, nieco na zachód od Algieru. 2 REP (dowódca: podpułkownik de Vismes; adiutant: major Masselot) jest przydzielony do 25 DP z garnizonem w Philippeville. Zaważy to na przyszłości obu REP, jednostek odwodu generalnego. 1 REP będzie działać głównie w rejonie Algieru, a 2 REP w okolicach Konstantyny.

*

1955. Wojna wisi na włosku. Masakry w Philippeville i w Al-Halia 20 sierpnia 1955 roku przyspieszają jej wybuch. W 1956 roku, wojna, która jątrzyła się dotychczas głównie w rejonie Konstantyny i w Wielkiej Kabylie, ogarnia całą Algierię.

W marcu 1956 roku Tunezja i Maroko, jak wspomnieliśmy, uzyskują niepodległość. Oba kraje natychmiast zaczynają wspierać swoich algierskich „braci”. Zamieniają się w „Bazę Wschodnią” i „Bazę Zachodnią”. Tam są formowane, szkolone i wyposażane algierskie oddziały. Po czym są przerzucane do Algierii.

To wzmocnienie potencjału ALN, zbrojnego ramienia FLN, powoduje nasilenie walk. Nigdzie nie jest już bezpiecznie. Posterunki są atakowane. Konwoje i małe oddziały wpadają w zasadzki. Legia spieszy z pomocą. Z różnym skutkiem. Czasami sygnalizowana banda zdąży się wymknąć. Innym razem zostawia na placu boju 30, 50 zabitych.

Śmigłowce pojawiły się w Indochinach późno i w ograniczonym zakresie. W Algierii okazują się ważnym czynnikiem manewru, zapewniając nieznaną wcześniej mobilność. Jeden DIH – grupa sześciu ciężkich śmigłowców transportowych – może szybko i prosto do celu dostarczyć oddział w sile połowy kompanii. W rejon walk można błyskawicznie przerzucić posiłki. Pułki spadochronowe stają się mistrzami w operacjach z użyciem helikopterów¹². Lądowanie, szybki zwiad, skryte podejście, okrążenie. Ich towarzysze z REI, które stały się jednostkami interwencyjnymi, szybko nauczą się ich naśladować.

*

Śmigłowiec okazuje się wspaniałym środkiem transportu powietrznego, ale zdarzają się też niespodzianki. Przekonała się o tym grupa legionistów z 2 REI.

Pewnego ranka, około ósmej trzydzieści, zasygnalizowano obecność „Fell” w Dżabal Beni Smir (na południe od Oranu). 2 REI z Ajn Safra, początkowo skierowany na Gursifan, natychmiast zmienia plany. Jeden DIH startuje z pododdziałem I. kompanii (kapitan Grosjean) w kierunku wzgórza 1641, najwyższego punktu Beni Smir. Zgodnie z przyjętą praktyką myśliwce wykonują *straffing* w rejonie strefy lądowania, ale nie odnajdują nieprzyjaciela dobrze ukrytego pośród skalnych rumowisk. Podczas lądowania, śmigłowiec prowadzący zostaje gęsto ostrzelany i rozbija się przy próbie startu. Drugi pilot jest ranny. Dwie następne maszyny zostają ostrzelane przy podejściu i muszą zawrócić.

Wszystko skończyłoby się nie najgorzej, gdyby nie to, że sierżant Sanchez-Iglesias i czterej jego ludzie wcześniej wyskoczyli na ziemię. Pięciu legionistów zostaje na grani opanowanej przez „Fell”. Kryjąc się za skałami, ostrzeliwiają się na wszystkie strony. Krótkimi seriami, oszczędzając amunicję, utrzymują nieprzyjaciela na dystans.

Pierwsza pomoc nadchodzi z nieba. Patrol T6 tworzy zapórę ogniową przed ich pozycją, podczas gdy organizowana jest ewakuacja śmigłowcami.

„Fell” są liczni i trzymają wzgórze. Grupa Sanchez-Iglesiasa zostaje podjęta dopiero około dwudziestej. Przez dziesięć godzin sierżant, kapral Galejski oraz legioniści Gerlich, Hortzkow i Dahmen (ranny) odpierali ataki nieprzyjaciela, odrzucając wszystkie wezwania do poddania się¹³.

*

W Indochinach poległ cały zastęp młodych oficerów. Algieria przyniosła kolejne straty. Porucznik Bizien (2 CSPL) zginął w Dżabal Amur 4 czerwca 1956; porucznik Forichon (3 REI) w Dżabal al-Auras w sierpniu; porucznik Cailleux (4 CSPL) na południe od Oranu we wrześniu; porucznik Mounier (2 REP) w górach Nemencza 18 grudnia... Za każdym razem u ich boku ginęli legioniści.

Po nich przyjdzie kolej na następnych, młodych i starych. W kolejnych latach polegnie wielu weteranów z Indochin: kapitan Tholozany, „Tholo”, major Vieulès, kapitan Planet...

*

W kwietniu 1957 roku 4 REI opuszcza Maroko i rozlokowuje się przy tunezyjskiej granicy, między Tibissą a Négrine. Jego 3. kompanią, w Bir el-Atrer, dowodzi weteran spod Bir Hakeim, odznaczony Krzyżem Wyzwolenia, były starszy sierżant Goldbin (dzisiaj pułkownik w stanie spoczynku Eggs). Swojemu kapitanowi kompania zawdzięcza niepowtarzalny fason.

Teraz w Algierii operuje już cała Legia w składzie 5 REI, 2 REC, 3 REP i 4 CSPL. W 1 RE, w Sidi-Bel-Abbès, cel wciąż pozostaje ten sam: szkolenie¹⁴. Spadek liczebności prowadzi pod koniec 1957 roku do reorganizacji wszystkich REI. Zamiast trzech batalionów zostają zorganizowane w dwa sztaby taktyczne (EMT). Formuła jest elastyczna, pozwala dostosować dowodzenie i środki do typu prowadzonej operacji.

W latach 1957 i 1958 legioniści działają w najbardziej zagrożonych sektorach: Dżabal al-Auras i Nemencza (wilaja 1), Mała Kabylia i północno-wschodnia Konstantyna (wilaja 5), południe i Sahara (wilaja 6).

Podobnie jak w przypadku Indochin, brak miejsca nie pozwala zrelacjonować wszystkich walk. Możemy dokonać tylko pobieżnego przeglądu.

*

3 i 4 REI, 13 BDLE oraz 2 REP operują w wilajach 1 i 2, z bazami w Batinie, Taberdga, Kenszeli, Tibissie i Al-Milia.

Skromne miasteczka Batina i Kenszela leżą na szlaku do Dżabal al-Auras, zbuntowanego od 1954 roku. Ten górski masyw, z najwyższym szczytem Algierii (Szilja, 2 328 m n.p.m.), budzi respekt. Walka nigdy nie była tam łatwa.

Tibissa (podobnie jak Kenszela) zapewnia dostęp do gór Nemencza, strefy pomiędzy Tunezją a algierskim interiorom. W tych suchych, skalistych górach wszystko załatwia się na pistolety maszynowe i granaty. Ale czy w innych regionach Algierii jest inaczej? Żeby zbliżyć się na odległość skutecznego ataku, trzeba podejść pod ostrzałem *szibani*, w większości byłych żołnierzy algierskich. Strzelają z daleka ze swoich mauzerów lub enfieldów 303. Abiod, Rhifuf-Mandra, Kifen, Bu Gafer: o każdą górę trzeba stoczyć walkę. Pamiątką po nich jest palma zdobyta w Al-Meze-raa, na urwistych zboczach Abiod, gdzie w styczniu i kwietniu 1957 roku 2 REP traci trzech oficerów.

Al-Milia, serce Małej Kabylii, jest krainą drzew mastyksowych, wrzosowisk i zielonych dębów. Widoczność jest ograniczona. Walczy się na najbliższą odległość. W każdej chwili trzeba się spodziewać zasadzki. Droga Garem-Dżidżili, przez Al-Milia i Al-Hanser, w dolinie Wadi Kebir, staje się drugą RC4. W okolicznych górach „Fell” czują się jak w domu. Wie coś o tym 3 REI, który w na początku 1957 roku opuścił Dżabal al-Auras. 15 kwietnia 1957 roku dwa plutony 2. kompanii, razem około 40 ludzi, wyruszają na rekonesans w M'Szatt, na północ od Al-Milia. Wywiad donosi o koncentracji trzech *katiba* w Dżabal Tamaser, przy starych kopalniach kaolinu.

Czterdziestu ludzi przeciw trzem *katiba*! Mało. Legioniści jednak nie czują lęku. Z powodu choroby dowódcy kompanii oddziałem dowodzi porucznik Anzanel, były legionista pochodzenia włoskiego, który zaciągnął się w 1947 roku, w wieku 18 lat, a szlify zdobył w Coëtquidan. Jeden erkaem na pluton. Łączność radiową zapewnia ciężka radiostacja SCR 300 (20 kilogramów).

O jedenastej trzydzięci, gdy legioniści zostali zauważeni z sąsiedniej grani, zwiadowcy z 2. plutonu natykają się na ukrytych w zaroślach strzelców. Niemal jednocześnie ze wszystkich stron padają strzały. Oddział znajduje się w pułapce.

W pobliżu są dwie lub trzy zrujnowane chaty. Anzanel krzyczy: „Do chat!”. Drugi pluton przedziera się, 3. zostaje odcięty. Część dołącza do Anzanela, pozostali, aby uniknąć okrążenia, wycofują się w stronę wysuniętego posterunku zajmowanego przez 2. kompanię. Kilku rannych zostaje w tyle.

Radiostacja, zanim roztrzaska ją kula, wywiązuje się ze swojego zadania. Zaalarmowany podpułkownik de Vaugrineuse, zastępca dowódcy pułku, przybywa na miejsce śmigłowcem. Legioniści słyszą maszynę, ale nie widzą jej przez drzewa. Jednak sama jej obecność korzystnie wpływa na morale. Bell wykonuje kilka nawrotów, żeby pułkownik mógł lepiej ocenić sytuację. Nagle de Vaugrineuse osuwa się na fotel, trafiony serią z erkaemu. Pilot natychmiast powraca do Al-Milia. Za późno. Rana jest śmiertelna.

Tymczasem na ziemi trwa zażarta walka. Przycupnięte na zboczu chaty nie są bezpiecznym schronieniem. W położonej wyżej jest kapral Meyer z czterema legionistami. W środkowej zabarykadował się Anzanel z kilkunastoma ludźmi. Rozkazy są wykrzykiwane po niemiecku, żeby nie zrozumieli ich napastnicy. W 1957 roku język Goethego jest w Legii powszechnie znany. „Fell” znajdują się bardzo blisko. Wzywają legionistów do poddania się, ci jednak odrzucają propozycję w niezbyt cenzuralnych słowach. Jeden ranny, który został z tyłu, zostaje straszliwie zmasakrowany. Towarzysze słyszą jego krzyki, ale nie mogą nic zrobić. Starszy sierżant Holzendorff, erkaemista, weteran wojen w Europie i w Indochinach, śmiertelnie ranny, nie przestaje powtarzać: „Panie poruczniku, trzeba się utrzymać, trzeba się utrzymać!”.

Legioniści trzymają się. „Fell” zabrali kilka granatów zabitym, których ciała zostaną odnalezione straszliwie okaleczone. Nagle pomiędzy grupę Anzanela pada granat obronny. Legionista Quinche bez wahania przykrywa go własnym ciałem, żeby ocalić towarzyszy. Zostaje rozerwany na strzępy.

O siedemnastej trzydzieści – nareszcie – „czwarta powietrzno-desantowa” kapitana Jaluzota i porucznika Selosse’a, „sztandarowa” kompania pułku, oraz spadochroniarze z 18 RCP nawiązują łączność. „Fell” wycofują się. To Camerone w M’Szatt trwało sześć godzin. Kosztowało 3 REI zastępcę dowódcy pułku, 11 zabitych i 12 rannych.

Na drugim końcu Algierii 2 REI przeczesuje góry wokół Meszerii i Ajn Safra. Region przypomina góry Nemencza. Takie same urwiska, takie same skalne rumowiska, to samo bezlitośnie prażące słońce latem, te same mrozy zimą. W lipcu potężne śmigłowce Sikorsky wysadzają na szczycie Mizi, o 50 kilometrów na południowy zachód od Ajn Safra, dwie kompanie pod rozkazami dowódcy batalionu Raphanuada. Ten Mizi wy-

gląda naprawdę imponująco. Smagane wichrem szczyty wznoszą się na 2220 i 2146 metrów, powyżej urwistych i podziurawionych grotami zboczy. Raphanaud, były dowódca „Rafale” w południowym Annamie, zdążył sobie wyrobić w Legii nazwisko. Prowadzi swój oddział przeciw zlokalizowanej *katiba*. Wszystko przebiega sprawnie. Połowa *katiba* przestaje istnieć, druga połowa podnosi ręce do góry. O Mizi będzie jeszcze w 2 REI głośno.

O 500 kilometrów dalej, w samym sercu Sahary, 3 CSPL, nadciągając od strony libijskiej granicy, wpada na południe od Dżelfy na *katiba* Si Larbiego, osławionego miejscowego komendanta. *Katiba* jest zlikwidowana. Na placu boju zostaje 80 zabitych, w tym sam Si Larbi. Po stronie Legii giną dwaj dowódcy plutonów – porucznik Fougeras de Lavergnolle i starszy sierżant Rutkowsky. Ta potyczka z Si Larbim jest jedną z najbardziej zaciętych na Saharze podczas wojny algierskiej.

2 REP, który w 1957 roku krąży między północą a południem w rejonie Konstantyny, jesienią powraca do Tibissy. 18 grudnia, w Hamimat Guerra, na południowy zachód od Szerii, robi sobie świąteczny prezent: 6 cekaemów i spore ilości broni indywidualnej. Kolejna *katiba* przestała istnieć.

*

Jesień 1956 roku zastaje 1 REP na Cyprze. 6 listopada bez jednego wystrzału ląduje w Port Fuad. Konflikt sueski, największe rozczarowanie 1 REP. Pozostaje tylko kilka zdjęć, z których niektórzy zrobią później użytek.

Po powrocie pryskają złudzenia. Terroryzm pogrąża Algier w żalobie. Władze cywilne, świadome swej bezsilności, powierzają armii zadanie przywrócenia spokoju na ociekających krwią ulicach. Powracająca z Suez 10 DP jest do dyspozycji. Od nowego roku jej pułki przeczesują miasto i przedmieścia, ścigając terrorystów wszelkimi metodami. Oficerem wywiadu przy 1 REP jest kapitan Faulques, były dowódca PEG na RC4. Wietnamczycy zwolnili go ze względu na stan zdrowia. Wyszedł z tego...

Spadochroniarze zatrzymują podejrzanych, ustalają powiązania, tropią tych podkładających bomby i tych, którzy ich ukrywają. Przez cały rok jest raz lepiej, raz gorzej. Terroryzm, chwilowo wypleniony, odradza się. Jesienią udaje się go wreszcie wykorzeń. 23 września 1 REP zatrzymuje w kazbie Jasifa Saadiego i jego towarzyszkę Drif Zohra. W operacji zostają ranni pułkownik Jeanpierre, obecnie tytułarny dowódca pułku, oraz chorąży Tasnady. Obaj później polegą w walce. Przesłuchanie Jasifa Saadiego¹⁵ naprowadza legionistów na kryjówkę Alego la Pointe, również w kazbie. Podłożony pod drzwi ładunek plastiku powoduje ogromną eksplozję. Cały

magazyn materiałów wybuchowych Alego la Pointe wylatuje w powietrze. Zwłoki przywódcy terrorystów, wraz z wieloma innymi, zostaną odnalezione pod gruzami budynku. Bitwa o Algier wygasa z powodu braku bojowników i środków po stronie algierskiej.

Pod koniec 1957 roku w Algierze zostaje przywrócony spokój. Terroryzm udało się wytepić. Zastosowane metody okazały się skuteczne, ale wzbudziły poruszenie w niektórych środowiskach w metropolii. Komentując powierzone mu zadanie, Jeanpierre powie: „To była brudna robota, ale trzeba było ją wykonać!”.

*

Na początku 1958 roku zbrojna rebelia osiąga punkt kulminacyjny. Dzięki pomocy z zewnątrz, przede wszystkim z Tunezji, ALN rośnie w siłę. Kontroluje niektóre regiony Wielkiej i Małej Kabylii (Akkadu, półwysep Al-Koll, Babor), Dżabal al-Auras (lasy Beni Mellul). Jednocześnie, po wybudowaniu zapór elektrycznych (linia Morice'a), trudniej jest przeniknąć przez granicę. Szlaki przerzutowe przesunęły się z gór Nemencza dalej na północ, gdzie teren jest bardziej osłonięty.

Między Mondovi a Suk Ahras, a dokładniej mówiąc między Duvivier a Suk Ahras, istnieje korytarz sprzyjający próbom przejścia granicy. Naprzeciw zapory znajduje się występ Ghardimau, gdzie mieści się wiele baz ALN. Stamtąd *katiba* mogą niezauważenie przenikać do leśnego kompleksu Wadi Sudan. To idealna baza wypadowa, żeby zbliżyć się do zapory, zbadać ją, przekroczyć i przeniknąć do Algierii. Po drugiej stronie zapory, dokładnie między Duvivier a Suk Ahras, trzeba szybko „rozplynąć się” w osłoniętym terenie, zanim pojawią się zaalarmowani Francuzi. W pasie około 30 kilometrów na osi północ-południe zarośla osiągają wysokość człowieka. Dalej na południe zaczynają się odkryte płaskowyzę, na północ zaś ciągnie się płaska i otwarta równina Annaby, z jej gajami pomarańczowymi i jeziorem Fetzara.

Ten szlak wiodący prosto na zachód, w głąb Algierii, biegnie na północ od Gelmy, małego miasteczka słynącego z rzymskich ruin i upraw tytoniu. Gelma jest na północnym skraju zapory tym, czym Tibissa na południowym.

I REP, po bezkrwawej interwencji w Suezie i miesiącach niewdzięcznej bitwy o Algier, mimo kilku rajdów w stronę Hassi Messaud lub masywu Warseni, czuje się nieco sfrustrowany. Nie zaproponowano mu jeszcze nic naprawdę poważnego. Cierpliwości! Właśnie nadarza się okazja.

21 stycznia 1958 roku I REP przybywa do Gelmy. Ma być wykorzystany zgodnie z założeniami pułku Legii jako jednostki interwencyjnej.

Jego dowódca, pułkownik Jeanpierre, weteran z RC4, zna swój fach. Ma za sobą prawie dwadzieścia lat w Legii i bogate doświadczenia wojenne. Ponadto dysponuje sprawdzoną kadrą. Jego adiutant Morin był dowódcą kompanii spadochronowej 3 REI w 1948¹⁶. Dowódcami kompanii są Glasser, Martin i Yzquierdo, wszyscy weterani Dien Bien Phu. Także chorążowie Tasnady, Filatoff i Dalla Costa nieraz już dowiedli swojej odwagi. Za nimi idą młodzi, którzy nie mogą doczekać się walki.

Bitwa potrwa trzy miesiące, od końca stycznia do początków maja. O tej porze roku noce są długie, sprzyjają skrytym przemarszom. Scenariusz jest zawsze taki sam. Na początku nocy Algierczycy forsują zaporę, mając do świtu kilka godzin na przedostanie się w osłonięty teren. Samochody pancerne, stale patrolujące zabronowany pas wzdłuż zapory, lokalizują miejsce jej przzerwania. W garnizonie rozbrzmiewają dzwonki alarmowe.

W Gelmie ciężarówka 1 REP wyjeżdża ze stadionu lub ze szkoły rolniczej. Zbierają się na strategicznym skrzyżowaniu u północnego wylotu z miasta. Jest trzecia, czwarta, piąta nad ranem. W odkrytych samochodach legionišci dygoczą z zimna. Przed świtem będą w pobliżu nieprzyjaciela, a wkrótce pojawią się DIH z następnym rzutem. Kierunek: La Mahuna, Gebar, Debar, Beni Mezzelin. Droga zawsze mniej więcej taka sama, pośród zarośli, w których szukają schronienia *katiba*. Przejście setki ludzi zawsze pozostawia jakieś ślady, a muzułmańscy tropiciele rzadko się mylą. Miejscowi, służący Francuzom, doskonale znają teren i potrafią określić kierunek marszu poszukiwanej grupy. „Muszą być gdzieś tam...”, wskazują wyciągniętą ręką.

W ciszy poranka rozbrzmiewają strzały. Są tam! Śmigłowce zdążają na miejsce. Nad głowami krążą T6, ostrzeliwując z powietrza. Odzywa się wsparcie: moździerze, działa bezodrzutowe, czasami artyleria. Z góry, ze swojej Alouette, wszystkim kieruje Jeannpierre. Niekiedy, żeby przekazać precyzyjne rozkazy, ląduje na punkcie dowodzenia kompanii lub na punkcie obserwacyjnym. A później, jak na ćwiczeniach, zielone berety podrywają się do ataku. W zaroślach, na skałach walczy się na najbliższym dystansie. Królują pistolety maszynowe. Legionišci opróżniają kolejne magazynki, celując do przyczajonych cieni. Ciskają granaty w zarośla, likwidując ukrytych strzelców. Ludzie padają. Słychać krzyki: „Sanitariusz!”. W tej walce pierś w pierś sanitariusz często nie ma już nic do roboty.

W górach na wschód od Konstantyny, w tych gorących tygodniach 1 REP traci 111 zabitych i 272 rannych. Prawie połowa stanu bojowego. Ale za to jaki bilans! Stosy cekaemów, erkaemów i karabinów wszelkiej produkcji. Prawie 2000 zabitych członków ALN na koncie 1 REP. Vanuxem, który umie docenić prawdziwych żołnierzy, nadaje mu tytuł „Pierwszego Pułku Szturmowego Armii Francuskiej”.

Tytuł, którego pozazdrości 2 REP, zaangażowany w owym czasie w Małej Kabylii i mogący się pochwalić równie imponującymi dokonaniami. Nie chcąc pozostać w tyle, 26 kwietnia zapisuje jedną z najpiękniejszych kart wojny algierskiej w Beni Sbihi, na południowy wschód od Al-Milia. Sześć kompanii pułku, sprawnie naprowadzanych przez Masselota, kieruje się z różnych stron na nieprzyjaciela. Ponad 220 wyłączonych z walki rebeliantów w ciągu kilku godzin i tyle samo zdobytej broni. Druga kompania (kapitan Marce), kompania spod Ba Cun, przypuściła szturm niczym podczas pierwszej wojny światowej, „na zegarek”, po minutowym ostrzale z broni maszynowej. Oba REP miały zresztą okazję spotkać się kilka dni później na płaskowyżu Muadzen, u wschodniego wylotu Suk Ahras. 3 REI także uczestniczy w operacji z zadaniem przechwycenia 4 *failek* (batalionu) ALN, usiłującego w całości przekroczyć zaporę. Po sześciu dniach ciężkich walk¹⁷, 4 *failek* traci 620 ludzi, w tym dowódcę Jusifa Latreche.

Na bitwie pod Suk Ahras praktycznie kończą się poważniejsze walki w północnej części zapory na algiersko-tunezyjskiej granicy. Maj i następne miesiące upływają głównie na tropieniu grup rozsianych wokół Gelmy.

29 maja. Oba REP nadal działają razem. Dowódcy wymieniają przez radio braterskie pozdrowienia. Wczesnym popołudniem 1 REP toczy walkę na południowych zboczach Dżabal Mermera. Teren bardzo trudny. Zarośla, skały. Jak zazwyczaj, pułkownik Jeanpierre kieruje swoimi ludźmi z pokładu Alouette. Odgłos silnika miesza się z terkotem pistoletów maszynowych. Nagle śmigłowiec pochyla się na bok i zaczyna spadać. Kula przebiła przewód paliwowy. Gdy Alouette rozbija się o ziemię, wzdłuż rebelianckich linii rozlega się okrzyk zwycięstwa. Odpowiada mu inny, jeszcze głośniejszy. W jednej chwili kompania Yzquierdo rzuca się na ratunek dowódcy. „Fell” zostają odrzuceni, ale jest za późno. 29 maja 1958 roku, o godzinie piętnastej, Algieria upomina się o tego, który ocalał z hitlerowskich obozów i z RC4. Jego imię będzie nosić promocja Saint-Cyr 1959–1961.

Nad trumną generał Massu, dowódca 10 DP, po wygłoszeniu mowy pożegnalnej, doda:

Panie pułkowniku, przyrzekamy panu, że prędzej zginiemy, niż porzucimy francuską Algierię...

Prezentujący broń legionieści z 1 REP to słyszeli. Wśród nich Deguel-dre i Dovecar. Czy w tamtej chwili złożyli podobną przysięgę?

Tak zwane wydarzenia z 13 maja 1958 roku przywracają do władzy emeryta z Colombey-les-Deux-Eglises. Wydaje się, że zwolennicy zachowania francuskiej Algierii są górą. Złudzenia szybko prysną.

Rok 1958 przynosi REI korzystną ewolucję. Generałowi Gardy'emu, inspektorowi Legii Cudzoziemskiej od 1957 roku, udaje się ostatecznie wyciągnąć Legię z posterunków. Wszystkie jednostki będą od tej pory wykorzystywane operacyjnie. W 1959 roku 3 i 5 REI oraz „13” zostaną nawet włączone do 11 DI, nowo przekształconej w wielką jednostkę odvodu generalnego obok obu DP¹⁸.

Te zmiany przychodzą w samą porę: nadszedł czas generalnej ofensywy. W grudniu 1958 roku generał lotnictwa Maurice Challe zastąpił generała Salana, przeniesionego do metropolii. Nowy dowódca naczelny realizuje to, co zamierzał jego poprzednik. Koncentruje znaczne siły: spadochroniarzy, legionistów, strzelców, w korpus interwencyjny, za pomocą którego zamierza oczyścić Algierię. Uszczelnienie granic zaporami pozwala na takie działania.

Realizacja tego planu, ochrzczonego imieniem swojego pomysłodawcy, ma się rozpocząć w rejonie Oranu, a zakończyć w okolicach Konstantyny. Korpus ma przejechać przez kraj jak walec, miażdżąc *failek* i *katiba* ALN. Oczyszczaniem terenu z niedobitków zajmą się jednostki lokalne.

W chwili gdy rozpoczyna się realizacja Planu Challe'a, pozostający w stałej gotowości na tunezyjskiej granicy 2 REP traci 1 marca jednego z najśłynniejszych dowódców Legii. Kapitan Pierre Bourgin, dowódca kompanii powietrzno-desantowej, ginie na północny wschód od Suk Ahras podczas przechwytywania niewielkiego oddziału, który próbował przedrzeć się przez zaporę.

Bourgin, kawalerzysta i spadochroniarz, wielki żołnierz wojny indochińskiej, poeta i trubadur, duża towarzystwa, „von Palaïeff”, jak się przedsta-



Kapitan Pierre Bourgin, dowódca CP 2 REP, autor „modlitwy spadochroniarza”

wiał, był człowiekiem o bogatym życiu duchowym, czego nie domyślali się nawet jego towarzysze. Spadochroniarze odmawiają dziś modlitwę znaną przy jego zwłokach, którą sam napisał.

*Panie, chciałbym być z tych, którzy narażają życie.
Panie, Któryś się narodził w podróży,
A zmarłeś jak złoźnica, Któryś przebył bez grosza
Wszystkie drogi, drogi wygnańców i pielgrzymów,
I wędrownych kaznodziejów.
Wyrwij mnie z mojego egoizmu i wygody.
Żebym, naznaczony Twoim Krzyżem, nie bał się życia twardego
I narażonego na niebezpieczeństwa.
Panie mój, oprócz wszystkich przygód
Bardziej lub mniej ryzykownych
Oprócz wszystkich niebezpieczeństw życia aktywnego
Oprócz wszelkiego bohaterstwa na pokaz,
Uczyń mnie gotowym na piękną przygodę, do której mnie wzywasz.
Inni mogą być spokojni,
Tyś mi powiedział, że jestem szalony.
Inni wierzą w porządek,
Tyś mi powiedział, żeby wierzyć w miłość.
Inni myślą, że trzeba posiadać,
Tyś mi powiedział, żeby dawać.
Inni się osiedlają,
Tyś mi powiedział, żebym szedł i był gotów
Na radość i na cierpienie,
Na porażki i na zwycięstwa.
Żebym nie pokładał ufności w sobie, ale w Tobie,
Żebym czynił po chrześcijańsku, nie troszcząc się o konsekwencje,
I ostatecznie narażał życie
Licząc na Twoją miłość¹⁹.*

Żołnierze także mogą być mistykami.

*

Rozpoczęte na początku lutego w górach wokół Tilimsanu i Saidy wielkie operacje Planu Challe'a stopniowo obejmują kolejne regiony Algierii. Zgodnie z założeniami posuwają się z zachodu na wschód.

O ile 2 REI pozostaje na straży w zapalnym regionie Ajn Safra, 4 REI w Tibissie, a 2 REC na rubieżach południowych²⁰, o tyle pozostałe jednostki Legii stale biorą udział w operacjach:

„Pas” (18 kwietnia – 18 czerwca), Warseni-Dahra: 3 i 5 REI, 1 REP.

„Iskra” (lipiec), Hodna: 3 i 5 REI, 1 REP, dwa szwadrony 2 REC.

„Lornetka” (lipiec 1959 – marzec 1960), Wielka Kabylia: 1 REP, 3 i 5 REI, 13 DBLE.

„Szlachetne kamienie” (wrzesień 1959 – maj 1960), Babor (Mała Kabylia).

„Rubin” (od 6 września), „Szafir” (od 9 października), „Turkus” (od 3 listopada): 2 REP, 3 i 5 REI, 13 DBLE.

Bilans jest godny uznania. ALN otrzymuje ciosy, po których już się nie pozbiera. W rejonie Algieru (wilaja 4), jego przywódcy podejmą próbę, wobec porażki militarnej, zawarcia porozumienia politycznego w ramach opcji pokojowej proponowanej przez de Gaulle’a. 10 czerwca 1960 roku w Pałacu Elizejskim dojdzie do potajemnego spotkania de Gaulle–Si Salah, za którym jednak nie pójdą konkretne działania ze strony francuskiego przywódcy²¹.

Wszystko ma swoją cenę.

Zdarzają się spotkania, zdawałoby się, niewyobrażalne. A jednak. Było trzech Węgrów, wszyscy z rocznika 1926, wszyscy wstąpili do Legii w tym samym roku (1945), żeby pozostać wolnymi ludźmi. Wszyscy trzej zginęli w Warseni, w maju 1959 roku, podczas operacji „Pas”. Wszyscy trzej spotkali się w pogrążonej w żałobie kwaterze Viénot, gdzie oddano im ostatni hołd.

Chorąży Szust (3 REI)

Kawaler Legii Honorowej

Medal Wojskowy TOE: 1 palma, 6 gwiazd

*Valeur militaire*²²: 2 palmy, 3 gwiazdy

Chorąży Tasnady (1 REP)

Oficer Legii Honorowej

Medal Wojskowy TOE: 5 gwiazd

Valeur militaire: 6 palm

Starszy chorąży Valko (5 REI)

Kawaler Legii Honorowej

Medal Wojskowy TOE: 3 palmy, 4 gwiazdy

Valeur militaire: 1 palma, 1 gwiazda

Trójka, jaką tylko Legia może się poszczycić.

*

Po zakończeniu dynamicznej fazy operacji, czyli likwidacji *katiba*, rozpoczyna się etap dłuższy i trudniejszy. Challe wprowadza zmiany. Przenosi wojnę na terytorium wroga, nakazując swoim wojskom pozostanie w terenie.

W tej wielkiej finałowej rozgrywce 1 REP operuje w Wielkiej Kabilii, 2 REP w rejonie Dżidżili, 3 REI w Al-Milia, „13” i 5 REI na półwyspie Al-Koll. Kompanie pozostają w polu. Nie jest to oczywiście wygodne, tym bardziej że zbliża się zima. Całe tygodnie, a nawet miesiące na biwaku, w na wpół zrujnowanych leśniczówkach, w pasterskich szałasach, a najczęściej w namiotach. Górskie zbocza, ścieżki, żleby dniem i nocą roją się od wojska. Żeby przeżyć, *dżumud*²³ muszą czasami wychodzić, przemieszczać się. Są tropieni przez zwiadowców, dziesiątkowani w zasadzkach, ścigani przez śmigłowce. Zdobyte informacje można wykorzystać natychmiast, ponieważ wszystkie środki są na miejscu, w terenie. Prowadzony jest stały nasłuch radiowy. Wokół namierzonego celu nieubłaganie zaciskają się kleszcze. Nagonka idzie ze wszystkich stron.

W deszczu, w śniegu życie legionistów jest ciężkie. Akcje w dzień i w nocy. Patrole, zasadzki, wypadki, potem przegrupowanie całego pułku lub dywizji w celu przeczesania kolejnego rejonu. Wracają przemoczeni i ubłoceni do podszytych wiatrem namiotów lub jako tako skleconych ziemianek. Ciepła zupa jest rarytasem, puszka „Kronenbourg” luksusem.

O ileż jednak cięższe jest życie żołnierza algierskiego! Dla niego nie ma śmigłowców do ewakuacji rannych, nie ma zrzutów ani dostaw. *Dżumud* jest ściganą zwierzyną. On już nie walczy o niepodległość, on walczy o życie.

Styczeń i luty 1969 roku są strasznymi miesiącami. Po obu stronach barykady. Nie ma już *katiba* i *ferka* (pluton). Małe, rozproszone grupki żołnierzy przemykają od kryjówki do kryjówki. Zazwyczaj są głodni i wynędzniali. Niektórzy, u kresu sił, przechodzą na stronę Francuzów, z bronią w rękę. Inni, zaskoczeni w kryjówce, podnoszą ręce do góry, jeśli mają na to czas.

Francuskie kompanie często powracają, licząc po 60 ludzi. W 2. kompanii 2 REP (kapitan Branca) plutony mają po 15–17 żołnierzy. Grupa dowodzenia kapitana ogranicza się do radiotelegrafistów i sanitariusza. W lutym kompania oplakuje 9 zabitych i 17 rannych, w tym dwóch oficerów. Ukrywają się już tylko pojedynczy bojownicy. ALN został rozbity. Wiosną 1960 roku walka kończy się militarnym zwycięstwem, którego historycy nie kwestionują²⁴.

*

Algier, niedziela, 24 stycznia 1960 roku. W bratobójczych walkach leje się krew. Na uniwersytecie, wokół bulwaru Laferrière wyrastają barykady. Czarne Stopy buntują się przeciw algierskiej polityce przywódcy państwa. Nie zamierzają ustąpić. De Gaulle nie należy do tych, którzy łatwo się uginają. Wydaje armii rozkaz usunięcia barykad z Algieru.



Algieria, 1960. Ocaleni z Dżabal Beni Smir

1 REP przebywa na wypoczynku w Zeraldzie. To on ma wyciągać kasztany z ognia. Po raz kolejny pułk zostaje wplątany w polityczną rozgrywkę w algierskiej stolicy. Razem z innymi pułkami powietrzno-desantowymi, pospiesznie ściągniętymi z terenu, otacza pozycje buntowników. Czy padnie rozkaz szturmowy? Czy znowu poleje się francuska krew? Nikt tego nie chce.

Zielone i czerwone berety od dawna zyskały sympatię algierczyków. Cieszą się prestiżem prawdziwych żołnierzy. Nowy dowódca 1 REP, pułkownik Dufour, niestrudzenie prowadzi negocjacje w celu uzyskania honorowej kapitulacji. Wreszcie osiąga cel. 1 lutego o jedenastej piętnaście ostatni oddział powstańców opuszcza stanowiska.

Najgorszego udało się uniknąć. A mogło do tego dojść. 3 REI został pospiesznie wysłany do Algieru. Czekając na dalsze instrukcje, stacjonuje w Maison-Carrée. Pod koniec stycznia jego dowódca, pułkownik de Corta, otrzymał wyraźny rozkaz: pozostawać w gotowości do ataku. De Corta, stary gaullista, sposobi się do jego wykonania. Na wstępnej odprawie obaj dowódcy batalionów nie okazują zbytniego zapału, a 7 z 8 dowódców kompanii wręcz nie kryje wrogości. Dla nich nie może być mowy o strzelaniu do Francuzów zbuntowanych w imię francuskiej Algierii, nawet jeżeli samą rewoltę oceniają często krytycznie. W tych okolicznościach trudno sięgnąć po broń. Zostaje więc przyjęte rozwiązanie kompromisowe: jeżeli pułk zostanie wysłany do tłumienia powstania, pojawi się w białych kepi i z bronią na ramieniu, ale nie otworzy ognia. Na szczęście rezultat prowadzonych przez Dufoura negocjacji kładzie kres tym rozważaniom. W 3 REI panowały podobne nastroje jak w 1 REP. Jediną różnicą była postawa dowódcy.

„Tydzień barykad” pozostawia gorzki smak.

Tak jak podczas bitwy o Algier, legionišci spadochroniarze z 1 REP wykonali robotę, która nie do nich należała. W serca zakradła się gorycz, ale też niepokój. A jeśli Czarne Stopy mają rację? Czy de Gaulle nie prowadzi francuskiej Algierii na zgubę? Na początku marca de Gaulle odbywa swój słynny objazd po jednostkach. Oficerowie Legii, wraz z towarzyszami z innych formacji, słyszą słowa, które wydają się ostateczne:

Nie będzie dyplomatycznego Dien Bien Phu... Powstanie nie wyrzuci nas za drzwi tego kraju... To, co Ferhat Abbas nazywa niepodległością, to bieda, nędza, katastrofa... Francja nie musi odchodzić. Ma prawo do Algierii. Pozostanie w niej.

W Redza, w sercu operacji „Szlachetne kamienie”, pada oświadczenie, które wydaje się rozwiewać wątpliwości:

Za mojego życia, zielono-biała flaga nigdy nie zawisnie nad Algierem!

Pokrzepieni kapitanowie i porucznicy ponownie wyruszają ginąć za francuską Algierię. Wierna swojej misji Legia wiosną i latem 1960 roku niestrudzenie kontynuuje operacje Planu Challe'a, którego efekty dają się odczuć w całej Algierii.

*

W tej przeciągającej się wojnie, której polityczne zakończenie wciąż pozostaje niepewne, oczywiste jest, że dowództwo woli najcięższe zadania składać na barki Legii. Nie inaczej jest jesienią, gdy walec przejeżdża na południe od Konstantyny (operacja „Ariège”). Dżabal al-Auras pozostaje ostatnim bastionem, w którym trzymają się zorganizowane *katiba*.

Od Kenzeli po Biskirę legionišci z 3 REI, z „13” i z 2 REP czują się jak u siebie w domu. Od 1955 roku tyle już razy przemierzali grzbiety Faraun, Szilji czy Iszmul. Ci z 1 REP, 5 REI i 1 REC także podziwiają wspaniałe krajobrazy, chociaż okoliczności dalece odbiegają od turystycznej wycieczki.

Operacje trwają bezustannie. Ich bilans jest jak zawsze godny pozazdroszczenia, ale i straty są jak zawsze. 12 listopada 1 REP traci w helikopterowym rajdzie 10 zabitych i 6 rannych.

2 grudnia 2 REP, prowadzony wprawną ręką Cabira, obecnie zastępcy dowódcy pułku, rozprawia się z jedną z ostatnich *katiba*. „Austerlitz w Dżabal al-Auras” – napiszą komentatorzy. W „dwójce” kapitan Po-

uilloux i jego adiutant, porucznik Selosse zostają ciężko ranni podczas natarcia. Dowodzenie przejmuje chorąży Gusic. Tego dnia sierżant Ross z 1. kompanii przeżył podobną przygodę jak Sanchez-Iglesias. Przez blisko godzinę pozostawał zupełnie sam otoczony przez „Fell”. Jego śmigłowiec został ostrzelany i wystartował, nikt bowiem nie zauważył, że sierżant zdążył wcześniej wyskoczyć. Ten 2 grudnia 1960 roku był gorącym dniem.

*

W 1961 roku podejrzania przeradzają się w pewność. De Gaulle już nie kryje: Algieria dla Algierczyków.

Rząd zdaje sobie sprawę, że polityka algierska nie zawsze cieszy się poparciem kadry oficerskiej. Zapobiegliwie obsadza więc stanowiska swoimi ludźmi. Jest to głównie stara gwardia FFL, obecnie generałowie i pułkownicy. I tak Saint-Hillier, weteran „13”, obejmuje dowództwo 10 DP, której podlega 1 REP. Legia nie odbiega od tej zasady dyskretnej kontroli. Gardy przechodzi w stan spoczynku, zastąpiony przez generała Morela, kolejnego weterana „13”, w której jak dumnie podkreśla dośłużył się wszystkich stopni. Zaufani de Gaulle’a trafiają do 2 REI, 3 REI, 4 REI. Praktyka wykaże, że te nominacje nie zawsze sprostają zadaniu wyciszania emocji.

W wielu pułkach atmosfera jest gorąca. Oficerowie nie kryją nastrojów. 1 REP jest w czołówce jednostek, w których sytuacja dojrzewa do buntu. Nawet jego kapelan, ojciec Delarue, waży się powiedzieć podczas pogrzebu poległych: „Nie wiemy już, za co tu umieramy...”.

Za nastroje w pułku, a także swoje własne, płaci pułkownik Dufour. Zostaje dyscyplinarnie przeniesiony do Niemiec (przed odejściem symbolicznie znika na kilka dni ze sztandarem). Zastępuje go podpułkownik Guiraud, dowódca 1 BEP pod Dien Bien Phu. Burzliwe odejście Dufoura tylko podsycza nastroje. Na początku stycznia, w proteście przeciw ponoszeniu ofiar, które uważają za zbędne, kapitanowie i porucznicy 1 REP odmawiają udziału w operacjach. Nieposłuszni zostają przeniesieni do metropolii. Inni odchodzą z własnej woli. Odchodzi Loulou Martin, bohater spod Dien Bien Phu. Porucznik Degueudre, przydzielony do 4 REI, odmawia wykonania rozkazu i wybiera konspirację.

Bunt oficerów, czegoś takiego nigdy jeszcze w Legii nie było! Nigdy? Czyżby? W 1940 roku „13” zbuntowała się przeciw legalnej władzy, w imię narodowej dumy.

*

„Fell” jest coraz mniej. Trudno ich zlokalizować. Gdy już się uda, zadanie likwidacji przypada Legii. Starcia nadal są gwałtowne. Nieprzyjaciel broni się zaciekle. Od 1 stycznia do 20 kwietnia 1961 roku 4. kompania 2 REP traci dziesięciu zabitych, w tym trzech podoficerów. Dwaj z nich, starszy sierżant Van Cassel i sierżant Lanas, użyczą swojego imienia promocji ESOA w Saint-Maixent.

Podczas operacji 2 REP, podobnie jak inne jednostki Legii, swoją postawą dowodzi profesjonalizmu oraz nieugiętej woli obrony francuskiej Algierii. Nie chodzi bynajmniej o przypodobanie się naczelnemu dowódcy, generałowi Fernandowi Gambiezowi, zwanemu Nimbus, który 23 marca prosi podkomendnych o wzmoczenie wysiłków w celu przyspieszenia ostatecznego zwycięstwa. Wręcz przeciwnie. Niejeden się zastanawia, czy w aktualnym kontekście politycznym ten Gambiez kpi, czy o drogę pyta.

•

Oficerowie przeniesieni po „tygodniu barykad” do metropolii za zbyt otwarcie głoszone przywiązanie do francuskiej Algierii nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa. Konspirują, w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Pośród tych nieoczekiwanych konspiratorów są też legionści: pułkownik de Blignières, dowódca 1 REC w latach 1958–1960, kapitan Sergent, dawniej w 1 REP, i wielu innych, mniej znanych. A także, na poczesnym miejscu, generał Gardy. Nawet w stanie spoczynku były inspektor generalny nie zatracił swojej dynamiki. Spiskowcy zresztą bardzo na niego liczą, pragnąc wciągnąć Legię w intrygę przeciw głowie państwa. Wiedzą też, że mogą polegać na starych przyjaźniach z Legii: podpułkownik de La Chapelle, nowy dowódca 1 REC, podpułkownik Masselot, który, zastąpiony w 2 REP „spadochroniarzem” z ministerstwa, dowodzi teraz 18 RCP, major Robin, okryty chwałą pod Dai Vi Thuong, dowódca GCP RG. Ze wszystkich stron napływają informacje o nastrojach w pułkach. Wydaje się, że można też liczyć na pułkownika Brothiera i jego adiutanta, pułkownika de Baulny, w Sidi-Bel-Abbès.

Reszta oficerów także zdaje się dzielić zapatrywania dowódców. Jak major Camelin z 5 REI. Sąd zarzuci mu później przekroczenie norm posłuszeństwa wojskowego. Nikt natomiast nie będzie mógł mu zarzucić dwulicowości. Od powrotu z Indochin Camelin nie kryje sensu swojej walki. Działa na rzecz zachowania dla Francji tej ziemi, którą poznał podczas wojny, będąc na stażu w Cherchell. Za słowami idą czyny. Jako dowódca kompanii lub EMT w 2 i w 5 REI nie szczędzi trudu w zmaganiach z *katiba* ALN i ANP. Nie zabiegając o to, wyrabia sobie znakomi-

tą reputację. Jest przezorny, metodyczny, a ponadto oszczędza krew legionistów, nie narażając ich bez potrzeby. Należy do najlepszych dowódców piechoty w Legii. Podwładni lubią pod nim służyć. Zna się na swojej robocie. A więc Camelin? Tak, na pewno. Nikt nie próbuje go wybadać, ale wszyscy się domyślają, że w to wejdzie. Nie on jeden.

Brakowało jeszcze dowódcy cieszącego się prestiżem i autorytetem. Challe, który podał się do dymisji, nie chcąc firmować swoim nazwiskiem polityki algierskiej, ostatecznie godzi się wziąć ciężar odpowiedzialności na swoje barki. Nocą z 20 na 21 kwietnia Nord 2500 dyskretnie przewozi go do Algieru. Wkrótce jest już w kwaterze Robina, centrum dowodzenia konspiratorów.

*

Zbiegi okoliczności się zdarzają. 21 kwietnia 1 i 2 REP są w bazach tyłowych w Zeladzie i w Philippeville. W 1 REP Guiraud jest na kilkudniowym urlopie we Francji. Zastępuje go jego adiutant, major Denoix de Saint-Marc.

Gdy Saint-Marc późnym rankiem 21 kwietnia przybywa na punkt dowodzenia Robina, zaproszony przez Challe'a, przeczuwa, że szykuje się coś poważnego. Przybycie do Algieru byłego dowódcy naczelnego jest wydarzeniem nieoczekiwanym. Challe ceni Saint-Marka, miał go przy sobie podczas operacji „Lornetka”. Zna go jako prawego żołnierza. Wysoki, wyprostowany, o niebieskich oczach i nieco smutnym spojrzeniu. Czy to pozostałość po latach deportacji, czy wspomnienie towarzyszy poległych u jego boku podczas trzech pobytów w Indochinach? Challe bez ogródek wyklada pełniącemu obowiązki dowódcy 1 REP powód swojego przybycia: przejąć władzę w Algierze i w Algierii, kontynuować pacyfikację, zaprowadzić odrzucony przez de Gaulle'a²⁵ „zwycięski pokój”, definitywnie zachować Algierię dla Francji. Do tego potrzebuje Saint-Marka i jego pułku, żeby na samym początku opanować Algier. Saint-Marc nie był wtajemniczony w spisek. O niczym nie wiedział, ale nie jest zaskoczony. Przeżył koniec Indochin. Widział opuszczonych wietnamskich sojuszników, widział exodus tonkińskich wieśniaków uciekających przez Viet Minhem. Nie chce zobaczyć czegoś podobnego jeszcze raz. Odpowiada bez wahania: „Tak, pod warunkiem, że nie będzie jatki!”.

Czy Saint-Marc domyśla się, że wyrażając zgodę, ocalił jedność swojego pułku? Oficerowie 1 REP podporządkują się decyzji powszechnie szanowanego dowódcy, nawet jeżeli jakieś wątpliwości pozostaną. Co by się wydarzyło, gdyby Saint-Marc odpowiedział nie? Lepiej się nad

tym nie zastanawiać. Sergent i Degueudre przewidzieli scenariusz zastąpienia dowódców, którego na szczęście nie trzeba będzie wprowadzić w życie.

Zasadą podoficerów i legionistów jest posłuszeństwo wobec przełożonych i wykonywanie rozkazów. Nie inaczej było i tego wieczora 21 kwietnia. Zresztą serca 1 REP od dawna były dla francuskiej Algierii.

*

Wydarzenia nocy z 21 na 22 kwietnia w Algierze są dobrze znane. Bez większych incydentów 1 REP i inne sprzysiężone jednostki zajmują Delegaturę Generalną, sztab armii, główny komisariat, szkołę policyjną, Radio Algier...²⁶ Wszędzie zdecydowanie legionistów i ich towarzyszy łamie wszelkie próby oporu. Wysocy funkcjonariusze cywilni i wojskowi zostają aresztowani²⁷. 22 kwietnia rano Algierczycy budzą się w mieście kontrolowanym przez zwolenników Challe'a w imię francuskiej Algierii. Nie wierzą własnym oczom.

Noc przynosi incydent charakterystyczny dla nastrojów chwili. Gambieza doszły pogłoski o ruchu pojazdów 1 REP w kierunku Algieru. Byłemu dowódcy batalionu szturmowego nie brakuje odwagi. Wyjeżdża na przeciw konwoju. Spotkanie z pododdziałem czołowym jest brutalne. Gambiez zostaje aresztowany.

„Za moich czasów, młody człowieku, porucznicy nie aresztowali generałów”, mówi do porucznika Durand-Ruela.

Replika Durand-Ruela jest natychmiastowa: „Za moich czasów generałowie nie wyprzedawali imperiów!”.

Z perspektywy czasu wszystkie te perypetie i reakcje mogą się wydawać szaleństwem. Zapewne. Znajdują tylko jedno wytłumaczenie: gorączka chwili. Francuska Algieria rozpalila umysły. Rozsądek tracą nawet najrozsądniejsi.

*

Czyżby ten pucz, nazwany później puczem generałów, który jednak należałoby raczej nazwać puczem pułkowników, jego prawdziwych promotorów, miał się powieść? Przez kilka godzin Challe może mieć taką nadzieję. Masselot i Lacombe nie stoją na uboczu. Wyruszyli z Konstantyny do Algieru. Radio Algier, puszczając na przemian muzykę wojskową i odezwy, ogłasza zwycięstwo, wyliczając kolejne przyłączające się jednostki: 27. dragonów, 7 RTA, 1 RIMA, 6 i 2 RPIMA, 9 RCP itd. Nie-

które informacje okazały się przedwczesne.

Legia nie zostaje pominięta w tej wyliczance. Na pozór białe kepi stoją murem za buntownikami.

– 1 REC stawia się na spotkaniu punktualnie. Pułkownik de La Chapelle przegrupowuje swój pułk z Kenzeli do Algieru, pociągając za sobą *harki* majora Guiziena.

– 2 REP, 22 kwietnia wieczorem, wyrusza z Philippeville do Algieru, prowadzony przez kilku kapitanów. Dowódca pułku uznał za stosowne zostać w domu. Poproszony o objęcie dowództwa Cabiro dołącza w Satif. „Le Cab” z rozmachem zakończy swoją wspaniałą wojskową karierę.

– 2 REC pułkownika Coetgordena deklaruje swoje przyłączenie do buntowników.

– W 2 REI pułkownik de Sèze jest we Francji, a jego adiutant niepostrzeżenie gdzieś się ulatnia. Sprawy bierze w swoje ręce major Met. Ajn Safra jest z puczystami. W 5 REI major Camelin przechodzi do czynów. Rusza na Meszerię ze swoim EMT, żeby zająć punkt dowodzenia strefy południowego Oranu. Pułkownik Pfirmann przystaje z pewnymi oporami, uważając wszakże, że jego krewki adiutant posuwa się trochę za daleko...

Natomiast w 3 i 4 REI oraz w „13” sytuacja jest bardziej skomplikowana. Dowódcy powstrzymują swoich oficerów. W „13” pułkownik Vailant jest ślepo wierny de Gaulle’owi. W 3 REI pułkownik Langlois to weteran Wolnej Francji. W 4 REI pułkownik Vadot zachowuje powściągliwość. Nie jest starym gaullistą – odmówił przyłączenia się w czerwcu 1940 roku – ale uważa sprawę za ryzykowną. Wielu przyjmie podobną postawę.

Challe i Gardy wiedzieli to od samego początku. Dla przeciągnięcia całej Legii decydująca jest postawa Sidi-Bel-Abbès. Morel, inspektor generalny, ma zbyt małe poważanie, żeby przeważać szalę. Zresztą jest w metropolii, a jego wierność starego gaullisty jest powszechnie znana.



Algieria, początek 1961. Kapitan Pierre Montagnon prezentuje 4. kompanię 2 REP majorowi Cabiro. Z proporcem starszy sierżant Abstein.

Sidi-Bel-Abbès to przede wszystkim dowódca 1 RE pułkownik Brothier, były dowódca 1 BEP i 1 REP. On ma osobowość i autorytet. Nigdy nie skrywał swoich sympatii. Wiedział o przygotowaniach swoich towarzyszy. Pozornie jest OK. Gdy jednak trzeba zdobyć się na zdecydowany krok, zabraknie mu „cnoty czasów trudnych: charakteru”. Gra na zwłokę, kłuczy, a wreszcie zamyka się we własnym namiocie, czyli umywa ręce. Odpowiedzialność składa na barki



Algieria. Legia na stanowiskach bojowych w niecce Faidget Si Salem

swojego adiutanta, pułkownika de Baulny, oraz kapitanów: Glassera, Bertany'ego, Pompidou i Bonnela. Ci zaś są całkowicie przekonani i błyskawicznie podejmują decyzję. Bonnel wyrusza ze swoją kompanią i z orkiestrą do Oranu, żeby wesprzeć Gardy'ego, który ma kłopoty z dowódcą korpusu, generałem de Pouilly. Mimo wszystko milczenie Brothiera nie sprawia wrażenia, że Sidi-Bel-Abbès stoi murem za puczystami.

Od 24 kwietnia Challe i jego pułkownicy zaczynają tracić grunt pod nogami. Niezdecydowanych i oponentów przybywa. Challe szuka sposobów zaradzenia sytuacji. Podczas gdy 1 REP pozostaje w Algierze, będąc najlepszym gwarantem utrzymania spokoju, 1 REC wysyła szwadrony do Wielkiej Kabylii i Maison-Blanche, gdzie lotnictwo nie kryje swojej wrogości. W interwencji bierze udział także 2 REP z zamiarem przejęcia kontroli nad bazą, ale Nordy 2500 zdążyły odlecieć do metropolii.

25 kwietnia o szesnastej Challe rzuca ręcznik. Wszystko skończone. Po raz ostatni Salan i Susini próbują przekonać go do zmiany decyzji. Odpowiada im sucho: „Nie zapominajcie, że wojsko poszło za moim nazwiskiem!”.

To prawda. Ci, którzy poparli pucz, zrobili to ze względu na Challe'a. Dowodem komentarz Robina sprzed 22 kwietnia: „Nie ma Challe'a, nie ma Totemu^{28!}”.

Wieczorem i po zapadnięciu nocy buntownicy opuszczają Algier. 1 REC i 2 REP wracają do Konstantyny. W In Salah 1 ESPL wsadza swoich więźniów do samolotu lecącego do Algieru. EMT Camelina z 5 REI wraca do bazy.

Pierre Sergent wydaje ostatni apel przez radio, zaklinając towarzyszy, żeby kontynuowali walkę. Za późno. Napięcie opada.

1 REP powraca do Zeraldy w porządku. Saint-Marc trzyma wojsko wprawną ręką. Challe, Salan, Jouhaud wsiadają do samochodów. „U mnie wszystko odbędzie się w porządku”, oświadcza Saint-Marc.

Gardy opuścił Oran z kolumną Masselota. W Maison-Carrée przebrał się po cywilnemu i dyskretnie ulotnił. Czeka go kolejna walka. Dołączy do Salana i Jouhauda, zdecydowanych kontynuować opór, podczas gdy Challe uważa się już za jeńca. Pierwszą osobą, która w algierskiej stolicy udzieli wsparcia przyszłym przywódcom OAS, będzie nieugięty legionista, porucznik Roger Degueldre.

*

Pucz generałów nie powiódł się. Jaki czeka ich los? Przywódcy rebelii nie mają złudzeń. Masselot, legionista o niezwykłym harcie ducha, mówi krótko: „Zostanę rozstrzelany!”.

Niezaprzeczalnie Legia była w to zamieszana. Szeroko poparła rebelię. Trzy pułki udały się do Algieru. W Oranie, w Maszerii i w Ajn Safra białe kepi ostentacyjnie okazywały, po czyjej są stronie. Gdzie indziej, mimo wstrzeźliwości niektórych pułkowników, Brothiera, Vaillanta czy Vadota, oficerowie i podoficerowie jasno dali wyraz swoim sympatiom. Czy więc temu wojsku złożonemu z cudzoziemskich najemników, które odważyło się podnieść bunt, przyjdzie teraz za to zapłacić? Wszystko jest możliwe. Prezydent potrafi okazać swój gniew.

Legię uratuje wyższa konieczność zachowania solidnej jednostki interwencyjnej. Co by się bowiem stało, gdyby „Fell” z Tunezji spróbowali poważniejszego ataku na zaporę? Jednostki spadochronowe odwodu generalnego są rozproszone. Strzelcy algierscy mogą poważnie zastanawiać się nad sensem dalszej walki. Kontyngent nie myśli o niczym innym, jak tylko o powrocie do domu. Profesjonaliści w białych kepi są niezbędni. Nie ma co się doszukiwać jakichś sentymentalnych odruchów tego czy innego byłego legionisty w otoczeniu głowy państwa. Jedynym powodem są względy czysto militarne. Nawet jeżeli de Gaulle nie zamierza się już angażować, to nie chce też stracić twarzy, doprowadzając do jakiegoś algierskiego Dien Bien Phu.

O ile Legia jako formacja została oszczędzona, o tyle nie można tego powiedzieć o wszystkich legionistach.

1 REP zostaje rozwiązany 27 kwietnia. Pod komendą jednego oficera na kompanię, legionści idą do Sidi-Bel-Abbès, gdzie oczekują na nowe przydziały. Opuszczając Zeraldę, intonują popularną wówczas piosenkę Edith Piaf:

*Nie, nie a nic,
Nie, nie żałuję niczego
Co mi wyrządzono, ani dobra, ani zła,
Wszystko to jest mi obojętne.*

*Nie, nie a nic,
Nie, nie żałuję niczego *
Zapłacone, zamiecione, zapomniane,
Nie dbam o przeszłość!*

Te zwrotki oddają ówczesny stan ducha. Większość podoficerów i legionistów solidaryzuje się z tą walką o honor podjętą przez ich oficerów 22 kwietnia. Ci ostatni, w decydującej chwili, nie chcieli posunąć się o krok dalej. Czuli, że nie mają prawa żądać od cudzoziemców kontynuowania działań z bronią w rękę. Nie chcieli powtórzenia precedensu bratobójczych walk w Syrii. To była rewolta, ale nie rewolucja. „Bez jatki” – postawił warunek Saint-Marc. Słowa dotrzymano. Pewien stary podoficer powie swojemu dowódcy, może z odrobiną wyrzutu, że cofnął się przed nieodwracalnym: „Panie kapitanie, nie docenił pan naszej determinacji”.

Z pewnością lepiej, że tak się właśnie stało. Nawet jeżeli ta determinacja rzeczywiście była. W 2 REP, prowadzonym przez podporucznika Bri-la, niedawnego starszego sierżanta promowanego na oficera, oraz starszego chorążego Bèthery’ego, „Béberta” z Ba Cun, wszyscy podoficerowie i legionści z bazy tyłowej dołączyli do pułku w Algierze.

*

Czy po rozwiązaniu 1 REP ten sam los czeka 1 REC i 2 REP, równie zamieszane w niedawne wydarzenia, jeśli nie bardziej? Oba pułki uchodzą spod gilotyny. Powodem jest wspomniana już konieczność zachowania jednostek bojowych. W REC pułkownik de La Chapelle bierze wszystko na siebie, podobnie jak Masselot w 18 RCP. Tylko on zostanie skazany.

Przypadek 2 REP jest poważniejszy. Tu impuls dali kapitanowie. Po powrocie do Philippeville rozgrywa się surrealistyczna scena. Pułkownik, który został bez wojska i nie zrobił nic, żeby odzyskać nad nim kontrolę, wzywa oficerów do swojego biura. Ci zaś, stojąc, mają prawo do długiej przemowy nagrywanej na magnetofon. Unosząc się świętym oburzeniem, pułkownik oświadcza, że będzie się domagać rozwiązania pułku i postawienia wszystkich oficerów przed sądem wojskowym (będzie nawet zeznawać jako świadek oskarżenia). Nikt w Legii nie mógł się nigdy spo-

dziewać, że dowódca jednostki, ojciec swojego pułku, może się do tego posunąć!

Pomińmy milczeniem jego nazwisko. Dawno już poszło w zapomnienie. Tylko dbałość o prawdę historyczną nakazywała wspomnienie tego skrajnego przypadku. Legię tworzą ludzie. Zdarzają się dezerterzy, zdarzają się też niegodziwcy.

Rozkręcają się tryby sądowniczej maszyny. Challe, Masselot, de La Chapelle, Saint-Marc, Robin, Cabiro znajdują się w la Santé, najbardziej skompromitowani oficerowie w Forcie Wschodnim, później we Fresnes. Zgodnie ze starym regulaminem zawieszają swoje odznaczenia na drzwiach celi.

Od końca maja posiedzenia wysokiego trybunału wojskowego i trybunału wojskowego odbywają się w Pałacu Sprawiedliwości w Paryżu. Godziny nudnych przemów przerywane minutami żywych emocji. Niektórzy świadkowie wypierają się, inni obciążają dawnych towarzyszy. Smutny spektakl, od czasu do czasu rozjaśniony postawą pełną godności.

Panie przewodniczący, od żołnierza można wiele wymagać, szczególnie, żeby umierał, to jego zawód.

Nie można od niego wymagać, żeby oszukiwał, zapierał się siebie, zaprzeczał sobie, kłamał, wyrzekał się (major Denoix de Saint-Marc, 1 REP).

Patriotyzm, dla nas, oficerów, to nasz strój roboczy (kapitan Estoup, 1 REP).

Gdy widzę, panowie, tego oficera (majora Camelina), na ławie oskarżonych, czuję się odpowiedzialny. Tak długo, jak dowodziłem drugim cudzoziemskim, nie przestałem powtarzać moim oficerom, że trzeba wszystkimi sposobami przeciwstawiać się polityce algierskiej generała de Gaulle'a (pułkownik de Sèze, 2 REI).

Zapadają wyroki.

Saint-Marc: dziesięć lat pozbawienia wolności; de La Chapelle, Masselot: siedem lat; Robin: sześć lat.

Saint-Marc zapłacił najdrożej. A przecież nie działał z premedytacją, w przeciwieństwie do Masselota, de La Chapelle'a czy Robina. Podczas zajmowania Algieru 2 REP przypadło tylko 6 obiektów z 19 ogółem. W procesie był jednak głównym oskarżonym. Tak niezachwiane było postanowienie przypisania największej odpowiedzialności za przebieg puczu cudzoziemskim najemnikom i ich dowódcy oraz umniejszenia roli jednostek z kontyngentu (GCP, RG, komandosi itd.).

Pozostali dostają wyroki w zawieszeniu.

Cabiro, rok; Camelin, trzy lata; Bésineau, Cervens, Estoup, Durand-Ruel... dwa lata, Coiquaud, Borel, Amet, Branca, Montagnon, Yzquierdo... rok. Pułkownik de Baulny, major Perrier, kapitanowie Bonnel i Pompidou zostają uniewinnieni, ale muszą odejść z armii. Pułkownik de Coetgorden jest nakłaniany do odejścia. Nie on jeden.

Legia traci najlepszych ludzi, a to jeszcze nie koniec. Wielu odejdzie z własnej woli.

*

Cios był ciężki. Legia go odczuła. Oprócz skazanych przez sądy dziesiątki oficerów spotykają sankcje i przeniesienia do metropolii. Ich następcy rzadko im dorównują.

Wśród dowódców pułków lecą głowy. Zmiana pułkownika w 1 REC, 2 REC, 2 REP, 1 REI, 5 REI. W Sidi-Bel-Abbès Brothier przegrywa na całej linii. Wszystkie te przeniesienia wprowadzają przygnębiającą atmosferę. Miesiące do uzyskania niepodległości przez Algierię będą dla Legii trudne. Następne miesiące również.

Działania operacyjne niemal ustają. Rząd ogłosił zaprzestanie operacji zaczepnych. Po co dalej walczyć i ginąć na darmo?

Do francuskiej armii zakradła się podejrzliwość. Wojskowa Służba Bezpieczeństwa wszędzie ma informatorów szukających powiązań z OAS, która odmawia zgody na opuszczenie Algierii. Także Legia nie jest wolna od donosicielstwa. Mimo porażki 22 kwietnia nadal skłania się ku francuskiej Algierii. Podoficerowie i legionści są głównymi podejrzanyymi. Tym bardziej że wielu z nich utrzymuje zakazane kontakty, a wyklęci nie zostali zapomniani. W Legii dobrze wiadomo, że w samej Algierii Gardy, Camelin, Branca, Montagnon, Le Pivain, d'Assignies i inni kontynuują walkę, a Roger Degueldre, „Delta” w konspiracji, odgrywa w niej kluczową rolę.

Przyjęty na ochotnika w 1945 roku, w wieku osiemnastu lat, kwatermistrz 1 REC w Indochinach, gdzie uratował swojego ранego kapitana, Hervé de Blignières'a, promowany na oficera chorąży w 1 REP, dziesięciokrotnie wyróżniony na Dalekim Wschodzie i w Afryce Północnej, jest teraz ważną postacią w OAS. Wyboru dokonał na długo przed 22 kwietnia. Klęska puczu nie zaskoczyła go, jako że rewoltę uważał za nazbyt „umiarkowaną”. W Algierze skupili się wokół niego rebelianci zdecydowani kontynuować walkę. Ze swoimi komandami „Delta”, do których zwerbował wielu legionistów, stanowi trzon ruchu oporu tworzonego pod hasłem francuskiej Algierii. Piętnaście lat w Legii zapewnia mu bliskie kontakty z podoficerami ze wszystkich pułków. Od nich otrzymuje informacje o nastrojach w armii.

Jeśli chodzi o operacje wojskowe, które zawsze przynoszą Legii kolejnych zabitych i rannych, to prowadzona jest tylko jedna akcja na większą skalę, zresztą poza granicami Algierii. W lipcu 1961 roku pod dowództwem Lalande'a, tego Lalande'a z Isabelle w Dien Bien Phu, spadochroniarze i legioniści ruszają na pomoc francuskiej bazie w Bizercie oblężonej przez Tunezyjczyków. Po południu 21 lipca 2 RPIMa skacze na lotnisko w Sidi Ahmed, umożliwiając transport drogą lotniczą 3 REI. Główne zadanie przypada czerwonym beretom z 2 i 3 RPIMa. Interwencja 3 REI ma ograniczony zakres.

1962. Koniec francuskiej Algierii zbliża się wielkimi krokami. Tu i tam dochodzi jeszcze do wymiany ognia z nielicznymi grupami ALN, ale legioniści nie mają już serca do walki. „Pozamiatane” – powtarzają zniechęceni.

To normalne. Byli legioniści, *desperados* francuskiej Algierii, liczą, że dawni towarzysze dołączą do nich, udzielą wsparcia. Nawiazane kontakty pozwalają mieć taką nadzieję.

Pewien kapitan, dowódca kompanii powietrzno-desantowej 4 REI, wyraża gotowość przyłączenia się do konspiracji razem ze swoją jednostką i z jeszcze jedną kompanią. Przedstawia nawet generałowi Salanowi plany zorganizowania partyzantki lub francuskiej enklawy w Algierii. Jego inicjatywa nie doczeka się realizacji.

Inne zapowiadają się bardziej poważnie, chociaż skończą się źle. Jak partyzantka w górach Warseni, w Beni Buduan, na ziemiach *baszagi* Bu-alama. Komando w sile 80 ludzi, w tym wielu legionistów, wzmocnione małym oddziałkiem miejscowych partyzantów pod dowództwem starszego chorążego, byłego żołnierza 1 REP, jest szkolone przez byłych oficerów Legii: Branke, Montagnona, Pouilloux i Bernarda. Głosy poparcia z Sidi-Bel-Abbès zdają się przybierać konkretny wymiar. 28 marca do Ajn Sultan, punktu zbornego, przybywa kapitan Arfeux, emisariusz niektórych towarzyszy z głównej bazy Legii. Według jego zapewnień Branca, przydzielony na tę okazję do jego eskorty w mundurze szeregowego legionisty, został wyznaczony przez pułkownika Gardesa, żeby wrócił razem z nim i przyprowadził kompanie, które zgłaszają gotowość wzmocnienia przyszłej partyzantki francusko-muzułmańskiej w górach Warseni. Ostra francuska reakcja militarna kładzie kres próbom w Beni Buduan. W Sidi-Bel-Abbès zawiedzione nadzieje: nikt się nie ruszy.

Prawie wszyscy partyzanci z Warseni, z Montagnonem, Pouilloux i Bernardem, zostają ujęci. Degueldre zostaje zatrzymany w Algierze 7 kwietnia. Po aresztowaniu Jouhauda, a później Salana i Gardy w Oranie, jest już ostatnią sztandarową postacią OAS. Jednak stary legionista nie zamierza rezygnować. Nie wierzy, że Legia zgodzi się porzucić Sidi-Bel-Abbès. Przez dwa miesiące, maj i czerwiec 1962 roku, będzie się kurczowo trzymać tej ostatniej nadziei, podczas gdy każda upływająca godzina przybliża nieubłagany koniec.

Były inspektor generalny dobrze zna swoje wojsko. Nie zamierza nakłaniać do indywidualnych dezerecji. Chce pozyskać całe jednostki, razem z kadrą, żeby obsadzić nimi francuską enklawę w Algierii, jaką zamierza stworzyć w Oranie i okolicach. Delikatną misję przeciągnięcia na swoją stronę dowódców powierza kapitanowi X, Charliemu w konspiracji.

Charlie ma za sobą kilkanaście lat w Legii. Wstąpił do niej na ochotnika, po ukończeniu szkoły w 1950 roku, i już jej nie opuścił. Jego osobowość, jego dokonania w 5 REI na Dalekim Wschodzie i w 2 REP w Algierii, wyrobiły mu w Legii zasłużoną renomę. Aktywny, pomysłowy, głęboko zaangażowany w obronę swojej ojczystej ziemi, a zarazem bezgranicznie uczciwy, przez dziesięć miesięcy poświęca się całym sercem i duszą realizacji wyznaczonych przez Gardy'ego celów. Czy to po cywilnemu, czy w białym kepi szeregowego legionisty, odwiedza garnizony Legii w okolicach Oranu w celu pozyskiwania zwolenników.

Pod koniec wojny algierskiej, siły Legii zostają podzielone na dwie części. 2 REP, 3 REI, 4 REI, 13 DBLE²⁹ stacjonują w rejonie Konstantyny, w pasie przygranicznym. Pozostałe znajdują się w rejonie Oranu: 1 RE w Sidi-Bel-Abbès i w okolicznych wioskach francuskich osadników; 2 REI w Ajn Safra; 5 REI w Beni Unif; 1 REC w Meszerii; kompania karna w Dżenin Bu Rezg; 4 CSPL w Colomb-Béchar.

Gdy Charlie wyrusza na swoją pielgrzymkę, nastroje w orańskim kierownictwie OAS są bliskie euforii. „Legię mamy w kieszeni”. To prawda, a przynajmniej pozory pozwalają tak sądzić: cywilni emisariusze Gardy'ego, w Sidi-Bel-Abbès i gdzie indziej, zawsze są przyjmowani przychylnie. Zaproszenia na obiad do kantyny mogą dawać do myślenia. Charlie jednak niebawem zdaje sobie sprawę, że między ustami a brzegiem pucharu droga daleka.

Tego się spodziewał. Dowódcy jednostek nie wysyłają nikogo na jego powitanie. Powinien zachować ostrożność. Vaillant, który zastąpił w Sidi-Bel-Abbès Brothiera, okazuje się nieprzejeđnanym strażnikiem świątyni. Ale wokół niego teren jest podminowany. Jego własny szef sztabu nie waha się spotkać z Charliem i udzielić mu pomocy. BSLE wystawia wysłannikowi OAS fałszywe papiery, których może potrzebować w podró-

ży. Kapitanowie i porucznicy, z jednym tylko wyjątkiem, nie kryją gorącego poparcia dla francuskiej Algierii.

Czy posuną się dalej, czy poprzestaną na słowach? Trwają gorączkowe rozmowy. W każdej jak echo powraca pytanie: „Kto jeszcze pójdzie?”.

Ajn Safra, Saida, Le Kreider, Dženin, Colomb-Béchar... Wszędzie jawna sympatia i gorące przyjęcie, naturalnie bez meldowania dowódcy jednostki. Wszędzie dach nad głową i miejsce przy stole. Wszędzie „legionista” Charlie przemieszcza się bez trudności, w zawiadacko nasuniętym kepi. Jednego dnia jest gońcem, innego członkiem eskorty. Przy okazji spotyka się z dowódcą kompanii karnej w Dženinie. Ten zaś, zanim przyjmie swojego gościa, zdejmuje ze ściany zdjęcie Morela, inspektora tytularnego, i zawiesza fotografię Gardy’ego. To ma wyraźnie pokazać, po czyjej jest stronie.

Charlie nie jest naiwny. Choć korpus oficerski Legii jest w 95% za francuską Algierią, to nie zaangażuje się w awanturę, której koniec jest coraz bardziej niepewny. Tylko jeden kapitan, z 5 REI, śmiało wyraża gotowość przyłączenia się ze swoim EMT. Jakiś „życziwy” w ostatniej chwili załatwia mu przeniesienie.

Charlie, jak wspomnieliśmy, jest uczciwy. Po co zresztą miałby ukrywać prawdę? Jego raporty dla Gardy’ego nie pozostawiają wątpliwości. Na Legię jako zbiorowość nie ma co liczyć. Ci, którzy mieli „pójść”, „poszli” 22 kwietnia 1961 roku.

Oczywiście są jeszcze podoficerowie. Wielokrotnie rozpoznawali Charliego. Przekazywali mu poufne informacje i zgłaszali gotowość. Jednak w jednostce Legii nic nie jest naprawdę możliwe bez rozkazów oficerów.

W Oranie raporty Charliego działają jak zimny prysznic. Mało brakuje, a ich autora oskarżono by o defetyzm. Pułkownik Dufour niedawno przyłączył się do OAS. Teraz on odbywa objazd po kantynach w towarzystwie znajdującego teren Charliego. Pułkownik, z racji wieku, nie może występować jako szeregowy legionista. Zostaje starszym sierżantem.

Także Dufour szybko zdał sobie sprawę, że Charlie trafnie ocenił sytuację. W Mers el-Kébir stwierdza, że oficerowie 1 REC ostentacyjnie noszą za celofanem pod denkiem kepi zdjęcie pułkownika de La Chapelle, więzionego w Tulle. Od tego do poprowadzenia ich EBR na Oran droga daleka...³⁰

Pod koniec czerwca Gardy nabiera pewności: „jego Legia” nie przyłączy się. Ostrożność i rozsądek biorą górę. Nie warto naciskać. Choć OAS w Oranie ma broń i dobre chęci, to amunicji wystarczy na pięć minut ognia. Aby uniknąć niepotrzebnego przelewu krwi, ostatni dowódca OAS wydaje swoim oddziałom rozkaz zaprzestania walki. Razem z najwierniejszymi przedostaje się do Hiszpanii.

Czy niektórych gryzło sumienie? Na początku lipca dwaj porucznicy przychodzą w imieniu zastępcy dowódcy ich pułku, oferując Charliemu pomoc w opuszczeniu Oranu. „Zważywszy na pańskie dawne zasługi, Legia przewiezie pana, gdzie tylko pan sobie życzy”. Sam zainteresowany wybiera inną drogę. Opuści Oran 7 lipca na pokładzie okrętu wojennego, tym razem w przebraniu oficera marynarki. W Tulonie rozplynie się w tłumie repatriantów. Czeka go długie wygnanie³¹.

•

3 lipca 1962. Wszystko skończone. Algieria jest niepodległa. Legia wie, że będzie musiała na zawsze opuścić tę ziemię, która była *par excellence* jej ziemią.

Sidi-Bel-Abbès było symbolem. Ono zniknie jako pierwsze. Nową kwaterą główną Legii będzie Aubagne w Prowansji, niedaleko północnych wybrzeży Morza Śródziemnego, które każdy legionista przepłynął przynajmniej raz w życiu.

Archiwa zostają spakowane, pomnik poległych pieczołowicie rozmontowany. 29 września trzy trumny opuszczają, na ramionach idących wolnym krokiem legionistów, kwaterę Viénot: generał Rollet, księżę Aage de Danemark, były dowódca batalionu Legii, legionista Zimmermann, ostatni poległy z Sidi-Bel-Abbès, spoczną w kwaterze Legii na cmentarzu w Puylobier, w pobliżu Instytutu Inwalidów Legii. Wybór jest świadomy: „Ojciec Legii”, jeden oficer cudzoziemski, jeden szeregowy legionista.

24 października 1962 roku następuje to, co wydawało się nie do pomyślenia: Legia opuszcza Sidi-Bel-Abbès. Podczas ostatniej parady, zgodnie z wolą darczyńcy, zostaje spalony chiński proporzec przekazany muzeum przez kapitana de Borellego.

Rozdział jest zamknięty.

•

Algieria to nie Indochiny. Nie było hekatombi porównywalnej z RC4 czy Dien Bien Phu. Jeśli jednak starcia były krótkie, to mimo wszystko kosztowne: od 1 listopada 1954 do 3 lipca 1962 roku, w szeregach Legii poległo 65 oficerów, 278 podoficerów i 1633 legionistów. Razem 1976 ludzi³².

Oficjalnie wojny w Algierii nie było.

Odbudowa (1962–1999)

Ostatnie lata francuskiej Algierii kosztowały drogo, bardzo drogo. Legia nie została oszczędzona.

Zapłaciła daninę krwi. Zapłaciła też inną – ostatnią, daninę honoru. Wielu w jej szeregach nie pogodziło się ze sposobem, w jaki obchodzono się z dumą narodową i ludzkimi losami. Opozycja przeciw algierskiej polityce de Gaulle'a rozwijała się w latach 1960–1962. Dla niektórych kresem buntu była śmierć. Porucznik Degueldre i sierżant Dovecar zostali rozstrzelani. Pierwszy zginął z *Marsylianką* na ustach, drugi z okrzykiem „Niech żyje Legia!”. Kapitan Le Pivain został zastrzelony bez ostrzeżenia na punkcie kontrolnym żandarmerii. Major Casati zmarł w więzieniu z powodu braku opieki lekarskiej. Dzisiejsza Legia, bez rozgłosu i w skrytości ducha, już im przyznała honorowe miejsce w swoim panteonie.

Za nimi uchodźcy, internowani, skazani, odrzuceni. Gardy, Dufour, Sergent, Branca, Lobel... są na emigracji. De Sèze, de Bliignièeres, de La Chapelle, Masselot, Camelin, Robin, Saint-Marc, Met, Héry, Montagnon, Pouilloux, Bernard, Godot, Coatalem, Planchot... czekają na lepsze czasy za kratami La Santé albo więzień w Tulle, Toul i Ré. Wielu podoficerów i legionistów dotrzymuje im towarzystwa. Cabiro, Coiquaud, Amet... szykanowani, odeszli do cywila. Podobnie de Baulny, Perrier, Boulnois, Bonnel... Morin, Martin, Coulon, Bourgin... zdymisjonowani. Młody podporucznik z Maroka, dowódca RMLE, szef GALE w 1950 roku, który wspiął się na szczyty francuskiej armii, sam złamał szpadę. Nie chce przyłożyć ręki do represji spadających na jego towarzyszy, nawet jeżeli sam jest zdyscyplinowanym żołnierzem. Za niebieskimi, inteligentnymi oczami generała armii Oliégo kryje się dumna dusza.

Oprócz tych, którzy wypowiedzieli posłuszeństwo w imię honoru, znalazło się też kilku, którzy maczali palce w mniej chwalebnych poczynaniach, jak porwanie pułkownika Argoud w Monachium. Ich nazwiska powtarza się szeptem. Tych jednak łatwo można policzyć. Na palcach obu rąk.

Obok tych zaangażowanych, stokroć liczniejszych po jednej stronie niż po drugiej, jest jeszcze cała reszta. Ci, którzy nie odeszli. Ich sympatie były oczywiste. Z nielicznymi tylko wyjątkami. Po obu stronach narasta

wzajemna wrogość. Pośród weteranów FFL nie brakuje chętnych do obsadzenia wakujących stanowisk. Niestety, po raz kolejny dochodzi do głębokiego rozłamu między dawnymi towarzyszami broni. Legia przechodzi ciężką próbę.

Inwektywy padają być może zbyt szybko. Nic nie było tak proste w tym dramatycznym finale francuskiej Algierii. Przed wydaniem osądu należy wziąć pod uwagę wiele spraw. Okoliczności, obowiązki rodzinne, przywiązanie do zawodu. Nie jest łatwo wyrzec się powołania.

Ci, którzy „nie kiwnęli palcem w bucie”, mają przynajmniej, w kontekście powstałych ubytków, satysfakcję: zajmują i będą zajmować stanowiska, o których w innych czasach nie mogliby marzyć. Ci, którzy odeszli, nie byli przecież najgorsi. Zdyscyplinowani z 1962 roku otrzymają więc dowództwa, niekiedy generalskie gwiazdki, różne honorowe stanowiska.

Na szczęście przychodzi czas zmiany warty. Nowe pokolenie stopniowo zaciera bolesną przeszłość. Mieli charakter ci młodzi, którzy zdecydowali się służyć w armii francuskiej w latach 60. (i później). Sytuacja w kraju nie była zachęcająca, perspektywy przed armią mgliste. Na przekór panującemu wokół konsumpcjonizmowi wnoszą swoją wiarę, entuzjazm i zapał. Wstępują do Legii ochotniczo, świadomi, że oprócz niezbędnego rozwoju technicznego otrzymują kapitał, którego nie wolno roztrwonić. Czują się odpowiedzialni za zachowanie ducha Legii i dziedzictwa przeszłości. Nie wahają się pytać weteranów przybyłych na obchody Camerone lub Saint-Michel: „Panie kapitanie, czy dobrze kultuwujemy tradycje?”. Tak, bez wątpienia.

Wprawdzie okazje do wykazania się na polu walki zdarzają się stosunkowo rzadko, to jednak potwierdzają, że ci młodzi są godnymi spadkobiercami swoich poprzedników. Pod ich egidą wartość bojowa formacji pozostała nienaruszona.

Mają też wolę zabliznienia starych ran. „Wyklęci” z lat 1961-1962 są zapraszani na tradycyjne uroczystości i gorąco witani. W Calvi 7, kompania, kompania weteranów, gromadzi w imponującym czworoboku wczorajszych towarzyszy broni¹.

*

Po opuszczeniu Algierii Legię trzeba odbudować. Psychicznie. Materialnie. Psychicznie wspaniałą robotę wykonali, jak wspomnieliśmy, oficerowie przybyli po 1962 roku, prosto po szkołach. Materialnie roboty jest w bród. Bazy, do których skierowano Legię, są w opłakanym stanie. Pierwszą troską jest więc postawienie murów i zapewnienie jednostkom warunków bytowych.



Pionierzy eskortują dłoń kapitana Danjou niesioną przez generała Létestu.

Obóz la Demande w Aubagne miał tylko słońce Prowansji i piękny widok na białe klify połyskujące na horyzoncie. Wszystko trzeba było stworzyć od podstaw, poczynając od postawienia budynków. Zabraną z Sidi-Bel-Abbès pomnik poległych został odtworzony i odsłonięty 30 kwietnia 1963 roku. Jak dawniej w każdą rocznicę Camerone niesiona jest dłoń kapitana Danjou. Słynną relikwię będą prezentować majorzy Morin i Cabi-ro oraz generał Caillaud. W 1996 roku ten zaszczyt przypadnie starszemu chorążemu w stanie spoczynku Dufourowi, oficerowi Legii Honorowej, a rok później kapralowi Aldo Ravaioliemu, również oficerowi Legii Honorowej. W gronie uhonorowanych w ten sposób weteranów do dziś nie znaleźli się Georges Masselot, Hélié Denoix de Saint-Marc i Guy Branca. Ich godzina na pewno nadejdzie. I tak, pomału, Aubagne i jego kwatera Viénot stają się nową świątynią Legii Cudzoziemskiej. Tam ma swoją siedzibę COMLE (Dowództwo Legii Cudzoziemskiej), sukcesor Inspekcji Legii, o nieco szerszych kompetencjach. Sidi-Bel-Abbès staje się odległym wspomnieniem, symbolem minionej epoki.

Wszystkie pułki kolejno opuszczają algierską ziemię. Ich rozlokowanie nastrocza problemów. Zarządzenie z 1831 roku przewidywało, że Legia może być użyta tylko poza kontynentalnym terytorium królestwa. Utrzymanie tej zasady nie jest już możliwe. Jednostki Legii są więc wysyłane tam, gdzie są warunki na ich przyjęcie, a zwłaszcza tam, gdzie mogą się okazać najbardziej przydatne.

W sierpniu 1962 roku 3 REI przybywa na Madagaskar, gdzie zostaje do niego przyłączony BLEM, stacjonujący na wyspie od roku 1956. Pułk, z bazą w Diégo-Suarez, utrzymuje oddział wydzielony na Komorach (DLEC)². Ten ostatni zostanie później zastąpiony przez DLEM³, któremu powierzono pieczę nad sztandarem rozwiązanego 2 REC. W 1973 ro-

ku względy polityczne zmuszają 3 REI do przeniesienia się z Wielkiej Wypły do Gujany Francuskiej. W tym odległym zakątku świata Francja rozwija infrastrukturę do lotów kosmicznych. 3 REI strzeże stanowisk startowych rakiet Arienne oraz pilnuje granic.

13 DBLE zostaje wysłana do wschodniej Afryki. W Dżibuti znajduje się całkiem niedaleko teatru działań wojennych z 1941 roku.

Powołaniem 5 REI, pułku tonkińskiego, jest służba na odległych ziemiach. W 1963 roku wyrusza w podróż do Papeete. W kolejnych latach, przekształcony w Pułk Mieszany Pacyfiku wraz z jednostkami „regularnej”, zajmuje się zabezpieczaniem miejsc prób jądrowych na atolu Mururoa. Po zaniechaniu przez Francję próbných wybuchów atomowych na Pacyfiku, w latach 90. ponownie stanie się 5. Pułkiem Cudzoziemskim.

1 REC i 2 REP jeszcze przez kilka lat pozostają w Algierii. Stacjonując w Bu Sfer, rodzinnej miejscowości generała Jouhauda, zapewniają ochronę małej francuskiej enklawy wokół bazy Mers el-Kébir. Dopiero w 1967 roku 1 REC przenosi się do Orange, które stanie się jego definitywnym garnizonem.

Rozwiązanie 1 REP stawia 2 REP na pozycji jedyne go strażnika tradycji wojsk spadochronowych Legii. 13 września 1962 roku znajduje się więc w Bu Sfer. Warunki materialne są ciężkie. Najpierw trzeba wybudować sobie koszaży. W następnych latach, pod wpływem podpułkownika Caillauda, dowódcy jednostki w latach 1963-1965, pułk przechodzi głęboką ewolucję. Każda kompania posiada swoją specjalizację: 1. kompania – zwiad; 2. kompania – góry; 3. kompania – operacje amfibijne; 4. kompania – miny i pułapki. W 1965 roku ze skoczków operacyjnych zostają utworzone CRAP⁴ (komandosi rozpoznania i działań na głębokich tyłach), które – w pewnych okolicznościach – dowiodą swoich wysokich umiejętności. Pod koniec 1967 roku pułk ostatecznie opuszcza Algierię. Rozlokowuje się w pobliżu Calvi, o sześć kilometrów od miasta, tam gdzie jest dziś obóz Raffalli. Tam też stanie pomnik ku czci poległych BEP, przeniesiony z Satif.

Sytuacja 2 REI aż do 1967 roku jest dosyć szczególna, pułk pozostaje bowiem na zachodniej Saharze, strzegąc francuskich instalacji atomowych i kosmicznych.

W październiku 1962 roku opuszcza Ajn Safra i rejon Oranu, gdzie na zawsze pozostawił 13 oficerów, 40 podoficerów i 233 legionistów. Stale przebywając na algiersko-marokańskim pograniczu, w strefie szczególnie gorącej ze względu na ciągłe próby przekroczenia granicy, należał do tych pułków Legii, które poniosły największe straty w latach 1956-1962.

Pułk jest rozlokowany od Colomb-Béchar, gdzie ma kwaterę główną, po Reggane i Hamagir, przez In Salah Beni Abbas, dawną pustelnię ojca

de Foucauld. W kwietniu 1963 roku zostają do niego włączone 1 ESPLE i 4 CSPL, a w maju 1964 – elementy rozwiązanego 2 REI. Jego misja eskortowania konwojów i służby wartowniczej przeciąga się do 1967 roku. Wówczas trafia do Mers el-Kébir, gdzie stacjonuje w miejsce rozwiązanego 2 REP, aż do rozwiązania 31 stycznia 1968 roku. Odradza się w 1972 roku w Corte i Bonifacio na Korsyce, zasadniczo jako pułk szkolny. Jako że nie wszyscy mieszkańcy wyspy akceptowali jego obecność, w 1983 roku został przeniesiony do metropolii. Obecnie stacjonuje w Nîmes, włączony do 6 DLB jako pułk interwencyjny.

W skład tej 6 DLB wchodzi też 1 REC i 6 REG. Ten ostatni jest spadkobiercą 6 REI, rozwiązanego w 1955 roku, a odtworzonego w 1984 jako pułk inżynierski z garnizonem w Loudun.



Ta poalgierska Legia różni się wyraźnie od tej sprzed 1962 roku. Liczebnością, rekrutacją, nawet stylem życia. Zakończenie konfliktów zwanych kolonialnymi i względna równowaga w stosunkach międzynarodowych nie uzasadniają utrzymywania nadmiernie rozbudowanej Legii. Od lat 1964–1965 jej liczebność stabilizuje się na poziomie 8000 ludzi. Oznacza to, że stan każdego pułku nie przekracza 1200 ludzi. Spada rekrutacja wśród Niemców. Od 1970 roku ochotnicy francuskojęzyczni stanowią prawie 50%. Na drugą połowę składają w niemal równych proporcjach Niemcy, południowcy, mieszkańcy Europy Wschodniej, Anglosasi i nie-Europejczycy (z lekką przewagą Europejczyków ze Wschodu).

Co ciekawe, ochotnicy angielskojęzyczni, tradycyjnie nieobecni, z kilkoma zaledwie wyjątkami, jak pierwsza wojna światowa, zajmują teraz poczesne miejsce. Podobnie na przeglądach i defiladach publiczność łatwo może dostrzec twarze jasno wskazujące na azjatyckie lub afrykańskie pochodzenie. W Legii reprezentowanych jest 137 krajów. Liczba kandydatów pozwala na staranną selekcję, Legia bowiem pragnie pozostać formacją elitarną. Obecnie przyjmowanych jest tylko od 10 do 15% chętnych. Zdecydowana większość przychodzi, żeby „ulożyć sobie życie”, a nie żeby „zacząć nowe życie”.

Od 1962 roku, z wyjątkiem interwencji zagranicznych, o których będzie jeszcze mowa, Legia przeżywa wyjątkowo długi okres pokoju. Nie ma już naglącej konieczności szybkiego szkolenia uzupełnień dla jednostek walczących. Zapewnia to możliwość bardzo starannego szkolenia. 4 REI, rozwiązany w 1964 roku, został odtworzony w 1977 jako pułk szkolny. Ulokowany w Castelnaudary, w nowym i starannie rozplanowanym obozie, zajmuje się szkoleniem rekrutów i kadr. Po okresie próbnym

wręczenie białych kepi, zgodnie z tradycyjnym ceremoniałem, uświadamia młodemu legionście znaczenie jego zobowiązania oraz symboliczną wartość otrzymanego nakrycia głowy. W nowych garnizonach i w obliczu nowych zadań dzisiejsi legionści uczą się posługiwania innymi typami broni i innym sprzętem, takim jak karabiny FAMAS, pojazdy VAB i AMX 10 RC. Latają Transallami lub SA 330 Puma. Indochińskie Dakoty i algierskie śmigłowce są już zamierzchłą przeszłością.

Ci legionści czasów współczesnych, chociaż nadal z dumą noszą regulaminowe białe kepi wzór 1964, niebieski pas i zielone epolety w stroju galowym, to jednak wyglądają już inaczej. Intendentura wyfasowała dla nich eleganckie białe mundury. Komfortowe warunki w garnizonach wprawiają weteranów w osłupienie, chociaż niewątpliwie cieszą. Kantyny serwują więcej soków owocowych niż piwa. Alkohol zniknął z żołnierskich sal. Czas po służbie wypełnia sport i rozmaite rozrywki (sport jest też ważnym elementem szkolenia).

*

Od 1962 roku Francja żyje w pokoju. Po dwóch wojnach światowych, po długich wojnach kolonialnych⁵, które angażowały ją przez tyle lat, może skupić się na problemach wewnętrznych, na gospodarce i kulturze, na swojej pozycji na arenie międzynarodowej. Armia dostała „spocznij”, ale wciąż stoi na straży. Zagrożenie ze wschodu nie zostało do końca zażegnane, może też równie dobrze nadejść z innej strony.



Przegląd wojsk w kwaterze Viénot w Aubagne, 11 października 1982 roku

Podobnie jak dla całej armii francuskiej, dla Legii to pierwszy tak długi okres bez walki, jeśli nie liczyć krótkiej przerwy w latach 1935–1939. Mimo deklarowanego pacyfizmu Francja ma pewne zobowiązania. Musi się pokazać na niektórych teatrach. Legia, która zresztą niczego innego nie pragnie, jest więc wysyłana wszędzie tam, gdzie wymaga tego interes państwa: do Afryki, nazbyt często wstrząsanej różnymi kryzysami, na wciąż niespokojny Bliski Wschód, do rozdzieranej waśniami byłej Jugosławii. Czasami też, z powodów raczej humanitarnych niż politycznych, do krajów ciężko doświadczonych, jak Ruanda, Zair, Kambodża, Somalia...

1 RE nie jest powołany do opuszczania Aubagne. Niemniej jednak zdarza mu się wystawić jednostkę marszową, 3 REI jest unieruchomiony na Madagaskarze lub w Gujanie, „13” w Dżibuti, 5 RE na Tahiti. 4 REI ogranicza się do zadań szkoleniowych. Do interwencji zagranicznych pozostają więc trzy pułki: 2 REP, 2 REI i 1 REC. Pierwszy w składzie 11 DP, dwa pozostałe w 6 DBL, gdzie dołączy do nich później 6 REG⁶. Najbardziej pożądanym jest oczywiście powietrzno-desantowy 2 REP.

*

Czad, kraj w samym sercu Afryki, gdzie zginął major Lamy i gdzie rozpoczęła się niezwykła epopeja pułkownika Leclerka, pograża się w etnicznych i personalnych konfliktach. Od 1969 roku staje się głównym teatrem działań 2 REP.

Na początku 1969 roku w związku z niepokojami wywołanymi przez FROLINAT rząd w Ndżamienie (dawniej Fort Lamy) prosi Francję o pomoc. Na miejsce zostaje wysłany EMT/1 z 2 REP z zaleceniem poszukiwania rozwiązań raczej pokojowych niż zbrojnych. Zastana na miejscu rzeczywistość szybko wykaże, że są to tylko pobożne życzenia.

EMT zajmuje pozycje o około 400 kilometrów na wschód od Ndżaminy. Zamiast rozmów przy filiżance herbaty, są strzały do patroli. Uzbrojenie nieprzyjaciela jest niezwykle różnorodne, od strzał i oszczepów po niemieckie MG 34. Mimo wszystko starć nie jest zbyt wiele i kończą się dobrze. Ogień legionistów szybko przywraca do porządku niezdyscyplinowane bandy.

W październiku do Czadu przybywa cały pułk, wzmocniony kompanią zmotoryzowaną z 1 RE (CMLE). Kompanie zostają rozesłane po całej południowej części kraju. Ciągłe wędrówki z miejsca na miejsce, od czasu do czasu potyczki. 30 grudnia w walce giną legioniści Melek i Astolfi z CMLE. 6 marca 1970 roku lekarz kapitan de Larre odnosi śmiertelną ranę, udzielając pomocy czadyjskiemu podoficerowi.

W kwietniu, po rocznym pobycie, EMT/1 powraca na Korsykę. EMT/2 kieruje się na północ, do Ennedi i Borkou. Na przedpolach Tibesti 22 i 23 października sprawy się komplikują. Blisko stąd do Libii.

CAE (kapitan Wabinski) musi stoczyć prawdziwą bitwę, żeby zdobyć „Uskok Leclerka” między Zouarem a Faya-Largeau. Zdobywa trzy cekaemy i wiele karabinów. Kompania ma trzech zabitych. Pobyt w Czadzie w 1970 roku kończy się ostatnią potyczką, w której zostaje zniszczona 50-osobowa banda rebeliantów. Ale 2 REP będzie jeszcze miał okazję powrócić do Czadu.

*

Przychodzi pora na szkolenie. Żeby przyzwycząić się do afrykańskich warunków, kompanie są kolejno wysyłane w te zakątki Afryki, gdzie Francja utrzymuje jeszcze bazy wojskowe: Dżibuti, Republika Środkowoafrykańska,...

W lutym 1976 roku 2. kompania 2 REP (kapitan Soubirou) przebywa w Dżibuti. Nagle staje w obliczu dramatu. 3 lutego przybyli z Somalii nacjonałiści z plemienia Issów biorą jako zakładników autokar z francuskimi uczniami. Nie jest to akcja, o jakiej marzą legionieści, ale w grę wchodzi życie trzydziściorga dzieci. Autokar udało się przechwycić nieco przed granicą i zablokować w oazie Loyada. Na miejsce przybywa kompania Soubirou wsparta jednym szwadronem z „13”. Negocjacje z porwaczami nie wróżą nic dobrego. O piętnastej czterdzieści pięć wszyscy terroryści są na muszce snajperów z GIGN⁷. Strzały padają jednocześnie. Druga kompania natychmiast podejmuje szturm, osłaniana przez szwadron AML z „13”. Pierwszy pluton rzuca się na somalijski posterunek graniczny, z którego odezwał się MG 42, 2. pluton na autokar. Dwadzieścioro ośmioro dzieci udaje się uratować⁸. Niestety, dwaj ostatni terroryści, zanim zostali zabici, zdążyli jeszcze śmiertelnie zranic dwie niewinne ofiary.

Sześć lat później 2 REP przeżyje w Dżibuti inny dramat. Podczas ćwiczeń spadochronowych samolot wiozący 2. pluton 4. kompanii rozbija się o górę Garbi. W katastrofie 2 REP traci 28 ludzi.

*

1978 rok. REP powraca do Czadu. Siedmiu oficerów, 10 podoficerów starszych i 5 podoficerów młodszych zostaje przydzielonych z misją szkoleniową (operacja „Tacaud 4”) do Czadyjskich Sił Zbrojnych (FAT). Przez kraj przelewa się kolejna fala buntów.

Szkolenie nie wyklucza walki, jeśli wymagają tego okoliczności. W Barangue, w Ati – 19 maja, w Džeda – kilka dni później, zasileni kadrą z REP Czadyjczycy odnoszą znaczące sukcesy. Ekipa „Tacaud” wykonała dobrą robotę, ale pozostał jej pewien niedosyt. Przez pobyt w Czadzie ominęła ich akcja w Kolwezi z całym pułkiem.

+

Kolwezi (Operacja „Bonite”, maj 1978)

Kolwezi zapisało się w pamięci.

W maju 1978 roku górnicze zagłębie na południowym wschodzie byłego Konga Belgijskiego, gdzie pracuje wielu Europejczyków, zostaje opanowane przez 3000 dobrze uzbrojonych rebeliantów katangijskich walczących z prezydentem Mobutu. Buntownicy dopuszczają się mordów i grabieży. Życie 2500 Europejczyków jest zagrożone.

Wobec rozkładu własnej armii Mobutu prosi Paryż o zbrojną interwencję. Prezydent Republiki wyraża zgodę. Oprócz personelu „Tacaud” 2 REP pułkownika Erulina jest do dyspozycji w Calvi. Trzeba tylko w trybie nagłym ściągnąć ludzi ze szkoleń i urlopów. 18 maja po południu pierwsza grupa odlatuje do Kinszasy na pokładzie czterech DC 8 i jednego Boeinga 707. Na miejscu pułkownik Gras, francuski attaché wojskowy w Zairze, gromadzi dane wywiadowcze i szykuje plan operacji. Ze względu na odległość operacja, oznaczona kryptonimem „Bonite”, będzie miała charakter powietrzno-desantowy. Konieczność przerzutu wojska w kilku falach, informacja o francuskiej interwencji podana przez media, sprzeczne rozkazy z Paryża wymuszają zmianę planów i przyspieszenie operacji.

Ostatecznie pułkownik Gras postanawia zrzuć pierwszą falę na dawny aeroklub na północ od miasta. Po wylądowaniu spadochroniarze Legii mają opanować cele zajęte przez rebeliantów: pocztę, liceum, szpital i hotel Impala. Druga fala zostanie zrzucona tak szybko, jak to możliwe.

19 maja o piętnastej trzydzieści 1., 2. i 3. kompania (kapitanowie Poulet, Dubos i Gausseres) wraz ze sztabem pułku skaczą z czterech Hurculesów C 130 i jednego Transalla C 160 lotnictwa zairskiego. Razem 381 spadochroniarzy⁹.

Mimo błędów podczas zrzutu i sporadycznego ostrzału zbiórka przebiega sprawnie (jest jeden zabity). Nie tracąc ani chwili, legionieści posuwają się ku celom. W całym mieście zapach śmierci przyprawia o mdłości. Jeszcze nie odkryli wszystkich popełnionych tu potworności.

Napotkany opór jest stosunkowo słaby. Pojawiających się rebeliantów likwidują strzelcy wyborowi. Trzy lekkie samochody pancerne zostają powstrzymane z pancernicy 89 mm.

Tuż przed zapadnięciem nocy pojawia się drugi rzut – 4. kompania (kapitan Grail) i wsparcie. Chcąc uniknąć kłopotliwej zbiórki w półmroku, Erulin odkłada zrzut do świtu, tym bardziej że na ziemi sytuacja jest opanowana. Wyznaczone cele zostały osiągnięte. Wielu europejskich zakładników udało się już uwolnić. Poważny opór napotkała tylko 3. kompania w wiosce Manika, na południowy wschód od miasta.

20 maja o świcie drugi rzut przybywa zgodnie z planem. Erulin ma już na miejscu cały pułk. Rozesłani zwiadowcy odkrywają masowe groby.

Po południu spadochroniarze napotykają silny opór w fabryce Métal Shaba, na północ od Kolwezi. Dwustu zajmujących zakład Katangijczyków wydaje się zdeterminowanych. Atak 2. kompanii poprzedza ostrzał moździerzowy. Na placu boju pozostaje 80 rebeliantów, pozostali uciekają lub dostają się do niewoli. 21 maja całe miasto Kolwezi jest oczyszczone i kontrolowane. Można rozesłać patrole w poszukiwaniu ukrywających się w buszu Europejczyków. Podczas ich odbywania dochodzi do kilku mniej lub bardziej poważnych utarczek.

Przybycie belgijskich i zairskich posiłków pozwala zakończyć operację. Do 28 maja wszyscy Katangijczycy opuszczają region i powracają do Angoli.

2 REP stracił w Kolwezi 5 zabitych i 15 rannych, ale może się poszczycić błyskotliwym sukcesem. Jego akcja ocaliła setki ludzkich istnień. Bilans militarny jest nie mniej imponujący: zniszczone dwa samochody pancerne i wiele innych pojazdów, zdobyte około tysiąca sztuk broni indywidualnej, 15 moździerzy, 17 cekaemów, 38 erkaemów.

2 REP – spadkobierca 2 BEP z Ba Cun, Nghia Lo i Dien Bien Phu, 2 REP z Tibissy i Beni Sbihi – dla przyszłych pokoleń będzie też pułkiem z Kolwezi.

*

W 1982 roku trzy kompanie 2 REP zostają wysłane do Libanu z bardzo delikatną misją: na mocy międzynarodowych porozumień trzeba zabezpieczyć wyjście z Bejrutu Jasira Arafata, przywódcy OWP, i jego Palestyńczyków (operacja „Epaulard”, od 21 sierpnia do 14 września).

Broń ewakuowanych Palestyńczyków i ich sojuszników nie milknie ani na chwilę, na szczęście zazwyczaj jest skierowana w niebo. W dobiegającej zewsząd strzelaninie, w harmidrze barwnego i rozgorączkowanego tłumu, legionieści zachowują zimną krew. Czujni, z bronią w rękę, sprawnie

kierują falą opuszczających miasto bojowników. Jakimś cudem pośród padających ze wszystkich stron kul mają tylko dwóch lekko rannych.

Operacja „Epaulard” przebiega sprawnie. Do 30 sierpnia ewakuacja jest zakończona. Obeszło się bez poważniejszych incydentów, do czego w znacznej mierze przyczyniły się żelazna dyscyplina i stanowcza postawa legionistów.

Na tym „skomplikowanym Wschodzie”, jak to nazwał Charles de Gaulle, REP wypełnił swoją misję wzorowo. Pałeczkę po nim przejmie pięć kompanii 2 REI i trzy

szwadrony 1 REC, od 4 czerwca do 15 września 1983 roku (operacja „Diodon III” w ramach Międzynarodowych Sił Bezpieczeństwa). Celem jest udzielenie pomocy armii libańskiej w przywracaniu władzy państwowej w Bejrucie i zapewnienie ochrony ludności. Wiadomo, że jest to misja wysokiego ryzyka. 23 października 1983 roku wyładowane materiałami wybuchowymi ciężarówki spowodowały 241 ofiar śmiertelnych w amerykańskiej kwaterze głównej i 58 na francuskim posterunku Drakkar, obsadzonym przez 1 RCP.



Żołnierze-budowniczowie w Libanie: naprawa muru ambasady francuskiej

I znowu Czad. W 1983 roku zagrożenie nadchodzi bezpośrednio z Libii. Francja, niczym dobra córka, spieszy na pomoc Hissene'woi Habré, jakkolwiek by patrzeć porywaczowi Mme Claustre i zabójcy majora Galopina. Celem operacji „Manta” jest odwiedzenie Kaddafiego od mieszania się w wewnętrzne sprawy Czadu. Na miejscu pojawiają się pokaźne siły francuskie. W operacji bierze udział jeden pluton lekkich samochodów pancernych Panhard AML 90 z 2. szwadronu 1 REC. Ląduje w Ndżamenie 16 sierpnia. Kolejny szwadron z REC zostaje przetransportowany drogą lotniczą do Abéché w trzy dni później. 20 sierpnia w Ndżamenie dołącza reszta 2. szwadronu.

W listopadzie przybywa 2 REP. W Czadzie czuje się jak w domu, od 1969 roku był tu już z dziesięć razy. Od listopada 1983 do maja 1984 roku przebywa na wschodzie kraju, gotowy do udzielenia pomocy na północy.

1986–1995. Napięcie w Libii słabnie. Stacjonują już tylko kompanie biorące udział w demonstracji siły, jaką jest operacja „Krogulec”. W listopadzie 1990 roku ogarniająca region anarchia skłania do ewakuacji obywateli francuskich. Przywracanie pokoju w Czadzie przypomina napełnianie beczki Danaid. Ledwie wynegocjowany przez dyplomatów, natychmiast zostaje zerwany. Lotnisko w Ndżamenie trzeba jeszcze będzie zabezpieczać w latach 1992 i 1994...

*

W latach 1990–1991 wojna w Zatoce rzuca legionistów na Bliski Wschód. W skład wysłanej przez Francję dywizji Daguet wchodziły elementy 2 REI, 1 REC, 6 REG, 2 REP, a nawet 1 RE. Daguet musiała nieźle poszperać w formacjach armii zawodowej, żeby osiągnąć pełny stan i znaleźć wystarczającą liczbę kierowców ciężkiego sprzętu.



Legia w Szatili, 1982



Liban, 1983

Zatoka – Suez na większą skalę, po 35 latach. Walka omija legionistów, chociaż zwycięstwo militarne sił sprzymierzonych jest pełne i bezdyskusyjne. Główną robotę wykonuje lotnictwo i rakiety. Irakijczycy, podobnie jak Egipcjanie w 1956 roku, podają tyły. Tylko komandosi CRAP z 2 REP biorą udział w prawdziwej walce. Uczestniczą w zdobyciu lotniska w As-Salman, biorąc 90 jeńców. Starcie kosztuje trzech rannych.

Mimo wszystko „Pustynna burza”, taki bowiem kryptonim nosiła interwencja, wykazała po raz kolejny profesjonalizm Legii. Siły pancerne REC szarżowały zgodnie z najlepszymi tradycjami. Piechota z 2 REI i saperzy z 6 REG realizowali swoje zadania z pewnością starych weteranów. Nieprzyjaciel nie odważył się stawić im czoła.

*

W 1992 roku, Legia zostaje wplątana w jugosłowiański galimatias w ramach sił UNPROFOR¹⁰. Legioniści chwilowo zamieniają białe kepi na błękitne berety. Jest to bez wątpienia najbardziej niewdzięczna misja od 1962 roku. I być może najniebezpieczniejsza. Rozdzielanie przeciwników, którzy nie myślą o niczym innym, jak tylko o tym, żeby się nawzajem powyrzynać, z pewnością nie należy do prostych zadań. Kolejno lub jednocześnie w Bośni przebywają oddziały 2 REI, 1 REC, 6 REG, 2 REP i 1 REI¹¹. Warunki materialne są trudne. Śnieg, deszcz. Wojsko kwateruje w przypadkowych zabudowaniach. Drogi, szlaki, zwłaszcza na górze Ingman, są pełne niebezpieczeństw. Oficjalnie nie jest to wojna, ale wszystko ją przypomina. Kolejne zawieszenia broni są ustawicznie łamane. Obie strony nie wahają się brać na cel personelu ONZ. Legioniści padają ofiarą trudnych do wykrycia snajperów. Kwatermistrz Gunther z 1 REC zostaje zastrzelony 14 marca 1995 roku przez pojedynczego strzelca pod Sarajewem. Na każdy incydent odpowiada się ogniem, ale nie można posunąć się dalej. UNPROFOR nie jest tam po to, żeby walczyć! Może tylko przyjmować ciosy, ponosić straty od ognia snajperów, na minach, w wypadkach...

Obecność wojskowa, której celem jest w gruncie rzeczy uniknięcie najgorszego w regionie, gdzie mieszkańców dzieli wielowiekowa nienawiść, przeciąga się. W kwietniu 1997 roku oddział 2 REI nadal stacjonuje w Bośni.

*

W działaniach Legii ciągle, jak bumerang, powraca Czarna Afryka, która wciąż nie może odzyskać równowagi. Chcąc nie chcąc, dawna potę-



Saperzy z 6 REG przy rozminowaniu podczas misji humanitarnej w Kambodży w latach 90.

ga kolonialna często musi interweniować w swoich dawnych posiadłościach, żeby – jak zawsze – zapobiegać najgorszemu.

W maju i w czerwcu 1996 roku 2 REP jest w Bangi, w Republice Środkowoafrykańskiej, gdzie przyczynia się do przerwania walk i zakończenia rebelii. Od 13 do 20 maja 1997 roku 2 REP, 2 REI i 1 REC zabezpieczają w Brazzaville ewakuację 6000 cudzoziemców, w tym 1500 Francuzów. Jeden oficer, 4 podoficerów i 4 legionistów odnoszą rany, udzielając pomocy będącym w niebezpieczeństwie cywilom. Ginie kapral Gobin z 2 REP.

*

Najpiękniejszymi misjami wypełnionymi przez Legię pod koniec XX wieku były misje humanitarne, pod wieloma względami przypominające akcje w Kolwezi i w Brazzaville. Wojny domowe powodują cierpienia i śmierć cywilów padających ofiarą min i głodu. Legioniści wykonują swoje zadania z poświęceniem.

Tak jest w Somalii z „trzynastką”. Operacja „Oryks” od 4 grudnia 1992 do 18 kwietnia 1993, operacja „Onusan” od 24 lipca do 18 grudnia 1993. Tak jest w Ruandzie, ponownie z „trzynastką”. Tak jest w Kambo-



Ciężki moździerz w Bośni, 1991–1996.

dzy z 6 REG. Dostawy żywności, rozminowanie, zapewnienie bezpieczeństwa, zawsze w warunkach trudnych i niebezpiecznych. Rozminowanie wymaga wysokich umiejętności i stałych nerwów. Dostawy żywności i ochrona ludności nie zawsze podobają się miejscowym watażkom.

*

Czy więc dla Legii istnieje prawdziwy pokój? W zasadzie tak, ale wiele razy sytuacja przypomina prawdziwą wojnę. W Bośni na pewno. W Zatoce też było tego blisko. W Czadzie, w Kolwezi, starcia dorównywały zaciętością tym sprzed 1962 roku. Świadectwem są wszyscy ci, których Legia straciła już w podczas oficjalnego pokoju: 10 w Czadzie, 6 w Libanie, 5 w Kolwezi, 3 w byłej Jugosławii, 2 w Zatoce, 1 w Kongu. Wszędzie oficerowie i żołnierze dowiedli, że są godnymi spadkobiercami swoich poprzedników. Mają nawet nad nimi tę przewagę, że dysponują lepszym sprzętem i są lepiej przygotowani do walki.

*

Misje bywają różne. Przybierają wymiar militarny, dyplomatyczny, humanitarny lub inny. W styczniu 1997 roku, w ramach akcji „Vigipirate” legioniści będą miękkim i cichym krokiem patrolować stacje paryskiego metra. Legia jest gotowa sprostać każdemu zadaniu. To świadczy o wartości tej formacji, przez którą, od jej utworzenia w 1831 roku, przewinęło się 600 000 legionistów.

*

U progu trzeciego tysiąclecia Legia Cudzoziemska świętuje swoje 169. urodziny. Jak na swój wiek trzyma się nieźle. Jej istnienie, zagrożone w 1981 roku z przyczyn politycznych, nie budzi już dziś wątpliwości. Obecnie Legia liczy 9 pułków. Planowane jest utworzenie dziesiątego – pułku inżynieryjnego mającego stacjonować na Plateau d'Albion¹².

Oczywiście, jak całe siły lądowe, musi liczyć się z nieznaczną redukcją stanu osobowego. Z 8300 ludzi w 1998 roku, liczebność spadła do 7700 w 2002. To jeden z najniższych stanów od 1885 roku. Redukcje uderzyły głównie w pułki zamorskie. 3 REI i 13 DBLE nie przekraczają 700 ludzi, co stanowi zaledwie siłę batalionu. 5 REI na atolu Hao ma stan niemal symboliczny, 250 ludzi, z czego tylko 80 stacjonujących na stałe¹³. Podobnie w DLEM.

Nie ma się czym martwić. Wystarczy zielone światło ministerstwa, a szeregi zasila nowi ochotnicy. Białe kepi nadal przyciąga jak magnes.

Konkluzja

Zabici, ranni. Zabici, ranni... Za każdym razem te same słowa, za każdym razem nowe straty.

Historia Legii Cudzoziemskiej od 1831 roku to przede wszystkim owa danina krwi, której Francja nigdy nie przestała wymagać od tych cudzoziemskich ochotników, przybyłych, żeby za nią walczyć. Historia Legii to przede wszystkim historia jej poległych. Poległych w Camerone, który stał się symbolem heroizmu legionistów, oraz poległych we wszystkich zakątkach świata, dokąd posyłała ich Francja.

Od 1831 roku w szeregach Legii Cudzoziemskiej zginęło w walce 35 671 oficerów, podoficerów i legionistów. Mają pełne prawo do miana „Poległych za Francję”. Do tej długiej listy należałoby dopisać kolejnych, których zabrały epidemie i choroby podczas zamorskich kampanii.

Te poświęcenia muszą przede wszystkim budzić szacunek wobec formacji, która nigdy nie była oszczędzana i nigdy nie zawiodła. Camerone, Tuyen Quang, Bir Hakeim, Dien Bien Phu i wiele innych bitew są tego dobitnym świadectwem. Mówiąc o Legii, trzeba wnieść się ponad tandetny romantyzm. Legia jest synonimem obowiązku i poświęcenia.

Rozmiar poniesionych strat mógłby prowadzić do błędnych wniosków. Legia, nawet jeżeli jest posyłana „tam, gdzie się umiera”, oszczędza swoich ludzi. Jej dowódcy nie szafują krwią powierzonych im żołnierzy. Być może mają w pamięci słowa Saint-Exupéry'ego: „Kochajcie tych, którymi dowodzicie, ale nie mówcie im tego”.

Ta troska o ludzi wykracza poza ramy samej walki. Wszystko jest pomyślane tak, żeby przez okres obowiązywania kontraktu żołnierz mógł znaleźć warunki do osobistego rozwoju i możliwość promocji. Od dawna nie jest już bezmyślnym narzędziem, które ma „maszerować lub zdychać”. Legioniści dobrze o tym wiedzą. Ta troska o człowieka przejawia się w wielu aspektach. Poczynając od wspaniałego przykładu solidarności, Instytutu Inwalidów Legii Cudzoziemskiej w Puylobier, stworzonego przez Legię dla udzielenia pomocy tym, którzy w niej służyli, a liczącego obecnie 200 pensjonariuszy. Gdyby Legia była straszliwą i niehumanitarną katorgą, zrzeszenia jej weteranów na całym świecie nie powstałyby tak licznie i nie działałyby tak prężnie.

Legionista podpisuje kontrakt na pięć lat, ewentualnie odnawiany na rok lub dłużej. To poważna decyzja. Wiąże człowieka na znaczny okres czynnego zawodowo życia. To także jeden z powodów sukcesu Legii: praca długofalowa. Utrzymanie żołnierza pod bronią przez pięć lat pozwala ukształtować go i wyszkolić, zapewniając spójność i stabilność jednostek. Ta właśnie stabilność umożliwia uniknięcie problemów, z jakimi ustawicznie borykają się formacje złożone z poborowych. Dowódca doskonale wie, czego może się spodziewać po swoim wojsku. Żołnierze zaś wykonują rozkazy dowódcy niemal instynktownie. To wzajemne zaufanie jest niezwykle ważne. Długa służba pomaga też zapewnić ciągłość wśród kadry podoficerskiej. Ta bowiem pozostaje w tej samej jednostce przez dziesięć, piętnaście lat, a czasem dłużej.

Legia nie uniknie zmian. Jednak zmiana długości kontraktu mogłaby okazać się poważnym ciosem dla jej wartości bojowej.

Wiele krajów próbowało sformować jakąś namiastkę Legii Cudzoziemskiej. Żadnemu nie udało się naprawdę. Francuska Legia Cudzoziemska jest niepowtarzalna, ze swą chwalebną przeszłością, poświęceniem, tradycjami, duchem, spójnością. Tylko Francja, za pośrednictwem swoich oficerów, zdołała stworzyć taki korpus na bazie cudzoziemców. To powodzenie dobrze o niej świadczy.

Celowo nie wnikałiśmy – lub czyniliśmy to w niewielkim tylko stopniu – w motywy, którymi, zarówno wczoraj, jak i dziś kierowali się ludzie wstępujący do Legii. Nikt, kto nie nosił białego kepi, nie przeniknie duszy legionisty. Autor miał ten zaszczyt. Mógł przekonać się o pełnym profesjonalizmie, zamiłowaniu do dobrze wykonanej pracy, solidności, niewzruszonej odwadze i poświęceniu legionistów. Czy wolno mu nadmienić, że zawdzięcza życie jednemu z nich, który – z narażeniem własnego życia – wyniósł go spod ostrzału, gdy leżał ciężko ranny?

To właśnie jest Legia. Nerozerwalnie spojona grupa, w której każdy ma swoje miejsce, koleżeństwo jest uświęconą zasadą, a korpus – drugą rodziną.

Legio Patria Nostra

Z dwiema cnotami głównymi wypisanymi na sztandarach, chorągwiach i proporcach:

Honor. Wierność.

Niektórzy troskają się o przyszłość Legii Cudzoziemskiej. Zapewne mają ku temu uzasadnione powody: opuszczenie posiadłości zamorskich,

wzrost konkurencji w całkowicie już zawodowej armii francuskiej, zmniejszenie liczebności... Tych czynników nie należy oczywiście lekceważyć. Niemniej jednak przeszłość dowodzi, że w przyszłość można patrzeć z ufnością. Legia zawsze potrafiła ewoluować, zachowując swoją tożsamość i pozostając w czołówce niezależnie od okoliczności. Tak też będzie i jutro. Jako że oficerowie, podoficerowie i legionści tej niepowtarzalnej formacji będą chcieli potwierdzić, że pozostają tym, czym byli zawsze: elitą, która przyciąga najlepszych i która zawsze jest gotowa wykonać powierzone jej zadania.

Cornadric, 1997–1998.

Aneksy

1.

ANONIMOWOŚĆ LEGIONISTY

Prawo do anonimowości stanowi obecnie część statusu każdego kandydata do Legii. Każdy przyjęty sam może zdecydować o deklarowanym nazwisku i narodowości. Jako że rekrutacja jest ograniczona do cudzoziemców, Francuzi podają się za Belgów lub Szwajcarów. Od strony czysto formalnej jest to zwyczaj stosunkowo niedawny, usankcjonowany prawnie 1 marca 1911 roku. Jednak już w 1831 roku artykuł 7. zarządzenia Ludwika Filipa stanowił:

Przy braku dokumentów cudzoziemiec zostanie odesłany do oficera generalnego, który zdecyduje, czy zgłoszenie może zostać przyjęte.

Oznaczało to uchylene furtki, która pozostanie otwarta, nawet zanim odpowiednie rozporządzenia uregulują sytuację prawną.

Ta anonimowość nie oznacza bynajmniej, że zaciągnąć się może każdy, kto tylko zechce. Mimo całej nieustępliwości w kwestii poszanowania anonimowości swoich ludzi Legia skrupulatnie odrzuca osoby, które mogłyby zbrukać jej imię. Żadnych kryminalistów, żadnych morderców w Legii, chociaż drobniejsze występki nie wykluczają szansy na ułożenie sobie życia na nowo.

Podczas kontraktu lub po jego wygaśnięciu legionista może, jeśli chce, porzucić anonimowość i podać prawdziwe dane. Ta procedura, nazywana przed 1986 rokiem korektą stanu cywilnego, nazywa się obecnie korektą sytuacji. Umożliwia podjęcie kolejnych działań, jak ubieganie się o naturalizację w uznaniu oddanych Francji usług.

Nie bez przyczyny anonimowość jest częścią legendy Legii. Kto naprawdę kryje się pod przybranym imieniem? Zły chłopiec, zubożały arystokrata, zawiedziony kochanek, uchodźca polityczny czy jeszcze ktoś inny? Jeśli nawet z prawa do anonimowości korzysta dziś mniej osób niż dawniej, to jest ono nieodzowne. Oferuje możliwość ułożenia sobie życia na nowo tym, którzy tego potrzebują.

2.

SPECYFICZNE SYMBOLE LEGII

O ile *Boudin* pojawił się w połowie XIX wieku, o tyle białe kepi przyjęło się, jak wspomnieliśmy, dopiero po drugiej wojnie światowej. Podobnie inne specyficzne symbole Legii pojawiały się stopniowo.

Zielone i czerwone epolety sięgają 1868 roku, z wieloma przerwami w późniejszych okresach. Kolory zielony i czerwony zostały oficjalnie przyjęte dosyć późno: w 1914 roku zielony, w 1959 czerwony, chociaż już wcześniej były powszechnie używane¹.

Granat z siedmioma płomieniami jest sygnalizowany po raz pierwszy na mundurach w 1879 roku. Jego kształt ewoluował aż do 1946 roku, kiedy to przyjął ostateczną formę.

Niebieski pas pochodzi z 1882 roku. Długość: 4,20 m, szerokość: 40 cm.

Zielony krawat usankcjonował pułkownik Gaultier w 1945 roku.

Pionierzy w fartuchach, z toporem i rękawicami pojawili się – jak się wydaje – w 1831 roku, jak to było przyjęte w ówczesnej armii francuskiej. Noszenie brody upowszechniło się po 1844 roku. Legia jako jedyna zachowała tradycję pionierów do dziś.

Natomiast słynna dewiza *Honor i Wierność* pochodzi dopiero z 1920 roku. Wcześniej dewizą Legii były słowa *Dzielność i Dyscyplina*.

3.

WETERANI „13”

ODZNACZENI KRZYŻEM WYZWOLENIA

BARBEROT Roger	7 marca 1941
BRIOT René	7 marca 1941
ANTONIETTI Joseph	23 czerwca 1941
BRUSCHI Augusto	23 czerwca 1941
CAZAUD Alfred	23 czerwca 1941
DEL-FAVERO Dino	23 czerwca 1941
GARGUE Félicien	23 czerwca 1941
GIORGI Noël	23 czerwca 1941
LANGLOIS Pierre	23 czerwca 1941
MESSMER Pierre	23 czerwca 1941
MONCLAR Charles Raoul	23 czerwca 1941

¹ Zieleń ma symbolizować nadzieję (*espoir*), czerwień zaś poświęcenie (*sacrifice*) [przyp. I.Ch.].

MOREL René	23 czerwca 1941
PARIS de BOLLARDIÈRE Jacques	23 czerwca 1941
POIS Ange	23 czerwca 1941
SIMON Jean	23 czerwca 1941
TONEATTI Ettore	23 czerwca 1941
WALEINA Aloyso	23 czerwca 1941
HAUTECLOCQUE de Pierre	14 lipca 1941
TARTIERE Jacques	21 sierpnia 1941
HAZEY John	18 kwietnia 1942
KOENIG Pierre	23 maja 1942
AMILAKVARI Dimitri	9 września 1942
BABONNEAU René	9 września 1942
BRUNET de SAIRIGNÉ Gabriel	9 września 1942
DAMMANN André	9 września 1942
KOCKSIS Igor	9 września 1942
NICOLAS Louis	9 września 1942
PERNET Jacques	9 września 1942
RENARD Jacques	9 września 1942
RICHAVY Joseph	9 września 1942
SARTIN Jean-Pierre	9 września 1942
TURELL Y TURULL James	9 września 1942
VERHEUST Richard	9 września 1942
BAUDEMONT de LAMAZE Jacques	11 maja 1943
DEWEY Jean	11 maja 1943
SOUBERBIELLE Jean-Marie	11 maja 1943
SAINT-HILLIER Bernard	27 maja 1943
MONCLAR Ralph	1 czerwca 1943
ARNAULT Paul	2 czerwca 1943
GENET Jean	2 czerwca 1943
MAETZU Paul	2 czerwca 1943
CAMERINI Gustave	3 czerwca 1943
CORTA de Renaud	3 czerwca 1943
DEGAND Emile	26 sierpnia 1943
ECKSTEIN Hermann	26 sierpnia 1943
BOURGOIN Pierre-Jean	20 listopada 1944
FERRIERES de SAUVEBŒUF Jacques	20 listopada 1944
GERMAIN Hubert	20 listopada 1944
GUILLOT Marcel	20 listopada 1944
LALANDE André	20 listopada 1944
MALEC MATLACEM Stanislas	20 listopada 1944
PEREZ Etlvino	20 listopada 1944

POIREL Jean	20 listopada 1944
PROSZEC Jean	20 listopada 1944
IMA André	29 grudnia 1944
JULLIAN Yves	29 grudnia 1944
MALLET Jean-Pierre	29 grudnia 1944
BAKOS Joseph	7 marca 1945
BONTE Maurice	7 marca 1945
HIRLEMANN Jules	7 marca 1945
MANTEL Claude	7 marca 1945
MOUCHEL-BLAIZOT Jacques	7 marca 1945
PRETS Paul	7 marca 1945
VAZAC Edouard	7 marca 1945
BRANIER Gabriel	13 maja 1945
BABLON Gabriel	28 maja 1945
DUREAU Pierre	28 maja 1945
ECGS Robert	28 maja 1945
MURACCIOLE Jules	28 maja 1945
HAUTIERE de La Yves	7 sierpnia 1945
WAGNER Otto	7 sierpnia 1945
GOULD William	16 października 1945
BENEVEENE Henri	17 listopada 1945
EON Jean	17 listopada 1945
FRANOUL Yvan	17 listopada 1945
FREMOND Pierre	17 listopada 1945
MONDENX René	17 listopada 1945
SANTINI Charles	17 listopada 1945
VERSTRAETE Michel	17 listopada 1945
BOURDIS Jean-Jacques	27 grudnia 1945
BOLIFRAUD François	8 stycznia 1946
JAOUEN Jean	18 stycznia 1946
LAOUENAN Georges	18 stycznia 1946
UNGERMANN Georges	18 stycznia 1946
AGENET Alain	20 stycznia 1946
TER-SARKISSOFF Alexandre	20 stycznia 1946
BENEYTON Lionel	21 stycznia 1946
MAISMONT de Pierre	30 czerwca 1941

Do tej listy można dołączyć Maurice'a Duclosa, „świętego Jakuba”, odznaczonego Krzyżem Wyzwolenia oraz, za okazaną odwagę, pierwszą klasą honorową Legii przez pułkownika Magrin-Vernereya pod Narwikiem.

4.

PROMOCJE ÉCOLE SPÉCIALE MILITAIRE DE SAINT-CYR
NOSZĄCE IMIONA LEGIONISTÓW

– Podpułkownik AMILAKVARI	1954–1956
– Pułkownik JEANPIERRE	1959–1961
– STULECIE CAMERONE	1962–1964
– Podpułkownik BRUNET de SAIRIGNÉ	1967–1969
– Kapitan DANJOU	1971–1973
– Generał ROLLET	1978–1980
– Podpułkownik GAUCHER	1983–1986
– Generał MONCLAR	1984–1987
– Kapitan HAMACEK	1989–1992
– Major MORIN	1994–1997
– Generał LALANDE	1995–1998

5.

STRATY LEGII W RÓŻNYCH KONFLIKTACH

ALGIERIA	1831–1857	844 ¹
HISZPANIA	1835–1839	1103 ²
KRYM	1854–1856	444
WŁOCHY	1859	143
MEKSYK	1863–1867	468
FRANCJA	1870–1871	930
INDOCHINY	1883–1914	1910
FORMOZA	1885	33
DAHOMEJ	1892	37
SUDAN	1893–1894	2
MADAGASKAR	1893–1902	260
REGION ORANU	1882–1914	655
MAROKO	1907–1914	325
I WOJNA ŚWIATOWA	1914–1918	5931
TONKIN	1914–1933	55
MAROKO	1914–1918	5931
MAROKO	1918–1934	1496
SYRIA	1920–1927	45
II WOJNA ŚWIATOWA	1939–1945	9017
INDOCHINY	1946–1954	10 483
MADAGASKAR	1947–1951	5
TUNEZJA	1952–1954	14
MAROKO	1952–1954	66
ALGIERIA	1954–1962	1976
SAHARA-MAURETANIA	1963–1968	3
CZAD	1969–1989	10
KOLWEZI	1978	5
LIBAN	1983–1984	6
ZATOKA PERSKA	1990–1991	2
ONZ (była Jugosławia)	1991–1998	2
CZARNA AFRYKA	1997	1
RAZEM		37 647

¹ Inna podawana liczba: 1882² Nie wliczeni do sumy.

6.

ROZMIESZCZENIE LEGII W 1999 ROKU

1 RE	Aubagne (Francja)
2 REI	Nîmes (Francja)
3 REI	Kourou (Gujana Francuska)
4 REI	Castelnaudary (Francja)
5 RE (rozwiązany 30 czerwca 2000)	Hao (Pacyfik)
6 REG (od 9 lipca 1999 jako 1 REG)	Laudun (Francja)
1 REC	Orange (Francja)
2 REP	Calvi (Francja)
13 DBLE	Djibouti (Dżibuti)
DLEM	Dzaoudzi (Majotta – Komory)
2 REG (utworzony 1 lipca 1999)	Saint Christol (Francja)

7.

INSKRYPCJE NA SZTANDARACH I CHORAĞWIACH
ORAZ ODZNACZENIA PUŁKÓW LEGII**1 RE**

Sewastopol 1855. Kabylia 1857. Magenta 1859. Camerone 1863. Daleki Wschód 1884–1885. Dahomej 1892. Maroko 1907–1925. Madagaskar 1895–1905. Orient 1915–1917.

Legia Honorowa.

Krzyż Wojenny 39–45: 1 palma.

2 REI

Sewastopol 1855. Kabylia 1857. Magenta 1859. Camerone 1863. Daleki Wschód 1884–1885. Dahomej 1892. Madagaskar 1895–1905. Maroko 1907–1913, 1921–1934. Indochiny 1946–1954.

Krzyż Wojenny TOE: 3 palmy.

3 REI

Camerone 1863. Artois 1915. Szampania 1915. Somma 1916. Monts-Verdun 1917. Pikardia-Soissonnais 1918. Vauxaillon 1918. Maroko 1921–1934. Dżabal Mansur 1943. Alzacja 1944–1945. Stuttgart 1945. Indochiny 1946–1954.

Legia Honorowa.

Medal Wojskowy.

Krzyż Wojenny 14–18: 9 palm.

Krzyż Wojenny 39–45: 3 palmy.

Krzyż Wojenny TOE: 4 palmy

4 REI

Camerone 1863. Maroko 1914–1918, 1921–1934, Dżabal Zaghuan 1943.

Krzyż Wojenny 39–45: 1 palma.

13 DBLE

Camerone 1863. Bjervik–Narwik 1940, Kerme–Massaua 1941, Bir Ha-keim 1942, El Alamein 1942, Rzym 1944, Colmar 1945, Authion 1945. Indochiny 1946–1954.

Krzyż Wyzwolenia.

Krzyż Wojenny 39–45: 4 palmy.

Krzyż Wojenny TOE: 4 palmy.

5 RE

Camerone 1863. Sudan 1883. Bac Ninh 1884, Tuyen Quang 1885, Lang Son 1885. Indochiny 1945–1946, 1949–1954.

Krzyż Wojenny 39–45: 1 palma.

Krzyż Wojenny TOE: 3 palmy.

6 REG

Camerone 1863. Musseifre 1925, Syria 1925–1926.

Krzyż Wojenny TOE: 1 palma.

1 REC

Camerone 1863, Lewant 1925–1927, Pissemtoa 1943, Colmar 1945, Stuttgart 1945. Indochiny 1946–1954.

Krzyż Wojenny 39–45: 3 palmy.

Krzyż Wojenny TOE: 4 palmy.

1 REP

Camerone 1863. Indochiny 1948–1954.

Krzyż Wojenny TOE: 5 palm.

2 REP

Camerone 1863. Indochiny 1949–1954.

Krzyż Wojenny TOE: 6 palm.

DLEM (sztandar 2 REC)

Camerone 1863.

Skróty

AA 52	(<i>arme automatique modèle 52</i>) – karabin maszynowy wzór 1952
BEP	(<i>bataillon étranger de parachutistes</i>) – cudzoziemski batalion spadochronowy
BFL	(<i>brigade française libre</i>) – brygada Wolnych Francuzów
BFLO	(<i>brigade française légère d'Orient</i>) – francuska lekka brygada Orientu
BFO	(<i>brigade française d'Orient</i>) – francuska brygada Orientu
BIMP	(<i>bataillon d'infanterie de marine du Pacifique</i>) – batalion piechoty morskiej Pacyfiku
BLE	(<i>bataillon de Légion étrangère</i>) – batalion Legii Cudzoziemskiej
BM	(<i>bataillon de marche</i>) – batalion marszowy
BMNA	(<i>bataillon de marche nord-africain</i>) – północnoafrykański batalion marszowy
BPVN	(<i>bataillon de parachutistes vietnamiens</i>) – wietnamski batalion spadochronowy
CC	(<i>Combat Command</i>) – grupa bojowa
CEF	(<i>Corps expéditionnaire français</i>) – francuski korpus ekspedycyjny
CFLN	(<i>Comité français de Libération nationale</i>) – Francuski Komitet Wyzwolenia Narodowego
CHR	(<i>compagnie hors rang</i>) – kompania nadliczbowa
CIPLE	(<i>compagnie indochinoise de parachutistes de la Légion étrangère</i>) – indochińska kompania spadochronowa Legii Cudzoziemskiej
CIMLE	(<i>compagnie motorisée de la Légion étrangère</i>) – kompania zmotoryzowana Legii Cudzoziemskiej
CRAP	(<i>commandos de recherche et d'actions en profondeur</i>) – komandosi rozpoznania i głębokiego zwiadu
CSPLE	(<i>compagnie saharienne portée de la Légion étrangère</i>) – saharyjska kompania zmechanizowana Legii Cudzoziemskiej
DB	(<i>division blindée</i>) – dywizja zmechanizowana
DBLE	(<i>Demi-brigade de Légion étrangère</i>) – półbrygada Legii Cudzoziemskiej
DC-DCR	(<i>division cuirassée</i>) – dywizja pancerna
DCRE	(<i>Dépôt commun des Régiments étrangers</i>) – Wspólny Ośrodek Pułków Cudzoziemskich
DFL	(<i>division française libre</i>) – dywizja Wolnych Francuzów
DI	(<i>division d'infanterie</i>) – dywizja piechoty
DIC	(<i>division d'infanterie coloniale</i>) – dywizja piechoty kolonialnej
DIH	(<i>détachement d'intervention d'hélicoptères</i>) – oddział interwencyjny śmigłowców

DINA	(<i>division d'infanterie nord-africaine</i>) – północnoafrykańska dywizja piechoty
DLEM	(<i>détachement de Légion étrangère de Mayotte</i>) lub (<i>détachement de Légion étrangère de Madagascar</i>) – oddział Legii Cudzoziemskiej na Majotcie lub oddział Legii Cudzoziemskiej na Madagaskarze
DLM	(<i>division légère mécanique</i>) – lekka dywizja zmechanizowana
DMI	(<i>division motorisée d'infanterie</i>) – dywizja piechoty zmotoryzowanej
DP	– dywizja piechoty
EAI	(<i>Ecole d'application de l'infanterie</i>) – Szkoła Aplikacyjna Piechoty
EBR	(<i>engin blindé de reconnaissance</i>) – opancerzony pojazd rozpoznawczy
ESOA	(<i>Élève sous-officier d'active</i>) – elew podoficer służby czynnej
ESPLM	(<i>escadron saharien porté de la Légion étrangère</i>) – saharyjski szwadron zmechanizowany Legii Cudzoziemskiej
EVDG	(<i>engagé volontaire pour la durée de la guerre</i>) – ochotnik na czas wojny
FFL	(<i>Forces françaises libres</i>) – Siły Wolnej Francji
FROLINAT	(<i>Front de libération nationale</i>) – Front Wyzwolenia Narodowego
GALE	(<i>groupement autonome de la Légion étrangère</i>) – samodzielne zgrupowanie Legii Cudzoziemskiej
GCP	(<i>Groupement lub Groupe des Commandos Parachutistes</i>) – Zgrupowanie lub Grupa Komandosów-Spadochroniarzy
GLEL	(<i>groupement de la Légion étrangère du Levant</i>) – zgrupowanie Legii Cudzoziemskiej w Lewancie
GR	(<i>groupe de reconnaissance</i>) – grupa rozpoznawcza
GRD	(<i>groupe de reconnaissance divisionnaire</i>) – dywizyjna grupa rozpoznawcza
ID	(<i>infanterie divisionnaire</i>) – piechota dywizyjna
MG	(<i>Machinen Gewehr</i>) – karabin maszynowy
MAS 36	– Manufacture d'armes Saint-Etienne, karabin powtarzalny wzór 1936
MAS 49	– Manufacture d'armes Saint-Etienne, karabin samopowtarzalny wzór 1949
ORA	(<i>Organisation de résistance de l'armée</i>) – Organizacja Ruchu Oporu w Armii
PD	(<i>Panzerdivision</i>) – dywizja pancerna
PEG	(<i>peloton d'élèves gradés</i>) – pluton podchorążych
RAA	(<i>régiment d'artillerie d'Afrique</i>) – afrykański pułk artylerii
RC	(<i>route coloniale</i>) – droga kolonialna
RE	(<i>régiment étranger</i>) – pułk cudzoziemski
REC	(<i>régiment étranger de cavalerie</i>) – cudzoziemski pułk kawalerii
REI	(<i>régiment étranger d'infanterie</i>) – cudzoziemski pułk piechoty
REP	(<i>régiment étranger de parachutistes</i>) – cudzoziemski pułk spadochronowy
RICM	(<i>régiment d'infanterie coloniale du Maroc</i>) – marokański pułk piechoty kolonialnej
RMLE	(<i>régiment de marche de la Légion étrangère</i>) – pułk marszowy Legii Cudzoziemskiej

RMLE/EO	<i>(régiment de marche de la Légion étrangère pour l'Extrême-Orient)</i> – pułk marszowy Legii Cudzoziemskiej na Dalekim Wschodzie
RMP	<i>(régiment mixte du Pacifique)</i> – mieszany pułk na Pacyfiku
RMVE	<i>(régiment de marche de volontaires étrangers)</i> – pułk marszowy ochotników cudzoziemskich
RPIMa	<i>(régiment de parachutistes d'infanterie de marine)</i> – pułk spadochronowy piechoty morskiej
RTA	<i>(régiment de tirailleurs algériens)</i> – pułk strzelców algierskich
RTM	<i>(régiment de tirailleurs marocains)</i> – pułk strzelców marokańskich
TD	<i>(Trung Doan)</i> – pułk Viet Minhu
TOE	<i>(théâtre d'opérations extérieures)</i> – zewnętrzny teatr operacyjny

Spis treści

Legia złożona z cudzoziemców	5	
Hiszpańska odyseja	15	
Zaangażowanie w Algierii	23	
Pod Sewastopolem	37	
Sprawa jest w worku	48	
Camerone: „Było ich tu mniej niż sześćdziesięciu...”		55
Zapomniane poświęcenie	68	
Dziesięć lat w Afryce	80	
W Tonkinie, Legia nieśmiertelna	87	
Budowniczo imperium	106	
Wojna 1914–1918	133	
Od Dżabal Druze do Sagho	158	
Przeszłość i przyszłość	180	
Walki o honor	186	
Długa droga „trzynastki”	203	
Od Zaghuan do Alp	229	
Szlakiem 5 REI (1940–1945)	256	
Indochiny (1946–1954)	272	
Koniec pewnej epoki. Algieria (1954–1962)		315
Odbudowa (1962–1999)	348	
Konkluzja	364	
Przypisy	367	
Aneksy	383	
Bibliografia	395	
Skróty	398	
Indeks	401	
Podziękowania	412	